

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Zdzisław Najder**

**Życie  
Conrada Korzeniowskiego**

**2**

**Wydawnictwo „Tower Press”  
Gdańsk 2001**

Wybór ilustracji  
Zdzisław Najder

Copyright by Zdzisław Najder

## X

### **Trudna dojrzałość (1900–1904)**

20 lipca 1900 roku Conrad wyjechał – w pośpiechu, aż zapominając wysłać napisane już listy do Blackwooda i Meldruma – z Jessie i Borysem na miesięczne wakacje do Belgii, gdzie czekali już Fordowie z córką. Ford powitał ich w Ostendzie. Stamtąd pojechali do Bruges, a następnie przenieśli się wszyscy do Knocke-sur-Mer i zatrzymali się w Grand Hôtel de la Plage.<sup>1</sup> Conrad czuł się bardzo „wyczerpany umysłowo i przygnębiony”,<sup>2</sup> ale nie mógł nawet planować wypoczynku, bo trzeba było jeszcze przepisać zakończenie *Lorda Jima*, a także zrobić korektę kolejnych odcinków powieści. Mimo to mieli z Fordem nadzieję, że uda im się popracować i nad *Seraphiną*.

Wakacje i wspólne projekty zrujnowała jednak choroba Borysa, który około 1 sierpnia zapadł na ciężką biegunkę. Ford pomagał Jessie w pielęgnowaniu dziecka; po latach wspominała z wdzięcznością troskliwość i poświęcenie tak przez nią nie lubianego człowieka. „Był zawsze pod ręką, aby przenieść chorego malca, wezwać doktora albo pomóc w zajęciach pielęgniarstwach.” Conrad, zupełnie tym wszystkim roztrzęsiony, dostał ataku podagry. Mogła ona być wyrazem depresji – ale również jej przyczyną, bo dolegliwości reumatyczne wybitnie obniżają nastrój. Wymęczeni, wrócili do Pent około 20 sierpnia.<sup>3</sup>

Ford przyjechał tam również i przez parę tygodni pracowali nad *Seraphiną* – ku zgryzocie Conrada, który miał co innego w głowie.<sup>4</sup> („Brednie! Okropieństwo!”) Około połowy września zaczął pisać *Tajfun*, chociaż najpierw myślał o *Pierwszym Dowództwie*.<sup>5</sup> Opowieść o kapitanie „Nan-Shana” i walczących pod pokładem kulisach miała być krótka i szybko napisana: 8 października obiecywał, że wyśle tekst za tydzień. Jak zwykle potrwało to dłużej. 27 listopada skarżył się: „Tajfun dmie nadal. Jest mi ogromnie trudno wyrazić jasno najprostszą myśl. Coś w rodzaju czasowego zamglenia mózgu...”<sup>6</sup> Skończył dopiero 11 stycznia 1901 roku.<sup>7</sup>

---

<sup>1</sup> Do Galsworthy'ego [20 VII 1900], Listy, s. 178–179; JCC, s. 71 do Blackwooda, 23 VII 1900, Blackburn, s. 107.

<sup>2</sup> Do Grahama, 28 VII 1900, Watts, s. 135.

<sup>3</sup> JCC, s. 71; do Galsworthy'ego, 11 VIII 1900, LL, I, s. 296. Por. A. Kępiński, *Melancholia*, s. 9.

<sup>4</sup> Mizener, s. 59.

<sup>5</sup> Do Galsworthy'ego, 19 IX 1900, Birmingham; do Meldruma, 1 IX 1900, Blackburn, s. 109. *Pierwsze dowództwo*, późniejszą *Smugę cienia*, wymieniał w listach parokrotnie, poczynając od 14 II 1899, Blackburn, s. 56.

<sup>6</sup> Do Pinkera, 8 X 1900, Berg; do Meldruma, [27 XI 1900], Blackburn, s. 115–116.

<sup>7</sup> Data na rękopisie, Harvard.

We wrześniu nawiązał kontakt z Jamesem B. Pinkerem, agentem literackim, którego ofertę odsunął delikatnie rok wcześniej. Przyczyną tego kroku była niewątpliwie chęć zapewnienia sobie, dzięki zaliczkom, bardziej regularnego dopływu gotówki, a także uwolnienia się od konieczności zabiegów około umieszczania tekstów i pertraktacji z redaktorami i wydawcami. Zwłaszcza druga wspólnie z Fordem pisana powieść, powstająca powoli i opornie (choć już 19 września 1900 r. Conrad zapewniał Pinkera, że jest „bliska ukończenia”), domagała się pieczołowitej opieki handlowej. Obaj autorzy wiele sobie po niej obiecywali, ale każdy z osobna, a szczególnie Conrad, koncentrował się na własnych utworach.

Związek z firmą Pinkera przetrwał do końca życia Conrada, a chociaż stosunki z agentem bywały burzliwe – przez paręnaście lat pisarz polegał na jego ciągłej pomocy finansowej. Pinker (1863–1922) był „niski i krępy, gładko wygolony, siwawy, o pulchnej, rumianej twarzy, zwodniczych okularach, krótko ostrzyżony [...] Jego spokój [...] i umiejętność siedzenia z zaciekawionym wyrazem twarzy i mówienia tylko «dobrze» i «tak», podczas gdy rozmówca wypapliwał tajemnice swego serca, stanowiły bezcenne zalety dla powiernika geniuszy...”<sup>8</sup> Nie był intelektualistą, nie posiadał szczególnych zainteresowań artystycznych ani wytrawnego smaku literackiego – ale miał dobre wyczucie talentów i potrafił być odpowiednio bezwzględny wobec wydawców i redaktorów

Już w pierwszych listach Conrada do Pinkera – miał ich wysłać prawie tysiąc trzysta – ustala się wyraźny model treściowy. Autor zdaje sprawę ze stanu pracy nad pisanym aktualnie utworem, prawie zawsze zapowiada jego rychłe ukończenie (prawie zawsze się myląc), narzeka na różne cielesne i duchowe dolegliwości i zwierza się z planów następnych nowel i powieści, które mają powstać w najbliższym czasie. Rodziły się niekiedy po dziesięciu latach albo i nigdy. Gdyby mu się udało popracować chociażby pięć lat zgodnie z własnymi zapowiedziami, zmieściłby w tym okresie całą niemal twórczość lat 1900–1924. Stały konflikt między stawianymi sobie wymaganiami a rzeczywistymi możliwościami męczył go i wytwarzał bezpośrednio stan ciągłego napięcia, a pośrednio wybuchy poczucia winy, charakterystyczne dla depresji nerwicowych. Conrad wplątywał się w błędne koło duchowych tortur. I marzył, ponad wszystko inne, o wytchnieniu. Znienacka, bez uzasadnienia kontekstem, czytamy w Tajfunie słowa o „sercu, które bardziej niż jakiegokolwiek innego daru ziemskiego, bardziej nawet niż samego życia, pragnie spokoju”.<sup>9</sup>

Zmęczenie odczuwać musiał tym dotkliwiej, że rytm jego życia od jesieni 1898 r. aż do lata 1914 r. wyznaczany był prawie wyłącznie jednym tylko czynnikiem: pracą nad kolejnymi utworami. Nieliczne podróże za granicę w ciągu pierwszych dziewięciu z tych lat minimalnie ten rytm urozmaicały; wtórowało mu następstwo dobrych i – przeważnie – złych nastrojów, lepszych i – przeważnie – gorszych stanów zdrowia. Jeżeli biografia Conrada jest w tych latach jednostajna i całymi okresami smętnie monotonna dla badacza (i czytelnika), jakże przygnębiający w odczuciu samego pisarza był kontrast z wcześniejszymi latami swobody i ciągłych odmian!

Najczęstszym, prawie jedynym tematem korespondencji staje się teraz literatura: utwory własne i dzieła adresatów. Dotyczy to zwłaszcza listów do Galsworthy'ego: około roku 1900

---

<sup>8</sup> Frank Swinnerton, *An Autobiography*, London 1937, s. 242–243.

<sup>9</sup> Dzieła, t. VII, s. 61–62.

Conrad stał się jego najbliższym powiernikiem i doradcą, czytelnikiem rękopisów kolejnych powieści i nowel, stale – i przesadnie – chwalącym, drobiazgowym, serdecznym. Uwagi krytyczne wypowiadał tak ostrożnie, używając tak umownych zwrotów i metafor, że niekiedy z trudem tylko można dokładniej określić, co właściwie gani lub jakie sugeruje ulepszenia.<sup>10</sup> Ale to z pewnością on zalecił Galsworthy'emu lekturę Maupassanta i Turgieniewa.<sup>11</sup>

Przyjaźń tych tak różniących się od siebie pisarzy jest z konieczności opisywana dość jednostronnie, ponieważ – z paroma wyjątkami – nie dochowały się listy Galsworthy'ego do Conrada i nie wiemy, jak reagował na pochwały ani o jakie prosił rady. Jego sąd o utworach Conrada znamy niemal wyłącznie z późniejszych wypowiedzi wspomnieniowych. Oczywiście jest, że tylko w ograniczonej mierze potrafił przeniknąć treści intelektualne i kunsztowność dzieł przyjaciela; nie podzielał ani jego zainteresowań filozoficznych, ani ambicji artystycznych, ani dążeń do wytworzenia nowych form powieściowych. Jak powierzchownie odczytywał jego prozę, świadczy fakt, że uważał Conrada za „pisarza przede wszystkim malarskiego [...] czysty artysta – nie ma w nim właściwie nic z moralisty”, i sądził, że w jego dziełach: „Przyroda ważniejsza jest niż człowiek.”<sup>12</sup> Conrad natomiast, komentując utwory Galsworthy'ego, musiał zdawać sobie sprawę z dystansu, jaki go dzielił od autora *Forsyte'ów* – ale chwalił, bo takie miał obyczaje.

Niesprawiedliwym uproszczeniem byłoby jednak uważać tę zażyłość za opartą, ze strony Conrada, na przyjemności literackiego patronowania wzorowemu angielskiemu gentlemanowi, od którego w dodatku często pożyczał pieniądze. Ton wieloletniej korespondencji i wspomnienia wspólnych znajomych świadczą, że żywił wobec Galsworthy'ego uczucie rzeczywistej przyjaźni. Przyjaźni do człowieka zupełnie od siebie odmiennego, opanowanego, praktycznego, solidnego, niezbyt głębokiego, ale z gruntu prawego. Galsworthy zaś zafascynowany był szczególnie sprężoną energią nerwowca Conrada, tak kontrastującą z jego własnym spokojem i powściągliwością.

„Myślę, że nigdy nie widziałem Conrada całkiem nieruchomego. Jego ręce, stopy, kolana, jego wargi – wrażliwe, wyraziste, ironiczne – coś zawsze było w ruchu, wewnętrzne dynamo nigdy nie stawało. Umysł miał niezwykle czynny, a pamięć doznań i ludzi bardzo wierną, tak że przechowywał z cudowną dokładnością wszystkie spostrzeżenia swoich ciemnopiwnych oczu, które były tak przenikliwe, a potrafiły być tak miękkie. [...] Poczucie humoru miał w istocie znacznie większe, niżby można sądzić po jego książkach. Absurdalność cieszyła go w sposób niemal gwałtowny. Pisanie zdawało się wysuszać mu humor, czyniło go bardziej, sardonicznym. Ale w rozmowie wykazywał znacznie żywsze poczucie śmieszności; wyskakiwało ono wśród nastroju. ponurości i zmartwienia i ogarniało go w mgnieniu oka. [...] Niezmiernie szybko osądzał ludzi. Pamiętam kolację, zaaranżowaną przeze mnie, aby mógł poznać swoją rodaczkę, zamężną za kimś, kto nie był rodakiem. Natychmiastowa antypatia, którą poczuł do tego osobnika, była tak naładowana elektrycznością, że kolacja nie minęła przyjemnie. Antypatia była całkowicie uzasadniona. To szybkie wyczucie charakteru i

---

<sup>10</sup> Por. np. 16 I 1898, o Jocelynie, *LL*, I, s. 224 i 11 XI 1901; o *Man. of Devon and Other Stories*, *LL*, I, s. 301–302.

<sup>11</sup> Por. H. V. Marrot, *The Life and Letters of J. Galsworthy*, London 1935, s. 136, 154.

<sup>12</sup> J. Galsworthy, *Castles inl Spain*, New York 1927, s. 113, 117, *Some We Loved*, London 1956, s. 82; Galsworthy, *Joseph Conrad; A Disquisition*, „Fortnightly Review”, 1 IV 1908, przedruk Sherry, *Heritage*, s. 205.

typów mu wrogich było równoważone równie stanowczymi sympatiami, tak że jego przyjaźnie bywały zawsze albo prawie zawsze trwałe – przypominam sobie tylko jeden wyjątek. Żywo ilustrował tę głęboką prawdę, że przyjaźń jest w znacznym stopniu sprawą nerwów, opartą na instynkcie raczej niż na rozumie lub okolicznościach, wynikiem czegoś w rodzaju głębokiego podobieństwa, które zapobiega zgrzytom.”<sup>13</sup>

Ostatni odcinek Lorda *Jima* ogłosił „Blackwood's Magazine” z datą 15 października 1900 r. i tegoż dnia ukazało się wydanie książkowe. Conrad oczekiwał reakcji z wyjątkowym zdenerwowaniem. „Jeżeli napisałeś do mnie o *Lordzie Jimie*, zatrzymaj swój list przez tydzień – prosił Garnetta. – Jestem w stanie graniczącym z obłąkaniem. Bardzo z tego powodu nieszczęśliwy, ale zarazem idiotycznie podniecony.”<sup>14</sup> Na krytyczny list przyjaciela zareagował samobiczowaniem:

„Tak! Utrafiłeś w samo ognisko zarazy. Podział książki na dwie części, który jest podstawą Twojej krytyki, raz jeszcze ukazuje mi Twoją zadziwiającą wnikliwość, a analiza wrażenia wywołanego książką ujmuje w słowa, dokładnie i sugestywnie, nieme myśli każdego czytelnika – i moje. [...] Podstawowym bowiem błędem tej książki – przyczyną i skutkiem – jest brak siły. [...] Mam na myśli brak rozjaśniającej wyobraźni. Samą akcją chciałem wywołać pewien rodzaj niesamowitego oświecenia. [...] Miałem ambicje, ale – na nieszczęście – nie ma we mnie nic z diabła. *Wyrzutek* jest garścią piachu. *Murzyn* bryzgiem wody, *Jim* grudą gliny. Sądzę, że kamień będzie moim następnym darem dla niecierplivej ludzkości...”<sup>15</sup>

Samokrytycyzm ułatwiała i czyniła mniej bolesnym lektura pierwszych recenzji: były entuzjastyczne. Wkrótce sam nazwał siebie „rozpieszczanym dzieckiem krytyków”.<sup>16</sup> Określano Lorda *Jima* jako „najznakomitsze” dzieło autora, „wybitnie oryginalne” i „stawiające go w pierwszym szeregu żyjących powieściopisarzy”. Recenzent „*Speakera*” stwierdzał, że układ treści, „pozornie naiwny”, wynika ze starania, by czytelnik „nie dał się zwieść samym zewnętrznym „tylko wydarzeniom”, i umożliwia wprowadzenie rozmaitych punktów widzenia.

Jednakże większość krytyków gubiła się w strukturze powieści i narzekała na zawily i „mętny” sposób narracji. Autor recenzji w „*Academy*” ganił opowieść Marlowa i wyliczał, że zabrałaby ona jedenaście godzin. „*Pall Mall Gazette*” wytykała „bezkształtność”, rozpad na dwie części (epizod „*Patną*” – i cała „niepotrzebna” reszta) i stwierdzała, że *Lord Jim* jest „wcale niełatwy w czytaniu”. Pochwały były więc oparte raczej na intuicyjnym odczuciu niż na zrozumieniu i znowu stwierdzano „trudność” książki. Recenzent „*Literature*” wyrokował nawet, że Conrad jest „niezdolny do napisania tego, co się ogólnie nazywa powieścią”.<sup>17</sup> Toteż mimo uznania krytyki powodzenie *Lorda Jima* było mierne. Pierwszy nakład 2100 egzemplarzy wyczerpany został co prawda w ciągu dwu miesięcy, ale następny wyniósł tylko

---

<sup>13</sup> J. Galsworthy, *Castles in Spain*, New York 1927, s. 113, 117, 123–124.

<sup>14</sup> Do Garnetta, piątek [2 XI? 1900], Garnett, s. 171.

<sup>15</sup> Do Garnetta, 12 XI 1900, *Listy*, s. 140. Por. Garnett do Galsworthy'ego, 15 XI 1900 (*Letters from John Galsworthy*, ed. E. Garnett, London 1934, s. 24): „Zatakowałem krytycznie Conrada, re „ostatnie dwie piąte i zakończenie *Lorda Jima*. Więcej niż zgadza się z tym, co powiedziałem: idzie za daleko w tej zgodzie.”

<sup>16</sup> Do Blackwooda, 19 XII 1900, Blackburn, s. 122.

<sup>17</sup> Gordan, s. 294–297; Sherry, *Heritage*, s. 16–17 i 111–128.

1050 i wystarczył na cztery lata.<sup>18</sup>

Przyjemność większą niż wszystkie głosy recenzentów sprawił Conradowi list od Henry Jamesa, otrzymany na początku listopada. Określił go jako „absolutnie entuzjastyczny”, a przesyłając do wglądu Garnettowi zachwycał się: „Łyk z Fontanny Wiecznej Młodości. Czy nie pomyślałbyś, że napisał to chłopiec? Co za entuzjazm! Wspaniały starzec ze wspaniałym twórczym dorobkiem!”<sup>19</sup> Aby docenić wrażenie, trzeba pamiętać, że James zajmował w osobistym panteonie Conrada pozycję jedyną i najwyższą: jego tylko spośród żyjących pisarzy określał mianem „Mistrza”.

*Lord Jim* przyniósł autorowi pochwały, ale nie przyniósł nowego dochodu. Sprzedane egzemplarze nie pokryły zrazu nawet otrzymanej już od Blackwooda zaliczki. *Tajfun* nie był gotów, *Seraphina* wymagała jeszcze mnóstwa roboty, a uzupełniający utwór do tomu *Młodość* (też zaliczkowanego) czekał na rozpoczęcie. Tymczasem wierzyciel, jak się domyślamy, Krieger, upomniął się znowu o dawny dług. Conrad uchwycił się tedy – po raz pierwszy, ale bynajmniej nie ostatni – sposobu zawilego i kosztownego, umożliwiającego jednak pożyczanie większej kwoty. Mianowicie ubezpieczył się na życie, podejmując dwie polisy po 500 funtów, od których roczna opłata wynosiła razem nieco ponad 35 funtów rocznie. (Musiał w tym celu przejść 26 listopada badanie lekarskie, które wypadło pomyślnie – z wyjątkiem stwierdzonej podagry.<sup>20</sup>) Używając tych polis jako gwarancji chciał zaciągnąć od tejże firmy ubezpieczeniowej (Standard Life Insurance Company) pięcioletnią pożyczkę, oprocentowaną na 5% rocznie. Potrzebował dwu gwarantów, zapewniających regularne opłacanie polisy i procentu. Jednym z nich stał się Galsworthy („Ma mnóstwo pieniędzy i bardzo mnie lubi”, zapewniał Conrad Meldruma; to pierwsze było znacznie przesadzone), jako drugiego postanowił zwerbować Blackwooda („łatwiej mi przychodzi zobligować się wobec Pana niż wobec kogokolwiek innego – fakt to niezbyt zapewne szczęśliwy dla Pana, ale świadczący o moich do Niego uczuciach”). Początkowo pożyczka wynieść miała 150 funtów, ale w miarę postępu pertraktacji apetyt rósł i po czterech tygodniach kwota urosła do 250 funtów. Conrad miał więc płacić za polisę i pożyczkę prawie 48 funtów rocznie, dwa razy więcej niż za mieszkanie. Blackwood zgodził się, a na usilną i nagłą prośbę Conrada pożyczył dodatkowo 50 funtów. Conrad obiecał zwrócić je po zakończeniu formalności z firmą ubezpieczeniową, ale obietnicy nie dotrzymał.<sup>21</sup> Skomplikowany manewr finansowy, który pochłonął wiele czasu i nerwów, powiódł się i przyniósł chwilową ulgę w budżecie.

Miał więc wielorakie powody, by odczuwać wdzięczność wobec Blackwooda. Pisał do niego 30 grudnia: „Uczył Pan ostatni rok Starego Stulecia bardzo dla mnie pamiętnym, dzięki Pańskiej dobroci. Mam tu na myśli ogłoszenie *Lorda Jima* [...] w miarę jego powstawania doceniałem coraz pełniej Pana pomocne słowa, pomocne milczenie i pomocne czyny; uczucie to nigdy się nie zestarzeje ani ostygnie, ani osłabnie.”<sup>22</sup> Ale właśnie od tego

---

<sup>18</sup> Blackburn, s. 199. Później wznawiano powieść w latach 1904 i 1905 (po 525 egz.), a następnie dopiero w 1914, po sukcesie *Gry losu* – i wówczas nakład wyniósł aż 15 tysięcy egz.

<sup>19</sup> Do Meldruma, wtorek [27 XI 1900], Blackburn, s. 115; do Garnetta, 12 XI 1900, *Listy*, s. 181. List od Jamesa zaginął.

<sup>20</sup> Do Meldruma, jw.

<sup>21</sup> Korespondencja w tej sprawie: Blackburn, s. 117–124. Blackwood zgodził się zagwarantować 200 funtów, ale otrzymał już bez pytania (i podpisał) formularz na 250.

<sup>22</sup> Do Blackwooda, 30 XII 1900, Blackburn, s. 123.



momentu jego stosunki ze starym edynburskim wydawcą zaczęły się rozluźniać i chłódzić.

W nowym roku 1901 wystartował dość pomyślnie. 11 stycznia skończył *Tajfun* i cztery dni potem otrzymał od Pinkera 100 funtów zaliczki za druk w czasopiśmie, rozpoczęty dopiero w styczniu następnego roku.<sup>23</sup> Natychmiast potem zaczął *Falka*, zapowiedzianego agentowi już 8 października 1900 r. Zdarzyła mu się wywrotka przy powożeniu bryczką – był bardzo roztargnionym i chimerycznym woźnicą – ale uszkodzona została głównie poczciwa szkapa.<sup>24</sup>

W styczniu 1900 roku napisał był, na prośbę Garnetta, list o swoich rodzicach, dalszych przodkach i o atmosferze walki o niepodległość, w której się wychował. „*Tempi passati*, bracie! *Tempi passati*. Pozwólmy im przeminać” – kończył.<sup>25</sup> Teraz, dokładnie po roku, przeszłość odezwała się znowu. Józef Korzeniowski, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, przesłał mu, na prośbę Marguerite Poradowskiej, egzemplarz wydanych poprzedniego roku we Lwowie dwutomowych *Pamiętników* Tadeusza Bobrowskiego.<sup>26</sup> Dlaczego nie otrzymał ich drogą bezpośrednią – nie wiemy; kontakty z wykonawcami testamentu wuja musiały widocznie ulec zerwaniu. *Pamiętniki* Bobrowskiego stały się w późniejszych latach przedmiotem pilnej lektury Conrada i źródłem materiałów do twórczości.

Korzeniowski, zresztą nie krewny, poinformowany przez Poradowską o wybitnych osiągnięciach pisarskich imiennika, dołączył do przesyłki list z komplementami, na który adresat zareagował z wyszukaną skromnością. I dodał, nie pytany, deklarację – nawiązującą zapewne do nieszczęsnej dyskusji o „emigracji talentów”: „Jest jasno wiadomym, że Polakiem jestem i że Józef Konrad są dwa chrzestne imiona, z których drugie używam jako nazwisko, by mi mojego cudzoziemskie usta nie wykrzywiały – czego znieść nie mogę.

Nie zdaje mi się, bym krajowi był niewierny dlatego, że Anglikom dowiodłem, że szlachcic z Ukrainy może być tak dobrym marynarzem jak i oni i mieć coś do powiedzenia im w ich własnym języku. Uznanie, takie, które sobie zdobyłem, właśnie z tego punktu widzenia oceniam i cichym hołdem składam, gdzie to należy.”<sup>27</sup> Oświadczenie ustawiało problem w sposób dla piszącego optymalny. Ale i jego samego nie całkiem przekonało, bo nieraz jeszcze do sprawy wracał.

Praca znowu szła marnie. Narzekał, że albo staje się „zjełczały”, albo „idiociej”; skarżył się na „gwałtowne przeziębienie”, które zaatakowało wątrobę, głowę i grzbiet, ale przede wszystkim „zwarzyło umysł”; musiał usunąć ząb, „co wydaje mi się początkiem końca”. Obecność teściowej, w dodatku chorującej przez jakiś czas, przyczyniała się pewnie do tych dolegliwości.<sup>28</sup> Zresztą Ford i *Seraphina* nie pozwalali Conradowi oddawać się wyłącznie własnym nowelom. Krótkie okresy wspólnej pracy w grudniu w Pent, a w marcu w Aldington, gdzie mieszkali, a raczej gnieździli się Fordowie, mogły rozwinąć tekst tylko minimalnie. W kwietniu Ford znowu zjawił się w Pent, a około 10 maja Conradowie całą

---

<sup>23</sup> Do Pinkera, 15 I 1901, Berg.

<sup>24</sup> Do Galsworthy'ego, wtorek [styczeń? 1901], Danilewiczowa, s. 9. Tor. JCKH, s. 111.

<sup>25</sup> Do Garnetta, 20 I 1900, *Listy*, s. 174–176.

<sup>26</sup> Listy w tej sprawie Poradowskiej do Korzeniowskiego ogłosiła S. Kocówna, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1959, zesz. 4, s. 329–331.

<sup>27</sup> 14 II 1901, *Listy*, s. 182.

<sup>28</sup> Do Galsworthy'ego, 27 II, 6 III i 24 III 1901, Birmingham.

trójką pojechali w dwutygodniowe odwiedziny robocze do nowego domu Fordów w Winchelsea. Skończył tam *Falka*, a następnie obaj zabrali się ostro do *Seraphiny*.<sup>29</sup> Ale nie na długo, bo wyobraźnię Conrada podnieciła anegdota, opowiedziana w książce Forda *The Cinque Ports*, wydanej jesienią 1900 r. Ford wspomina tam o rozbitku z niemieckiego okrętu handlowego, który, wyrzucony przez fale na brzeg Kentu, nie mógł się z nikim porozumieć i, odpędzany przez chłopów, znalazł wreszcie schronienie w chlewie.<sup>30</sup> Conrad przekształcił anegdotę w przejmującą opowieść o młodym podkarpackim wieśniaku, Yanku Gooralu, rozbitku ze statku wiozącego emigrantów do Ameryki. Nieprzezwyčajalna obcość Janka wśród angielskich chłopów jest ośrodkiem psychologicznym akcji: oni czują lęk przed nieznanym i niezrozumiałym, a wrażliwego górala przytłacza poczucie zupełnej samotności wśród cudzoziemców. Składnik autobiograficzny jest w tej noweli oczywisty; Bertrand Russell uważał ją za klucz do psychiki Conrada. Jeden z planowanych tytułów, *Małżonek*, jeszcze bardziej ten składnik uwypukla. Conrad myślał też o tytule *Rozbitek*, wreszcie jednak zdecydował się wysunąć na plan pierwszy postać głupkowatej żony Janka, Amy Foster; za myśl przewodnią uważał „zasadniczą niezgodność ras”. Zaczął pisać w maju w Winchelsea, skończył 18 czerwca.<sup>31</sup>

W ciągu maja i czerwca Conrad i Ford niemal bez przerwy wymieniali wizyty. Celem była współpraca nad *Seraphiną*. Tekst narastał skokami, a metoda współpracy, równie emocjonująca co ryzykowna, świadczyć może o zasadniczej niewspółmierności postaw i pozornej tylko zbieżności celów obu partnerów.

Listy Conrada do Pinkera z 7 czerwca i 7 listopada 1901 roku zawierają tę samą wiadomość: że rękopis *Seraphiny* jest ukończony.<sup>32</sup> Ale za każdym razem mowa o innym rękopisie. Wiosną tego roku tekst powieści stanowił jeszcze niemal wyłącznie produkt samego Forda i chociaż tworzył całość, najwidoczniej nie nadawał się do druku. Trojaki udział Conrada miał teraz polegać na doradzaniu, poprawianiu gotowego tekstu i dopisywaniu partii wspólnie lub samodzielnie wykonanych. Ford natomiast, poza naradzaniem się, czytał i poprawiał fragmenty napisane przez partnera. Jessie, która patrzyła na to wszystko bez entuzjazmu, bo obecność dwu twórców pod jednym dachem i przy jednym stole jadalnym powodowała wiele kłopotów gospodarskich, wspomina:

„Całymi godzinami, kiedy już leżałam w łóżku, głosy dochodziły mnie przez podłogę. Czasem, kiedy myśli płynęły łatwo, tony zdawały się mieszać w przyjemną harmonię śmiechów, rozbawienia i chichotów. Kiedy indziej do moich uszu przenikały dźwięki słownych sporów, a podniesione głosy dochodziły wyraźnie do sypialni. [...]”

Domek zdawał się czasami wypełniony po brzegi i bywały dni, kiedy obaj artyści ze swoimi dziwactwami, temperamentami i zapalczywymi dyskusjami sprawiali, że zdawał się gorącym miejscem. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość F. M. H., że był z nich dwu mniej

---

<sup>29</sup> Mizener, s. 69 i 537; Conrad do Blackwooda, 24 V 1901, *Listy*, s. 183–184. Por. List Forda do Galsworthy'ego z marca 1901, *Letters of F. M. Ford*, ed. Richard M. Ludwig, Princeton 1965, s. 15.

<sup>30</sup> F. M. Hueffer, *The Cinque Ports*, Edinburgh–London 1900, s. 163. Por. Mizener, s. 69–70 i 537, na temat twierdzenia Forda, że *Amy Foster* jest przeróbką jego własnej noweli, i wynikłej stąd polemiki z Jessie.

<sup>31</sup> Do Pinkera, 7 VI i niedziela wieczór [16 VI 1901], Berg; do Galsworthy'ego, 20 VI 1901, *LL*, I, 300, Że Yanko pomyślany był jako Polak, wyjawia list do Davraya z 2 IV 1902, *LF*, s. 44.

<sup>32</sup> Do Pinkera, 7 VI i 7 XI 1901, Berg; już 19 IX 1900 twierdził w liście do tegoż, że powieść jest „bliska ukończenia”.

porywczy, pochodząc z mniej pobudliwego narodu, a jego przeciągający głos stanowił ostry kontrast z szybkimi, nieangielskimi odezwaniem kolegi-współpracownika.”<sup>33</sup>

Wszystko wskazuje, że kiedy znajdowali się w tym samym miejscu, współpraca ograniczała się właśnie do rozmów. Były one na pewno miłe i pobudzające – ale tekst każdy z nich pisał osobno. Świadczą o tym różnice językowe i artystyczne. *Seraphina* miała być powieścią przygodową, napisaną z dbałością o efekt estetyczny. Jak zwierzał się później Conrad Waliszewskiemu: „Cel nasz był czysto estetyczny: właściwe oddanie pewnych scen, pewnych sytuacji. Było nam również przyjemnie móc pokazać, że potrafimy napisać coś, co w danej chwili będzie bardzo poczytne.”<sup>34</sup> Przyjemność ta została im ostatecznie odmówiona; i czyż można było z prawdziwym przekonaniem i przejęciem koncentrować się na artystycznym opisywaniu samych przygód, kiedy pod pióro cisnęły się takie refleksje: „Jakże często czynna strona naszego życia jest najmniej realną jego częścią.”<sup>35</sup> U autora powieści awanturkowej wyznania takie trącą literackim samobójstwem.

Nic więc dziwnego, że Blackwood odrzucił zaoferowaną do druku w odcinkach *Seraphinę* (osładzając odmowę propozycją przyjęcia artykułu na dowolny temat literacki lub artystyczny). Bardzo Conradowi przyjazny doradca wydawcy, David Meldrum – który skądinąd skłaniał się do przyjęcia tekstu – tak streszczał swoje wrażenia z lektury: „jednym słowem, wada polega na tym, że jest to opowieść Hueffera opowiedziana przez Conrada i że intensywność dramatyczna, chociaż istnieje, sprawia wrażenie usilności”. Ani Blackwood, ani Meldrum nie czytali zresztą części trzeciej, napisanej głównie przez Conrada.<sup>36</sup> Powieść składała się wówczas z czterech części, ale ostatnią była dzisiejsza piąta; obecna czwarta jeszcze nie istniała.

Pierwszy produkt współpracy, powieść *Spadkobiercy*, ukazał się 26 czerwca 1901 roku i został przyjęty dość chłodno przez krytykę, a całkiem obojętnie przez czytelników. Conrad nastroił Forda optymistycznie, cytując entuzjastycznego Pawlinga i donosząc o pochwałach Galsworthy'ego i Poradowskiej.<sup>37</sup> Wkrótce jednak okazało się, że książka jest niewypałem.

Najbardziej przychylną recenzję ogłosił „New York Times Saturday Book Review” – ale jej autor był wyraźnie pod wrażeniem nazwiska Conrada na karcie tytułowej i ujął książkę jako jeszcze jeden, bardzo odmienny od poprzednich, utwór wybitnego pisarza. Współautorstwo Forda zignorował, a w dodatku przypisał powieści intencję satyry na „pewne najbardziej Anglikom drogie tradycje i osiągnięcia”.<sup>38</sup> Conrad znalazł się w podwójnie głupiej sytuacji: pochwalono go za powieść, która była niemal całkowicie dziełem Forda i której sam nie ceniał, oraz przypisano chęć krytykowania tradycji miłych jego przybranym ziomkom. Dlatego, jedyny raz w życiu, odpowiedział na recenzję listem do redakcji. Ujął się rycersko za partnerem: „Starszy z autorów zdaje sobie doskonale sprawę, jak wiele z tej zaszczytnej i wspinałomyślnie wyrażonej oceny książki zawdzięcza swemu młodszemu

---

<sup>33</sup> JCC, s. 66.

<sup>34</sup> 8 XI 1903, *Listy*, s. 215. Por. do Blackwooda, 24 V i 4 VII 1901, tamże, s. 184 i 187–188.

<sup>35</sup> *Dziela*, t. XXVII, s. 363.

<sup>36</sup> Meldrum do Blackwooda, 5 VIII 1901, Blackburn, s. 131; Blackwood do Conrada, 15 VIII 1901, tamże, s. 132.

<sup>37</sup> Do Forda, wtorek [1 VII 1901], *Listy*, s. 185 i 19 VII 1901, Yale.

<sup>38</sup> 13 VII 1901; Hueffer wymieniony jest tylko w notce bibliograficznej.

współpracownikowi.” Sprostował też nieporozumienie co do rzekomego ataku na angielskie tradycje. A zapewne chcąc przydać listowi samodzielnego ciężaru gatunkowego dorzucił krótki wykład własnych poglądów na naukę, sztukę, tajemnicę istnienia, etykę i rolę powieściopisarza.

Zasadnicze myśli zamknięte są w kilku lapidarnych zdaniach: „nauka [...] nie zajmuje się bynajmniej prawdą, lecz dokładnym uporządkowaniem tych zjawisk, które podlegają poznaniu zmysłowemu. Jej wnioski są wystarczająco prawdziwe, jeżeli mogą się przydać do popierania naszych skromnych planów, aby uczynić tę planetę nieco bardziej nadającą się do zamieszkania. Prawa, odkrywane przez naukę, pozostają pewne i nienaruszalne przez kilka pokoleń. Natomiast w dziedzinie sztuki, której przedmiotem jest coś, czego zarówno początek, jak i koniec są nieznane – niemożliwe są żadne wnioski. Jediną niezaprzeczalną prawdą życia jest nasza niewiedza. Oprócz niej nie ma nic oczywistego, nic absolutnego, nic niezaprzeczalnego; nie ma ani zasady, ani instynktu, ani impulsu, które mogłyby stanąć u początku i przetrwać beztrąsko do końca. Egoizm, który jest siłą poruszającą świat, i altruizm, który jest jego moralnością, te dwa sprzeczne ze sobą instynkty, jeden tak prosty, a drugi tak tajemniczy, nie mogą nam służyć inaczej, jak tylko w niepojętym związku nie dającego się pogodzić antagonizmu. [...]

Na obecnym etapie rozwoju powieść wymaga od autora całkowitego samowyrzeczenia. Jediną uprawnioną podstawą pracy twórczej jest odważne zdanie sobie sprawy z nie dających się pogodzić antagonizmów, które czynią nasze życie tak tajemniczym, ciężkim, fascynującym, niebezpiecznym – i tak pełnym nadziei. One istnieją! I na tym właśnie polega jedyna podstawowa prawda literatury. [...] Ważna jest jedynie pełna samozaparcia wierność autora wobec własnych odczuć. Niezależnie jednak od naświetlenia, podstawowa prawda pozostaje nie zmieniona i tylko w jej imieniu jałowe zmagania się sprzeczności mogą nabrać godności walki moralnej, trwającej bezustannie – w dążeniu do tajemniczego celu – z naszą świadomością, bezsilną, lecz przejętą, siedzącą na wysokim tronie ponad kurzem walki, niby melancholijna parodia wiecznej mądrości.”<sup>39</sup>

Poglądy na zadania dzieła sztuki powieściowej i obowiązki jego autora są tu zasadniczo takie same, jak w Przedmowie do *Murzyna*, chociaż postulat bezwzględności „samowyrzeczenia”, tak ostro postawiony, zdaje się wyznaczać pisarzowi rolę sumiennego, ale i niemal biernego przekaziciela własnych doznań. Ujawnia się też bardziej – może ze względu na skrótowość wypowiedzi – założenie, że wierność wobec własnych odczuć jest równoznaczna z wiernością wobec rzeczywistości pozaosobistej pozapsychicznej. W praktyce jednak nie widać, by Conrad kiedykolwiek kierował się takim solipsystycznym założeniem. Mogło ono, w przejawionej formie, wyrażać jego filozoficzną ostrożność, nie było jednak składnikiem postawy twórczej.

Zdania na temat nauki, które mogą się wydać zdawkowe, są w istocie zastanawiające i znamienne. Przebija w nich nowoczesny sceptycyzm wobec dziewiętnastowiecznych scjentyistycznych uroszczeń – jak gdyby Conrad czytał, co zresztą zupełnie możliwe, prace wybitnego filozofa nauki, Emile'a Boutroux. Sceptycyzm rozciąga się i na metafizykę; Conrad jest tu zdecydowanym agnostykiem. Zdania o egoizmie i altruizmie zdają się

---

<sup>39</sup> .2 VIII 1901, ogłoszony 24 VIII, *Listy*, s. 188–190 i *Dzieła*, t. XXV, s. 43–46.

przedstawić jego własną koncepcję; jeżeli są w nich jakieś echa lektur filozoficznych (Hobbes, Guyau?), to zmienione nie do poznania.

Niepowodzenie *Spadkobierców* przyspieszyło następny kryzys finansowy. Conrad niczego poza tą książką w roku 1901 nie ogłosił, a pożyczone w grudniu pieniądze zdążyły już wyparować. 7 czerwca, jeszcze przed ukończeniem *Amy Foster*, apelował dramatycznie do Pinkera: „Musi mi Pan też dać na to jakąś zaliczkę, jeżeli nie chce, bym się zwał na bok i zaprzestał w ogóle pisania. To okropne. Okropne.”<sup>40</sup> Postanowił powtórzyć manewr sprzed pół roku i zaciągnąć pożyczkę zagwarantowaną polisą asekuracyjną na życie. Tym razem wierzycielem stał się Ford, mimo oporów ze strony Roberta Garnetta, który opiekował się jego sprawami majątkowymi. Conrad uzyskał od przyjaciela 100 funtów: „wielkie dzięki za odsunięcie nadciągającej zagłady”.<sup>41</sup>

W listopadzie wyliczył Pinkerowi, że otrzymał od niego w 1901 roku 240 funtów.<sup>42</sup> Sumując (300 i 100 funtów pożyczki, 240 od agenta, jakaś niewielka kwota za drugi nakład Lorda Jima), rozporządzał w tym roku nieco ponad 650 funtami – z czego znaczną część pochłonęły długi i procenty. Czy dużo wydawał, jak na ówczesne stosunki? I tak, i nie. W całej Anglii i Walii zaledwie 400 tysięcy ludzi zgłosiło dochód powyżej 400 funtów rocznie; powyżej 160 zarabiała mniej niż milion. Dochód na głowę ludności wynosił około 40 funtów rocznie; przeciętny dochód osoby zarabiającej nieco ponad 90; zaledwie 2,5% pracujących zarabiała ponad 2 funty tygodniowo. Pani C. S. Peel, autorka popularnej książki *O prowadzeniu domu*, obliczała, że funt tygodniowo wystarcza na „bardzo dobre utrzymanie” jednej osoby. Służba domowa była tania, służąca w Pent nie dostawała więcej niż 20 funtów rocznie.<sup>43</sup>

Statystycznie biorąc, mała rodzina Conradów należała więc do paru procent najlepiej sytuowanych. Jednakże różnice w poziomie życia były ogromne, dziś trudne do wyobrażenia. Utrzymanie się w ramach tego, co uchodziło za mieszczańską przyzwoitość, kosztowało nieporównanie więcej niż dom, jedzenie, nawet służba: meble i wyposażenie wewnątrz, porządne ubrania, przyjmowanie gości, książki i pisma, wyjazdy do Londynu, różne drobne nawet „luksusy” pochłaniały dziesiątki funtów. Można było wydawać mniej, nawet parokrotnie mniej – ale to oznaczałoby ryzyko wypadnięcia z „lepszego sfery” i oficjalne przyznanie się do ubóstwa. Zwróciłyby to w kręgach kulturalnych uwagę, napiętnowało stygmatem nędzy. Conrad, i tak niepewny swego miejsca w społeczeństwie angielskim, bał się takiego obrotu sprawy rozpaczliwie. Dbałość o pozory, wzmagana tradycyjnie polską

---

<sup>40</sup> Do Pinkera, 7 VI 1901, Berg.

<sup>41</sup> Do Forda, 11 VII, 19 VII i czwartek [25 VII 1901], Yale. Mizener, s. 64–65, relacjonuje przebieg sprawy m.in. na podstawie nie znanych mi listów Roberta Garnetta do Conrada. Najwidoczniej polisa była 500-funtową bliźniaczką tej, która posłużyła w podobnym celu w grudniu ub. roku. Otrzymane od Forda pieniądze przeznaczone były w połowie na spłacenie pierwszej raty zaciągniętej wówczas pożyczki i pokrycie składki za polisę (do Forda, 11 VII 1901).

<sup>42</sup> Do Pinkera, 7 XI 1901, Berg. Było to: *Tajfun* – 100 funtów, *Falk* – 60, *Amy Foster* – 40 i udział Conrada w *Seraphinie* – 40.

<sup>43</sup> Marghanita Laski, *Domestic Life*, w tomie *Edwardian England 1901–1914*, ed. S. Nowell-Smith, London 1964, s. 142, 166; A. L. Bowley, *Wages and Income in the U. K. since 1860*, Cambridge 1937, s. 42; E. H. Phelps Brown, Margaret H. Brown, *A Century of Pay*, London 1968, *appendix 3*. Dane statystyczne dotyczą lat 1900 i 1901.

skłonnością do „zastaw się, a postaw się”, oraz marynarsko-artystyczna nieumiejętność liczenia się z pieniędzmi popychały go stale na skraj zupełnego bankructwa.

Ostatnie miesiące 1901 roku zajęła praca nad przeróbką i uzupełnianiem *Seraphiny*. Dokończył część III<sup>44</sup> i, kontynuując opowieść o przygodach Kempa, dopisał najbardziej malowniczą i dramatyczną część IV. Ford przerobił partię końcową.<sup>45</sup> Pisał do Elsie: „Posuwamy się naprzód. [...] Conrad uśmiercił już Don Rodriga, a ja właśnie przekazuję Kempa Admirałowi. C. był tak widocznie przygnębiony myślą o moim odjeździe, a raczej tak ucieszony myślą o pozostaniu, że powiedziałem sobie, że skoro nie muszę jechać do Londynu – zostanę [w Pent].”<sup>46</sup>

Conrad rozpoczął również nowelę *Jutro*, do której Ford podsunął mu pomysł.<sup>47</sup> W nastroju bywał zmiennym. 15 listopada Olive Garnett, siostra Edwarda, odwiedziła Pent razem z Elsie Hueffer. „Conrad mówił o swojej pracy z wielkim przygnębieniem, powiedział, że często myśli o powrocie na morze [...] ale ma podagrę w nodze i zaciągnąć się nie byłoby honorowo. Potem stał się raźniejszy. Zjedliśmy wspólnie obiad [...] Conrad, powiedziała Elsie, był bardzo gościnny i prosty, w dobrym humorze. Powiedział, żeśmy go rozruszały.”<sup>48</sup> Już wówczas więc przedstawiał niemożność dostania odpowiedniej posady jako własną rezygnację z pracy na statkach.

Młody Ernest Dawson, który poznał go w domu Wellsa, odniósł wrażenie, że Conrad „w owym czasie przypominał panującego *de iure*, pewnego swoich praw, który jednak nie przedstawił jeszcze światu roszczeń do tronu; był dumny do granic arogancji”. Dystans ćwierćwiecza (Dawson spisał swoje wspomnienia w roku 1928) wpłynął na uproszczenie interpretacji i przesłonięcie istoty rzeczy pozorami. Przejawy dumy były u Conrada zapewne w równym stopniu wyrazem poczucia własnej wartości, co samoobroną przed ciągłymi rozterkami wewnętrznymi i świadomością, jak niepewna jest jego pozycja społeczna i materialna. Przekonamy się niejednokrotnie, że jego wybuchy prawie arogancji miały zawsze podkład defensywny: czuł swoją potrójną słabość artysty bez powodzenia, człowieka cierpiącego na depresję, cudzoziemca.

Dawson wspomina pierwsze spotkanie: „W niedzielę po obiedzie Conrad przyjechał dwukółką. Dzień był zimny i Conrad miał na sobie spiczastą czapkę marynarskiego kroju, co w połączeniu z kurtką i spodniami z grubego niebieskiego sukna nadawało mu coś z wyglądu pilota. Niezależnie od szczegółów ubioru rozpoznawało się w nim szybko żeglarza i równie szybko sahiba. Mierzył cal lub dwa poniżej średniego wzrostu, ale nigdy nie wyglądał na małego: prostokątne, szerokie i podniesione ramiona razem z krótką szyją sprawiały wrażenie zwięzłej mocy. Twarz miał bladawą, skórę posiekaną wiatrami i pofałdowaną dokoła dużych, ciemnych oczu na skutek długotrwałego wpatrywania się w ciemność albo w blask

---

<sup>44</sup> Do Pinkera, 7 XI 1901, Berg.

<sup>45</sup> Zmieniona numeracja części *Seraphiny* sprawiła kłopot biografom (por. Baines, s. 270; Mizener, s. 72). Otóż jeszcze w lecie 1901 powieść składała się z czterech części, ale kończyła, jak i obecnie, procesem Kempa. Conrad, kontynuując pisanie części III, rozwinął ją w następną, która stała się czwartą, część zaś końcowa, pisana przez Forda, piątą.

<sup>46</sup> Mizener, s. 72–73.

<sup>47</sup> Baines, s. 269.

<sup>48</sup> Cyt. wg. Thomas C. Moser, *From Olive Garnet's Diary: Impressions of Ford Madox Ford and His Friends, 1890–1906*, „Texas Studies in Literature and Language”, 1974, nr 3, s. 524–525.

osłonecznionego morza. Włosy i ostro przystrzyżona broda były sprężyste i prawie czarne. Nosił monokl, którego rzadko używał; kiedy go wciskał w oko, efekt był trochę dziwny. Palił niemal bez przerwy, zawsze papierosy; w owym czasie sam je sobie skręcał. [...] Maniery miał wykwintne. Słowo to jest tutaj użyte bez jakiegokolwiek sugestii sztywności czy formalności. [...] wszędzie zdawał się wnosić wiew wielkiego świata [...] ci z jego czytelników, którzy go słyszeli, zdumiewali się zawsze, bo nie potrafił wypowiedzieć dwu słów po angielsku nie zdradzając, iż nie jest to jego język ojczysty. A były słowa, których nauczenia się jak gdyby odmawiał.”<sup>49</sup>

Boże Narodzenie, ostatni tydzień roku 1901 i pierwszy 1902 spędził Conrad z Borysem w Winchelsea u Fordów. Niestety, jeszcze 17 grudnia, podczas przyjęcia urodzinowego, spotkał Forda przykry wypadek; utkwiała mu w gardle kość kurczęcia.<sup>50</sup> Conrad, znowu zdenerwowany brakiem pieniędzy, uzalał się Meldrumowi: „*Seraphina* wydaje się wisieć nade mną jak kłątwa. Ciągłe się coś złego dzieje z tą opowieścią. [...] Teraz to już utwór zadowolający, ale jeszcze nie uporządkowany na nowo i nie dostosowany w całości do zmian w akcji i charakterystyce bohaterów, które wprowadziłem. Hueffer miał to wszystko zrobić – zamiast tego próbuje połknąć kurzą kość, prawie się zadławia, okropnie wytrącony z równowagi, niezdolny do pracy, i tak dalej. O mało się nie popłakałem. [...] Ubiegły rok był dla mnie katastrofalny. Straciłem go – nie przepróżnowałem – dłubiąc przy tym i owym, trochę przy *Ocaleniu*, więcej przy tej nieszczęsnej *Seraphinie*, kończąc tylko trzy nowe (50 000 słów), z d w i e m a zaczętymi w szufladzie, bez zysku ani przyjemności dla kogokolwiek. [...]

Skoro tylko będę mógł, zacznę nareszcie pracować dla «Maga». Mam pomysł napisania czegoś autobiograficznego o statkach, kapitanach i jednej czy dwu przygodach. [...] Ogólnie biorąc w stylu *Młodości*... A w związku z tym, czy sądzi Pan, że p. Blackwood wypłaciłby mi 50 funtów zaliczki, gdybym wysłał powiedzmy 5000 słów.”<sup>51</sup>

Mamy tu pierwszą wzmiankę o *Zwierciadle morza*, którego projekt rozwinął się jednak w innym, nienowelistycznym kierunku. Drugie wspomniane opowiadanie nigdy nie zostało napisane; wymienia jego treść w liście do Pinkera: „To drugie to historia zderzenia berek na Tamizie i wynikłego stąd procesu sądowego. Raczej zabawna afery, która zdarzyła się niedawno.”

Ten sam styczniowy list zawiera rozpaczliwy apel o pomoc w postaci 40 funtów kolejnej zaliczki na *Seraphinę*. Znowu – i nie po raz pierwszy – sięgnął Conrad po ostateczny argument-groźbę: „Doprawdy wszystkie te niepokoje doprowadzają mnie na skraj obłąkania – ale najlepszym wyjściem byłaby śmierć. Doprawdy, gdyby nie żona i dziecko – nie wiem. Są też pilne rachunki. Psiakrew. I przy tym wszystkim moje zdrowie cielesne jest doskonałe. To tylko mózg jest zużyty.”<sup>52</sup> Pinker odmówił jednak pieniędzy, przesyłając zamiast nich

---

<sup>49</sup> E. Dawson, *Some Recollections of Joseph Conrad*, „The Fortnightly Review”, I VIII 1928, s. 204–208, Data spotkania: po wydaniu *Lorda Jima* i ukończeniu budowy domu Wellsa, Spade House w Sandgate, w grudniu 1900.

<sup>50</sup> Mizener, s. 73.

<sup>51</sup> Do Meldruma, 7 I 1902, Blackburn, s. 137–139. Blackwood zaliczki nie wypłacił, przypomniał natomiast Conradowi uprzejmie o nie spłaconej pożyczce 50 funtów, zaciągniętej jeszcze w grudniu 1900 Blackburn, s. 142.

<sup>52</sup> Do Pinkera, 6 I 1902, Berg.

reprimendę, w której wspomniał o „niepowodzeniu” Conrada. Wywołało to wielkie wzburzenie pisarza i olbrzymi, gniewno-apologetyczny-obrażony list. „Choćby Pan był tak bogaty jak Krezus, i tak wszechwładny jak wszyscy redaktorzy razem wzięci, nie zniósłbym takiego tonu bez najostrejszego protestu. I niech mi Pan nie pisze o niepowodzeniu, ponieważ Pan i ja uważamy za niepowodzenie zupełnie inne rzeczy.”<sup>53</sup> Dopiero telegraficzna interwencja Wellsa, który odwiedził Conrada i obejrzał rękopisy *Seraphiny* i *Jutra*, skłoniła Pinkera do ustąpienia. Kryzys został jednak zażegnany tylko chwilowo. Przy końcu lutego Conrad zaproponował Pinkerowi odkupienie jego polisy ubezpieczeniowej na życie; miał ją następnie spłacać swoimi utworami. Agent zgodził się i przesłał żadaną sumę, której wysokości nie znamy; musiało to być paręset funtów.<sup>54</sup> I to nie starczyło na długo. Conrad spłacał zapewne jakieś dawniejsze zobowiązania, bo w lecie znowu znalazł się bez grosza.

16 lutego skończył *Jutra* i natychmiast wysłał rękopis Pinkerowi. Przedstawił nowelę jako „Conrada przystosowanego do potrzeb czasopisma”. Jeszcze przedtem, 28 stycznia, zapewniał Blackwooda, że jest już gotów przystąpić do uzupełnienia tomu *Młodość* – ale praca nad *Seraphiną*, której tytuł zmienili w ciągu lutego na *Romance, Przygodę*, trwała nadal.<sup>55</sup> Na zmianę przyjeżdżali: Ford do Pent, a Conrad do Winchelsea. Skończyli – tak im się przynajmniej wydawało – 10 marca u Forda. „*Seraphina* zakończona i znika z domu, który nawiedzała przez cały ostatni rok. Naprawdę mam nadzieję, że przypadnie do smaku ulicy – chyba że się w to diabeł wmieszał.”<sup>56</sup>

Jak się okazało, diabeł nie zaniedbał tej sprawy. Już starania Pinkera, aby ogłosić powieść w jakimś czasopiśmie, pozostały bezskuteczne. Conrad tymczasem, mimo ataków przygnębienia („Nie nadaję się do życia na tym świecie.”), do których przyczyniło się być może i odrzucenie *Falka* przez Blackwooda („Co złego z tym cholernym kawałkiem? Zdają się go traktować jak zarazę.”<sup>57</sup>), zabrał się energicznie do pracy nad własnymi utworami. Pierwszym było *U kresu sił*, przeznaczone dla Blackwooda i opatrzone początkowo przeraźliwym tytułem *Koniec pieśni*, zasugerowanym przez Forda. Najwcześniejsza o nim wzmianka ma datę 17 marca.<sup>58</sup> Dzień przedtem wspomniał Pinkerowi, że tylko „przykry atak” – widocznie podagry – zapobiegł wysłaniu kawałka... *Nostroma*, który, jak zapewniał, będzie „pierwszorzędną opowieścią”. Już więc wówczas snuł plany tego dzieła, ale ponieważ potem milczał na jego temat przez dziewięć miesięcy – wzmianka była chyba motywowana chęcią pokrzepienia na duchu zarówno agenta, jak i siebie samego. Zresztą 17 marca

---

<sup>53</sup> Do Pinkera, 8 I 1902, Berg. (Znaczną część listu przytacza F. R. Karl, *Conrad and Pinker*, w tomie *Joseph Conrad: a Commemoration*, ed. N. Sherry, London 1976, s. 159–160.) Baines, s. 268.

<sup>54</sup> Do Pinkera, 25 II i [22 III] (z mylną datą 23 III) 1902, Berg. Transakcja z Pinkerem umożliwiła Conradowi zwolnienie Galsworthy'ego z obowiązku opłacania za niego połowy rocznej składki ubezpieczeniowej, do Galsworthy'ego, 10 III 1902, Birmingham.

<sup>55</sup> Do Pinkera, 16 II 1902, Berg; Do Blackwooda, 28 I 1902, Blackburn, s. 140 (w tymże liście propozycja ogłoszenia w odcinkach *Falka*); do Pinkera, 25 II 1902, Berg.

<sup>56</sup> Do Galsworthy'ego, 10 III 1902, Birmingham. Jak świadczą jego listy z tegoż dnia do Bennetta (LL, I, s. 302–303) i z 16 III do Pinkera (Berg), bawił wówczas w Winchelsea.

<sup>57</sup> Do Pinkera, 23 III 1902, Berg; do Forda, niedziela [9 III 1902], Yale.

<sup>58</sup> Do Elsie Hueffer, poniedziałek, [17] III 1902, Yale. Już 10 IV podawał tytuł w obecnym brzmieniu, do Davraya, *LF*, s. 48.



zapowiadał, że następnym utworem będzie... *Ocalenie*.<sup>59</sup> W *wishful thinking*, czyli „chciejstwie”, mało kto mógł się z Conradem równać.

Nie było ono przejawem zadufania, ale odwrotnie, braku trwałej wiary we własne siły. Tylko półzartem pisał do Forda: „na podstawie własnego doświadczenia żywię zakorzenioną nieufność wobec naszej pracy – Twojej i mojej – której patronuje Diabeł. Bo zaiste, gdyby nie omamienie przez złośliwego czarta, który człowiek by się jej podjął? Jakaż istota byłaby na tyle szalona, by podjąć się zadania twórcy? To jest rzecz bezprawna. *Une chose néfaste*, niosąca w sobie własną karę znoju, nieustannych wątpliwości i ułudy.”<sup>60</sup> Współpraca z Fordem, na którą czasami narzekał i od której się nieraz wymigiwał, pomagała zwalczać poczucie osamotnienia w „zadaniu” i „karze”. „Te przerwane związki muszą zostać znowu podjęte. Przyczyną mojej choroby jest, jak zwykle, zgryzota z powodu tekstu, który się nie daje napisać. Brakuje mi współpracy w sposób zupełnie humorystyczny. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru całkiem mnie porzucić. [...] Nie wiem, co to jest, ale wydaje mi się, że z końcem *Seraphiny* i świat się skończył.”<sup>61</sup>

Jakim podtrzymaniem na duchu bywała ta wspólnota, świadczy także smętny list do Garnetta z 10 czerwca. „Straciłem teraz całą wiarę w siebie, całe poczucie stylu, całe przekonanie, że potrafię opowiedzieć najprostszy fakt prostym sposobem [...] usiłuję teraz pisać coś nazwanego *U kresu sił* – nieudolny tytuł dla rozdzierających serce bredni. [...] ukażą się [...] cztery opowieści, z których *Tajfun* jest pierwszą i najlepszą. Wstydzę się ich wszystkich; nie wierzę ani w ich popularność, ani wartość. Dziwne, ale to mój udział w *Przygodzie* [...] napelnia mnie najmniejszym przerażeniem.”<sup>62</sup>

Przy takim nastawieniu niełatwo bronić własnego dorobku. Kiedy jednak William Blackwood wytknął Conradowi w rozmowie, że, jak dotychczas, przyniósł wydawnictwu straty – pisarz wystąpił z obszerną apologią.

„Przyznaję, że po rozstaniu z Panem pozostawałem przez pewien czas pod wrażeniem, że nie jestem nic wart; spieszę jednak Pana upewnić, że nigdy nie żywiłem złudzeń na temat własnej wartości. [...] Nie przeczę jednak, że pracując niespokojny o jutro, pod naciskiem niepewnej przyszłości – czułem się czasem pocieszony, wzmocniony i podniesiony na duchu widokiem ukończonej strony. [...] Poza tym mam świadomość, że w bólach i wysiłku, z całkowitą trzeźwością ducha dążyłem do spokojnego ujęcia określonego ideału. [...]

Odrzuciłem myśli o bezwartościowości i powiem Drogiemu Panu, na jakich zasadniczo podstawach. Rzecz ma się tak: jeżeli przyjmiemy, że mam talent (który przypada do gustu tak bardzo różnym osobowościom, jak W. H. Henley i Bernard Shaw, H. G. Wells i profesor Yrgö Hirn z fińskiego uniwersytetu – i malarzowi Maurice Greiffenhagenowi, i kapitanowi parowca w Zatoce Perskiej, który napisał do gazet o moim *Tajfunie*, i red. P[all] M[all] M[agazine], i czarującej starszej damie z Winchesteru), jeżeli więc mam talent, to gruntowne i stałe niepowodzenia mogłyby wpływać jedynie z przyrodzonej bezwartościowości charakteru. Charakter mój zaś jest ukształtowany: wypróbowany został przez doświadczenia...

---

<sup>59</sup> Do Pinkera, 16 i 17 III 1902, Berg.

<sup>60</sup> Do Forda, środa [24 IV 1902], Yale.

<sup>61</sup> Do Forda, 15 IV 1902, Yale.

<sup>62</sup> Do Garnetta, 10 VI 1902, Garnett, s. 183–184.

Marginesowa uwaga [...] że opowiadanie [*U kresu sił*] nie jest jeszcze właściwie zaczęte, jest w pewnej mierze słuszna, ale – z ogólniejszego punktu widzenia – nie na temat. Staram się bowiem napisać je, jak tylko mogę najlepiej (pierwszy obowiązek), i w świetle końcowego wydarzenia opowiadanie wraz z całym bogactwem szczegółów opisowych uzyska równowagę – nabierze wartości i sensu. Na tym polega moja metoda oparta na świadomym przekonaniu. Nigdy od niej nie odstępiałem. Mam nadzieję, że łaskawy Pan sam to poświadczy, a dla przykładu przytoczę *Karainę*, *Lorda Jima* (gdzie w pełni rozwinąłem moją metodę), ostatnie strony *Jądra ciemności*, gdzie rozmowa mężczyzny z dziewczyną zamyka jakby wszystkie 30 000 słów opisu jednym sugestywnym obrazem całego etapu życia, i przenosi opowiadanie na inną płaszczyznę, tak że nie jest już ono historyjką o człowieku, który postradał zmysły w głębi Afryki. [...]

Z materiału na opowiadanie dla chłopców zrobiłem *Młodość* dzięki sile idei wyrażonej zgodnie ze ścisłymi zasadami mojej metody. Jakkolwiek niekorzystny może to mieć w tej chwili wpływ na interesy, stwierdzam, że od mojej metody nie odstępiałem. [...]

Jestem n o w o c z e s n y i wolę raczej wymienić muzyka Wagnera i rzeźbiarza Rodina, którzy obaj za życia musieli trochę głodować – i malarza Whistlera, na którego krytyk Ruskin pisał się z pogardy i oburzenia. Oni również osiągnęli sukces. Musieli cierpieć za to, że byli „nowi”. Żywię nadzieję, że znajdę sobie miejsce w tylnych rzędach, za lepszymi ode mnie. Ale jednak – swoje własne miejsce. Moja praca nie skończy się całkowitym niepowodzeniem ponieważ, po pierwsze, oparta jest na solidnych podstawach określonego zamiaru, a następnie, ponieważ nie stanowi niekończącej się analizy przesadnych uczuć, ale istotą jej jest akcja (jakkolwiek dziwnie może to stwierdzenie brzmieć w tej chwili), nic innego, tylko akcja – akcja obserwowana, odczuwana i interpretowana całkowicie zgodnie z moimi wrażeniami (które są podstawą sztuki w literaturze) – czyny ludzi, którzy krwawią przy ukłuciu i poruszają się w widzialnym świecie.

Oto moje wyznanie wiary.<sup>63</sup>

Conrad uważa siebie za nowoczesnego – ale nie jest to nowoczesność jemu współczesna, bo wbrew przeważającym modom okresu wypowiada się przeciwko śledzeniu „drgnięć duszy”, chce być pisarzem czynów, nie psychologicznych roztrząsań. Wzmianka o zgodności z wrażeniami jest oczywiście nawiązaniem do wcześniej wypowiedzianych twierdzeń, ale, zgodnie z własną praktyką, na plan pierwszy wysuwa inny postulat: świadome kształtowanie toku opowieści, tak, aby nie bieg opisywanych wydarzeń decydował o budowie utworu, lecz przeciwnie, by przedstawienie wydarzeń podporządkowane było ogólnej strukturze artystycznej.

Przykra rozmowa z Blackwoodem dotyczyła nowej propozycji, a raczej prośby finansowej. Conrad powziął desperacki zamiar uporządkowania swojej, znowu katastrofalnej, sytuacji majątkowej. Kolejny kryzys narastał już od paru miesięcy. W marcu, a powtórnie w czerwcu, musiał odmówić opuszczenia Pent Farm, którą podnajmował od Forda: „Nie stać nas na wyprowadzenie się stąd. Po prostu nie stać.”<sup>64</sup> Ford był odpowiedzialny za płacenie

---

<sup>63</sup> List pisany w dniu rozmowy, 31 V 1902, *Listy*, s. 193–195.

<sup>64</sup> Do Forda, poniedziałek [24 III 1902] i 10 VI 1902, Yale. W liście do Forda z 15 IV dziękował za niewymówienie kontraktu z właścicielem Pent, Richardem Hogbenem. Czynniki, mleko, utrzymanie konia i pensja stajennego kosztowały 50 funtów rocznie (Conrad do Newbolta, 1 VI 1905, Mursia).

czynszu i musiał to zwykle robić z własnej niegłębokiej kieszeni. Natomiast Conrad zapłacił, być może, za remont domku, przeprowadzony wiosną 1902 roku: „Pent została dokładnie odnowiona na zewnątrz, wewnątrz naprawiono podłogi i usterki w ścianach.”<sup>65</sup> Przy końcu maja był na bieżąco bez grosza<sup>66</sup>, ale jakimś sposobem, zapewne dzięki krótkoterminowej pożyczce, zdołał spłacić dług 250 funtów, zaciągnięty w styczniu 1901 roku od firmy ubezpieczeniowej. Mógł więc zwrócić Blackwoodowi jego zobowiązanie gwaranta. Cztery dni później zaproponował wydawcy sprzedaż praw autorskich do *Lorda Jima* i – nie gotowego jeszcze – tomu *Młodość* za sumę 350 funtów. Kiedy Blackwood odmówił, w tym zapewne kontekście wspominając, że Conrad przyniósł dotychczas firmie straty – zaproponował z kolei odstąpienie tychże praw za 50 funtów gotówką i pożyczkę 300 funtów, znowu zagwarantowaną polisą ubezpieczeniową na życie. Ale Blackwood i tej prośbie odmówił, dodając bardzo słusznie, że pozbycie się praw autorskich byłoby dla Conrada stratą na dłuższą metę.<sup>67</sup>

Przyściśnięty widać do muru, Conrad zwrócił się natychmiast z podobną propozycją do Heinemanna<sup>68</sup>, a równocześnie zaapelował o pomoc do Galsworthy'ego. Tu się nie zawiodł<sup>69</sup>, ale możliwości przyjaciela nie były tak wielkie, by pozwoliły mu na wydobywanie się z tarapatów. Tymczasem zdarzyła się następna katastrofa.

W ciągu kwietnia i maja pracował nad *U kresu sił*. 20 maja miał gotowe około 20 tys. słów i obliczał całość na 30 tysięcy. Ukończenie zapowiadał na 20 czerwca. 5 czerwca powtórzył tę samą prognozę co do rozmiarów utworu.<sup>70</sup> 23 zdarzył się wypadek: „Wczoraj wieczorem wybuchła u nas lampa i zanim zdążyłem przybiec do pokoju, cały okrągły stół był w płomieniach, książki, papierosy, rps – niestety. Cała II część *U kresu sił*, gotowa do wysłania do E[dynbur]ga. Cała! Ogień sływał potokami, rzuciliśmy z Jess pledy i tańczyliśmy na nich dookoła.”<sup>71</sup> Upadły wszystkie plany następnych robót: kontynuacji *Ocalenia* i rozpoczęcia powieści „śródziemnomorskiej”.<sup>72</sup>

Czy rzeczywiście spalony rękopis obejmował całość (albo „prawie całość”, jak napisał do Galsworthy'ego) *U kresu sił*? Wątpliwe. Po pierwsze Conrad wysyłał zwykle fragment po fragmencie – zwłaszcza że Blackwood płacił po otrzymaniu kolejnego kawałka tekstu. Nie przetrzymywałby więc całych 20 tys. słów. Po drugie, odtwarzanie tekstu zajęło więcej czasu niż napisanie po raz pierwszy, bo ukończył *U kresu sił* dopiero 15 października; tak więc pierwsza wersja miała rzekomo powstać między połową marca a 23 czerwca, a odtwarzanie spalonej części trwało od 24 czerwca do 15 października. Po trzecie wreszcie, tekst liczy ponad 50 tysięcy słów i składa się z 13 rozdziałów, a nie z dziesięciu, jakie wymienił Conrad

---

<sup>65</sup> Do Forda, 24 VI 1902, Yale (drugi list tego dnia).

<sup>66</sup> Do Meldruma, [31 V 1902], Blackburn, s. 151; do Galsworthy'ego, 1 VI 1902, *Listy*, s. 196–197.

<sup>67</sup> Jw. i Blackwood do Conrada, 3 VI 1902, Blackburn, s. 156–157. Przebieg sprawy omawia Blackburn, s. XXVI.

<sup>68</sup> Szczegóły w liście do Galsworthy'ego z 11 VI 1902, Birmingham.

<sup>69</sup> Do Galsworthy'ego, 19 VI 1902, Birmingham.

<sup>70</sup> Do G. Blackwooda, 20 V, i do W. Blackwooda, 5 VI 1902, Blackburn, s. 147 i 157

<sup>71</sup> Forda, 24 VI 1902, *Listy*, s. 199. Por. do Galsworthy'ego, 25 VI 1902, *LL*, I, 304 i do Garnetta, czwartek [sierpień 1902], *Listy*, s. 200.

<sup>72</sup> Do Blackwooda, 5 VI 1902, Blackburn, s. 157–158.

w liście do Blackwooda, zawiadamiającym o wypadku.<sup>73</sup> Oczywiście możliwe jest, że opowieść rozrosła się w procesie odtwarzania, ale znacznie bardziej prawdopodobne, że spalony rękopis nie obejmował całości i Conrad, jak zwykle spóźniony z robotą, tę przynajmniej korzyść chciał z katastrofy wyciągnąć, iż zatarł ślady ponownych błędnych obliczeń dotyczących zarówno czasu pisania, jak i rozmiarów tekstu.

Nie zmniejszyło to wcale bezpośrednich trudności. Jak w sensacyjnym romansie, ratunek przyszedł w chwili największej grozy: oto na początku lipca Królewski Fundusz Literacki przyznał Conradowi zapomogę w wysokości trzystu funtów.<sup>74</sup> Być może tylko zbiegiem okoliczności nastąpiło to wkrótce po wypadku z rękopisem *U kresu sił*, ale wiadomość przyspieszyłaby zapewne decyzję komitetu.<sup>75</sup> Znane jest parę dokumentów dotyczących starań o zapomogę: memorandum Sidneya S. Pawlinga, szkic życiorysu Conrada pióra sekretarza Funduszu, Edmunda Gosse'a, oraz dwa listy Henry Jamesa do Gosse'a, prywatny i oficjalny.<sup>76</sup> Życiorys roi się od nieścisłości: „Urodzony w Warszawie. Rodzice zesłani na Syberię. Uciekł do Anglii [...] Dowodził dużymi statkami handlowymi we wszystkich częściach świata” itd. Zarówno memorandum Pawlinga, jak szkic Gosse'a przypisują porzucenie zawodu marynarza osłabieniu wzroku (wiadomość ta mogła pochodzić tylko od Conrada) i zawierają informację, że pisarz opłacał wychowanie dwu siostr żony w szkole pod Windsorem. James pisze w prywatnym liście: „Nie tracę ani godziny, aby odpowiedzieć na Pana pytanie w sprawie Conrada – o którym wcale nie wiedziałem, że jest w sytuacji przez Pana wymienionej. Przeraza mnie to bardziej, niż umiem powiedzieć, i głośno przyklaskuję Pana próbie uczynienia dlań czegoś.”

Oficjalny list popierający przyznanie zapomogi zawiera liczne i wymowne pochwały dzieła Conrada: „jeden z najciekawszych i najbardziej uderzających powieściopisarzy nowego pokolenia”, „rzetelna i wybitna literatura”, „*Murzyn z załogi «Narcyza»* jest, moim zdaniem, najpiękniejszym obrazem morza i życia na morzu, jaki posiadamy w naszym języku – arcydzieło w całej tej klasie, a *Lord Jim* bardzo niewiele mu ustępuje”. Jednakże, jak słusznie zauważa Ian Watt, „pochwały wygłaszane są jakby z dystansu i przez to dziwnie ograniczone”<sup>77</sup> stwierdzenie zaś, że morskie opowieści Conrada „zbliżają się bardziej niż wszystko inne, co posiadamy, do prawdy i piękna Francuza Pierre Loti”, Conrada z pewnością by zabolalo, a dzisiaj zastanawia powierzchownością Jamesowskiego sądu. Oba listy Jamesa ukazują odczuwany przez Amerykanina dystans społeczny wobec Conrada, który

---

<sup>73</sup> Do Blackwooda, 24 VI 1902, Blackburn, s. 158–159. Między wyliczeniami Conrada a firmy były poważne różnice: tekst, szacowany przez Conrada na 14 tys. słów (do Blackwooda, 20 V) liczył tylko 10 tysięcy (Blackwood do Conrada, 23 VI 1902), Blackburn, s. 148 i 158. Z przyjęcia tej poprawki wynika, że Conrad musiał odtworzyć i dopisać około 40 tys. słów. Rozdziały 11–13 są bardzo długie, stanowią ponad 2/5 całości, ok. 20 tys. słów.

<sup>74</sup> Blackburn, s. XXVII i Baines, s. 285.

<sup>75</sup> Blackburn uważa (s. XXVII), że przyznanie stypendium nastąpiło na skutek wiadomości o pożarze. Wymagałoby to błyskawicznego działania: Conrad musiałby zawiadomić Clifforda natychmiast nie znanym nam listem z 24 VI, ten musiałby osobiście skomunikować się z Gosse'em, a Gosse już 25 VI wysłać list do Jamesa.

<sup>76</sup> Memorandum i życiorys, Yale; prywatny list Jamesa z 26 VI 1902, BL; list oficjalny, z tejże daty, Blackburn, s. 200–201.

<sup>77</sup> I. Watt, Conrad, *James and „Chance”*. W tomie: *Imagined Worlds. Essays on Some English Novels and Novelists in Honour of John Butt*, ed. M. Mack i I. Gregor, London 1968, s. 307.

był dla niego przede wszystkim szczególnym i egzotycznym casusem jako cudzoziemiec i były marynarz: „Przypadek wydaje mi się jedyny w swoim rodzaju i dlatego zwłaszcza wart uznania.” Główną wartość dzieła Conrada upatrywał w jego niezwykłości, a późniejsze określenie „ten biedny dziwaczny człowiek”<sup>78</sup> ujawnia istotę postawy Jamesa wobec osoby autora *Murzyna*.

Uwolniony chwilowo od nacisku długów i bieżących wydatków, Conrad spędził następnych parę miesięcy pochłonięty pisaniem *U kresu sił*. Odcinki musiały być gotowe na określony termin, bo druk utworu rozpoczął się już w lipcowym numerze „Blackwood's Magazine”. Pracował bez rezerw czasowych, wysyłając tekst do Edynburga zwykle w ostatniej chwili, niekiedy tak późno, że musiał rezygnować z korekty albo nawet przepisania na maszynie. Znowu trzeba było się usprawiedliwiać z opóźnień i z rozrastania się opowieści, której ten system pracy z pewnością na dobre nie wyszedł. Historia tracącego wzrok kapitana Whalleya, wierzącego w ludzką dobroć i ufającego Bogu, człowieka, który ukrywa swoje kalectwo, by zapewnić dobrobyt córce, tak dramatyczna i wyrazista w pomyśle, jest przegadana, zbyt obficie komentowana przez bezosobowego narratora i spłaszczona przez znaczną domieszkę melodramatyzmu.

Przypuszczam, że przynajmniej częściowo wady te należy przypisać uczestnictwu Forda. Twierdzi on we wspomnieniach, że pomagał Conradowi, który wynajął w tym celu domek w bezpośrednim sąsiedztwie przyjaciela, w odtwarzaniu spalonego tekstu, podejmując pisanie, kiedy autor opadał już z sił. „O drugiej nad ranem osiodłano kobyłę [...] Stajenny miał jechać na stację i złapać pociąg pocztowy o szóstej. Zupę trzymano na ogniu; pisarze pisali. O trzeciej wspominający zrobił już, co mógł, u siebie w pokoju. Przeszedł na drugą stronę drogi, gdzie Conrad jeszcze pracował. Conrad powiedział: «Na litość boską – jeszcze pół godziny: już kończę»”, i tak dalej, w równie sensacyjnym tonie.<sup>79</sup> Rękopis spalonej części *U kresu sił* nie jest znany, niemożliwe więc jest sprawdzenie rozmiarów udziału Forda, ale sam jego fakt nie ulega wątpliwości. Ciekawe, że Jessie Conrad, tak lubiąca efekty dramatyczne, ani słowem nie wspomina o spłonięciu rękopisu. Rolę Forda przedstawia jako bierną. Według jej relacji większość tekstu *U kresu sił* „napisana została w wyścigu z czasem w małym domku w Winchelsea, nie opodal domu Huefferów. Conrad pisał do późna w noc [...] od czasu do czasu podtrzymywany przez F. M. H., przynoszącego butelkę, parę kanapek albo biskwity z serem. Przerывał prawie o świcie, wymęczony, a wówczas ja podejmowałam pracę, przepisując na maszynie.”<sup>80</sup> Naprawdę jednak Conrad pracował większość czasu w Pent. Do Winchelsea jeździli dwa lub trzy razy, łącznie na trzy-cztery tygodnie; pechowy utwór został tam nareszcie dokończony około 15 października.<sup>81</sup> Prawie – bo w korekcie Conrad dodał jeszcze jakieś fragmenty na ostatnich stronach: „teraz opowieść jest odpowiednio zamknięta, tak jak to było zamierzone”<sup>82</sup>.

---

<sup>78</sup> L. Edel, *Henry James: 1901–1919 – The Master*, Philadelphia – New York 1972, s. 493. Wypowiedź datowana: lato 1914.

<sup>79</sup> F. M. Ford, *Joseph Conrad*, s. 243–244; por. *Return to Yesterday*, s. 227.

<sup>80</sup> *JCKH*, s. 115.

<sup>81</sup> Pobyty w Winchelsea: zapewne w pierwszej połowie lipca (Mizener, s. 79 i 539): przy końcu lipca i na początku sierpnia (do Blackwooda, 3 VIII 1902, Blackburn, s. 163–164); w połowie października (do Garnetta, 17 X 1902, Garnett, s. 185–186), kiedy zatrzymali się do 22 lub 23 X.

<sup>82</sup> Do Blackwooda, 5 XI 1902, Blackburn, s. 168. Ford również wspomina dopisywanie w korekcie, *Joseph*

Poza Fordem i Elsie Conrad nikogo prawie w owym czasie nie widywał. Rozluźnił nawet kontakty z Garnettem; z Galsworthym korespondował, ale spotykał się rzadko. „Cztery lub pięć miesięcy temu odwiedził mnie niechętnie G. B. S[haw], przyholowany przez Wellsa, i omal go nie ugryzłem.” Shaw zgorszył wówczas Conrada opowiadaniem o swoim ojcu-pijaku.<sup>83</sup> Nieudaną wizytę Shawa wspomina również Jessie. Wells w autobiografii opisuje inną scenę, charakterystyczną dla wszystkich trzech występujących w niej osób, a również dla własnego stosunku do Conrada:

„Kiedy po raz pierwszy spotkał Shawa w moim domu, Shaw jak zwykle wypowiadał się bardzo swobodnie. «Wie pan, mój drogi, z pana książek nic nie wyjdzie» – dla jakiegoś tam Shawowskiego powodu, którego nie pamiętam – i tak dalej.

Wyszedłem z pokoju i nagle stwierdziłem, że Conrad postępuje krok w krok za mną, szybki i błady. – «Czy ten człowiek chce mnie o b r a z i ć?» – zapytał ostro.

Pokusa powiedzenia «tak» i asystowania przy wynikłym pojedynku była bardzo silna, ale ją pokonałem. – «To żarty» – powiedziałem i wyprowadziłem Conrada do ogrodu, by tam ochłonął. Zawsze można było zbić Conrada z tropu, mówiąc «to żarty». To jedna z naszych diabelnych angielskich sztuczek, z którą nigdy nie umiał sobie poradzić.” Może i nie umiał, ale z pewnością odczuwał w takich sytuacjach własną obcość. Natomiast sam Wells dał się nabrać na opowieść, że Conrad namawiał Forda do pojedynku z nim – była to typowa Fordowska blaga.<sup>84</sup>

Na dokończenie *U kresu sił* czekał nie tylko Blackwood, ale i Ford. Trzeba było bowiem skracać *Przygodę*, aby jej dać nową szansę ukazania się w odcinkach. Pinker zażądał tego jeszcze w maju<sup>85</sup>, ale Ford zwlekał, odkładając sprawę do czasu, kiedy przyjaciel upora się ze swoim pogorzeliem. Dopiero 26 listopada Conrad zameldował Pinkerowi, że po „czterech dniach i jednej całej nocy” roboty skrócili *Przygodę* „prawie o połowę”. „Wszystko, co zapewne będzie najbardziej popularne, zostało zachowane.”<sup>86</sup> Próżny trud. Żadne czasopismo nie chciało powieści drukować.

Na przełomie października i listopada dał sobie i Jessie kilka dni wytchnienia w Londynie. Określił je jako tydzień „hulaszczego życia”<sup>87</sup>, ale poza spotkaniem z Galsworthym spędził zapewne czas głównie w bibliotekach, gromadząc materiał do *Nostroma*. Mimo bowiem kilkakrotnych zapewnień, że podejmie teraz pracę nad rozpoczętą przed sześciu laty powieścią i że ją „musi” skończyć do marca<sup>88</sup> – nic chyba z *Ocaleniem* nie zrobił i wreszcie odesłał je Fordowi z prośbą o... ocalenie. Daremną.<sup>89</sup>

---

Conrad, s. 244.

<sup>83</sup> Do Garnetta, czwartek [sierpień? 1902], Listy, s. 200.

<sup>84</sup> H. G. Wells, *Experiment in Autobiography*, s. 622 i 630.

<sup>85</sup> Do Forda, czwartek, maj 1902, BL. Zaprzecza to twierdzeniu Mizenera (s. 80), że dopiero we wrześniu udało się Pinkerowi wyjaśnić Conradowi konieczność skrótów.

<sup>86</sup> Do Pinkera, 26 XI 1902, Berg; Ford do Pinkera, 28 XI 1902, *Letters of F. M. Ford*, s. 16. Do Pinkera, 26 XI 1902, Berg; Ford do Pinkera, 28 XI 1902, *Letters of F. M. Ford*, s. 16.

<sup>87</sup> Do Blackwooda, 5 XI 1902, Blackburn, s. 168. Por. do Elsie Hueffer, 4 XI 1902, Yale; Galsworthy do Garnetta, 5 XI 1902, *Letters from Galsworthy*, s. 44.

<sup>88</sup> Do Pinkera, 26 XI 1902, Berg; tegoż dnia do „Northern Newspapers Syndicate”, Berg; do Blackwooda, 4 XII 1902, Blackburn, s. 171; do Ernesta Dawsona, 12 XII 1902, LL, I, 308.

<sup>89</sup> Do Forda, 2 I 1903, cyt. Baines, s. 286.

*Nostromo* miał pierwotnie być utworem dość krótkim, objętości *Karaina*.<sup>90</sup> Conrad parokrotnie powtarzał w listach, że rozmiar 30–40 tys. słów (a więc taki jak na przykład *Jądra ciemności*) najbardziej mu odpowiada.<sup>91</sup> Pinkerowi donosił 26 listopada, że rozpoczął pisanie „noweli”. Na początku stycznia zawiadamiał, że pracuje nad nią od Bożego Narodzenia<sup>92</sup>

Tymczasem 13 listopada ukazał się nareszcie tom *Młodość i inne opowiadania*, dedykowany Jessie, zawierający obok utworu tytułowego *Jądro ciemności* i *U kresu sił*. Przyjęcie było mieszane: od entuzjastycznego „Spectatora” (Hugh Clifford) do niechętnego „Speaker” (John Masefield). Dwa pierwsze utwory były z reguły oceniane wyżej, chociaż *Jądro ciemności* sprawiło krytykom wiele kłopotu. „Manchester Guardian” czuł potrzebę zaznaczenia, że „nie należy przypuszczać, iż p. Conrad atakuje kolonizację, ekspansję, nawet Imperializm”. Sądy bywały uderzająco sprzeczne: „Times Literary Supplement” chwalił wigor, żywość i plastykę narracji – a właśnie tego wszystkiego odmawiał książce Masefield.<sup>93</sup> Popularności nie przepowiadał nikt, ale *Młodość* rozeszła się nieco lepiej niż *Lord Jim*: dwa pierwsze nakłady (listopad 1902, luty 1903) wynosiły 4200 egzemplarzy.<sup>94</sup>

Dla Conrada najważniejsze były trzy głosy: obszerny, inteligentny i wyważony artykuł Garnetta w „Academy and Literature” (który wywarł znaczny wpływ na późniejsze recenzje), równie obszernie i przyjazne omówienie książki w „Athenaeum” przez A. J. Dawsona, oraz list George'a Gissinga do Edwarda Clodda, pokazany mu przez adresata. Garnett jedyny wnikliwie zanalizował *Jądro ciemności* i wskazał zasadniczy temat: „rozpad morale białego człowieka, zwolnionego z europejskich hamulców i umieszczonego w tropikach jako «emisariusz światła», uzbrojony po zęby po to, by czerpać zyski handlowe z «ras niższych»”. On też pierwszy zestawiał Conrada z Dostojewskim. Nie podpisany artykuł Dawsona był bardziej ogólnikowy, ale trafnie ukazywał połączenie penetracji intelektualno-moralnych z umiejętnością wytworzenia i utrzymania atmosfery.

Naturalista Gissing, podumierający na gruźlicę w Saint-Jean-de-Luz, pisał do przyjaciela: „Nikt spośród współczesnych prozaików nie posiada takiego wyczucia rzeczywistości, takiego wigoru wyobraźni i takiej cudownej władzy nad językiem, jak Joseph Conrad. Uważam go za w i e l k i e g o pisarza – nie ma innego słowa. A kiedy się weźmie pod uwagę jego osobiste dzieje – angielszczyzna jego książek zakrawa na cud.”<sup>95</sup>

Conrad przyjmował te pochwały radośnie, ale z samokrytyczną ostrożnością. Serdecznie dziękując Gissingowi którego spotkał raz przed kilkunastu miesiącami w domu Wellsa – za komplementy, wyznawał: „Po czterdziestce łatwiej jest odpychać zarzuty niż obejmować

---

<sup>90</sup> Do Galsworthy'ego, czwartek, *LL*, I, 308. List datowany przez Jean-Aubry'ego: „początek 1903”, ale z pewnością wcześniejszy, zapewne z listopada 1902.

<sup>91</sup> Do Meldruma, piątek [jesień 1902], Blackburn, s. 170; do Blackwooda, 4 XII 1902, tamże, s. 171. Do Pinkera, 5 I 1903, Berg.

<sup>92</sup> Do Pinkera, 5 I 1903, Berg.

<sup>93</sup> Gordan, s. 298–302; Sherry, *Heritage*, s. 129–142 (tutaj teksty Garnetta, Masefielda i nie podpisana recenzja A. J. Dawsona w „Athenaeum”, której autorstwo ustala list Conrada do Ernesta Dawsona, 3 II 1903, Yale).

<sup>94</sup> Blackburn, s. 199.

<sup>95</sup> Gissing do Edwarda Clodda, 30 XI 1902, E. Clodd, *Memoirs*, New York 1916, s. 186. Conrad podziękował Cloddowi listem z 21 XII 1902, Rosenbach.

piękne kształty pochwał. Jest mówiąca zjawa, upiorny głos szepczący nieustannie do ucha o szczupłości kręgu zakreślającego granice wszelkiemu wysiłkowi, o krótkości własnego widzenia i ubóstwie myśli.”<sup>96</sup> Odpowiadając Ernestowi Dawsonowi (bratu recenzenta), który też wspominał o „wielkości”, pisał: „Wątpię, czy wielkość jest obecnie osiągalna w dziełach prozy opartych na wyobraźni. Kiedy przyjdzie, to w nowej formie, do której jeszcześmy nie dojrżeli. Póki nie wybije godzina i nie pojawi się odpowiedni człowiek, musimy wlec się po ubitym szlaku...”<sup>97</sup> Sam jednak przecież próbował nowych szlaków, świadom oryginalności swoich usiłowań.

Zbliżające się święta sprowokowały go do jednej z rzadkich i nieprzewidywalnych co do treści wypowiedzi na temat religii. Tym razem żartobliwo-bluźnierczej: „Blackwood zawiadamia, że tom rozchodzi się przyzwoicie i że jeżeli Boże Narodzenie go nie wykończy i jeżeli...

Dziwne, jak zawsze, od czasu kiedy miałem 14 lat, nie lubiłem religii chrześcijańskiej, jej nauk, ceremonii i świąt. Pewnie przeczucie, że któregoś dnia wyrządzi mi szkodę. Teraz jest całkiem możliwe, że legenda betlejemska zabije epos [*Młodość*] i opowieść z upiorami [*Jądro ciemności*] i wzruszającą, tkliwą, szlachetną historię kapitana Newcome'a – pułkownika Whalleya. Okrutne. Nieprawda? A najbardziej oburzające jest, że nikt, ani jeden z ich Biskupów w to nie wierzy. Cała ta stajenka jest nieprzekonująca, podczas gdy moją atmosferą (patrz recenzje) można wprost oddychać.”<sup>98</sup> Widać, że się naczytał Anatole'a France'a.

Czuł się źle, niezadowolony z siebie i przygnębiony; nie mógł pracować. 23 grudnia wyjechali we trójkę do Winchelsea. Zamierzali spędzić z Fordami tydzień lub dłużej, ale Conrad nadal czuł się kiepsko i wrócili po kilku dniach.<sup>99</sup> Już w połowie stycznia nadarzyła się następna okazja do wspólnych uroczystości: połączone urodziny Christiny Hueffer i Borysa. Plany tej fety zachowały się w dwu komicznych listach Conrada, które świadczą, że współzycie obu rodzin, mimo tłącej się stale niechęci Jessie do obojga Huefferów, mimo ciągłych trosk materialnych i Conradowych udręk z pisaniem, przynosiło też chwile całkowitego odprężenia wśród zabaw z dziećmi i wyszukanych gier komediowych.<sup>100</sup>

O codziennym domowym życiu w Pent Farm wiemy mało. Wspomnienia Jessie są tak nafaszerowane fantazją, tak nieścisle w szczegółach, tak obfitują w sensacyjne emocje, a ubogie są w rzeczowe opisy, że na ich podstawie owej codzienności odtworzyć niepodobna. Więcej dowiedzieć się możemy nawet z krótkich – i też nie zawsze wiarygodnych – wspomnień Borysa; te jednak odnieść można dopiero do lat późniejszych, z wyjątkiem paru informacji o stosunkach z rodziną Jessie, o których ona sama milczy niemal zupełnie. Według Borysa jego ojciec z całego licznego rodzeństwa Jessie (cztery siostry i czterej bracia) lubił tylko Ethel, siódmą w kolejności wieku, która „od czasu do czasu była wykorzystywana jako

---

<sup>96</sup> Do Gissinga, 21 XII 1902, P. Coustillas, *Conrad and Gissing*. W *Studies in Conrad*, Montpellier 1975, s. 43–44.

<sup>97</sup> 12 XII 1902, *LL*, I, s. 308.

<sup>98</sup> Do Garnetta, 22 XII 1902, Garnett, s. 188–189. Kapitan Whalley to bohater *U kresu sił*; pułkownik Newcome – również szlachetny i prosty – to bohater powieści W. M. Thackeraya *The Newcomes*, 1855.

<sup>99</sup> Data wyjazdu: telegram do Elsie Hueffer z 23 XII 1902, Yale samopoczucie i intencja dłuższego pobytu: do Galsworthy'ego, 22 XI 1902, Birmingham; data powrotu; do Galsworthy'ego, 1 I 1903, Birmingham, i tegoż dnia do Meldruma, Blackburn, s. 175.

<sup>100</sup> Do Elsie Hueffer, czwartek [8 I 1903], i do Forda, niedziela wieczór [11 I 1903], *Listy*, s. 201–204.



ochotnicza, bezpłatna guwernantka najmłodszego brata, mego wuja Franka, młodszej siostry Nellie i mnie”. Conrad lubił też ciotkę żony, starą pannę Alice Sex: „bardzo inteligentna i obdarzona wielką swadą; myślę, że była jedyną osobą zupełnie spoza świata literackiego, którą zapraszał na owe długie i ożywione dyskusje za zamkniętymi drzwiami, trwające często do białego rana”. Natomiast ani ojciec, ani syn nie czuli sympatii do matki Jessie, „starej damy o ponurych rysach twarzy, z miną zawsze wyrażającą dezaprobatę, miną, która zdawała mi się całkowicie zgodna z jej charakterem”. Stosunki jej z zięciem „nie były najlepsze. W istocie nie cierpieli się wzajemnie.” Kiedyś starej pani George przytrafiła się w Pent przygoda, która „ostatecznie przypieczętowała wzajemną antypatię” między nią a Conradem.

Otóż pewnego dnia o świcie babcia George cierpiała na żołądek. „Ubikacje mieściły się w Pent w osobnej budowli o sporych rozmiarach; zaprojektowane zostały przez architekta – jeżeli to był architekt – wedle założeń, które określić można jako społeczno-rodzinne, ponieważ zawierały pomieszczenia dla dwu osób dorosłych i, na odpowiednio niższym poziomie, jednej młodocianej. Budowla posiadała ciężkie dębowe drzwi, zaopatrzone w dwa żelazne skoble, przez które użytkownik, czy użytkownicy, przesuwali kawał drewna, tworzący prymitywną zasuwę. W stronę tego przybytku zwróciła swe kroki Babcia, ale jej ruchy zwróciły uwagę piszącego przy biurku Ojca. Natychmiast porwał swoją strzelbę na wrony i wyskoczył z drzwi frontowych w tej samej chwili, kiedy Babcia wynurzyła się z tylnych. Nie widząc intruza ruszył na zwiady. Babcia z kolei musiała usłyszeć jego kroki i uciekła – skutkiem czego, jak się zdaje, okrążyli dom raz czy dwa razy, zanim Babcia odzyskała głowę na tyle, by schronić się w budynku ubikacyjnym. Niestety, nie zasunęła drewnianej zatyczki i Ojciec, przekonany, że zdybał nareszcie intruza, wtargnął do środka z okrzykiem: «Wyłaż – ty – do cholery.»<sup>101</sup>

Mimo prymitywnych warunków sanitarnych, odległości od miasta i sklepów i kłopotów z przyjmowaniem gości na noc, Jessie uważała później, że w Pent spędziła najszcześniejsze lata swojego małżeństwa.<sup>102</sup> Conrad nie podzielał tego zdania. Pent musiała mu się kojarzyć przede wszystkim z ciągłą pisarską harówką i długami. W Pent powstały te dzieła, które stanowią o wielkości Conrada i decydują o jego pozycji – o jego niezbędności – w historii literatury europejskiej XX wieku. Powstawały w udreńce i wysiłku, które porównać można z cierpieniami twórczymi Flauberta. Ale Flaubert nie musiał pożyczać pieniędzy na życie.

Nie zdając sobie jeszcze – na własne szczęście – z tego sprawy, Conrad zaczynał właśnie pracę nad najobszerniejszym i najuciążliwszym dlań do napisania dziełem. Tło, a częściowo i akcję, poprzednich powieści i nowel opierał w przeważnej mierze na własnych wspomnieniach i przeżyciach. Były to utwory o stosunkowo niewielkiej liczbie bohaterów, nawet jeśli bardzo rozległe w geograficznym zakresie akcji, to dosyć wąskie w zakresie socjalnym. Teraz wytwarzał w wyobraźni, wspomóżonej parudniową tylko obserwacją i lekturami, cały ogromny kraj, jego historię, wszystkie warstwy społeczne, stronnictwa polityczne, ponad dwudziestoosobowy zespół pierwszoplanowych postaci. Dla pisarza, który za naczelny obowiązek stawiał sobie wierność wobec rzeczywistego świata, był to wysiłek rujnujący.

---

<sup>101</sup> Borys Conrad, *My Father*, s. 13 i 23–27. List B. Conrada do autora, 5 VIII 1975.

<sup>102</sup> *JCC*, s. 74.

Z początku żartował, że utwór będzie „głupkowaty i łatwy do sprzedania”.<sup>103</sup> Miał nadzieję, że uda się zakontraktować powieść jednocześnie do druku w odcinkach i wydania w całości, ale się to nie powiodło, bo wydawnictwo Harper podpisało umowę tylko na edycję książkową.<sup>104</sup> Obawiał się zresztą konieczności pisania na ściśle określony termin i z góry ustalił z Fordem, że „byłby gotów do uratowania odcinka lub dwu, gdyby na przykład został powalony na plecy przez podagrę”.<sup>105</sup> W styczniu planował *Nostromo* jako długą nowelę (35 tys. słów); w marcu już jako krótką powieść, 60–70 tys. słów (250 stron), którą chciał mieć gotową w końcu czerwca. „Jeżeli zdołam skończyć *N* w trzy miesiące, będę na razie ocalony. A jeżeli potem potrafię skończyć *Ocalenie* do grudnia, będę ocalony na dobre. Ale pytanie – czy mnie stać na ten wysiłek? Czy mam to w sobie” – zwierzał się Fordowi.<sup>106</sup> Wątpliwości okazały się lepiej uzasadnione niż plany. Strach przed dentystą – zapamiętany przez obu synów – sprawiał, że Conrad zaniedbywał zęby i co kilka miesięcy cierpiał na bolesne zapalenia i opuchlizny; rzecz jasna zakażenia odbijały się fatalnie na całym organizmie. Napięcie nerwowe wyładowywało się w atakach podagry (jeden z nich „powalił” go właśnie w połowie marca).

*Przygoda* została ostatecznie przyjęta przez wydawnictwo Smith Elder. Conrad musiał jeszcze bronić powieści przed skrótami i jeździć do Londynu, by wspomagać Forda w pertraktacjach. W kwietniu Ford przyjechał do Pent i obaj biedzili się nad korektami.<sup>107</sup>

W tym samym bodaj czasie Hugh Cliffordowi udało się „zwać Conrada na obiad do Wellington Club, gdzie obecni też byli Thomas Hardy, E. Gosse, Edw. Clodd, Frank Swettenham, sir John Rodger, Sidney Brookes, Arthur E. J. Legge i sir Maurice Cameron, wszystko gorący wielbiciele jego dzieła”.<sup>108</sup> Clodda i Gosse'a Conrad znał już wówczas przynajmniej z korespondencji; spośród pozostałych bodaj tylko ze znakomitym znawcą Malajów Swettenhamem utrzymywał później kontakty.

W innym londyńskim klubie, Savile, poznał go Henry Newbolt, wielbiciel *Lorda Jima*. „Nie rozczarował mnie. Jedna rzecz uderzyła mnie natychmiast: niezwykła różnica między wyrazem jego twarzy z profilu i na wprost. Z obu stron była to twarz orientalna, ale podczas kiedy profil miał orli i władczy, od przodu szerokie czoło, rozstawione oczy i pełne wargi sprawiały wrażenie intelektualnego spokoju, a czasem nawet filozoficznej zadumy. Potem przyszła nagła niespodzianka. Kiedyśmy tak siedzieli w półkole przed kominkiem, rozmawiając o tym i owym, zobaczyłem, jak wyłania się trzeci Conrad: artystyczne ja w najwyższym stopniu wrażliwe i niespokojne. Im więcej mówił, tym prędzej wypalał papierosy, które skręcał tak szybko jeden po drugim, że palce obu rąk miał zabarwione na ciemnożółto aż po dłonie. A potem, kiedy go spytałem, dlaczego wyjeżdża z Londynu po dwudniowym zaledwie pobycie, odpowiedział, że nigdy nie może zostać w Londynie dłużej niż dzień lub dwa, ponieważ tłum na ulicach tak go przeraża. – Przeraża? Ten nudny potok

---

<sup>103</sup> Do Forda, 2 I 1903, Yale

<sup>104</sup> Do Galsworthy'ego, 16 II i 2 IV 1903, Birmingham

<sup>105</sup> Do Galsworthy'ego, 16 II 1903, jw. Por. do Forda, 23 III 1903 (Yale): „Nie wątpię, że mi pomożesz w moich wysiłkach.”

<sup>106</sup> Do Pinkera, 5 I 1903, Berg; do Forda, jw., do Meldruma, tegoż dnia, Blackburn, s. 177.

<sup>107</sup> Do Pinkera, 20 II 1903, Berg; Mizener, s. 73.

<sup>108</sup> H. Clifford, *Joseph Conrad: Some Scattered Memories*. „The Bookman's Journal and Print Collector”, X 1924, s. 5.

pozacieranych twarzy? – Pochylił się naprzód, unosząc zaciśnięte obie dłonie. – Tak, przeraża. Widzę ich wszystkie osobowości wyskakujące jak tygrysy! – Udał tygrysa dostatecznie dobrze, by niemal przestraszyć słuchaczy, ale za chwilę rozmawiał już mądrze i trzeźwo, jak gdyby był przeciętnym Anglikiem bez jednego pobudliwego nerwu w ciele.”<sup>109</sup>

Ożywione dawniej stosunki z wydawcami i ich doradcami zastąpił teraz Conradowi związek z Pinkerem. Również Blackwooda zawiadomił oficjalnym listem, bez wzmianki o długi i paroletnich przyjaznych powiązaniach, że przekazuje komunikowanie się z nim w sprawach finansowych swojemu agentowi. Musiało to cierpliwego wierzyciela urazić.<sup>110</sup> 22 kwietnia 1903 ukazał się tom *Tajfun i inne opowiesci*, dedykowany R. B. Cunninghame Grahamowi. Dwa dni później Olive Garnett notowała w dzienniku: „Umówiłam się z Fordem u Gattiego [kawiarnia]; był z nim Conrad, który przyjechał na dzień do Londynu. Conrad, wesoly, pił kawę zdrowie *Tajfun*.”<sup>111</sup> Skutecznie, bo przyjęcie tomu było bardzo przychylne, często entuzjastyczne. Wywołał mniej nieporozumień niż poprzednie, chociaż i teraz zdarzały się zdumiewające skojarzenia (np. z Tołstojem i Gorkim!), a różnorodność treści i tonacji utworów wprawiała niektórych krytyków w zakłopotanie. M. H. Vorse, piszący w tygodniku „The Critic”, zwrócił uwagę, że trzymanie się Conrada na uboczu światka literacko-dziennikarskiego, unikanie wywiadów i wszelkich form autoreklamy szkodzi jego popularności.<sup>112</sup> Istotnie, Conrad dbał o dobrą opinię szanowanych kolegów po piórze (Gissing pisał do Wellsa: „Conrad przysłał mi tom *Tajfun*, który bardzo mi się spodobał. To mocny człowiek.”<sup>113</sup>) – ale, mając pełną świadomość sensacyjnej wyjątkowości swojego życia, wszelkimi sposobami starał się uniknąć stania się publicznym *curiosum*. Więc też mimo pasowania przez krytykę na pisarza o ustalonej, wysokiej pozycji i autorytecie, pozostawał nie znany szerszemu gronu czytelników.

Pozycję mistrza zajmował też w małym gronie literackich przyjaciół. Elsie Hueffer udzielała wskazówek, jak ma przekładać Maupassanta: „są trzy konieczne warunki dobrego tłumaczenia M. *Imprimis* – musi być idiomatyczne, *secundo* – musi być idiomatyczne i wreszcie – musi być idiomatyczne. W idiomie bowiem jest j a s n o ś ć języka, jego siła i obrazowość – pod tym ostatnim słowem rozumiem możliwość wywoływania obrazów przez uporządkowane słowa.”<sup>114</sup> Fordowi poprawiał przedmowę do tomu tłumaczeń żony, irytując się na jego nie przemyślane, popisowe sformułowania.<sup>115</sup> Poważniejszą rolę spełniał wobec Galsworthy'ego: czytał rękopisy jego utworów, komentował treść, dawał rady co do stylu i konstrukcji, asystował przy wyborze tytułu *The Island Pharisees*, pocieszał po odrzuceniu tej

---

<sup>109</sup> Sir Henry Newbolt, *My World as in My Time. Memoirs, 1862–1932*, London 1932, s. 300.

<sup>110</sup> Do Firmy W. Blackwood and Sons, 16 II 1903, Blackburn, s. 175. Urazę wyczuć można w późniejszych listach Blackwooda.

<sup>111</sup> Moser, *From Olive Garnet's Diary*, s. 526.

<sup>112</sup> Sherry, *Heritage*, s. 18–19 i 143–158. „The Critic”, I X 1903, s. 280. Zestawienie z Tołstojem i Gorkim w „The Speaker”, 6 VI 1903.

<sup>113</sup> Gissing do Wellsa, 31 VIII 1903, *G. Gissing and H. G. Wells, Their Friendship and Correspondence*, ed. R. A. Gettman, London 1961, s. 215. Gissing napisał też obszerny i ogromnie pochwalny list do Conrada, 9 V 1903, *Two Letters from G. Gissing to J. Conrad*, ed. G. Jean-Aubry, London 1926

<sup>114</sup> Sobota [VI 1902], *Listy*, s. 198.

<sup>115</sup> Do Elsie Hueffer, b.d., zapewne wrzesień 1903, Yale; do tejże, 1 X 1903, Yale: „Jeżeli to jeden z jego psikusów, przykro mi, że pozwala sobie na błazeństwa przed głównym ołtarzem.”

powieści przez Blackwooda, a wreszcie skutecznie zaprotegował ją Heinemannowi.<sup>116</sup> Frederick Karl słusznie stwierdza, że Conrad mógł odczuwać kontrast między własnym rozpaczliwym nieraz borykaniem się z trudnościami twórczymi a „nieco dyletancką walką toczoną z literaturą przez Galsworthy'ego”, pisarza o jasno określonych i świadomie planowanych tematach, celach i środkach artystycznych. Nie uzewnętrzniał jednak tego poczucia i Karl myli się, przypisując mu brak szczerego zainteresowania dziełem przyjaciela.<sup>117</sup> Nawet świadomość własnej wyższości literackiej nie musiała wykluczać lojalnej i wnikliwej uwagi, której sporo Galsworthy'emu poświęcał.

Naturalne jednak było, że problemy innych bladły wobec własnych mąk nad tekstem *Nostroma*. Przytłaczały go rozmiary dzieła, ogromny wysiłek wyobraźni pochłaniał całą energię myśli i ciała. W okresie pisania *Nostroma* Conrad sprawia wrażenie człowieka wycieńczonego stałym upływem krwi, a z jego wypowiedzi o pracy nad tą powieścią można ułożyć przejmującą antologię cierpienia. 13 maja: „Zostałem tu przykuty na miesiące harówki i jęków. Harpers zakupił książkę, z której nawet jedna czwarta nie jest jeszcze napisana. Sam jestem sobą przerażony, kiedy pomyślę, jakie to muszą być i będą wstrętne i pożałowania godne brednie.” 8 lipca: „Wysłałem wczoraj około 25 000 słów podczas sztormu bólu zęba. Aż mi od tego szyja zeszywniała, ale ciągnę dalej bez zatrzymania.” 22 sierpnia: „Praca w warunkach, które – jak mniemam – są przeważnie wytworem mojej osobowości, wywołuje skarłowacenie i demoralizację. Broniąc się przeciwko tej demoralizacji, ponoszę główny ciężar walki, a moi przyjaciele – koszty. [...] Odnoszę dziwne wrażenie, jakbym stawał się czymś w rodzaju wykolejeńca. Duchowego i moralnego wykolejeńca. O niczym nie wiem – nic nie myślę – nad niczym się nie zastanawiam – odcinam się od wszystkiego.” „Nigdy jeszcze nie pracowałem tak ciężko – i z takim niepokojem.”<sup>118</sup>

Tegoż dnia, po odesłaniu „połowy” (a naprawdę jednej czwartej) tekstu, w chwili odprężenia, szczególnie mocno odczuwał potrzebę zwierzeń i swoją samotność. Żalił się Davrayowi: „I oto połowa gotowa – a ja czuję się na poły martwy i całkowicie ogłupiały...”

Samotność mnie osacza – pochłania mnie. Na nic nie patrzę, niczego nie czytam. To coś w rodzaju grobowca, który jest zarazem piekłem, gdzie musi się pisać, pisać, pisać. Zastanawia się człowiek, czy warto – bo ostatecznie nigdy nie jest zadowolony i nigdy nie kończy”<sup>119</sup>

Milego wytchnienia wśród tych udręk dostarczyła wizyta Williama Rothensteina. Ten trzydziestodwuletni malarz był już wówczas znanym portrecistą. Poprosił Conrada o pozowanie i w lecie 1903 namalował najwcześniejszy ze znanych portretów pisarza, który

---

<sup>116</sup> Marrot, *The Life and Letters of J. Galsworthy*, s. 156–160 Conrad omawiał też powieść Galsworthy'ego z Fordem; do Galsworthy'ego, 22 IV 1903, Danilewiczowa, s. 11.

<sup>117</sup> F. R. Karl, *Conrad–Galsworthy: A Record of Their Friendship in Letters*, „Midway”, jesień 1968, s. 92–93. Powieść *The Island Pharisees* ukazała się w r. 1904; dopiero dwa lata później *Posiadacz*, znany Conradowi w rękopisie i omawiany w listach. Późniejszych utworów nie pokazywał Galsworthy przed drukiem, czując się już pewniej – taka jest główna przyczyna braku komentarzy na ich temat w listach Conrada. Nb. opinia Galsworthy'ego o Dostojewskim (stawiał go niżej od Turgieniewa i Tołstoja), którą Karl uważa za dowód jego nie-Conradowskich gustów (s. 93), jest zbieżna z poglądem Conrada.

<sup>118</sup> Do Garnetta, 13 V 1903, Garnett, s. 190; do Elsie Hueffer, środa [8 VII 1903] (choć umieszczony w zbiorze obok koperty z datą 4 XII 1902), Yale; do Galsworthy'ego i do Pinkera, 22 VIII 1903, *Listy*, s. 209–211.

<sup>119</sup> Do Davraya, 22 VIII 1903, *LF*, s. 50

bardzo mu się spodobał (dziś w National Portrait Gallery w Londynie).<sup>120</sup> Wizyta zapoczątkowała wieloletnią przyjaźń. Rothenstein był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach, a przy tym zamożnym i ustosunkowanym; nieraz też przychodził Conradowi z pomocą w tarapatach materialnych. Na początku jednak właśnie Conrad posłużył mu radą w sprawach finansowych: z jego inicjatywy Pinker został agentem autorskim malarza. „Jestem zdania, że artysta powinien otrzymywać każdziusia grosz, jaki może dostać za swoje dzieło – nie na zasadzie wynagrodzenia materialnego, ale po prostu dla zapewnienia wolnego czasu, który zdaje mi się koniecznym warunkiem dobrej pracy.”<sup>121</sup> Ta wzniosłe brzmiąca opinia, uzasadniająca radę, miała podkład goryczy: Conrad był przekonany, niewątpliwie słusznie, że gdyby rozporządzał wolnym czasem, pisałby lepiej.

Rothenstein wspominał później swoje pierwsze wrażenia: „Z przenikliwymi oczyma i czujną, pobrużdżoną, brodatą twarzą, wyglądał pod pewnymi względami jak kapitan statku, ale jego nerwowe zachowanie, szybka, podniecona mowa, jego niepokój i wysoko uniesione ramiona – nie sugerowały żeglarza. Uznałem go natychmiast za artystę; nigdy jeszcze, pomyślałem, nie spotkałem nikogo promieniującego takim ciepłem umysłowego porozumienia, sympatii, która wychodziła w pół drogi wszystkiemu, co się powiedziało. [...]”

Był zawsze w zachowaniu Conrada element napięcia – podnieciłość, która mogła być cechą indywidualną bądź też polską – nie potrafię powiedzieć. [...] Chociaż był z natury uprzejmy i wyrozumiały, jego nerwy sprawiały, że niekiedy stawał się agresywny, niemal gwałtowny, i, jak większość ludzi wrażliwych, bardzo silnie reagował – pozytywnie lub negatywnie – na innych. [...] Jego galanteria wobec Jessie była typową rycerskością marynarza. Co miały inne, ona również powinna była posiadać.

[...] kiedy kogoś polubił, nie dopuszczał myśli, że osoba ta ma wady; w istocie skłonny był do pochlebstw – może to polska cecha – zarówno w mowie, jak i w piśmie.”<sup>122</sup>

Pracę nad *Nostromem* przerywała korekta *Przygody*; współautorzy ukończyli ją we wrześniu. Ford dopisał wierszowany epigraf powieści<sup>123</sup>, dedykowanej Elsie i Jessie. W ostatniej chwili Conrad dyskutował z wielkim przejęciem nad propozycją Forda, by uwidocznic w książce daty 1896–1903 jako czas jej powstawania: „Każdy, kto chce zabawiać się dyskredytowaniem, będzie miał drogę utorowaną. [...] Napadną na oczywisty brak proporcji. Drwiny ze współpracy – drwiny z tych dwóch ludzi, którym sześć lat zajęło napisanie «tej bardzo przeciętnej opowieści», podczas gdy R. L. S[tevenson] sam tworzył swoje arcydzieła etc., etc. [...] Ponadto myśmy w istocie nie współpracowali sześć lat. Zaczęliśmy w grud. 1900, a skończyliśmy w lipcu 1902. Reszta to opóźnienie – potworne opóźnienie – ponieważ nie mogliśmy dostać się wcześniej do druku. Czemu obnażać nasze prywatne sprawy ku ucieście niezliczonych świń? [...] Nawet Flaubert nie pracował sześciu lat nad *Madame Bovary*, która j e s t dziełem epokowym.”<sup>124</sup>

*Przygoda* ukazała się 16 października. Przyjęcie przez krytykę było tolerancyjne, ale na

---

<sup>120</sup> Do Rothensteina, 22 VII i 13 X 1903, Harvard. Watts (s. 147) mylnie datuje wizytę na koniec września–początek października.

<sup>121</sup> Do Rothensteina, 11 IX 1903, Harvard.

<sup>122</sup> W. Rothenstein, *Men and Memories*, I, London 1932, s. 41–43 i 157.

<sup>123</sup> Do H. M. Capes, 26 XII 1903, Yale.

<sup>124</sup> Do Forda [IX 1903], *Listy*, s. 211–212. Ostatecznie tekst nie został opatrzony datami

ogół chłodnawe, wadami obciążano jednogłośnie Forda; czytelnicy pozostali obojętni.<sup>125</sup> Jeszcze zanim rozwiały się ostatecznie marzenia partnerów o popularności i bogactwie, Conrad starał się ustawić wobec *Przygody* z dystansem i trochę dwuznacznie, jakby chciał być gotów na wszelkie ewentualności. „Uważam *Przygodę* za rzecz absolutnie błahą; współpracowałem nad tym w czasie, kiedy nie mogłem robić nic innego. [...] Podczas pracy nad tą machiną bywały chwile, kiedy było nam z Huefferem niezmiernie wesoło. Dbaliśmy jednak bardzo o stronę techniczną. Przyzna Pan, że dobrze napisane.

[...] obaj z H. chcieliśmy wypróbować swoje siły z myślą o poważnej powieści, którą mamy zamiar kiedyś napisać. Akcja obracałaby się wokół obrazu starego i sławnego malarza, uwikłanego w podłe i nikczemne intrygi. Wielki ten człowiek odniósł już pewien sukces, ale – właśnie dlatego że jest wybitnym artystą – pozostał nie zrozumiany. Można wiele wydobyć z takiego tematu – mówić, co się myśli o sztuce szybującej nad nami i o materializmie wczółgającym się w nasze życie. [...] H. posiada w tych sprawach dużą wiedzę dzięki swojej rodzinnej tradycji, własnym dociekaniom oraz *de visu*, jako że był bliskim przyjacielem Forda Madoxa Browna podczas ostatnich sześciu lat jego życia. Wszystko to, drogi Panie, proszę zachować w ścisłej tajemnicy.”<sup>126</sup>

Przyczyną wspomnienia (a może i źródłem?) tego nie zrealizowanego pomysłu – o którym nigdzie nie znajdujemy nawet wzmianki – był zapewne fakt, że Conrad męczył się okropnie nad *Nostromem*. Znowu żalił się Galsworthy'emu: „Książka winna już być skończona. Gdyby tak było, mógłbym istnieć; teraz odnoszę wrażenie, że posunęła się zbyt daleko, by ją odratować. [...] Nieuczciwie sam siebie napominam, by pisać cokolwiek, byle co, jakieś banialuki – i n a w e t tego nie potrafię, jak gdyby ciążyła na mnie klątwa wrażliwego sumienia. Ale tak nie jest! To tylko niemoc, nic innego – niestety!”<sup>127</sup> Dlatego też rozsnuwał przed Pinkerem, i samym sobą, kuszące projekty innej, „łatwej”, książki, późniejszego *Zwierciadła morza*, sypiąc jak z rogu obfitości tytułami planowanych szkiców: *Porywy wiatru*, *Kotwica w górę*, *Reje i maski*, *Krój żagli*, *Sieć olinowania*, *Patyki*, *Dookoła kompasu*, *Przypadki zaoczenia lądu*, itd<sup>128</sup>

To były jednak tylko tytuły i rojenia. Codzienną rzeczywistość przenikało znużenie walką o kolejne tysiąc słów powieści, wyładowujące się w kolejnych atakach podagry. Zapadał na zdrowiu co kilka tygodni, a przy końcu listopada znowu ogarnęła go prostracja. „Pański miły list zastał mnie w łóżku i choć wyczołgałem się zeń dzisiaj, nadal jestem w pozycji leżącej i piszę do Pana na podkładce, okropnym wiecznym piórem. Jeszcze jeden stracony tydzień – z tych niewielu pozostałych na tę głupią książkę – jeśli to w ogóle można nazwać książką. Obawiam się, że będzie to raczej zwykły zadrukowany papier. Jest tam pewna doza taniej szczerości, jakiś cień intencji (której nikt nie dostrzeże), a nawet i pewien „artystyczny” cel – w sumie jednak nic z tego nie będzie, ponieważ nigdy nie czułem, że trzymam temat w garści: ciągle musiałem za nim gonić i do końca będę go tak gonił. Tego rodzaju nastrój prowadzi do

---

<sup>125</sup> Por. np. „Athenaeum”, 7 XI 1903; „NY Times Saturday Review”, 14 V 1904.

<sup>126</sup> Do Waliszewskiego, 8 XI 1903, *Listy*, s. 215. W tymże liście ironiczna aluzja do powieści historycznych Sienkiewicza

<sup>127</sup> Do Galsworthy'ego, piątek [29 X ? 1903], *Listy*, s. 213.

<sup>128</sup> Do Pinkera, czwartek [jesień 1903], Berg.

zwykłej paplaniny”<sup>129</sup> – skarżył się J. M. Barrie'emu. A w liście do Galsworthy'ego mniej ozdobnie, a bardziej precyzyjnie opisywał jakże typowe objawy:

”Robota nie tknięta. Brak mi energii do borykania się. Wszystko wydaje mi się czarne, ale sądzę, że to przejdzie, i w każdym razie próbuję nie poddawać się rozpacz. Niemniej czuję, że tracę grunt pod nogami. Zanurzony jestem w wodzie po pas.

Wiesz, mój drogi, to nie tylko sprawa częstych ataków podagry, ale tego, że i pomiędzy nimi czuję się tak cholernie chory na ciele i duszy. Nigdy tak dawniej nie bywało. O pisaniu mowy nie ma – w mózgu szaleją bezładne obrazy. To czasem całkiem przerażające.”<sup>130</sup>

Pracował dalej; nie było wyboru. Miesiąc później wyznawał pannie Harriet Capes: „Mój umysł walczy z dziwnym rodzajem otępienia, walczy rozpaczliwie, podczas gdy piasek kończy się przesywać w klepsydrze. Oto myśl najbardziej przerażająca. Kończy się przesywać – a nic nie zostało zrobione, nic, co by się chciało zrobić.”<sup>131</sup> Niedziwnie więc, że 31 grudnia podsumował miniony rok słowem „disastrous” – „katastrofalny”.<sup>132</sup>

Tej ponurej jesieni dwukrotnie dochodziły go echa przeszłości, polskiej i afrykańskiej. Mieszkający w Paryżu historyk Kazimierz Waliszewski zwrócił się z prośbą o informacje biograficzne i egzemplarze książek, bo chciał przygotować obszerniejszy artykuł o rodaku, który stał się angielskim pisarzem. Conrad odpowiedział skwapliwie i wywiązała się dwumiesięczna korespondencja. Oznajmiał: „Uważana sobie za szczęście i za niemąły zaszczyt wracać do kraju (że się tak wyrażę) pod pańskim przewodnictwem. A jeżeli Pan zechce uwierzyć mi na słowo i powie, że pływając po kuli ziemskiej nigdy, ani myślą, ani sercem, od kraju się nie oddaliłem, to pewno zostanę przyjętym na stopie rodaka u nas, pomimo mojej angielszczyzny.”<sup>133</sup> Warto dodać, że mu istotnie zależało, by o nim w Polsce wiedziano; prosił np. Blackwooda o wysłanie egzemplarza *Młodości* do redakcji „Chimery”.<sup>134</sup>

W innym liście do Waliszewskiego wyjaśniał i zwierzał się: „Tak na morzu, jak na lądzie mój punkt widzenia jest angielski; ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem. Tak nie jest. W moim razie *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie. [...]”

Koło moich czytelników jest bardzo szczupłe. Życie stało się teraz o wiele cięższe. Piszę z trudnością, powoli, przekreślając ciągle. Co za psie rzemiosło!”<sup>135</sup>

W październiku zgłosił się doń Roger Casement, który przygotowywał właśnie raport o sytuacji w Kongo, surowo potępiający administrację Leopolda II (ogłoszony później przez Foreign Office 15 lutego 1904 r.). Władze „Wolnego Państwa Kongo”, chcąc zawczasu odeprzeć zarzuty Casementa, twierdziły m. in., że obcinanie dłoni za drobne przestępstwa nie było praktyką kolonizatorów, ale skutkiem tubylczych obyczajów murzyńskich. Conrad potwierdził oskarżenia Casementa. „Zdumiewająca rzecz, że sumienie Europy, które

<sup>129</sup> Do J. M. Barrie'ego, 23 XI 1903, *Listy*, s. 217–218.

<sup>130</sup> Do Galsworthy'ego, 30 XI 1903, *Listy*, s. 219. W liście do Wellsa z tejże daty stara się nadrabiać miną, ale konkluduje: „czuję się jak zupełna ruina”. *Listy*, s. 221.

<sup>131</sup> 26 XII 1903, Yale.

<sup>132</sup> Do Barrie'ego, 31 XII 1903, NYPL. To samo wyrażenie w liście do Meldruma, 26 XII 1903, Blackburn, s. 179.

<sup>133</sup> Do Waliszewskiego, 15 XI 1903, *Listy*, s. 216.

<sup>134</sup> Do Blackwooda, 22 XII 1902, Blackburn, s. 174.

<sup>135</sup> Do Waliszewskiego, 5 XII 1903, *Listy*, s. 223.

siedemdziesiąt lat temu z przyczyn humanitarnych zakazało handlu niewolnikami, dzisiaj toleruje Kongo. To jakby cofnąć zegar moralności o wiele godzin. [...] Teraz jesteśmy widać zbyt zajęci innymi sprawami: zbyt nas pochłaniają wielkie interesy, żeby kruszyć kopie o człowieczeństwo, przyzwoitość i sprawiedliwość.”<sup>136</sup> Chociaż uchylił się od przyłączenia do antyleopoldowskiej kampanii („Jestem tylko nieszczęsnym powieściopisarzem, wymyślającym nieszczęsne historie, a w dodatku nie potrafię sprostać tej oplakanej grze”), dodawał Casementowi otuchy i polecił go wymownie Grahamowi: „ma kryształową osobowość [...] Miałem zawsze wrażenie, że jakaś część duszy Las Casasa znalazła schronienie w jego niez mordowanym ciele. [...] On mógłby Ci opowiedzieć niejedno! Rzeczy, o których starałem się zapomnieć; rzeczy, o których nigdy nie wiedziałem.”<sup>137</sup> 3 stycznia Casement odwiedził Conrada w Pent i spędził z nim „uroczy dzień”.<sup>138</sup>

Nowy rok 1904 przyniósł wyraźną poprawę samopoczucia i nagle przyspieszenie aktywności. Conrad kontynuował pisanie *Nostroma* – którego druk w odcinkach miał się zacząć 29 stycznia – a jednocześnie rozpoczął pisanie „szkiców morskich”, późniejszego *Zwierciadła morza*.<sup>139</sup> 17 stycznia wyjechał z rodziną do Londynu. Zamieszkali w dobrej dzielnicy, na Kensingtonie, przy Gordon Place pod nr 17. Była to niewątpliwie eskapada kosztowna, na którą właściwie nie było ich stać – zwłaszcza że w styczniu ogłosił upadłość bank Watson and Company i nad Conradem zawisła konieczność spłacenia znacznego, blisko dwustufuntowego, przekroczenia stanu konta.<sup>140</sup> Co go do Londynu pociągnęło? Przyczyny były bodaj dwie i umacniały się wzajemnie. Chciał być blisko Forda, na którego wsparcie psychiczne i pomoc pisarską liczył, szczególnie przy *Zwierciadle morza*. A poza tym i może przede wszystkim wychodząc z depresji pragnął odmiany otoczenia i trybu życia.

Również dla Forda przeniesienie się do Londynu stanowiło krok finansowo ryzykowny; także i w jego wypadku głównym motywem była chęć odmiany, rozwinięcia stosunków towarzyskich, zakosztowania bujniejszego życia miejskiego.<sup>141</sup> Zapał przyjaciela mógł się łatwo udzielić Conradowi. Wynajął więc mieszkanie w pobliżu domu zajmowanego przez

---

<sup>136</sup> Do Casementa, 21 XII 1903, Z. Najder, *Listy Conrada do Rogera D. Casementa*, „Twórczość” 1974, nr 8, s. 34–35; tamże obszerniejszy komentarz. Por. P. Singleton-Gates, M. Girodias, *The Black Diaries*, New York 1959, s. 175; B. Inglis, *Roger Casement*, London 1973, s. 79.

<sup>137</sup> Do Grahama, 26 XII 1903, *Listy*, s. 226.

<sup>138</sup> Singleton-Gates, *The Black Diaries*, s. 189

<sup>139</sup> Rozpoczął pisanie jeszcze przed przyjazdem do Londynu: do Forda, poniedziałek [11 I 1904], *Listy*, s. 228. Baines myli się również sądząc (s. 292), że trzy artykuły do „Daily Mail” były planowane i liczone osobno: w istocie tworzyły one dwa szkice do zbioru *Zwierciadło morza*. Oto skrócona chronologia powstawania tekstów: do 4 III 1904, sześć (*Znaczenie łądu i oderwanie się od brzegu, Godła Nadziei, Sztuka piękna, Ciężar brzożenia, Statki zapóźnione i statki zaginione, Uchwyt łądu*); do 18 IX 1904 dalsze trzy (*Charakter wroga, Władcy Wschodu i Zachodu, W niewoli*); w lipcu i listopadzie 1904 – *Wierna rzeka*; jesienią 1904 – *Pajęczyny i babie lato*; w lipcu 1905 *Wtajemniczenie*; we wrześniu–październiku 1905 trzy ostatnie (*Kolebka rzemiosła, „Tremolino”, Wiek bohaterski*).

<sup>140</sup> O upadku banku: do Forda, piątek wieczorem [14 I 1904], Yale, i do Wellsa, 7 II 1904, *Listy*, s. 229. Wysokość długu wobec banku określał rozmaicie: blisko 200 funtów (do Elsie Hueffer, 2 IX 1904, *Listy*, s. 235), 250 funtów (do A. Kriegera, 15 III 1904, Sherry, CWW, s. 395). Upadkiem banku i koniecznością natychmiastowej spłaty długu zastaniał się przed wierzycielami (do Elsie Hueffer, jw.), ale naprawdę jeszcze w czerwcu 1905 dług nie był spłacony (do Newbolta, 1 i 9 VI 1905, Mursia).

<sup>141</sup> Por. Mizener, s. 85.



Huefferów. Nawet stołować mieli się wspólnie, mimo wyraźnych i – jak się okazało – całkowicie usprawiedliwionych zastrzeżeń Conrada<sup>142</sup> niewątpliwie popieranych przez Jessie, która zawsze źle się czuła w artystyczno-intelektualnej atmosferze kultywowanej przez Forda i Elsie. Jej niechęć do tej pary, tak jawna w obu książkach wspomnieniowych, mogła się wywodzić z nieodpartego i uzasadnionego poczucia, że górowali nad nią zdecydowanie zainteresowaniami, wykształceniem, zdolnościami i obyciem towarzyskim; zapewne też dawali jej to od czasu do czasu odczuć.

Już w kilka dni po przyjeździe przydarzył się Jessie fatalny wypadek o wieloletnich następstwach. Przewróciła się na ulicy, uszkadzając oba kolana.<sup>143</sup> Zawiniła nie tylko znaczna tusza, ale i poprzednie kłopoty z nogami: jeszcze jako szesnastoletnia dziewczyna rozbiła sobie poważnie kolano; podobno już w 1896 r. stale na nie cierpiała, a w marcu 1903 r. również upadła bardzo boleśnie.<sup>144</sup> Konieczna okazała się pomoc lekarska i liczne zabiegi, na razie zewnętrzne. Był to początek postępującego później inwalidztwa.

Wypadek i związane z nim kłopoty i wydatki nie przytłoczyły jednak Conrada. Zdaje się, że przechodził wówczas krótki okres euforyczny po wynurzeniu się z depresji. Wiódł bujne – jak na siebie – życie towarzyskie, zarówno z Huefferami, jak i samodzielnie. Widywał się m. in. z poznanym niedawno Sidneyem Colvinem, kierownikiem biblioteki British Museum. Za jego namową i przy wydatnym udziale Forda przerobił nowelę *Jutro* na jednoaktówkę *Jeszcze jeden dzień*.<sup>145</sup> Pozował do portretu George'owi Sauterowi – szwagrowi Galsworthy'ego; z samym Galsworthym, który miał pracownię nie opodal, wymieniali wizyty prawie codziennie.<sup>146</sup> Napisał też krótki szkic *Rzut oka na dwie książki*, którego z jakichś powodów nie wykończył i nie ogłosił.<sup>147</sup> Jest to pochwała książek *The Island Pharisees* Galsworthy'ego i *Green Mansions* W. H. Hudsona, dosyć paradoksalnie dołączona do ironicznej krytyki tradycyjnego powieściopisarstwa angielskiego: „Rdzennie angielski powieściopisarz rzadko tylko uważa swą pracę – uprawianie Sztuki – za przejaw czynnego udziału w życiu, mającego określony wpływ na uczucia czytelników, traktuje ją natomiast, choćby w sposób instynktowny, często niedorzeczny, jako ujście własnych emocji. Nie stara się komponować swojej książki z wyraźną intencją i zrównoważonym umysłem. Nigdy nie przyjdzie mu na myśl, że książka jest czynem, że napisanie jej jest w równej mierze działaniem co i zdobycie kolonii. Nie posiada tak jasnej koncepcji swego zawodu. Pisząc z głębi przepełnionego serca wyzwała swą duszę zadowolając tym własny sentyment; a kiedy skończy fragment, ma prawo wykrzyknąć dotykając czoła: «Oto jest geniusz.»»<sup>148</sup> Nie jest to całkiem sprawiedliwe;

---

<sup>142</sup> Do Forda, poniedziałek [10 I 1904], BL; poświęca tu cały obszerny wywód argumentacji przeciw wspólnym posiłkom.

<sup>143</sup> Do Alice Rothenstein, 23 I 1904, Harvard.

<sup>144</sup> JCKH, s. 47; Conrad do Forda, 23 III 1903, Yale.

<sup>145</sup> Do Colvina, wtorek [II 1904], *Listy*, s. 230, i 4 III 1904, Duke do Wellsa, 7 II 1904, *Listy*, s. 299. O udziale Forda do Colvina, 28 IV 1905, *LL*, II, s. 17.

<sup>146</sup> Do Colvina, wtorek [II 1904], *Listy*, s. 30 i 4 III 1904, Duke.

<sup>147</sup> Ogłoszony dopiero pośmiertnie, włączony do tomu *Last Essays*. Rękopis nosi datę 2 III 1904, G. Lindstrand, *A Bibliographical Survey of the Literary Manuscripts of Joseph Conrad*, „Conradiana” t. II, nr 2 (1969/70), s. 106–107. Conrad napisał artykuł prawdopodobnie z myślą o „Blackwood's Magazine”.

<sup>148</sup> *Dziela*, t. XXV, s. 52. Można tu dosłyszeć dalekie echo Flauberta: „Wszyscy angielscy pisarze są tacy; z wyjątkiem Waltera Scotta, brak im planu.” List do G. Sand, 12 VII 1872 (Flaubert, *Listy*, Warszawa 1957, s.

Conrad nie zauważa np. Jane Austen. Przyjmuje postawę bezstronnego, ale uprawnionego do wydawania sądów autorytetu. Myśl, że „książka jest czynem”, nawiązuje – czy świadomie? – do polskich romantyków. W artykule nie ma śladu tak częstych u niego niepewności i braku zaufania do samego siebie. Przeciwnie: w ustach cudzoziemca z pochodzenia, którego własna twórczość stanowi zaprzeczenie opisanych angielskich tradycji, cytowane opinie brzmią niemal impertynencko. Być może dlatego powstrzymał się od ich ogłoszenia.

Dwa tygodnie przedtem Olive Garnett, która wzięła udział w jednym z wydawanych przez Forda literackich przyjęć, zapisała słowa Conrada: „Jestem na szczycie drzewa.”<sup>149</sup> Wyrażają one tę samą postawę i świadomość osiągnięć artystycznych nie znanych przedtem literaturze angielskiej. Nieliczne listy, pisane w okresie pobytu w Londynie (do Colvina, Waliszewskiego, Wellsa), również wskazują na inny nastrój niż u schyłku poprzedniego roku. Nawet uzalania się są ujęte w żartobliwą formę. Wellsowi opisywał swoje zajęcia: „Pracowałem nad *Noström*em i oprócz tego pisałem sztukę w jednym akcie (opartą na mojej noweli *Jutro*), idąc za sugestią S. Colvina, który jest bardzo przyjazny. Jeszcze jedna znajomość, którą zawdzięczam Panu, mój drogi, w długim szeregu wyświadczonych przez Pana przysług.

Zacząłem serię szkiców o morzu i wysłałem P., by polował na możliwość umieszczenia. To musi mnie uratować. Odkryłem, że tego rodzaju brednie mogę dyktować bez wysiłku w tempie 3000 słów na cztery godziny. Naprawdę! Pozostaje jedynie sprzedać to jakiemuś pismu, a potem wydać te śmiecie w formie książki. Niech to diabli!

A więc w dzień *Noström*o, a od 11 do 1 w nocy dyktowanie.”<sup>150</sup>

Ford przedstawia rzecz w innym świetle: „Większa część *Zwierciadła morza* była po prostu rozmową, którą piszący notował swoim systemem stenografii, na bieżąco przypominając Conradowi, który był wówczas w stanie wielkiego przygnębienia, różne fragmenty jego własnych opowieści.” A w późniejszym wspomnieniu ozdobniej i dramatyczniej: „*Zwierciadło morza* i *Ze wspomnień* zostały w większości spisane przeze mnie pod dyktando Conrada. Podczas kiedy dyktował, przypominałem mu zdarzenia – mam na myśli zdarzenia z jego życia, o których mi był opowiedział, ale które same nie przychodziły mu na myśl, ponieważ był w tym czasie umysłowo chory, rozpaczliwie potrzebował pieniędzy i, przede wszystkim, żywił sceptycyzm co do wartości formy wspomnieniowej, którą mu zasugerowałem. W rzeczywistości potrafiłem skłonić Conrada do pisania w okresach, kiedy jego rozpacz i zmęczenie były tak wielkie, że nie mógłby tego robić innym sposobem. Leżał na sofie albo przemierzał pokój, wymyślając na życie i na literaturę uprawianą w Anglii, a ja brałem blok do pisania i ołówki i, kiedy się nadal unosił, przerywałem: «No więc, co to opowiadałeś o wchodzeniu do Kanału, kiedy o mało nie zatopiliście łodzi rybackiej, która nagle zjawiała się wam przed dziobem?» – i stopniowo powstawało *Zaoczenie łądu i oderwanie się od brzegu*.”<sup>151</sup>

Ani w wymienionym szkicu (który Conrad zaczął sam pisać, a może i cały napisał w Pent), ani w pozostałych nie ma przytoczonej scenki na Kanale – ale to drobiazg w zestawieniu z

---

308). Ale jedynym pisarzem, którego Conrad przeciwstawia angielskiej tradycji, aż trzykrotnie, jest Turgieniew.

<sup>149</sup> Zapisek z 13 II 1904, Moser, *From Olive Garnett's Diary*, s. 527.

<sup>150</sup> 7 II 1904, *Listy*, s. 229.

<sup>151</sup> F. M. Ford, *Joseph Conrad*, s. 30, *Return to Yesterday*, s. 286–287.

przesadą całości opisu. Chociaż jednak Ford, jak zwykle, wyolbrzymił swoją rolę, bo dziewięć (na piętnaście) szkiców *Zwierciadła morza*, w tym dwa najlepsze, powstało podczas jego nieobecności – udział w sześciu najwcześniejszych: *Zaoczenie łądu i oderwanie się od brzegu*, *Godła Nadziei*, *Sztuka piękna*, *Pajęczyny i babie lato*, *Ciężar brzemienia* oraz *Statki zapóźnione i statki zaginione*, jest niewątpliwy. Przypuszczam, że od Forda wyszedł sam pomysł tej serii, która z punktu widzenia techniki literackiej ma z pewnością charakter bardziej Fordowski niż Conradowski. Ale nie tylko pomysł: Ford zapewne pomagał przyjacielowi snuć wątek opowieści, zadając pytania lub podsuwając rozwinięcie tematu. Conrad czuł się w każdym razie zobowiązany do podzielenia się z nim honorariami za druk pierwszych szkiców w czasopiśmie.<sup>152</sup>

Nawet gdy pominiemy rolę Forda, *Zwierciadło morza* było nowością w dorobku Conrada: po raz pierwszy planował tom pozbawiony ambicji artystycznych, w niczym nie rozwijający ani jego warsztatu pisarskiego, ani ciągłej w dotychczasowej twórczości konfrontacji idei moralnych i politycznych z obserwowaną rzeczywistością. Niektóre pomysły nowelistyczne miały co prawda charakter bardziej popularno-anegdotyczny niż powstałe ostatecznie utwory.<sup>153</sup> Zdaje się, że szukając tematów kierował się niekiedy motywami „rynkowymi”, tzn. miał na uwadze łatwość sprzedaży i powodzenie u czytelników. Ale natychmiast po przystąpieniu do pracy decydującą rolę odgrywały już inne czynniki: odpowiedzialność artystyczna i „oddawanie sprawiedliwości” podjętemu tematowi. Natomiast *Zwierciadło morza* zarówno pomyślane, jak i wykonywane było jako książka celowo łatwa w produkcji i czytaniu. Conrad przywoływał wprawdzie tak czczone przez niego nazwisko Turgieniewa, kiedy zapowiadał, że tom będzie „trochę w duchu *Zapisków myśliwego*, lecz mówiący o statkach i morzu, z wyraźnym motywem autobiograficznym i anegdotycznym, obecnym w całym tekście, który ma głównie na celu zapis wspomnianych odczuć”<sup>154</sup> – ale była to przynęta dla wydawcy. Naprawdę dopiero szkice końcowe, pisane w roku 1905, wykazują znacznie większe ambicje artystyczne.

Może się wydać zagadkowe, dlaczego Ford utrzymywał, że Conrad był podczas dyktowania szkiców w depresji – co tak jawnie kłóci się z dokumentami. Sądzę, że rozszerzył pamięć o poprzednim – albo następnym – okresie rozstroju nerwowego Conrada także na owe miesiące londyńskie, dla niego samego bardzo trudne i we wspomnieniu zacięzione przez własne załamanie psychiczne, które nastąpiło wkrótce potem. Zresztą i euforia Conrada nie trwała długo.

Jessie z Borysem wróciła do Pent 4 marca; Conrad pozostał w Londynie „uwiązany koniecznością dyktowania”.<sup>155</sup> Z listów do Pinkera wynika jednak, że pomiędzy 4 a 29 marca nie powstał ani jeden szkic.<sup>156</sup> Zachował się natomiast szesnastostronicowy rękopis Forda

---

<sup>152</sup> Do Forda [29 V 1904], Baines, s. 290–291; do Elsie Hueffer, 19 IX 1904, Yale: „Załączony czek jest za udział Forda w *Szkicach* – nic wspólnego z pożyczką. Proszę, nie kłopotcz się pokwitowaniem... Zapisz: *a conto* dwu szkiców już dotychczas sprzedanych (w odcinkach).”

<sup>153</sup> Por. np. do Pinkera, 6 I 1902, cyt. na s. 393.

<sup>154</sup> Do G. Harveya, 15 IV 1905, Yale.

<sup>155</sup> Do S. Colvina, 4 III 1904, Duke.

<sup>156</sup> Do Pinkera, 4 i 29 III 1904, Berg. Treść drugiego z tych listów budzi wątpliwość, czy szkic *Uchwyt łądu* (ukończony w nocy z 3 na 4 marca), spisany był przez Forda. Conrad stwierdza bowiem, że jest on gotowy, ale nie przepisany; panna Hallowes nie mogła przepisywać prywatnej „stenografii” Forda.

pochodzący z tego właśnie czasu, zawierający fragment piątego rozdziału II części *Nostroma*, od słów: „*The Porvenir must have a long and confident article*”, do słów: „*She did not answer. She seemed tired and they*”...<sup>157</sup> Nie wygląda to, jak słusznie stwierdza Arthur Mizener, na tekst spisany pod dyktando, ale na ułożony przez piszącego – zapewne według instrukcji Conrada. Ford tak wyjaśniał okoliczności powstania tego fragmentu: „Kiedy mieszkałem w Londynie tuż obok Conrada, który przychodził prawie codziennie na posiłki, dostał on takiego ataku podagry i depresji nerwowej, że był całkiem niezdolny do kontynuowania odcinków *Nostroma*, drukowanego w «TP's Weekly». Dlatego po prostu od czasu do czasu dopisywałem tyle, by prasy miały co drukować – zadanie niezbyt dla mnie trudne.”<sup>158</sup> Mizener stwierdza, że w tekście Forda występuje sporo drobnych błędów rzeczowych – poprawionych w wydaniu książkowym – których Conrad z pewnością by nie popełnił, i komentuje: „Ford napisał krótki fragment, w którym zadbał o to, by nic się ważnego nie wydarzyło; kilka wariacji na tematy już wcześniej przez Conrada wymyślone, i udatnie podrobił styl Conrada. Konieczna tu była z pewnością dobra znajomość akcji i znaczna pomysłowość, ale Ford nie musiał tworzyć niczego na wzór Conradowej wyobraźni. O tym, że potrafił wykonać zadanie ze stosunkowo niewielkim trudem, świadczy fakt skromnej liczby poprawek w rękopisie. Szkoda, że nie powstrzymał się od zaznaczenia, że zajęcie było dla niego niezbyt trudne, ale to prawda.”<sup>159</sup>

Conrad wrócił do Pent w drugiej połowie marca.<sup>160</sup> Wkrótce potem opuścił Londyn i Ford, zmęczony, u progu rozstroju nerwowego. Na Conrada czekała w domu Jessie-inwalidka. Pisał rozpaczliwie do Meldruma: „Okazało się, że moja biedna żona, która od października stale narzekała, że się źle czuje, ma wadę zastawki w sercu. [...] Konsultowani lekarze posłali ją na sześć tygodni do łóżka z powodu zarówno serca, jak kolana. Nie może chodzić i wygląda to źle; wygląda, jak gdyby miała się stać bezradną kaleką. Wstrząsam się, pisząc te słowa. [...] Leży już od 3 tygodni. Z jej sercem zdaje się być lepiej; ale teraz, po wszystkich tych niepokojach i wstrząsach, które przeszła, nerwy odmawiają jej posłuszeństwa i kiedy piszę do Pana w jej sypialni, leży mającąc i jęcząc, z bólami newralgicznymi we wszystkich kończynach. [...] Połowę czasu czuję się na skraju obłędu. Trudności gromadzą się wokół w przerażający sposób.”<sup>161</sup> Znowu brakowało pieniędzy, nieraz na bieżące wydatki.<sup>162</sup> Ponieważ szkice morskie obiecywały szybszy zarobek, Conrad spiesznie wyprodukował trzy dalsze.<sup>163</sup> Do zapisywania ich pod dyktando i przepisywania na maszynie – niemożliwych w obecnym stanie zdrowia Jessie – Pinker wynajął mu sekretarkę, pannę Lillian Hollowes, która pracowała dla Conrada przez następne lat dwadzieścia. „Była to niewiasta wysoka i wiotka,

---

<sup>157</sup> Tekst polski (*Dziela*, t. VIII, s. 201–212): „Pamiętaj, że w «Porvenir» [...] Antonia nie odpowiedziała nic. Wydawała się zmęczona.” Wygląd rękopisu i kontrowersję wokół niego przedstawia najdokładniej Mizener, s. 89–91. Myli się tylko datując go na połowę lutego. Tekst ogłoszony został w nrze „T.P's Weekly” z datą 9 IV; jeżeli Ford napisał fragment, aby dopomóc Conradowi w zdążeniu na czas, nie miał powodu robić tego na 6–7 tygodni przed drukiem. Cykl produkcyjny tygodnika był wówczas nie dłuższy niż dwa tygodnie.

<sup>158</sup> Mizener, s. 90–91.

<sup>159</sup> Tamże, s. 91 i 541.

<sup>160</sup> Do Pinkera, 29 III 1904, Berg.

<sup>161</sup> Do Meldruma, 5 IV 1904, Blackburn, s. 179–180.

<sup>162</sup> Tak np. 5 IV zmuszony był prosić Galsworthy'ego o 5 gwinei, list z tego dnia, Birmingham.

<sup>163</sup> Do Pinkera, 18 IV 1904, Berg.

wówczas, jak sędzę, około trzydziestki, o wyniosłych manierach i trochę nieobecny wyrazie twarzy. Brunetka, o gęstych i długich włosach, które nosiła lekko upięte w kok u nasady długiej szyi; kok kiwał się bardzo intrygująco w rytm jej poruszeń i wreszcie rozpadał, rozrzucając włosy kaskadą na ramiona, zwykle w najbardziej nieodpowiednich i krępujących momentach.”<sup>164</sup> Okazała się natychmiast „wielką pomocą”, zapewniał Conrad Pinkera.<sup>165</sup>

Główny wysiłek musiał skoncentrować na *Nostromie*. 24 kwietnia skończył część II<sup>166</sup> – a więc pozostało do napisania ponad 40% całości. Robota szła mozolnie, ale, jak na Conrada, dosyć szybko. Przerzywał ją w lecie trzykrotnie dla drobniejszych prac. W maju napisał krótki wstęp do tomu przekładów Maupassanta *Yvette and Other Stories*, dokonanych przez Adę Galsworthy – wówczas jeszcze kochankę, za rok żonę przyjaciela; Conrad był widocznie wtajemniczony w istnienie tego wieloletniego romansu, ukrywanego przed światem do końca życia ojca Johna, któremu nie chciano sprawiać przykrości rozwodem w rodzinie (Ada, z domu Cooper, była żoną Arthura Galsworthy'ego, stryjecznego brata Johna). Przedmowa jest pochwalnym wykładem na temat mistrzowskiego realizmu Maupassanta, jego „odwagi i sprawiedliwości”.<sup>167</sup>

W lipcu na prośbę innego przyjaciela, Garnetta, napisał Conrad omówienie tomu nowel Anatole'a France'a *Crainquebille* – pochwałę zupełnie odmiennego, ale też ulubionego francuskiego pisarza.<sup>168</sup> Kilka dni później zameldował Pinkerowi, że ma gotowe dwie trzecie szkicu o Tamizie, później nazwanego *Wierna rzeka*.<sup>169</sup> Tak jak i w pozostałych szkicach *Zwierciadła morza*, wplatał do tekstu popularno-wspominkowych gawęd refleksje ogólne. Mają one niekiedy charakter znamienych wyznań, ujmujących zasadnicze idee pisarza – mogą więc posiadać wartość jako wskazówki do interpretacji jego utworów. Taką deklaracją przekonania jest zdanie w szkicu *Sztuka piękna* o nieutilitarnym poczuciu „honoru pracy”, nakładającym trudne wymagania, ale podnoszącym czynności zawodowe na poziom sztuki. W *Wiernej rzece* zaś wśród trochę napuszonych i sztucznie ozdobnych rozważań o „niecierpliwych duchach statków” pojawia się wspaniałe Conradowskie stwierdzenie: „A wierność jest wielkim ograniczeniem wolności, jest najsilniejszym z więzów pętających samowolę ludzi i statków na tym globie z ładu i morza.”<sup>170</sup>

Zapewniał Pinkera, że na ukończenie *Zwierciadła morza* wystarczyłoby sześć tygodni, ale nie mógł się na tyle czasu oderwać od *Nostroma*. Tymczasem dochody nadal pozostawały daleko w tyle za wydatkami; zresztą zaliczki od Pinkera pokrywały na długo z góry nie napisane jeszcze teksty. „Skoro mowa o pieniądzach: kiedy skończę *Nostroma*, nie zostanie dla mnie nic albo prawie nic. Drzę na myśl, jak bardzo jestem wobec Pana zadłużony. Ale *Nostromo* powinien to wyrównać, nawet gdybym przed skończeniem, już nieodległym, zwrócił się jeszcze do Pana. Co do bezpośredniego «potem», książka szkiców musi to pokryć. Czy Harvey ją weźmie? Jeżeli tak i gdybym (po podpisaniu kontraktu) wykupił jeszcze jedną

<sup>164</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 14.

<sup>165</sup> Do Pinkera, 3 V 1904, Berg; tamże informacja o jej pensji £1 sh 5 tygodniowo, wypłacane przez Pinkera.

<sup>166</sup> Do Forda, [25 IV 1904], Yale.

<sup>167</sup> Data powstania wg listu do Pinkera z 17 V 1904, Berg; przedmowa ta weszła do tomu *O życiu i literaturze*.

<sup>168</sup> Data wg listu do Garnetta z 6 VII 1904, Garnett, s. 192–193. Ogłoszony w „The Speaker” z 16 VII 1904, wszedł do tomu *O życiu i literaturze* jako pierwsza część szkicu o Anatolu France.

<sup>169</sup> Do Pinkera, 11 VII 1904, Berg.

<sup>170</sup> *Dziela*, t. IX, s. 34–35 i 129.

polisę ubezpieczeniową na życie (powiedzmy, na sześć miesięcy), przypuszczam, że mógłby Pan na tej podstawie zdobyć dla mnie trochę pieniędzy [...] Nie mogę długo żyć w tej nędzy. Mam pewne drobne zobowiązania, które trzeba pokryć. [...] Poza tym moja żona musi mieć odmianę, kiedy tylko będzie mogła być przewieziona koleją bez ryzyka, że zniszczy to dobre skutki sześciu tygodni leżenia w łóżku. Zapobieżenie jej kalectwu warte jest wszelkich poświęceń chociażby z uwagi na spokój mojego umysłu.”<sup>171</sup>

Pinker nie chciał czy nie mógł załatwić pożyczki – pertraktacje z kierownikiem wydawnictwa Harper, George'em Haryeyem, ciągnęły się jeszcze długo – i Conrad zwrócił się o ratunek do Rothensteina. Poprosił o krótkoterminową pożyczkę w wysokości około 100–150 funtów, znowu zagwarantowaną polisą ubezpieczeniową. Rothenstein postanowił postarać się o trwalsze wydobywanie Conrada z kłopotów, i zaapelował o pomoc do znajomych, między innymi do Henry'ego Newbolta („Conrad nie ma n i k o g o, na kim się może wesprzeć.”). Ten z kolei zwrócił się do Gosse'a, sekretarza Królewskiego Funduszu Literackiego, który o ciężkiej sytuacji pisarza powiadomił premiera Alfreda Balfoura. Był to początek zabiegów (które zaowocowały po roku) o przyznanie Conradowi rządowej zapomogi.<sup>172</sup> Na razie Rothensteinowi udało się zebrać 200 funtów. Conrad, „przytłoczony własnym szczęściem”, zaproponował wówczas przekazanie mu całej sprawy: „sądzę, że powinien Pan przejąć na siebie mój dług. W tym sensie, że polisa ubezpieczeniowa byłaby przepisana na Pana i zwroty długu również by Jemu przypadły.”<sup>173</sup>

Ledwie cała operacja dobiegła końca, literacki świątek Londynu obiegła plotka – uprawdopodobniona zabiegami Rothensteina – że Pinker trzyma Conrada bardzo krótko. Zabolalo to cierpliwego agenta i wystąpił z samoobronnym listem do Wellsa: „[...] zdarzenie w ubiegłym tygodniu. Conrad, nie znalazłszy mnie w biurze [...] poprosił Heinemanna o suwerena, «aby mieć za co wrócić do domu». Heinemann zaoferował mu około 7 funtów honorarium, które miał na jego koncie. Conrad powiedział, że musi to wysłać do mnie, ale jeżeli H. da mu funta i powie mnie, że tak zrobił, C. mógłby wrócić do domu i załatwić tę sprawę ze mną innego dnia. Conrad sam mi to wszystko opowiedział, gdy był u mnie dwa dni temu, i łatwo sobie wyobrazić, że incydent mógł zostać wykorzystany do wywołania wrażenia, że biedny Conrad jest w nędzy i że nie traktuję go po ludzku. W istocie Conrad zawsze pożycza suwerena, kiedykolwiek przyjeżdża [...] Doprawdy nigdy nie odmówiłem mu żadnej kwoty, o którą prosił, i gdyby to nie było nadużyciem zaufania, z rozkoszą udostępniłbym każdemu szczegóły moich z nim stosunków.”<sup>174</sup>

Widocznie plotka krążyła jednak nadal, bo w miesiąc później sam Conrad, zapewne na prośbę Pinkera, wystąpił ze sprostowaniem do Edmunda Gosse'a. „Doszło do moich odciętych od świata uszu, że szeroko roznoszą się wieści, że mówi się – nie wiem dokładnie, w jakich słowach, ale sens jest taki: «Pinker ostro obchodzi się z Conradem.» Tego rodzaju krzywdzące dla Pinkera pogłoski są również przez implikację oszczercze wobec Conrada, co niewątpliwie sam Pan wyczuwa bez mego wyjaśnienia. [...] Nie będę usiłował dotrzeć do źródła pogłosek, zależy mi jednak bardzo, by w nie Pan nie wierzył. [...] Mój charakter nie

<sup>171</sup> Do Pinkera, 3 V 1904, Berg.

<sup>172</sup> Rothenstein do Newbolta, 9 i 22 VI, Gosse do Newbolta, 26 VI i 7 VII 1904, Mursia.

<sup>173</sup> Do Rothensteina, 27 VI 1904, *Listy*, s. 232. Inne listy w tej sprawie: 9 VI, 10 VI i 3 VII 1904, Harvard.

<sup>174</sup> Pinker do Wellsa, 18 VII 1904, Yale.

jest obciążony nałogiem ani lenistwem lub służalstwem, które mogłoby ze mnie uczynić ofiarę tego rodzaju sytuacji, jaką implikuje owa bezpodstawna plotka. [...] Pinker zna mnie od sześciu lat. Przyszedł mi dzielnie z pomocą w okresie bankructwa mego banku – nie tylko dzielnie, ale również i skutecznie. Szanował w pełni nie tylko moje humory, ale nawet kaprysy. [...] Nie może mnie wyleczyć ze znużenia umysłowego, któremu ulegam po dziesięciu latach napięcia, ale przez ulżenie mi w bezpośrednich kłopotach finansowych – i jeszcze bardziej paralizujących kłopotach, wpływających z ludzkiej głupoty – zrobił wszystko, co tylko można, aby mi pomóc to znużenie zwalczyć.”<sup>175</sup>

Conradowi musiały szczególnie wówczas ciążyć długi u Forda, cierpiącego na pogarszający się kryzys nerwowy, który przeszedł w końcu w silną, wielomiesięczną depresję. Przy końcu lipca, kiedy jeszcze miał nadzieję, że Ford będzie mógł pracować, przesłał mu propozycję druku opowiadania, otrzymaną z Northern Newspapers Syndicate: „Jednocześnie z Twoim listem nadszedł ten załącznik. Miałem zamiar wrzucić go do kosza. Jednakowoż, jeśli masz coś napisanego, na czym Ci w c a l e nie zależy – pošlij.”<sup>176</sup> Był więc gotów sygnować swoim nazwiskiem utwory przyjaciela. Ale tydzień później musiano Forda wysłać na dłuższy kuracyjny pobyt w Niemczech.<sup>177</sup> Po paru tygodniach Conrad napisał do niego troskliwy i uspokajający list, doradzając między innymi pisanie korespondencji, których przepisywaniem i umieszczeniem sam by się zajął.<sup>178</sup>

„Padam ze zmęczenia” – pisał u schyłku czerwca. „Czuję się ledwie żywy. Jestem teraz w okresie pisania dniem i nocą. Istna rozpacz” – donosił miesiąc później. A po następnych czterech tygodniach roboty: „Przez ostatni miesiąc pracowałem praktycznie dzień i noc, chodząc spać o trzeciej i siadając znowu o dziesiątej. Cały czas przy tym z uporem rozpacz.”<sup>179</sup>

Skończył *Nostrama* 30 sierpnia w domu Hope'ów w Stanford-le-Hope, dokąd pojechali 28-go całą rodziną, po dramatycznych przygodach Conrada z dentystą i wrywanym zębem. W Stanford „pracowałem cały dzień. Wieczorem pocziwa pani Hope (nie przyzwyczajona do czegoś takiego) dała mi cztery świece i ciągnąłem dalej. Skończyłem o trzeciej.”<sup>180</sup>

Trzy dni później zwierzał się Rothensteinowi: „Jak się książka przedstawia – nie wiem. Nie przypuszczam, by przyniosła mi szkodę, ale wiem, że może być przedmiotem inteligentnej krytyki. O inną nie dbam. Osobiście nie jestem zadowolony. Coś tam jest – ale nie to, o co mi chodziło. Nie przeżywam radosnego podniecenia, nic z tego chwilowego poczucia dokonania, które jest tak kojące. Brak nawet uczucia ulgi, że już z tym skończyłem. Napięcie było zbyt silne i trwało za długo. Ale gotów jestem pracować dalej. Nie czuję się pusty, wyczerpany. Po prostu bez radości – jak większość ludzi małej wiary.”<sup>181</sup>

Przez następne trzy tygodnie poprawiał i uzupełniał – dopisując spore fragmenty w

---

<sup>175</sup> 19 VIII 1904, *Listy*, s. 234. W liście do Wellsa Pinker wymienił Gosse'a jako źródło plotki.

<sup>176</sup> Do Forda, 29 VII 1904, *Listy*, s. 233.

<sup>177</sup> Moser, *From Olive Garnett's Diary*, s. 528–529.

<sup>178</sup> Do Forda, 5 IX 1904, Yale.

<sup>179</sup> Do Rothensteina, 27 VI 1904, *Listy*, s. 233; do Forda, 29 VII 1904, tamże; do Rothensteina, 3 IX 1904, *LL*, I, s. 336.

<sup>180</sup> Do Galsworthy'ego, 1 IX 1904, *LL*, I, s. 332–334.

<sup>181</sup> Do Rothensteina, 3 IX 1904, *LL*, I, s. 336.

zakończeniu – tekst do wydania książkowego.<sup>182</sup> Potem nadeszły korekty.<sup>183</sup> Pracował, wybiegając myślą do koniecznego ze względu na stan zdrowia Jessie (której nadal dolegało również serce) pobytu w Londynie i do wymarzonego wyjazdu pod słońce Południa, do Maroka<sup>184</sup> albo na Capri.

---

<sup>182</sup> Por. F. R. Karl, *The Significance of the Revisions in the Early Versions of „Nostromo”*, „Modern Fiction Studies”, lato 1959, s. 129–144.

<sup>183</sup> Do Rothensteina, 24 IX 1904, Harvard.

<sup>184</sup> Do Galsworthy'ego, 23 IX 1904, Birmingham.



## XI

### Pod prąd (1904–1910)

Stan rozbitych kolan Jessie nie poprawiał się; lewe wymagało kuracji szpitalnej. Około 10 października wyjechali na prawie trzy miesiące do Londynu. Najpierw zatrzymali się przy 10 Prince's Square, na Bayswater – tam, gdzie zamieszkać miał stary Nelson (czy Nielsen), ojciec nieszczęsnej Frei z Siedmiu Wysp; 20 X przeprowadzili się w pobliże Galsworthy'ego na 99B Addison Road<sup>185</sup>, przy uroczej, zadrzewionej alei w pięknej dzielnicy, obok Holland Park. Badania kości stawowych trwały kilka tygodni i dawały sprzeczne rezultaty. Ostatecznie Jessie została umieszczona w lecznicy i 24 listopada operowana przez Bruce'a Clarke.<sup>186</sup> Początkowo wydawało się, że operacja dała skutek pomyślny<sup>187</sup>; później wyszło na jaw, że pogorszyła raczej, niż poprawiła stan uszkodzonej kończyny.

Tymczasem 14 października ukazało się wydanie książkowe *Nostroma*, dedykowane Galsworthy'emu. Wspominał on później, że Conrad uważał *Nostroma* za swoją najważniejszą książkę. Również Cecilowi Robertowi miał powiedzieć, że jest „najbliższa jego sercu”.<sup>188</sup> Wielokrotnie też wyznawał, że zmroziło go przyjęcie *Nostroma* przez krytykę i czytelników.<sup>189</sup> Po olbrzymim wysiłku, jaki włożył w napisanie najbardziej „wyobrażonej”, najmniej opartej na wspomnieniach i lekturach spośród wszystkich swoich powieści – przyszło rozczarowanie. Norman Sherry stwierdza słusznie, że wśród recenzji nie brakło i głosów pochlebnych: „Conrad był nierozumiany, nawet atakowany, ale i chwalony.”<sup>190</sup> Jego rozgoryczenie nie było jednak wynikiem przesadnej drażliwości. Mógł żywić dwojakie nadzieje: że książka osiągnie popularność i wydobędzie go z nieustannych kłopotów finansowych – albo że krytyka dostrzeże zawartość myślową i nowatorstwo artystyczne *Nostroma*, co dałoby mu przynajmniej poczucie satysfakcji twórczej. Zainteresowanie czytelników okazało się jednak nikłe, a głosy recenzentów świadczyły o niezrozumieniu tak struktury książki, jak jej treści. Do nielicznych wyjątków należał wnikliwy artykuł Garnetta w „Speakerze”: przyjaciel okazał się jedynym krytykiem, który potrafił rozpoznać rzeczywisty temat książki. Natomiast „Times Literary Supplement” w najwcześniejszej recenzji,

---

<sup>185</sup> Do Grahama, 7 X 1904, Watts, s. 156; do Pinkera, 18 i 19 X 1904, Berg.

<sup>186</sup> Do Alice Rothenstein, 17 XI 1904, Harvard; do Forda, 22X11904, Yale; do Poradowskiej, 15 XII 1904, *Listy*, s. 240.

<sup>187</sup> Do E. V. Lucasa, 1 XII 1904, Indiana.

<sup>188</sup> Galsworthy w *A Conrad Memorial Library*, the Collection of George T. Keating, Garden City, N.Y. 1929, s. 138; Cecil Roberts, *Hall Way*, London 1931, s. 218.

<sup>189</sup> Por. np. *JCKH*, s. 53–56, 120.

<sup>190</sup> Sherry, *Heritage*, s. 20; głosy krytyki, s. 159–180.

ogłoszonej w tydzień po wydaniu powieści, uznał ją za „błąd artystyczny”, narzekając na rozwlekłość i zagmatwanie. Podobnych oskarżeń wygłaszano wiele; pochwały zaś były zwykle ogólnikowe lub powierzchowne – np. recenzent „British Weekly” zalecał *Nostroma* jako... romans przygodowy. Niezrozumienie było bodaj przykrzejsze niż brak aprobaty: Conrad poszukiwał w opiniach innych potwierdzenia lub negacji własnego widzenia swojego dzieła, a także i swojej osobowości.

Po ukończeniu *Nostroma* chciał kontynuować tematykę południowoamerykańską. W książce kapitana Basila Halla *Wyjątki z Dziennika pisanego na wybrzeżach Chile, Peru i Meksyku w latach 1820, 1821, 1822* znalazł opowieść o piracie nazwiskiem Yincente Benavides. Początkowo zamierzał oprzeć na niej cykl krótkich nowel, zatytułowany Benavides. Pierwszą z nich, przeznaczoną dla miesięcznika „Strand” i liczącą 2500 słów, ukończył zapewne 8 listopada.<sup>191</sup> Z nieznanых powodów – zapewne Strand odrzucił nowelkę – przekształcił później tekst w opowiadanie *Gaspar Ruiz*.<sup>192</sup> *Benavides* napisany został niewątpliwie dla zarobku; nawet końcowa wersja utworu jest prymitywna i jaskrawa – ale robota zajęła Conradowi niewspółmiernie wiele czasu, skoro początkowe 2500 słów pochłonęło przynajmniej trzy tygodnie. Wcześniej jeszcze, i bodaj szybciej napisał pochwalny i patetyczny szkic o Henrym Jamesie<sup>193</sup>, w którym nazwał autora *Ambasadorów* „historykiem subtelnych sumień”, kronikarzem zaciekłych walk moralnych, jakie prowadzą w swoich duszach jego bohaterowie. Twórczość powieściopisarza porównał do „akcji ratowniczej”, wydobywania z ciemności i utrwalania kształtów po to, by je „obdarzyć jedyną możliwą formą trwałości w tym świecie wartości względnych – trwałością pamięci”. I – rzecz znamienne – właśnie w artykule o twórczym artyście znalazł miejsce, aby wyrazić podziw dla „dumy, pewności siebie i nieugiętej wytrwałości” człowieka.<sup>194</sup>

Pracował też dalej nad szkicami morskimi. Jesienią 1904 r. dokończył *Wierną rzekę* (początkowo zatytułowaną *Rzeka Londynu*)<sup>195</sup> i napisał *Pajęczyny i babie lato* (pierwotny tytuł: *Wysokie drzewca*).<sup>196</sup> Wszystko to jednak były drobiazgi. Po ukończeniu *Nostroma* Conrad okazał się przez blisko pół roku niezdolny do skoncentrowania się nad poważniejszym zamierzeniem. Niedomagał, narzekał na ataki duszności i podagry.<sup>197</sup>

Pobyt w Londynie, chociaż podyktowany koniecznością, miał swoje dodatnie strony: Conrad mógł częściej spotykać przyjaciół i nawiązywać nowe znajomości. Jessie wspomina z wyrzutem, i niewątpliwą przesadą, że w przeddzień umieszczenia jej w lecznicy mieli na kolacji trzydzieści osób. Byli wśród nich m. in. malarze Augustus John i Henry Tonks, poznani za pośrednictwem Rothensteina.<sup>198</sup> Na początku grudnia wrócił z Niemiec Ford i zatrzymał się w Londynie.<sup>199</sup> 14 XII Conrad zabrał go do dr Alberta Tebba, lekarza, do

---

<sup>191</sup> Do Pinkera, 18 X, 8 XI, 21 XII 1904 i nie datowany z tegoż okresu (w ostatnim wzmianka o „cyklu Benavidesa”), Berg; objętość utworu w liście do Forda, 21 XI 1904, Yale.

<sup>192</sup> Baines, s. 321.

<sup>193</sup> Ukończony zapewne 15 X, por. list do Forda z tejże daty, Yale.

<sup>194</sup> *Dzieła*, t. XXI, s. 19–27.

<sup>195</sup> Do Pinkera, 31 X 1904, Berg, i do Forda, 22 XI 1904, Yale.

<sup>196</sup> Do Pinkera, 31 X 1904, Berg, i 5 II 1905, *LL*, II, s. 11.

<sup>197</sup> Do Rothensteina, 24 X 1904, Harvard; do Pinkera, 21 XII 1904, Berg.

<sup>198</sup> *JCC*, s. 89.

<sup>199</sup> Moser, *From Olive Garnett's Diary*, s. 530.

którego miał ogromne zaufanie i który już poprzednio opiekował się Jessie i Borysem.<sup>200</sup> Nie wiemy, jaki był przebieg kuracji – opowieść Forda na ten temat jest, jak zwykle, równie barwna jak fantastyczna – ale okazała się dosyć skuteczna. Conrad od początku optymistycznie oceniał stan zdrowia przyjaciela, skoro 21 grudnia zapewniał Pinkera, że gdyby *Ocalenie* mogło się ukazywać w odcinkach w „Pall Mall Magazine”, Ford jest gotów do pomocy.<sup>201</sup>

Musiał się pocieszać wszelkimi sposobami, bo sytuacja finansowa stawała się znowu rozpaczliwa, zwłaszcza z powodu kosztów leczenia Jessie. Pożyczał pieniądze od Rothensteina; Elsie musiał przeproszać za niezwracanie długu, tłumacząc się wyczerpaniem kredytu u Pinkera.<sup>202</sup> Natomiast plany dalszego pisania wyglądały mgliście. W korespondencji pojawiają się wzmianki o powieści, która powinna powstać szybko, do czerwca następnego roku, ale nie ma śladów, by nad nią pracował.<sup>203</sup> Niepodobna nawet stwierdzić, jaką to powieść mógł mieć na myśli. Projektował też uzupełnienie tomu szkiców morskich artykułami na tematy literackie i wydanie ich razem jako *Zwierciadło morza i zwierciadło życia*.<sup>204</sup>

Aby przyspieszyć rekonwalescencję żony, a zarazem wydzwignąć się z twórczej bierności i pogłębiających się przez nią tarapatów pieniężnych, powziął decyzję kilkumiesięcznego wyjazdu na Capri. Był to pomysł oparty na zasadzie wybijania klina klinem: aby nadrobić stracony bezproduktywnie czas, poświęcał dodatkowe tygodnie na przygotowania, podróż i urządzenie się we Włoszech; aby wydobyć się z długów, zaciągał nowe pożyczki na wyprawę. Miejsce zasugerowane zostało zapewne przez Galsworthy'ego, który ze swoją przyszlą żoną Adą przebywał w pobliskim Amalfi. Z punktu widzenia rekonwalescencji Jessie nie był to wybór rozsądny, bo wyspa jest bardzo górzysta, co nawet ludziom o zdrowych nogach utrudnia spacer. Najwidoczniej myślano przede wszystkim o klimacie. Capri nie było wówczas tak skomercjalizowane, zatłoczone i drogie jak dzisiaj – za trzy osoby płacili 28 funtów miesięcznie – ale pobyt z dala od miasta wymagał zabrania pielęgniarki do zabiegów i opieki nad chorą.

Wróciwszy z Londynu do Pent, 7 stycznia wyjechali do Włoch po sześciu dniach przygotowań.<sup>205</sup> Trzynastego wieczorem byli w Paryżu (zatrzymali się, o dziwo, w Hôtel St Petersburg), skąd następnego dnia ruszyli dalej. Podróż mieli uciążliwą. Jessie nie mogła chodzić i musiano ją przenosić w fotelu, co dostarczyło wielu emocji: już w Dover tragarze nie umieli sobie poradzić z jej „załadowaniem” na statek, a na dworcu kolejowym w Rzymie wyciągnęli spod niej krzesło, zanim jeszcze stanęła na platformie wagonu.

Musiła się utrzymać wisząc nad stopniami, podczas gdy Conradowi „włosy stanęły dęba, a pielęgniarka o mało nie zemdląła”.<sup>206</sup> W niedzielę 15 stycznia dotarli do Neapolu i tam

---

<sup>200</sup> Mizener, s. 101–102.

<sup>201</sup> Do Pinkera, 21 XII 1904, Berg.

<sup>202</sup> Do Rothensteina, 3 XI, 25 XI i 30 XI 1904, Harvard; do Elsie Hueffer, wtorek 22 XI lub 29 XI 1904 (?), Yale.

<sup>203</sup> Do Lucasa, 1 XII 1904, Indiana; do Pinkera, 21 XII 1904, Berg.

<sup>204</sup> Do Pinkera, 4 I 1905, Berg.

<sup>205</sup> Do Davraya, 28 XII 1904 i czwartek [12 I 1905] (mylnie datowany przez Jean-Aubry'ego jako 14 I), *LF*, s. 68. Do Galsworthy'ego}. 14 I 1905, z Paryża, Birmingham.

<sup>206</sup> Do Meldruma, 22 I 1905, Blackburn, s. 182.

musieli przez pięć dni czekać na lepszą pogodę, bo „niemożliwe było wysadzenie Jessie na Capri przy wzburzonym morzu, ponieważ parowiec nie podpływa do molo, a bezpieczna przesiadka z parowca na łódkę i z łódki na brzeg wymaga gładkiej wody. Być może trudność nie była aż tak wielka, jak ci wszyscy ludzie – hotelarz, urzędnicy żegludowi i szef biura Cooka – usiłowali mi wmówić.”<sup>207</sup>

Rezultatem zwłoki były znaczne wydatki na hotel i natychmiastowe zadłużenie się Conrada w Neapolu. Sama podróż kosztowała po 12 funtów od osoby <sup>208</sup> i już w dzień po przybyciu Conrad wyznawał Galsworthy'emu, prosząc o natychmiastową pożyczkę: „Cała wyprawa jest w istocie przedsięwzięciem szalonym, bo opartym na czymś, czego nie jestem pewien: mojej możliwości napisania w cztery miesiące około 60 tysięcy słów. Chwilami jest mi mdło z obawy.”<sup>209</sup> Na Capri wylądowali 20 stycznia wieczorem. Zaopiekował się nimi kanonik Pietro Ferraro, znajomy Davraya.<sup>210</sup> Zatrzymali się w Villa di Maria, domu wynajętym od miejscowego wieśniaka. Poza Adą i Johnem Galsworthy, którzy przyплыли w odwiedziny, Conrad znalazł na Capri towarzystwo w osobie Normana Douglasa, byłego dyplomaty, a w przyszłości wybitnego pisarza angielskiego, podówczas zajmującego się głównie botaniką, wielkiego erudyty i subtelnego znawcy kultury śródziemnomorskiej. Patronował później początkom jego kariery literackiej. Poznał również na wyspie rodaka, hrabiego Zygmunta Szembeka, z którym potem korespondował. W bibliotece doktora Ignazia Cerio, którego brat Giorgio opiekował się skutecznie nogą Jessie, znalazł wiele interesujących książek. Rezultatem tych lektur był projekt powieści na temat walk o Capri między Francuzami a Anglikami w roku 1808<sup>211</sup> Konflikt francusko-angielski w epoce napoleońskiej przyciągał uwagę Conrada na wiele lat przed dwukrotnym podjęciem tej problematyki, w *Korsarzu* i nie dokończonych powieści *W zawieszaniu*.

Pobyty na Capri zaczął się niepomyślnie. Pielęgniarka, panna Jackson – której Conrad nie cierpiał, a Jessie nie obdarzała sympatią – rozchorowała się natychmiast po przybyciu i sama wymagała opieki.<sup>212</sup> Trzeba ją było później wyprawić z powrotem do Anglii. Nieoczekiwane komplikacje wytrąciły Conrada z równowagi i udaremniły wysiłki, by skupić się na planowanej robocie. Potem sam nabawił się podobno grypy, po niej nastąpiły ataki bezsenności<sup>213</sup>, a przy końcu marca rozłożył go zupełnie ból zębów.<sup>214</sup> Niemożność pisania, na którą się stale uskarżał, była jednak przede wszystkim wynikiem dekoncentracji, wewnętrznego rozprzężenia. Przypisywał je warunkom życia na Capri. W listach do Pinkera, w których musiał się tłumaczyć z nieprzysyłania tekstu i jednocześnie prosił o pieniądze, zrzucał wszystko na stan zdrowia i pogodę. W korespondencji z przyjaciółmi winił miejscową przyrodę, klimat, ludzi. Davrayowi wyznawał: „Uroki Capri rozleniwiają mnie, jak myślę, i nic nie zrobiłem. Absolutnie nic. To rozkoszne, ale stanie się niebezpieczne.”<sup>215</sup> Po przeszło

<sup>207</sup> Do Galsworthy'ego, 21 I 1905, *LL*, II, s. 9.

<sup>208</sup> Koszty utrzymania i podróży wg załącznika B do listu do Newbolta, 9 VI 1905, Mursia.

<sup>209</sup> Patrz przypis 207.

<sup>210</sup> *LF*, s. 68.

<sup>211</sup> Do Pinkera, 23 II 1905, *LL*, II, s. 13; por. do Szembeka, 8 XII 1906, *Listy*, s. 254.

<sup>212</sup> *JCC*, s. 91–96; do Meldruma, 22 I 1905, Blackburn, s. 182–183 do Pinkera, 5 II 1905, *LL*, II, s. 10.

<sup>213</sup> Do Pinkera, 23 II 1905, Berg; do Davraya, 12 III 1905, *LF*, s. 70.

<sup>214</sup> Jessie Conrad do N. Douglasa, 25 III 1905, rps w posiadaniu. Kennetha MacDonalda.

<sup>215</sup> Do Davraya, 13 III 1905, *LF*, s. 70–71.

trzech miesiącach pobytu bilans był niewiele lepszy: „Nic nie zrobiłem. Gdyby nie to, że Jessie skorzystała tu bardzo, nazwałbym całą tę eskapadę katastrofą. Tutejszy klimat ze swoją tramontaną i sirokkim na poły mnie uśmiercił, dusząc i roztopiając w sposób, który trudno nawet nazwać niemiłym. Nurzam się w niejasnych, męczących marzeniach, w wizjach niezliczonych opowieści unoszących się w atmosferze zmysłowego bólu w kościach.”<sup>216</sup>

Rzeczywista przyczyna tkwiła raczej w nim samym: nie mógł się wydobyć z wewnętrznych rozterek, nie potrafił znaleźć ani tematu, który by przykuł jego uwagę, ani formy literackiej, która by uchwyciła przelatujące przez głowę projekty. Zapewniał Pinkera, że myśli przede wszystkim o „powieści”. Mógł to być początek przyszłej *Gry losu*, nazywanej pierwotnie *Dynamite Ship (Statek z dynamitem)* albo *Explosives (Materiały wybuchowe)*<sup>217</sup>, ale utwór ten rodził się wówczas w formie opowiadania.<sup>218</sup> Conrad snuł ogólnikowe plany książki o „Zatoce Neapolitańskiej, Capri, Sorrento, etc. – miejscach odwiedzanych co roku przez turystów angielskich i amerykańskich” – która, jego zdaniem, miałaby „szanse popularności. Do tego muszę dążyć, obliczając swoje siły.”<sup>219</sup> Ostatecznie jednak napisał tylko jeden tekst: szkic polityczny *Autokracja i wojna*.<sup>220</sup>

O projekcie tego szkicu, najobszerniejszej i najambitniejszej wypowiedzi politycznej, wspominał już 12 stycznia, prosząc Davraya o jakąś „nową – poważną” książkę o Rosji.<sup>221</sup> Twierdził wówczas, że napisze go „dla chleba” – co nie mogło być prawdą, skoro artykuły publicystyczne były gorzej płatne od prozy, a w dodatku Pinker nie miał bynajmniej pewności, gdzie uda mu się umieścić tekst. Żartobliwie lekceważącymi wzmiankami starał się Conrad pokryć głębokie przejęcie się poruszaną problematyką i fakt wypowiedzania politycznego credo.

Szkic miał pierwotnie nosić tytuł *Uгода europejska* i być czymś w rodzaju historycznego przeglądu polityki międzynarodowej od r. 1815 (kongres wiedeński) – z uwagami i wnioskami mającymi wykazać chwiejny obecnie stan tej ugody i obciążającymi winą za tę chwiejność Niemcy, a raczej Prusy.<sup>222</sup> Podczas pisania centrum treściowe szkicu uległo przesunięciu, a w ślad za tym zmieniony został tytuł. Ośrodkiem uwagi autora stała się Rosja, której poświęcił ponad połowę miejsca.

Na pasjonowanie się Conrada sprawami politycznymi dowodów nie brak: wspomina o tym parokrotnie Ford, świadczy korespondencja z Grahamem, potwierdzając liczne składniki jego utworów od *Szaleństwa Almayera* począwszy. Baines myli się twierdząc, że „zapewne *Nostromo* podniecił Conrada do szczególnego zajęcia się tematami politycznymi”.<sup>223</sup>

---

<sup>216</sup> Do Forda, 9 V 1905, *Listy*, s. 243.

<sup>217</sup> Do Pinkera, 5 II 1905, *LL*, II, 11 (Jean-Aubry komentuje błędnie, że chodzi tu o *Tajnego agenta*), 12 i 24 IV 1905, Berg. Rękopis powieści (Berg) ma wytarty tytuł: *Explosives, a Ship-Board Tale*.

<sup>218</sup> Do Galsworthy'ego, 5 V 1905, *LL*, II, s. 18 (data podana błędnie, jako 8 V) i Birmingham. Mowa tu o rozpoczęciu noweli; według błędnego przypuszczenia Jean-Aubry'ego była to *Bestia*; w liście do Pinkera z 12 V 1905, Berg, Conrad informuje, że ma „gotowe” (!) opowiadanie *Explosives*.

<sup>219</sup> Do Pinkera, 23 II 1905, *LL*, II, s. 13.

<sup>220</sup> Wysłany do Pinkera z listem z 24 IV 1905.

<sup>221</sup> *LF*, s. 69.

<sup>222</sup> Do Pinkera, 23 II 1905, *LL*, II s. 13. Krytyka zapędów niemieckich poprzedzała więc głośną wojowniczą mowę Wilhelma II w Tangerze (31 III).

<sup>223</sup> Baines, s. 318.

*Nostromo* co najwyżej zainteresowania tymi tematami pełniej ujawnił. Było ono naturalne: Conrad pochodził z kraju, w którym polityka jest sprawą życia i śmierci, a także sprawą codziennego bytowania; pochodził z warstwy społecznej przypisującej sobie wyłączną w tej dziedzinie odpowiedzialność i z rodziny wybitnie pod tym względem aktywnej. I bynajmniej nie tajemniczy „słowiański temperament” – jak sądzi Karl<sup>224</sup> – wpływał na jego sposób widzenia problematyki politycznej w kategoriach nieustannej walki przemocy z prawem, anarchii z ładem, autokracji ze swobodą, interesów materialnych ze szlachetnym idealizmem jednostek – ale świadomość historyczna. Ona sprawiała, że tak wyjątkowo (na tle ówczesnej literatury zachodnioeuropejskiej) jasno i dotkliwie zdawał sobie sprawę z tego, jak pokrętnie przebiegają i jak zmienne są linie frontu w tych walkach.

Punktem wyjściowym rozważań była tocząca się jeszcze – ukończył szkic na miesiąc przed Cuszimą – wojna japońsko-rosyjska. Ujawniała ona fałszywość starego mitu rosyjskiej potęgi i przyspieszała upadek caratu. W próżnię, która się wytwarza, gotowe są wkroczyć Niemcy, opanowane zaborczymi, imperialistycznymi ambicjami. Szkic otwarty stwierdzeniem nieuleczalnej słabości Rosji carskiej zamyka się ostrzeżeniem przed Prusami jako niebezpiecznym agresorem w następnej wojnie europejskiej. Wewnątrz tych ram umieścił Conrad charakterystykę tradycji polityczno-ustrojowych Rosji oraz rozważania o niedawnej historii i współczesności Europy.

Państwo rosyjskie przedstawił jako miażdżące poddanych monstrum, pozbawione historycznych uzasadnień i możliwości ewolucyjnego rozwoju. Wolno w jego słowach usłyszeć echo Czaadajewa (Conrad mógł dowiedzieć się o jego poglądach z głośnej książki Astolpha de Custine'a *Rosja w r. 1839*), ale wolno je potraktować jako spuściznę po Apollonie Korzeniowskim i Stefanie Buszczyńskim. Kwestia rozstrzygnąć się nie da, bo de Custine pozostawał pod wpływem polskich romantyków – tych samych, których myśl kontynuował Apollo.<sup>225</sup> Zaskorupienie państwa carów sprawiało, że Conrad uważał jego upadek za nieuchronny: Dla autokracji Świętej Rosji jedyną możliwą samoreformą jest – samobójstwo. Przepowiadał rychły wybuch rewolucji, ale brak tradycji demokratycznych i ciemnota mas powodowały niewiarę w jej uzdrowicielskie działanie. A chociaż stwierdzał wyraźnie, że nie wini samych Rosjan za brutalne okrucieństwo ich losu, odmawiał im, ze względu na tragiczną wyjątkowość politycznej spuścizny, na szczególność rosyjskich tradycji intelektualnych, moralnych i ustrojowych, zabierania głosu w sprawach ogólnoludzkich. Wywód ten następuje bezpośrednio po krytycznej aluzji do Dostojewskiego („wiele najwybitniejszych umysłów Rosji, po bezowocnej walce ze złym urokiem, padało na kolana przed beznadziejnym despotyzmem, jak człowiek pod wpływem zawrotu głowy skacze w przepaść”) i stanowi oczywisty przytyk do entuzjazmu dla wszystkiego, co rosyjskie, okazywanego przez Garnettów i ich przyjaciół.

Poza antyrosyjskimi filipikami Conrad starał się o bezosobisty ton rozważań; pierwodruk w „Fortnightly Review” ma motto „*sine ira et studio*”. Fragment poświęcony rozbiorowi Polski opatrzył nawet zastrzeżeniem: „nie ulegając przesadnym uczuciom oburzenia z

---

<sup>224</sup> F. R. Karl, Conrad–Galsworthy: *A Record of Their Friendship in Letters*, „Midway”, jesień 1968, s. 94.

<sup>225</sup> Szerzej na ten temat piszą: A. Busza, *Rhetoric and Ideology in „Under Western Eyes”*, w tomie Joseph Conrad, *A Commemoration*, ed. N. Sherry, London 1976, s. 107–109; E. Crankshaw, *Conrad and Russia*, *ibid.*, s. 100–102; Z. Najder, *Conrad and Rousseau: Concepts of Man and Society*, *ibid.*, s. 85 i 90.

powodu rozbioru tego kraju”.<sup>226</sup> Chociaż przedmiotem gwałtownych ataków są dwaj główni zaborcy, Rosja i Prusy – wytoczone przeciw nim zarzuty mają charakter ogólny. Carat oskarża Conrad o ciemnienie własnego ludu i podbitych narodów. Prusy ukazane są jako ogarnięte zaborczą pychą, prężne państwo imperialistyczne, zagrażające pokojowi świata. Ale kraje Zachodu, tradycyjny ośrodek Europy, nie są tamtym dwóm państwom przeciwstawione na zasadzie kontrastu dobra i zła. Przeciwnie: Europa rozdzielana jest przez antagonizmy wynikłe z rywalizacji gospodarczej i komercyjnego samolubstwa. Rewolucja rosyjska nie znajdzie rady ani pomocy w zmaterializowanej, egoistycznej Europie, która zbroi się po zęby, przygotowując do wojen znacznie brutalniejszych niż dawne. Świadomość niebezpieczeństwa wojny totalnej, wywołanej zawiściami narodowymi i rywalizacją ekonomiczną, podyktowała Conradowi parę miesięcy później wymowną antywojenną filipikę w szkicu *Kolebka rzemiosła*.<sup>227</sup> W tych i innych jego wypowiedziach politycznych przebija znamienna nieufność do wszystkich współczesnych rządów. Ma ona dwojakie źródło: był przekonany o wadliwości wszelkich instytucji politycznych, które – nawet zrodzone ze szlacheckich pobudek i dla wzniosłych ideałów – nieuchronnie sztywnieją i degenerują się w wyniku słabości samej natury ludzkiej; demokracja zaś, ustrój najnowszy, postanowiła „uwierzyć w wyższość interesów materialnych”, jest więc systemem odrzucającym tradycje historyczne i moralne dla merkantylnych korzyści. Można ze szkicu wyczytać, jakie były Conradowe wartości polityczne: niezawisłość narodowa, ugruntowanie w tradycji, swobodny rozwój form instytucjonalnych, podporządkowanie spraw gospodarczych ideałom moralnym; ale też nie pozostawia on żadnych wątpliwości, że realizacji wszystkich swoich ideałów nie widzi ani współcześnie, ani w przewidywalnej przyszłości. Było to stanowisko nietypowe, ponieważ w owym okresie dominowały w polityce europejskiej nastroje optymistyczne. Optymizm Niemców opierał się co prawda na innych przesłankach niż optymizm Anglików, a ufność mieszczaństwa była sprzeczna z nadziejami radykalnej lewicy – ale ani trwanie *status quo*, ani nadejście rewolucji nie kojarzyły się z katastrofą tym, którzy je przewidywali.<sup>228</sup>

Po ukończeniu *Autokracji i wojny* – „10 000 słów... robota na miesiąc wykonana w cztery”<sup>229</sup> – zostało Conradowi na Capri niewiele czasu. Zresztą już około 20 marca otrzymał wiadomość, która wprawiła go w uniemożliwiające pracę podniecenie i stała się powodem paromiesięcznego zamieszania w jego życiu i korespondencji. Mianowicie dzięki staraniom Rothensteina została mu przyznana ze specjalnego funduszu królewskiego zapomoga w wysokości 500 funtów. O zabiegach w tym celu wiedział już latem 1904 roku<sup>230</sup>. Edmund Gosse, wpływowy krytyk, cieszący się względami czynników oficjalnych i dworu, omawiał sprawę bezpośrednio z premierem Balfourem. O pozytywnej decyzji króla zawiadomił Conrada Rothenstein.

To, co nastąpiło potem, stanowi epizod charakterystyczny tak dla sytuacji życiowej

---

<sup>226</sup> *Notes on Life and Letters*, London, s. 95, 99.

<sup>227</sup> *Dzieła*, t. IX, s. 172–173.

<sup>228</sup> Por. np. Barbara W. Tuchman, *The Proud Tower*, New York 1966.

<sup>229</sup> Do Galsworthy'ego, patrz przypis 34.

<sup>230</sup> Gosse do Newbolta, 26 VI 1904; Rothenstein do Newbolta, 4 VII 1904. Cenny zbiór korespondencji między Conradem, Gosse'em, Newboltem i Rothensteinem na temat zapomogi posiada dr Ugo Mursia w Mediolanie.

Conrada, jak dla jego postawy. Warto więc sprawę bardziej szczegółowo omówić. Dotacja królewska, która miała przynieść wybawienie z szarpiących nerwy i uniemożliwiających skupienie się na pisaniu kłopotów finansowych, stała się powodem innych kłopotów, przykrości, straty czasu i nowego rozproszenia uwagi.

Pierwszą reakcją Conrada był podniośle pokorny list dziękczynny do Gosse'a. Zapewniał: „często, w związku ze swoją pracą, cierpiałem na poczucie nierzeczywistości, na wątpliwości intelektualne co do swego stanowiska. Działo się tak szczególnie w okresach trudności twórczych. Otóż właśnie wy dobyłem się z takiego okresu całkowitego zwątpienia, kiedy doszedł moich rąk list Rothensteina, ukazujący głębię Pańskiej wiary [...] Nie muszę Panu mówić, że tego rodzaju podtrzymanie na duchu stanowi dla pisarza największą pomoc, jaką może otrzymać w tych ciężkich chwilach, trafnie określonych przez Baudelaire'a jako «stérilités des écrivains nerveux».”<sup>231</sup> Pod wpływem wieści o uznaniu Gosse'a i nadciągającym złotym deszczu „jałowość” wszakże nie minęła. Wolno przypuszczać, że wiadomość wprowadziła Conrada w podniecenie i dała początek planom mającym mało wspólnego z pisaniem. Pięćset funtów była to suma, jaką od lat już nie rozporządzał, teoretycznie wystarczająca na roczne utrzymanie. Kiedy 11 kwietnia otrzymał list Gosse'a, oficjalnie podający wysokość przyznanej zapomogi, odpowiedział przypoehlebczo: „skoro droga powrotna została nieoczekiwanie tak wygładzona, szczególnie spieszo mi do powrotu do Pent Farm, pod której niskim (i nie całkiem wodoszczelnym) dachem pięć tomów miało śmiałość zostać napisane. Tutaj [na Capri] bardzo źle pracowałem. Anglicy, urodzeni do swojego dziedzictwa, mogą sobie przerzucać wiersze i prozę z Włoch na rodzinne brzegi. Ja, w moim położeniu szlachtetnej adopcji, widzę, że potrzebuję podpory duchowej, podtrzymującego wpływu angielskiej atmosfery także z dnia na dzień.”<sup>232</sup>

Najwidoczniej liczył na odebranie przyznanej mu kwoty jeszcze we Włoszech. Tymczasem Gosse, dowiedziawszy się od premiera o wysokości zapomogi, zwrócił się z pytaniem do Henry'ego J. Newbolta, cenionego wówczas historyka i poety: „Komu pieniądze powinny zostać wypłacone i kiedy? Czy jest celowe wysłanie ich w całości Conradowi? Czy powinny zostać umieszczone w rękach przyjaciela jako powiernika? Na przykład pańskich?”

Chciałbym zapobiec zrobieniu przezeń czegoś nagłego i głupiego z tymi pieniędzmi, a zarazem nie chcę *froisser* [urazić] jego wrażliwej natury.”<sup>233</sup>

Odpowiedzi Newbolta nie znamy, ale widocznie podzielał obawy Gosse'a co do ekstrawagancji Conrada, bo ostatecznie on i Rothenstein zostali kuratorami dysponującymi wypłaceniem dotacji.

Conrad nic o tym na razie nie wiedział i niecierpliwie wyglądał pieniędzy. Pierwszego maja wysłał do żony Rothensteina nagłą prośbę o spowodowanie natychmiastowej wypłaty 150 funtów z przyznanej sumy. Uzasadniał prośbę koniecznością szybkiego powrotu, bo „Stage Society proponuje wystawić w czerwcu tego roku moją sztukę *Jutro*. Myślę, że to doprawdy szansa dla mnie; może prowadzić do zakończenia wszystkich moich finansowych kłopotów, bo jeżeli sztuka zrobi dobre wrażenie, mogę umieścić owe 3 akty, które od siedmiu

---

<sup>231</sup> 23 III 1905, *Listy*, s. 241.

<sup>232</sup> 11 IV 1905, *LL*, II, s. 15. Na życzenie rządu Conrad obiecał pełną dyskrecję, powiadomił jednak Galsworthy'ego (być może ustnie), por. list z 8 V 1905, podając wszakże wysokość: „około 300 funtów”.

<sup>233</sup> Gosse do Newbolta, 6 IV 1905, Mursia.



lat noszę w głowie. Jest więc konieczne, abym wrócił do Anglii możliwie jak najprędzej, by wprowadzić wymagane poprawki.”<sup>234</sup>

Uzasadnienie było naciągane, bo ani go Stage Society nie wzywało, ani też sukces czy niepowodzenie jednoaktówki nie mogły przesądzić o umieszczeniu nie napisanej sztuki teatralnego debiutanta (o której nigdy przedtem ani potem nie wspomniał). Inne listy świadczą, że termin powrotu od początku ustalony był na połowę maja <sup>235</sup>, ale Conrad tonął w długach, od Pinkera niczego nie mógł wymagać, bo nie wysłał obiecanego tekstu powieści – i widocznie po prostu nie miał za co ani zostać, ani wrócić.

Tak czy inaczej, żądane pieniądze (sto funtów) odebrał. Wyruszyli w drogę powrotną 12 maja, statkiem z Neapolu do Marsylii, gdzie spotkali Poradowską i Roberta d'Humières, francuskiego arystokratę, literata i tłumacza *Murzyna*. Zatrzymali się tam dwa dni, 15–17, i po nocy spędzonej w Paryżu wrócili do Pent 18-go <sup>236</sup>.

Najwidoczniej tuż przed wyruszeniem odebrał wiadomość o wyznaczeniu Newbolta i Rothensteina kuratorami – i eksplodował, pełen urazy i oburzenia, gniewnym listem do Gosse'a, wysłanym 16-go z Marsylii: „Cała sprawa nabrała wyglądu o wiele poważniejszego i bardziej niepokojącego niż wszelkie naciski moich materialnych potrzeb, wyglądu Conrada, którego trzeba ocalić przed nim samym – czegoś, co podaje w wątpliwość poczucie odpowiedzialności człowieka, słuszność jego postawy, jego poczucie poprawności postępowania.”<sup>237</sup> Domagał się audiencji. Podobny w treści, „histeryczny” list wysłał już wcześniej do Rothensteina.<sup>238</sup>

Gosse odpisał, już do Pent, spokojnie, lecz z naganą, wyjaśniając (niezgodnie z prawdą), że wyznaczenie kuratorów było procedurą normalną. Audiencji nie udzielił. Gniewna irytacja Conrada zmieniła się w przeproszające zawstydzenie. „Pańską reprimendę – jakkolwiek jest ostra – przyjmuję potulnie, tak jak gdybym na nią całkowicie zasłużył. Nic nie było w stanie sprawić mi większej przyjemności niż odkrycie, że zachowałem się jak głupi osioł.” <sup>239</sup> Do Newbolta, którego znał tylko przelotnie, napisał w tonie uprzedzająco grzecznym, prosząc o posłuchanie. Dalsza jego korespondencja w tej materii prezentuje żenującą niekiedy mieszankę poczucia upokorzenia i urażonej dumy z przebiegłością, pokorą i chęcią uzyskania jak najprędzej jak największej kwoty.

Spotkanie z Newboltem odbyło się 25 maja; tegoż dnia Conrad napisał, już z domu, obszerny list. Stwierdza w nim, że jego „pogląd na udzieloną zapomogę opiera się na założeniu, że jej celem pierwszym i zasadniczym było zapewnienie mi spokoju umysłu, niezbędnego dla nie zakłócanego i stałego pisanego”. Dlatego też prosi o natychmiastowe wyasygnowanie 250 funtów, aby mógł pospłacać najpilniejsze długi; z krótkiej listy wynika, że – niezależnie od zobowiązań wobec Forda, Galsworthy'ego, Pinkera i Rothensteina – był

---

<sup>234</sup> Do Alice Rothenstein, 1 V 1905, Harvard.

<sup>235</sup> Do Davraya [12 I 1905], LF, s. 70; do Colvina, 28 IV 1905, LL, II, s. 17.

<sup>236</sup> Do Szembeka, 16 V 1905, LF, s. 71–72; do Galsworthy'ego, 8 V 1905, LL, II, s. 19; do Szembeka, poniedziałek [22] (a nie, jak podaje Jean-Aubry, 21) V 1905, LF, s. 73.

<sup>237</sup> 16 V 1905, Yale.

<sup>238</sup> Rothenstein do Newbolta, poniedziałek [15 V 1905] (data stempla pocztowego), Mursia; list Conrada do Rothensteina nie zachował się. Przebieg całej awantury opisują Newbolt, *My World as in My Time*, London 1932, s. 300–312 i (niezbyt ściśle) Rothenstein, *Men and Memories*, London 1932, t. II, s. 61.

<sup>239</sup> Do Gosse'a, 19 V 1905, *Listy*, s. 246.

wówczas zadłużony na ponad 450 funtów, z czego blisko 200 z tytułu przekroczenia stanu konta w upadłym banku Watsona. Prośby i perswazje przeplatają się z usprawiedliwieniami; genezę długów przypisuje w głównej części chorobie żony; przypomina wątłość swojego zdrowia i niepewność życia, od którego zależą żona-inwalidka i małe dziecko; kończy uniżonym podziękowaniem za słowa otuchy, wypowiedziane przez Newbolta podczas rozmowy.<sup>240</sup>

Ku bolesnemu zdumieniu Conrada, który zdążył już w tym czasie zakupić jakieś nowe meble<sup>241</sup>, reakcją Newbolta nie było wystawienie odpowiedniego czeku, ale propozycja wyznaczenia adwokata, który wynegocjowałby u wierzycieli obniżenie należnych płatności.<sup>242</sup> Odrzucił tę propozycję natychmiast, z trudem ukrywając oburzenie: nie chciał się otwarcie przyznać do bankructwa, nie chciał być publicznie uznany za nieodpowiedzialnego artystę-cygana, nie chciał czynić uszczerbku wierzycielom ani też utracić kredytu. Chęć obrony swego dobrego imienia łączył z argumentami czysto praktycznymi: „byłoby to z ł y m

i n t e r e s e m i znacznie pogorszyło moją sytuację na przyszłość”. Dziękował za troskliwą uwagę, przepraszał za kłopot – ale parokrotne powtórzenie tych samych argumentów i błaganie o szybką decyzję świadczą, że z trudem panował nad nerwami.<sup>243</sup> Cztery dni później, nie czekając na odpowiedź, napisał znowu, w tonie bardziej dramatycznym. Prosił o wyrozumiałość i zaufanie, wczucie się w jego sytuację, raz jeszcze perswadował „niepraktyczność” odwołania się do pomocy adwokata, wyrażał zwątpienie co do własnej wartości jako pisarza. Zapewniał, że do przyjęcia zapomogi nakłoniła go myśl o żonie i dziecku, „nie dlatego, by byli już w potrzebie, ale ponieważ chciałem dać sobie szansę pozostania z nimi jak najdłużej” – znowu więc, i dobitniej, wysuwał możliwość swojej przedwczesnej śmierci. Nalegał, aby go nie kompromitować w oczach innych jako lekkomyślnego utracjusza. Przypominał swoje obce pochodzenie i wynikającą stąd samotność: „Proszę pamiętać, że z natury rzeczy nie mogę liczyć na moralne poparcie, jakie rodzina, powiązania i opinie licznych dawnych znajomych dają człowiekowi w obliczu pospiesznych sądów świata. Oprócz kobiety, która mi zaufała, i dziecka za małego jeszcze – dzięki Bogu – aby zrozumiało całą niepewność swojej przyszłości, jestem tak samotny, że Panowie obaj, dzięki swojej misji, zajmują pozycje, które tylko moi najbliżsi krewni mogliby zająć z pełnym dla mnie bezpieczeństwem.”<sup>244</sup>

Newbolt i Rothenstein ustąpili – nie przed argumentacją, która ich nie przekonała, ale przed uporem. Ustąpili nie na tyle, by dać Conradowi pieniądze do ręki, ale godząc się na płacenie długów bez udziału adwokata i w pełnej wysokości.<sup>245</sup> Listowne targi, żenujące dla wszystkich uczestników, ujawniły obopólne nieporozumienia. Kuratorzy kierowali się zdrowym rozsądkiem i najlepszymi intencjami – ale traktowali Conrada jako nieporadnego

---

<sup>240</sup> 23 V z Londynu i 25 V 1905 z Pent, Mursia.

<sup>241</sup> Do Pinkera, 5 III 1906, Berg (*LL*, II, s. 30–31 z opuszczeniami).

<sup>242</sup> Przesłana Rothensteinowi kopia listu do Conrada z 30 V 1905. Rothenstein zaaprobował treść listu notą z dnia następnego, Mursia.

<sup>243</sup> Conrad do Newbolta, 1 VI 1905, Mursia.

<sup>244</sup> 5 VI 1905, Mursia.

<sup>245</sup> Rothenstein do Newbolta, 3 i 5 V 1905; kopia listu Newbolta do Conrada z 7 VI 1905, Mursia.

życiowo człowieka z artystycznej bohemy. Rothenstein pisał do Newbolta: „zdaje mi się, że Conrad, jak wielu artystów, całkiem niepotrzebnie zagmatwał sobie życie.”<sup>246</sup> Nie zdawali sobie sprawy, że Conrad to nie artysta-cygan – ale wysadzony z siodła szlachcic, dbający, zwłaszcza wśród obcych, o zewnętrzne formy dobrobytu, pozory niefrasobliwego traktowania pieniędzy. Conrad zaś nie potrafił pojąć, jak dwóch przyzwoitych ludzi może uważać długi zaciągnięte na słowo przez dżentelmena za przedmiot adwokackich przetargów. Ujawniała się bariera kulturalna: długów można było nie płacić, kiedy się nie miało z czego – ale nie wolno ich było negować, targując się o wysokość należnej kwoty.

Wywody Conrada na temat obcego pochodzenia i braku rodzinno-społecznego zaplecza pomagają w zrozumieniu, dlaczego żył wyraźnie ponad możliwości i potrzeby. Otóż przez cały czas czuł się niepewny swojej pozycji; Rothenstein wspomina nawet o jego histerycznym poczuciu prześladowania. Presja konwenansu była silna; Peter Laslett, historyk społeczny, powiada o ówczesnej angielskiej klasie średniej: „Jedna trzecia ludności usiłowała żyć na poziomie, na jaki stać było tylko jedną siedemnastą.”<sup>247</sup> W wypadku Conrada mamy do czynienia ze zbiegnięciem się trzech czynników: polskiego „zastaw się, a postaw się”, osobistej nieumiejętności liczenia się z groszem i milczącej presji otoczenia, która kazała ludziom „z towarzystwa” naśladować w Anglii styl życia dostatniego mieszczaństwa – jeśli nie chciało się oficjalnie zlecieć w przepaść biedoty, „o której myśleć się nie da”, przepaść „dostępną tylko poetom i statystykom” – jak to w parę lat później wyraził E. M. Forster.<sup>248</sup>

Posuwana aż do uniżenia pokora późniejszych listów Conrada do Newbolta była chyba maską tłumionej furii, że go zmuszano do tylu próśb, wyjaśnień, usprawiedliwień, wyznań. Ta sztuczna pokora irytowała zresztą Rothensteina.<sup>249</sup>

9 czerwca wysłał Conrad Newboltowi dokładną listę swoich wierzycieli – tych przynajmniej, których chciał od razu pospłacać, korzystając z królewskiej darowizny. Było tego 260 funtów (nb. podliczając sumy pomylił się i dwukrotnie napisał „270”). Największe kwoty to częściowa spłata sumy pobranej ponad stan konta bankowego (£ 50), zaległy czynsz za dom (£ 45), rachunki lekarskie (£ 60) i długi u różnych lokalnych kupców i rzemieślników (£ 85).<sup>250</sup> Pieniądze wypłacone zostały w sposób nieco zawyły: Conrad przysyłał Newboltowi zaadresowane koperty, do których tamten wkładał odpowiednie, podpisane czeki; Conrad z kolei sygnował je i przekazywał wierzycielom. Możemy dumać, co by się stało, gdyby zapomogi nie dostał... Zwłaszcza że już 16 czerwca przyznawał się, że jego sytuacja materialna nie jest jeszcze „całkiem zdrowa”.<sup>251</sup> Reszta dotacji została wypłacona, w ratach 15–20 funtowych, do 10 kwietnia 1906 r.<sup>252</sup>

W dniach 25–27 VI odbyły się na scenie Royal Theatre trzy przedstawienia *Jutra*

---

<sup>246</sup> Rothenstein do Newbolta, 24 V 1905, Mursia. Listy Conrada do Rothensteina z tego okresu nie dochowały się, widocznie adresat zniszczył je przez delikatność. Sam Rothenstein okazał się w tej sprawie dość chwiejny: na zmianę dawał się przekonywać to Conradowi, to Newboltowi.

<sup>247</sup> P. Lasslett w *The Listener*, 28 XII 1961.

<sup>248</sup> E. M. Forster, *Howards End* [1910], Penguin, s. 45.

<sup>249</sup> Rothenstein do Newbolta, 14 VI 1905, Mursia.

<sup>250</sup> Conrad do Newbolta, 9 VI 1905, i załączniki w formie list długów i wydatków na Capri. 16 VI dziękował za otrzymane czeki, Mursia.

<sup>251</sup> Do Newbolta, 16 VI 1905.

<sup>252</sup> Listy z tej daty do Newbolta (Mursia) i Rothensteina (Harvard).

(wieczorne i dwie popołudniówki), dołączonego do sztuki *The New Felicity* panny Laurence Alma Tadema. Jednoaktówka przyjęta została podobnie jak większość utworów powieściowych Conrada. Max Beerbohm wyrażał nadzieję, że nie będzie „jedyną jałmużną, jakiej Conrad udzieli teatrowi” – ale stwierdził, że „jest to tragedia współczesna i sam ten fakt wystarczy oczywiście, aby ją zdyskredytować w oczach większości krytyków”.<sup>253</sup> A więc znowu: dobra jakość i nikłe szanse powodzenia.

Postawa autora była dziwnie dwuznaczna. Okazywał wielkie przejęcie, ale wyjaśniał, że przeróbka została dokonana wyłącznie dla zarobku; upajał się swoimi możliwościami teatralnymi – ale jednocześnie stwierdzał, że „nie jest dramaturgiem”; skarżył się, że utwór kosztuje go mnóstwo czasu i nerwów – ale traktował go jako leżący na uboczu zasadniczej twórczości; cieszył się pozytywną opinią G. B. Shawa, ale jakby z dystansu i, wbrew zapowiedziom, nie zdecydował się na następną próbę.<sup>254</sup>

Ambiwalencja postawy daje się łatwo wytłumaczyć tym, że współautorem tekstu przeróbki dramatycznej *Jutra* był Ford.<sup>255</sup> Jej brulion powstał zapewne na początku 1904 r. i sporządzony został ręką Forda; zachował się 43-stronicowy rękopis. Ford w listach do Pinkera traktował jednoaktówkę jako owoc współpracy z Conradem, chociaż gotów był wyrzec się autorstwa: „Z pewnością może Pan powiedzieć, że sztuka jest moja i C. – tj., że Conrad popracuje nad nią, jeżeli pojawi się jaka taka pewność przyjęcia – a jeśli o mnie idzie, mógłby ją określać jako swoją własną.”<sup>256</sup> Conrad istotnie wybrał taką drogę postępowania. Kiedy Colvin zapytał go o autorstwo sztuczki, napisał do przyjaciela z prośbą o zajęcie stanowiska. Uspokojony, że Ford nie będzie składał sprzecznych wypowiedzi, zapewnił Colvina – przesadnie – że udział Forda ograniczony był do „wypisania z noweli dialogów w maszynowym wyciągu do mojego użytku. Sztuka, jak można wykazać na podstawie rkpsu, została napisana całkowicie moją ręką. [...] Zawsze uważałem sztukę za swoją. [...] Może mi Pan wierzyć, że nikt nie współpracował (ze mną) nad tą sztuką tak jak Pan.”<sup>257</sup> Fordowi zaś dziesięć dni później wyjaśniał nieporadnie: „Zabrakło mi odwagi, by napisać do Ciebie – nawet po otrzymaniu telegramu o sztuce – nawet po Twoim serdecznym liście, który nieco mnie zasmucił i ogromnie zwiększył ochotę do zobaczenia Cię. [...] zapytując, co byś chciał, by zrobić ze sztuką, kierowałem się głównie poczuciem, że Tobie ona i tak się n i e podobała. Ponieważ czuję również, że skończy się to klapą, nie mogłem bez Twojego zezwolenia łączyć Ciebie z czymś, co będzie rodzajem four [fiaska].”<sup>258</sup> Ford najwidoczniej przeszedł nad całym epizodem do porządku dziennego.

W lecie Conrad napisał dwa dalsze szkice do zbioru *Zwierciadło morza: W niewoli*, ukończony wkrótce po powrocie z Capri<sup>259</sup>, i najlepszy w całym tomie, *Wtajemniczenie*,

---

<sup>253</sup> M. Beerbohm, *Mr. Conrad's Play*, „The Saturday Review” 8 VII 1905. Sztukę Tademy ostro skrytykował.

<sup>254</sup> Por. np. list do Galsworthy'ego z 30 V 1905, *LL*, II, s. 20–21.

<sup>255</sup> Pierwszy zwrócił na to uwagę David Harvey w nie ogłoszonej bibliografii Forda; szerzej omawia sprawę Mizener, s. 107–109.

<sup>256</sup> Mizener, s. 108, cytuje ten nie datowany list, zapewne z początku 1905 r.

<sup>257</sup> 28 IV 1905, *LL*, II, s. 17.

<sup>258</sup> 9 V 1905, *Listy*, s. 243–244.

<sup>259</sup> W. Blackwood do Pinkera, 6 VI 1905, Blackburn, s. 184–185 Conrad do Galsworthy'ego, 30 VI 1905, *LL*, II, s. 20. Szkic *W niewoli* (odcinki XXXIII i XXXIV *Zwierciadła morza*) dzieli się wyraźnie na dwie różne tematycznie części, dlatego zapewne Conrad napisał do Galsworthy'ego, że skończył „dwa szkice do

ukończony zapewne w lipcu.<sup>260</sup>

Opublikował także krótki esej *Książki*, poświęcony powieściopisarstwu. Osiem lat po Przedmowie do *Murzyna* podjął temat zbliżony – ale chociaż wydał tymczasem parę znakomitych książek, a wśród nich dwie wielkie powieści, jego głos zabrzmiał teraz mniej pewnie. *Książki* to szkic trochę rozgadany i niewolny od ogólnikowych banałów, napisany przesadnie miejscami pokretnym stylem. Ale obok pochwały Stendhala i wezwania do współczucia i tolerancji dla ludzkich słabości i błędów (które nieco zaskakuje u przyszłego autora *Donosiciela* i *Tajnego agenta*), na szczególną uwagę zasługuje odżegnanie się od nihilizmu i pesymizmu – o które Conrad bywa czasem pomawiany: „Nie należy sądzić, że upominam się dla artysty powieściopisarza o wolność moralnego Nihilizmu. Chciałbym od niego wymagać wielu aktów wiary, a pierwszym z nich byłoby hołubienie dozgonnej nadziei [...] Tym, co w zdeklarowanym pesymizmie odczuwa się jako beznadziejnie jałowe, jest właśnie jego arogancja. Wydaje się, jakby dokonywane przez wielu ludzi w rozmaitych czasach odkrycie, że na świecie jest wiele złego, było dla niektórych współczesnych pisarzy źródłem pysznej i bezbożnej uciechy. Nie jest to nastrój, w którym można by podejść poważnie do sztuki powieściopisarskiej. [...] Aby być pełnym nadziei w sensie artystycznym, wcale nie trzeba uważać, że świat jest dobry. Wystarczy wierzyć, że nie jest niemożliwe, aby go takim uczyniono.”<sup>261</sup>

Pozbycie się znacznej części długów wprawiło go, jak się zdaje, w dobry nastrój; takie przynajmniej wrażenie odniósł Garnett, który donosił Galsworthy'emu, że Conrad czuje się „szczególnie dobrze właśnie teraz”.<sup>262</sup> Ale sądząc z rychłych narzekań na kiepskie zdrowie, stan ten nie był trwały.<sup>263</sup> Poza szkicami nie pisał wówczas bodaj nic – może co najwyżej po kawałeczku *Grę losu*. Newboltowi wspomniał o pomyśle pisania dla „Monthly Review” artykułów na temat polityki międzynarodowej; prosił go też o radę co do planowanego szkicu o Nelsonie.<sup>264</sup> Artykułów nie napisał nigdy, szkic *Wiek bohaterki*, na setną rocznicę bitwy pod Trafalgarem, ukończył dopiero 20 września. Zapewnił wówczas Pinkera, że „*Gra losu* pitrasi się powoli – aby być gotowa na koniec roku”.<sup>265</sup>

Nadal nie potrafił skupić się na jednym utworze, pracował urywkowo, dokonując prób i wycieczek w różnych kierunkach. Esei o Trafalgarze odstawał charakterem od pozostałych tekstów *Zwierciadła*; „*Tremolino*”, ostatni z napisanych szkiców, jest właściwie osobnym opowiadaniem; co dziwniejsze, tworzył początkowo drugą część obszerniejszego tekstu, zatytułowanego *Morze wewnątrzłądowe* – część pierwszą stanowiła dzisiejsza *Kolebka*

---

*Zwierciadła*”.

<sup>260</sup> Rękopis (Rosenbach), z wykreślonym pierwotnym tytułem *Ich charakter*, nosi datę 4 VII. Pinker wysłał egzemplarz Blackwoodowi 5 IX, Blackburn, s. 186.

<sup>261</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 16–17. Do Garnetta napisał 20 VII 1905 (*Listy*, s. 247): „Trochę się wstydzę tych głupstw, które musiałem wysłać do «Speakera»; ale myślę, że twierdzenie, iż zawarta jest tam cała moja filozofia życiowa – to dotkliwy cios... Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że ją posiadam.”

<sup>262</sup> List z 5 VII 1905, *Letters from John Galsworthy*, ed. E. Garnett, London 1934, s. 94.

<sup>263</sup> Np. do N. Douglasa, 18 X 1905, LL, II, s. 24: „w ciągu całego czasu od powrotu z Capri nie byłem całkiem zdrów przez dłużej niż 3 tygodnie”.

<sup>264</sup> Do Newbolta, 19 VII 1905, Mursia.

<sup>265</sup> Do Pinkera, 20 IX 1905, Berg. Skróty dokonane w szkicu o Nelsonie stały się przedmiotem gniewnej korespondencji Conrada z redakcją „The Standard” (Yale).

rzemiosła, szkic o sporej zawartości refleksyjnej; tutaj czytamy znamienne dla Conradowskiego poglądu na świat zdanie: „tylko my sami, powodowani śmiałością naszego ducha i drzeniem naszych serc, jesteśmy jedynymi twórcami wszystkich cudów i całej romantyczności świata”.<sup>266</sup> Ukończył go 6 października i zapewnił Pinkera, że teraz poświęci się wyłącznie *Grze losu*.<sup>267</sup> Tak się jednak nie stało, bo dwa tygodnie później raportował, że pracuje nad *Benavidesem*, tj. *Gasparem Ruizem*.

Wówczas zapewne ukończył znaną obecnie wersję noweli. W jej tekście czytamy „przysłowie, które narodziło się z naiwności serc wielkiego ludu rosyjskiego: «Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi»” – znane przysłowie polskie, w języku rosyjskim nie występujące. Gustav Morf twierdzi, że przyczyną mistyfikacji było staranie się Conrada o popularność: „Był głęboko przekonany, że jakiegokolwiek skojarzenia z Polską mogą tylko przyćmić jego widoki. Natomiast literatura rosyjska stała się w Anglii bardzo popularna. [...] Wszystko, co rosyjskie, wydawało się modne.”<sup>268</sup> Nie sądzę, by można Conradowi przypisać tak prymitywne pobudki. Nie tylko dlatego, że parę miesięcy wcześniej ogłosił *Autokracją i wojnę*, a w niej krytykę mody na rosyjskość. Kontekst, w którym się przysłowie pojawia, jest złośliwy: „Niektóre przysłowia są po prostu idiotyczne, inne wręcz niemoralne. Przysłowie [...] «Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi», jest przerażające i w ostrej sprzeczności z powszechnie przyjętą koncepcją miłosiernego Boga. Byłoby to doprawdy niekonsekwentne zajęcie dla – Opiekuna ubogich, niewinnych i bezradnych, gdyby kierował kulę w serce, powiedzmy, ojca rodziny.”<sup>269</sup> Podana tu dosłowna interpretacja przysłowia odbiega od zwyczajowej: nie idzie przecież o to, że Bóg wybiera ofiary pocisków, ale o to, że rezultaty ludzkich poczynań różnią się często od ich celów. Gdyby przysłowie przypisano Polakom, cały fragment zabrzmiałby jako niesprowokowana złośliwość pod adresem ojczyzny autora! Sądzę, że przydzielił je Rosjanom zarówno po to, by im przypiąć łatkę, jak i dlatego, że chciał ukryć fakt, iż nasuwają mu się pod pióro głębiej od angielskich leżące skojarzenia.

Jesienią znowu narzekał na marne zdrowie i jeszcze marniejsze wyniki pisania. „To wszystko jest naprawdę potworne – to, co się ze mną dzieje. Tkwię tutaj walcząc z chorobą i z opanowującą mnie powoli głupotą – jak zapędzony do kąta szczur; nade mną los z grubym kijem, który wkrótce spadnie mi na głowę, rozbijając czerep. Jeśli nie odwiedziłem Pana (przyznaję, że to paskudnie i niewdzięcznie) – nie odwiedziłem też nikogo innego – z wyjątkiem Forda, no i oczywiście niezastąpionego Pinkera [...] Co się tyczy Forda, jest on moim wieloletnim przyzwyczajeniem, którego nie wstydzę się, ponieważ to człowiek o wiele lepszy, niż świat sądzi. [...] Regularną, przyzwoitą, uporządkowaną i pilną pracę porzuciłem – jako całkowicie niewykonalną. To paskudztwo wychodzi ze mnie tylko podczas stanów

---

<sup>266</sup> *Dziela*, t. IX, s. 174.

<sup>267</sup> Do Pinkera, 6 X 1905, Berg.

<sup>268</sup> G. Morf, *Polish Proverbial Sayings in Conrad's Work*, w zbiorze *Joseph Conrad Colloquy in Poland*, Wrocław 1975, s. 89–90. Autor przytacza też drugi przypadek przypisania przez Conrada Rosjanom polskiego przysłowia: w *Zwycięstwie* (*Dziela*, t. XVI, s. 369): „Gość w dom, Bóg w dom.” Nie tłumaczy tej mistyfikacji (wyjaśnienie takie jak w przypadku *Gaspara Ruiza* byłoby oczywiście nonsensowne, ponieważ *Zwycięstwo* powstało już po *Ze wspomnień i Księciu Romanie*, gdzie Conrad otwarcie ujawnia swoją polskość); nie zauważa również, że i tutaj przysłowie użyte jest ironicznie, odnosi się bowiem do trójki bandytów. Poza tym jest nieprawdopodobne, by bohater *Zwycięstwa*, Szwed Heyst, znał jakieś polskie przysłowie.

<sup>269</sup> *Dziela*, t. XI, s. 30.

zbliżonych do umysłowych konwulsji, trwających dwa, trzy lub więcej dni – do czternastu, które pozostawiają mnie osłabionym, niezbyt szczęśliwym, zewnętrznie wyczerpanym psychicznie, ale w głębi ducha podnieśli aż do dzikości” – uzależnił się Wellsowi.<sup>270</sup>

Ford przebywał wówczas w Londynie, przeważnie w domu dr Tebba. Czuł się lepiej, a sukces książki *Dusza Londynu*, wydanej w lecie, ogromnie poprawił jego stan ducha. Kiedy Conrad pokazał mu gotowy początek *Gry losu* – około 15 tysięcy słów, czyli mniej niż 1/10 o powieści – Ford orzekł, że to „coś wspaniałego”, i przepowiedział, że „tym razem Conradowi uda się złapać popularność”.<sup>271</sup> Bardzo był później ze swojego prorocтва dumny, ale na spełnienie musiał poczekać osiem lat, bo Conrad utknął w robocie.

Stosunki z samym Wellsem układały się szczególnie. Widywali się rzadko. W listach Conrad wyrażał podziw i sympatię, wylewnie chwalił książki Wellsa, zwłaszcza nowo wydane *Kippsa* – ale był to podziw i sympatia jakby dla egzemplarza innego niż on sam gatunku biologicznego, pochwały jakby dla zawodnika uprawiającego inną niż on konkurencję. Jaką – tego nikt, zdaniem Conrada – dotychczas nie powiedział; on też, wśród komplementów, uchylał się od próby określenia.<sup>272</sup> Anegdota, którą po wielu latach St. John-Perse opowiedział Igorowi Strawińskiemu, nawet jeżeli nie całkiem wiernie przekazana, dobrze ilustruje postawę Conrada wobec odmiennego, bardziej „praktycznego” typu pisarzy: „wspomniał raz kolację, którą jadł gdzieś z Shawem, Wellsem i Bennettem. Kiedy ci *savants cyniques* przemysłu literackiego mówili o pisaniu jako «działalności», biedny Conrad przerażony odszedł od stołu pod pretekstem, że musi złapać wcześniejszy pociąg. Powiedział mi później [...]: dla mnie pisanie jest aktem wiary. Poczułem się przy nich taki zgrzebny.”<sup>273</sup>

Do Galsworthy'ego pisał zawsze bardziej bezpośrednio i serdecznie. Ogólnikowość pochwał dla *Posiadacza*, wydane w lutym 1906 roku – a chwalił tę powieść i prywatnie, i publicznie<sup>274</sup> – zdaje się rezultatem nie poczucia obcości, ale uświadomienia sobie, że tylko bez dalszego wgłębiania się można dzieło Galsworthy'ego tak bardzo komplementować. Wymiana listów z Garnettem po roku 1902 zrzęda; z dwuletniego okresu jesień 1904–jesień 1906 zachował się tylko jeden. Widywali się z pewnością, choćby na wtorkowych obiadach organizowanych przez Garnetta w restauracji „Mont-Blanc” na Gerrard Street – ale znacznie rzadziej. Znali się wzajemnie zbyt dobrze i cenili zbyt wysoko, aby poprzestawać na towarzyskich uprzejmościach – a różnice w poglądach i sposobie myślenia, zwłaszcza o sprawach politycznych, utrudniały bliższą zażyłość. Można sobie wyobrazić, jak wzburzyła Garnetta lektura *Autokracji i wojny*...

Późna jesień 1905 roku okazała się „sezonem chorobowym” dla całej trójki Conradów.

---

<sup>270</sup> Do Wellsa, 20 X 1905, *Listy*, s. 249. Wzmiankowana powieść to nie *Tajny agent*, jak sądzi Jean-Aubry (*LL*, II, s. 25), ale *Gra losu*. Że nie był to przelotny zły nastrój, świadczą inne listy, np. do Galsworthy'ego z 23 IX 1905, Danilewiczowa, s. 13.

<sup>271</sup> Objętość w liście do Wellsa, jw.; wypowiedzi Forda w dzienniku Olive Garnett, Moser, *From Olive Garnett's Diary*, s. 531, i w liście do Pinkera, Mizener, s. 110.

<sup>272</sup> Por. do Wellsa, 20 X 1905, *Listy*, s. 250 o jego recenzentach i 28 XI 1905, *LL*, II, s. 29.

<sup>273</sup> I. Stravinsky and R. Craft, *Dialogues and a Diary*, New York 1963, s. 196. Anegdota zawiera jedyną znaną mi krytyczną opinię o francuszczyźnie Conrada, którą St.-John Perse miał określić jako „épouvantable”.

<sup>274</sup> List do Galsworthy'ego z 31 I 1906, Birmingham; artykuł *John Galsworthy*, „Outlook”, 31 III 1906, przedruk w tomie *Ostatnie szkice*, Dzieła, t. XXV, s. 59–65.

Najpierw Jessie, cierpiąca na palpacje serca, uległa załamaniu nerwowemu<sup>275</sup>, wywołanemu być może początkiem ciąży. Kiedy w końcu listopada pojechali do Londynu zasięgnąć porady Tebba, Borys zapadł na szkarlatynę i został umieszczony w szpitalu. Jessie najwidoczniej czuła się już wtedy lepiej, skoro mogła doglądać chłopca. Został w szpitalu aż do 3 stycznia. Jego rodzice zatrzymali się przy 32 St. Anges Road, koło Kennington Park, w południowym Londynie. W grudniu Conrad z kolei dostał ciężkiego ataku podagry i przeleżał dwa tygodnie łącznie ze świętami.<sup>276</sup> Przewieziony na wieś Borys tegoż dnia zapadł gwałtownie na serce<sup>277</sup>, a potem został poparzony środkiem dezynfekującym.

Wszystko to, poza szarpaniną nerwów, kosztowało sporo pieniędzy, i Conrad musiał prosić o szybsze wypłacanie wyczerpanej już prawie królewskiej zapomogi, a kiedy i to nie wystarczyło, znowu pożyczając od Galsworthy'ego.<sup>278</sup>

Mimo tych katastrof udało mu się właśnie u schyłku toku napisać trzy nowele: *Anarchistę*, *Donosiciela* i *Bestię*; zdawał sobie sprawę, że szybkość odbiła się na jakości roboty, „wykonywanej pośpiesznie, nieuważnie, w nastroju rozpaczny”.<sup>279</sup> *Anarchista* ukończony został w grudniu, zapewne przed chorobą autora; *Donosiciela* napisał w ciągu pięciu dni, od 27 grudnia do 1 stycznia 1906.<sup>280</sup> Oba opowiadania świadczą o wzrastającej fascynacji zjawiskiem wojującego anarchizmu. *Donosiciela* chciał zatytułować *Gesty*, co wyjaśnia i dzisiaj aktualny fragment tekstu: „leniwa i egoistyczna klasa lubi patrzeć na złośliwe figle, nawet jeśli są robione jej kosztem. Ponieważ całe jej życie składa się z pozorów i gestów, nie potrafi zrozumieć siły i niebezpieczeństwa prawdziwego ruchu i słów, które nie są fałszem.”<sup>281</sup> *Bestia*, jeden z najsłabszych utworów Conrada, była gotowa 21 lutego 1906 r.<sup>282</sup>; z faktu, że nie wspomniał o niej przed napisaniem *Anarchisty* i *Donosiciela*, można wnioskować, że powstała w styczniu 1906 r.

Conrad mógł na początku tego roku „sporządzić następujący bilans: miał napisane szkice do tomu *Zwierciadło morza* – ale wymagały one uporządkowania i poprawienia; miał gotowe cztery (wliczając *Bestię*) opowiadania do nowego tomu, bardzo rozmaite i nierówne; rozpoczęta powieść utknęła, gotowy zaś fragment miał rozmiary noweli; w ciągu ostatnich miesięcy Conrad podjął kilka różnorodnych prób pisarskich, które nie dały zachęcającego wyniku. Sumując: na warsztacie niczego, co by rokowało nadzieje na książkę w bliskiej przyszłości. Stan twórczego zagubienia trwał już prawie półtora roku i sytuacja finansowa znowu chyliła się ku katastrofie.

---

<sup>275</sup> Conrad do Ady Galsworthy, 31 X 1905, Birmingham: „opinia lekarza brzmi, że to załamanie nerwowe”; do Colvina, 26 XII 1905, Duke.

<sup>276</sup> Do Colvina, jw., do Galsworthy'ego z tejże daty, *LL*, II, s. 29–30.

<sup>277</sup> Do Meldruma, 5 I 1906, Blackburn, s. 187, i do Galsworthy'ego, czwartek [4 I 1906], Danilewiczowa, s. 14 i 11 I 1906, Birmingham.

<sup>278</sup> Rothenstein do Newbolta, 28 XI i 3 XII 1905, Mursia; Conrad do Galsworthy'ego, 29 XII 1905, Birmingham.

<sup>279</sup> Do Galsworthy'ego, j w.

<sup>280</sup> Do Galsworthy'ego, 26 XII, *LL*, II, s. 29, i 29 XII 1905, Birmingham; do Pinkera, 1 I 1906, Berg (ale rękopis *Donosiciela* w Rosenbach Collection nosi datę 11 I 1906, za którą zdaje się przemawiać również list do Galsworthy'ego tejże daty, Birmingham).

<sup>281</sup> Do Pinkera, jw.; *Dziela*, t. XI, s. 90.

<sup>282</sup> Do Pinkera, 21 II 1906, Berg.



Najwidoczniej aby zmienić nastrój i podreperować zdrowie całej rodziny, postanowili znowu wyjechać na południe. Zapewne i pobyt we Włoszech, choć niezbyt udany, rozbudził apetyt na ciepły klimat i kontynentalną Europę. Sprawę przesądziła podobno ciąża Jessie.<sup>283</sup> Wybór padł na Montpellier – urocze stare miasto langwedockie, miejscowość kuracyjną, elegancką, a zarazem znacznie tańszą od Biarritz czy Cannes, dokąd jeździło wytworniejsze towarzystwo angielskie.

Wyjechali 9 lutego<sup>284</sup> na trzy miesiące i zatrzymali się w Hotel Riche et Continental, którego okna wychodzą na główny plac miasta, Place de la Comédie, zwany popularnie „Jajem”. Conrad był w doskonałym nastroju i natychmiast zabrał się do pisania trzeciej noweli (jak sądził) o anarchistach. Miała się nazywać *Verloc*, a pracował nad nią w miejscu stanowiącym groteskowy kontrast z treścią utworu: w platanowej alei pod osłonecznionym murem pięknego ogrodu-promenady Peyrou, gdzie tuż nad jego głową przechadzali się wykwintni kuracjusze.<sup>285</sup>

Pracę nad *Verlokiem* zahamowało układanie i redagowanie szkiców do tomu *Zwierciadło morza*. Ukończył tę robotę 5 marca<sup>286</sup> i zadedykował książkę pani Katherine Sanderson, matce Edwarda. Zbiór jest niezbyt spoisty; ani tytuł, ani podtytuł (*Wspomnienia i wrażenia*) nie obejmują całości. Współistnieją tu, nie zawsze z wzajemnym pożytkiem, dwie poetyki: zabarwionych sentymentem wspomnień – i szkicu monograficznego na określony „temat morski”. Conrad poruszał się swobodniej i pisał ciekawiej w ramach pierwszej – ale miał szersze ambicje i był zapewne świadom, że dając same wspomnienia nie ma szans, wobec niewielkiej oryginalności własnych przeżyć morskich, na stworzenie wyróżniającej się książki. Dlatego starał się przeplatać wspomnienia refleksjami i *vice versa*. Znalazł się w kłopotcie, kiedy wydawca (Methuen) zwrócił się z prośbą o charakterystykę zbioru. W jego ogólnikowej odpowiedzi przebija rozterka między chęcią znalezienia zgrabnej formuły a poczuciem niespójności tomu; zabronił też wydawcy cytowania tych uwag.<sup>287</sup>

Po uporządkowaniu *Zwierciadła* wrócił do pracy nad *Verlokiem*. Tekst rósł powoli. 5 marca przewidywał, że będzie to „długawa” nowela, około 18 tys. słów (czyli rozmiarów Karaina). Miesiąc później podawał ten sam rozmiar i wyjaśniał samoobronnie, usprawiedliwiając żółwie tempo: „poprowadzenie takiej opowieści wymaga niemało namysłu – nie nad sprawami stylu i tak dalej, ale po prostu nad tym, co się nadaje do powiedzenia, a co nie. Przy takim jak ten przedmiocie łatwo jest wywołać zupełnie fałszywe wrażenie. Co więcej, trzeba to p o d t r z y m y w a ć j a k o o p o w i e ś ć o intencji ironicznej, ale dramatycznym rozwoju.” Równocześnie pracował, albo raczej miał zamiar pracować, nad krótszą nowelą, również „anarchistyczną”, o „bombie w hotelu”<sup>288</sup>; nie została nigdy napisana, mimo ponawianych zapowiedzi.

Końcowe wyniki pracy w Montpellier nie były zadowalające. „Usiłuję odepchnąć ten

---

<sup>283</sup> *Ibid.*

<sup>284</sup> Do Rothensteina, 7 II 1906, Harvard.

<sup>285</sup> Do Pinkera, 13 II 1906, Berg i F. J. Temple, *Joseph Conrad à Montpellier*, w tomie *Studies in Joseph Conrad*, Montpellier 1975, s. 14–15.

<sup>286</sup> Do Pinkera, 5 III 1906, LL, II, s. 30.

<sup>287</sup> Do A. Methuena, 30 V 1906, LL, II, s. 34.

<sup>288</sup> Do Pinkera, 4 IV 1906, Berg.

okropny strach przed przyszłością, który mnie przytłacza. Zniechęca mnie to uczucie umysłowego wyczerpania, od którego nie mogę się teraz uwolnić. Nauczyłem się pisać na p r z e k ó r niemu – oto wszystko. Ale Ty, Ty możesz sobie wystawić ten wysilek woli – to poczucie klęski” – skarżył się Galsworthy'emu. „A przecież być może te dni bez linijki, nie – bez słowa, ciężkie, okrutne, umęczone dni są po prostu częścią mojej m e t o d y pracy...” Nie usprawiedliwiał się jednak z powolności, przeciwnie – samobiczował: „14 000 słów to wszystko, co zdołałem osiągnąć. Po prostu katastrofa i nic w nich nie ma, zdaje mi się, czego by najzwyczajniejszy wyrobnik-powieściopisarz nie potrafił napisać w dwa i pół wieczora. Wątpię nie tylko o moim talencie (nigdy nie byłem go całkiem pewien), ale o moim charakterze. Czy to gnuśność – która w moim przypadku równałaby się podłości – czy co? Żaden człowiek nie ma prawa postępować dalej tak jak ja bez wytwarzania oczywistych arcydzieł. Zdaje mi się, że nie mam usprawiedliwienia w obliczu nieba ani ziemi. Dość!”<sup>289</sup>

Atak samokrytycznej zgryzoty wiązał się ze świadomością, że ponownie znaleźli się bez grosza. Pinkera musiał parokrotnie prosić o zaliczki („choć nie wysyłam nowego rękopisu”) i spłacanie świeżo zaciągniętych długów.<sup>290</sup> Wybrał resztę królewskich pieniędzy. Zdanie Rothensteina w liście do Newbolta, stwierdzające, że Conrad jest znowu w takich samych tarapatach jak przed rokiem, bardzo adresata zirytowało, potwierdzając jego pierwotne obawy co do sposobu zużycia zapomogi.<sup>291</sup>

Z punktu widzenia finansowego wyjazd na południe Francji był niewątpliwie postępkiem rozrzutnym. Kłopoty pieniężne i powolność pisania nie zdołały jednak dogłębnie popsuć Conradowi nastroju. „Stawał się – wspomina Jessie – inną istotą, kiedy świeciło nań słońce.”<sup>292</sup> O jego uwielbieniu dla śródziemnomorskiego słońca pisze również panna Ida Sée, która w Montpellier uczyła Borysa francuskiego.<sup>293</sup> A Montpellier – to był nie tylko dobroczynny wpływ klimatu, uroki malowniczego, nabrzmiałego historią miasta i nadmorskiej okolicy. To było przestawanie z ludźmi, między którymi nie wyróżniał się jako mówiący obcym akcentem, nieco dziwny cudzoziemiec. To był powrót Europejczyka do Europy, człowieka z „towarzystwa” – między ludzi jego sfery, pobyt w eleganckim hotelu, przesiadywanie w kawiarniach – w Anglii nie istniejących – mieszkanie w centrum miasta kulturalnego, pełnego wdzięku, ale na skalę nie przytłaczającą nawet prowincjusza. Gdyby nie pustki w kieszeni, przypuszczalnie zostaliby dłużej. Borys brał lekcje nie tylko francuskiego, ale i jazdy konnej. „Od pierwszego dnia trzymał się w siodle doskonale i z zabawą pewnością siebie. Ośmielał się twierdzić, że odziedziczył „ten instynkt po polskich przodkach.”<sup>294</sup>

Wyjechali do Anglii 14 kwietnia. Cięża Jessie przebiegała bez komplikacji, a co ważniejsze, nastawienie Conrada do zbliżających się narodzin drugiego dziecka było zupełnie inne niż przed ośmiu laty. W listach do przyjaciół nie utyskiwał, nie zwierzał się z obaw. Pisząc do Rothensteina żartował: „czuję się bardzo zażenowany i czerwienieję na myśl, że

<sup>289</sup> Do Galsworthy'ego, 22 III, Birmingham, i 9 IV 1906, *LL*, II, s. 33.

<sup>290</sup> Do Pinkera, 5 III 1906, Berg. Wierzyciele to ciż sami kupcy z Hythe i okolicy, których wymienił na przedstawionej Newboltowi liście; długi wynosiły niespełna 70 funtów.

<sup>291</sup> Rothenstein do Newbolta, 3 i 5 IV 1906. 10 IV Conrad podziękował Newboltowi listem, utrzymanym w „pozytywnym” tonie.

<sup>292</sup> *JCC*, s. 111.

<sup>293</sup> Ida R. Sée, *Joseph Conrad à Montpellier*, „La Petit Meridional”, 6 IX 1924.

<sup>294</sup> Do Pinkera, 5 III 1906, *LL*, II, s. 31.

zostałem tak wkopany w moim podeszłym wieku”.<sup>295</sup> Jessie również odnotowuje, że „tym razem mąż był bardziej zadowolony, niż kiedy pierwsze dziecko było w drodze”.<sup>296</sup> Natomiast jej własna cierpliwość i opanowanie zostały w maju poddane próbie.

Ford zaproponował, by Conradowie przenieśli się na jaki śczas do jego chwilowo nie zajętego domu „The Bungalow” w Winchelsea. Jessie przypuszcza, że za propozycją kryła się chęć ściągnięcia ich na stałe w pobliże, by swoją obecnością łagodzili „stosunki domowe” Forda, które „nie układały się całkiem po jego myśli”.<sup>297</sup> Aluzja odnosi się do postępującego rozkładu małżeństwa Forda; Elsie wykryła jeszcze w lipcu 1905 r., że mąż jest kochankiem jej siostry, Mary Martindale<sup>298</sup>, i od tej pory mieszkali prawie stale osobno. Być może Ford miał takie zamysły; świadczyłaby za tym późniejsza o trzy lata próba wplecenia Conradów w jego następną, większą afere miłosną. Można jednak dostrzec również bardziej bezpośrednie i jawne przyczyny, dla których obaj pisarze chcieli być blisko siebie. Ford pragnął współpracy Conrada przy fabrykowanej dla pieniędzy, kiczowatej opowieści *Charakter przestępstwa*; Conrad zaś potrzebował Forda, który udzielał mu wiadomości i wskazówek, skąd czerpać materiały, a przede wszystkim zachęcał do pracy nad *Tajnym agentem*.<sup>299</sup>

Wyjechali więc do Winchelsea 11 maja i zostali tam przez 12 dni.<sup>300</sup> Ford dojeżdżał z Londynu na weekendy. 17 maja wspominał w liście do żony, że współpracują „dla kawału” z Conradem, musiał jednak w końcu napisać właściwie całość *Charakteru przestępstwa*.<sup>301</sup> Według Jessie „wszystko, co można sobie wyobrazić, zdarzyło się, bym żałowała przyjazdu do Winchelsea. Dwa długie weekendy, na które Ford zapowiedział swoje zjawienie się, były najdłuższymi w moim życiu i stanowiły dostateczną karę za wszystkie grzechy, które kiedykolwiek popełniłam w uczynkach albo nawet w myśli.” Przykłady niecnych postępów Forda, które następnie przytacza, brzmią żałośnie. Były to trywialne, głupawe zatargi, zdradzające z jednej strony lekceważącą postawę cygana-intelektualisty, z drugiej nienawiść prostodusznej kobiety, niewątpliwie szczególnie wówczas urażliwej ze względu na zaawansowaną ciążę: oto Ford zastawia swoją osobą wejście do wagonu kolejowego, usiłuje wysuszyć swój niezbyt czysty kapelusz w piekarniku obok kawałka mięsa, przymyka drzwi do dusznej i gorącej kuchni, gdzie Jessie przygotowuje podwieczorek, wreszcie – najstraszliwsze horrendum – przykrywa się w nocy wieczorowym garniturem Conrada.<sup>302</sup> Ford także był tym wszystkim znużony: „Conrad i Jessie wyjeżdżają we środę – pisał do Elsie

---

<sup>295</sup> Do Rothensteina, 7 II 1906, Harvard.

<sup>296</sup> *JCC*, s. 109.

<sup>297</sup> *Ibid.*, s. 112.

<sup>298</sup> Mizener, s. 109.

<sup>299</sup> Mizener, s. 113–114. Chociaż inspiracyjny udział Forda w powstaniu zarówno *Donosiciela*, jak i *Tajnego agenta* jest niewątpliwy (omawia go obszernie Sherry, *CWW*, s. 206–211 i 148), jego twierdzenie, że był również współautorem fragmentów powieści, nie daje się poprzeć dowodami. Warto też pamiętać, że Conrad interesował się anarchistami na długo przed poznaniem Forda, por. do Poradowskiej, niedziela [7 I 1894], Rapin, s. 122–123.

<sup>300</sup> Data wyjazdu wg listu do Galsworthy’ego z 11 V 1906, Birmingham; powrotu – wg listu Forda do żony, datowanego przez Mizenera między 9 a 20 maja, Mizener, 115.

<sup>301</sup> Mizener, s. 118–119 i 545. Krótki fragment napisany ręką Conrada – ok. 400 słów – znajduje się w Yale. Conrad przetrzymał rękopis utworu całe lato, ale nic z nim nie zrobił.

<sup>302</sup> *JCC*, s. 112–116.

– i nie namawiam ich, żeby zostali: są raczej męczący.”<sup>303</sup>

Prawdopodobnie podczas tego feralnego pobytu zawarli ogromnie cenną i ważną w późniejszych latach znajomość z Arthurem Peirsonem Marwoodem, mieszkającym od roku w Winchelsea.<sup>304</sup> Był to trzydziestoosmioletni ziemianin z Yorkshire, bez wyższego wykształcenia (z powodu złego zdrowia opuścił Cambridge w drugim roku studiów<sup>305</sup>) i zawodu, ale imponujący wszystkim wybitnymi cechami intelektu i charakteru. „Czytał ogromnie dużo i zdawał się nie zapominać niczego, co kiedykolwiek przeczytał. Był najznamienitszym przykładem encyklopedycznego umysłu, jaki spotkałem. Zdawało się, że nie ma tematu, na który nie posiada zapasu szczegółowych wiadomości. Pisał z trudem i bardzo niewiele, ale miał jasne i wyrobione rozeznanie wartości literackich” – wspomina Archibald Marshall.<sup>306</sup> Ford, który poznał Marwooda wcześniej – a potem modelował na nim Christophera Tietjensa, idealnego angielskiego gentlemana, bohatera czterech swoich powieści – opowiada: „masywny ziemianin z Yorkshire, o ciemnych włosach, miejscami zaskakująco srebrzystych, bystrych błękitnych oczach, rumianej cerze, ogromnych wyrazistych dłoniach, wielki i bezkształtny. Mawiał o sobie, stojąc obok małej, wibrującej postaci Conrada:

– Przedstawiamy dwa skraje człowieczeństwa: on jak drżąca mrówka, a ja jestem słoniem zrobionym z worków na paszę.”<sup>307</sup> Conrad bardzo się z Marwoodem zaprzyjaźnił; niestety, dochoowało się zaledwie kilka listów i w ogóle informacje na temat Marwooda są raczej skąpe.

Na okres bezpośrednio przed i po porodzie Conradowie mieli się przenieść do Londynu, gdzie im odstąpił dom nieoceniony Galsworthy. Zaproponowali przejęcie Pent Farm najpierw dr Tebbowi, a potem Rothensteinom. Nic z tego nie wyszło, ale opis domostwa w liście do Rothensteina pozwala wyobrazić sobie warunki ich codziennego bytowania. „Pięć pokoiów sypialnych na górze, dwa i wielka kuchnia na dole – ze wszystkim, czego potrzeba, poza bielizną pościelową, którą zabieramy do Londynu. Piec kuchenny jest w dobrym stanie – woda doskonała i nie ma zapachów, które mogłyby zaszkodzić dzieciakom; jest dla nich drewniana szopa (gdzie pracowałeś nad moją głową), w której mogą się bawić, kiedy się zmęczą na polach.

Dobroduszny osioł nazwiskiem Andrews jest zatrudniony przez nas do czyszczenia noży, butów, rozpalania rano pod kuchnią, przynoszenia wody ze studni, udzielania informacji i powożenia dwukółką, która pomieści cztery osoby z dzieckiem albo i dwoma na dokładkę.

[...] Andrews ma dla siebie rodzaj komórki. [...] Urządzenia sanitarne są, jak wiesz, prymitywne i nie ma łazienki – ale dobroduszny osioł wzmiankowany powyżej przyuczony jest do wnoszenia na górę gorącej i zimnej wody, a następnie opróżniania balij. Jest też

---

<sup>303</sup> List b.d., Mizener, s. 115.

<sup>304</sup> Przybliżoną datę przybycia Marwooda do Winchelsea podał mi Thomas Moser. Jessie Conrad (*JCC*, s. 116) datuje pierwszą wizytę na lipiec 1906.

<sup>305</sup> *Alumni Cantabrigienses*, part II, vol. IV, Cambridge 1951, s. 348 A. Marshall, *Out and About*, London 1934, s. 278–279.

<sup>306</sup> *Out and About*, s. 275.

<sup>307</sup> F. M. Ford, *It Was the Nightingale*, Philadelphia–London 1933, s. 207–208. Wspomnienia Forda o Marwoodzie zawierają wiele nieścisłości, por. Marshall, *Out and About*, s. 276–279.

blaszana wanienska, odpowiednia dla niemowlęcia.”<sup>308</sup>

Do Londynu przyjechali 10 lipca na prawie dwa miesiące.<sup>309</sup> Była to poważna przeprowadzka ze sporym bagażem, licznymi kuframi, żywnością.<sup>310</sup> Drugi syn Conrada urodził się 2 sierpnia. Na cześć Galsworthy'ego nadano mu imię John i nazywano tym samym zdrobnieniem „Jack”. „Kochana Ado – pisał Conrad do żony przyjaciela. – Zawarłem ostatnio znajomość z cichym, skromnym, wyjątkowo brzydkim, ale ogólnie rzecz biorąc raczej sympatycznym młodzieńcem. Przedstawiła mi go pewna dama, którą bardzo lubię, i zależy mi niezmiernie, by spotkało go przyjazne przyjęcie ze strony zarówno Twojej, jak i Jacka, kiedy wrócicie. Nazywa się John Alexander Conrad, a pojawił się tutaj dziś o 9.30 rano i zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie skromnością swego zachowania. Jest cichy, senny, oczy ma pełne zadumy, czoło szlachetne, wzrost niski, nos jak kartofel, oblicze czerstwe i ogorzałe. Wziąwszy wszystko pod uwagę, już teraz mam wrażenie, że będzie cennym nabytkiem dla naszego kółka. Już teraz (9 wieczór) darzę go silnym afektem.”<sup>311</sup> Zbliżonej treści wesołe listy rozesłał do innych bliskich ludzi. Jednakże dwa tygodnie później żalił się znowu: „Jestem jedyną zboląłą osobą w naszym gronie. Ale to mój stan zwyczajny, naturalny u człowieka, który stara się wycisnąć odrobinę głupiej opowieści z suchego, trociniastego mózgu. Zapewniam Panią, jest to bardzo okrutna operacja, która ze względów humanitarnych powinna zostać zakazana.”<sup>312</sup>

Pracował wówczas dalej nad *Tajnym agentem*. Utwór wywoływał zresztą stosunkowo mało skarg i był jedną z najszybciej napisanych powieści. 6 października zaczął się ukazywać – o ironio literackiego rynku – w „Ridgway's: a Militant Weekly for God and Country” (Bojowy Tygodnik za Boga i Ojczyznę), sprzedany tam przez Pinkera. Pierwsza wersja utworu została zakończona na początku listopada.<sup>313</sup>

O źródłach treści napisał dwanaście lat później, wyjątkowo dokładnie i otwarcie, w nocy Od autora. W komentarzach współczesnych powstaniu *Tajnego agenta*, którego tekst pokazywał przed drukiem Galsworthy'emu, o źródłach milczał – natomiast uparcie odżegnywał się od zamiarów politycznych, społecznych bądź filozoficznych, a także od chęci satyrycznego potraktowania anarchistów. „Nie przyszło mi na myśl rozważać anarchizm z punktu widzenia politycznego – lub traktować go poważnie w kategoriach filozoficznych: jako przejaw ludzkiej natury w stanie niezadowolenia i głupoty. Moje uwagi ogólne, słuszne czy nie, nie były zamierzone jako pociski. [...] Co się tyczy atakowania anarchizmu jako formy humanitarnego zapału lub intelektualnej rozpaczki, lub społecznego ateizmu, byłoby to – gdyby warte było zrobienia – zadanie dla żwawszego pióra i tęższej, a może nawet bardziej

---

<sup>308</sup> Do Rothensteina, niedziela, [24] czerwca [1906], Harvard.

<sup>309</sup> Do Galsworthy'ego, 7 VII 1906, *Listy*, s. 251; 24 VIII 1906 (Danilewiczowa, s. 17) zapowiada opuszczenie domu pod koniec sierpnia lub 2 IX; 12 IX 1906 (*LL*, II, s. 37) pisany już z Pent.

<sup>310</sup> Do Galsworthy'ego, 7 VII 1906, *Listy*, s. 251.

<sup>311</sup> 2 VIII 1906, *Listy*, s. 252.

<sup>312</sup> Do Harriet M. Capes, 15 VIII 1906, Yale.

<sup>313</sup> Do A. Methuena, 7 XI 1906, *LL*, II, s. 38; do Davraya i Garnetta, 8 XI 1906, *LF*, s. 77 i Garnett, s. 200. Tekst w „Ridgway's” został przez redakcję przykrojony na użytek czytelników pisma. Sprawę druku *Tajnego agenta* w odcinkach omawia szczegółowo Emily K. Dalgarno, *Conrad, Pinker, and the Writing of the „Secret Agent”*, „Conradiana” 1977 nr 1, s. 50–51.

uczciwej głowy niż moja.”<sup>314</sup> Do wydawcy, Algernona Methuena, z większą pewnością siebie: „Wyznaję, że w moich oczach opowieść jest dość udanym (i szczerym) produktem ironicznego potraktowania zastosowanego do szczególnego przedmiotu – przedmiotu sensacyjnego, jeżeli ktoś ma ochotę tak to nazwać. I oparta jest na znajomości pewnego epizodu z historii aktywnego anarchizmu. Poza tym jednak jest c z y s t y m t w o r e m w y o b r a ż n i. Pozbawiona jest intencji społecznych lub filozoficznych. Jest, mam pokorną nadzieję, nie pozbawiona wartości artystycznej. Może nawet posiada jakiś sens moralny.”<sup>315</sup>

A przecież polityczny rdzeń książki wydaje się oczywisty. Po co więc zarzekania? Możemy się tylko domyślać. Conrad nie chciał, by przyjęto jego utwór jako powieść „z tezą” albo powieść opisującą współczesnych anarchistów – reportażową, jak byśmy dziś określili. Przesłaniałoby to ogólniejszą wymowę książki, jej zasadnicze przeciwstawienie ładu i anarchii. „Ci ludzie to nie żadni rewolucjoniści – to blagierzy” – pisał później do Grahama, ogromnie się ciesząc z pochwał tego radykała. „Na Jowisza! Gdybym miał dostateczny talent, rzuciłbym się na prawdziwego anarchistę, to jest milionera. Wtedy byś dopiero zobaczył tryskający jad. Ale to zbyt wielkie zadanie.”<sup>316</sup> Stwierdzając, że nie jest to satyra na anarchistów, chciał też zapewne zwrócić delikatnie uwagę na coś, czego nie odważył się wypowiadać publicznie: że przedmiotem ironii są w nie mniejszym – ba, większym – stopniu carska ambasada oraz angielska policja i ministerstwo spraw wewnętrznych. „Jest tam pół tuzina anarchistów, dwie kobiety i idiota. Poza tym sami imbecyle, włączając Sekretarza Ambasady, Ministra Stanu i Inspektora Policji.”<sup>317</sup>

Tymczasem 4 października ukazało się *Zwierciadło morza*. Książka została bardzo dobrze przyjęta, nie tylko przez krytykę, ale i przez kolegów po piórze. Chwalili Wells, Lucas, nieoczekiwanie dla Conrada Kipling. Galsworthy stwierdzał, że to „jedna z najświetniejszych książek współczesnych, a epizod *Wtajemniczenie* to n a j l e p s z y utwór morski naszej doby”.<sup>318</sup> Henry James, któremu posłał tom z pełną rewerencji i skromności francuską dedykacją, zareagował z wyszukaną wylewnością (też po francusku!); „książka napawa mnie rzeczywistym podziwem – ponieważ przekazuje niesamowitość Pana dawnych przeżyć: przekazuje mi osobiście i bezpośrednio, chcę powiedzieć, niezmierny skarb i niewyczerpalny zasób przygód. Nikt poza Panem n i e z n a – dla intelektualnego użycia – rzeczy, które Pan zna, i rozporządza Pan, jako artysta, w tym wszystkim autorytetem, z którym nikt się nie równa. [...] Nic, czego Pan dotychczas dokonał, nie ma w sobie więcej. [...] Pobudza mnie Pan, *in fine*, do zdumienia i wzrusza do łez, i dziękuję mocom, które Pana tak tajemniczo wypuściły w świat, z takim uwrażliwieniem, w takie nieodkryte kraje – z a wrażliwość.”<sup>319</sup>

Kryło się w takim przyjęciu książki niebezpieczeństwo: był chwalony z racji swoich

<sup>314</sup> Do Galsworthy'ego, 12 IX 1906, *Listy*, s. 253.

<sup>315</sup> 7 XI 1906, LL, II, s. 38.

<sup>316</sup> 7 X 1907, *Listy*, s. 264.

<sup>317</sup> Do Davraya, 8 XI 1906, *LF*, s. 78.

<sup>318</sup> Galsworthy do Garnetta, 30 IX 1906, *Letters from Galsworthy*, ed. Garnett, s. 122. Por. tegoż dnia do Conrada, w zbiorze *Twenty Letters to J. Conrad*, ed. G. Jean-Aubry, London 1926; tamże pochwalne listy od Kiplinga, E. V. Lucasa i Wellsa. Por. także recenzje w „Athenaeum”, 27 X, „Outlook”, 13 X, „Spectatorze”, 1 XII i „Times Literary Supplement”, 12 X 1906.

<sup>319</sup> B.d., *LF*, s. 77 i w zbiorze *Twenty Letters...*

nietypowych przeżyć, jako pisarz specjalistyczny. Wytwarzał się model recepcji pisarza morsko-egzotycznego – model, który przesądził o wielkiej popularności Conrada w ostatniej dekadzie życia i o jej bardzo szybkim zaniku. Wyczuł to niebezpieczeństwo. Pisał do swojego francuskiego tłumacza: „Krytycy żywo wymachują kadzielnicami. Jestem pewien, że większość robi to z zamiarem przytarcia mi nosa. Są tacy, którzy skorzystali z okazji, aby dać kopniaka temu biednemu *Noströmowi*, którego pochowano żywcem przed dwoma laty. Pamięta pan? Spod tego koncertu pochwał mogę usłyszeć coś jakby szept: «Trzymać się otwartego morza. Nie zbliżać się do brzegu!» Chcą mnie wygnać na środek oceanu.”<sup>320</sup>

Po ukończeniu *Tajnego agenta* skarżył się, jak prawie zawsze po skończeniu książki, na silną depresję – najwidoczniej tak zwaną „depresję odbarczenia”.<sup>321</sup> Poświęcił jednak wiele cierpliwej uwagi analizie dramatu Garnetta *The Breaking Point*. Obszerny list w tej sprawie świadczy, że kiedy jeszcze nie było za późno, kiedy utwór był w rękopisie, potrafił – osładzając swoją wypowiedź komplementami – przeprowadzić surową i szczegółową krytykę. W wypadku sztucznego, wydumanego dramatu Garnetta miał zadanie szczególnie niewdzięczne.<sup>322</sup> Niebawem zabrał się znowu do roboty i zapewne 4 grudnia ukończył krótką nowelę *Il Conde*, opartą podobno na przeżyciu hrabiego Zygmunta Szembeka.<sup>323</sup> Wkrótce potem, 16 grudnia, wyjechali znowu do Montpellier – tym razem na dłuższy pobyt. Po drodze zatrzymali się półtora dnia w Paryżu, aby spotkać się z Poradowską, jej bratem Charielem Gachet i Davrayem..<sup>324</sup> Zabrali ze sobą dwie dodatkowe osoby: kuzynkę Jessie, pannę Wright, jako pielęgniarkę i pomocnicę, oraz służącą.<sup>325</sup>

Pierwsze tygodnie pobytu minęły bardzo przyjemnie. Pogodę mieli piękną: „chłodno, bezwietrznie, sucho, świetliście”.<sup>326</sup> Wyznawał lirycznie Fordowi: „Czuję się lepiej w tym słońcu. Krajobraz dokoła nas wydziela subtelny czar samych kolorów. Wioski siedzące na stożkowych wzgórzach rysują się na tle wielkich, rozległych linii fiołkowych pasm górskich niby w zaczarowanym kraju. Piękno tej ziemi nie da się wyrazić, a delikatność barw zmierzchu i świtu przekracza ludzką wyobraźnię. [...] I każdego dnia, kiedy tak chodzę urzeczony, coraz bardziej mi Ciebie brakuje. Powinieneś to oglądać. [...] Jestem pijany kolorami i bardzo bym chciał wesprzeć się na Tobie. Pewien jestem, że z żadnym innym człowiekiem nie mógłbym dzielić mojego olśnienia.

Robota stoi. Plany roją mi się w głowie, ale cała angielszczyzna mnie opuściła.”<sup>327</sup>

Nic dziwnego: poprawiał wtedy francuskie tłumaczenia (Poradowskiej i Davraya) nowel z

---

<sup>320</sup> Do Davraya, 8 XI 1906, *LF*, s. 78.

<sup>321</sup> Do Galsworthy'ego, 15 XI 1906, Danilewiczowa, s. 19. „Jestem w stanie takiej depresji, jakiej nie doznałem od lat”; do Garnetta, 20 XI 1906, Garnett, s. 210; do Grahama, 31 XII 1906, Watts, s. 165 („okropna, niemal samobójcza depresja”). O wyłącznej koncentracji emocjonalnej w ciągu ostatnich tygodni pracy nad powieścią świadczy zadziwiająco konwencjonalny list do Grahama z kondolencjami po śmierci żony, 4 X 1906, Watts, s. 164.

<sup>322</sup> Do Garnetta, 17 XI 1906, Garnett, s. 201–209.

<sup>323</sup> Baines, s. 340 i 483.

<sup>324</sup> Do Poradowskiej, 7 XII 1906, Rapin, s. 184–185

<sup>325</sup> Do Pinkera, 26 II i 13 III 1907, *LL*, II, s. 42 i 46; B. Conrad, *My Father...*, s. 50.

<sup>326</sup> Do Grahama, 31 XII 1906, *LL*, II, s. 40.

<sup>327</sup> Do Forda, 8 I 1907, kopia w Cornell.

tomu *Opowieści niepokojące*,<sup>328</sup> sprawiało mu to znaczną przyjemność. Robili wycieczki do Palavas-sur-Mer, zwiedzili ruiny pięknej XII-wiecznej katedry w Maguelone, nad samym morzem. Podczas tej wyprawy zdarzyła się charakterystyczna przygoda. Drogę zatarasował im wywrócony wóz, załadowany pędami winorośli. Conrad nie tylko kazał woźnicy pomóc klnącemu wieśniakowi, który nie potrafił nakłonić muła do działania, ale na koniec wręczył radośnie osłupiałemu chłopu luidora „za wasze kłopoty i stracony czas”.<sup>329</sup> Borys znowu ćwiczył się w jeździe konnej i francuskim, a także zabrał do nauki fechtunku. Jego ojciec brał lekcje hiszpańskiego i zawarł przynajmniej jedną ciekawą znajomość: z Louis-Charlesem Eymarem, miejscowym malarzem i podróżnikiem. Podobno Conrad – „człowieczek z brodą, z daleka pachnący dawnym marynarzem” – przedstawił się Eymarowi, spotkanemu w istniejącej do dziś „Ca Riche”, „trudnym nazwiskiem” i rozmówca dopiero po latach dowiedział się od Valery'ego Larbaud, że miał do czynienia ze znakomitym pisarzem.<sup>330</sup> W tejże kawiarni przygrywała ponoć damska orkiestra;

wśród muzykantek zauważył Conrad dziewczynę, która stała się pierwowzorem Leny w *Zwycięstwie*.<sup>331</sup>

W bibliotece miejskiej wyszukiwał lektury o Napoleonie na Elbie. Już wówczas kusił go temat, który miał podjąć w ostatniej swojej powieści. Tymczasem dał wyraz zainteresowaniu epoką napoleońską w noweli *Pojedynek*, zaczętej w styczniu i ukończonej 11 kwietnia.<sup>332</sup> Był to jego pierwszy utwór historyczny. Starał się „uchwycić ducha epoki”, a zarazem, przy całej lekkości sensacyjnej akcji, osadzić tekst mocno we współczesnej rzeczywistości politycznej, o czym świadczy kapitalna rozmowa z Fouché.<sup>333</sup> Pomagał też Jessie wykończyć jej „dzieło literackie” – książkę kucharską dla „skromnych rodzin”, do której napisał wysilenie komiczną przedmowę.<sup>334</sup>

*Gra losu* pozostawała na dalszym planie. Liczyła wówczas 164 strony rękopisu; całość ma ich 1252.<sup>335</sup> Jak zwykle narzekał na powolność swojej pracy: „Jestem leniwy jak wszyscy Polacy. Wolę marzyć o powieści niż ją pisać. Marzenie o utworze jest zawsze piękniejsze niż rzeczywistość drukowanej rzeczy. Ponadto angielski jest dla mnie ciągle obcym językiem, którego używanie wymaga straszliwego wysiłku” – zwierzał się francusko-polskiej „wujence”.<sup>336</sup> W listach do Pinkera, który coraz to wysyłając pieniądze domagał się, aby mu przekazywać tekst partiami, w miarę powstawania, przed czym się Conrad wykręcał, bo nie miał po prostu czego przekazywać – łączył narzekania z niby to precyzyjnym planowaniem. „Zrobię to tak, żeby było interesujące, może mi pan zaufać. Ale proszę tego z a w c z e ś n i e

---

<sup>328</sup> Do Davraya, 20 XII i 31 XII 1906, 8 I 1907, *LF*, s. 81–84.

<sup>329</sup> I. Sée, patrz przypis 108.

<sup>330</sup> F. J. Temple, *J. Conrad à Montpellier*, s. 16–17; Valery Larbaud, *G. Jean-Aubry, Correspondance*, ed. F. Weissman, Paris 1971, s. 48, 62 (listy Larbauda z 29 X 1929 i 22 III 1930).

<sup>331</sup> Nota Od autora do *Zwycięstwa*, *Dziela*, t. XVI, s. 16–17; *LL*, II, s. 4.

<sup>332</sup> Do Pinkera, 25 I 1907, *LL*, II, s. 41, i 13 IV 1907, Berg.

<sup>333</sup> Do Methuena, 26 I 1908, *LL*, II, s. 66. Źródło głównego wątku noweli, o którym wspomina w nocie Od autora do tomu *Sześć opowieści* (*Dziela*, t. XI, s. 10) znajduje się, wedle informacji Hansa van Marle, w czasopiśmie prawniczym „L'Audience”, z 18 VI 1858.

<sup>334</sup> Do Dawsona, 3 I 1907, *Listy*, s. 255, i do Forda, 25 I 1907, *BL*.

<sup>335</sup> Do Quinna, 24 V 1912, NYPL; rękopis znajduje się w Berg Collection.

<sup>336</sup> Do Poradowskiej, 5 I 1907, *Listy*, s. 256.



nie umieszczać. Nie mogę sobie pozwolić na popsucie efektów, jakie moje pisanie może osiągnąć. Potrzebuję czasu. [...] Chcę dojść do określonego miejsca, odkąd będę mógł przez czas jakiś dyktować. Cała ta część dojrzeje bardzo ładnie i miesiąc dyktowania popchnie ją daleko. Mam zamiar poświęcić na to maj – który to miesiąc, nawiasem mówiąc, chcę spędzić w Londynie. Ale o tym powiem panu później. Potem czerwiec, lipiec, sierp., wrzes., paźdz., w Pent pilnej i wyłącznej nad tym pracy wyłonią zakończenie, którego, szczerze mówiąc, jeszcze n i e m a m. Ale wtedy już będę miał.”<sup>337</sup> Pomylił się o przeszło cztery lata.

Tymczasem w końcu stycznia 1907 roku zaczęły się choroby roby. Okazało się, że Borys cierpi na polipy w nosie. Miał iść na operację, ale rozchorował się poważnie na odrę, po której zapadł na tajemniczą dolegliwość dróg oddechowych. Podejrzewano kolejno zapalenie płuc, bronchit – i gruźlicę. Na początku marca Conrad był w rozpacz. „To już dziesiąta nieprzespana noc. Nie mam na myśli, że nie spałem przez cały ten czas, ale snuję się całymi nocami po jego pokoju, nad słuchując, pilnując. Po prostu nie mogę się położyć. Potem po południu rzucam się na sofę i zasypiam z samego wyczerpania. Jessie jest całkowicie godna podziwu, z pogodą dzieli czas między chłopców.”<sup>338</sup> Baines zauważa słusznie, że straszliwy niepokój i podniecenie Conrada były potęgowane pamięcią o przyczynie śmierci jego rodziców.<sup>339</sup>

Na szczęście analiza nie ujawniła zarazków gruźlicy. Jednakże Conrad, przestraszony podatnością Borysa na infekcje płucne, powziął myśl odłożenia powrotu do Anglii i pojechania wiosną do Szwajcarii na kurację, która by chłopca uodporniła.<sup>340</sup> W ogromnym liście do Pinkera, który musiał imprezę finansować, wyłożył swoje argumenty. Pobyt w Szwajcarii i kuracja wodna zrobią dobrze chłopcu, a także i jemu. Już od czternastu miesięcy nie cierpi na podagrę i warto postarać się o utrwalenie tego stanu. Najlepszym miejscem będzie Champel, które zna i gdzie już pracował. A co do Borysa, „jeżeli to ma być Szwajcaria, zdecydowanie wolę Genewę teraz niż później Davos-Platz, gdzie w drogich hotelach odbywa się nowoczesny Taniec Śmierci.” Pojadą do Champel w połowie kwietnia, a do Anglii wrócą we wrześniu. 21 marca odwiezie do Paryża pannę Wright i służącą, a odbierze stamtąd ich dawną pomoc domową, Nellie Lyons. W ten sposób będą mieli o jedną osobę mniej na utrzymaniu. Jest pewien, że nie spóźni się „ani o dzień” z *Grą losu*, nad którą w ostatnich dniach szybko pracował. Ale oczywiście teraz potrzebuje pieniędzy – i nie może wysłać gotowego rękopisu, bo chce go mieć pod ręką przy dalszej robocie.<sup>341</sup>

Pinker przystał na te plany. Zostali w Montpellier do połowy maja, zapewne z powodów finansowych przedłużając pobyt we Francji o miesiąc. Conrad ukończył w tym czasie

---

<sup>337</sup> Do Pinkera, 26 II 1907, LL, II, s. 42.

<sup>338</sup> Do Galsworthy'ego, 5 III 1907, LL, II, s. 44.

<sup>339</sup> Baines, s. 342.

<sup>340</sup> W liście do Pinkera z 13 III (LL, II, s. 45) wyjazd przedstawiony jest jako sugestia leczącego Borysa dr Grasseta, jednak już we wcześniejszym liście do Galsworthy'ego (5 III, LL, II, s. 44) Conrad wspomina o kuracji w Szwajcarii jako własnym pomysłem. Zapewne sam go lekarzowi podsunął. W liście do Pinkera z 13 III (LL, II, s. 45) wyjazd przedstawiony jest jako sugestia leczącego Borysa dr Grasseta, jednak już we wcześniejszym liście do Galsworthy'ego (5 III, LL, II, s. 44) Conrad wspomina o kuracji w Szwajcarii jako własnym pomysłem. Zapewne sam go lekarzowi podsunął.

<sup>341</sup> 13 III 1907, Berg. Tekst w LL, II, s. 45 nie zawiera obszernego fragmentu o sprawach finansowych ani zdania: „Panna Wright jest taka głupia.”

*Pojedynek* i nadal wyrażał nadzieję uporania się z *Grą losu* w ciągu paru miesięcy. Byłby to jedyny sposób powstrzymania stałego wzrostu długów. Pocieszał Pinkera-wierzyciela, ale sam gnębił się wątpliwościami – i nie ma śladu dowodów, by powieść istotnie posuwała się naprzód. W dodatku nie czuł ochoty, by wracać do Pent. Dom był dla tylu osób niewygodny, a chociaż czynsz płacili niski, oddalenie od większych miejscowości podnosiło koszty utrzymania na przyzwoitym poziomie. Nic dziwnego, że po paru względnie spokojnych tygodniach około 1 maja dostał znowu ataku podagry. I znowu ześliznął się w rozpaczliwy nastrój. „Ten stan zdenerwowania, w którym żyję – i pracuję – jest po prostu nie do opisania. To ciągle nadmierne napięcie. A wiesz, że materiały poddane nadmiernemu napięciu tracą wreszcie całą elastyczność [...] Zdaje mi się, że mam w głowie błoto, płynne błoto [...] Leżałem w łóżku, czując się okropnie, przez pięć dni. Załamanie nerwowe znaczne. Nie potrafię jakoś reagować. Snuję się z ręką na temblaku, beznadziejny, bezduszny, bez ani jednej myśli w głowie. Borys dużo kaszle i zapewniam, że ten dźwięk odziera mnie z resztek opanowania” – zwierzał się Galsworthy'emu.<sup>342</sup>

Kaszel Borysa był zwiastunem kolejnego nieszczęścia. Chłopiec miał początki koklusz, którym wkrótce zaraził braciszka. Choroba rozwinęła się tuż przed wyjazdem z Montpellier, które opuścili 15 maja. Conrad zawiadomił Pinkera o konieczności pokrycia nie zapłaconego rachunku hotelowego na sumę 1100 franków (około 55 funtów). „I proszę, niech mnie pan nie karci, bo mam w tej chwili już dosyć zmartwień na głowie. Oto znowu jestem rzucony tutaj z ledwie żywym niemowlęciem, dławionym przez koklusz. '[...] Biedak skurczył się o połowę. Od wczoraj rano ma ataki koklusz mniej więcej co kwadrans i nie chce nic jeść. Niebawem będziemy musieli uciec się do sztucznego karmienia. Oczywiście hotel «La Roseraie» nie chce nas przyjąć. Doprawdy, nie mam ani odrobiny najzwyczajszego szczęścia. [...] Mój drogi panie, to prawie za wiele dla mnie.”<sup>343</sup>

Jeżeli wierzyć relacji Jessie, w tym ciężkim dla całej rodziny okresie raz po raz się rozklejał i tracił głowę. „Za każdym razem, kiedy zdawało mi się, że już nie wytrzymam, skoro tylko zauważałam, że biedny Joseph Conrad zdradza oznaki załamania, stawałam się znowu sprawna i spokojna. On natomiast powiększał zamieszanie podpalając przez sen materac nie wygaszonym papierosem albo gubiąc portfel; zresztą w nocy spał zwykle głęboko nie wiedząc, co się dzieje.”<sup>344</sup> Ale Jessie, chociaż z dumą podnosi swoją „niezwykle dokładną pamięć”, popełnia tyle omyłek, tak konsekwentnie i z mnóstwem wymyślnych szczegółów ukazuje siebie w roli nieugiętej heroiny, że trudno jej w pełni wierzyć, gdy przedstawia męża jako histerycznego niedołęgę. Conrad chwalił postawę żony bez zastrzeżeń. „Jessie podczas przejść w Montpellier była po prostu bohaterska, nigdy nie okazując niepokoju nie tylko wobec chłopca, ale nawet kiedy jej nie widział; zawsze spokojna, pogodna, zrównoważona, chodząca od jednego do drugiego i jak gdyby nigdy nie zmęczona, choć okrutnie kaleka na nogę, która bynajmniej nie jest w dobrym stanie. Ale nie wiem, jak długo to wytrzyma.”<sup>345</sup>

Jessie, która pod względem wrażliwości stanowiła na szczęście przeciwieństwo męża,

---

<sup>342</sup> Do Galsworthy'ego, 6 V 1907, *LL*, II, s. 47.

<sup>343</sup> Do Pinkera z hotelu De la Poste w Genewie, 18 V 1907, *LL*, II, s. 48.

<sup>344</sup> *JCC*, s. 122–126.

<sup>345</sup> Do Rothensteina, 28 V 1907, *LL*, II, s. 50–51

jakoś to wytrzymała i dopiero po latach wyrzuciła z siebie potok utyskiwań – ale Conrad znalazł się na przełomie maja i czerwca u kresu samokontroli. Listy do Galsworthy'ego i Rothensteina dowodzą, że w obliczu katastrofalnej serii chorób tracił panowanie nad myślami i uczuciami. „Biedne maleństwo po prostu niknie nam w oczach. Patrzenie na to łamie człowiekowi serce. Ale to nie wszystko. Cztery dni temu Borys, który w istocie nigdy nie przyszedł do siebie po odrze, dostał ataku reumatyzmu w obu kostkach u nóg. [...] I cały ten czas z kokluszem, który potrząsa nim całym w łóżku. Ile razy słyszę jego kaszel, oblewam się zimnym potem, bo wiem, jak okropny ból sprawia poruszona reumatyczna kończyna.”<sup>346</sup> „Czytam mu całymi dniami i dbam o niego, jak potrafię, używając jednej ręki, bo od ostatniego ataku moja lewa nie bardzo nadaje się do użytku i wszystko, co nią robię, kosztuje mnóstwo bólu. Od czasu do czasu wykradam godzinę lub dwie do pracy nad przygotowaniem książkowego wydania *Tajnego agenta*. I wszystko to jest okropne. Zdaje mi się, że poruszam się, mówię, piszę w rodzaju spokojnego koszmaru sennego, który trwa i trwa. Najgorszemu wrogowi nie życzyłbym tych przeżyć. [...]

Po dźwiękach dochodzących z sąsiedniego pokoju poznaję, że ból obudził Borysa z gorączkowej drzemki. Nie pójdę do niego. To nic nie da. Niedługo podam mu salicylat, zmierzę temperaturę, a potem zacznę poprawiać jeszcze trochę rozmowę pana Verloca z żoną. To bardzo ważne, aby rozmowa pana Verloca z żoną została poprawiona – rozumiesz, stała się bardziej wyrazista – bardziej w i e r n a sytuacji i charakterowi tych dwojga.

Na Jowisza! Muszę się oburzyć powstrzymywać od wybuchnięcia śmiechem, który przestraszyłby żonę, niemowlę i drugiego chorego – nie mówiąc już o damie w pokoju naprzeciwko.”<sup>347</sup>

„Stan Borysa wcale nie ulega poprawie. Od 15-go pojawiły się symptomy bronchitu u szczytu prawego płuca i występuje również zapalenie opłucnej. A jednocześnie wyraźna, gwałtowna gorączka i szybkie wycieńczenie, z kaszlem. Sprawa nie może już gorzej wyglądać. Dziś po południu przychodzi następny doktor.

Trzymam się, ale czuję, jak gdyby mogło mnie powalić ukąszenie komara. Boże drogi! Gdyby się tak stało, co by to było! I teraz dobrze nie wiem, co będzie. Cokolwiek by było – nic dobrego, nawet w najlepszym razie.”<sup>348</sup> Podobnym listem tak zaalarmował Fordów, że chcieli przyjechać do Champel na ratunek; dziękując zapewniał, że „całkowicie na nich polega”.<sup>349</sup>

Dopiero 25 czerwca Borysowi opadła gorączka i rozpoczął rekonwalescencję.<sup>350</sup> Seria poważnych chorób trwała więc całe pięć miesięcy i Conrad miał dostateczne powody do narzekania na pech i skrajne wyczerpanie. Postawy stoickiej przyjąć nie potrafił. Przeciwnie, w jego listach raz po raz pojawia się ton niemal histeryczny. Był skłonny do przesady w opisach zarówno katastrof, jak i własnych zajęć pielęgniarских. Natomiast Jessie, wspominająca męża tak jednostronnie jako człowieka, który sytuacje kryzysowe pogarszał swoją pobudliwością i egocentryzmem, nie zdawała sobie widocznie sprawy z obciążenia

---

<sup>346</sup> *Ibid.*

<sup>347</sup> Do Galsworthy'ego, 6 VI 1907, *LL*, II, s. 51–52.

<sup>348</sup> Do tegoż, 17 VI 1907, *LL*, II, s. 52–53.

<sup>349</sup> Conrad do Elsie Hueffer, 15 VI 1907, Mizener, s. 127.

<sup>350</sup> Do Galsworthy'ego, 27 VI 1907, Danilewiczowa, s. 22.

psychicznego, jakim były dla Conrada problemy twórcze i świadomość fatalnej sytuacji finansowej (nie znajdziemy u niej nawet wzmianki o braku pieniędzy). On zaś znowu wirował w błędnym kole: choroby Borysa utrudniały pracę, zwolnione tempo pisania powiększało długi, rosnące długi potęgowały napięcie i pogłębiały przygnębienie, fatalny nastrój demobilizował w obliczu cierpień syna.

*Grę losu* musiał i tak odłożyć; poprawiał *Tajnego agenta*. „...jest to wyraźnie nowe przedsięwzięcie w mojej pracy. Zależy mi na tym, aby książka miała jak najwięcej «jakości», bo będzie krytykowana niewątpliwie z pewną surowością – badana raczej, powiniennem rzec. Na drodze do jej przyjęcia staną założenia, że Conrad jest pisarzem morskim.”<sup>351</sup> W połowie maja dostał korektę książkowego wydania, „...prawie zapłakałem na ten widok. Myślałem, że zostało ponad wszelką wątpliwość ustalone, że mam otrzymać korektę w szpaltach. Zamiast tego dostaję złamane strony! Poza kosztem poprawek, który bardzo przez to wzrośnie, jest jeszcze praktyczna trudność jasnego i łatwego poprawiania na wąskich marginesach.”<sup>352</sup> Mimo trudności technicznych, a przede wszystkim mimo fatalnych psychicznych warunków pracy, w ciągu dwu miesięcy potrafił dopisać ponad jedną czwartą tekstu powieści, ujednolicając ją artystycznie głównie przez konsekwentne stosowanie zasady „pokazywać, nie relacjonować”. Dodał cały rozdział dziesiąty (rozmowy komisarza z sir Ethelredem i panem Vladimirem), a znacznie rozszerzył jedenasty i dwunasty.<sup>353</sup> Postanowił zadedykować książkę Wellsovi. „Zważywszy, że czas ucieka i nie ma szans, bym przebywając na naszej planecie stawał się dużo lepszy, sędzę, że nadeszła chwila, bym dał ten mały dowód mojego wielkiego przywiązania. Niniejszym proszę o pozwolenie!”<sup>354</sup>

W ciągu końcowych paru tygodni pobytu w Champel przeszedł kurację wodną, która, jak twierdził, dobrze mu zrobiła. „Ale zamartwiam się nieustannie myślami o przyszłości.”<sup>355</sup> Przyszłość to była daleka od ukończenia *Gra losu*, plany kolejnej powieści i rosnące zadłużenie u Pinkera. *Grę losu* chciał oddać do druku na początku grudnia; następną powieść w sierpniu 1908 roku. „Trzymam się tego rozpaczliwie. To musi być zrobione!”<sup>356</sup> Aby jakoś uporządkować bieżącą sytuację finansową i zapewne aby zabezpieczyć się obustronną umową na wypadek niedostarczenia (jak dotychczas bywało) zapowiedzianych tekstów w terminie, zaproponował Pinkerowi układ oparty na z góry ustalonym budżecie, którego solennie obiecywał nie przekraczać. Wysunął sumę 800 funtów rocznie, w czym dom 50 funtów, utrzymanie rodziny i szkoła Borysa 614, lekarze 126.<sup>357</sup> Pinker wysyłałby czeki na bieżące utrzymanie co tydzień, a na inne wydatki co kwartał; „wszystko to ściśle w ramach ustalonych granic i ani pensa więcej”<sup>358</sup>.

---

<sup>351</sup> Do Pinkera, 6 V 1907, Berg.

<sup>352</sup> Do tegoż, 18 V 1907, *LL*, II, s. 49. Conrad istotnie prosił Methuena (7 XI 1906, *LL*, II, s. 38) o przysłanie korekty szpaltowej.

<sup>353</sup> Harold E. Davis, *Conrad's Revision of „The Secret Agent”*. *A Study in Literary Impressionism*, „Modern Language Quarterly” 1958, s. 244–254; E. K. Dalgarno, patrz przypis 128, s. 51–53

<sup>354</sup> Do Wellsa, 30 VII 1907, *Listy*, s. 258.

<sup>355</sup> Do Pinkera, 27 VII 1907, Berg.

<sup>356</sup> Do tegoż, 3 VIII 1907, Berg. Za ową następną powieść spodziewał się dostać 1600 funtów, do tegoż, 30 VII 1907, Berg.

<sup>357</sup> Do tegoż, 30 VII 1907, Berg (część tekstu *LL*, II, s. 54–55).

<sup>358</sup> Do tegoż, 3 VIII 1907, Berg.

Jednakże Pinker, przyjmując zasadę ustalonego z góry budżetu, obciął umówioną kwotę do 600 funtów. Conrad miał w ciągu 12 miesięcy „napisać c o n a j m n i e j 80 000 słów powieści, nie nowel”.<sup>359</sup> Rok budżetowy zaczynał się 10 sierpnia – ale już z góry Conrad poprosił agenta o wyjątek od reguły i dodatkowe 60 funtów na pokrycie długów w Hythe i okolicy. „Musimy teraz skończyć tę cholerną wyprawę jak najprędzej. [...] Moglibyśmy stąd wyruszyć 10-go. [...] Wyjechałbym 8-go, gdyby Pan popłacił ludziom w Kent, zanim wrócę, według załączonej listy [...] Już żadnych wyjazdów za granicę. Mam ich powyżej uszu.”<sup>360</sup>

W podróży powrotnej znowu – wedle Jessie – wywoływał zamieszanie i kłopoty: zapomniał o godzinie odjazdu, zamiast kupić kanapki na drogę, oglądał kiosk z książkami, a potem jeszcze raz zagubił portfel.<sup>361</sup> Dwunastego sierpnia byli w Pent i natychmiast przystąpili do poszukiwania nowego domu. Jedną z rozważanych koncepcji było przeniesienie się do Hampshire, w pobliże Winchester, gdzie mieszkała zaprzyjaźniona pisarka dla dzieci i katolicka publicystka Harriet M. Capes. Mieli tam już upatrzony dom w Colden Common, podobno jednak lekarze i przyjaciele odradzili Conradowi mieszkanie w wilgotnej południowej Anglii ze względu na podagrę.<sup>362</sup> Ostatecznie 10 września wyprowadzili się do hrabstwa Bedford, „40 minut od [stacji kolejowej w Londynie] St. Pancras, wiele pociągów dziennie. 2½ mili od Luton, wiejski dom dosyć przytulnego typu, bez żadnych szczególnych zalet, ale całe 500 stóp nad poziomem morza – o co nam obojgu chodzi. Nazywa się Someries.”<sup>363</sup> „Pozostawiliśmy Pent jej samotności – jej szczyrom. Rozdział zamknięty.”<sup>364</sup>

Someries, dom znacznie większy od Pent, miał aż sześć sypialni – był jednak hałaśliwy, a mieszkający obok robotnicy rolni podkradali jarzyny z ogrodu. Największą bodaj zaletą była bliskość Londynu, ale to z kolei przyciągało nie zawsze proszonych gości i było jedną z przyczyn, dla których Jessie od początku Someries nie lubiła. Jej opis przeprowadzki z Pent jest kolejną tyradą o niepraktyczności męża, który wywoływał mnóstwo zamętu, a w zamian domagał się, niezależnie od okoliczności, dobrego jedzenia i spokoju do pracy.<sup>365</sup> Conrad również zaczął wkrótce narzekać na nowe miejsce zamieszkania jako przygnębiające.<sup>366</sup> Odegrał tu niewątpliwie rolę i fakt, że w ciągu poprzedniego roku odzwyczaił się od wątpliwych rozkoszy angielskiego klimatu zimowego – bo w lecie chwalił „ożywcza” aurę okolicy.<sup>367</sup>

W przeddzień wprowadzenia do Someries, 12 września, ukazał się *Tajny agent*. Kiedy się zważy, iż temat, umiejscowienie akcji, rozmiar i struktura książki powinny były krytykom ułatwić zadanie i usposobić ich przychylniej – trzeba stwierdzić, że spotkało tę powieść przyjęcie gorsze niż *Nostroma*. Nie brakło głosów pochwalnych, nawet wysławiających

---

<sup>359</sup> Do tegoż, 13 VIII 1907, Berg.

<sup>360</sup> Do tegoż, 30 VII 1907, Berg. Agent nie spełnił prośby, bo we wrześniu Conrad apelował znowu: „Proszę o wyjątek. To mnie całkiem oczyści i uczyni życie zupełnie innym.” Poniedziałek, wrzesień [19]07, Berg.

<sup>361</sup> JCC, s. 127–128.

<sup>362</sup> Do H. M. Capes, 13 i 20 VIII 1907, Yale.

<sup>363</sup> Do tejże, 10 IX 1907, Yale.

<sup>364</sup> Do H. Jamesa, 20 IX 1907, LL,-II, s. 55.

<sup>365</sup> JCC, s. 129–131.

<sup>366</sup> Do Elsie Hueffer, 1 I 1908, Yale.

<sup>367</sup> Do E. Dawsona, 25 VI 1908, Listy, s. 280.

autora; wśród nich na uwagę zasługują zwłaszcza recenzje w „Times Literary Supplement” i – również nie podpisana, ale pióra Garnetta – w „The Nation”. Przeważały jednak wyrazy rozczarowania i pretensje, czasem groteskowo niesłuszne, często wzajemnie sprzeczne, niekiedy uderzająco charakterystyczne dla społecznych uprzedzeń recenzentów. Wielu nawiązywało do obcego pochodzenia autora; znowu podkreślano (z naganą albo i bez) trudności książki, jej niedostępność dla „zwykłego czytelnika”.<sup>368</sup> Rzeczywiście rozchodziła się słabo.

Conrad zaś liczył na umiarkowany przynajmniej sukces handlowy. Chociaż deklarował, że nie spodziewa się powodzenia, przyznawał: „żywię pewne nadzieje w związku z moją nową książką”; oczekiwał nawet „pewnej sensacji”.<sup>369</sup> Ostatecznie podsumował: „*T. a.* już teraz można uznać za honorową klęskę. Nie przyniósł mi ani sympatii, ani nadziei na sukces literacki. Muszę przyznać, że jestem przybity. Przypuszczalnie byłem głupi, spodziewając się czegokolwiek innego. Podejrzewam, że musi być we mnie coś, co zraża czytelników [...] Przypuszczam, że to obce pochodzenie.”<sup>370</sup> Przyjęcie *Tajnego agenta* ujawniło w pełni dawno przez Conrada wyczute niebezpieczeństwo, że zostanie uznany za wypadek kuriozalny, za pisarza interesującego z uwagi na szczególną biografię. Co prawda on sam – ale pisząc do Francuza! – przeciwstawił sobie Kiplinga jako przykład „pisarza narodowego”, „mówiącego o swoich rodakach” – podczas gdy on „pisze dla nich”, tj. dla Anglików.<sup>371</sup> Kiedy jednak jego cudzoziemskość akcentowali Anglicy – irytował się. Zwłaszcza na określanie go jako Słowianina. Garnett zrobił to w jednym artykule aż cztery razy, na dokładkę zestawiając absurdalnie z Chopinem.

Kiedy w pierwszych dniach października Garnett właśnie – którego sztuka *The Breaking Point* została zdjęta z afisza na polecenie cenzury teatralnej – poprosił o napisanie artykułu przeciwko tej instytucji, Conrad zgodził się od razu, ale dodał: „Tak mnie ostatnio okrzykiwano jakimś dziwolągiem, zdumiewającym cholernym cudzoziemcem piszącym po angielsku (każda, niech je tam, recenzja z *T. a.* tak twierdziła, nawet Twoja), że cokolwiek powiem, zostanie na tej podstawie zlekceważone przez publiczność – to znaczy jeżeli publiczność, to tajemnicze zwierzę, cokolwiek zauważa – w co wątpię.”<sup>372</sup> A kiedy przyjaciel doradzał wstrzeźliwość w ataku i ostrzegał, że cała akcja (przeciw cenzurze wystąpiło wówczas wielu pisarzy) może nie odnieść skutku, zareplikował zgryźliwie: „Zawsze pamiętasz o tym, że jestem Słowianinem (to Twoja *idée fixe*), ale wydajesz się zapominać, że jestem Polakiem. Zapominasz, że jesteśmy przyzwyczajeni chodzić w bój bez złudzeń. To tylko wy, Brytyjczycy, «idziecie po zwycięstwo» My przez

---

<sup>368</sup> Conrad: „*The Secret Agent*”, a *Casebook*, ed. Ian Watt, London 1973, s. 26–58.

<sup>369</sup> Do Pinkera, 18 V 1907, *LL*, II, s. 49; do Rothensteina, 21 VIII 1907, *Listy*, s. 259; do Pinkera, 30 VII 1907, *LL*, II, s. 54.

<sup>370</sup> Do Galsworthy'ego, 6 I 1908, *Listy*, s. 270.

<sup>371</sup> Do Davraya, 26 I 1908, *Listy*, s. 273.

<sup>372</sup> Do Garnetta, piątek [4 X 1907], Garnett, s. 212.



5. Strona z listu Conrada do Emilie Briquel.



6. Jessie George przed ślubem z Conradem w r. 1896.

7. Conrad w r. 1904.



8. Pent Farm. Fotografia z r. 1957.



9. Montpellier, Place de la Comédie. Na lewo Hotel Riche et Continental, gdzie zatrzymywali się Conradowie. Poczтівka z początku XX w.





10. Montpellier, ogrody Le Peyrou.



11. Aldington. Fotografia z r. 1957.



12. Arthur Marwood.



13. Capel House. Fotografia z r. 1957.

ostatnie sto lat wielokrotnie «chadzaliśmy» po to tylko, by dostawać po głowie – co było widoczne dla każdego zrównoważonego umysłu. Ale Tyś z pewnością brał lekcje historii u Rosjan.”<sup>373</sup> Garnett... ocenzurował tekst, usuwając z artykułu *Cenzor teatralny* takie zdania, jak: „Ten groteskowy urzędnik wolnej wspólnoty narodów może sobie wyjść rankiem, złapać na Hampstead Heath osła, zaprowadzić do biura i posadzić na swoim kurulnym krześle. Czyż Kaligula nie mianował konsulem swego konia? Może to uczynić, i nikt mu tego nie zakáže. W istocie nikt zapewne nie potrafiłby odkryć różnicy.”<sup>374</sup> Cały artykuł utrzymany jest w podobnym tonie sarkastycznej retoryki. Nie jest to obrona swobody literatury pięknej czy sztuki teatralnej – ale zaciekły atak w walce o wolność słowa w ogóle, przeprowadzony przy użyciu argumentów polityczno-kulturowych. Conrad był niezadowolony ze skreśleń Garnetta, chociaż go do nich upoważnił: „nie spierałem się o to z obawy, aby Edward (który uważa się za Irlandczyka) nie powiedział mi, że (jako Słowianin) nie wiem nic o angielskich obyczajach polemicznych”<sup>375</sup>

Zasadniczo pracował wtedy głównie nad *Grą losu*, którą jeszcze na początku listopada miał nadzieję ukończyć przed Nowym Rokiem.<sup>376</sup> Nowele, które zostały później połączone w tomie *Sześć opowieści*, nie tworzyły w jego oczach spójnego zbioru. Przewidywał wydanie w jednym tomie pięciu z nich: *Gaspara Ruiza*, *Anarchisty*, *Donosiciela*, *Bestii* i *Il Conde*, natomiast *Pojedynek* stanowić miał załączek nowego tomu: „posiadam materiał na inną opowieść wojskową mniej więcej tej samej długości i moglibyśmy ogłosić obie razem we właściwym czasie. Byłoby to coś wyróżniającego się. Opowieści wojskowe sprzed stu lat. Rozumie pan?”<sup>377</sup> Myślał również o „dużej powieści, której tłem byłby Londyn, i o innej, na skalę nie mniejszą niż europejska”.<sup>378</sup>

Tymczasem, ponieważ *Gra losu* posuwała się bardzo powoli, rozpoczął w pierwszych

---

<sup>373</sup> Do tegoż, wtorek [8 X 1907], *Listy*, s. 265.

<sup>374</sup> Garnett, s. 216. Artykuł ukazał się w „The Daily Mail”, 12 X 1907, a później wszedł do tomu *O życiu i literaturze*.

<sup>375</sup> Do Galsworthy'ego, 24 X 1907, *LL*, II, s. 62.

<sup>376</sup> Do D. Welcha, 7 XI 1907, *Listy*, s. 267.

<sup>377</sup> Do Pinkera, wtorek [29 X? 1907], *Berg*.

<sup>378</sup> Do D. Welcha, 7 XI 1907, *Listy*, s. 268.

dniach grudnia nowelę, którą miał zamiar oddać Pinkerowi zaraz po Bożym Narodzeniu. „To będzie ta o rewolucjonistach, który ginie od własnej bomby.”<sup>379</sup> Utwór nosił początkowo tytuł *Razumow* – i zaczął się szybko rozrastać; „to trudniejsza robota, niż myślałem”, pisał do Pinkera 30 grudnia. Być może pomysł owej powieści na skalę europejską został podczas pisania skojarzony z nowelą o rosyjskim rewolucjonistach, zamierzoną pierwotnie jako zaczątek jeszcze jednego tomu opowiadań. Miał to być utwór „zasadniczo poważny – przyczynek do odczytania rosyjskiego charakteru. [...] Zawarta jest tutaj sama istota spraw rosyjskich. Nie tylko zewnętrzne zwyczaje i obyczaje, ale rosyjskie uczucia i myśli. [...] I sądzę, że opowieść jest wyrazista. Jest również charakterystyczna dla dzisiejszych czasów. Niczego podobnego nie dokonano po angielsku. Temat nawiedzał mnie od dłuższego czasu. [...] W istocie, mój drogi Panie, nie pokazałem jeszcze, co potrafię. Nie myślę o pisaniu – o stylu. Myślę o czymś innym – co może być nazwane «moimi możliwościami». Wie pan dobrze, iż w istocie nikt, kto był «świadom» mego literackiego istnienia, nie spodziewał się niczego w rodzaju *Tajnego agenta*. No więc jest jeszcze więcej – i różnych rzeczy – we mnie.”<sup>380</sup>

Brzmiało to dumnie, ale wpędzało go w sprzeczność: jednocześnie planował krótki utwór, niemal przypadkowo zaczęty – i podejmował potężny i ambitny temat, który go od dawna nurtował. Chociaż więc w tym samym liście zapewniał Pinkera, że *Gra losu* będzie teraz „szybciej powstawać” – praktycznie odłożył tę powieść na czas dłuższy. Po miesiącu pisania *Razumowa* zdawał już sobie sprawę, że będzie to większy utwór. Streszczał go Galsworthy'emu:

„Student Razumow (nieślubny syn księcia K.) potajemnie wydaje policji swego kolegę, studenta Haldina, ukrywającego się w jego pokoju po popełnieniu przestępstwa politycznego (ma to być zabójstwo de Plehwego). Pierwsza część w Petersburgu. (Haldin zostaje oczywiście powieszony.)

2-ga w Genewie. Student Razumow, spotkawszy za granicą matkę i siostrę Haldina, zakochuje się w tej ostatniej, poślubia ją i po pewnym czasie spowiada się jej ze swego udziału w aresztowaniu i śmierci jej brata.

Proces psychologiczny, który doprowadził Razumowa do zdrady Haldina, do wyznania uczynionego zbrodni i w rezultacie do śmierci tych osób (wywołanej głównie podobieństwem ich dziecka do nie żyjącego Haldina) stanowi zasadniczy temat opowieści.”<sup>381</sup> Conrad narzekał na zdrowie; w końcu listopada twierdził nawet, że od sierpnia choruje i nie może pracować.<sup>382</sup> Korzystał jednak z bliskości Londynu i odwiedzał, a bodaj częściej przyjmował u siebie wielu dawnych i nowych znajomych. Bywał w Someries Sidney Colvin, z którym łączyła Conrada coraz bliższa zażyłość, wpływowy krytyk literatury i malarstwa, w owym czasie kustosz zbiorów bibliotecznych Muzeum Brytyjskiego.<sup>383</sup> Odwiedzał go J. C. Tarver, autor książki o Flaubercie.<sup>384</sup> Przyjeżdżał z wizytami Norman Douglas; Conrad dodawał mu

---

<sup>379</sup> Do Pinkera, 4 XII 1907, Berg.

<sup>380</sup> Do tegoż, 7 I 1908, Berg.

<sup>381</sup> Do Galsworthy'ego, 6 I 1908, Listy, s. 269–270.

<sup>382</sup> Do tegoż, 27 XI 1907, Birmingham.

<sup>383</sup> Do Colvina, 11 X 1907, Univ. of Buffalo; *JCC*, s. 131.

<sup>384</sup> Do Galsworthy'ego, 17 II 1908, Danilewiczowa, s. 23. J. C. Tarver, *Gustave Flaubert as Seen in His Works*

otuchy i pomagał radami w trudnych początkach wybitnej kariery literackiej. Z Fordem utrzymywał kontakt głównie chyba korespondencyjny: Elsie była wówczas poważnie chora i Ford kursował między mieszkaniem w Londynie a Winchelsea<sup>385</sup>. Conrad jeździł do Londynu nieregularnie, biorąc czasami udział we wtorkowych obiadach w „Mont-Blanc”.<sup>386</sup> Podczas tych spotkań, w których uczestniczyli między innymi Belloc, Chesterton, Galsworthy, Marwood i Edward Thomas, poznał go dziennikarz i redaktor Archibald Marshall. „Conrad zrobił na mnie wrażenie największe. Jego wspaniała głowa, z pewnością jedna z najprzystojniejszych, jakie zostały kiedykolwiek osadzone na barkach – jeśli brać pod uwagę, co twarz wyraża z ducha, który ją rozświetla – powaga, dobroć serca, nawet jego gniewliwość czyniły go postacią niezapomnianą. Nie doświadczyłem osobiście owej gniewliwości, ale dosyć o niej słyszałem i zdawała się jego częścią składową, ponieważ nikt nigdy nie brał bardziej do serca swojej pracy pisarza i ponieważ cierpiał nad nią prawie męki, te małe zewnętrzne podrażnienia mózgu irytowały go jak ukąszenia komarów.”<sup>387</sup> Reporter „T. P's Weekly”, który w tym czasie przeprowadził wywiad z Conradem, zauważył głównie podnieśliwość rozmówcy: „Jest nienormalnie napięty. Wrażliwy, silnie reagujący na wszelkie nieprzyjemne bodźce zewnętrzne. Wszystkie jego nerwy wydają się odkryte. Pewnego rodzaju ludzi nie znosi gwałtownie i mówi o tym otwarcie. W takich momentach zrzuca z siebie wyszukane dworne maniery i objawia się jako człowiek o miazdzącej sile charakteru. Staje się gwałtowny, namiętny, agresywny [...] zwycięski i niszczący, ciska precz staranną elegancję wypowiedzi.”<sup>388</sup>

Za pośrednictwem Garnetta zawarł Conrad w tym czasie bliską znajomość z początkującym pisarzem Stephenem Reynoldsem, którego zaprosił na Boże Narodzenie. Wspólnym zainteresowaniem była nie tylko literatura, ale i morze. Reynolds, który ze względów zdrowotnych mieszkał od kilku lat na wybrzeżu Devonshire, poznał z bliska pracę tamtejszych rybaków i resztę życia poświęcił głównie staraniom o poprawę ich bytu.<sup>389</sup>

Podsumowując swój dorobek i sytuację przy końcu 1907 roku Conrad stwierdzał parokrotnie, że „zaczyna” pięćdziesiąty rok życia<sup>390</sup>; naprawdę już go skończył 3 grudnia. Położenie wyglądało smętnie: zdrowie marne, praca mimo wysiłków szła powoli i nie znajdowała uznania czytelników. Finanse były w stanie rozpaczliwym. Jeszcze we wrześniu przykro przeżył niemożność zwrotu długu, kiedy Fordowi pilnie potrzebne były pieniądze.<sup>391</sup> Zdawał sprawę Galsworthy'emu: „Jedenaście powieści. Gdyby na każdą wypadło po £ 1000, miałbym teraz 5000 w ręce. Dodawszy wszystko, com Tobie winien, inne długi, debet u

---

*and Correspondence*, 1895. Listy Conrada do niego nie zostały dotychczas odszukane.

<sup>385</sup> Mizener, s. 130–131 (ale wzmiankowane przyjęcie bożonarodzeniowe odbyło się dopiero w rok później, por. tamże s. 547, przypis 13).

<sup>386</sup> Por. do Garnetta, 12 XII 1908, Garnett, s. 227.

<sup>387</sup> A. Marshall, *Out and About*, s. 143.

<sup>388</sup> Cyt. N. Sherry, *Conrad and His World*, London 1972, s. 93–94.

<sup>389</sup> S. Reynolds do Pinkera, 17 XII 1907, *Letters of Stephen Reynolds*, ed. R. Wright, Richmond 1923, s. 101, Por. Conrad do Galsworthy'ego, 17 II 1908, Danilewiczowa, s. 23.

<sup>390</sup> Np. do Poradowskiej, 1 I 1908, *Listy*, s. 269; do Galsworthy'ego, 6 I 1908, *Listy*, s. 270; do Davraya, 3 II 1908, *Listy*, s. 275.

<sup>391</sup> Do Galsworthy'ego, 15 IX 1907, Birmingham. Mowa tu o możliwości wystąpienia przez Forda na drogę prawną.

Pinkera (£ 1572 do chwili obecnej) i zapomogę – do tego, co zarobiłem, otrzymuję okrągłą sumę £ 650 rocznie. Nawet jeśli na skutek pomyłki obliczyłem rocznie o 100 za mało [...] nie wygląda to na horrendalną rozrzutność. Obejmuje to również chorobę Jessie i wszystkie moje (rok stracony podczas pisania *Nostroma*, kiedy w ciągu jedenastu miesięcy miałem sześć ataków podagry) – oraz ten ostatni katastrofalny rok z Borysem za granicą.

To ostatnie było okropne – przyciśnięty bowiem koniecznością (kiedy dziecko jest chore, człowiek nie myśli o rachowaniu), musiałem wydać wszystkie pieniądze przysłane przez Pinkera – nie było ich za wiele – i zostawiłem sporo nie popłaconych rachunków w Kent.<sup>392</sup>

Te wyliczenia i zwierzenia są wstępem do prośby o jeszcze jedną pożyczkę (60 funtów, miał ją spłacać ratami Pinker). Stanowią one dobry przykład zamętu myślowego, jaki z reguły kryje się u Conrada pod przykrywką rzeczowości w sprawach pieniężnych. Nie napisał jedenastu powieści, tylko jedenaście tomów (wliczając *Przygodę*). Gdyby istotnie każdy tom przyniósł mu tysiąc funtów i gdyby naprawdę wydawał tylko po 650 funtów rocznie, miałby po trzynastu latach (licząc od wydania, nie od napisania *Szaleństwa*) nie £ 5000, ale połowę tej sumy.<sup>393</sup> Nie ulega wątpliwości, że wydawał więcej; wiadomo również, że kiedy zaczynał karierę pisarską, rozporządzał jeszcze sporym kapitałem. Niepopłacenie rachunków w Kent nie miało też wiele wspólnego z chorobą Borysa, bo długi zostały zaciągnięte przed wyjazdem do Francji, a chłopiec rozchorował się dwa miesiące później. Przy takiej postawie i takiej gospodarce trudności były nieuniknione.

Układ z Pinkerem, w teorii tak wygodny, okazał się pułapką. Conrad pracował wolniej, a pieniędzy potrzebował więcej, niż przewidział – i nieustannie brnął w dalsze długi. Jednoznaczność układu zmuszała go, w razie potrzeby, do proszenia agenta o łaskę; powodowało to irytacje i zatruwało wzajemne stosunki. Kryzys nadszedł w styczniu 1908. W pierwszych dniach roku Conrad poprosił Pinkera o dodatkowe wypłaty na sumę 37 funtów.<sup>394</sup> Kiedy w rozmowie odbytej 13 lub 14 stycznia Pinker stwierdził, że nie jest w stanie wypłacać dalszych kwot, i wyraził życzenie zrewidowania dotychczasowej umowy, Conrad wystąpił z ogromnym listem. Nowe zasady układu miały być o wiele bardziej zawile – i luźniejsze niż poprzednie. Conrad miał się postarać o pożyczkę (od nie wymienionego Galsworthy'ego) na pół roku w wysokości 260 funtów, której pokrycie zagwarantowałby Pinker. W zamian za to obiecywał, że nie będzie się domagał w żadnej formie zaliczek przekraczających 1/3 wartości handlowej (tj. za druk w odcinkach i wydanie książkowe) Gry losu, której ukończenie zapowiadał na lipiec. Poza tym Pinker miał wypłacić natychmiast 100 funtów, zobowiązać się do pokrycia w ciągu 6 miesięcy rachunków na sumę £ 130 (szkoła Borysa 16 funtów kwartalnie, czynsz, spłata mebli itd.) oraz do zwrotu wspomnianej pożyczki. Okrasił ten budżet samoobronnymi – i mitologizującymi – refleksjami: „Mimo wszystko myślę, że wyrobił Pan sobie pogląd, iż Conrad zbyt łatwo ulega «niezdolności do pracy». Tak nie jest. Powiedział Pan kiedyś: w y w s z y s c y (domyślam się, że literaci) t a k m ó w i c i e. I n n i l u d z i e m u s z ą p r a c o w a ć, c z y m o g ą, c z y n i e. Pozwalam sobie

---

<sup>392</sup> Do tegoż, 6 I 1908, *Listy*, s. 270–271.

<sup>393</sup> W liście do Pinkera z 7 I 1908 (Berg) stwierdza, że w ciągu 12 lat „wliczając wszystko” wydawał po 650 funtów. Ale nawet przyjmując 12, nie 13 lat,  $12 \times 650 = 7800$ , więc z mitycznych 11 000 zostałyby mu tylko 3200.

<sup>394</sup> Do Pinkera, 7 I 1908 i b.d., ale między 9 a 12 stycznia, Berg.

zauważyć, że nie jestem literatem. Kiedy w 1890 roku po 6-miesięcznej chorobie opuściłem szpital, przez 4 miesiące pracowałem jako kierownik magazynów Barr Moering and Co., gdzie wprowadziłem całkowicie nowy system w księgowości i sztauerce. Mam też list od Simpsona i synów w Adelaide, w którym informują mnie, że przez wiele lat, zanim objąłem nad nim komendę, «Otago» z ledwością zarabiał na pokrycie swego ubezpieczenia. Przez dwa lata, kiedy nim dowodziłem, statek zarobił 16% swojej ówczesnej wartości. Znam więc rozmaite rodzaje pracy. Zdumiewa mnie, że ludzie rozumiejący, iż stolarz nie może zrobić skrzynki, jeśli się go wciąż trąca w łokieć, mogą twierdzić, że żadne potrącanie nie powinno mieć wpływu na umysł.»<sup>395</sup>

Dwa dni potem, zapewne nie doczekawszy jeszcze odpowiedzi, pisał poirytowany: „Za każdym razem, kiedy piszę, czuję się, jak gdybym żebrał. Nie podoba mi się to. Staje się niemożliwe. Teraz z pieniędzy teoretycznie na ten miesiąc zapłaciłem węgiel praktycznie na 4 miesiące. Tak być nie może. [...] Nikt nie ma prawa powiedzieć, że mam jakąś przywarę – hazard czy picie, które mnie zwodzą na manowce. Możliwe, że nie o b l i c z a m zbyt dobrze swoich pieniędzy.” I po tym odkrywym stwierdzeniu proponował, by mu wypłacać umówione kwoty nie czekami, ale gotówką do ręki, po 40 funtów miesięcznie. „Tak jak jest teraz, biorę pieniądze od żony na to i tamto, a potem oczywiście muszę się do Pana zwracać o czeki. Nienawidzę tego. I może biorę za wiele. Może nie o b l i c z a m dość dokładnie. Kiedy się nie w i d z i, co się wydaje, ma się skłonność do wydawania za dużo. Ale to nie jest przyznanie się do ekstrawagancji.»<sup>396</sup>

Pinker, któremu winien był już ogromną sumę – wedle własnych szacunków Conrada prawie dwu- i półroczne utrzymanie – zwlekał jednak z kolejnymi wypłatami, domagając się tekstu. 13 lutego Conrad był w desperacji. „13 tomów od 1895 roku, kiedy ogłoszona została moja pierwsza książka, nie są oznaką gnuśności – zważywszy przy tym, że są tam takie tomy, jak *Lord Jim*, zbiór *Młodość*, *Wyrzutek*, *Tajny agent*, i zważywszy również, że przynajmniej 1/3 czasu trzeba odliczyć na chorobę, samą w sobie przygnębiającą i leczoną też zwykle bardzo przygnębiającymi środkami.

Byłem nasączany *colchicum* od października i mam go dosyć. Rozpocząłem kurację nowymi lekarstwami, która może, jak słyszę, być radykalna. Ostatni atak, piąty od paź., był wywołany medykamentami i czułem się bardzo chory przez 3 dni. Teraz zdaje się mijać i wytrwam przez jeszcze 40 dni tak, aby wykorzeńić z organizmu całą truciznę – o ile to możliwe. Piszę Panu to wszystko nie dlatego, bym to uważał za ciekawe, ale dlatego że ma pewien związek z moją przyszłą wydajnością.

Chcę wiedzieć, czy zapłaci Pan czesne Borysa za obecny okres szkolny. To wynosi £ 16.18.9. Jeżeli nie dostanę odpowiedzi do soboty, uznam, że to niemożliwe.

Przekazałem Panu niedawno propozycję pewnej firmy agentów literackich, dotyczącą praw do tłum. na francuski. Chciałbym się upewnić, że Pan nie odstąpił żadnych praw, ponieważ «*Mercure de France*» gotów jest zawrzeć umowę na wszystkie moje książki. Proponują mi też pisanie po francusku, a ja nie czuję się zbyt stary, żeby zacząć od nowa. W ogólnej niepewności, co mnie czeka, pomysł ten nie wydaje mi się szczególnie dziwaczny.

---

<sup>395</sup> Do tegoż, 14 I 1908, Berg. Por. z tegoż dnia do Galsworthy'ego, Birmingham, gdzie również szczegóły ponurej sytuacji finansowej. Conrad musiał zużyć prawie cały dzień na pisanie tych listów

<sup>396</sup> Do Pinkera, 16 I 1908, Berg.

Raczej całkiem interesujący.

Firma meblarska przypomina mi, że rata styczniowa w wysokości £ 2.0.5 nie została dotychczas wpłacona. Jeżeli tu przyjadą zabrać rzeczy, będę musiał skończyć *Razumowa* po francusku – obawiam się – w czym nie będę musiał się bać współzawodnictwa A. Bennetta, tego prawdziwego Paryżanina.<sup>397</sup>

Groteskowo-melodramatyczny pomysł-groźba przerwania się na francuski nie był chyba obliczony na zaszantażowanie Pinkera, który nie miał się przecież czego obawiać. Było to raczej danie upustu marzeniom o ucieczce, wyrwaniu się z błędnego koła – marzeniu, któremu sam nie wierzył. Poprawiał co prawda chętnie francuskie przekłady swoich utworów, ale, jak sam wyznał tłumaczowi *Murzyna*, Robertowi d'Humières: „rozporządzałem zawsze tylko jednym językiem pisarskim, zupełnie jak gdybym urodził się Anglikiem”.<sup>398</sup>

Dziury w budżecie zostały na razie załatwane pożyczką i czekami od Pinkera, ale już w marcu musiał się zwrócić z podaniem o zapomogę do Królewskiego Funduszu Literackiego. O poparcie poprosił Wellsa; 16 kwietnia mógł mu donieść o otrzymaniu 200-funtowego zasiłku.<sup>399</sup>

Nic dziwnego, że przy takich kłopotach początek roku upłynął w minorowym nastroju. W ciągu całego stycznia narzekał na podagrę; w lutym podejrzewał nawet, że cierpi na zapalenie żył, ale alarm okazał się fałszywy.<sup>400</sup> Trudno wątpić, że dolegliwości te miały znowu, przynajmniej w znacznym stopniu, charakter psychosomatyczny.

Dodatkowym i codziennym zmartwieniem było postępujące inwalidztwo Jessie, która chodziła z coraz większym trudem. Stosunek Conrada do życia rodzinnego uległ w ciągu półtora roku, które upłynęło od urodzenia się Johna, subtelnej, ale wyraźnej zmianie. W listach wspominał o dzieciach częściej i cieplej; niewątpliwie poświęcał im więcej czasu i uwagi. Wpłynął na to i wiek Borysa, umożliwiający porozumienie i wspólne rozrywki, i przeżycia podczas choroby chłopców w Montpellier i Genewie – a również chyba i fakt, że nie tworzyli teraz „trójkąta małżeńskiego”, w którym ojciec i syn współzawodniczyli o łaski Jessie, ale rozbudowaną rodzinę, w której układ wzajemnych powiązań i odpowiedzialności nie był tak prosty, zwłaszcza wobec kalectwa matki. Borys został z początkiem roku szkolnego oddany do prywatnej szkoły podstawowej w Luton i – chociaż odległa była tylko o 5 km od Someries – umieszczony tam w internacie, zapewne aby odciążyć Jessie od zajęć. Przyjeżdżał do domu na weekendy. „To bardzo dzielny chłopak, bardzo lojalny, trochę pesymista, o humorach trochę zmiennych, ale z głębokimi uczuciami wobec najbliższych. Uwielbia Johna Alexandra – który mu się na swój sposób odwzajemnia. (...) przyniósł ze szkoły dobre świadectwo.”<sup>401</sup>

Dla doraźnego podratowania budżetu Conrad napisał w styczniu i lutym opowiadanie

---

<sup>397</sup> Do Pinkera [13] II 1908 (list datowany: 12 II, czwartek, ale 12 był środą), Berg. Conrad chciał powierzyć opiekę nad wszystkimi przekładami na francuski Davrayowi, por. list do niego z 3 II 1908 *LF*, s. 88.

<sup>398</sup> Do d'Humières'a, 12 XI 1909, Y. Guérin, *Huit lettres inédites de Joseph Conrad à Robert d'Humieres*, „Revue de Littérature Comparée”, 1970, s. 367–392.

<sup>399</sup> Do Wellsa, 27 III 1908, *Listy*, s. 278–279 i 18 IV 1908, University of Illinois. W pierwszym stwierdza, że w ub. roku zarobił tylko 420 funtów. Por. Baines, s. 285.

<sup>400</sup> Do Galsworthy'ego, 17 II 1908, Danilewiczowa, s. 23, i 20 II 1908, *LL*, II, s. 67.

<sup>401</sup> Do Poradowskiej, 5 II 1908, Rapin, s. 189 i do Galsworthy'ego, 6 I 1908, *Listy*, s. 271–272.

*Czarny oficer*<sup>402</sup>, ogłoszone w kwietniowym numerze „London Magazine”. Ten błahy utwór nie wszedł do żadnego ze zbiorów nowel wydanych za życia Conrada – i stał się przedmiotem małżeńskiej kontrowersji, dziś już nierozstrzygalnej. Otóż w roku 1922 Conrad wyznał Pinkerowi: „Nie pamiętam, czy Panu wspomniałem, że napisałem tę rzecz w 86 na konkurs z nagrodami, ogłoszony, jak sądzę, przez «Tit-Bits». To zjawisko uboczne. Moje życie literackie zaczęło się prywatnie w 1890 r., a publicznie w r. 1895, od *Szaleństwa Almayera*, powszechnie uważanego za mój pierwszy utwór. Ale dzieje *Czarnego oficera*, jego geneza itd. nie muszą być rozgłaszane na rogach ulic i *Szaleństwo Almayera* może zatrzymać swoje miejsce jako mój pierwszy poważny utwór.”<sup>403</sup> Wkrótce potem, wpisując się Richardowi Curle'owi do egzemplarza bibliofilskiego wydania, wypowiedział się ostrożniej: „Moje wspomnienia o tym utworze są zagmatwane. Snuje mi się po głowie, że napisałem go w późnych latach osiemdziesiątych i później poprawiłem.”<sup>404</sup> Z jednoznacznej wersji przedstawionej Pinkerowi wycofał się być może dlatego, że Jessie kategorycznie jej zaprzeczała utrzymując, że sama podsunęła temat opowiadania.<sup>405</sup> Tygodnik „Tit-Bits” rzeczywiście ogłaszał konkursy, ale nie było wśród nich konkursu na nowelę, co najwyżej na wspomnienia. Zachowany rękopis *Czarnego oficera*. (British Library) nie zawiera żadnych wskazówek świadczących, by była to przeróbka wcześniejszego tekstu. Być może Conrad istotnie napisał kiedyś coś dla „Tit-Bits”, a potem skojarzył wspomnienie o tym z faktem napisania prymitywnej artystycznie noweli na temat podsunęty mu przez żonę.

Tak czy inaczej, nowela była rzeczywiście „zjawiskiem ubocznym”. Uwagę pisarza skupiał na sobie rosnący nad plany *Razumow*. W marcu Conrad oznajmił, że „będzie liczył 43 000 słów. Może Pan uważać to wyliczenie za całkiem dokładne.”<sup>406</sup> Kilka dni później sądził, że pisze ostatni rozdział utworu.<sup>407</sup> Po tygodniu snuł rozważania na temat tytułu: „Pani Atherton napisała jakiś czas temu powieść pod tytułem *Rezanov* – brzmi to bardzo podobnie. Tylko że mój tytuł ma pewne znaczenie, a jej przypuszczalnie nie ma. W każdym razie moje opowiadanie zasługuje na tytuł lepszy niż nazwisko.”<sup>408</sup> Mijały dalsze tygodnie; najczęstszym tematem w listach do Pinkera były potrzeby pieniężne – a chociaż 10 kwietnia twierdził w liście do „Harper's Magazine”, że „walczy z zakończeniem długiej (!) powieści z życia Rosjan”, w maju oświadczył agentowi: „Nie mogę jeszcze dać Panu *Razumowa*. Ta opowieść musi zostać wypracowana – jest tego warta.”<sup>409</sup> Sądząc po tym, że w końcu września obliczał rozmiary utworu na 62 tysiące słów – tj. nieco więcej, niż liczy *Murzyn*, i przeszło połowę mniej, niż wynosi ostateczny tekst *W oczach Zachodu* – w ciągu pół roku, od marca do września, powstało zaledwie parędziesiąt stron tekstu: „mam to wszystko w głowie, ale kiedy

---

402

Listy do Pinkera, czwartek (zapewne 23 I 1908) i piątek (zapewne 31 I 1908) oraz 12 II 1908 (kiedy nowela była już ukończona), Berg.

<sup>403</sup> Do tegoż, 19 I 1922, *LL*, II, s. 264.

<sup>404</sup> Baines, s. 84.

<sup>405</sup> G. T. Keating, *A Conrad Memorial Library*, s. 365. Por. Baines, jw

<sup>406</sup> Do Pinkera, środa [11?], marzec 1908, Berg.

<sup>407</sup> Do tegoż, 17 III 1908, Berg.

<sup>408</sup> Do tegoż, 23 III 1908, Berg.

<sup>409</sup> Do redaktora „Harper's Magazine”, 10 IV 1908, J. Pierpont Morgan Library, Nowy Jork, do Pinkera, środa [maj 1908], Berg.



przychodzi do napisania, po prostu nie potrafię znaleźć słów”<sup>410</sup>

Powolność „produkcji” (jak sam określał) musiała doprowadzić do ponownego konfliktu z Pinkerem. Doszło do niego w lipcu.

„Kochany Panie, Nie należy mnie traktować jak czeladnika stolarskiego. Czy mam rozumieć, że nieukończenie książki do 10 czy 15 oznaczać będzie porzucenie mnie przez Pana 19 sierpnia? Nie pytam, czy Pan n i e m o ż e, czy n i e c h c e. Praktycznie sprowadza się to do tego samego. (...) Jeżeli Pan uważa, że to, co piszę, nie daje się sprzedać, mogę jedynie powiedzieć, że to nie j a jestem temu winien. (...) Niech Pan rozważy, czy byłoby rozsądne (z praktycznego punktu widzenia) pozbycie się mnie. (...) Trudno mi uwierzyć, że moja reputacja rozleciała się nagle w kawałki.”<sup>411</sup>

Tymczasem Pinker mógł sprzedać Methuenowi tom sześciu – jednak – opowieści. Pisząc do wydawcy Conrad przyznawał, że „trudno jest dla nich znaleźć wspólne określenie (...) Wszystkie opierają się na wydarzeniach – akcji – nie analizie. Wszystkie są do pewnego stopnia dramatyczne, ale z pewnością nie ponure. We wszystkich, poza dwiema, sens opiera się na problematyce miłosnej, chociaż oczywiście nie są to nowele miłosne w konwencjonalnym znaczeniu. Nie są to studia – nie dotyczą problemów. Są to po prostu opowiadania, w których starałem się usilnie b y ć p o p r o s t u z a j m u j ą c y.”<sup>412</sup> Oczywisty jest ton obronny, chęć zabezpieczenia się przed powszednimi już atakami krytyki. Chęć była tak silna, że spowodowała nie tylko degradację niewątpliwie przecież studyjno-analitycznych nowel, jak *Il Conde* i *Anarchista*, ale wprowadziła sprzeczność do samego listu, w którym określił *Pojedynek* jako „próbę uchwycenia ducha epoki napoleońskiej”.

Nie mylił się jednak sądząc, że tym razem podsuwa czytelnikom i recenzentom przystępniejszą lekturę. Postarał się ją jeszcze ułatwić, przydając poszczególnym nowelom „wywoławcze” podtytuły, ustawiające z góry reakcje publiczności.<sup>413</sup> Tym razem recenzenci tomu, dedykowanego pannie Capes i wydanego 6 sierpnia, nie uskarżali się na trudność i niezrozumiałość, nie przepowiadali małego powodzenia. Wytwarzała się świadomość znamienitej pozycji Conrada w literaturze angielskiej – ale towarzyszyło jej poczucie trudnej do wyjaśnienia „inności”. Upierano się więc przy epitecie „Słowianin”. Parował w liście do Garnetta: „Ale pozwól – czy moja powaga za nic się nie liczy? Czy to cecha słowiańska? A jestem poważny, okropnie poważny. Carlyle pochylający się nad dziejami Fryderyka zwanego Wielkim był w porównaniu ze mną tylko trzpiotem, lotnym motylem. Bo temu pocziwcowi dość było przekładać samego siebie ze złej niemczyzny na znaną nam angielszczyznę, podczas gdy ja musiałem pracować jak górnik w kopalni węgla, wykuwając wszystkie moje angielskie zdania z ciemnej nocy.”<sup>414</sup>

Szczególnie rozgniewała Conrada recenzja Roberta Lynda w „Daily News”, gdzie dotknięto obnażonego nerwu: faktu porzucenia własnego kraju i pisania w języku nabytym.

<sup>410</sup> Do Garnetta, 28 VIII 1908, Garnett, s. 226.

<sup>411</sup> List b.d., ale zapewne z końca lipca 1908, pisany na papierze biurowym Pinkera, Berg.

<sup>412</sup> Do A. Methuena, 26 I 1908, *LL*, II, s. 66.

<sup>413</sup> Przynajmniej jeden recenzent, nie podpisany Anderson Graham w nieprzychylnym Conradowi „Country Life”, przejrzał tę grę i ostro zaatakował, opierając cały bardzo krytyczny artykuł na zestawieniu treści i podtytułów nowel. Przedruk w Sherry, *Heritage*, s. 217–219.

<sup>414</sup> Do Garnetta, 28 VIII 1908, Garnett, s. 225. Górnicze porównanie powtórzył w liście do Symonsa, 29 VIII 1908, *LL*, II, s. 84.

„Pan Conrad, jak wszyscy wiedzą, jest Polakiem, który pisze po angielsku jakby z wyboru raczej niż z natury rzeczy. Zdaniem większości wybór ten jest pożyteczny, zwłaszcza dla literatury angielskiej. Niektórym z nas wszakże wydaje się godnym wielkiego pożałowania nawet z punktu widzenia literatury angielskiej. Pisarz, który przestaje widzieć świat ubarwiony własnym językiem – bo język nadaje barwę myślom i rzeczom na sposób przez niewielu ludzi rozumiany – skłonny jest tracić skupienie i intensywność wizji, bez których największa literatura powstawać nie może. To właśnie coś w rodzaju nacjonalizmu języka i postawy uchroniło wędrowców takich jak Turgieniew i Browning od stania się kosmopolitami i pisarzami drugiej klasy. [...]

Można by sądzić, że p. Conrad, bez kraju i języka, odkrył dla siebie nowy patriotyzm morza. Ale jego wizja ludzi jest wizją kosmopolity, człowieka bezdomnego. Gdyby tylko był pisał po polsku, jego opowieści byłyby niezawodnie tłumaczone na angielski i inne języki europejskie; dzieła zaś Josepha Conrada przełożone z polskiego byłyby, jestem pewien, cenniejszym nabytkiem na angielskich półkach niż dzieła Josepha Conrada w angielskim oryginale, jakkolwiek są one pożądane.”<sup>415</sup>

„To jak znieważanie człowieka zakneblowanego, bo cóż można odpowiedzieć. Stwierdzenie jest proste i brutalne; a jakkolwiek odpowiedź dotykałaby zbyt wielu uczuć życia wewnętrznego, poruszała za wiele ukrytej goryczy i złożonej lojalności, aby jej nawet próbować z nadzieją zostania zrozumianym.”<sup>416</sup> Wkrótce jednak próbę taką podjął. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że geneza tomu *Ze wspomnień* wiąże się z bolesnym atakiem Lynda. Wyrażane dość często przypuszczenie, że motywem była chęć usprawiedliwienia się czy uwolnienia od poczucia winy wobec Polaków, byłoby słuszne, gdyby nie fakt, że Conrad kierował swoje wspomnienie-wyznania wyraźnie do czytelników angielskich. O zaczęciu utworu słyszymy już miesiąc później. Conrad postanowił przedstawić publicznie szczególność swojego pochodzenia i doświadczeń życiowych – i zarazem obalić posądzenie o renegactwo.

Pomysł wykuł się podczas rozmów z Fordem. Zapewnień Conrada, że sam Ford był jego autorem, nie należy brać zbyt serio: myślę, że chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed podejrzeniami o chęć samoobrony i egocentryzm.<sup>417</sup> Już od jakiegoś czasu wyrażał ochotę przeniesienia się znowu gdzieś dalej od Londynu i powrotu do Kent<sup>418</sup>; przy końcu sierpnia wybrał się z całą rodziną na trzy tygodnie (29 VIII–ok. 20 IX) do Aldington, w bezpośrednie sąsiedztwo Forda i Marwooda.<sup>419</sup> Napisał stamtąd do Pinkera: „Jeżeli pomoże mi Pan wynieść się z tego przeklętego domu w Luton, obiecuję przyczynić się serią artykułów dla «English Review» bez najmniejszej szkody dla innych prac. Zasugerował mi je Hueffer i obiecał spisywać, co podyktuję. Napisałem pierwszy, którego korektę dostanie Pan za parę dni dla zabezpieczenia *copyright* w Amer. [...] Będą to intymne, osobiste, autobiograficzne kawałki pod ogólnym tytułem (dla wyd. książkowego zapewne) *Życie i sztuka*.”<sup>420</sup> Niespełna

---

<sup>415</sup> „Daily News”, 10 VIII 1908, przedruk Sherry, *Heritage*, s. 210–211.

<sup>416</sup> Do Garnetta, 21 VIII 1908, Garnett, s. 223.

<sup>417</sup> Por. do Wellsa, 21 IX i 3 XI 1908, *Listy*, s. 283 i 287.

<sup>418</sup> Por. np. do Wellsa, 27 III 1908, *Listy*, s. 279; do Pinkera, wtorek [18?] VIII 1908, Berg.

<sup>419</sup> Do Symonsa, 29 VIII 1908, *LL*, II, s. 84; do Pinkera 18 IX 1908, Berg.

<sup>420</sup> Do Pinkera, jw.

trzy tygodnie później przedstawiał znacznie bardziej szczegółową charakterystykę zawartości planowanych wspomnień. „Zacznijmy od tego, że wprowadzenie polskiego życia do literatury angielskiej jest całkiem ambitnym zamiarem. [...] Wielkość zadania polega na oddaniu szczególnej sytuacji społecznej, przedstawieniu ludzi o bardzo specyficznych tradycjach oraz na naświetleniu z własnego punktu widzenia takich wydarzeń, jak na przykład zniesienie pańszczyzny (pod względem liczby ludzi, których to objęło, oraz znaczenia humanitarnego – jest to wydarzenie z ogólnego punktu widzenia większe niż zniesienie niewolnictwa Murzynów). Pomimo wszystko jednak zadanie to wydaje mi się łatwe dzięki temu właśnie, że przedmiot jest mi tak bliski uczuciowo i że 2 tomy *Pamiętników* mego Wuja, które mam pod ręką, odświeżą mi pamięć i pomogą uporządkować myśli.

Zwykły przelotny pomysł urósł do rozmiarów planu, który mnie całkowicie pochłania.” I wyjaśniał zwięźle:

„Może to być jedyna, że tak powiem, szansa w życiu [...] uznanie mnie bowiem za pisarza angielskiego jest faktem dokonany.”<sup>421</sup>

Ton wspomnień, na pozór lekki i niefrasobliwy, umożliwiał dotykanie bolesnych i wstydliwych spraw jakby z dystansu, zza parawanu dyskretnej autoironii. Choć pozował na „szczerłość bez zastrzeżeń”<sup>422</sup>, miał świadomość stosowania takiej ochronnej przesłony. Kiedy Sidney Colvin skrytykował konwersacyjny dystans, utrzymany we wspomnieniach, odpowiedział: „ten defekt ocala mnie przed mękami nieśmiałości”<sup>423</sup>. Nie tylko. Ułatwiał też automatologizację, stwarzanie i rzutowanie w przyszłość wizji własnej osobowości. A także wizji Polski i stosunku do niej. Sam Conrad wyłania się z kart *Wspomnień* jako człowiek, który chociaż wychowany w zupełnie odmiennej – i bogatej, pełnej, wartościowej – tradycji, od wczesnej młodości był jak gdyby „wycelowany” w przyszłość marynarza, a potem pisarza angielskiego. Przejście od życia na morzu do życia przy biurku literata ukazane jest jako przypadkowe – ale zarazem logiczne i zgodne z własnym temperamentem i zainteresowaniami. Natomiast Polska jawi się w aureoli heroicznej i romantycznej – ale jednocześnie tragicznie beznadziejnej. „Przeznaczeniem tego łatwowieznego narodu było cierpieć głodowe męki przez sto lat z górą, żywiąc się fałszywymi nadziejami.” Los Polaków jest jak los ciotecznego dziadka Mikołaja: bohaterski, lecz i godny pożałowania: „brat mego dziadka, Mikołaj, polski szlachcic osiadły na wsi. *Chevalier de la Légion d'Honneur* itd., itd. w zaraniu młodości jadł litewskiego psa. [...] nie zapominajmy, że zjadł tego psa będąc w czynnej służbie, stawiając mężnie czoło nieprzyjacielowi podczas największej wojskowej klęski nowożytnej historii i niejako dla dobra ojczyzny.”<sup>424</sup> W ten sposób przedstawiał Conrad swoją tradycję narodową. Mógł się nią szczycić, a zarazem ukazywać swoje odejście jako akt podbudowany tragiczną świadomością beznadziei trwania przy polskości wyłącznie.

Ford twierdził później, że spisywał *Wspomnienia* pod dyktando Conrada.<sup>425</sup> Można to

---

<sup>421</sup> Do tegoż, środa [??] X 1908, *Listy*, s. 284.

<sup>422</sup> Do H. M. Capes, 13 V 1909, Yale.

<sup>423</sup> Do S. Colvina, 28 XII 1908, *LL*, II, s. 93.

<sup>424</sup> *Dziela*, t. XIII, s. 70, 59–60.

<sup>425</sup> Ford do G. T. Keatinga, b.d. [XII 1936], *Letters of F. M. Ford*, ed. R. M. Ludwig s. 267–268. Skromniejsze twierdzenie Mizenera (s. 166), że Conrad podyktował Fordowi znaczną część II odcinka *Wspomnień*, podane bez dowodu, jest również tylko hipotezą.

odnieść tylko do fragmentów. Nie przemawia bowiem za tym twierdzeniem ani styl, ani fakt, że liczne ustępy są tłumaczone z *Pamiętników* Bobrowskiego; nie widać też wiele możliwości technicznych, bo przez przeważną część okresu powstawania tekstu znajdowali się z dala od siebie. Nb. Arthur Mizener niesłusznie sądzi, że Conrad posługiwał się *Pamiętnikami* Bobrowskiego z powodu „złej pamięci”: wszystkie właściwie cytaty i zapożyczenia dotyczą spraw, których nie mógł znać z pierwszej ręki lub znał tylko za pośrednictwem wuja.<sup>426</sup>

Troskę o to, jak rysuje się jego obraz w oczach czytelników, przejawiał Conrad nie tylko pisząc wspomnienia. Charakterystyczna jest sprawa szkicu krytycznego o nim, który starał się wówczas ogłosić Arthur Symons. Chwaląc Conrada jako znakomitego artystę, przedstawił go zarazem jako pisarza lubującego się w scenach okrucieństwa i brutalności. Conrad żywo zaprotestował: „zdumiały mnie pewne ustępy. Nie wiedziałem, że tkwi we mnie «jądro ciemności» i «bezprawna» dusza. [...] Nie wiedziałem, że znajduję rozkosz w okrucieństwie i że mam obsesję rozlewu krwi.”<sup>427</sup> Sądzę, że obok niepokoju człowieka, który otarł się o chorobę umysłową i czyta o swoich ponurych skłonnościach w artykule krytyka cierpiącego okresami na obłęd – jest w tym zaprzeczeniu po prostu chęć odżegnania się od efekciarstwa, jakie upatrywał u Dostojewskiego. Był zadowolony, kiedy szkic Symonsa odrzucono – chociaż obłudnie wyrażał autorowi współczucie.<sup>428</sup>

Powstanie *Ze wspomnień* łączy się ściśle z powstaniem „The English Review”, znakomitego miesięcznika, założonego i redagowanego przez Forda – za pożyczone pieniądze. Conrad od początku uczestniczył w zabiegach około zorganizowania i redagowania pisma, np. już na początku sierpnia zwrócił się, niby w imieniu redakcji, do Normana Douglasa z prośbą o rękopis *The Isle of Typhoeus*.<sup>429</sup> Oprócz niego grono najbliższych współpracowników Forda obejmowało Wellsa i Marwooda, który wyłożył znaczną część potrzebnych pieniędzy, wkrótce roztrwonionych na skutek obłędnej gospodarki naczelnego redaktora.<sup>430</sup> Conrad zaprzyjaźnił się już blisko z obojgiem Marwoodów, a dla Wellsa był pełen uznania. „Nikt n i e m o ż e być bardziej od Pana uczciwy intelektualnie – i najmłodszy budowniczy naszych odleglejszych nadziei natychmiast to pojmują. A ponieważ panujesz Pan przy tym w zupełności nad każdą stroną zagadnienia – coś, czego oni również żądają – odpłacają Ci za te cenne zalety bezgranicznym oddaniem. Jest to los godzien pozazdrosczenia. A dochodzi do tego Twoje mistrzostwo w rzemiośle – ten składnik geniuszu pisarskiego, który zawiera nieograniczone możliwości rozwoju.”<sup>431</sup> Chociaż dzieliły ich ważne różnice w podejściu tak do zagadnień społecznych i filozoficznych, jak i do sztuki literackiej, starał się lojalnie i po przyjacielsku wczuć w zasadnicze intencje i wartość pisarstwa Wellsa.

Pierwszy numer „English Review”, pisma niebywale ambitnego, które przyciągnęło wiele nowych talentów i odegrało historyczną rolę w unowocześnianiu oblicza literatury

---

<sup>426</sup> Mizener, s. 554. O zapożyczeniach z *Pamiętników* Bobrowskiego piszę obszerniej w *Nad Conradem*, s. 57–66.

<sup>427</sup> Do Symonsa, poniedziałek [24 VIII 1908], *Listy*, s. 281. Por. do Garnetta, 28 VIII 1908, Garnett, s. 225–226, i D. Hewitt, *Conrad; a Reassessment*, Cambridge 1952, s. 120–121

<sup>428</sup> Conrad do Rothensteina, 4 XI 1908, Harvard.

<sup>429</sup> Do Douglasa, 2 VIII 1908, Texas.

<sup>430</sup> Mizener, s. 160–163.

<sup>431</sup> Do Wellsa, 25 IX 1908, *Listy*, s. 282–283.

angielskiej, miał się ukazać w grudniu. Conrad, pełen przyjaznych uczuć dla Forda i niewątpliwie podniecony świadomością wagi wydarzenia, zaprosił na początku listopada całe redakcyjne grono do Someries. Dla Jessie oznaczało to koszty i straszliwy zamęt w całym domu – słowem, niepotrzebny koszmar.<sup>432</sup> Po latach Conrad wspominał sentymentalnie: „Wczesny «English Review» jest jedynym przedsięwzięciem literackim, które, używając zwrotu Bacona, «znalazło miejsce na mym łonie». Sam fakt, że był okazją do wywierania przez Ciebie łagodnego, ale upartego nacisku, który wydobył z dna mojego ówczesnego zwątpienia tekst *Ze wspomnień*, wystarczyłby, aby jego pamięć uczynić mi drogą. Czy mogę Ci przypomnieć, że redagowanie pierwszego numeru zostało ukończone w tym wiejskim domu, który wynajmowaliśmy opodal Luton? Przybyłeś pewnego wieczora ze swoimi przyjaznymi myrmidonami i paczkami rękopisów. Nie zapomnę nigdy zimna tej nocy, czarnych palenisk, dopalających się świec, przysłoniętych lamp – i rozpaczliwej ciszy tego domu, gdzie kobiety i dzieci spały niewinnie, kiedy odnalazłeś mnie o 2 nad ranem w mojej ponurej pracowni, aby mnie nagle zmusić do skupienia się nad dwustronicową notą o *Ile des Pingouins*. Cudownie skuteczny przykład redaktorskiej tyranii!”<sup>433</sup>

Ów krótki i entuzjastyczny artykuł o Anatole'u France był drugim, obok rozdziału *Ze wspomnień*, tekstem Conrada w grudniowym „English Review”. Jeszcze jedno świadectwo stałości jego antysentymentalnych i antymodernistycznych gustów. Chociaż pod tyłoma względami kontynuował tradycje romantyczne, lubił literaturę jasną i analityczną, cenił sceptycyzm i racjonalizm – i z tych pozycji atakował np. Tołstoja: „bezinteresowne okrucieństwo *Iwana Iljicza*, monstualna głupota czegoś takiego, jak na przykład *Sonata Kreutzerowska*, gdzie oczywisty degenerat, niewart, by na niego dwa razy spojrzeć, całkiem nie nadający się nie tylko do pożycia małżeńskiego, ale do jakiegokolwiek życia, jest ukazany jako sympatyczna ofiara pewnego rodzaju świętej prawdy, która podobno w nim mieszka”.<sup>434</sup> Wyśmiewał modernistów: „D'Annunzio, ten okropny, okropny *saltimbanque* [szarlatan] namiętności [...] Maeterlinck, błazen, który ukrywa przerażające ubóstwo myśli i pustkę uczuciową pod cikliwą paplaniną.”<sup>435</sup> Nic dziwnego: jak twierdzi Jean-Aubry, był miłośnikiem Voltaire'a.<sup>436</sup>

Mocował się w tym czasie z duchem jego adwersarza, Rousseau, którego pomnik i spuścizna myślowa tak ważną rolę odgrywają we *W oczach Zachodu*. Tekst powieści nadal rodził się powoli. 14 października wysłał Pinkerowi rozdziały 4–6 (czyli 1/3 części II); w listopadzie miał gotową całą część II, a więc połowę książki.<sup>437</sup> W grudniu doniósł agentowi, że powieść jest skończona i pozostaje tylko przepisać jej część ostatnią – ale była to najwidoczniej próba wydostania pieniędzy, bo 28 tegoż miesiąca uzalał się Colvinowi: „Kończę przekłętą, trudną powieść. Ale jak długo ta kość będzie tkwiła w moim żołądku, nie potrafię powiedzieć.”<sup>438</sup> Miała tam tkwić jeszcze rok.

---

<sup>432</sup> JCC, s. 131.

<sup>433</sup> Do Forda, 23 X 1923, LL, II, s. 323.

<sup>434</sup> Do Galsworthy'ego, środa [26? VIII 1908], LL, II, s. 77.

<sup>435</sup> Do tegoż, 24 X 1907, LL, II, s. 62.

<sup>436</sup> LF, s. 144.

<sup>437</sup> Do Pinkera, 13 X 1908, Berg; do Galsworthy'ego, 30 XI 1908, LL, II, s. 90.

<sup>438</sup> Do Pinkera, środa [9?] grudzień 1908, Berg; do Colvina, 28 XII 1908, LL, II, s. 93.

O *Grze losu* wspominał rzadko; musiała czekać swojej kolei. Kusił go znowu teatr wizjami wysokich zarobków, uzyskiwanych ze sceny przez Barrie'ego czy Galsworthy'ego. Projektował podobno jakąś sztukę, chwalać się Pinkerowi, zapewne bezpodstawnie: „ludzie z teatru ganiają za mną już od grudnia”.<sup>439</sup> Pokusy sceny odczuwał jednak chyba jako obce: wyznawał przecież Adzie Galsworthy: „niewiele rozumiem z teatru; moja własna wyobraźnia jest tak tyrańska, że scena nigdy nie potrafi dla mnie osiągnąć niezbędnej siły złudzenia”.<sup>440</sup>

Pinker niecierpliwił się i nie było mowy o wydobyciu od niego dodatkowych kwot. Starając się umknąć jego kontroli, Conrad długo i zawile wyjaśniał Fordowi, w jaki sposób usprawiedliwić przed Pinkerem fakt otrzymywania pieniędzy za *Wspomnienia* wprost od niego, bez pośrednictwa agenta. „W moim położeniu zależności od Pinkera muszę być bardzo ostrożny, bo gdyby odmówił wypłacania nawet obecnych, absolutnie niewystarczających zaliczek, co by się ze mną stało. To prawdziwa męka. Nie sądzę, aby to było coś, przeciwko czemu może mieć zastrzeżenia, bo przecież ostatecznie cała rzecz jest dobrowolna – jest dobrodziejstwem z Twojej strony nawet do stopnia pisania pod moje dyktando.”<sup>441</sup> Ford wypłacił Conradowi za *Wspomnienia* 85 funtów czekami i zapewne co najmniej 40 gotówką.<sup>442</sup>

Wbrew zapewnieniom autora *Wspomnienia* nie powstawały łatwo, szybko i bez zwalniania pracy nad innymi utworami. W końcu listopada 1908 r. pracował nad ich czwartym rozdziałem. Dwa tygodnie później zapewniał, widocznie, by uspokoić Pinkera: „To już koniec *Wspomnień*. «Review», licząc poszczególne odcinki, ma około 38 tys. słów [= cztery rozdziały]. Mam około 8000 słów, które zostały napisane podczas układania, ale których nie daję w ogóle do druku w odcinkach, lecz które wejdą do książki.”<sup>443</sup> Owe osiem tysięcy słów to zapewne przyszły *Księżę Roman*, opowiadanie ukończone dwa lata później. Natomiast *Wspomnieniom* przybyły z czasem jeszcze trzy rozdziały – mimo iż Pinker odnosił się do nich niechętnie, przede wszystkim dlatego, że nie mógł ich odpowiednio sprzedać. Jego nowojorski współpracownik, Paul R. Reynolds, komunikował mu pogląd typowy zapewne dla ówczesnych redaktorów i wydawców: „Redaktor, któremu dziś *Wspomnienia* pokazałem i który bardzo się pomysłem zainteresował, powiedział, że jest bardzo rozczarowany, bo znajduje tam za wiele o życiu w Polsce i o wuju p. Conrada, a bardzo mało o nim samym i o tym, jak stał się pisarzem – czym by się naprawdę ludzie zainteresowali.”<sup>444</sup>

Przez cały rok 1908 skarżył się często na ataki podagry. Także kolano Jessie było ciągle przyczyną cierpienia i niepokojów; jesienią wystąpiło znaczne pogorszenie i rozważano nawet możliwość ponownej operacji.<sup>445</sup> Natomiast chłopcy coraz częściej przysparzali radości i ojcowskiej dumy. „Borys wygląda lepiej, a Jack ma się doskonale. Dziś rano powiedziałem do niego: «Pokaż mi pięści» – wtedy nagle, ze słowem «cios», zamachnął się i uderzył mnie

<sup>439</sup> Do Pinkera, 30 IX 1908, Berg.

<sup>440</sup> Do Ady Galsworthy, b.d. (ok. 29 III 1909) z Aldington, Birmingham.

<sup>441</sup> Do Forda, 17 XII 1908, BL.

<sup>442</sup> Czeki podpisane przez Forda, Berg. Do 17 XII pięć czeków na łączną sumę £60, ale w liście wymieniona jest kwota 100 funtów, którą Pinker miał obciążyć konto Conrada.

<sup>443</sup> Do Pinkera, 25 XI i środa, grudzień 1908, Berg.

<sup>444</sup> Reynolds do Pinkera, 12 XI 1908, NYPL. Por. Conrad do Pinkera, 15 IV 1909, Berg

<sup>445</sup> Do E. V. Lucasa, 6 X 1908, LL, s. 89; do H. M. Capes z tejże daty, Yale; do Poradowskiej, 3 XI 1908, Listy, s. 286; do Rothensteina, 4 XI 1908 (Harvard); wspomniał nawet o widmie amputacji.

w szczękę prosto z ramienia. Nigdy w życiu nie byłem tak zdziwiony. Borys, który właśnie wybierał się do szkoły, był niewymownie uradowany. «Ten się będzie niedługo umiał bić!» Takie, mój kochany chłopie, są rozkosze ojcostwa.»<sup>446</sup> Ale życie rodzinne, podobnie jak praca pisarska, było stale podminowane troską o środki utrzymania. „Właśnie dostałem wyliczenia wszystkich moich wydawców, z których wynika, że wszystkie moje nieśmiertelne dzieła (razem 13) przyniosły mi w ubiegłym roku poniżej pięciu funtów tantiem.”<sup>447</sup> Co gorsza, Conrad obawiał się w tym okresie – ba, zdawał się oczekiwać – rychłej śmierci. „Nie spodziewam się ani sławy, ani majątku – odpisywał Davrayowi na życzenia Nowego Roku 1909. – Nie mam czasu czekać. Wątpię nawet, czy panu d'Humières uda się skończyć przekład *Nigger* przed moją śmiercią.”<sup>448</sup> Swoje obawy i zgryzoty wyraził najbardziej otwarcie w liście do Poradowskiej: „Pytam sam siebie, co się z tymi biednymi ludźmi stanie, kiedy mnie już tu nie będzie? Bez rodziny, bez pieniędzy i nawet bez znajomych. Żle pokierowałem swoim życiem. Nie potrafiłem – bo z pewnością chciałem. Ale zapewne nie można było inaczej.”<sup>449</sup>

Ostatnie miesiące w Someries były szare i jednostajne jak angielska zima. W pierwszych dniach marca 1909 roku przeprowadzili się do Aldington<sup>450</sup>, gdzie Ford wynajął dla nich cztery pokoje na piętrze domu miejscowego rzeźnika, którego sklep mieścił się na parterze. „Rzeźnia i szopa do solenia i wędzenia bekonu znajdowały się na tyłach domu, wprost pod oknami sypialni. Kwik świń podczas cotygodniowych ubojów i zapachy ze staromodnej szopy musiały Ojca bardzo męczyć” – wspomina Borys.<sup>451</sup> Było to najmniej wygodne i najciaśniejsze z mieszkań Conrada; jego pokój do pracy stanowiła klitka bez okna.

Początek pobytu w Aldington upłynął pod znakiem chorób i leczenia. Zaraz po przeprowadzce Conrad położył się do łóżka na grypę i musiał opuścić premierę *Strife* Galsworthy'ego; zobaczył sztukę dopiero w końcu marca.<sup>452</sup> W kwietniu nowy lekarz, dr Clifford Hackney, obiecał wydobyć go nareszcie z podagry. „To już czas, by coś poradzić, bo ostatnio podagra zbyt często odbija się na mojej głowie. Poprawa zdrowia oznaczałaby łatwiejszą, szybszą pracę – a to wszystko, na czym mi zależy, bo nie boję się ani bólu, ani śmierci” – deklarował w liście do Pinkera.<sup>453</sup> Nadal pracował powoli. W styczniu twierdził, że *Razumow* jest już niedaleki końca, ale było to życzenie, nie zaś opis stanu rzeczywistego. W pierwszych dniach marca napisał kolejny odcinek *Wspomnień*.<sup>454</sup>

Tymczasem „English Review” kwitł artystycznie, od korzeni zaś usychał finansowo. Ford brylował jako redaktor znakomitego pisma, imponując wielu, ale i zrażając niejednego zarozumiałością i mitomanią. Także i postawa Conrada wobec przyjaciela zaczęła się zmieniać. Jesienią 1908 i w styczniu 1909 roku zwierzał się Fordowi, że „tęskni za jego

<sup>446</sup> Do Galsworthy'ego, 30 XI 1908, LL, II s. 91.

<sup>447</sup> Do Ady Galsworthy, 17 I 1909, , II, s. 94. Oczywiście był to przychód poza zaliczkami od Pinkera, które były spłacane z tantiem za każde dzieło osobno.

<sup>448</sup> Do Davraya, 2 I 1909, LF, s. 96.

<sup>449</sup> Do Poradowskiej, 3 XI 1908, Listy, s. 286.

<sup>450</sup> Do Douglasa, 6 III 1909 z Aldington, Texas.

<sup>451</sup> B. Conrad, *My Father...*, s. 60.

<sup>452</sup> Do Galsworthy'ego, 6 III 1909, Danilewiczowa, s. 24 i 29 III 1909, LL, II, s. 96.

<sup>453</sup> Do Pinkera, 15 IV 1909, Berg.

<sup>454</sup> Do Ady Galsworthy, 17 I 1909, LL, II, s. 94; do Galsworthy'ego, 6 III 1909, Danilewiczowa, s. 25.

widokiem”, i w ogóle wyrażał się o nim jak najserdeczniej („mój *intimé*”, „bardzo mi zależy na jego sukcesie”, „dzielny chłop i człowiek z talentem”).<sup>455</sup> W marcu pojawiają się nowe, sceptyczne tony. Douglasowi doradzał 6-go poufnie, jak postępować z redakcją „English Review” w sprawie druku *The Syren Land*. W drugiej połowie miesiąca, ciągnąc ten sam temat, komentuje: „Prawdę mówiąc H.[ueffer] uwielbia rozporządzać się ludźmi.”<sup>456</sup> Przyczyny tej zmiany nastawienia możemy się domyślać z dużym prawdopodobieństwem. Conrad nie był jedyną osobą bliską Fordowi, która w tym czasie rewidowała swój stosunek do niego. W końcu stycznia wynikł ostry konflikt między Fordem a Wellsem – na tle finansowym, ale zaostrozony i rozdmuchany przez wyniosłe maniere Forda i jego absurdalną naiwność w sprawach pieniężnych. Nieco później Ford pokłócił się z innymi wspólnymi przyjaciółmi: Garnettem i Stephenem Reynoldsem.<sup>457</sup>

Conrad gotów był tolerować snobizm, pozerstwo i inne dziwactwa, dopóki mógł je uważać za niewinne i półzartobliwe wybryki artystycznej natury. Ale kiedy Ford zachowywał się w ten sam ekscentryczno-zarozumiały sposób jako redaktor „English Review”, a więc osoba publiczna, nie prywatna – uznał jego postępowanie za oznakę nieliczenia się z uczuciami i osobowościami innych. Poza tym poprzednio łączyły go z Fordem stosunki dwustronne: byli parą przyjaciół i współpracowników. Teraz Ford – redaktor, światowiec rozbijający się po Londynie dorożkami, patronujący adeptom literatury, stał się samomianowanym ośrodkiem znacznej grupy ludzi, a Conrad poczuł się wciągnięty w wielostronny układ stosunków. Wzajemne postawy musiały ulec przekształceniu; siłą rzeczy wytwarzał się obopólny dystans, natomiast żywa pamięć dawnej, bardziej osobnej zażyłości powodowała ogromne wyczulenie na potencjalne uchybienia.

Kiedy w niedzielę wielkanocną 1909 roku Ford nonszalancko zaprosił leczącego Conrada dr Roberta D. Mackintosha oraz siebie i Elsie na kolację... do Conradów – Jessie zareagowała stanowczą odmową, którą Conrad poparł, tak tłumacząc sprawę lekarzowi: „błagam Pana Doktora, by nie miał za złe mojej całkowitej szczerości i by wierzył, że jeśli idzie o Niego, wizyta o jakiegokolwiek porze dnia lub nocy uważana będzie za szczęście. Musiałem się jednak naprawdę oprzeć tej manii zarządzania wszechświatem, manii gorszej nawet pod względem formalnym niż treściowym.”<sup>458</sup>

Były to jednak tylko drobne zatargi. Przyczyną pierwszego poważnego konfliktu stały się małżeńskie niesnaski Fordów. W końcu marca Elsie, coraz bardziej zaniepokojona odsuwaniem się od niej męża (który romansował już z Violet Hunt), poskarżyła się Fordowi, że Marwood zaleca się do niej od pewnego czasu. Trudno orzec, na ile ten zarzut był usprawiedliwiony. Pewne jest, że Elsie, która dawniej użalała się przed Marwoodem na swoje nieszczęśliwe małżeństwo, teraz zwierzyła się mężowi ze względów taktyczno-psychologicznych, chcąc zwabić go z powrotem do Aldington, gdzie mieszkała z córkami.<sup>459</sup>

---

<sup>455</sup> Do Forda, 10 X 1908, kopia Cornell; do Douglasa, 29 IX 1908, *LL*, II, s. 86; do Garnetta, 13 XII 1908, Garnett, s. 228; do Davraya, 2 I 1909, *LF*, s. 96.

<sup>456</sup> Do Douglasa, 6 III 1909 i niedziela wieczór, Aldington [14 lub 21 III 1909], Texas. Datę drugiego listu pozwalają ustalić list z 6 III i list z 29 III, mówiący o przekazaniu *The Syren Land* E. V. Lucasowi, kierownikowi wyd. Methuen.

<sup>457</sup> Mizener, s. 161–165.

<sup>458</sup> *JCC*, s. 138–139, i Conrad do Mackintosha, Niedziela Wielkanocna [11 IV] 1909, *Listy*, s. 289.

<sup>459</sup> Por. Mizener, s. 180–183 (ale data listu Conrada do Forda, podana w przypisie 27, jest błędna – na co



Oboje usiłowali wciągnąć Conradów do tej zawilej rozgrywki.

Conrad w zarzuty dotyczące Marwooda nie uwierzył. „Wedle mojego rozeznania M. jest galant homme w najpełniejszym sensie, całkowicie niezdolny do jakiegokolwiek ohydnej zdrady.”<sup>460</sup> Z oburzeniem odepchnął również posądzenie, jakoby plotki na temat erotycznych powikłań Huefferostwa wpłynęły na jego stosunek do Forda: „Kategorycznie temu zaprzeczam, a ponieważ zaprzeczenie to wiernie oddaje prawdziwy obraz rzeczy, uprzedzam Cię, że domagam się uwierzenia mi bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości. Nic o Tobie i Elsie nie słyszałem prócz wzmianek w zwykłych rozmowach.” Odmówił stanowczo propozycji Elsie, by Ford zamieszkał u nich przez tydzień: „...powiedziałem: nie. Jeśli jesteście całkowicie pogodzeni, to miejsce Forda w Aldington jest w domku. Jaki jest sens takiej propozycji, jaki cel, do czego prowadzi powtarzanie dwuznacznej sytuacji? Takie żonglowanie sprawami życia powoduje atmosferę spisków, pretensji i podejrzeń. Nie potrafię oddychać w sytuacjach niejasnych. Czuję do nich wstręt. Są obce mojej naturze, tradycji i przeżyciom. Jestem na to za mało subtelny. Jesteśmy parą głupich niewiniątek.” W tym samym liście gratulował majowego numeru „Review” i zwierzał się z niepokoju, jaki budziło w nim uprzednio postępowanie Forda jako redaktora. „W gruncie rzeczy polegało to tylko na gadaniu, ale takie gadanie bardzo mnie martwiło i denerwowało.” Kończył, nawiązując do afery z Marwoodem, surowym, ale przyjacielskim napomnieniem: „...uderza mnie fakt, kochany Fordzie, że ostatnimi czasy oddajesz się, z olimpijską srogością, wymierzaniu kar za możliwe nietakty lub nawet poważne wykroczenia ludziom, którzy b y l i oddanymi Ci przyjaciółmi. Jako człowiek, który rzadko sobie na cokolwiek pozwala, ośmielam się zapytać, czy to warto? Jeśli słowa nie są pustymi frazesami, fakty – mgłą, zaufanie, którym mnie obdarzyłeś – czczym kaprysem, i jeśli całkowita z mojej strony *centra mundum* lojalność w myśli i czynach daje mi jakieś przywileje – mam prawo ostrzec Cię, że w wieku czterdziestu lat zostaniesz otoczony jedynie wrakami przyjaźni u swoich stóp.”<sup>461</sup>

Dwa dni później zalił się Galsworthy'emu: „Wpadliśmy tutaj w obrzydliwą chyryę: egzekucję Marwooda dokonywaną przez Forda i Elsie. [...] od tygodni biedny Marwood wyglądał jak po ciężkiej operacji. [...] Nie mogliśmy się trzymać z dala od tej obrzydliwej afery – E. przychodziła tu z obrzydliwymi szczegółami i wyznaniem (powiedziałem jej otwarcie, że nie mogę uwierzyć w to, co mówi – tylko się uśmiechała), których nie można było uciszyć, a biednego M. m u s i e l i ś m y wysłuchać z prostej ludzkości.”<sup>462</sup> Conrad w dodatku źle się czuł w tym okresie; winił o to „angielską wiosnę”.<sup>463</sup>

Był niewątpliwie podrażniony i czuł się dotknięty, ale cała sprawa dałaby się pewnie załagodzić, zwłaszcza że znaczna część winy spadała na Elsie. Jednak zaledwie trzy tygodnie później Ford – również podirytowany – chlusnął nagle oliwą na nie wygasły żar, przysyłając Conradowi impertynencki list z wymówkami, że nie przyjął wizyty Willi Cather, wówczas współpracownicy S. S. McClure'a, na którego poparcie w trudnościach finansowych liczył.

---

wskazuje choćby przypis 29; błędne jest również, s. 554, datowanie przerwy w pisaniu *Wspomnień* na kwiecień).

<sup>460</sup> Do Galsworthy'ego, 30 IV 1909, Birmingham.

<sup>461</sup> Do Forda, środa wieczór (28 IV lub 5 V 1909), *Listy*, s. 291–293. Data wg listu do Galsworthy'ego z 30 IV, o treści dotyczącej majowego numeru „English Review”.

<sup>462</sup> Do Galsworthy'ego, jw.

<sup>463</sup> Do Douglasa, wtorek 4 V? 1909, Texas

Znowu zawiniła częściowo niezręczność Elsie – ale Conrad wściekł się o niezasłużoną reprimendę. „O co, do diabła, Ci chodzi? Uspokój się, mój miły, bo sam wiesz dobrze, że ja a b s o l u t n i e n i c nie wiedziałem o Twoich stosunkach, Twojej przyjaźni i Twoim uznaniu dla panny C. – nie pamiętałem nawet nazwiska tej pani. [...] Przystań się wygłupiać, Fordzie. To nieładne. Wypraszam to sobie.”<sup>464</sup>

Nie licząc się z czasem i uczuciami innych zainteresowanych postępowanie Forda w tej błażej w istocie sprawie było niestety typowe – o czym Conrad musiał już wiedzieć. Utwierdziło go to w krytycznym nastawieniu do przyjaciela i wątpliwościach, czy powinien nadal współpracować z „English Review”. „Ostatnio tak mi się te związki przejadły, że na samą myśl o nich robi mi się niedobrze.”<sup>465</sup> Starał się też uwidocznic swój dystans w stosunku do miesięcznika.<sup>466</sup> Zdaniem Mizenera postanowił przerwać pisanie *Wspomnień* dla „English Review”, ale początkowo powiadomił tylko Forda, że z powodu złego stanu zdrowia nie będzie mógł przysyłać dalszych odcinków.<sup>467</sup> Nie mamy jednak dowodów, że decyzja została tak jasno i świadomie podjęta. Conrad zapewne wahał się, co robić dalej; nie wiedział nawet, czy pisanie dla „Review” będzie dlań opłacalne.<sup>468</sup> 13 maja donosił Harriet Capes: „Losy «E. Review» ważą się. [...] tylko sprzedaż jakiemuś plutokracie, żadnemu tego rodzaju prestiżu, może ocalić «Review» od śmierci.”<sup>469</sup> W takiej sytuacji rzeczywista choroba, która ścięła go z nóg w ostatnich dniach maja, mogła sprawę rozstrzygnąć niemal automatycznie. Żalił się w połowie czerwca Douglasowi: „Ten atak podagry dosłownie mnie zrujnował, przerywając robotę w krytycznym momencie.”<sup>470</sup> Galsworthy'emu tłumaczył: „Nie mogłem dać odcinka *Wspom.* do czerwcowego [!] nru «English Review», na który liczyłem, żeby opłacić szkołę Borysa [...] Robiłem rozpaczliwe wysiłki, ale nie mogłem skończyć dwu stron – nawet dwu stron! – na czas.”<sup>471</sup> Podobnie przedstawiał sprawę Garnettowi, chociaż można sobie wyobrazić, że poczuł ulgę z obrotu rzeczy i nie zamierzał podjąć przerwanej współpracy.<sup>472</sup>

Ford zaognił jeszcze sprawę, umieszczając w lipcowym „English Review” komunikat: „Żałujemy, iż z powodu poważnej choroby p. Josepha Conrada jesteście zmuszeni opóźnić publikację kolejnego odcinka jego *Wspomnień*.” Dramatyczno-obligująca treść noty zirytowała Conrada. Jego opinia o Fordzie stała się już wówczas zdecydowanie negatywna, do czego przyczyniały się z pewnością skargi Elsie, uprzykrzone, ale wyraźnie

---

<sup>464</sup> Do Forda, 20 V 1909, *Listy*, s. 296–297.

<sup>465</sup> Do Galsworthy'ego, 6 VI 1909, *LL*, II, s. 98.

<sup>466</sup> Do Lucasa, 14 VI 1909, *LL*, II, s. 99.

<sup>467</sup> Mizener, s. 186.

<sup>468</sup> Do Forda, 20 V 1909, *Listy*, s. 297: „Czy dostanę pieniądze za ten artykuł? nie domagam się tego, po prostu chcę wiedzieć” – zapytywał w sprawie odcinka czerwcowego. Odcinków było siedem (grudzień–czerwiec), czeków podpisanych przez Forda zachowało się sześć, ostatni z 29 III 1909 (Berg). Por. do Douglasa, 18 V 1909, *Listy*, s. 294.

<sup>469</sup> Do H. M. Capes, 13 V 1909, Yale.

<sup>470</sup> Do Galsworthy'ego, 5 VI 1909, *LL*, II, 97; do H. M. Capes, 8 VI 1909, Yale; do Douglasa, 18 VI 1909, *LL*, II, s. 100. Trudno przypuścić, by sobie w ten sposób wyrabiał alibi.

<sup>471</sup> Do Galsworthy'ego, 13 VII 1909, *LL*, II, s. 101.

<sup>472</sup> Do Garnetta, 19 VII 1909, Garnett, s. 232 – ale por. 23 VI 1909 do Lucasa, *LL*, II, s. 100, gdzie bez żalu pisze o „zakończeniu” druku w „English Review”.

uzasadnione.<sup>473</sup> Ford romansował jednocześnie z Violet Hunt i swoją „sekretną” Gertrud Schlablowsky – i wszelkimi sposobami starał się zmusić żonę do rozwodu.<sup>474</sup> „Zupełnie niezależnie od niej docierają do mnie najprzeróżniejsze wiadomości o wyczynach Forda. Szły, męczarnie, odwiedzanie różnych znakomitości i całe zachowanie niby zepsutego dzieciaka – a także wieści o męskich i żeńskich powiązaniach towarzyszących jego umysłowym i moralnym konwulsjom.”<sup>475</sup> Musiał jakoś zareagować na ową złoszczącą notę w „Review”, ale jego list w tej materii nie zachował się. Nie dochowała się również odpowiedź Forda, lecz jej wyniośle karcącego tonu możemy się domyślać po replice Conrada. Nagłówek listu brzmi „Dear Hueffer”, czyli w przybliżeniu „Drogi Panie” – chociaż od jedenastu lat zwracali się do siebie po imieniu.

„Jeśli uważa Pan, że skompromitowałem Jego i «Review» – to widocznie tak jest. [...] Pisząc jednak do człowieka obdarzonego subtelnym wyczuciem formy oraz rozumiejącego dokładnie, od lat, sposób, w jaki kształtują się moje zamierzenia literackie – pragnę zaprotestować przeciwko słowom «n i e s t a r a n n a f o r m a».

Na moje wyczucie oraz z literackiego punktu widzenia jest tak mało niestaranna, że c a ł y tekst z «E. R.» w obecnej formie i bez dodania jednego słowa ukaże się jako część pierwsza książki (jeśli takowa kiedykolwiek wyjdzie).

Doskonale wyraża ona zamiar równoległego ukazania mego życia literackiego i morskiego z dodaniem uwag o moich młodych latach. [...] Zaczynam właściwie od pierwszych słów uznania, jakie usłyszałem na temat swego pisarstwa, a kończę pierwszymi słowami, jakie do mnie osobiście zostały skierowane po angielsku. [...]

Słyszę, że «E. R.» nie jest już Pańską własnością, a jest jeszcze inna okoliczność, która stanowi dodatkowy osobisty powód (wyjątkowo osobisty), dla którego nie mam ochoty na dalszą współpracę z «E. R.».”<sup>476</sup> Ów „dodatkowy osobisty powód”, który później parokrotnie wspominał, to udział w sprzedaży „Review” Dawida Soskice'a, szwagra Forda, kierownika Rosyjskiego Biura Prawnego w Londynie.<sup>477</sup> Conrad żywił do Soskice'a gwałtowną niechęć, ale ten składnik jego argumentacji brzmi szczególnie nieprzekonująco.

List do Forda był równoznaczny z otwartym zerwaniem przyjaznych stosunków. Kilka dni później ułał sobie żółci w liście do Pinkera: „To megaloman, który wyobraża sobie, że zarządza wszechświatem i że wszyscy traktują go z najczarniejszą niewdzięcznością. Gwałtowna i gniewna próżność kryje się pod jego spokojnymi manierami, które wprowadzają ludzi w błąd. [...] Nie waham się powiedzieć, że są. przypadki wcale nie tak ostre, które się leczą.”<sup>478</sup>

---

<sup>473</sup> Por. T. Moser, *Conrad, Ford, and the Sources of „Chance”*, „Conradiana” 1975, Nr 3, s. 216.

<sup>474</sup> Mizener, s. 175, 189. Wizyty Elsie: do Gibbona [11 VII 1909], *Listy*, s. 298; do Maisie Gibbon [18 VII 1909]. NYPL.

<sup>475</sup> Do Gibbona, jw.

<sup>476</sup> Do Forda, 31 VII 1909, *Listy*, s. 299.

<sup>477</sup> „Pewien Rosjanin zawładnął «E. R.» i nie mogę już współpracować” – do Galsworthy'ego, 7 IX 1909, Birmingham. W innym liście do Galsworthy'ego (b.d., Birmingham) nazwał Soskice'a „okropnym Żydem

<sup>478</sup> Do Pinkera, środa [4 VIII ? 1909], Berg. Baines, s. 351, datuje ten list „zapewne lipiec 1909”; natomiast Mizener, s. 554, stwierdzając słusznie, że mowa w nim o majowej, niedoszłej do skutku wizycie Willi Cather, jest widocznie skłonny umieszczać go wcześniej. Moim zdaniem ton inwektyw sugeruje datę po 31 lipca. Ford mógł w swoim liście przypomnieć aferę z panną Cather, albo też Conrad, który tych spraw dotychczas w

Czas jakiś zastanawiał się, co zrobić ze *Wspomnieniami*. Były zbyt krótkie, aby je wydać w osobnym tomie – a nikt nie miał ochoty ogłaszać ich w odcinkach. Sondował Lucasa: „Skoro Pan wymienił Wspomnienia, ośmielam się prosić Pana o radę co do ich kontynuacji. [...] Myślę o tomie (a nawet dwu krótkich tomach, powiedzmy po 65 000 słów każdy) na później, z przerwą paru lat. Wiem, że forma jest niekonwencjonalna, ale nie jest tak niezwykła, jak się wydaje. [...] Mój przypadek (wobec publiczności) jest nie tylko wyjątkowy, ale nawet jedyny w swoim rodzaju, czułem więc, że nie mogę z zimną krwią zabrać się do autobiografii zwykłego typu.”<sup>479</sup> Lucas – reprezentujący Methuena – poskąpił widać zachęty. Nie powiodła się też próba zainteresowania nowojorskiego wydawnictwa Harper and Brothers. Ich zwłoka w odpowiedzi na list Conrada stała się nawet przyczyną bardzo gniewnego listu pisarza – jednego z tych wybuchów urażonej dumy, które odsłaniają jego drugie oblicze, nie mniej prawdziwe niż owo dobrze nam znane, skurczone w grymasie zwątpienia i udreki: „Proszę łaskawie zrozumieć, że nie obchodzi mnie już wcale, jak brzmieć będzie owa odpowiedź i czy Panowie kiedykolwiek ogłoszą jeszcze choćby jedno napisane przeze mnie zdanie; jednak z punktu widzenia szacunku dla literatury angielskiej, w której zajmuję ustaloną pozycję, nie będę tolerował czegoś, co wygląda na świadome lekceważenie, i oczekiwać będę od Panów takich słów przeproszenia, jakie podyktuje Im najmniejsza choćby iskierka dobrej woli.”<sup>480</sup> Jeszcze u schyłku roku zapytywał Davraya: „Mam pomysł dopisania jeszcze 30 000 słów i zrobienia z tego tomu. Czy sądzi Pan, że warto się trudzić?”<sup>481</sup> Ale dopiero po trzech latach zabrał się do tej roboty.

Wiosna 1909 roku przyniosła jedną przynajmniej miłą niespodziankę: entuzjastyczny głos zza oceanu. Wybitny krytyk James Gibbons Huneker był pierwszym (nie licząc emigranta Crane'a) literatem amerykańskim, który nawiązał z Conradem korespondencję. Polonofil, autor znanej książki o Chopinie, zaczął od przesłania tomu szkiców biograficznych o wybitnych twórcach kultury – sugerując, że zalicza do nich Conrada. Kiedy uprzejme podziękowanie ujawniło, że obaj są wielbicielami Flauberta, napisał: „jest Pan angielskim (i polskim) Flaubertem (nie cierpię Sienkiewicza)”.<sup>482</sup> To zestawienie musiało w uszach adresata zabrzmieć jak słodka muzyka. Odpowiedział poważnie: „Istnieje wszakże jedno podobieństwo między mną a tym wielkim człowiekiem; tkwi ono w zaciekłym, rozdzierającym serce wysiłku i trudzie, w dniach śmiertelnych zapasów, które toczę z niemym diabłem o każdą linijkę mej twórczości. A biedny Flaubert nie miał żony ani dzieci, nie musiał karmić ani siebie, ani innych próżnymi słowami, które – na Pana i moje szczęście – go przeżyły.”<sup>483</sup> Zerwaną przyjaźń z Fordem i rozluźnione nieco stosunki z Garnettem i Grahamem zastępowali Conradowi w znacznym stopniu nowo poznani ludzie, o pokolenie

---

korespondencji z Pinkerem nie poruszał, dał upust gniewowi. Por. list do Galsworthy'ego z 7 IX 1909, gdzie mowa jest o lipcowych pretensjach Forda.

<sup>479</sup> Do Lucasa, 23 VI 1909, LL, II, s. 100. Nb. tekst *Ze wspomnień*, ogłoszony w „E.R.”, liczy tylko 45 tys. słów.

<sup>480</sup> Do Harper and Brothers 17 X 1909, Listy, s. 300. Por. do Pinkera, 10 X 1907, o wydawnictwie Tauchnitza, LL, II, s. 61–62.

<sup>481</sup> Do Davraya, 23 XII 1909, LF, s. 99.

<sup>482</sup> Huneker do Conrada, 22 VI 1909, *Twenty Letters to J. Conrad*. Tom szkiców to *Egoists: A Book of Supermen*, New York 1909.

<sup>483</sup> Do Hunekera, 18 V 1909, Listy, s. 295.

odeń młodszy. Obok Stephena Reynoldsa (ur. 1881 r.) i zarabiającego dziennikarką poety i krytyka Edwarda Thomasa (1878 r.) – przede wszystkim Perceval Gibbon (1879 r.), zdolny nowelista, rzutki reporter i zapaleniec sportu motorowego. Stał się on niebawem prawie domownikiem Conradów. Jessie określa go nawet jako „zapewne najbliższego i zarówno dla Josepha Conrad, jak dla mnie najserdeczniejszego” przyjaciela. „Wuj Reggie” (na pierwsze imię, którego nie używał, miał Reginald) był też ulubieńcem obu chłopców. Młodzieńczy, pełen energii, znany z ostrego języka, przejawiał wobec Conrada respekt i synowską opiekuńczość.<sup>484</sup> W sierpniu Conradowie spędzili jako goście Gibbonów kilkanaście dni w Trosley koło West Malling, niedaleko Maidstone.

„Potrzebuję odmiany, bo ta dziura z każdym dniem staje się dla mnie bardziej odrażająca.”<sup>485</sup> Lato 1909 roku upływało w nastroju przygnębienia, wśród ataków podagry i ciągłych, pogłębiających się kłopotów finansowych. W maju musiał przeproszać Douglasa za niemożność zwrotu krótkoterminowej pożyczki.<sup>486</sup> W połowie czerwca stwierdzał, że od miesiąca nie napisał ani słowa.<sup>487</sup> Użalał się, dając upust litości nad samym sobą: „Bardzo to było ciężkie [atak podagry], a najgorsza straszna depresja. To dosyć okropne leżeć bezradnie i rozmyślać o mijających dniach, o straconym czasie. Ale najokrutniejszy okres następuje później, kiedy wyczołguję się z łóżka, biorę pióro do ręki – i muszę je odrzucać w całkowitym zwątpieniu, że kiedykolwiek napiszę choćby linijkę. I tak już trzynaste lat, jeśli nie więcej. W każdym razie odkąd zacząłem pisać. Myślę, że w tym świetle czternaście tomów (dotychczas) to swego rodzaju osiągnięcie. Ale to marne pocieszenie.”<sup>488</sup>

Dla wydobycia się z opałów – miał już łącznie 2250 funtów długów – spreparował, za poduszczeniem Gibbona, nowy plan spekulacji polisami ubezpieczeniowymi; okazał się on jednak nierealny.<sup>489</sup> Nie powiodło się również uzyskanie nowej zapomogi rządowej, na którą liczył.<sup>490</sup> Dopiero we wrześniu zarobił „na boku” dwanaście gwinei, pisząc do „Daily Mail” krótki artykuł *Milczenie morza* na temat zaginionych statków.<sup>491</sup> W październiku otrzymał nieco większy zastrzyk gotówki, 832 franki, za francuskie wydanie *Murzyna*.<sup>492</sup>

Jak szybko powstawał w ciągu tych miesięcy tekst *Razumowa* – trudno stwierdzić. Conrad narzekał ciągle, nawet w Trosley, na niemożność pisania – ale w październiku miał, jak się zdaje, gotowe około  $\frac{3}{4}$  książki. Ba, obiecywał nawet ukończenie w ciągu trzech tygodni.<sup>493</sup> Tymczasem, wśród borykania się z obrazem Rosji, otrzymał list – echo dawnych lat żegluga

---

<sup>484</sup> Por. JCC, s. 132; B. Conrad, *My Father*, s. 63–64. Niestety, ujawniona została dotychczas tylko garść listów z 1909 roku.

<sup>485</sup> Do Galsworthy'ego, 30 VII i 7 IX 1909, Birmingham.

<sup>486</sup> Do Douglasa, 18 V 1909, *Listy*, s. 294.

<sup>487</sup> Do tegoż, 18 VI 1909, *LL*, II, s. 99.

<sup>488</sup> Do Galsworthy'ego, 5 VI 1909, *LL*, II, s. 98.

<sup>489</sup> Do Gibbona, 19 VII i sobota [25 IX ? 1909], NYPL.

<sup>490</sup> Do Pinkera, poniedziałek [4 X ? 1909], *LL*, II, s. 103. Por. charakterystyczny komentarz na temat własnego „żebractwa” i rządowej biurokracji w liście do Galsworthy'ego, poniedziałek wieczór, *LL*, II, s. 106.

<sup>491</sup> Do Pinkera, jw.

<sup>492</sup> Do d'Humières'a, 29 X 1909, Y. Guerin, *Huit lettres...*

<sup>493</sup> Obietnica w liście z wtorku, zapewne 12 X 1909, Berg. Wyliczenie: w liście z poniedziałku [4 X ? 1909], *LL*, II, s. 102, podaje, że napisał w ciągu ostatnich 20 miesięcy blisko 160 tys. słów; w liście z 20 XII 1909, Berg, stwierdza, że w ciągu 23 i pół miesiąca napisał 187 tys. słów, z czego 130 tys. *Razumowa*. Powieść liczy niespełna 140 tys. słów; na początku października było ich około 100 tys.

po morzach Dalekiego Wschodu. Kapitan Carlos M. Marris, który przez 22 lata przebywał na Wschodzie, ożenił się w Pinangu z malajską księżniczką, a teraz kończył właśnie kurację w Anglii – zbrzydzonego klimatem i obyczajami – przysłał długi, rozgadany i ogromnie dla Conrada ciekawy list, przeplatany zwrotami malajskimi i naszpikowany nazwami miejscowości i statków, znanymi pisarzowi z dawnych lat. Marris zachwycał się *Zwierciadłem morza*, bardzo – jak donosił – popularnym wśród brytyjskich oficerów marynarki na wodach Archipelagu Malajskiego, z nostalgią stwierdzał, że europejskie statki żaglowe znikły już zupełnie z tamtych wód, i opowiadał o swoich przygodach podczas przemytu broni dla buntujących się przeciwko Holendrom Malajów. Wyrażał nadzieję, że Conrad „da jeszcze więcej opowieści o Wschodzie”, i nieśmiało zapytywał o możliwość odwiedzin.<sup>494</sup> Przyjechał do Aldington w ostatnich dniach września. „To było jak powstanie wielu zmarłych – zmarłych dla mnie, ponieważ większość z nich żyje tam i nawet czyta moje książki, i zastanawia się, któż u diabła kręcił się i robił notatki. Mój gość powiedział mi, że Joshua Lingard zgadywał: To musi być ten facet, który był pierwszym u Craiga na «Vidarze». Zgadza się, to ja. A najlepsze z wszystkiego jest, że ci wszyscy ludzie sprzed 22 lat odnoszą się ciepło do kronikarza ich żyć i przygód. Dostaną jeszcze więcej opowieści, które lubią.”<sup>495</sup>

I rzeczywiście. Bezpośrednim skutkiem tej wizyty było napisanie w ciągu następnego miesiąca *Tajemnego wspólnika* – noweli, w której wrócił na wody Dalekiego Wschodu. Powstanie jej wiążą niektórzy psychoanalitycznymi niemi z faktem zerwania przyjaźni z Fordem. Ponieważ hipotezy takie ani udowodnić, ani zbić się nie dają, trudno jakąś łączność – w motywie duchowego usamodzielnienia się bohatera – wykluczyć. Bliższe i bardziej oczywiste są powiązania z odwiedzinami Marrisa, a także z okolicznością, że zarówno Conrad, jak i Pinker pilnie potrzebowali pieniędzy, a istniało wyraźne zapotrzebowanie rynkowe na nowele, dobrze płatne zwłaszcza w USA. Conrad sam stwierdzał, że napisał „opowiadanie specjalnie w celu odciążenia” finansowego.<sup>496</sup> Natomiast nad *Razumowem* trzeba było jeszcze sporo popracować.

Materiał do *Tajemnego wspólnika* przechowywał w pamięci od wielu lat.<sup>497</sup> Napisał nowelę w końcu listopada i pierwszych dniach grudnia.<sup>498</sup> Rozważał parę możliwych tytułów: *Tajemne ja*, *Drugie ja*, albo *Tajemny wspólnik* – „choć to może brzmieć zbyt enigmatycznie”. Jak się zdaje, wyboru tytułu dokonał Pinker.<sup>499</sup> Utwór powstał po okresie ostrego przygnębienia. „Ostatnie półtora roku było niby piekło, z którego właśnie się wynurzyłem dzięki dobremu lekarzowi-ochotnikowi, który zabrał się do mnie, sędzę, w samą porę. Ale już dwadzieścia miesięcy minęło nad powieścią i teraz muszę ją skończyć – albo całkowita katastrofa. Nie ośmielam się ruszyć od biurka. [...]

Czternasty rok mojego pisarskiego życia zbliża się do końca i kiedy patrzę na rezultaty, jestem przerażony. Mówię ze światowego punktu widzenia, ale przecież żyjemy na świecie i

<sup>494</sup> C. M. Marris do J. Conrada, 18 VII 1909, Yale, Por. Conrad do Clifforda, 19 V 1910, LL, II, s. 109

<sup>495</sup> Do Pinkera, poniedziałek [4 X ? 1909], LL, II, s. 103; por. do Gibbona, sobota [25 IX ? 1909], NYPL.

<sup>496</sup> Por. np. list P. Reynoldsa do Pinkera z 28 V 1909, Berg, w którym donosi, że kilka czasopism domaga się nowel Conrada i obiecuje wysokie honorarium. Conrad do Pinkera, 20 XII 1909, Berg.

<sup>497</sup> Sherry, *CEW*, s. 253–257.

<sup>498</sup> Do Galsworthy'ego, 14 XII 1909, Birmingham, i do Gibbona, 19 XII 1909, NYPL. W obu twierdzi, że napisał opowiadanie „w dziesięć dni”, ale to przesada.

<sup>499</sup> Do Pinkera, b.d., ale przed 14 XII 1909, Berg.

jego wagi i miary narzucają się naszym sądom – tak, nawet naszym uczuciom.”<sup>500</sup> Pisząc do Galsworthy'ego dodawał patetycznie: „Dostateczna wytrwałość moralna to wszystko, o co się modłę, nie aby mnie ocaliła od pijaństwa, bo nie byłbym w stanie, nawet gdybym chciał, ale od odrzucenia wiosła. A znałem i dzielnych ludzi, którzy to robili, powiadając: «Nie ma sensu.» A wtedy przychodziła moja kolej, by utrzymać łódź dziobem do fali przez bite czternaście godzin. Tak. *Moi qui vous parle*, zrobiłem to – właśnie trzydzieści lat temu – prawie. Czasami żałuję, że nie zostałem na morzu, które, gdybym się go uczciwie trzymał, niewątpliwie przelewałoby się teraz nad moją głową.”<sup>501</sup>

Brak pieniędzy i trudności z *Razumowem* zdają się być głównymi przyczynami tych nastrojów. Kiedy pisał, niezwykle szybko, *Tajemnego współnika*, donosił uradowany: „Mamy się dość dobrze. Nareszcie pracuję! Nareszcie! Po jakimś roku daremnej męczarni!” „Ostatnio pracuję całkiem dobrze. [...] I ani śladu podagry! Świadom jestem wyraźnej poprawy umysłowej. Ledwie dwa lata nie gorszego zdrowia prawie wyrównałyby moje rachunki ze światem.”<sup>502</sup>

Wkrótce jednak znowu utknął z *Razumowem*. W tym stadium powieści musiał zaostrzać się wewnętrzny konflikt Conrada między antypatią do rewolucjonistów a świadomością, że tylko oni mogą podważyć zaskorupiałą władzę, tępą w rządzeniu, a wyrafinowaną w sposobach tłumienia opozycji. Pytanie o przyszłość Rosji – to samo pytanie, z którym zmierzył się w *Autokracji i wojnie*, coraz usilniej wymagało zajęcia wyraźniejszego stanowiska. A Conrad widział przed sobą tylko krwawą ciemność.

Starał się w tym czasie maksymalnie skoncentrować i nie ruszał z Aldington, odmówił także propozycji odwiedzin Rothensteina. Stan izolacji wyolbrzymiał nawet i wyjaskrawiał wobec przyjaciół – i zapewne wobec siebie samego.<sup>503</sup>

Jakie były przyczyny ponownego usztywnienia się postawy Pinkera, możemy się tylko domyślać: zbliżający się koniec roku i bilanse; myśl, że skoro Conrad napisał szybko nowelę, to nie ma powodu tak zwłóczyć z powieścią; wreszcie zwykłe zniecierpliwienie. Tak czy inaczej, 18 grudnia Conrad dostał od niego, w odpowiedzi na prośbę o dodatkowe pieniądze, list z żądaniem regularnego przekazywania tekstu, odmową wypłacenia zaliczki za *Tajemnego współnika* i groźbą, że wstrzyma wypłacanie ustalonych sześciu funtów tygodniowo, jeżeli w ciągu dwu tygodni nie otrzyma końca powieści. „Jeżeli tak zrobi – wybuchł Conrad w liście do Gibbona – wrzucę rękopis *Razumowa* w ogień i zobaczymy, jak mu się to spodoba.”<sup>504</sup> Tę melodramatyczną groźbę, z której tłumaczył się Gibbonowi żartobliwie po paru dniach,<sup>505</sup> powtórzył w liście do Galsworthy'ego: „Od tego czasu prawie straciłem rozum. Jeżeli powie t a k – to właśnie miał na myśli – nie wiem, czy powstrzymam

---

<sup>500</sup>Do Rothensteina, 15 XI 1909, *LL*, II, s. 103.

<sup>501</sup>Do Galsworthy'ego, poniedziałek w nocy [15 XI 1909], *LL*, II, s. 106. Na datę wskazuje analogiczna treść listu do Rothensteina z tegoż dnia.

<sup>502</sup>Do S. Reynoldsa, 27 XI 1909, NYPL, i do Galsworthy'ego, piątek [3 lub 10 XII 1909], Birmingham (cytowany przez Jean-Aubry'ego, *LL*, II, s. 6, jako list z 27 XI – który nb. był sobotą). Zmiana nastroju była bardzo szybka: przejawia się wyraźnie już w liście do Galsworthy'ego z 19 XI (Birmingham).

<sup>503</sup>Do Rothensteina, 17 XII 1909, *Listy*, s. 301 – ale por. do Gibbona, 25 IX 1909, i do Reynoldsa, 27 XI 1909, NYPL.

<sup>504</sup>Do Gibbona, 19 XII [1909], Berg

<sup>505</sup>Do tegoż, środa [29 XII 1909], Berg.

się od wrzucenia rpsu do ognia. To oburzające. Czy on myśli że jestem tego rodzaju człowiekiem, który nie skończyłby utworu w tydzień, gdyby mógł? [...] niczym nie uzasadnione ignorowanie mojej uczciwości, zamiarów, a także i czynów jest prawie nie do zniesienia. Ja, który ledwie mam odwagę patrzeć na dzieci, który bez Ciebie nie mógłbym nawet utrzymać chłopca w szkole – ja miałbym nie skończyć książki w ciągu tygodnia, gdybym mógł – jeżeli by mi nie wymachiwano przed nosem sześćofuntową łapówką! Siaduję przy stole dwanaście godzin, śpiam sześć, a martwię się przez resztę czasu, czując narastające lata i patrząc na tych, których kocham. Od dwu lat nie widziałem obrazu, nie słyszałem taktu muzyki, nie miałem chwili wytchnienia w stosunkach z ludźmi – prawdziwego wytchnienia. A ten mówi o r e g u l a r n y m d o s t a r c z a n i u r ę k o p i s u człowiekowi, który w tych warunkach (biorąc pod uwagę cały czas choroby i zdrowia) przesyła mu rps w ilości 7600 słów miesięcznie [...] Ja nie narzekam, mój drogi. Przytaczam to tylko jako argument, bo kiedy później ludzie będą oceniać mnie surowo, chcę, abyś mógł powiedzieć: Znałem go – nie był zły. [...] Zapewniam Cię, że chwilami czuję, że mógłbym rzucić wszystko i walić pięściami o drzwi – rozumiesz. Chodzi o to, że dotychczas tego nie robię. Ale czuję, że jeżeli cofnie tego żalosego funta dziennie, m u s z ę rzucić rps w ogień. I właściwie dlaczegoż by nie. To nic – to zwykłe oszustwo – nic mi po tym... Jestem w tej chwili niezdolny do napisania linijki. Trzeba zachować pewien dystans, co jest ponad moje siły. Ledwie mogę usiedzieć spokojnie. Gdyby nie kochana Jess – doprawdy nie wiem.<sup>506</sup> Jessie musiała wówczas istotnie przeżywać ciężkie chwile, chociaż jej opowieść o wykradzeniu i uratowaniu przed spalaniem rękopisu *W oczach Zachodu* wysnuta jest chyba z wyobraźni, pobudzanej wspomnieniami retorycznych gróźb męża.<sup>507</sup>

Pinkerowi odpowiedział listem, w którym wściekłość bierze chwilami górę nad desperacją. „Gdyby Pan napisał po prostu: «nie mogę albo nie zrobię tego, o co Pan prosi» – nie miałbym nic więcej do powiedzenia. Ale sposobem zgoła pogardliwym zdaje się Pan proponować mi łapówkę – następny tydzień, zaiste – jak gdyby to była kość mająca nakłonić psa do stanięcia na tylnych łapach. [...] W ciągu ostatnich 23 i ½ miesiąca, jak dwu c z c i g o d n y c h specjalistów może zaświadczyć, od lipca ubiegłego roku do sierpnia bieżącego, miałem pięć ciężkich ataków podagry, co oznacza, że w istocie byłem albo zupełnie unieruchomiony, albo wpadałem w chorobę, albo się z niej wydobywałem. To dwanaście miesięcy, ale ponieważ często pracowałem, kiedy bynajmniej nie byłem zdrow – tak, z gorączką powyżej 100° [37.7° C], kiedy większość ludzi byłaby całkiem niezdolna do robienia czegokolwiek – tak, i

<sup>506</sup> Do Galsworthy'ego, 22 XII 1909, Birmingham (cyt. Baines, s. 359–360). Wyliczenie w liście do Gibbona z 19 XII 1909:

1228 f-tr. rkpsu <i>Raz[umowa]</i>	130 000 [słów]
<i>Czarny oficer</i>	10 000
<i>Opowiadanie [Tajemny współnik, wówczas jeszcze</i>	
<i>Drugie ja]</i>	12 000
<i>Wspom[nienia]</i>	35 000
	187 000

Conrad pominął tu, że *Wspomnienia* umieścił poza Pinkerem; poza tym agent nie mógł sprzedać *Razumowa* nie mając całości tekstu – Conrad sam go od takiej próby odmawiał (list z [4 X ? 1909], *LL*, II, s. 102).

<sup>507</sup> *JCC*, s. 141–142. Odnosi tam to rzekome zdarzenie do okresu nieco późniejszego, już po ukończeniu książki.



pracowałem twórczo – odejmijmy tylko 8 miesięcy; co właściwie pozostawia 16 miesięcy zdrowia i daje przeciętną 11 630 słów na miesiąc. W tym było 40 000 słów, o których powiedział mi Pan; «Nie mogę z tym nic zrobić», z miną, jakby to były śmiecie – czym nie są, proszę wiedzieć. Ale mniejsza o to. I przez cały ten czas nie było ani dnia, żebym wstał nie myśląc o Panu i położył się spać nie myśląc o mojej pracy w związku z Panem.

*Razumow* wymaga 15–20 tys. słów więcej i zrobię to tak szybko, jak tylko potrafię je spisać. Ma Pan nowelę. Niech ją Pan sprzeda. [...] *Raz.*, jeżeli się nim zająć, może pokryć dwie piąte, a może i więcej mojego zadłużenia, a na przyszły rok można ułożyć taki system pracy, który by zapewnił szybkie zarobki na bezpośrednie potrzeby, a jednocześnie pozwoliłby na popychanie dalej długiej powieści. Mam teraz w głowie całą *Grę losu* i malajską opowieść morską. Oto, do czego potrzebne jest zdrowie. Nie jestem diabelnym hipochondrykiem szukającym współczucia.”<sup>508</sup>

Reakcja Pinkera była z pewnością polubowna, ale w każdym razie nastrój Conrada, przez parę dni stojącego na progu zupełnej rozsypki nerwowej, szybko się poprawił. Być może nawet generalna polemika z agentem, literacki rachunek sumienia i pokrzepiające listy od przyjaciół podziały nań wzmacniająco: przekonał sam siebie, że nie jest winny powstałej sytuacji i przestał robić sobie wyrzuty. Do Gibbona napisał buńczucznie: „Będę harował jak nie wiem co. [...] A potem przyjadę Ciebie odwiedzić, wrzeszcząc i śpiewając dzikie pieśni bojowe, z orlim piórem we włosach i skalpem Pinkera u pasa. Amen!”<sup>509</sup> Ostatniego dnia roku, chociaż chory na grypę, zapewnił Meldruma, że jego zdrowie „cudownie się poprawiło w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy”. W tymże liście umieścił wyjątkowo spokojną aluzyjną wzmiankę o Fordzie: „nie jest prawdopodobne, bym go w przyszłości widywał. To on czuje się urażony – nie ja. Ale nie warto o tym mówić. Jednak po jedenastu latach przyjaźni odczuwa się zerwanie.”<sup>510</sup> Brzmi to dziwnie dwuznacznie, bo owo odczucie może się odnosić zarówno do Forda, jak do Conrada. Do Normana Douglasa pisał jednoznacznie i złośliwie: „nawet echa wielkiego wstrząsu ucichły. Hueffer krąży, kłamiąc obficie o wszystkim i wszystkich. [...] w istocie «wszystko minęło poza smrodem», jak mawiają po sztucznych ogniach.”<sup>511</sup>

W styczniu zabrał się rzeczywiście z wielką energią do kończenia powieści. Niestety, zachowały się z tego miesiąca tylko trzy listy do Pinkera, wszystkie nie datowane.<sup>512</sup> Zapewne w połowie miesiąca wysunął propozycję nowego tytułu: *W oczach Zachodu*.

---

<sup>508</sup> Do Pinkera, 20 XII 1909, Berg. Owe 40 tys. słów były to *Wspomnienia*.

<sup>509</sup> Do Gibbona, środa [29 XII 1909], Berg. List jest reakcją na odpowiedź Gibbona na list z 19 grudnia, ale jego treść i nastrój zdają się wykluczać poprzednią środę, 22 XII.

<sup>510</sup> Do Meldruma, 31 XII 1909, Blackburn, s. 191.

<sup>511</sup> Do Douglasa, 23 XII 1909, Texas

<sup>512</sup> Są to listy:

1. czwartek (Berg), który datuje hipotetycznie na 6 I 1910 (albo 30 XII 1909), jest bowiem późniejszy od grudniowego listu na temat tytułów *Tajemnego współnika* i wspomina w nim o tejże epidemii grypy, o której pisze 31 XII do Meldruma. Proponuje tu wydanie w USA tomu pt. *Alternative Stories*, trzy morskie (*Bestia*, *Drugie ja*, *Czarny oficer*) i trzy lądowe (*Gaspar Ruiz*, *Anarchista*, *Il Conte* [!]).

2. środa (Berg), przypuszczalnie 12 I, gdzie wysuwa propozycję tytułu *W oczach Zachodu*.

3. czwartek (Texas), zapewne 20 I (ale może o tydzień później?), gdzie zapowiada przywiezienie ostatnich stron w poniedziałek i wyjaśnia, że *W oczach Zachodu* to tytuł powieści, nie tomu nowel.

Maszynopis nosi datę 22 stycznia 1910. Można ją uznać za datę ukończenia książki – nie najobszerniejszej i nie najdłużej powstającej, ale chyba najdotkliwiej przecierpianej ze wszystkich, które napisał.

## XII

### Kryzys i sukces (1910–1914)

Ukończony i przepisany – ale nie poprawiony – tekst *W oczach Zachodu* zawiózł Conrad natychmiast Pinkerowi, z pewnością spodziewając się wypłacenia zaliczki.<sup>513</sup> Jessie wspomina, że wyjeżdżał w stanie wielkiego podniecenia i irytacji. Jak przebiegła feralna rozmowa z agentem, możemy się domyślać: Conrad poprosił o pieniądze, wyjaśniając zarazem, że powieść nie jest jeszcze gotowa do pokazywania redaktorom i wydawcom. Kiedy Pinker stawił opór – być może wypominając niespełnianie warunków umowy, tj. wieczne spóźnianie się z tekstami – irytacja Conrada wzrosła do tego stopnia, że zaczął mówić z silniejszym niż zwykle obcym akcentem albo nawet użył jakiegoś nieprawidłowego wyrażenia. Agent, również podniecony sporem, zwrócił mu uwagę, by się wypowiadał po angielsku. Conrad gwałtownie się obraził.<sup>514</sup> Przenocowawszy u Galsworthy'ego wrócił do Aldington w bardzo złym nastroju. Porządkował maszynopis, ale dla Jessie było oczywiste, że czuł się źle. Z jej wspomnień nie wynika jasno, kiedy się rozchorował; nastąpiło to w końcu stycznia.<sup>515</sup> Objawy były alarmujące: podagra w całym ciele, wysoka gorączka, tracenie przytomności – znowu przerażał żonę bredzeniem po polsku – a co najgorsze, zupełny rozstrój nerwowy. Ponaglana widać przez Pinkera, który domagał się tekstu, Jessie tłumaczyła, że „na dwie godziny, nim zachorował, Conrad absolutnie zabronił mi dotykać rękopisu, który z wielkim trudem uporządkował”. Dołączyła nawet do listu datowane 3 lutego 1910 zaświadczenie dr. Hackneya: „Jestem zdania, że p. Conrad jest zbyt chory, aby zajmował się jakkolwiek pracą albo podejmował najmniejszy wysiłek umysłowy. Nie przyjdzie do siebie przed upływem dziesięciu dni.”<sup>516</sup> Do przyjaciół pisała otwarcie: „Conrad cierpi teraz na zupełne załamanie nerwowe i podagrę. Podagra wszędzie, gardło, język,

---

<sup>513</sup> Do Pinkera, czwartek, Aldington (Texas), patrz ostatni przypis do poprzedniego rozdziału. Conrad pojechał do Londynu zapewne w poniedziałek, 24 stycznia

<sup>514</sup> *JCC*, s. 140–141, oraz Conrad do Pinkera, 23 V 1910, Berg. Relacja Jessie na temat sporu i początku choroby męża (s. 141–146) jest w wielu punktach tak oczywiście przesadzona, że może służyć tylko jako źródło dodatkowe. M. in. jej własny list do Pinkera z 3 II 1910 (Berg) nie zgadza się z historią o rzekomej chęci spalenia rękopisu *W oczach Zachodu* przez męża. W archiwum Pinkera nie ma też depechy, o której pisze w *JCC*.

<sup>515</sup> Jessie Conrad do Meldruma, 6 II 1910, Blackburn, s. 192; podaje tu, że pielęgnuje męża od 30 stycznia. Co prawda Conrad w liście do Galsworthy'ego z 31 III 1910 (Birmingham) pisze o dziesięciodziennej już chorobie, co przesuwaloby jej początek na ok. 20 I, ale w liście do Davraya, 3 V 1910, stwierdzał, że rozchorował się w końcu stycznia.

<sup>516</sup> Jessie do Pinkera, 3 II 1910, Berg; tamże zaświadczenie dr. Clifforda Hackneya

głowa. Dwie opuchlizny na tyle głowy tak wielkie jak moja pięść. Biedaczysko żyje powieścią, bredzi cały czas i upiera się, że Dr i ja staramy się umieścić go w szpitalu dla umysłowo chorych.”<sup>517</sup> „Biedny Conrad jest bardzo chory i Dr Hackney powiada, że upłynie długi czas, zanim będzie zdolny do czegokolwiek wymagającego wysiłku umysłowego. [...] żyje zamieszany w sceny [*W oczach Zachodu*] i rozprawia z postaciami. Czuwam przy nim dzień i noc od ubiegłej niedzieli i on, który jest zwykle tak przygnębiony przez chorobę, twierdzi, że nie jest chory, i oskarża Doktora i mnie, że staramy się go umieścić w szpitalu dla umysłowo chorych.”<sup>518</sup> Deliryczne obawy Conrada były zapewne wywołane diagnozą lekarską: „kompletne załamanie nerwowe, które zbliżało się od miesięcy”.<sup>519</sup> Jego stan zdawał się tak groźny, że Jessie wezwała ze szkoły Borysa, który przeraził się wyglądem ojca.<sup>520</sup>

Dr Bernard Meyer stawia hipotetyczną diagnozę, że dolegliwością Conrada była psychoza jako wynik ostrego procesu zapalno-zatruciowego, albo „psychoza na tle zakażenia -wyczerpania”.<sup>521</sup> Nie brzmi to całkiem przekonująco, ponieważ nie wyjaśnia ani początkowych symptomów podagrycznych, ani późniejszego trzymiesięcznego stanu niewydolności umysłowej. Wygląda raczej na to, że choroba Conrada miała od początku charakter psychonerwowy, a objawy fizyczne mogły nawet być wtórne. Jak wiemy, od dawna przejawiał podatność na depresje, a w tym wypadku nałożyło się na siebie parę przyczyn: gwałtowne odprężenie, zwykle u niego następujące po ukończeniu każdego znacniejszego utworu; trudna sytuacja materialna; wstrząs wywołany awanturą z Pinkerem; i – jak sądzę, przede wszystkim – przeżycia związane z treścią *W oczach Zachodu*. Jeszcze w grudniu pisał do Rothensteina o „straszliwym napięciu nerwowym” w dwuletnim okresie pracy nad tą powieścią.<sup>522</sup> Sądzę, że „załamanie nerwowe” było w istocie głęboką depresją; na początku łączyła się ona z charakterystycznymi urojeniami lękowymi.

Meyer jest również zdania, że treść *W oczach Zachodu* przyczyniła się do rozstroju psychicznego autora, ale jego wyjątkowe przejęcie się tą treścią przypisuje „ukrytemu poczuciu identyfikacji [z Rosjanami], wyrażającemu zasadniczą wspólnotę słowiańską”, słowem – poczuciu „słowiańskości” u Conrada oraz ambiwalencji jego uczuć wobec Dostojewskiego.<sup>523</sup> Nie ma jednak cienia dowodu na to, by Conrad brał na serio fikcję, jaką jest słowiańska wspólnota kulturowa czy polityczna; trudno też poważnie przypuścić, aby ambiwalencja uczuciowa względem innego pisarza tak bardzo wytrącała go z równowagi.

Kiedy po wydaniu *W oczach Zachodu* Conrad polemizował na temat książki z Garnettem, apelował do niego o „rzucenie okiem poza horyzont literatury, gdzie wszystko, co święte i bluźniercze, przekształca się w rękopis”. Aby zrozumieć jego stosunek do tej powieści, trzeba

---

<sup>517</sup> Jessie do Alice Rothenstein, 6 II 1910, Harvard.

<sup>518</sup> Jessie do Meldruma, 6 II 1910, Blackburn, s. 192.

<sup>519</sup> Przytoczona w liście Jessie do Pinkera, patrz przypis 4.

<sup>520</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 60–61.

<sup>521</sup> Meyer, s. 207.

<sup>522</sup> Do Rothensteina, 17 XII 1909, *LL*, II, s. 104.

<sup>523</sup> Meyer, s. 212–214. Jedynym argumentem, jaki Meyer przytacza (za Eloise Hay) na poparcie tezy o poczuciu „słowiańskości” u Conrada jest, że wyrażał kiedyś poglądy panslawistyczne. Ale działo się to przecież prawie 30 lat wcześniej i już wówczas wuj Bobrowski wyjaśnił mu nieodparcie, że panslawizm był hasłem politycznym wygodnym dla caratu.

właśnie przypomnieć sobie, że traktuje ona nie o fikcjach literackich ani wewnętrznych problemach autora, ani nawet o wrogości wobec rosyjskiego tytana. *W oczach Zachodu* jest książką o rzeczywistych problemach politycznego życia i śmierci wielkiego państwa, od którego losów zależał i los Polski – o czym Conrad doskonale wiedział i pamiętał. W *Autokracji i wojnie* mógł napisać, że dla państwa carów jedyną możliwością reformy jest samobójstwo; ale tutaj zdawał sobie sprawę, że była to retoryka. I że skoro nie widzi nadziei dla Rosji, może jej zobaczyć dla Polski. A poza tym *W oczach Zachodu* jest również książką ukazującą dramatyczną konfrontację:

Historia – nie Teoria.

Patriotyzm – nie Internacjonalizm.

Ewolucja – nie Rewolucja.

Kierowanie – nie Niszczenie.

Jedność – nie Rozdarcie.<sup>524</sup>

Cała sympatia Conrada jest po stronie pierwszego zespołu haseł, ale siła faktów wykazuje, że są to, w praktyce carskiej Rosji, hasła samodzierżawia. Zmagać się więc musiał z własnymi głęboko ugruntowanymi poglądami – bez rezultatu. Przypuszczalnie z treścią żadnej innej powieści nie było mu tak trudno pogodzić się lub choćby dojść do wewnętrznego ładu. *Nostramo* maluje posępny obraz rzeczywistości społecznej, oddanej przemożnej władzy „interesów materialnych” – ale jego akcja rozgrywa się w świecie wyobrażonym. *Tajny agent* jest nie mniej ponury – ale autor potrafił do jego treści zachować ironiczny dystans. Tutaj natomiast Conrad, który w kolejnych powieściach i ważniejszych nowelach rozprawiał się ze sobą i składnikami swojej filozofii, stanął przed czarną ścianą beznadziei, wystawioną przez świat rzeczywisty. I nawet narrator, angielski nauczyciel języków, nie ustawił ochronnej bariery między autorem a dziełem. Własna bezradność mogła łatwo wywoływać poczucie winy, typowo depresjotwórcze.

Inną (i bodaj jego zdaniem ważniejszą) przyczynę choroby Conrada upatruje Meyer w załamaniu się przyjaźni z Fordem; reakcja została ponoć opóźniona przez skoncentrowanie się na powieści.<sup>525</sup> Myślę, że psychoanalityk fetyszyzuje stosunek Conrada do Forda. Zerwanie nastąpiło przed wielu miesiącami i Conrad nie zdradzał objawów cierpienia. Jego pogląd na charakter Forda był obecnie taki, że nie mógł sobie życzyć odnowienia dawnej zażyłości. Natomiast fakt, że w okresie olbrzymiego napięcia nerwowego, które wyładowało się wreszcie w chorobie, nie mógł – jak to bywało w ubiegłych latach – liczyć na zrozumienie i wsparcie duchowe wyrozumiałego i wnikliwego przyjaciela, z pewnością sytuację pogorszył. Jessie była oddaną i pełną poświęcenia pielęgniarką, ale nie partnerem do wymiany myśli i dzielenia się zgrzyzotami. Rusofil Garnett (który zresztą odwiedził Conrada w końcowym okresie choroby<sup>526</sup>) był w tym przypadku mało użyteczny. Graham bawił za granicą. Galsworthy, chociaż wówczas bodaj najbliższy i choć znowu przyszedł im z pomocą materialną<sup>527</sup>, też nie bardzo się nadawał do zwierzeń, i pewnie by przyczyn najgłębszej

---

<sup>524</sup> *W oczach Zachodu, Dzieła*, t. XII, s. 72.

<sup>525</sup> Meyer, s. 207–210.

<sup>526</sup> Galsworthy do Gametta, 24 IV 1910, *Letters from J. Galsworthy*, s. 177

<sup>527</sup> Do Galsworthy'ego, czwartek wieczór [10 lub 17? III 1910] i 31 III 1910, Birmingham. Te jedyne dwa zachowane z okresu choroby listy zostały widocznie napisane podczas chwilowych remisji. W obu stwierdza, że

rozterki nie rozumiał.

W marcu nastąpił krótki okres częściowej poprawy, ale Conrad wydobyl się z choroby dopiero w pierwszych dniach maja, jeszcze bardziej niż zwykle spragniony przyjaźni, ciepłych uczuć, serdeczności, kontaktów z ludźmi. Jednym z przejawów tej potrzeby był żartobliwie barwny i niemal entuzjastyczny list, zapraszający na pierwszą wizytę Francisza Warringtona Dawsona, dziennikarza i powieściopisarza z południowej Karoliny, który zgłosił się z rekomendacją od Teda Sandersona.<sup>528</sup> Był to początek dozgonnej bliskiej znajomości z trzydziestodwuletnim wówczas Amerykaninem, człowiekiem kulturalnym, doskonale znającym Francję, gdzie spędzał większość czasu.

Conrad rwał się więc do życia towarzyskiego, chociaż warunki mieszkaniowe uniemożliwiały przyjmowanie gości na noc, a droga koleją do Londynu pochłaniała dwie godziny. Sam nie był jeszcze w stanie podróżować. Zwierał się listownie:

„Bardzo potrzebuję pokrzepienia na duchu. Rozchorowałem się przy końcu stycznia. [...] trzy miesiące w łóżku! [...] Wlokę się z jednego pokoju do drugiego z pomocą laski, co jest całkiem smutne! ale oto już od ośmiu dni wróciłem do roboty i jakoś mi idzie.”<sup>529</sup>

„Jestem jeszcze przecież tylko nieszczęsnym rekonwalescentem. Ból w kostkach obu nóg i w jednej kiści (lewej, na szczęście) utrzymuje mnie w stanie nieprzyjemnej irytacji. Mogę przejść zaledwie parę jardów, kuśtykając. Głos mi również jeszcze całkiem nie wrócił. [...] Powracam więc do świata. Właściwie niezupełnie o to chodzi. Trochę to jak przenoszenie się z jednego piekła do drugiego. Nie myśl, że jestem niewdzięczny wobec bogów i ludzi (i wobec Ciebie). Nie można się uwolnić od tego poczucia. Cieszę się nawet, że zamieniłem jedno piekło na drugie, nie czuję się bowiem bezradny ani stracony. Wprost przeciwnie – mam nawet coś w rodzaju wiary – może to jednak tylko oznaka początków rozmiękczenia mózgu! Jakkolwiek by było, cieszę się, że to odczuwam. Wszystko jest lepsze od czarnej melancholii, która może być objawem manii religijnej.

Jeszcze o tymże mózgu: dłuższy wysiłek jest ponad jego możliwości. Piszę kawałkami, po 10 minut. Na tyle mnie teraz stać. Niemniej jednak rozpocznę jutro nowelę – choćbym miał diabła zobaczyć. Ma być komiczna, tło morskie, a przedmiotem (-ami) będą kartofle. Tytuł: *Uśmiech fortuny*. Oby to był dobry omen! Tyle że ja niezbyt wierzę w omeny.”<sup>530</sup>

„Jestem zbyt kulawy (na obie nogi), aby przyjechać zobaczyć Pana w Londynie. Ponadto cały jestem jeszcze dosyć słaby. Zdaje się, że byłem bardzo chory. W owym czasie w to nie wierzyłem, ale teraz zaczynam myśleć, że było tak naprawdę. A co więcej, zaczynam rozumieć, że okropne napięcie nerwowe ostatnich dwu lat (o którym nawet moja żona nic nie wie) musiało się czymś takim skończyć.

Może to był jedyny sposób ulgi?”<sup>531</sup>

---

jest nadal ogromnie słaby zarówno fizycznie, jak umysłowo. W pierwszym wyznaje, że „pisanie tego [listu] jest największym wyobraźnym wysiłkiem umysłowym”; w drugim – że próbuje popracować nad przygotowaniem do druku rękopisu *W oczach Zachodu*. Przystąpił jednak do pracy dopiero po miesiącu.

<sup>528</sup> Do Dawsona, 21 V 1910, Randall, s. 129–130. We wstępie Randall szczegółowo omawia genezę znajomości, s. 29–36.

<sup>529</sup> Do Davraya, 3 V 1910, *LF*, s. 100.

<sup>530</sup> Do Galsworthy'ego, 17 V 1910, *Listy*, s. 302–303.

<sup>531</sup> Do Clifforda, 19 V 1910, *LL*, II, s. 109. Meyer (s. 207) uważa słowa o „ostatnich dwu latach” za aluzję do psujących się stosunków z Fordem; w istocie jednak świadczy ona właśnie, że Conrad nie uważał zerwania z

„Nie mogę się skoncentrować dłużej niż pół godziny na raz. Jak pisać długie lub krótkie opowieści w stanie takiego upośledzenia – nie wiem. Ale muszą zostać napisane i będą. Niewątpliwie będzie to bardzo rozkoszne. [...] Trzymam siebie mocną ręką z obawy, że nerwy mi się rozlecą.”<sup>532</sup>

Na Pinkera był obrażony. „Ponieważ, jak Pan z pewnością pamięta, ostatni raz, kiedy się spotkaliśmy, powiedział mi Pan, że «nie mówię po angielsku» do Pana, poprosiłem Roberta Garnetta, aby był moim pośrednikiem – przynajmniej do czasu, aż moja angielszczyzna poprawi się na tyle, by nadawać się do przyjęcia.”<sup>533</sup> Tymczasem pomocy finansowej udzielił Galsworthy, Robert Garnett zaś (brat Edwarda) ułożył się z Pinkerem, że Conrad będzie otrzymywał 3 funty za każde dostarczone tysiąc słów plus funta od tysiąca po ukończeniu kolejnego utworu.

Poprawianie tekstu *W oczach Zachodu* ukończył 11 maja. Przeróbki dokonane w rękopisie potwierdzają hipotezę o wyjątkowym zaangażowaniu psychicznym Conrada w treść książki.<sup>534</sup> Najbardziej znamienne są trzy rodzaje zmian: usuwanie krytycznych uwag, wypowiedzianych przez Rosjan o Anglii i Zachodzie w ogóle, o parlamentarnej „tyraniu liczb” i spokojnym, ale bezdusznym życiu społeczeństw rządzonych demokratycznie – jakby autor starał się o zajęcie bardziej aprobującej postawy wobec Zachodu; opuszczanie świadectw osobistego stosunku uczuciowego do przedstawianych wydarzeń; oraz zacieranie podobieństw między dylematami Razumowa a rozterkami autora powieści. Przy porządkowaniu maszynopisu pomagał Borys, co bardzo Conrada wzruszyło.<sup>535</sup> Tydzień później rozpoczął utwór następny. *Uśmiech fortuny* różni się ogromnie od rosyjskiej powieści: tematyką, tłem, nastrojem, a także jawną obecnością elementu autobiograficznego. Kontynuuje powrót na morza Dalekiego Wschodu, zaczęty *Tajemnym współnikiem*. Kontynuuje również w tym sensie, że narrator, którego łatwo utożsamić z autorem, bo żaden dystans wobec niego nie jest zaznaczony – panuje nad sytuacją, wychodząc zwycięsko ze wszystkich trudności i pokus – podobnie jak zwycięsko wynurza się (choć dopiero w ostatnim momencie) z trudności moralnych i zawodowych kapitan-narrator *Tajemnego współnika*. Jest to o tyle znamienne, że we wcześniejszej twórczości Conrada sytuacje takie nie występują, a nawet kiedy bohater pokonywa ostatecznie wszystkie przeszkody (jak McWhirr w *Tajfunie*), *happy end* zostaje opatrzony ironicznym znakiem zapytania. Thomas Moser sugeruje, że pisząc *Tajemnego współnika* Conrad jak gdyby oświadczył Fordowi: „dam sobie radę bez ciebie, były partnerze”.<sup>536</sup> Niewykluczone – chociaż silna postać

---

Fordem za przyczynę rozstroju nerwowego. Stosunki zaczęły się psuć dopiero na rok przed chorobą, a w dodatku Jessie dobrze o tych sprawach wiedziała. Natomiast w liście do Rothensteina z 17 XII 1909 (LL, II, s. 104) Conrad pisze o dwuletnim okresie pracy nad powieścią, utrudnianej chorobami i „strasznym napięciem moralnym”.

<sup>532</sup> Do Rothensteina, 20 V 1910, W. Rothenstein, *Men and Memories*, t. II, s. 159–160.

<sup>533</sup> Do Pinkera, 23 V 1910, Berg. Korespondencja Conrada z adwokatem Robertem Garnettem (bratem Edwarda) nie została dotychczas udostępniona.

<sup>534</sup> Rękopis w Beinecke library, Yale. Analizę poprawek, zwłaszcza skreśleń, dokonanych w rękopisie, przeprowadził R. Davis, „*Under Western Eyes*”: *the most deeply meditated novel*, „*Conradiana*”, vol. IX, nr I, 1977, s. 59–74.

<sup>535</sup> Do Galsworthy'ego, 17 V 1910, *Listy*, s. 302–303. Por. do Dou-glasa, 28 VI 1910, LL, II, s. 113.

<sup>536</sup> List T. Mosera do autora, 4 IX 1976.

Leggatta nie przypomina chwiejnego blagiera Forda. Możliwe, że Conrad po prostu perswadował sobie: jestem dostatecznie silny, by samodzielnie kierować swoim losem. Natomiast rola psychologiczna *Uśmiechu fortuny* zdaje się oczywista: po miesiącach bezradności, zamknięcia w czterech ścianach i w mroku kryzysu – pisarz otwiera okno na świat dawnej swobody; wspominając, przedstawia siebie jako pana sytuacji i bierze odwet zarówno za kosza, którego dostał przed 22 laty na Mauritiusie, jak i za najnowsze upokorzenia.

Musimy teraz przerwać chronologiczną opowieść, aby zatrzymać się dłużej nad pytaniem z pogranicza biografii i krytyki literackiej: czy i o ile kryzys roku 1910 stanowi punkt zwrotny w życiu i dziele Conrada?

Sąd, że po roku 1912 twórczość Conrada nie osiąga już poprzedniego wysokiego poziomu, jest dziś rozpowszechniony i chociaż trudno by obronić tezę, że wszystkie utwory późniejsze są słabsze – nie da się zaprzeczyć, iż dorobek lat 1896–1910 przewyższa nie tylko ilością, ale i jakością dorobek następnych lat czternastu. Twierdzenie, że „późny” Conrad jest gorszy od „wczesnego”, wysunęła po raz pierwszy Virginia Woolf, a wkrótce potem Galsworthy. Sąd ten odżył w latach ponownego, po okresie „niżu”, krytyczno-naukowego zainteresowania dziełami Conrada. Formułowali go, nieco odmiennymi sposobami, Albert Guerard, Douglas Hewitt i Thomas Moser.<sup>537</sup> Ujawniło się w ich książkach. ryzyko łączenia ocen estetycznych z hipotezami biograficznymi: skoro przyjmie się, że spadek poziomu wywołany był przyczyną życiową, która pojawiła się w określonym momencie – budzi się natychmiast skłonność do automatycznego wykazywania, że wszystkie utwory powstałe po wystąpieniu tej przyczyny muszą być gorsze.<sup>538</sup>

Tezę o „schyłku” wyraził najdobitniej – już w tytule swojej książki: *Joseph Conrad, osiągnięcie i schyłek* – i udokumentował najpełniej Moser. Współwystępuje u niego z szeroko rozbudowaną argumentacją, mającą dowieść, że tematyka miłosno-erotyczna była słabym punktem Conrada – z powodu różnych kompleksów ujawnianych przez psychoanalizę. Zdaniem Mosera, pisząc o miłości Conrad stawał się sztuczny, dziwaczny, często kiczowaty. Łatwo zauważyć, że obie tezy wspierają się wzajemnie, bo w późniejszej twórczości Conrada kobiety zajmują znacznie więcej miejsca niż w książkach z lat 1897–1909.

Moser, a za nim inni badacze pomijają jednak swoistość Conradowskiej poetyki. Czy to ze względu na tradycje, z których mógł czerpać (w literaturze polskiej erotyka odgrywała rolę dosyć skromną<sup>539</sup>), czy z powodu świadomej decyzji (odnosił się niechętnie do powieści współczesnych, skupiających uwagę na sprawach erotyki<sup>540</sup>), problematyka miłosna zajmowała u niego miejsce podrzędne. Nie musiało to wynikać z jakichś wewnętrznych

---

<sup>537</sup> V. Woolf, *The Common Reader*, 1925 (pierwodruk w „Times Literary Supplement” 14 VIII 1824); J. Galsworthy, *Castles in Spain*, 1927 (pierwodruk w „Scribner’s Magazine”, styczeń 1925), nb. Galsworthy wyraził podobny pogląd prywatnie już w r. 1919 (list do Garnetta z 8 IX, *Letters from J. Galsworthy*, s. 236), ale prosząc adresata o dyskrecję; A. Guerard, *Joseph Conrad*, New York 1947 (gdzie ogranicza najlepszy okres Conrada do lat 1897–1904) i *Conrad the Novelist*, Cambridge, Mass., 1958; D. Hewitt, *Conrad: a Reassessment*, Cambridge, 1952; T. Moser, *Joseph Conrad: Achievement and Decline*, Cambridge, Massachusetts, 1957.

<sup>538</sup> Szerzej piszę o tym w *Nad Conradem*, s. 37–40.

<sup>539</sup> Por. Z. Najder, *The Development of the Polish Novel: Functions and Structure*, „Slavic Review”, Dec. 1970, s. 651–662.

<sup>540</sup> Zob. np. wspomnienie J. Epsteina cyt. na s. 307.



skrzywień, zahamowań czy kompleksów. Mielibyśmy pełniejsze prawo tak sądzić, gdyby przedstawianie miłości i kobiet w dziełach Conrada wiązało się z jakimiś zasadniczymi zakłóceniami w jego wizji świata, poglądach moralnych, rozumieniu stosunków międzyludzkich. Tak jednak nie jest. Sądzę, że Conrad przeciwstawiał się wysuwaniu w literaturze erotyki na plan pierwszy, ponieważ był przekonany, że przesłania to zagadnienia istotniejsze i poważniejsze. W problematyce, która go najbardziej obchodziła – odpowiedzialność, obowiązek, wina, sprawiedliwość, wolność, honor, solidarność, anarchia, ład – tak zwane „sprawy męsko-damskie” nie wysuwały się na czoło. Miłość i miłostki występowały tu – jak u Waltera Scotta czy Sienkiewicza – zwykle jako bodźce konkurencyjne wobec bodźców moralnych (choć nie zawsze: *vide W oczach Zachodu i Zwycięstwo*). A w dodatku – a może i przede wszystkim? – mało znał kobiety. Dlaczego – wyjaśnia łatwo jego biografia od chwili, kiedy miał osiem lat. Większe szanse po temu zyskał dopiero po ślubie, ale były to szanse żałośnie jednostronne.

Jeżeli tedy istotnie tematyka miłosno-kobieca współwystępuje u Conrada z obniżeniem poziomu artystycznego (a przecież nie zawsze się tak dzieje), przyczyna jest zapewne bardziej złożona niż jakiś ukryty kompleks psychiczny. Powody można wyliczyć przynajmniej trzy: brak znajomości kobiet, drugoplanowość tej sfery w jego zainteresowaniach oraz nacisk sztampy – trudniejszy do odparcia właśnie w dziedzinie, która była w stosunku do jego istotnej problematyki uboczna. Być może nawet dlatego w późniejszym okresie podejmował tę tematykę częściej, że – obiecując większą popularność wśród czytelników – nie wymagała tak ogromnej mobilizacji artystycznej i intelektualnej; łatwiej jest przecież być mniej oryginalnym i przejmować stereotypy niż tworzyć na przekór oczekiwaniom czytelników i współczesnym modom literackim. Erotyka w późnej twórczości Conrada jest więc raczej o b j a w e m zmęczenia niż p r z y c z y n ą słabości.

Zasługą Bernarda Meyera jest, że pierwszy opisał dokładnie chorobę Conrada w zimie 1910 roku, wskazując tym samym nie tylko moment krytyczny, ale i konkretne przyczyny biologiczne i psychiczne, które mogły spowodować późniejsze obniżenie pisarskiego lotu.<sup>541</sup> Meyer jest wszakże tak pochłonięty snuciem psychoanalitycznych hipotez, że zaniedbuje przedstawienia typowych, a więc najprawdopodobniejszych, reakcji podepresyjnych – co mogłoby wyjaśnić późniejsze zmiany w postawie twórczej Conrada. Mianowicie wychodząc z depresji chorego uruchamia rozmaite psychiczne mechanizmy samoobronne. Najoczywistszym jest odpychanie myśli i rzeczy, które się z depresją kojarzą albo ją wręcz wywołały. Nie jest to jednak nagły przeskok do innej osobowości, lecz proces psychiczny, który może się utrzymywać, cofać i przekształcać. Jak wiemy, Conrad ulegał atakom depresji już wcześniej. Zima 1910 roku przyniosła kryzys najcięższy, więc i wywołała najsilniejszą reakcję. Jednakże nie był to punkt zwrotny, ale początek, lub może raczej umocnienie, określonych tendencji w życiu psychicznym.

Meyer przedstawia zarówno Conrada-artystę, jak i Conrada-człowieka po roku 1910 jako postać ani miłą, ani ciekawą. Czyni tak, jak się zdaje, na zasadzie pewnych ukrytych założeń, które warto ujawnić, bo występują dosyć często. Kiedy się je wydobydzie na powierzchnię – ich fałszywość staje się oczywista; działając z ukrycia powodują wiele szkody. Uproszczenia

---

<sup>541</sup> Meyer, s. 221.

stwierdzone w utworach literackich mają mianowicie dowodzić prostoty ducha autora; pisarz jest jakby moralnie winien tworzenia gorszych książek; błędy artystyczne są objawem prymitywizmu myśli. Oczywiście tego rodzaju wniosków o autorze nie można wyciągać na podstawie jego dzieł. Gdyby nawet Conrad-człowiek uległ takiej degrengoladzie – a przecież po roku 1910 poznali go i zachwycali się jego umysłowością Bertrand Russell i André Gide, Paul Valéry i Valéry Larbaud – trzeba by to wykazywać na innym materiale.

Otwarcie wysuwa się wobec Conrada zarzut trochę inny: że od trzeźwego sceptycyzmu, wątpliwości i drążących analiz moralnych przeszedł w późniejszym okresie do głoszenia sloganów o cnocie i obowiązku.<sup>542</sup> Jest to prawie zarzut zdrady własnych przekonań. Niesłuszny. Wartości aprobowane i głoszone w późniejszych dziełach Conrada są, bez reszty obecne i w utworach najświetniejszego okresu. Różnica polega nie na zastępowaniu jednych wartości innymi, ale na przesunięciu nacisku – też bynajmniej nie raptownym i bezwzględny. Od przedstawiania określonych ideałów – jak wierność, honor, solidarność, obowiązek – wraz z całym balastem wątpliwości, które mogą one budzić, i fatalnych konsekwencji, jakie potrafią ściągać na bohaterów i ich najbliższych – przeszedł do aprobowania bardziej zdecydowanego, mniej obciążonego rozterką. Nie była to zmiana przekonań. Dość zajrzeć do listów Conrada lub do szkicu *Książki* z 1905 roku, aby stwierdzić, że zawsze był gotów do „afirmacji” „paru prostych zasad”. Ford już w 1911 roku uważał go za jednoznacznego moralistę honoru.<sup>543</sup> Można przypuścić, że przeszedłszy przez piekło *W oczach Zachodu* zyskał poczucie, że stoczył już wszystkie najważniejsze boje, że dość się już myślowo i uczuciowo nawalczył. Albo po prostu był zmęczony – i nie miał siły borykać się jak dawniej. Znane jest zresztą w psychiatrii zjawisko tzw. „defektu depresyjnego”: pewnego przekształcenia się osobowości pod wpływem przebytej depresji. Mianowicie utrwalone zostają poczucie smutku i ciemniejszy koloryt świata; przede wszystkim zaś traci się wiarę w siebie, ma się poczucie wewnętrznej zmiany, jakby pęknięcia. Depresja może też przyspieszyć proces narastania zmian organicznych w układzie nerwowym.<sup>544</sup>

Zmęczenie jest dominującym motywem w podepresyjnej korespondencji Conrada. Robił ogromne wysiłki, aby zmienić nastrój. Krokiem najważniejszym była zmiana miejsca zamieszkania. Wielokrotne przeprowadzki Conrada miały zwykle charakter szukania psychicznej odnowy; zawsze wiązał z nimi nadzieje zwrotu na lepsze również we własnej pracy. Pobyt na wsi skazywał na odosobnienie, ograniczenie bodźców, monotonię. Conrad zdawał sobie intuicyjnie sprawę, że powoduje to ograniczenie przestrzeni psychicznej, które działa depresjotwórczo.<sup>545</sup> Przeniesienie się z Aldington do Capel House w Orlestone, niedaleko Ashford (i tylko 12 km od Pent) było wzbiciem się w inne sfery. „Może to szalony pomysł – ale albo się przeniesiemy, albo się załamię; moje nerwy są na skraju wytrzymałości.

---

<sup>542</sup> *Ibid.*, s. 222. W zniekształcającym uproszczeniu powtarza tu tezę, przedstawioną znacznie ostrożniej i subtelniej przez Mosera, *Joseph Conrad...*, s. 131–178. Moser, który celnie polemizuje z krytykami uznającymi późne utwory Conrada za jego najcenniejsze osiągnięcie myślowe, nie twierdzi, że Conrad po r. 1912 „gorzej myślał”.

<sup>543</sup> F. M. Hueffer, *Joseph Conrad*, „The English Review” 1911, nr 12. Przedruk w Sherry, *Heritage*, s. 240–250.

<sup>544</sup> A. Kępiński, *Melancholia*, s. 252–253.

<sup>545</sup> Por. tamże, s. 49–50.

Do pracy potrzebuję całkowitej ciszy – i będę ją tam miał.”<sup>546</sup>

Capel House, piętrowy siedemnastowieczny dworek otoczony ogrodem, był najładniejszym z domów wynajmowanych przez Conrada. Borys Conrad twierdzi, że był też „niewątpliwie najszcześliwszym”; jego ojciec określał go jako „sympatyczny”.<sup>547</sup> Okolica jest płaska, ale obficie zalesiona; panuje atmosfera eleganckiej sielskości. Wadą jest tylko wilgoć, bo koło domu są stawy i kanaliki, pozostałości dawnej fosy. Ogromną zaletą były natomiast rozmiary domu, zapewniające swobodę pracy i umożliwiające nocowanie gości. W tym „być może najspokojniejszym zakątku Kentu” Conrad mógł się czuć ziemianinem, panem dworku.<sup>548</sup> Czynsz wynosił 45 funtów rocznie.<sup>549</sup> Przeprowadzka nastąpiła 21 czerwca, ale bez udziału samego pisarza, który, jako jeszcze zbyt słaby, został na jej czas zabrany przez Gibbona do Trosley. „Obwoził mnie po okolicy w przyczepce motocykla, gnając pod górę i zlatując w doliny, jakby go diabeł gonił. Nie wiem, czy to szczególnie zdrowe na nerwy, ale po powrocie z tych wypraw czułem się przewietrzony, jakbym był workiem z muślinu, strasznie głodny i prawie zbyt śpiący, aby jeść.”<sup>550</sup>

Na powitanie zgotowała mu niespodziankę redakcja „Daily Mail”, proponując stałą współpracę w dziale literackim dziennika. Zgodził się skwapliwie, bo bardzo potrzebował gotówki.<sup>551</sup> Napisał szybko cztery artykuły, z których trzy ukazały się w tygodniowych odstępach w ciągu lipca.<sup>552</sup> Dlaczego później pisanie zaprzestał – nie wiemy. Prawdopodobnie zrezygnowała ze współpracy redakcja. Powinna była zrezygnować, bo artykuły – na pograniczu felietonu i recenzji, nawiązujące do świeżo ogłoszonych książek – są nudne, powierzchowne i tak przegadane, że podsuwają myśl o rozkojarzeniu autora. Na usprawiedliwienie Conrada powiedzieć trzeba, że zdawał sobie z tego sprawę. Czuł się tak niepewnie, że za pośrednictwem Gibbona poprosił o pomoc w razie potrzeby (oczywiście „na murzyna”) mało sobie znanego poetę Edwarda Thomasa, który mieszkał w pobliżu i w biedzie dorabiał dziennikarką. Zwierzał się Thomasowi: „Napisałem już dwa artykuły i za każdym razem, kiedy siadałem do roboty, czułem, że zadanie jest całkiem beznadziejne. Są one, że tak powiem, dziełem rozpacz i, jak się można w takich warunkach spodziewać, niewymownie głupkowate. [...] Staram się o zimną drwinę, a potrafię osiągnąć tylko wulgarne zgrywanie się [...] Później, powiedzmy za jakieś 3 miesiące, trzeba będzie wymyślić jakąś inną sztuczkę.”<sup>553</sup>

Chyba też tylko chęć łatwiejszego zarobku skłoniła Conrada do korespondowania na temat współpracy nad jakąś „śpiewogrą”; na szczęście nic z tego nie wyszło.<sup>554</sup> W kłopotach

---

<sup>546</sup> Do Galsworthy'ego, 17 V 1910, *Listy*, s. 303.

<sup>547</sup> B. Conrad, *Coach Tour of Joseph Conrad's Homes in Kent*, b.m., 1974; Conrad do Sandersona, 2 IX 1910, *LL*, II, s. 115.

<sup>548</sup> *Jeszcze raz w Polsce, Dzieła*, t. XXI, s. 99.

<sup>549</sup> Do Galsworthy'ego, 17 V 1910, *Listy*, s. 303. Miał z płaceniem czynszu niejednokrotnie kłopoty, Randall, s. 39.

<sup>550</sup> Do Galsworthy'ego, 26 VI 1910, *LL*, II, s. 112.

<sup>551</sup> *Ibid.*

<sup>552</sup> *Życie pozagrobowe* (16 VII), *Szczęśliwy wędrowiec* (23 VII) i *Wysilek wstępowania* (30 VII). Relacja Jessie (*JCC*, s. 152–153) jest niedokładna, m. in. nie ukazał się pierwszy, nie zaś piąty artykuł.

<sup>553</sup> Do E. Thomasa, 13 VII 1810, Berg. Tekst artykułu o hipnotyzmie nie jest znany.

<sup>554</sup> List z 29 VII 1910 do nieznanego adresata, w posiadaniu prywatnym, Honolulu. Akcja sztuczki (30 min.)

materialnych ulżyło trochę przyznanie mu 9 sierpnia stałej zapomogi rządowej w wysokości stu funtów rocznie (tak zwana Civil List Pension) – „zważywszy zasługi jako powieściopisarza i nowelisty”. Sentencja wyróżnienia była wstrzemięźliwa; Yeats otrzymywał jednocześnie 150 funtów rocznie „w uznaniu jego wybitnych osiągnięć literackich i świetności jako poety”.<sup>555</sup>

Obok zmęczenia dominowały w nastroju Conrada latem 1910 roku niepewność własnych sił i lęk przed nawrotem choroby. Starał się pracować, ale na początku szło mu kiepsko. „...naprawdę zabrałem się do roboty dopiero w lipcu. Czerwcową pracę była zwykłym błaznowaniem – rzecz jasna, nie zamierzonym. Byłem jeszcze zbyt osłabiony, by zapanować nad tematem, i w i ę k s z o ś ć napisanych wówczas stron skreśliłem w maszynopisie. Zdumiewające banialuki, pozbawione wyrazu.”<sup>556</sup> Przykładem jego ówczesnej chwiejności są reakcje na propozycję ogłoszenia *Gry losu* w odcinkach przez „New York Herald”. Właściciela tego dziennika, Gordona Bennetta, spotkał na Cejlonie Hugh Clifford i zachęcił do lektury trzech tomów Conrada, któremu był bardzo przyjazny.<sup>557</sup> W sierpniu redakcja „Heralda” zwróciła się do pisarza z pytaniem o możliwość druku powieści. Conrad w pierwszej chwili zareagował z ochotą, ale później opadły go wątpliwości – nie czuł się na siłach zobowiązać do terminowego dostarczania tekstu. Zrezygnował więc z oferty, chociaż ogromnie mu wówczas zależało nie tylko na samych pieniądzach, ale i na możliwości spłacenia Pinkera i „rozstania się” z nim.<sup>558</sup> Umowa z „Heraldem” została sfinalizowana dopiero po roku.

Skupił się tymczasem na nowelach. W sierpniu posłał Pinkerowi notatkę o planowanym tomie *Opowieści przeżyte* (*Tales of Experience*). Miał go otwierać *Tajemny współnik*; poza tym chciał tu włączyć *Uśmiech fortuny* oraz projektowane: *Rafę* (późniejszy *Plantator z Malaty*, ale ujęty w inną formę) oraz *Charakter*.<sup>559</sup> *Uśmiech fortuny* ukończył 1 września.<sup>560</sup> Natychmiast potem, w ciągu tegoż miesiąca, napisał *Księcia Romana*, którego tekst istniał już zapewne w kształcie brulionowym od grudnia 1908 roku.<sup>561</sup>

Oparte częściowo na *Pamiętnikach* Bobrowskiego opowiadanie zawiera bardzo dla Conrada znamienne wypowiedź na temat Polski: „Tego kraju, który żąda, by kochać go bardziej, niż jakikolwiek kraj był kochany, żalobną miłością, jaką się darzy niezapomnianych zmarłych, i uczuciem płomiennym, niewygaszalnym, beznadziejnym, jakie tylko żywy, oddychający i ciepły ideał może w naszych piersiach wzniecić – na dumę naszą, na umęczenie, na tryumf nasz i zagładę.”<sup>562</sup> Piękne i wzruszające słowa, ale wyrażające miłość

---

miała się toczyć na pokładzie statku.

<sup>555</sup> „The Times”, 7 VII 1911.

<sup>556</sup> Do Galsworthy'ego, 27 VIII 1910, *Listy*, s. 304.

<sup>557</sup> H. Clifford, *Joseph Conrad: Some Scattered Memories*, „The Bookman's Journal and Print Collector”, October 1924, s. 5.

<sup>558</sup> Do Davraya, 10 VIII 1910, *LF*, s. 104; do Galsworthy'ego 27 VIII 1910, *Listy*, s. 304 i 8 IX 1910, *LL*, II, s. 119.

<sup>559</sup> Nota” dla Pinkera, datowana: sierpień 1910, Berg.

<sup>560</sup> Do Galsworthy'ego, czwartek [1 IX 1910], Birmingham; do Sandersona, 2 IX 1910, *LL*, II, s. 115.

<sup>561</sup> Ukończył 24 września; do Galsworthy'ego, 25 IX 1910, Birmingham. Do Pinkera, środa XII 1908, Berg.

<sup>562</sup> *Dziela*, t. XXIV, s. 69. Pierwsza osoba liczby mnogiej obejmuje nie nazwanego narratora, Polaka, którego

tragiczną, pozbawioną nadziei i – chociaż wierną, ale wiodącą prosto do bolesnego odrętwienia. „Jest coś potwornego w samej myśli o takich wymogach” – stwierdza Conrad. I raz jeszcze widzimy, do jakich rozpaczliwych konkluzji prowadziły go wspomnienia i przemyślenia. Choćby najusilniej odpychał od siebie myśli o sprawie polskiej, sąd o jej beznadziejności, utwierdzany diagnozą postawioną w *W oczach Zachodu*, musiał przyciemniać horyzont duchowy Conrada-Korzeniowskiego.

Okazało się przy tym, nie po raz pierwszy, że tematyka polska – dla niego tak drażliwa – mało kogo interesuje. Pinkerowi, który z innymi opowiadaniem Conrada nie miał już żadnych kłopotów, *Księcia Romana* udało się umieścić dopiero po wielu zabiegach.<sup>563</sup>

W październiku zaczął pisać nowelę *Wspólnik*, co do której miał od początku poważne wątpliwości; skończył w pierwszych dniach grudnia, ale jeszcze w marcu 1911 przerabiał i uzupełniał.<sup>564</sup> W grudniu rozpoczął pisanie *Frei z Siedmiu Wysp*, do której materiał podsunął mu kapitan Marris; pracował nad nią do końca lutego, równocześnie usiłując ruszyć z miejsca *Grę losu*.<sup>565</sup>

Edward Thomas spędził u Conradów parę dni w sierpniu 1910 roku. Po powrocie – bardzo zmęczony, bo pojechał na rowerze – opowiadał w liście przyjacielowi, Gordonowi Bottomleyowi: „Conrad [...] wygląda trochę jak sir Richard Burton [słynny podróżnik i tłumacz *Baśni z tysiąca i jednej nocy*], czarne włosy i wąsy, i broda, i twarz wysunięta do przodu, i wąskie blade wargi niezwykle ruchliwe między czarnym zarostem, błyszczące oczy i zdumiewające brwi, i sposób odrzucania głowy całkiem do tyłu, kiedy się śmieje.”<sup>566</sup> W tym okresie nie śmiał się chyba często. Nie wybuchał też, jak dawniej, gwałtownymi narzekaniami, ale z listów przebija nastrój szarości i znużenia. „Życie jest bardzo trudne.” Martwił się zdrowiem Jessie, wyrzucając sobie, że pogarszający się stan stawu kolanowego jest związany z wysiłkami i napięciem nerwowym podczas jego własnej paromiesięcznej choroby.<sup>567</sup> Najwierniejszym pocieszycielem był mu Galsworthy. Conrad zdawał się dotkliwie odczuwać niemożność pełnego z nim porozumienia, przypisując je dyplomatycznie już to własnemu „ogólnemu osłabieniu rozeznania w rzeczywistości”, już to rzadkim bezpośrednim kontaktom z przyjacielem.<sup>568</sup> Garnetta również widywał rzadko, bo w drugiej połowie 1910 roku wcale bodaj nie był w Londynie; myślał o nim jednak serdecznie i z wdzięcznością przyjmował dowody pamięci.<sup>569</sup> Odwiedzali go natomiast często Gibbon i

---

wolno utożsamiać z Conradem. Chociaż stwierdza (s. 49), że ks. Roman ożenił się w tym samym roku 1828, kiedy urodził się jego ojciec (Apollo zaś miał już wówczas 8 lat), wplata do opowieści wspomnienie wizyty u księcia złożonej razem z wujem – oczywiście Bobrowskim, który o takiej wizycie (ale w r. 1859!) wspomina (*Pamiętniki*, t. II, s. 387).

<sup>563</sup> Paul R. Reynolds do Pinkera, 28 V 1909 i 28 VII 1911, Berg.

<sup>564</sup> Wątpliwości w liście do Galsworthy'ego, 27 X 1910, *Listy*, s. 305; data ukończenia wg listu do Pinkera z 10 XII 1910, gdzie kwituje odbiór pieniędzy; o uzupełnieniach – do Pinkera 2 i 4 III 1911, Berg.

<sup>565</sup> C. M. Marris do Conrada, 18 VII 1909, Yale (sprawą wykorzystania informacji Marris'a i późniejszego, w Przedmowie do tomy *Między lądem a morzem*, zacierania śladów, zajął się bliżej van Marie); do Pinkera, 26 XII 1910, 8 i 28 II 1911 (tego dnia wysłał rękopis *Frei*), Berg.

<sup>566</sup> 26 VIII 1910, w tomie R. G. Thomas, *Letters from Edward Thomas to Gordon Bottomley*, London 1968, s. 207.

<sup>567</sup> Do Galsworthy'ego, 27 X i 1 XI 1910, *Listy*, s. 307 i 309.

<sup>568</sup> Do tegoż, wtorek [8 XI 1910], H. V. Marrot, *Life and Letters of J. Galsworthy*, s. 351.

<sup>569</sup> Do Garnetta, 22 XI 1910, Gamett, s. 233–234. Półartobliwe przypuszczenie, że Garnett staje się

Marwood. O Gibbonie wiemy niewiele i zachowały się nieliczne tylko listy do niego – według Borysa Conrada dlatego, że Gibbon kilka lat później przeniósł się na Guernsey, z dala od środowisk literackich, wszystkie zaś papiery po nim zostały spalone przez Niemców w roku 1940.<sup>570</sup> O Marwoodzie wiemy więcej, chociaż także mało w zestawieniu z rolą, jaką odegrał w życiu i Conrada, i Forda. Richard Curle wspominał: „Miał, jak sędzę, najgłębszy i najjaśniejszy umysł analityczny, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem... Co tygodnia spędzał popołudnie z Conradem i słuchanie tych dwu, dyskutujących o literaturze i historii, było czymś, czego nie mam już nadziei nigdy przeżyć. Marwood był zwalistym Yorkshiremanem, którego wygląd zaprzeczał subtelności inteligencji, kiedy jednak zaczynał mówić, słuchało się go w pełnej napięcia ciszy. Był bardzo mądry i bardzo głęboki, a Conrad uważał rozmowy z nim za niezmiernie pobudzające.”<sup>571</sup> Niemal identyczny pogląd wyraził później Ford.<sup>572</sup> Marwood rozchorował się ciężko jeszcze na drugim roku studiów i całe niedługie życie słabował; mogli więc mieć wiele wzajemnego zrozumienia dla swoich dolegliwości.

W utyskiwaniach Conrada, tak typowych dla jego listów, pojawia się nowy motyw: poczucie, że się zmienił. Pisał do Garnetta przypominając, że jest jego „literackim dzieckiem”, urodzonym w 1894 roku: „Więc zachowałeś moje listy! Naprawdę?! O mój drogi, nigdy już znowu nie ujrzysz człowieka, który je napisał. Czuję się tak, jakbym się rozbił w kawałki.”<sup>573</sup> Symonsowi wyznawał: „Obawiam się, że moje dni pięknych osiągnięć już minęły, ale muszę ciągnąć dalej.”<sup>574</sup> I jeszcze: „Życie jest okropną harówką. Poczucie, że gra nie jest już warta świeczki. [...] muszę wysnuwać z siebie coś, w co nie wierzę, jak pozbawiony złudzeń pajak rozsnuwa pajęczynę na wicherze.”<sup>575</sup> Wieczne udreki Conrada z pisaniem zdają się zmieniać swój charakter. Praca jest, jak zawsze, mozolna, ale jej przebieg staje się bardziej jednostajnie wyrobniczy. Stopniowo zanikają dramatyczne przerwy w pisaniu, powodowane niemożnością uporania się z danym utworem. Nie zdarza mu się już tak często utykać w jakichś szczególnie zawiłych miejscach czy przy szczególnie trudnych problemach. Nie odkłada raz zaczętych utworów, pracuje sposobem bardziej ciągłym. Musi też dbać o pełniejszą niż dawniej koncentrację. Tłumaczy się więc na przykład Galsworthy'emu i Garnettowi, że nie będzie mógł przeczytać ich nowych utworów, póki nie upora się z własnym.<sup>576</sup>

Dopiero po ukończeniu *Frei*, już w marcu 1911 roku, wypowiedział się – pochwalnie, ale z dodatkiem uwag krytycznych o *Patrycjuszu* Galsworthy'ego, sztuce Garnetta o świętej

---

„kłótniwy” wyrażone w liście do Galsworthy'ego z 27 X (*Listy*, s. 306) nie jest sprzeczne z treścią i tonem tego listu, odnosi się bowiem do listownej polemiki między Garnettem a Galsworthym na temat *Patrycjusza*, Marrot, s. 301–302.

<sup>570</sup> B. Conrad, *Coach Tour...*

<sup>571</sup> R. Curle, *Caravansary and Conversation. Memories of Places and Persons*, London 1937, s. 275. Por. Conrad do Galsworthy'ego, 5 II 1911, Birmingham.

<sup>572</sup> *Return to Yesterday*, s. 371–375.

<sup>573</sup> 12 I 1911, *Listy*, s. 310.

<sup>574</sup> 7 II 1911, *LL*, II, s. 125.

<sup>575</sup> Do Forda, 29 III 1911, Berg.

<sup>576</sup> Do Galsworthy'ego, I XI 1910, Birmingham (dopisek opuszczony w *LL*, II, s. 122); do Garnetta, 12 I 1911, Garnett, s. 237. Wyjątek zrobił dla Wellsa, do którego napisał 20 I 1911 pochwalny list (Illinois), tak wszakże ogólnikowo, że nie jest pewne, jakiego utworu dotyczy.

Joannie i o *The Syren Land* Douglasa, którego starał się protegować. Zareagował też bardzo ciepło na list Forda<sup>577</sup> – może jeszcze nie wiedząc, że ten wydał był właśnie, pod pseudonimem Daniel Chaucer, powieść „z kluczem”, w której znalazły się doprawione złośliwością karykatury jego, Jessie i Garnetta.<sup>578</sup> Conrad nigdy się na ten temat nie wypowiedział, chociaż trudno sobie wyobrazić, aby *The Simple Life* nie czytał. Pisząc ów niespodziewany list powodował się może po prostu współczuciem dla nieszczęśnika uplątanego w sprawy małżeńsko-rozwodowe (Ford był nawet więziony za rzekome niepłacenie alimentów). Niewykluczone też, że na powieść byłego przyjaciela wyrobił sobie tolerancyjny pogląd pod wpływem Marwooda, który był współnikiem Forda w utrzymywaniu – niedługim – tajemnicy pseudonimu.<sup>579</sup> Zresztą wziął niebawem odwet, nadając jednemu z bohaterów *Gry losu*, wielkiemu finansście-oszustowi de Barralowi, wyraźnie Fordowskie cechy.<sup>580</sup>

Na przedwiośniu znowu przeszedł kryzys: „...przez pełne 3 tygodnie na całym świecie nie dało się znaleźć dwu spoistych myśli, sześciu powiązanych słów. Wolałbym rozpalony do czerwoności ruszt od tej zimnej jałowości [...] najokropniejszy koszmar istnienia [...] bez jednej strony, połowy strony przez cały ten czas!”<sup>581</sup> Mogły na ten kryzys wpłynąć dwie przyczyny zewnętrzne: brak pieniędzy i ponowna groźba konieczności operowania nogi Jessie.<sup>582</sup> Z pomocą materialną przyszedł raz jeszcze Galsworthy.<sup>583</sup> Co do ówczesnych dochodów i wydatków Conrada nie mamy dokładniejszych danych, ale zważywszy, że od lipca 1910 do marca 1911 przekazał Pinkerowi 72 tysiące słów, za które otrzymał 288 funtów, że poza tym wypłacano mu honoraria za druk w czasopiśmie *W oczach Zachodu* i *Uśmiech fortuny* oraz że dostawał sto funtów rocznie z kasy rządowej – dochody nie były niższe niż w latach poprzednich i wynosiły niewątpliwie ponad 600 funtów w skali rocznej. Było to znacznie więcej, niż przeciętnie zarabiali wówczas obrońca sądowy, lekarz lub dentysta (478, 395, 368), ale i znacznie mniej, niż wynosiły dochody najlepiej płatnych 10% przedstawicieli tych zawodów (1820, 1200, 1140).<sup>584</sup> Ta duża rozpiętość wskazuje zarówno na możliwość mieszczania się w skromniejszym budżecie, jak i na niebezpieczną bliskość pokusy życia ponad stan: parę niezbyt rozważnych zakupów, wybór droższego lekarza lub

---

<sup>577</sup> Patrz przypis 63.

<sup>578</sup> Patrz s. 273–274.

<sup>579</sup> P. A. Bartlett, *Letters of F. M. Ford*, „The Saturday Review of Literature”, 1941, nr 15, s. 3–4.

<sup>580</sup> T. Moser, *Conrad, Marwood, and Ford: Biographical Speculations on the Genesis of „The Good Soldier”*, „Mosaic”, VIII, 1, s. 220; tenże: *Conrad, Ford, and the Sources of „Chance”*, „Conradiana”, 1976, nr 3, s. 215–216.

<sup>581</sup> Do Galsworthy'ego, 15 II 1911, Birmingham, i niedziela [14? V 1911], *LL*, II, s. 129, Moser (*Conrad, Ford...*, s. 214) przypuszcza, że -dużą rolę w tym kryzysie odegrały „ponownie rozbudzone uczucia wobec Forda”. Zdaje się to kłócić z chronologią wydarzeń: kryzys trwał, z przerwami, od końca stycznia do końca kwietnia, Ford ogłosił swoje *Simple Life Limited* 15 lutego, ale przyjazny Ust do niego napisał Conrad 29 marca.

<sup>582</sup> W marcu wydawało się, że operacja będzie niezbędna w maju do Galsworthy'ego, 15 III 1911, Birmingham, i do W. Dawsona, 28 III 1911, Randall, s. 136); później termin został odłożony na wrzesień (do Galsworthy'ego, patrz przypis poprzedni).

<sup>583</sup> Do Galsworthy'ego, 28 III 1911, *LL*, II, s. 127–128.

<sup>584</sup> G. Routh, *Occupation and Pay in Great Britain 1906–1960*, Cambridge 1965, s. 62, 64. Dochody górnych 25% w tych zawodach były mniej więcej takie jak Conrada: 680, 700, 600.

lepiej szkoły prywatnej powodowały ruinę.

Z początkiem maja 1911 roku zabrał się na nowo i energicznie do *Gry losu*. Tekst narastał teraz szybko; żaden z większych utworów Conrada nie powstał w takim tempie. W ciągu pierwszych dwu tygodni pracy napisał 12 tys. słów, a 19 czerwca sądził, że ma już prawie połowę powieści. Naprawdę było to jednak dopiero 47 tys. słów – nieco ponad jedną czwartą.<sup>585</sup>

W ciągu lata powstała też, w związku z planami książkowego wydania *Ze wspomnień*, obszerna „Przedmowa bez ceremonii” do tego tomu.<sup>586</sup> Zawarte w niej wyrzuty dotyczą wizji własnej osobowości, jaką Conrad starał się przekazać czytelnikom; tematem pochodnym jest wyrażanie własnych uczuć i przekonań. Na autoportret składają się dwie dwoistości: polsko-angielska oraz morsko-literacka. Pierwsza jest obecna milcząco, jedynie jako przedmiot aluzji; chociaż Conrad stwierdza, że młode lata były dlań latami „kształtującymi przyzwyczajenia i charakter”, nie analizuje ich wpływu. Druga dwoistość jest jawnie eksponowana, a nawet dodatkowo podkreślona datowaniem początku świadomej celu pracy pisarskiej na rok 1893. Wymieniając obie, Conrad sugeruje, że mimo wszystko wyłania się z nich zasadnicza konsekwencja, nawet spójność. Taką podstawową, jednoczącą cechą osobowości autora Przedmowy jest według niego wstrzemięźliwość w wyrażaniu głębokich wzruszeń i silnych uczuć. Stwierdzenie paradoksalne, ponieważ Przedmowa zaczyna się od deklaracji irracjonalizmu, od wyznania niewiary w siłę rozsądkowej perswazji. „Nic z tego, co po ludzku jest wielkie – w tym znaczeniu, że dotyczy dużej liczby istnień – nie zrodziło się z namysłu.” Jednakże irracjonalizm Conrada nie jest, tu i gdzie indziej, poglądem tryumfalnym, jak u Bergsona – ale defensywnym, jak u współczesnych mu socjologów francuskich. Nie mówi: intuicja i uczucie to klucze do prawdy, ale stwierdza: na ludzi łatwiej wpłynąć właściwym dźwiękiem dobranego słowa niż argumentem. Dlatego też problem wstrzemięźliwości w ekspresji nie dotyczy wyrażania lub ukrywania prawdy, ale tylko sposobu porozumiewania się z czytelnikiem.

Dwa są źródła tej powściągliwości: jedno psychologiczne, drugie estetyczne. Nie rodzi jej chłód, ale duma: „Największe z upokorzeń grożących pisarzowi to widzieć, jak pocisk jego wzruszenia omija cel – wzbudzenie łez lub śmiechu.” W tomie *Ze wspomnień* odnosi się to przede wszystkim zapewne do wzruszeń związanych z Polską; wiemy, że i to, co tam o swoim kraju rodzinnym opowiedział, okazało się dla wydawców i czytelników dość obojętne. Poza tym nieskrępowane ujawnianie uczuć w literaturze niesie, zdaniem Conrada, ryzyko utraty panowania nad samym sobą i niebezpieczeństwo artystycznego fałszu; przeciwstawia się tutaj autor hałaśliwości emocjonalnej literatury modernistycznej, a także pewnie i Dostojewskiemu.

Wstrzemięźliwość nie jest wszakże wynikiem obojętności, nie musi też ostatecznie prowadzić do rezygnacji z wyrażania własnej postawy. W tym miejscu wyznań pojawia się stwierdzenie: „Ci, którzy mnie czytają, wiedzą o moim przekonaniu, że świat, doczesny świat, spoczywa na paru bardzo prostych wyobrażeniach, tak prostych, że muszą być prastare. A między innymi spoczywa głównie na pojęciu Wierności.” Cytowane jest tak często, że należy

---

<sup>585</sup> Do Galsworthy'ego, niedziela, patrz przypis 69; do Pinkera, 19 VI 1911, Berg.

<sup>586</sup> Do Unwina, 17 V 1911, Berg; do Galsworthy'ego, 28 IX 1911, Birmingham (stwierdza tu, że napisał Przedmowę w ciągu ubiegłych siedmiu tygodni).



do najbardziej znanych wypowiedzi Conrada, ale bywa zniekształcające rozumiane. Zapomina się nierzadko o zdaniach następujących: „W czasach, kiedy się można spodziewać, że tylko to, co zawiera jakikolwiek element rewolucyjny, przyciągnie ogólną uwagę, nie byłem rewolucyjny w swych książkach. Duch rewolucyjny jest niezmiernie wygodny z tego względu, że pozbawia człowieka wszelkich skrupułów w stosunku do idei. Jego surowy, bezwzględny optymizm jest mi wstrętny z powodu groźby fanatyzmu i nietolerancji, którą zawiera.”<sup>587</sup> „Wierność” ma więc tutaj znaczenie ukonkretnione przez to, czemu jest przeciwstawiona: radykalnemu nowinkarstwu, optymistycznemu dogmatowi zmiany. Jest to wierność tradycjom, historii, ludzkiemu doświadczeniu. Formuła Conrada nie wyraża ani formalnego nakazu wierności, ani żadnej arbitralnej ideologii, ale raczej pokorę wobec dziejowego dorobku moralnego człowieka. Cała wypowiedź nie jest deklaracją nowej, teraz objawionej prawdy – ale dyskretnym uchylem rąbka: popatrzcie, mimo całej ostrożności w ujawnianiu wzruszeń i przekonań (a jasne jest, że tylko przekonania wsparte uczuciami zasługują na zaufanie) można – powinniście – w moich dziełach zauważyć ugruntowany pogląd, że ludzka rzeczywistość porządkuje się wedle paru „bardzo prostych idei”. Powinniście dostrzec, że widzę i ujmuję ludzkie sprawy w kategoriach pewnych wartości, wedle których wiele pokoleń oceniało swoje czyny i kierowało postępowaniem.

Tymczasem od grudnia drukowały *W oczach Zachodu* w odcinkach „English Review”, a jednocześnie w Stanach Zjednoczonych „North American Review”. Stosunki Conrada z „English Review” nie były wówczas szczególnie dobre; w czerwcu miał nawet zatarg z redaktorem, Austinem Harrisonem.<sup>588</sup> Nieco później niezręczność Pinkera spowodowała gafę w stosunku do Garnetta. Mianowicie w marcu jeszcze nowojorski miesięcznik „The Century” odrzucił *Freję* z powodu jej „przygniatającej ponurości”. W lipcu Pinker, daremnie dotychczas starający się umieścić nowelę w jakimś amerykańskim czasopiśmie, skierował ją do Garnetta – nie bacząc, że jest on od niedawna doradcą tegoż „Century”. Wedle relacji Pinkera Garnett miał odpowiedzieć, że „już dawno” nowelę widział – na co Conrad zareplikował agentowi oświadczeniem, że to „wierutne kłamstwo”.<sup>589</sup> Przypuszczalnie jednak domyślał się, że Pinker przekręcił wypowiedź Garnetta, może nieumyślnie, ale zapewne usiłując pokryć swoje *faux pas*. Przeprosił więc Garnetta za całą aferę: „Powiedziałem Pinkerowi, co sądzę o wysłaniu do Ciebie noweli odrzuconej już przez «Century». To było nie w porządku ani w stosunku do Ciebie, ani do mnie. Co się zaś tyczy fabrykacji «słonecznego» zakończenia, to musiałbym wprzód ujrzeć wszystkie amerykańskie pisma i wszystkich amerykańskich redaktorów potępionych do kupy, zanim uniósłbym w tym celu pióro.”<sup>590</sup>

W lecie stan kolana Jessie widocznie się poprawił. Nowy chirurg stwierdził, że operacja nie będzie potrzebna; początkowo planowano zacząć we wrześniu paromiesięczne zabiegi kuracyjne, ale i to okazało się niekonieczne.<sup>591</sup> Wyloniły się za to kłopoty z Borysem. Jeszcze

---

<sup>587</sup> *Dzieła*, t. XIII, s. 14–24.

<sup>588</sup> Do Pinkera, 27 VI 1911, Berg.

<sup>589</sup> Do Garnetta, 18 i 19 VII 1911, Garnett, s. 245–247, i do Pinkera, 9 VIII 1911, Berg. Baines, s. 377–378, sądzi, że Conrad wziął relację Pinkera na serio, ale nie ma do tego podstaw.

<sup>590</sup> Do Garnetta, 4 VIII 1911, *Listy*, s. 311–312

<sup>591</sup> Do Sandersona, 7 VI 1911, *LL*, II, s. 130–131.

w maju 1910 roku nie zdał specjalnego egzaminu kwalifikującego do przyszłych studiów uniwersyteckich, a 6 czerwca 1911 roku oblał egzamin wstępny do prywatnej szkoły średniej w Tonbridge.<sup>592</sup> Droga do wykształcenia ogólnego została więc praktycznie zamknięta. Conrad postanowił wówczas skierować syna częściowo we własne ślady: do służby morskiej. Jednakże z powodu krótkiego wzroku dopiero po specjalnych staraniach chłopiec został przyjęty na okręt szkolny marynarki wojennej HMS „Worcester” – bez widoków na przyszłą pracę w zawodzie marynarza, ale dla kształcenia się w przedmiotach matematyczno-technicznych. 22 września Conrad odprowadził syna na statek, zakotwiczony w Greenhithe. „Biedny panicz B. wydawał się bardzo mały i samotny na tym wielkim pokładzie, w tym wielkim tłumie, gdzie nie znał nikogusieńko. To dla niego ogromna zmiana. Tak. Wyglądał jak mały chłopczyk. Nie mogłem się zdobyć na zostawienie go i wreszcie raczej zwałem. Mam go ciągle przed oczyma... z Maidstone napisałem do niego list, który go z pewnością pocieszył, kiedy go dostał dziś rano.”<sup>593</sup> Na zapas rozważał półzartem przyszłość pięcioletniego Johna, któremu Sanderson obiecał miejsce w Elstree. „Teraz musiałbym posiekać Jessie w kawałki, zanimbym mógł odebrać jej dzieciaka. Ale za 3–4 lata będzie gotowa znieść ból rozstania jak rozsądna kobieta. Wtedy zresztą małpizjon będzie już całkowicie rozpieszczony. Elstree będzie dlań ocaleniem.”<sup>594</sup>

Skarżył się Galsworthy'emu na „martwość” swojego obecnego życia, do której się „zaczyna przyzwyczajając”<sup>595</sup> – ale przecież nie brakło mu nowych kontaktów z ludźmi. W lipcu panna Agnes Tobin, młoda i bogata poetka amerykańska, patronka literatów, a zwłaszcza mieszkającego nie opodal Orlestone Arthura Symonsa, która odwiedziła już Conrada

na początku lutego, „zastawiając rozkoszny zapach inteligencji i uroku”<sup>596</sup>, przywiodła do Capel House André Gide'a i Valéry'ego Larbauda.<sup>597</sup> Obaj znali już przedtem dobrze twórczość Conrada. Ich wizyta, która zapoczątkowała dożygonną przyjaźń i korespondencję z Gide'em, była jednym z przejawów uznania, jakie żywili dla Conrada młodzi pisarze francuscy, skupieni wokół „Nouvelle Revue Francaise”: Copeau, Ghéon, Gide, Larbaud, Rivière, Schlumberger. Łączyła ich wszystkich niechęć do literackiego modernizmu. Ten grupowy kult Conrada nie miał w Anglii odpowiednika. We wrześniu panna Tobin znowu spędziła tydzień u Conradów<sup>598</sup>; jak miłe wywierała na pisarzu wrażenie, świadczy fakt, że zadedykował jej *W oczach Zachodu*, jako osobie, która „przyniosła do naszych drzwi dar przyjaźni z najdalszych brzegów Zachodu” (Agnes Tobin pochodziła z Kalifornii).

O wiele mniej przyjemny był pobyt w Capel House Normana Douglasa, który 12 sierpnia zjawił się nagle ciężko chory na żółtaczkę. Przyjechał był właśnie z Włoch, gdzie dotychczas stale mieszkał – i poczuł, że nie ma się gdzie schronić. Conrad ułał sobie własnej żółci w dosyć histerycznym liście do Galsworthy'ego: „W głowie mi się kręci – prawdę mówiąc

---

<sup>592</sup> Do Galsworthy'ego, patrz przypis 66, i B. Conrad, *My Father...*, s. 73.

<sup>593</sup> Do Galsworthy'ego, 23 IX 1911, *LL*, II, s. 135. Por. B. Conrad, *My Father*, s. 73–74, i Conrad do Forda, 21 XII 1911, *Listy*, s. 317.

<sup>594</sup> Do Sandersona, 9 VI 1911, Yale.

<sup>595</sup> Do Galsworthy'ego, 28 VII 1911, Birmingham.

<sup>596</sup> Do Symonsa, 7 II 1911, *LL*, II, s. 125.

<sup>597</sup> Paul Claudel et André Gide, *Correspondance 1899–1926*, ed. B. Mallet, Paris 1949, s. 333.

<sup>598</sup> Do Quinna, 25 IX 1911, NYPL.

jestem blisko rozstroju, na samej granicy normalności. Gdyby umarł, to zapewne musiałbym go pogrzebać. [...] Widziałem już i pielęgnowałem w Kongo umierających białych, ale nigdy przedtem nie czułem się tak potwornie bezradny jak w tym wypadku.”<sup>599</sup> Zajmowali się mimo wszystko Douglasem przez tydzień, a 19 sierpnia umieścili go w szpitalu w Ashford – i najwidoczniej nie dali odczuć, ile im sprawił kłopotu, bo 24-go przyjechał do nich znowu na cztery dni rekonwalescencji i stosunki pozostały przyjazne.<sup>600</sup> Conrad wiedział już wówczas zapewne o pederastycznych skłonnościach Douglasa<sup>601</sup>, ale dopóki sprawa nie nabrała kształtów skandalu, zachowywał pełną lojalność. W późniejszych latach przejmował podczas wakacji szkolnych opiekę nad rzucanym przez ojca na pastwę losu Robertem (Robinem) Douglasem, starszym o cztery lata od Johna.<sup>602</sup>

5 października 1911 roku ukazało się *W oczach Zachodu*.” Przyjęto powieść z rewerencją, ale bez zapału i z niewielkim zrozumieniem. Ukazywane problemy nawet najprzychylniejszym recenzentom wydawały się wyłącznie rosyjskie, odległe i obce, podstawowy zaś konflikt polityczny książki umykał uwadze. Recenzent „Pall Mall Gazette”, stwierdziwszy, że *W oczach Zachodu* należy do najlepszych utworów Conrada, w następnym zdaniu uznał, że „zbrodnia Haldina zasługiwała na karę w postaci szybkiej i upokarzającej egzekucji”.<sup>603</sup> Pośepny nastrój powieści zdawał się współczesnym czytelnikom angielskim płynąć z duszy autora, nie z przedstawianej rzeczywistości. Charakterystyczna była reakcja D. H. Lawrence'a: „Conrad [...] doprowadza mnie do wściekłości – a jego utwory są t a k i e dobre. Ale dlaczego to poddawanie się, zanim się zaczęło, które przenika Conrada i podobnych – Pisarzy wśród Ruin. Nie mogę wybaczyć Conradowi jego smutku...”<sup>604</sup>

I tym razem zwracano uwagę na cudzoziemskość autora. Recenzent „Pall Mall Gazette” delikatnie wytknął błędy gramatyczne; Ford w obszernym i bardzo pochlebnym szkicu stwierdził, że „to przejście się ideą zasady honoru jest bardzo obce – tak obce, że oczywiście przyszło do autora wraz z jego obcą krwią”.<sup>605</sup> Nowością była sugestia zawarta w recenzji „The Morning Post”, że pisarz jest Żydem. Zirykowało to Conrada: „sytuacja absurda, bo chociaż ufam, że nie żywię żadnych pogardy godnych uprzedzeń przeciwko jakimkolwiek rodzajowi istot ludzkich, nie jest przyjemne zostać jak gdyby wyciągniętym z własnej skóry przez nieodpowiedzialnego gadułę”.<sup>606</sup> Najsilniej wszakże wzburzyła go nietrudna do przewidzenia reakcja Garnetta, który ogłosił w „The Nation” bardzo lojalną recenzję, ale w prywatnym liście wystąpił z zarzutem „nienawiści”. Conrad odpowiedział sarkastycznie, z tłumioną wściekłością: „Nie ma w tej książce ani odrobiny więcej nienawiści niż na przykład w *Wyrzutku*. [...] Jesteś tak zrusyfikowany, mój drogi, że widząc prawdę, nie rozpoznajesz jej – chyba że pachnie kapuśniakiem i tym samym zdobywa sobie Twój najgłębszy szacunek.

<sup>599</sup> Do Galsworthy'ego, piątek 11 rano [18 VIII 1911], Listy, s. 313, i do Elsie Hueffer, 24 VIII 1911, Yale.

<sup>600</sup> Mark Holloway, *Norman Douglas: A Biography*, London 1976, s. 186.

<sup>601</sup> Por. do W. Dawsona, 17 VIII 1911, Randall, s. 138.

<sup>602</sup> W Londynie w nakładzie 3000, w N. Jorku dwa tygodnie później w nakładzie 4000, Ehksam, s. 319. W Anglii w ciągu dwu lat od chwili wydania sprzedano 4112 egz., Baines, s. 380.

<sup>603</sup> 11 X 1911, przedruk w Sherry, *Heritage*, s. 227; tamże recenzja „Morning Post” z 12 X, s. 231–232.

<sup>604</sup> Lawrence do Garnetta, 30 X 1912, D. H. Lawrence, *Collected Letters*, ed. H. T. Moore, New York 1962, t. I, s. 152, następny Ust wyjaśnia, że miał na myśli *W oczach Zachodu*.

<sup>605</sup> Patrz przypis 31, s. 243.

<sup>606</sup> Do Galsworthy'ego, 15 X 1911, *LL*, II, s. 136.

Myślę, że należy Ci się pewna tolerancja z uwagi na Twoje stanowisko rosyjskiego ambasadora w Republice Literatury. [...] A jednak po wylaniu «morza czułości» na Teklę i Zofię [bohaterki *W oczach Zachodu*] trudno jest znieść oskarżenie o brzydki chwyt wprowadzenia do powieści własnej nienawiści. [...] Możliwe również, żeś w ogóle nie zauważył, iż zajmuję się w tej książce wyłącznie ideami, z pominięciem wszystkiego innego.”

<sup>607</sup> Siostrze Edwarda wyznawał jednocześnie: „W istocie rzeczy wiem o Rosjanach niezmiernie mało. Nic prawie. [...] Miałem dziesięć lat, kiedy przekroczyłem granicę rosyjską. Nie będąc przedtem w szkole, rosyjskiego nigdy nie znałem.” <sup>608</sup> Kilka miesięcy później wrócił, już w spokojniejszej tonacji, do rosyjskiego tematu, dziękując Garnettowi za przełożony przez jego żonę tom *Braci Karamazow*. „...oczywiście ogromnie mnie to zainteresowało. Ależ to niesamowita bryła cennej materii. Przerazająco niedobra i uderzająca, i irytująca. Zresztą nie wiem, co D[ostojewski] sobą przedstawia i czego dowodzi, ale wiem na pewno, że jest dla mnie zbyt rosyjski. Sprawia na mnie wrażenie zagorzałego, prehistorycznego bełkotu. Słyszę, że Rosjanie właśnie go «odkryli». Życzę im uciechy. Przekład Twojej Żony jest oczywiście wspaniały. [...] Ale naprawdę sztuka tego człowieka nie zasługuje na taki przywilej. Jedyne Turgieniew (i, być może, Tołstoj) istotnie są tego warci.”<sup>609</sup>

Parę tygodni po *W oczach Zachodu* miał się ukazać tom *Ze wspomnień*, któremu Conrad zamierzał początkowo nadać tytuł *Podwójne powołanie: zapiski intymne*.<sup>610</sup> Jednakże egzotyka polska działała widać odstręczająco, bo jeszcze w listopadzie tom nie miał wydawcy.<sup>611</sup> Ukazał się ostatecznie – jedyny tom Conrada, nikomu nie dedykowany – z końcem stycznia 1912 roku u Nasha, w małym nakładzie tysiąca egzemplarzy, pod tytułem *Some Reminiscences*, zmienionym później ostatecznie na *A Personal Record*, czyli *Sprawozdanie osobiste*. Edycja amerykańska ukazała się wcześniej (19 stycznia) w nakładzie znacznie wyższym: 2500 egzemplarzy<sup>612</sup>. Recenzenci amerykańscy przyjęli też książkę ciepłej i na ogół bardziej wnikliwie od angielskich.

Było to charakterystyczne: powodzenie przyszło do Conrada zza Oceanu. W sierpniu „Harper's Magazine” dopraszał się o nowele; w listopadzie „Metropolitan Magazine” oferował za *Freję* wspaniałe honorarium 2000 dolarów.<sup>613</sup> Karta odwracała się – nareszcie. W tym samym czasie, za pośrednictwem uczynnej Agnes Tobin, nawiązał z Conradem kontakt wielbiciel jego twórczości, nowojorski adwokat i kolekcjoner John Quinn. Zaproponował nabycie rękopisów. Zaczął od zakupienia, w sierpniu, *Wyrzutka* (za 30 funtów) i *Frej*;

---

<sup>607</sup> 20 X 1911, *Listy*, s. 314–315. Por. do Davraya, 10 III 1909, *LF*, s. 97: „Piszę oczywiście z angielskiego punktu widzenia, ale z sympatią – przynajmniej mam nadzieję.”

<sup>608</sup> Do Olive R. Garnett, 20 X 1911, *Listy*, s. 316.

<sup>609</sup> 27 V 1912, *Listy*, s. 322.

<sup>610</sup> Do Unwina, 17 V 1911, Berg. Zapowiedź wydania w październiku (przez Nasha) w listach do Galsworthy'ego, 23 IX 1911, *LL*, II, s. 135, i do W. Dawsona, 30 IX 1911, Randall, s. 139.

<sup>611</sup> Do W. Dawsona, 25 XI 1911, Randall, s. 144. Randall przypuszcza mylnie, że Conrad miał na myśli *Między lądem a morzem*.

<sup>612</sup> Ehram, s. 295 i 310.

<sup>613</sup> Conrad do redaktora „Harper's Magazine”, 23 VIII 1911, Pierpont Morgan Library, Nowy Jork; P. R. Reynolds do Pinkera, 8 XI 1911, Berg.

wkrótce nastąpiły dalsze transakcje.<sup>614</sup> Stosunki handlowe z ambitnym prawnikiem nabrały szybko rumieńców zażyłości, a sprzedawanie Quinnowi rękopisów stanowiło dla Conrada przez parę lat poważne źródło dodatkowego i nie wymagającego nowej pracy dochodu. Rosnące honoraria pochłaniał bowiem przeważnie ogromny dług u Pinkera i Conrad nadal zmuszony był uciekać się do pożyczek.<sup>615</sup>

Mimo że w listopadzie i na początku grudnia czuł się marnie<sup>616</sup>, praca nad *Grą losu* nadal posuwała się całkiem szybko. Już wybiegał myślą naprzód do następnych utworów: powieści „śródziemnomorskiej” albo dwu lub trzech nowel.<sup>617</sup> 12 grudnia pisał do Pinkera, z którym stosunki powoli się poprawiały: „Widzę koniec całkiem wyraźnie ale skuteczne przelanie go na papier to diabelna robota. I oczywiście pojawiły się złowróżbne ukłucia bólu zęba. Od czasu *Lorda Jima* (włącznie) koniec każdej długiej powieści kosztuje mnie ząb. Nie mam nic przeciw utracie dwu zębów, aby tę rzecz szybko zakończyć.” *Gra losu* zaczęła się ukazywać w odcinkach w „New York Heraldzie” 29 stycznia 1912 roku. Ukończył ją dwa miesiące później, „25 marca, pisząc ostatnie słowa o 3.10 nad ranem, właśnie kiedy moja lampa biurkowa zaczęła przygasać, a węgle na kominku czernieć. [...] Wyszedłem i spacerowałem przez pół godziny na podjeździe. Padało i noc była jeszcze bardzo czarna.”<sup>618</sup> Rękopis powieści (Berg) nosi daty: 3 VI 1911–12 III 1912. Pierwsza jest oczywiście fikcyjna, druga natomiast może się odnosić do wspomnianej w nie datowanym liście do Pinkera przeróbki zakończenia tak, aby stało się „milsze”.

Późniejsza o rok wypowiedź o *Grze losu* bywa cytowana jako dowód zatrzymania samokrytycyzmu; „Bardzo się niepokoiłem – ale teraz już nie. [...] Jestem całkowicie pewien tego, co to j e s t. Co się z tym stanie, kiedy będzie wydane – jestem znacznie mniej pewny. [...] A szkoda. Dwa razy się taka sztuka nie udaje.”<sup>619</sup> Trzeba jednak pamiętać, że pisał tak do swojego agenta literackiego, któremu z zasady nie zwierzał się z wątpliwości. Pisząc parę miesięcy później do lady Ottoline Morrell stwierdzał szczerzej, iż bardzo się waha co do wartości *Gry losu*.<sup>620</sup> Fordowi wyznawał zarówno na początkowym, jak i na końcowym etapie pisania, że „nie wierzy w to, co pisze” i „nie ma świadomości dobrej roboty”<sup>621</sup>; Henri Ghéona zaś prosił o powtórzenie Gide'owi: „Conrad napisał długą i głupią powieść od czasu jego wizyty. To o b r z y d l i w i e nawet tak powiedzieć – a niech Pan spróbuje sobie wyobrazić, jak to było z pisaniem! Obrzydło mi wszystko – papier, atrament, ja sam!”<sup>622</sup>

W grudniowym „English Review” ukazał się obszerny esej Forda *Joseph Conrad*. Jak wszystkie jego prace krytyczne impresyjny, rozgadany i nierówny, zawierał kilka bardzo wnikliwych obserwacji i parę stwierdzeń, które Conradowi musiały sprawić dużą

---

<sup>614</sup> B. L. Reid, *The Man from New York. John Quinn and His Friends*, New York 1968, s. 113. Conrad do Quinna, 24 VIII, 25 IX i 3 XI 1911. NYPL. Do Galsworthy'ego, patrz przypis 87.

<sup>615</sup> Do Douglasa, 30 X 1911, Kenneth Macpherson, i 26 II 1912, *Listy*, s. 319.

<sup>616</sup> Do Symonsa, 11 XII 1911, *LL*, II, s. 137.

<sup>617</sup> Do Pinkera, czwartek i niedziela [XI 1911].

<sup>618</sup> Do Quinna, 27 III 1912, NYPL. Datę ukończenia potwierdza list do Galsworthy'ego z 27 III 1912, *Listy*, s. 321.

<sup>619</sup> Do Pinkera, niedziela [I VI 1913], *LL*, II, s. 146 (z błędną datą 2 VI).

<sup>620</sup> Do Ottoline Morrell, 17 II 1914, Texas.

<sup>621</sup> Do Forda, 29 III 1911, Berg, i 2 II 1912, Harvard.

<sup>622</sup> Do H. Ghéona, 22 XI 1911, „Conradiana” 1976, nr 3, s. 221.

przyjemność: o „rozpaczliwej bezwzględności” problematyki moralnej w jego dziełach, o wadze przykładanej do idei honoru, o świetności polskich tradycji, które zbliżają Conrada do tradycji elżbietańskich w literaturze angielskiej.<sup>623</sup> Przyjemnie zaskoczony, Conrad zareagował ciepłym, prawie serdecznym listem. „Jestem niezmiernie wzruszony tym, coś napisał, i tonem, jaki znalazłeś do wyrażenia czegoś, co, być może, jest z krytycznego punktu widzenia słuszne i prawdziwe, ale niewątpliwie jest wypowiedzią przyjaciela. Najbardziej wzrusza mnie świadomość, że nie wyrzekasz się naszej wspólnej przeszłości. Owe dawne czasy nie były może tak «dobrymi, dawnymi czasami», jakimi mogły być – dla mnie jednak, kochany Fordzie, są czymś bardzo cennym. Właściwie nie posiadam niczego innego, co mógłbym określić jako własne.”<sup>624</sup> Przyjął nawet do wiadomości nigdy nie zalegalizowany związek Forda i Violet Hunt, którą uprzejmie nazywa „żoną” adresata. W lutym napisał do niej miły, żartobliwo-uprzejmy list, wyrażając radość z zaproszenia i zapewniając o rychłej wizycie – której nie złożył.<sup>625</sup> Tytułował pannę Hunt „panią Hueffer”, być może działając w przekonaniu, że rozwód między Elsie a Fordem został już przeprowadzony. (Dwa miesiące później sprawa używania przez Violet Hunt nazwiska Hueffer stała się przedmiotem głośnego procesu, wytoczonego przez prawowitą posiadaczkę tytułu „Mrs Hueffer”). Jednakże jego uczucia na temat tych dwojga nie były proste. Zdaje się, że listowne uprzejmości miały za zadanie utrzymywać pewien bezpieczny dystans; do Galsworthy'ego pisał bowiem o wizycie, którą zaraz po Nowym Roku złożyli mu „wielki F. M. H... i trochę mniej wielka V. H.”<sup>626</sup>

Zwiększenie tempa pisania, jakby uwolnionego od dawnych zahamowań, sprawiło, że sytuacja finansowa Conrada zaczęła się poprawiać. Wyliczał, że *Gra losu* i tom opowiadań, który miał ogłosić w 1912 roku, obniżą jego dług u Pinkera o 900 funtów; uzyskał też wyższy niż kiedykolwiek przedtem procent od sprzedaży zbioru nowel (25%).<sup>627</sup> Nic dziwnego, że stosunki z agentem wracały szybko do dawnej familiarności. „Kochany Panie. Nie wolno Panu się gniewać! Nikt się teraz na mnie nie gniewa. Jest dobrze wiadomo, że nie można zmusić Conrada do odpowiedzenia na list w przyzwoitym terminie. To jedyna plama na jego charakterze, ale wielka.”<sup>628</sup> W dniu ukończenia *Gry losu* spotkali się na obiedzie w Londynie i Conrad stwierdził potem: „mam wrażenie, że nie ma już między nami nieporozumień”<sup>629</sup>

Parę dni później radosne podniecenie minęło i znowu przeżył dwutygodniową prostrację.<sup>630</sup> Następnie przez kilka tygodni nie mógł się zdobyć na rozpoczęcie nowego utworu ani nawet zdecydować, o czym będzie teraz pisał. Miał zakontraktowaną (przez wydawnictwo Harpera) obszerną powieść, na którą przeznaczał rok-półtora; zdawało się, że będzie to książka o Napoleonie na Elbie. „Waham się ciągle co do formy. Czy narracja w

---

<sup>623</sup> Patrz przypis 543.

<sup>624</sup> Do Forda, 21 XII 1911, *Listy*, s. 317.

<sup>625</sup> Do Violet Hunt, niedziela wieczór [18 II 1912], British Library. Mizener (s. 220) pisze, że „Conradowie byli zapraszani tak często, jak tylko możliwe” – ale nie zachował się ślad żadnej wizyty i świadczą przeciw nim listy np. do Forda z 2 II (Harvard), do Pinkera z 9 IV (Berg), do Grahama z 14 IV 1912 (Watts, s. 177).

<sup>626</sup> 27 III 1912, *LL*, II, s. 138.

<sup>627</sup> Do Galsworthy'ego, jw., i 28 VI 1912, *LL*, II, s. 141.

<sup>628</sup> Do Pinkera, 9 IV 1912, Berg.

<sup>629</sup> Do tegoż, środa [27 III 1912], Berg.

<sup>630</sup> Do Gide'a, 14 IV 1912, *LF*, s. 117.

pierwszej osobie, czy opowieść w trzeciej.”<sup>631</sup> Znowu rozmyślał o dalszym ciągu wspomnień; mimo zapewnień miał chyba wątpliwości, czy szczupły tomik stanowi wyrazistą całość. Proponował „English Review” napisanie, za półtora roku, serii sześciu lub siedmiu szkiców, kontynuujących *Wspomnienia*, „pod ogólnym tytułem *Różne portrety rodzinne i inne – wuj konspirator, dwa małżeństwa, epizody związane z uwłaszczeniem naszych chłopów, z powstaniem 63 r. i tym podobne*”.<sup>632</sup> Warunkiem było przyjęcie przez miesięcznik *Gry losu* do druku w odcinkach; projekt upadł, kiedy pismo nie skorzystało z oferty. Wydrukowało natomiast dwa obszernie artykuły na temat zatonięcia „Titanica”, które napisał w kwietniu i czerwcu <sup>633</sup>, pełne wymownych ataków na reklamy parowca jako „niezatapialnego” i zaniedbanie bezpieczeństwa przez łasych na zarobek armatorów. Zirykowała dawnego marynarza atmosfera tanich zachwyków nad heroizmem załogi „Titanica”. „Nie przypisuję przesadnego znaczenia ludzkiemu życiu. Lecz wiem, że ma wartość, której nie splącą najhojniejsze datki na Mansion House ani na fundusze «bohaterów» [...] Śmierć to cierpienie. [...] nie będąc sentymentalnym uważam, że byłoby ładniej, gdyby orkiestra «Titanica» została po prostu uratowana, zamiast grać aż do końca – choćby ci nieboracy nie wiem jakie melodie wygrywali, gdy tonęli wraz z okrętem.”<sup>634</sup>

Kiedy w początkach maja zasiadł nareszcie do roboty literackiej, rozpoczął pisanie noweli, której losy miały być wyjątkowo zawile. Nazywała się przez długi czas *Dolary*, a jej bohaterem był pan G. Berg.<sup>635</sup> Ostatecznie wynikły z tego dwa utwory: nowela *Dla dolarów* i powieść *Zwycięstwo*. Są do siebie podobne pod dwoma względami: w obu rolę ogólnego obserwatora wydarzeń odgrywa poczciwy kapitan Davidson i w obu bohaterka, kobieta o „złej reputacji”, poświęca swoje życie dla ocalenia głównego bohatera. Te podobieństwa utrudniają zorientowanie się, na jakim etapie nastąpiło rozdzielenie w wyobraźni autora dwu różnych wątków.

Potrzeba przyjacielskich zwierzeń znalazła w 1912 roku nowe i niespodziewane ujście w korespondencji z Quinnem. Można się zastanawiać, co właściwie skłoniło Conrada do przyprawionej pozerstwem wylewności wobec nigdy nie widzianego prawnika, młodszego o trzynaście lat, wyrosłego w całkiem odmiennych warunkach i mało wiedzącego o literaturze. Może właśnie jego odmienność i fakt, że stał zupełnie poza angielskim środowiskiem literackim, w którym Conrad zawsze czuł się nieswojo. Wobec Quinna był jak w konfesjonale, nie widząc twarzy spowiednika. Z pewnością szanował jego wybitną profesjonalną biegłość, o której słyszał, i twardą trzeźwość umysłu, która musiała się ujawniać w korespondencji. Może podświadomie odczuwał potrzebę odwdzięczenia się za chętnie kupowanie rękopisów. „Te sto funtów – stwierdzał po kolejnej transakcji – opłaci rachunki u lekarza za rok ubiegły i pokryje niedobór na moim koncie bankowym. Ratuje mnie przed koniecznością odkładania roboty, nad którą siedzę, i napisania paru głupich opowiadań

<sup>631</sup> Do Pinkera, sobota [11 V 1912], Berg. Por. do F. Watsona, 24 V 1912, *LL*, II, 139.

<sup>632</sup> Do A. Harrisona [III 1912], Listy, s. 320. Por. do Garnetta, 27 I 1912, Garnett, s. 259.

<sup>633</sup> Z propozycją artykułu zwrócił się 16 IV (a więc natychmiast po katastrofie, która wydarzyła się w nocy z 14 na 15) do redaktora „Nash's Magazine”; ten zaoferował tekst, bezskutecznie, dziennikowi nowojorskiemu. D. B. J. Randall, *Conrad Interviews*, „Conradiana”, vol. II (1969) nr 1, s. 19–22.

<sup>634</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 203.

<sup>635</sup> Do Pinkera b.d. [V 1912], Berg; do Quinna, 10 V 1912, NYPL; do Pinkera, czwartek [6 VI 1912], Berg – tu projektowany rozmiar noweli określa na 18 tys. słów.

dla czasopism.”<sup>636</sup> Niewykluczone jednak, że ton intymności pojawił się po raz pierwszy w liście z 27 marca, o ukończeniu *Gry losu*, pod wpływem nastroju. Quinnowi zaś, który był po trosze snobem kulturalnym, poufałość z Conradem imponowała i z biegiem czasu zaczął mu udzielać rad, nawet literackich.

Trzeba powiedzieć, że listy pisarza brzmiały ośmielająco. Zwierzał się: „Nigdy nie przychodziło mi do głowy, by przedstawiać bądź udreki, bądź też znaczenie mojej roboty jako coś wyjątkowego. Tym mniej skłonny jestem wyolbrzymiać wobec samego siebie moje trudności, że uprawiałem rozmaite zawody i jestem daleki od przypisywania pracy literackiej jakichś szczególnych walorów – albo szczególnej trudności. Jestem nią tylko trochę znużony. Po szesnastu latach to wybaczalne; jako że, po takim upływie czasu złudzenia bledną, a maszynieria wyobraźni zaczyna wykazywać ślady zużycia. Pracuje, ale skrzypi – co jest irytujące, a także trochę niepokojące dla człowieka, który musi na niej ze wszystkim polegać. Nie mogę żyć dalej z reputacji...”<sup>637</sup>. W innym liście wyrażał się z goryczą o współnikach i z rezerwą o małżeństwie: „Doprawdy, spółnictwo to diabła robota – z nielicznymi wyjątkami. Doprawdy, jestem zdania, że małżeństwo to układ mniej ryzykowny. Ale niech Pan tego nie uważa za zachętę do zmiany swego stanu. Ja miałem szczęście, ale to fakt, że są zalety życia osobno, których nie należy się lekko wyrzekać.”<sup>638</sup>

Ponieważ transakcje z rękopisami dawały okazję do rozmyślań o losach owych przed laty napisanych utworów, listy do Quinna zawierają wiele informacji nie tylko o pracach bieżących, ale i o dawnej twórczości. Jeszcze w roku 1911 Quinn nabył m. in. rękopis *W oczach Zachodu*. W marcu 1912 roku Conrad wysłał *Tajnego agenta* i *Bestię*. *Karain* poszedł na dno wraz z „Titanikiem”; zamiast niego przesłał rękopis *Donosiciela*. W maju przekazał *Grę losu*, w grudniu fragmenty *Nostroma*, *Lorda Jima* i *Jądra ciemności*, proponując równocześnie kilka innych manuskryptów. Listy w sprawach handlowych promieniują kupieckim czarem: „Głównym celem niniejszego listu, kochany Panie, jest zwrócenie Pańskiej uwagi na rękopisy, które odkryliśmy podczas poszukiwań wśród chaosu różnego rodzaju papierzyk i które załączam, by je Pan oglądnał. Jeden z nich to rps mojej jedynej sztuki, opartej na noweli *Jutro* [...] Przyjrząwszy się mu stwierdzi Pan, że jest to swego rodzaju literacka ciekawostka – a w każdym razie jedyna próba w formie dramatycznej u Conrada [...] żaden inny jej tekst nie istnieje.

Szczerze mówiąc równie dobrze mógłbym zatrzymać rps dopóki żyję, zawsze coś będzie wart; ale skoro posiada Pan nowelę (łącznie z innymi z tego tomu), jestem skłonny odstąpić Panu sztukę, jeżeli zgodzi się Pan zapłacić £ 40 za 60 stron [...] ze swej strony zobowiązuję się, że jeśli kiedykolwiek napiszę inną sztukę, długą czy krótką, otrzyma Pan rękopis za darmo.

Ale to nie wszystko. Badając różne pudła, od lat nie otwierane [...] znaleźliśmy pełny rps *Murzyna* – opowieści, która decyduje o mojej pozycji jako twórczego artysty i która w każdym razie nie mogła zostać napisana przez kogoś innego. Punkt orientacyjny w literaturze, mogę powiedzieć bezpiecznie, bo nic podobnego nie było przedtem zrobione.

Chcę za ten rps £ 80, a gdyby nie ten zły rok (nie zrobiłem nic przez prawie sześć

<sup>636</sup> Do Quinna, 9 II 1913. Reid, *The Man from New York*, s. 127.

<sup>637</sup> 1 VII 1912, NYPL.

<sup>638</sup> 29 VII 1912, NYPL.



miesiący), nie sprzedałbym tego za żadne pieniądze. Trzymałbym to przy sobie ze względu na dawne wspomnienia, a potem zostawił Działowi Rękopisów Muzeum Brytyjskiego. Przechowują tam wiele mniej ważnych rpsów. I zrobię tak, jeżeli nie życzy Pan sobie nabycia go do swoich zbiorów.” I tak dalej. Zapewniał: „łącznie będzie Pan w istocie posiadał wszystko, co napisałem (z wyjątkiem *Zwierciadła morza*, które było głównie dyktowane), i nie może już być dalszych odkryć, bo nie ma już nic do odkrycia. Co do tego, co mogę napisać w przyszłości, powtórzę tylko, że żaden z moich rpsów nie zostanie ani sprzedany, ani oddany nikomu w ciągu mego życia i tak długo, jak długo Pan nie rozstanie się z Jego zbiorami.” To i owo zresztą jeszcze się znalazło, jak *Siostry*, fragmenty *Przygody* itd.<sup>639</sup>

Poprawa położenia finansowego znalazła szybko wyraz w nabyciu przez Conrada samochodu. Był to używany dwumiejscowy Cadillac, „zaczny i pracowity jednocylindrowy sapacz, który bardzo nas bawi”.<sup>640</sup> Potencjalnych kierowców było aż troje: Jessie, Conrad i Borys – który musiał prowadzić samochód stojąc, bo inaczej nie sięgał pedałów. On właśnie stał się niebawem najlepszym specjalistą w nowym zajęciu. Jessie była kierowcą spokojnym i – zdaniem syna – znacznie lepszym od męża, który zwykł prowadzić jak nerwowy zawadiaka i miewał częste, choć na szczęście niegroźne wypadki. Właśnie w związku z jego automobilowymi przygodami Borys odnotowuje prawidłowość psychologiczną, którą niewątpliwie odnieść można do całości życia Conrada, ze służbą morską łącznie:

„Zawsze fascynowały mnie jego zupełny spokój i pozorna obojętność w obliczu wszelkich nagłych i niespodziewanych wydarzeń, kontrastujące z nadmiernym podniecaniem się drobiazgami.”<sup>641</sup> Conradowa umiejętność pełnej mobilizacji psychicznej i fizycznej w chwilach rzeczywistego niebezpieczeństwa, połączona z histeryczną niemal pobudliwością i drażliwością w zetknięciu z codziennymi błahostkami jest dobrze udokumentowana. W literackim okresie życia, a zwłaszcza w późniejszych jego latach, miał bardzo mało okazji do wykazywania pierwszej cechy, druga zaś występowała coraz dokuczliwiej, szczególnie dla Jessie, w której oczach stała się – sądząc z jej wspomnień – dominującą właściwością męża.

Posiadanie samochodu ożywiło później stosunki towarzyskie Conradów. W lecie 1912 roku nie przedsięwzięli jeszcze wypraw poza najbliższą okolicę. Wśród niezbyt licznych gości zjawił się młody Alexis Saint-Léger ger, późniejszy znakomity poeta francuski używający pseudonimu Saint-

-John Perse, skierowany do Conrada przez Agnes Tobin. Dziewięć lat potem pisał z Pekinu: „Nie zagubiłem tego wszystkiego, co od Pana uwiozłem – a więc owych urywków naszych pierwszych poufałych rozmów, wieczorem, w małej pracowni na dole, gdzie cierpiał Pan na okropny atak podagry...”

Znów pochylałam się z Panem nad starym albumem rodzinnym, który ukazuje całe Pana polskie dzieciństwo. Znowu słyszę, jak recytuje Pan pierwsze strofy *Nonsensownych rymów* Edwarda Leara, w których – zapewniał Pan – jest więcej «ducha wielkich przygód» niż u najlepszych pisarzy morskich, jak Melville. Znowu słyszę, jak irytuje się Pan moją namiętnością do Dostojewskiego i brakiem upodobania do Turgieniewa. I znowu dziwię się Pana wyznaniu, że z pisarzy francuskich najbliżsi są Panu Molière i Zola. A na końcu unosi

<sup>639</sup> 8 XII 1912; por. także 18 VII 1913, NYPL.

<sup>640</sup> Do Colvina, 13 VIII 1912, Duke; or. B. Conrad, *My Father*, s. 70–71.

<sup>641</sup> B. Conrad, jw., s. 79–80.

się Pan słysząc moje zapewnienie, że jest Pan dla mnie jedynym poetą morza – podczas gdy Pana zamierzeniem było wystawienie li tylko samego statku, dzieła człowieka przeciwko morzu, niby łuk wymierzony przeciw przeznaczeniu lub skrzypce podniesione przeciw nocy.”<sup>642</sup> Jeszcze w roku 1947 St.-John Perse pamiętał tę wizytę doskonale i opisał ją bardzo podobnie w liście do Jean-Aubry'ego. „Zaprzeczył, aby był poetą morza, i stwierdził, że kocha nie morze, ale okręt, tryumf zręczności albo po prostu człowieka nad morzem! [...] Zdziwił mnie też wyobraźniowym wczuciem się w życie społeczne, bardzo 18-wieczną ciekawością roli kobiet za kulisami wydarzeń.”<sup>643</sup>

W sierpniu i wrześniu Conrad narzekał na złe zdrowie i przygnębienie. „Nie czuję się dobrze – bardziej nawet kaleki umysłowo niż fizycznie. Muszę przechodzić takie przygnębiające okresy; podobno nie ma na to rady.”<sup>644</sup> Żalił się Gide'owi: „Dobrze wiem, że się już wypisałem.”<sup>645</sup> Pracował jednak – powoli, ale dosyć regularnie, wysyłając Pinkerowi kolejne fragmenty *Dolarów*, które rozciągały się stopniowo. 29 lipca liczył na 25 tys. słów; 12 września zapewniał, że będzie 40 tys., „ale nie więcej”; 8 października planował już 70 tysięcy i ukończenie przed grudniem. O dzień wcześniej stwierdził wyraźnie, że to, co pisze – to nie nowela, ale „krótka” powieść, i streścił Pinkerowi akcję przyszłego *Zwycięstwa*.<sup>646</sup> Przewidywania rosły szybciej niż tekst, skoro 3 października zwierzał się Galsworthy'emu, że od kwietnia napisał tylko 28 tysięcy słów „opowieści”.<sup>647</sup> Zapewniał, że nie zapomina o „dużej” powieści o Elbie. 3 września zawiadomił nawet, że ją „oficjalnie” zaczął, ale była to tylko deklaracja dobrych chęci.<sup>648</sup>

Mimo narzekań na fatalny nastrój jeździł do Londynu i przyjmował gości.<sup>649</sup> Widywał się nadal z Warringtonem Dawsonem, a 12 października złożył mu wizytę inny Amerykanin, James Gibbons Huneker. Został przyjęty przez „człowieka światowego, ani marynarza, ani powieściopisarza, ale gentlemiana o bezpośrednim obejściu, którego powitanie było szczere, spojrzenie zasnute i chwilami odległe, maniery francuskie, polskie, w każdym razie nie «literackie», prostackie czy angielskie.”<sup>650</sup>

Dwa dni później, 14 października 1912 roku, ukazał się dedykowany kapitanowi C. M. Marrisowi tom *Między lądem a morzem*. Nakład angielski (3600)<sup>651</sup> był wyższy nie tylko od nakładu *W oczach Zachodu*, ale wszystkich poprzednich książek Conrada: sygnał wzrastającej popularności. Zbiór miał się początkowo składać z czterech nowel; ostatecznie *Wspólnik* został szczęśliwie wyłączony i pozostały trzy: *Uśmiech fortuny*, *Tajemny wspólnik* i

<sup>642</sup> List z 26 II 1921, Saint-John Perse, *Oeuvres complètes*, Paris 1972, s. 885–886

<sup>643</sup> 19 IX 1947, Yale, ogłosił I. Vidan, „Conradiana”, vol. II, nr 3, s. 17–22.

<sup>644</sup> Do S. Reynolds'a, 31 VIII 1912, Berg; por. do Pinkera, wtorek w nocy [8 X 1912], Berg.

<sup>645</sup> Do Gide'a, 16 VIII 1912, *LF*, s. 122.

<sup>646</sup> Do Davraya, 29 VII 1912, *LF*, s. 121; do Pinkera, 9 VII, 23 VII, 19 VIII, 3 IX, 12 IX, 7 X 1912 i wtorek wieczór [8 X 1912], Berg.

<sup>647</sup> Do Galsworthy'ego, 3 X 1912, Birmingham.

<sup>648</sup> Do Pinkera, 3 IX i 1 X 1912, Berg; do Quinna, 12 XI 1912, NYPL.

<sup>649</sup> Por. np. do W. Dawsona, 12 VIII i 23 VIII 1912, Randall, s. 149; do Symonsa 12 IX 1912, Virginia. Por. np. do W. Dawsona, 12 VIII i 23 VIII 1912, Randall, s. 149; do Symonsa 12 IX 1912, Virginia.

<sup>650</sup> J. G. Huneker, *Steeplejak*, New York 1920, t. II, s. 128. Por. Conrad do Hunekera, 7 X, 9 X i 16 X 1912, Dartmouth College Library.

<sup>651</sup> Ehram, s. 317.

*Freja z Siedmiu Wysp*. Postawa krytyki była jednogłośnie hołdownicza. Przyjęcie tego właśnie tomu Conrada można uznać za punkt graniczny w zdobywaniu popularności, bo po raz pierwszy nie pojawiły się narzekania na trudność i ostrzeżenia czytelników przed ponurością. Witano z entuzjazmem powrót do egzotyki i morskich przygód; chwalono rezygnację z zawiłych eksperymentów artystycznych i „wyzwolenie się” spod „złego wpływu” Henry Jamesa; podziwiano mistrzowską prostotę<sup>652</sup>. Każda z trzech nowel miała zwolenników, którzy uznawali ją za najlepszą. (Sam autor cenił najwyżej *Tajemnego współnika*: „Ośmielam się stwierdzić, że *Freja* jest całkiem podła. Z drugiej strony, między nami, *Tajemny współnik* to jest t o. Nie? Żadnych głupich kawałów z dziewczynami. Co? Każde słowo pasuje i nie ma ani jednej niepewnej nuty. Szczęście, chłopie. Czyste szczęście.”<sup>653</sup>) Krytyk „Standarda” wyrażał powszechną opinię oświadczając: „Żaden ogłoszony przez p. Conrada tom nie mógłby służyć jako lepszy dowód jego geniuszu.”<sup>654</sup>

W jesieni długo narzekał na nękającą go podagrę. Każdemu korespondentowi podawał inne dane co do czasu trwania nowego ataku choroby; zaczęła się między 20 września a 15 października i trwała przynajmniej do końca listopada.<sup>655</sup> Mimo wszystko jednak była to dla Conrada jesień raczej pomyślna. Ostatni wydany tom stał się największym sukcesem wydawniczym. Arnold Bennett napisał na temat *W oczach Zachodu* list tak entuzjastyczny, że aż skonfundował adresata. „Zaiste, rzadkie to szczęście dla rzemieślnika, kiedy znajdzie zrozumienie u utalentowanego twórcy, którego szczerłość – jak świadczą jego prace – jest absolutnie niewątpliwa. [...] Niezmierną radość sprawiła mi Pańska pochwała tej powieści.”<sup>656</sup>

W listopadzie zawarł dwie znajomości, obie z ludźmi młodszymi o pokolenie, które wywarły znaczny wpływ na jego dalsze życie. Pierwsza, z Richardem Curle'em (ur. 1883), dziennikarzem, krytykiem i nowelistą, miała genezę literacką. Curle napisał dla nowo powstającego miesięcznika „Rhythm” artykuł o twórczości Conrada, który Garnett pokazał przyjacielowi przed drukiem. Conrad zachwycił się szkicem i zaprzagnął poznać autora. Czytany dzisiaj tekst Curle'a budzi raczej zażenowanie niż zachwyt. Jest naiwnie entuzjastyczny i ogólnikowy, powierzchowny zarówno w pochwałach, jak naganach (np. *Jądro ciemności* i *Nostramo* mają według Curle'a bardzo złą budowę i autor zdaje się tam zapominać o obecności czytelnika!). Cóż się tak Conradowi mogło spodobać? Zapewne trzy rzeczy: brak ogólnej formuły „ustawiającej” pisarza, nacisk na „jedyność i nieporównywalność” („bezużyteczne jest zestawianie go z kimkolwiek innym”) oraz pochwały w r a ż e n i a, jakie wywierają jego utwory.<sup>657</sup> Kiedy parę miesięcy wcześniej

<sup>652</sup> Do Galsworthy'ego, 28 VI 1912, *LL*, II, s. 141; do Pinkera [6 VII 1912], Berg.

<sup>653</sup> Do Garnetta, 5 XI 1912, Garnett, s. 263. Por. do Galsworthy'ego, poniedziałek [XI 1912], *Listy*, s. 328. Do Edith Wharton, która sugerowała przełożenie *Tajemnego współnika* na francuski, pisał, że „utwór jest szczególnie angielski w atmosferze moralnej, uczuciach, nawet szczegółach, *n'est-ce pas?*”, 24 XII 1912, Yale – ale pisząc do Davraya cztery dni później (*LF*, s. 123) popierał pomysł tłumaczenia.

<sup>654</sup> „Standard”, 25 X 1912; por. Sherry, *Heritage*, s. 30 i 251–258; „Bookman”, N. Jork, marzec 1913, s. 85; „Review of Reviews”, N. Jork, 13 VI 1913; „Outlook”, N. Jork, 15 III 1913.

<sup>655</sup> Do Quinna pisał 27 X, że choruje od 5 tygodni; do Garnetta 5 XI – że od trzech; do Quinna 6 XI – od miesiąca; do Colvina 21 XI – od dwu miesięcy; do Curle'a 23 XI – od 6 tygodni.

<sup>656</sup> 25 XI 1912, *Listy*, s. 327. Bennett do Conrada, 22 XI 1912, *Twenty Letters to J. Conrad*.

<sup>657</sup> R. Curle, *Joseph Conrad*, „Rhythm”, Nov. 1912, s. 242–255. Twierdzenie Curle'a (*LTY*, s. 1), że w artykule „wyraził przede wszystkim podziw dla *Nostroma*”, jest mylące i przesadne. Por. Conrad do Garnetta, 16 X 1912,

Stephen Reynolds ogłosił obszerne studium o Conradzie i literaturze morskiej, przeciwstawił się tam wyjaśnieniu twórczości Conrada przez odwoływanie się do jego obcego pochodzenia (co zrobił m. in. Ford) i wysunął na czoło rolę pozytywnych ideałów postępowania, przyjętych z brytyjskiej tradycji morskiej. Ta diagnoza, zastępująca obcość morskością jako generalnym kluczem, nie mogła się Conradowi zbyt spodobać i komplementy dla artykułu wypowiedział zdawkowe.<sup>658</sup> Negatywnie reagował i na inne próby wyjaśniania jego twórczości jedną formułą. Podkreślanie „zdumiewającej władzy umiejętności unaoczniania i umiejętności ożywiania wszystkiego, czego dotknie” – to były pochwały trafiające w intencje estetyczne Conrada, wyłożone jeszcze w Przedmowie do *Murzyna*.

Spotkali się z Curle'em po raz pierwszy w listopadzie 1912 roku w restauracji „Mont-Blanc” w Londynie.<sup>659</sup> Wkrótce potem zaprosił go do Capel House na wizytę z nocowaniem.<sup>660</sup> Zbliżenie z Curle'em, którego jeszcze po roku znajomości określił jako „dziwne stworzenie”<sup>661</sup> oparte było początkowo na zrozumieniu obopólnych korzyści: Conrad potrzebował krytycznego podsumowania dorobku; entuzjasta, początkujący literat, pomagając Conradowi torował drogę i sobie.<sup>662</sup> Serdeczna zażyłość przyszła później, po paru latach. Curle widział siebie w roli Boswella wobec Conrada – dr Johnsona. Jak świadczą jego wspomnienia, był to Boswell o nieporządnej pamięci, którego najbystrzejszą obserwację psychologiczną stanowiło stwierdzenie, iż nigdy nie zdołał przeniknąć tajemnicy osobowości Conrada.<sup>663</sup> Jego książka o dwunastu ostatnich latach życia pisarza jest rozsądna, wielbiąca, ciepła, bałaganiasta, rozwlekła i powierzchowna.

Drugi poznany w tym czasie młody człowiek, Józef Hieronim Retinger (ur. 1888), również ogłosił później tom wspomnień – żywych, błyskotliwych, barwnych i rzadko wiarygodnych.<sup>664</sup> Zarekomendowany przez Arnolda Bennetta, przyjechał z żoną na kilka dni do Capel House i odtąd widywali się dosyć często.<sup>665</sup> Retinger był synem cenionego adwokata krakowskiego i protegowanym ordynata kórnickiego, Władysława Zamoyskiego. Wykształcony w Paryżu, obdarzony wdziękiem osobistym i łatwością nawiązywania kontaktów towarzyskich, zajmował się dotychczas głównie krytyką literacką (redagował też w Krakowie dobry i wydawany pięknie, choć krótko „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”), ale miał ambicje działania politycznego. Na jesieni 1912 r. przybył do Londynu, aby budzić sympatie dla polskich aspiracji niepodległościowych.<sup>666</sup> Miał może zamiar zwerbować do tej

---

*Listy*, s. 325 i do Curle'a, 6 XI 1912, *Listy*, s. 325–326.

<sup>658</sup> S. Reynolds, *Joseph Conrad and Sea Fiction*, „The Quarterly Review”, July 1912, s. 159–180. Conrad do Reynoldsa, 31 VIII 1912, Berg – tłumaczy tu wykrętnie chorobą tak późną reakcją na artykuł adresata.

<sup>659</sup> Curle, *LTY*, s. 2.

<sup>660</sup> Do Curle'a, 23 XI 1912, Curle, s. 3; *LTY*, s. 3–4.

<sup>661</sup> Do Dawsona, wtorek [XII 1913], Randall, s. 162.

<sup>662</sup> Por. wczesne listy do Curle'a oraz do Knopfa 20 VII i 24 VIII 1913, *LL*, II, s. 146–150.

<sup>663</sup> Curle, *LTY*, s. 12–13, 44–45.

<sup>664</sup> J. H. Retinger, *Conrad and His Contemporaries*, New York 1943. Już data poznania Conrada podana jest błędnie jako 1909 (s. 65).

<sup>665</sup> Do Bennetta, 17 XI 1912, *Listy*, s. 326.

<sup>666</sup> Bennett napisał o zamiarach Retingera do Conrada, który odniósł się sceptycznie do możliwości takiej akcji (do Bennetta, jw.). Retinger twierdził później, że działał z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego (J. Retinger, *Memoirs of an Eminence Grise*, ed. J. Pomian, Sussex University Press 1972, s. 14) – ale N. K. N. został utworzony dopiero 16 VIII 1914 r. Jest też mało prawdopodobne, by działalność Retingera podjęta była

akcji Conrada, ale to mu się na razie nie udało; Conrad trzeźwo oceniał widoki takiego działania jako beznadziejne. Sam ogłosił wkrótce zręcznie opracowaną broszurkę informacyjną o Polsce i Prusach, w której – nie atakując bezpośrednio Austrii ani Rosji – stwierdzał prawo Polaków do państwowego samostanowienia.<sup>667</sup> Conrad wspominał po kilku latach: „Często spędzał u nas weekendy, szczerze opowiadając o swoich nadziejach. W bardzo szybkim czasie i on, i jego żona pozyskali nasz szacunek i sympatię.”<sup>668</sup> Młodziutka Otolia Retingerowa przyczyniła się głównie do odnowienia przez Conrada bliższych stosunków z rodakami. Teodor Kosch, który poznał pisarza w 1914 roku, wspomina: „Nawet p. Retinger z początku tylko po angielsku z Conradem rozmawiał. Conrad opowiadał nam (mnie i mojej żonie), w jaki sposób doszło potem do zmiany: po poznaniu się z Retingerem zaprosił go Conrad do siebie na obiad. Gdy w czasie rozmowy w ciągu obiadu Conrad dowiedział się, że p. Retinger jest z żoną w Londynie, spieszył się, że żony nie zaprosił [...] wybrał się z p. Retingerem do jego londyńskiego mieszkania, by żonę p. Retingera przeprosić. Conrad opowiadał to w ten sposób: «przyjęła mnie śliczna pani Tola i wyciągając rękę przemówiła do mnie po polsku», i dodał, że od tej chwili i z Retingerem rozmawiali po polsku. Żonie mojej utkwiły w pamięci te szczegóły, gdyż znała p. Tolę z Krakowa.”<sup>669</sup> Później Conrad cieszył się bardzo ze spotkań i prowadził z Retingerami długie rozmowy.<sup>670</sup> Można by sądzić, że pociągała go u młodego człowieka pasja do polityki – sam jej ulegał, jak świadczą choćby dwa obszernie listy w sprawie przyszłości Konstantynopola, które wówczas napisał.<sup>671</sup> Jednakże Retinger twierdzi, rzecz dziwna, że Conrad mało się interesował polityką.<sup>672</sup> Jak sądzę, można tę zagadkę wyjaśnić w ten sposób, że Retinger uważał za „politykę” to właśnie, co u Conrada budziło największe wątpliwości: zakulisową działalność polityków; wewnętrzną zaś polityką angielską zajmował się rzeczywiście niewiele.

W drugiej połowie grudnia 1913 roku napisał opowiadanie *Gospoda dwóch wiedźm*<sup>673</sup>, utwór zenujący, bodaj najsłabszy w jego dorobku nowelistycznym, treściowo nietypowy (makabryczne przygody lądowe angielskiego marynarza podczas wojny w Hiszpanii w r.

---

na zlecenie Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (poprzedniczki N. K. N.). Zawiązana została dopiero 10 XI 1912 i jej akta nie wspominają ani o akcji zagranicznej przed jesienią roku 1913, kiedy podjął ją Jodko-Narkiewicz, ani o pełnomocnictwach dla Retingera (por. A. Garlicki, *Geneza Legionów*, Warszawa 1964). Młody i ambitny człowiek mógł jednak potraktować powstanie T.K.S.S.N. jako hasło do samodzielnej akcji propagandowej.

<sup>667</sup> *The Poles and Prussia*, London, b.d., zapewne zima 1912/1913.

<sup>668</sup> DO Walpole'a, 31 VIII 1918, *Listy*, s. 375–376.

<sup>669</sup> List T. Koscha do autora, 10 X 1958. O. Retingerowa wspomina, że zobaczyła Conrada po raz pierwszy na stacji kolejowej w Ashford, kiedy pojechała z mężem z wizytą do Capel House (T. Zubrzycka [O. Retingerowa], *Syn dwu ojczyzn*, „Iskry” 1931, nr 8). Nie przeczy to istocie relacji Koscha, bo pierwsze spotkanie Conrada z Retingerem odbyło się bez obecności Retingerowej.

<sup>670</sup> T. Zubrzycka, j.w., nr 8–10.

<sup>671</sup> Jeden otwarty do redakcji „Timesa”, 7 XI 1912, drugi, prywatny, z tegoż okresu, oba w t. XXV *Dzieł*, s. 72–78. Na szczególne zainteresowanie Conrada Konstantynopolem wpłynęła zapewne nie tylko rola Rosji w wojnie bałkańskiej, ale i fakt, że Perceval Gibbon był wysłany na front bułgarski jako korespondent wojenny; do Colvina 21 XI 1912, Yale.

<sup>672</sup> *Conrad and His Contemporaries*, s. 77–79; por. s. 167.

<sup>673</sup> Do Pinkera, wtorek wieczór [17 XII 1912] i [23 XII 1912], Berg. Wbrew dacie „czerwiec 1913”, umieszczonej przez autora pod ogłoszonym tekstem noweli, list do Pinkera z 20 II 1913 (Berg) określa utwór jako ukończony; zresztą ogłoszony został już w marcu tego roku.

1813) i będący widocznie echem jakiejś ówczesnej lektury historycznej.<sup>674</sup> Zabawnym drobiazgiem autobiograficznym jest aluzja do memoriału w sprawie cukrownictwa, opracowanego niegdyś przez wuja Bobrowskiego.<sup>675</sup> Nie przerwał jednak pracy nad przyszłym *Zwycięstwem*, które nadal nazywało się *Dolary*. Rozważał możliwość tytułu *Człowiek na księżycu* – „tylko że ludzie nie rozumieją”.<sup>676</sup> Nadal sądził, że będzie to powieść krótka i coraz to rzucał bliskie terminy ukończenia: Boże Narodzenie 1912, koniec stycznia 1913, w końcu lutego 1913 – „już niedługo”, toż samo 14 kwietnia.<sup>677</sup> Niepokoił się: „Mój sposób [pisanie] przeradza się w coś nowego, do czego się nie przyzwyczaiłem. Praca w takich warunkach przychodzi z trudnością, a zwątpienie o jej wartości jest męczące.”<sup>678</sup> Najdalej w lutym 1913 roku fabuła *Dla dolarów* wyodrębniła się w umyśle pisarza na tyle, że wspomniał o możliwości napisania krótkiej noweli – „prawdziwego opowiadania o dolarach”.<sup>679</sup>

Nie chciał jednak odkładać pisania powieści, jakkolwiek nowe były na krótszą metę bardziej opłacalne, a jego sytuacja finansowa, choć lepsza, była nadal niepewna i zadłużenie u Pinkera wysokie. Utrzymanie w Capel House, z trzema osobami służby, musiało sporo kosztować. Kiedy w marcu Ford poprosił o zwrot pożyczonych przed dziesięciu laty stu funtów (plus £ 40 procent za lat osiem), Conrad obiecał spłacenie £ 40 w ciągu 6–12 miesięcy, a zasadniczego długu ratami w ciągu trzech lat.<sup>680</sup> Według listu do Forda zadłużenie wobec Pinkera zmniejszało się wówczas, a poza tym Conrad miał tylko około 200 funtów innych zobowiązań płatniczych. Quinnowi, który namawiał go na odpoczynek i zapraszał do Nowego Jorku, odpisał z wyniosłą przesadą, że kiedy w marcu (!) 1910 roku wstał po czteromiesięcznej chorobie, miał wówczas 2700 funtów długu – a teraz niespełna 600. „Gdybym sobie pozwalał na wakacje, nie osiągnąłbym takiego rezultatu (i zdrowie lepsze by nie było). Potrzebuję spokoju i intensywnego skupienia, które mogę znaleźć tylko w domu.”<sup>681</sup> Koszt szkoły Borysa był jednak nadal pokrywany ze sprzedaży Quinnowi rękopisów; na szczęście, mimo parokrotnych zapewnień, ciągle jakieś odkrywali.<sup>682</sup>

Quinn podsunął też Conradowi myśl wydania dzieł zebranych i pisarz zapalił się do tego projektu, od razu snując rojenia o 20-tysięcznym nakładzie i dziesięciu tysiącach funtów honorarium.<sup>683</sup> Przypuszczalnie mirażę wysokich tantiem skłoniły go również, nie po raz

---

<sup>674</sup> Por. Baines, s. 390.

<sup>675</sup> *Dzieła*, t. XVII, s. 149.

<sup>676</sup> Do Pinkera, 27 I 1913, Berg.

<sup>677</sup> Do tegoż, 2 XI 1912, 27 I 1913 (kiedy zdawało mu się, że już dobrnął do końca), sobota [22 II 1913], [12–14 IV 1913], Berg; do Davraya, 6 IV 1913, *LF*, s. 126.

<sup>678</sup> Do Curle'a, piątek [21 III 1913], Curle, s. 6.

<sup>679</sup> Do Pinkera, 20 II 1913, Berg.

<sup>680</sup> Do Forda, 27 III 1913, *Listy*, s. 329–330. Ford został nagle przyciśnięty do muru żądaniem Marwooda, by mu oddał 440 funtów, pożyczone w r. 1908 na pokrycie kosztów operacji Elsie. Conrad wyjaśnia żądanie chęcią Marwooda, który w zimie ciężko chorował, uregulowania własnej sytuacji finansowej. Biografowie Forda podejrzewają inne przyczyny (Mizener, s. 232; Moser, *Conrad, Marwood, and Ford*, s. 219–220; nb. ton listu Conrada nie świadczy o jakimś nowym antagonizmie): Ford zaproponował Conradowi, że za £40 gotówką przekaże całą wierzytelność Marwoodowi; Conrad odmówił: „Sama myśl jest dla mnie bolesna.

<sup>681</sup> Do Quinna, 9 II 1913, NYPL.

<sup>682</sup> Do Pinkera, 28 IV 1913, Berg; do Quinna, 18 VII 1913, NYPL.

<sup>683</sup> Do Galsworthy'ego, 12 IV 1913, *LL*, II, s. 145.

pierwszy ani ostatni, do próby napisania sztuki teatralnej o nie znanym nam temacie, do spółki z Percevałem Gibbonem. Skończyło się bodaj na fragmencie I aktu.<sup>684</sup>

U schyłku zimy cała czwórka Conradów chorowała na grypę i bronchit. Borys przeleżał miesiąc w szkolnej infirmerii.<sup>685</sup> Zwolniło to bardzo tempo pracy nad *Zwycięstwem* – zwłaszcza że równocześnie Conrad musiał przygotowywać *Grę losu* do wydania książkowego. Ukończył poprawianie 30 maja,<sup>686</sup> ale później przerobił jeszcze na nowo I rozdział i dodał epigraf, podsunięty przez Marwooda.<sup>687</sup> Działo się to przy akompaniamencie gwałtownego zatargu z wydawcą (Methuenem), który podpisał był umowę na powieść o połowę krótszą. Conrad ogromnie się zirytował na zwróconą mu uwagę; wydawca dołał oliwy do ognia przypominając, że książki Conrada nie są zbyt zyskowne i o mało nie doszło do zerwania kontraktu.<sup>688</sup> Methuen wytknął przy okazji, że podpisując długoterminową umowę spodziewał się utworów morskich – takich, jakie zjednały już Conradowi pewną popularność – nie zaś książek w rodzaju *Tajnego agenta* i *W oczach Zachodu*. Nic dziwnego, iż – mimo że zarówno wydawca, jak i autor mieli na *Grze losu* dobrze zarobić – stosunek Conrada do Methuena pozostał niechętny. Nawiązał natomiast ogromnie ważny na przyszłość kontakt z amerykańską firmą Doubleday, Page and Co. Frank Nelson Doubleday, dyrektor wydawnictwa, odwiedził Conrada wczesną wiosną; następnie sprawy przejął młody i energiczny redaktor Alfred A. Knopf, bardzo przychylnie nastawiony do pisarza. Ogromny list do Knopfa z lipca 1913, omawiający perspektywy stosunków z firmą Doubleday, Page and Co., świadczy o wadze, jaką przykładał Conrad do zapewnienia sobie większej popularności. Posuwał się do argumentów aż komicznych; zarzekał się artystycznej wirtuozerii i twierdził: „mój styl, który może być miejscami niezgrabny, ale jest całkowicie bezpośredni i zbliżony do potocznego, nie może przeszkadzać powodzeniu u szerokich rzesz”. Proponował wzmocnienie szans *Gry losu* ogłoszeniem książeczki krytycznej Curle'a o całości swego dorobku i jednocześnie wznowienie, w taniej edycji, tomu *Ze wspomnień*.<sup>689</sup> Pod wyniosłymi słowami o własnej pozycji w literaturze kryło się chyba poczucie, że musi teraz liczyć mniej na dalsze osiągnięcia, a bardziej na zyski z nagromadzonego kapitału literackiego. W połowie kwietnia wyrażał przekonanie, że powieść „zbliża się do końca”. Trwał w tym pokrzepiającym złudzeniu jeszcze przez wiele miesięcy, narzekając jednocześnie na „diabelnie trudną” robotę. 12 czerwca zapewnił Pinkera, że skończy w ciągu sześciu tygodni. W lipcu przesunął termin na sierpień – i pocieszał się, niezgodnie z prawdą: „Zawsze tak bywało. Szybka książka, a potem powolna książka. Ale według tej zasady widoki na powieść śródziemnomorską są dobre.”<sup>690</sup> Posyłał Pinkerowi tekst kawałkami („zwykle żałosne 3000 słów”), ale dosyć regularnie, nawet wówczas kiedy żalił się

---

<sup>684</sup> Do Pinkera, 27 IV, list odebrany 2 V, oraz Zielone Świątki, [11 V 1913], Berg. Zapewne nieco wcześniej dyskutował projekt podobnej współpracy z Normanem Douglasem; list do niego, niedziela, Randall, s. 154.

<sup>685</sup> Do Douglasa, niedziela [16 III 1913], Randall, s. 153; do Poradowskiej, 12 IV 1913, Rapin, s. 201.

<sup>686</sup> Do Pinkera, piątek [30 V 1913], Berg.

<sup>687</sup> Do Pinkera, listy otrzymane 17 VI i 20 VI 1913, Berg.

<sup>688</sup> Do Pinkera [12 IV 1913], Berg;teczka odpisów korespondencji Conrada z Methuenem w sprawie wydania *Gry losu*, Yale (zwłaszcza list Methuena do Conrada z 26 III 1913).

<sup>689</sup> Do Knopfa, 20 VII 1913, *LL*, II, s. 146–149.

<sup>690</sup> Do Pinkera, listy otrzymane 14 IV i 10 VII, Zielone Świątki [11 V 1913] i czwartek [12 VI 1913], Berg.

znajomym, że nic nie mógł napisać.<sup>691</sup> W drugiej połowie lipca robotę wstrzymała ostatnia korekta *Gry losu*. Ukończył ją 24-go i następnego dnia dostał ciężkiego ataku podagry.<sup>692</sup> Możliwe, że wywołała go właśnie ponowna lektura książki. Bardzo się denerwował jej widokami, a komentarze takie, jak „w s w o i m r o d z a j u to jest rzecz, której się w życiu dwa razy nie robi”<sup>693</sup>, trącą samopocieszeniem. „Właśnie oddałem dwa komplety korekt *Gry losu*. Myśli mam poplątane, duch upadły. Musiałem ten tekst czytać tyle razy, że straciłem wszystką weń wiarę.”<sup>694</sup> Dwoistość fabularna powieści – wątki de Barrala-Flory-Fyne'ów oraz Flory-Anthony'ego-Powella są splecione ze sobą w sposób dosyć mechaniczny – musiała być dla autora o wiele silniej odczuwalna niż dla czytelnika: w świadomości Conrada była to książka złożona z elementów dwu rozmaitych i w różnych okresach pisanych utworów. Jak – upraszczając zresztą – przypominał Pinkerowi: „Napisana została w r. 1907, a reszta w 1911–12. I nie należała do tej powieści – ale do innej, która, jak sądzę, nigdy już nie będzie napisana.”<sup>695</sup> W dodatku, po raz pierwszy w twórczości Conrada, *Gra losu* nie miała wyrazistego ośrodka tematyczno-problemowego. Chociaż bowiem kontrast między pozorami a rzeczywistością występuje w całej fabule, przybiera kształty tak rozmaite (oszustwo de Barrala i Calderonowskie niemal górowanie formalnych nakazów i zobowiązań nad uczuciami i przeżyciami u Flory i jej męża), że nie działa spajające i co najwyżej wywołuje ogólne wrażenie komedii omyłek.

Były więc powody do niepokoju, szczególnie że zdawał sobie sprawę zarówno z upadku własnych sił, jak i z niebywale dotychczas szansy szerszego powodzenia. Tym wytłumaczyć można nagle załamanie na ciele i duchu bezpośrednio po odesłaniu korekt. Jessie pisała do Warringtona Dawsona: „Wczoraj w nocy dom przedstawiał dziwaczny wygląd: Conrad – ręce głęboko zanurzone we włosach – przykro mi, ale kłął drukarzy, korektorów itd., wrzucając kołnierzyk i krawat do kosza na papiery i powolnie opadając w całkowitą rozpacz. To było zadanie, ale z moją pomocą skończył we dwa tygodnie. Przesyła Panu serdeczności i oczywiście jest teraz bardzo przygnębiony, kiedy się skończyło, i bardzo zatroskany tym, nad czym pracuje. Okropnie trudno go pocieszyć, ale staram się, jak mogę.”<sup>696</sup> Conrad zwierzał się dawno nie widzianemu Rothensteinowi: „Wszystko wydaje się takie trudne! [...] Zmęczony jestem, kochany Willu – i nie śmiem przyznać się do tego przed sobą, bo się zatrzymam – czego mi nie wolno. Tak jakby gra nie była warta świeczki, wypalonej już do połowy, podczas gdy konieczność zmusza do oszczędzania każdego promyczka migającego światła. [...] Trzeba napisać jeszcze przynajmniej 30 000 słów, a nie mogę się w to wgrzyźć. Żaden układ słów nie wydaje się wart przelania na papier.”<sup>697</sup> „Miesiąc później znowu był w podobnym nastroju i skarżył się, że jest zupełnie „sparciały”.”<sup>698</sup>

---

<sup>691</sup> Tak np. z listem, odebrany przez Pinkera 10 VII, wysłał 3 tys. słów, tyleż z listem 12 VII – zaś Symonsowi powiedział 2 VIII, że od miesiąca nie zrobił nic, toż samo w liście b.d. do Dawsona, Randall, s. 167.

<sup>692</sup> Do Pinkera, odebrany 25 VII 1913; Jessie do W. Dawsona, 28 VII 1913, Randall, s. 166; do Symonsa, sobota [2 VIII 1913], *LL*, II, s. 149.

<sup>693</sup> Patrz przypis 177.

<sup>694</sup> Do Curle'a, piątek [25 VII 1913], Curle, s. 9.

<sup>695</sup> Niedziela [1 VI 1913], *LL*, II, s. 145–146.

<sup>696</sup> Jessie do W. Dawsona, 25 VII 1913, Randall, s. 165–166.

<sup>697</sup> 2 VIII 1913, Harvard.

<sup>698</sup> Do Pinkera, wtorek wieczór [9 IX 1913], Berg.



Mimo wszystko lato 1913 roku nie było złe. W maju, czerwcu i do schyłku lipca czuł się widać znośnie, bo prawie nie narzekał w listach. Jego stosunki towarzyskie stały się w tym okresie tak ożywione i urozmaicone jak nigdy dotychczas. Poza odwiedzającymi go dawnymi przyjaciółmi i znajomymi zjawiali się nowsi i całkiem nowi. Chociaż tak sterany trudnościami własnej pracy, hojnie poświęcał czas na doradzanie młodszym adeptom literatury. Niestety, poza Normanem Douglaem byli to ludzie o wątych talentach – jak E. L. Grant Watson, którego debiutancką powieść przeczytał bardzo starannie w maszynopisie, udzielając licznych wskazówek<sup>699</sup>, albo Warrington Dawson, któremu pocziwie poprawiał i przerabiał grafomańskie utwory, pośrednicząc nawet w ich umieszczeniu.

Dawson, otwarcie uwielbiający Conrada, a mile widziany przez Jessie, przedstawił swojego przyjaciela, wybitnego pianistę Johna Powella. Conrad, meloman niepraktykujący, wielbiciel *Carmen* i Meyerbeera<sup>700</sup> który od lat nie bywał na operach i koncertach, dwukrotnie jeździł do Londynu słuchać recitali młodego Amerykanina, a później zapraszał go często do siebie. Podobno Powell godzinami grywał w Capel House Chopina.<sup>701</sup> Dawson i Powell usiłowali wciągnąć Conrada do zakładanego przez grupę muzyków Towarzystwa Sztuki Świeżego Powietrza, którego celem było zwalczanie estetycznej zniewieściałości i łączenie w sztuce zdrowia cielesnego z duchowym. Po przeczytaniu manifestu grupy – dokumentu zionącego pompatyczną naiwnością – Conrad odmówił, a w uzasadniającym odmowę liście wyłożył pokrótce swoje filozoficzno-artystyczne credo. Powtórzył pogląd o niemożności poznania istoty rzeczywistości i życia. Zarówno nauka, jak sztuka docierają tylko do zewnętrznych kształtów; wyższość sztuki, opartej na wierności artysty wobec własnych odczuć, polega na tym, że zmusza ona do patrzenia i odczuwania, podczas gdy nauka formuje teorie. Dorzucił dwa stwierdzenia, których przedtem otwarcie nie wypowiedział: „To, w co wierzę najsilniej – to odpowiedzialność za postępowanie” i „Cierpienie jest niemal warunkiem wielkości, oddania, tego całkowitego poświęcenia się z samozaparciem bezwzględnej wierności prawdzie własnych odczuć, kosztem wszelkiego bólu czy zniewag...”<sup>702</sup> Brzmi to jak wyznanie, w którym nie wiadomo, czy więcej jest dumy, czy goryczy.

Dzięki temu, że miał samochód, mógł łatwiej nie tylko przyjmować wizyty, wysyłając pojazd na stację, ale i sam je składać. Do odwiedzin w odległym o 20 km Rye zaprosił go kunsztownym jak zwykle listem Henry James: „Słyszę z rozkosznym oszołomieniem o posiadaniu przez Pana cudownego (nie powiem, ratującego życie, ale dosłownie stwarzającego życie) samochodu, najbardziej dla mnie olśniewającego składnika w całej Pana różanej legendzie. Być może znowu, któregoś lipcowego południa, obróci go Pan w stronę Lamb House i w stronę Pańskiego, kochany Panie, i Pańskiej Żony o wiele wierniejszego, niż mógł Pan ostatnimi czasy sądzić przy największym wysiłku wyobraźni Henry'e-go Jamesa.”<sup>703</sup> Ale kiedy przyjechali, James zapewne nie był w nastroju i kazał powiedzieć, że

---

<sup>699</sup> E. L. Grant Watson, *But to Whot Purpose*, London 1946s. s. 148–151.

<sup>700</sup> J. Galsworthy, *Castles in Spain*, s. 110.

<sup>701</sup> Randall, s. 60–61.

<sup>702</sup> Do W. Dawsona, 20 VI 1913, Randall, s. 159–161; całą sprawę omawia Randall, s. 66–74.

<sup>703</sup> James do Conrada, 19 VI 1913, *Twenty Letters to J. Conrad*.

go nie ma w domu.<sup>704</sup>

Nadrobiły tę przykrość wizyty dwojga angielskich arystokratów – i w owym czasie kochanków: lady Ottoline Morrell i Bertranda Russella. Chociaż to Russell zwrócił uwagę lady Ottoline na twórczość Conrada, ona poznała pisarza o miesiąc wcześniej. Jak się zdaje, pośrednikiem był, niechętnie, James. Pani Morrell, z domu Cavendish-Bentinck, wówczas czterdziestoletnia, światowa dama o dużym temperamencie, ambicjach intelektualnych, bystrej inteligencji, ostrym języku i bujnym życiu erotycznym, zostawiła w swoich pamiętnikach opis pierwszej wizyty i jej komicznych preliminariów, które świadczą, na jakie manowce nieporozumień potrafił Jamesa sprowadzić jego snobizm towarzyski. (Ostatecznie, zauważmy złośliwie, był tylko zamożnym amerykańskim mieszczaninem, choćby nawet i z Bostonu.)

Kiedy lady Ottoline zwierzyła się Jamesowi z chęci poznania Conrada, „Henry James przerażony podniósł ręce w górę [...] doskonale pamiętam niektóre z jego wykrzykników i nalegań: «Ależ, droga pani [...] ależ, droga pani... on spędził życie na morzu – droga pani, nigdy nie spotykał o g ł a d z o n y c h kobiet. Tak, jest interesujący, ale pani nie zrozumie. Jego żona – ona dobrze gotuje. Jest katoliczką, jak i on, ale [...] Nie, droga pani, on miał ciężkie życie i nie przywykł rozmawiać z» – ruch ramion w górę miał opisać z kim – i to miałam oczywiście być ja. [...] Conrad czekał w drzwiach domu, gotów do przywitania mnie. Jakże inny od obrazu sugerowanego przez Henry Jamesa – bo Conrad wyglądał doprawdy tak jak polski szlachcic. Jego maniery były nienaganne, prawie zbyt wyszukane; tak nerwowy i wrażliwy, że każde włókno ciała wydawało się naelektryzowane [...] Mówił po angielsku z silnym obcym akcentem, jak gdyby smakował słowa w ustach przed ich wymówieniem, ale mówił znakomicie, chociaż zawsze na sposób cudzoziemski. [...] Mówił o swoim życiu pozornie z wielką swobodą – w istocie z większą łatwością i swobodą, niżby sobie na to pozwolił Anglik. [...] Jego żona wydawała się miłym i przyjemnie wyglądającym grubym stworzeniem, doskonałą kucharką, jak powiedział Henry James, i była rzeczywiście dobrym i wypoczynkowym materacem dla tego nadwrażliwego człowieka o poszarpanych nerwach, który nie oczekiwał od żony wysokiej inteligencji, tylko złagodzenia życiowych wstrząsów.

[...] Sprawił, że czułam się tak naturalnie i tak bardzo sobą, że prawie obawiałam się utracić wzruszenie i zdumienie, że tam jestem, chociaż wewnątrz wibrowałam głębokim podnieceniem; i nawet teraz, kiedy to piszę, czuję to samo prawie podniecenie, to samo wzruszenie, że przebywam w obecności jednego z najwybitniejszych ludzi, jakich znałam. Jego oczy pod okapami powiek zdradzały cierpienie i głębię przeżyć; kiedy mówił o swojej pracy, pojawiała się w nich spojrzenie jakby zamglone, zmysłowe, marzące, ale zdawały się utrzymywać gdzieś w głębi duchy dawnych przygód i doświadczeń – raz czy dwa razy pojawiło się w nich coś, w czym można by niemal podejrzewać zło. Kilka lat później ubawiłam się wypowiedzią żony starego, poczciwego kanonika w Canterbury [...] która знаła Conrada i była nim oczywiście zafascynowana: «Ale obawiam się, że mógłby mnie ściągnąć do piekła, a nie chcę się tam dostać.» Odpowiedziałam, śmiejąc się: «Z Conradem poszłabym chętnie.» Jednakże jestem przekonana, że jakiegokolwiek dziwne grzechy kusilyby tego hipersubtelnego Polaka, powstrzymałoby go równie delikatne poczucie honoru. [...] W

---

<sup>704</sup> 192 I. Watt, *Conrad, James and „Chance”*, s. 311–312, 319.

rozmowie wiódł mnie wieloma ścieżkami swojego życia, ale czułam, że nie życzył sobie penetrowania dżungli uczuć kłębiącej się po obu ich stronach i że jego pozorna otwartość kryła w sobie głęboką rezerwę. Być może to cecha Polaków, tak samo jak Irlandczyków.”<sup>705</sup>

Poglądy na osobę i rolę Jessie, tak bezceremonialnie wyrażone przez jej arystokratyczną rówieśnicę, wydają się sprawiedliwe. Popiera je dyskretny osąd Garnetta.<sup>706</sup> Przyjaciele i znajomi Conrada nie żywili na ogół zbyt wysokiej opinii o jego żonie. Nie miała zainteresowań literackich ani intelektualnych, w zestawieniu z mężem była niemal prostaczką, horyzont kury domowej gorszył nie tylko artystycznych cyganów w rodzaju Forda. Jeden Retinger wygłasza we wspomnieniach wielką pochwałę Jessie: „bez wyjątku najlepsza i najdoskonalsza kobieta, jaką miałem szczęście znać”. Retinger jednak, który skądinąd zawsze wolał męskie towarzystwo, oceniał Jessie nie jako równorzędną partnerkę i towarzyszkę życia Conrada, ale jako idealną gospodynię domową. „Nie byłaby [wobec niego] inna, gdyby był urzędnikiem albo subiektem sklepowym. Traktowała go po prostu jako kochaną istotę ludzką, raczej dziwaczną, którą się należało opiekować.”<sup>707</sup> W tej roli była rzeczywiście niezastąpiona i wolno wątpić, czy osoba o innych, bardziej sublimowanych zaletach znosiłaby spokojnie chimeryczny temperament i wybuchową drażliwość męża. Żyli na różnych płaszczyznach, a głęboka lojalność Conrada i prostoduszna cierpliwość Jessie łagodziły tarcie ich powierzchni.

Miesiąc po własnej wizycie lady Ottoline przywiozła do Capel House Russella. Był już wówczas znanym filozofem i matematykiem. I on zostawił znakomity zapis pierwszego spotkania. „Moim pierwszym wrażeniem było zaskoczenie. Mówił po angielsku z bardzo złym akcentem i nic w jego obojętności nie kojarzyło się w jakikolwiek sposób z morzem. Był arystokratycznym polskim panem aż po czubki palców. [...] Już za naszym pierwszym spotkaniem rozmawialiśmy z wciąż wzrastającą zażyłością. Niejako przenikaliśmy pokład za pokładem to, co było powierzchowne, aż wreszcie stopniowo dotarliśmy do ognia płonącego w środku. Było to przeżycie niepodobne do żadnego, jakiego przedtem zaznałem. Patrzyliśmy sobie w oczy, na wpół przerażeni i na wpół upojeni, że znaleźliśmy się w takich regionach. Doznanie to było równie silne jak namiętna miłość, a jednocześnie wszechogarniające. Odjechałem oszołomiony i ledwie zdolny odnaleźć drogę wśród pospolitych spraw.”<sup>708</sup> Sympatia była obustronna. Nawiązali przyjaźń i korespondencję; chociaż z przerwami, trwała prawie do końca życia Conrada, który wypowiedział się z entuzjazmem o pismach filozoficznych Russella. „Uporządkował Pan nie wykończone myśli całego mego życia i nadał kierunek tym skrytym *mouvements d'âme*, które – pozbawione przewodnika – sprawiają jedynie kłopot w naszym nużącym bytowaniu na tej ziemi. Za cudowne karty o kulcie wolnego człowieka można ofiarować jedynie głębokie uczucie, które – nawet gdyby mnie Pan nigdy już nie ujrzał i jutro zapomniał o moim istnieniu – pozostanie niezmiennie

---

<sup>705</sup> *Memoirs of Lady Ottoline Morrell, A Study in Friendship, 1873–1915*, ed. R. Gathorne-Hardy, New York 1964, s. 232–235. Datę wizyty (5 lub 7 VIII) ustala list Jessie do lady Ottoline z 30 VII 1913, Texas.

<sup>706</sup> Garnett, s. XXII: „uspokajała go i zdejmowała z barków codzienne sprawy i kłopoty życiowe”.

<sup>707</sup> Retinger, *Conrad and His Contemporaries*, s. 70, 73–74.

<sup>708</sup> B. Russell, *Autobiografia 1872–1914*, Warszawa 1971, s. 286, 289. Relację wspierają wspomnienia O. Morrell, s. 236.

*usque ad finem.*”<sup>709</sup> Russell zapatrywał się nieporównanie bardziej optymistycznie niż Conrad na możliwości poznania naukowego i filozoficznego, byłoby więc nieco pochopne uznanie komplementów za wyraz pełnej aprobaty filozofii Russella. Jednakże wielbiciela France'a mogła ona pociągać trzeźwym racjonalizmem, nastawieniem antyspekulatywnym i antymetafizycznym, dążeniem do jasności i wolteriańskim zapalem w obronie godności niezależnego umysłu ludzkiego.

Mimo towarzyskich dystrakcji i utyskiwań na powolność Conrad posuwał się naprzód z robotą. 11 lipca miał gotowych 370 stron rękopisu, a 15 września już 651.<sup>710</sup> Tyle że, wbrew zapewnieniom o rychłym końcu, była to dopiero nieco ponad połowa całości. W październiku postanowił zmienić nazwisko bohatera i dodał podtytuł: *Opowieść o wyspie*.<sup>711</sup> Nadal wspominał, że jeszcze w bieżącym roku zacznie powieść „śródziemnomorską”. Wydanie *Gry losu*, planowane na wrzesień, zostało – zapewne z powodów komercyjnych – opóźnione; wypuszczono tylko 20 egzemplarzy dla zabezpieczenia praw autorskich.<sup>712</sup> Pracował dalej nad nową powieścią – do listopada, kiedy „duch skłonił go nagle do zaczęcia noweli pod tytułem *Asysten*”.<sup>713</sup> Tytuł zmieniony został wkrótce na *Plantatora z Malaty*, a opowiadanie ukończone 14 grudnia.<sup>714</sup> Bezpośrednio potem zaczął następną nowelę – ową „prawdziwą opowieść o dolarach”; rozważał możliwość tytułów *Dolary* albo *Zgaszony uśmiech*; ostatecznie wybrał *Dla dolarów*. Skończona została przed 8 stycznia 1914 roku.<sup>715</sup> Dla nowego zbioru planował tytuł *Opowieści zasłyszane*.<sup>716</sup> Jakby dla uczczenia tej wydajności pracy kupił w połowie grudnia nowy, większy samochód: czteromiejscowego Humbera.<sup>717</sup>

A może było to dobre przeczucie? Wydana 15 stycznia 1914 roku *Gra losu* – „dziewczęca powieść”, jak ją nazywał<sup>718</sup> – zyskała popularność nieporównanie większą niż którakolwiek z poprzednich książek. Przyjęcie przez recenzentów było pełne uszanowania i często entuzjastyczne, ale bynajmniej nie pozbawione zastrzeżeń i krytyki. „Athenaeum” i „Times Literary Supplement” wytknęły silną domieszkę melodramatyzmu; R. Lynd skarżył się na nudę; inni ganili – jak dawniej – zawiłości struktury narracyjnej, którą i Garnett uznał za nieco sztuczną, a recenzent „Glasgow News” żartował, że „*Gra losu* przypomina trochę olbrzymie rusztowanie, którego staranną i powolną budowę śledzimy przez wiele dni, aby się wreszcie przekonać, że zostało wystawione tylko po to, by na czubku wieży umieścić blaszanego koguta”.<sup>719</sup>

<sup>709</sup> Do Russella, 22 XII 1913, *Listy*, s. 334.

<sup>710</sup> Do Pinkera, piątek rano [II VII 1913] i poniedziałek [15 IX 1913], Berg. Rps (Texas) liczy 1139 stron.

<sup>711</sup> Do Pinkera, list odebrany I X 1913, Berg; do Knopfa, 22 X 1913, Rosenbach.

<sup>712</sup> Egzemplarz broszury reklamowej Doubledaya, *Joseph Conrad: A. Sketch* [1924], z adnotacjami Jessie Conrad, w posiadaniu autora

<sup>713</sup> Do Pinkera, sobota [XI 1913], Berg.

<sup>714</sup> Taką datę nosi rps (Berg), potwierdza ją list do redaktora „Metropolitan Magazine”, Wickena, z 11 XII 1913, Berg.

<sup>715</sup> Do Gide'a, 8 I 1914, *Listy*, s. 335. Co prawda poprzedniego dnia zapowiedział Curle'owi ukończenie „do poniedziałku”, tj. 12 I, ale prawdopodobnie chciał w ten sposób odsunąć jego wizytę. Tytuł noweli ustalony został bardzo późno; Conrad pisał o nim do Pinkera jeszcze I VII 1914, Berg.

<sup>716</sup> Do Pinkera, b.d. (13? XII 1913), Berg.

<sup>717</sup> Do Pinkera, poniedziałek [8 lub 14 XII 1913], Berg; B. Conrad, *My Father*, s. 85.

<sup>718</sup> Do Hunekera, [IV 1913], Dartmouth College Library.

<sup>719</sup> „Glasgow News”, 3 II 1914, przedruk: Sherry, *Heritage*, s. 283; tamże nie podpisana recenzja Garnetta w

Na powodzenie powieści nie wpłynęły jednakże decydująco ani głosy krytyków, ani reklama wydawców. Garnett przypuszczał później, że „postać damy na obwolucie *Gry losu* bardziej zaważyła na popularności książki niż obszerna recenzja sir Sidneya Colvina w «The Observer».<sup>720</sup> Były chyba i głębsze powody: tenże Garnett określił *Grę losu* jako „najbardziej wyspiarskie [tj. lokalnie angielskie] dzieło Conrada”<sup>721</sup> – i bez wątpienia powieść ta ma najwięcej wspólnego z tradycjami literatury angielskiej. Ale najbliższy prawdy był zapewne sam autor, kiedy jako czynniki wpływające na popularność wymienił bohaterkę i „wielką liczbę rozważań o kobietach w całym tekście”.<sup>722</sup> Kobiety stanowiły przecież większość wśród czytelników powieści, a poprzednie tomy Conrada nie bardzo mogły liczyć na ich entuzjazm. Powodzenie było zresztą wcale nie szerokie: w ciągu dwu lat sprzedano w Anglii raptem 13 200 egzemplarzy.<sup>723</sup> Była to liczba spora, jak na „dobrą literaturę”, ale odległa od nakładów rzeczywiście masowych.

Conrad osiągnął wówczas sukces wśród tej samej publiczności, kupującej drogie książki (*Gra losu* kosztowała 6 szylingów w Anglii, aż 1.35 dolara w USA), o której nie tak dawno pisał do Normana Douglasa: „Nie zapominaj, że «S[atursday] R[evue]» jest przeznaczony dla najbardziej pogardy godnej części ludności, tej, która wypełnia szacowniejsze ulice. Nie mają ani mózgów, ani gardzieli.”<sup>724</sup> Większy nakład i szersze grono czytelników miał *Lord Jim*, wydany tegoż stycznia w piętnastu tysiącach, po szylingu – wbrew oporom Conrada, który stwierdzał: „znacznie bardziej bym wołał, aby demokracja stoisk z książkami wyrzynała sobie zęby na czymś miększym”.<sup>725</sup>

Nie był jednak chciwy na pieniądze. Wszystkie wspomnienia o nim zgodnie stwierdzają, że szeroki, nieobliczalny czasem gest łączył z brakiem ostentacji i instynktu posiadania. Curle pisze z lekkim zgorzaniem o jego nieposzanowaniu własnych wygod i dóbr materialnych. Nienawidził jednak krępującej swobodę postępowania biedy i był straszliwie zmęczony wlokącymi się za nim od lat długami. Zniszczone zdrowie fizyczne i psychiczne sprawiało, że się bardzo niepokoił przyszłością i zabiegał, czasem przesadnie, o dochód z tego, co już napisał.<sup>726</sup> Ale nie zmienił zachowania człowieka, dla którego pieniądze są tylko środkiem; im więcej ich dostawał, tym szybciej przepuszczał przez palce. 12 lutego 1914 roku przyznał się Pinkerowi, że przekroczył stan konta w banku aż o 234 funty.<sup>727</sup>

„Uświęconym zwyczajem uczciłem wydanie *Gry losu* przez wściekły atak podagry, który mnie rozłożył na tydzień” – komunikował Grahamowi<sup>728</sup>, i można w tym upatrywać reakcję

---

„Nation”, 24 I 1914, i Lynda w „Daily News”, 15 I 1914; por. „Athenaeum”, 17 I 1914 i „Times Literary Supplement”, 15 I 1914.

<sup>720</sup> Garnett, s. XX.

<sup>721</sup> Wstęp do *Conrad's Prefaces to His Works*, London 1937, s. 34.

<sup>722</sup> Do Pinkera, odebrany 8 IV 1913, Berg.

<sup>723</sup> Sherry, *Heritage*, s. 30.

<sup>724</sup> Do Douglasa, 16 XII 1912, Kenneth Macpherson

<sup>725</sup> Do G. Blackwooda, 6 II 1913, Blackburn, s. 193; dane o wydaniu tamże, s. 199

<sup>726</sup> Por. do W. Dawsona, 17 II 1914, Randall, s. 176: „Ważą się losy spokoju moich przyszłych lat i moich dzieci – bo nie mogę pisać wiecznie i niewiele czasu zostało na korzystanie z pierwszego sukcesu.”

<sup>727</sup> Do Pinkera, 12 II 1914, Berg; por. do tegoż, czwartek [1915].

<sup>728</sup> 23 I 1914, Watts, s. 178. Potwierdzają to listy do Garnetta z 28 I (Garnett, s. 263–264) i Bennetta z 29 I, *LL*, II, s. 151.

nerwową. Na powodzenie książki patrzył z domieszką melancholii: „Nie umiem powiedzieć, jak bym to odczuł dziesięć czy osiem lat temu. Teraz nie mogę nawet udawać podniecenia. Gdybym miał w biurku lub tylko w głowie *Nostroma*, *Murzyna*, *Lorda Jima* – niewątpliwie czułbym inaczej.”<sup>729</sup>

Jednakże właśnie *Gra losu* stała się przedmiotem jedynej krytyki, która, jak się zwierzył później Quinnowi, „dotknęła go boleśnie”.<sup>730</sup> Zawarta była w obszernym artykule Henry Jamesa *Nowe pokolenie*, ogłoszonym w marcu i kwietniu 1914 roku w „Times Literary Supplement”.<sup>731</sup> James określił co prawda Conrada mianem „genialnego” i pochlebnie wyodrębnił spośród pisarzy angielskich średniego pokolenia – ale zarzucił jego najnowszej powieści sztuczność budowy i nadmierne podporządkowanie treści – formie. Zdaniem Jamesa w *Grze losu* metoda narracji pośredniej stała się niemal celem sama w sobie i motorem napędowym przedstawianych wydarzeń. W jego ustach był to zarzut nieudolnego terminowania, nic więc dziwnego, że Conrada zabolowały słowa jedyne żyjącego pisarza, którego uznawał za mistrza. Ale się nie obraził, bo w lecie zjadł nareszcie w Lamb House ów obiad, który dostarczył Jamesowi okazji do retorycznych popisów w listach.<sup>732</sup>

Przykrość osłabił fakt, że James umieścił go na biegunie przeciwnym Lwu Tołstojowi, w którego twórczości upatrywał (i surowo ganił) dyktaturę treści nad formą, całkowite podporządkowanie sposobu przedstawienia – tematowi. Zbiegiem okoliczności Conrad również wypowiedział się w tym czasie negatywnie o wielkim Rosjaninie, choć z innego powodu. Na aluzję do „niełubienia” Tołstoja zareplikował atakiem na... chrześcijaństwo: „N i e l u b i e n i e jako definicja mojego stosunku do Tołst. jest określeniem powierzchownym i niedokładnym. [...] Jego antysensualizm wydaje mi się podejrzany. [...] Ponadto jego punkt wyjściowy – chrześcijaństwo – jest dla mnie niesmaczny. Nie jestem ślepy na zasługi chrześcijaństwa, ale irytuje mnie absurdalność wschodniej bajki, z której się wywodzi. Może to być idea wielka, doskonałająca, łagodząca, współczująca, ale z zadziwiającą łatwością ulega okrutnym zniekształceniom i jest jedyną religią, która przez nierealność swoich postulatów spowodowała bezgraniczne cierpienia na niezliczone dusze na tej ziemi.”<sup>733</sup> Może to echo lektury wolnomyślicielskich szkiców Russella?

Wkrótce po wydaniu *Gry losu* ukazała się pierwsza książka o twórczości Conrada: Richarda Curle'a *Joseph Conrad, a Study*. Był z niej zadowolony, chociaż pochwalił goręcej dopiero w pocieszającym liście do autora, który został ostro potraktowany przez recenzentów. Studium Curle'a jest jawnie powierzchowne i naiwne. Interpretacja dzieła Conrada, jaką podsuwa, jest niekiedy żałośnie prymitywna i słusznie stwierdza Douglas Hewitt, że przesłania ona wiele najcenniejszych aspektów i składników tego dzieła.<sup>734</sup> Czy jednak z komplementów Conrada wynika zasadnicza zgoda na wszystkie opinie Curle'a, który prawi o romantycznej aurze przygody, wzruszeniach, „delikatnej atmosferze tryumfalnej miłości” (w

---

<sup>729</sup> Do Galsworthy'ego, 19 III 1914, *Listy*, s. 338–339. Podobny nastrój wyraża list do O Morrell z 17 II 1914, Texas.

<sup>730</sup> Do Quinna, 16 V 1914, NYPL.

<sup>731</sup> 19 III i 2 IV, przedrukowany później w *Notes on Novelists*, New York 1914; por. I. Watt, Conrad, *James and „Chance”*, s. 314–319.

<sup>732</sup> L. Edel, *Henry James*, s. 493.

<sup>733</sup> Do Garnetta, 23 II 1914, *Listy*, s. 338.

<sup>734</sup> D. Hewitt, *Joseph Conrad: a Reassessment*, s. 124–126.

*U kresu sił!*), o „nudziarzu” Marlowie, „naiwnej wierze w dobro” ludzi i zasadniczej „prostocie” pisarza?<sup>735</sup> Ten wniosek Hewitta zdaje się pochopny. Sądzę, że postawa Conrada wobec książki młodego wielbiciela kształtowana była głównie przez dwa czynniki: notoryczną przyjacielską lojalność oraz przekonanie, że w oczywistej popularnej książeczce tego rodzaju uproszczenia będą działały jako wabiki. Oczywiście nie należy wykluczać możliwości, że dla spokoju własnej storturowanej duszy godził się na łagodzące i podkreślające „pozytywne” sądy – ale przecież tenże sam Conrad rozmawiał niedawno z Russellem! Zresztą Curle pisał także o tragiczności Conradowskiej ironii i o podziemnym świecie „ciemności i niepokoju” w jego utworach. Podkreślał wagę heroizmu i obrony honoru – tego, co pozwala przetrwać chaotyczne szaleństwo świata. A pewnie za to, że w Jimie ujrzał „pełnego pasji i melancholii Polaka”, Conrad wybaczył mu nawet epitet „słowiańskości”.

Na początku lutego podpisał z „Munsey's Magazine” bardzo korzystną umowę na druk w odcinkach „opowieści o wyspie”<sup>736</sup>, którą zamierzał ukończyć w połowie kwietnia.<sup>737</sup> Rozporządzał już około 75 tys. słów, a całość już w grudniu obliczał na sto tysięcy, czyli o przeszło 30 tys. mniej, niż ostatecznie napisał.<sup>738</sup> Narzekał do Pinkera, że „opowiadanie jest cholernie trudne w robocie. Za wiele możliwości.” (I natychmiast pocieszał i jego, i siebie: „Nie będzie tak z następną powieścią, którą od pięciu lat obmyślałem w wolnych chwilach.”<sup>739</sup> Szło oczywiście o „powieść śródziemnomorską”.) W drugiej połowie marca obliczał, że ma jeszcze do napisania 20 tys. słów; jasne było, że nie dotrzyma ustalonego terminu – i 5 maja przewidywał, że skończy za miesiąc.<sup>740</sup>

Pozwolił sobie na jeden tylko odskok literacki, a raczej dziennikarski: znowu wydarzyła się większa katastrofa morska i znowu wystąpił z obszernym artykułem, popartym polemicznym listem do redakcji. Miał on treść głównie fachową, ale autor nie przepuścił okazji, by wypowiedzieć kilka złośliwych uwag na temat polityków oraz nadmiernego zaufania do udoskonaleń technicznych, które nigdy w pełni nie zastąpią sprawności i pomysłowości gotowego do działania marynarza.<sup>741</sup> Podczas krótkiej wizyty w Londynie dla oddania artykułu w redakcji „Illustrated London News”, spotkał się też z Pinkerem i doszło między nimi do charakterystycznego starcia. Mianowicie Conrad, omawiający w tym czasie z poborcą podatkowym swoje dochody, zapytał agenta o kwotę potrącaną mu przezeń na poczet procentu od wieloletniego długu. Pinker odpowiedział coś ostro – a potem przeprosił pisarza. Właśnie owo przeproszenie uznał Conrad za wymagające zasadniczej deklaracji. „Mam na tyle rozsądku, aby nie wziąć za złe ostrego słowa człowiekowi, z którym jestem w bliskich, zaufanych i przyjaznych stosunkach. Facet, który nie potrafi znieść chwilowej opryskliwości ze strony przyjaciela, nie jest osobą godną. Jest po prostu zniewieściałą. To kobiety są zawsze nastawione na wyszukiwanie lekceważenia i złośliwości. Przepraszanie za coś, czego w sposób

<sup>735</sup> R. Curle, *Joseph Conrad, a Study*, London 1914, *passim*.

<sup>736</sup> Do Russella, 7 II 1914, *Listy*, s. 336.

<sup>737</sup> Do Rothensteina, 17 II 1914, *Listy*, s. 337.

<sup>738</sup> Do W. Dawsona, 17 II 1914, Randall, s. 176; do J. W. Gilmera, 10 XII 1913, Berg.

<sup>739</sup> Do Pinkera, 19 II 1914, Berg.

<sup>740</sup> Do Galsworthy'ego, 19 III 1914, *Listy*, s. 339 i 5 V 1914, *LL*, II, 154.

<sup>741</sup> „Illustrated London News”, 6 VI, i „Daily Express”, 10 VI; oba teksty pod wspólnym tytułem *Ochrona liniowców oceanicznych*, weszły do tomu *O życiu i literaturze. Dzieła*, t. XXI, s. 205–216.

oczywisty nie wziął za złe, nie było konieczne. [...] Ale jeżeli przeproszenie zostało złożone z czystej litości, z myślą: «biednego Conrada nie stać przecież na to, by wziął za złe cokolwiek, co mam ochotę zrobić» – zapewniam Pana, że gdybym kiedykolwiek pomyślał, że stara się Pan celowo zranić mnie lekceważeniem, nie wróciłbym medytować nad tym do domu, ale otwarcie i natychmiast wyraziłbym swoje uczucia.»<sup>742</sup>

Kolejnej dystrakcji dostarczyła czerwcową wizyta Ellen Glasgow, wybitnej pisarki z amerykańskiego Południa. Trafiła do Conrada przez Warringtona Dawsona. Jej odwiedziny zostały, rzecz niecodzienna, uwiecznione na paru fotografiach. Jessie – imponującej tuszy – ma taką minę, jakby się nadmuchała dla zabawy; Conrad, mimo lata i słonecznej pogody, ma albo grube kalesony, albo obandażowane kolana, oczywiście pod spodniami; również laska przypomina o podagrze.<sup>743</sup> Dawson sfotografował też ówczesnego domownika Conradów, na którego temat zachowywali dyskretnie milczenie: dwunastoletniego Robina Douglasa, syna Normana. W latach 1914–1916 spędził on wiele miesięcy w Capel House, teoretycznie jako towarzysz zabaw Johna, praktycznie „przechowywany” w bardziej burzliwych okresach życia jego ojca. Egzystencja kukułczego pisklęcia nie należy do przyjemnych i Robin z wdzięcznością wspominał atmosferę Capel House: „Byłem przez nich wychowywany jak członek rodziny i jako taki bywałem karcony na równi z oboma synami; czasami czułem ciężar marynarskiej dłoni Josepha Conrada na siedzeniu spodni.” Wychwalał Jessie: „To ona była prawdziwym duchem tego domostwa [...] To ona oliwiła tryby domowej maszynierii; ona rozpędzała gniewne zmarszczenie Conradowych brwi i wywoływała błysk oka poprzez monokl – dzięki talentowi kulinarnemu; ona utrzymywała przez cały czas pokój między wszystkimi domownikami.” Conrad utkwiał mu w pamięci jako gniewliwy i kapryśny; pracował w szlafroku i bamboszach; zawołany na obiad, irytował się, kłął, rzucał do kominka kulkami z chleba i uspokajał powoli dopiero pod wpływem jedzenia.<sup>744</sup> Ciekawe, że Jessie, tkliwie wspomiana przez Robina, któremu zastępowała prawie nie znaną matkę, wystawiła chłopcu złe świadectwo i twierdziła, że jego artykuły o domu Conradów są „rozpaczliwie niezgodne z prawdą”.<sup>745</sup>

Wiele czasu i uwagi poświęcał Conrad w tym okresie Borysowi, który skończył szkołę na „Worcesterze” i od 10 maja przygotowywał się z korepetytorem do egzaminów na uniwersytet w Sheffield.<sup>746</sup> Zaczynały się 1 lipca; Conrad pojechał z synem dla dodania mu otuchy; jego z kolei podtrzymywał na duchu towarzyszący im Curle. Zostali w Sheffield do 10 lipca, ale Borys egzaminów nie zdał.<sup>747</sup>

Działo się to już po ukończeniu *Zwycięstwa* – tytuł został tak długo bezimiennej powieści przydzielony 1 lipca, trzy dni po napisaniu ostatniego słowa tekstu.<sup>748</sup> Później przez trzy

---

<sup>742</sup> Do Pinkera, 4 VI 1914, Berg.

<sup>743</sup> Wizytę Ellen Glasgow relacjonuje Randall, s. 84–86; tamże reprodukcje fotografii.

<sup>744</sup> R. Douglas do Mr Chamberlaina, 17 VIII 1935, Yale, i *My Boyhood with Conrad*, „Cornhill Magazine”, January 1929, s. 20–28.

<sup>745</sup> Jessie Conrad do J. T. Babba, 6 XII 1935, Yale.

<sup>746</sup> Do Rothensteina, 17 II 1914, Harvard; do Galsworthy'ego, 5 V 1914, *LL*, II, s. 153.

<sup>747</sup> Do Curle'a, poniedziałek [29 VI 1914], Curie, s. 26; do Galsworthy'ego, 25 VII 1914, *Listy*, s. 339–340; Jessie do W. Dawsona, 3 VII 1914, Randall, s. 182; B. Conrad, *My Father*, s. 88.

<sup>748</sup> Do Pinkera, 1 VII 1914, Berg; data ukończenia w liście do Galsworthy'ego z 25 VII 1914.



tygodnie Conrad poprawiał trzy pierwsze części książki.<sup>749</sup> Jak wykazał Andrzej Busza, zakończenie *Zwycięstwa* jest uderzająco podobne do ostatnich zdań *Dziejów grzechu* Żeromskiego; zbieżność jest tak bliska, że związek nie ulega wątpliwości – zwłaszcza że jest jeszcze sporo podobieństw w fabule i charakterystyce bohaterów, a z późniejszego listu Conrada wiemy, że *Dzieje grzechu* znał.<sup>750</sup> Czy był świadom kopiowania – nie wiemy. Fakt, że ten właśnie fragment końcowy wybrał dziewięć lat później do publicznej lektury powieści, przypomina uderzająco chwalenie się przejętym od Maupassanta opisem śmierci Waita w *Murzynie*. Może jemu, który pisał z takim trudem, łatwość, z jaką „tworzył” te sceny, sprawiała wielką satysfakcję, nie dopuszczającą świadomości, że było to tylko odtwarzanie?

Miał podpisane na *Zwycięstwo* korzystne kontrakty: łącznie 1850 funtów za druk w odcinkach i zaliczki na wydanie książkowe. Razem z wpływami za *Grę losu* i wysokimi honorariami za nowele pozwalało to nareszcie na spłacenie długu wobec Pinkera „i zostaną ze trzy lub cztery setki w ręce oraz tom nowel gotów do ogłoszenia – na wypadek potrzeby. Chociaż czuję się okropnie zharowany, mam teraz do pewnego stopnia głowę nad powierzchnią wody.”<sup>751</sup> Tym razem mylił się na swoją niekorzyść – nareszcie.

Można było pomyśleć o wakacjach. Rysowała się perspektywa wyjazdu do Stanów<sup>752</sup> – ale pierwszą po siedmiu latach nieopuszczania Anglii podróżą miała być wyprawa do Polski.

---

<sup>749</sup> Do Pinkera, jw., do Curle'a, 22 VII 1914, Curle, s. 27.

<sup>750</sup> A. Busza, *Conrad's Polish Literary Background*, s. 216–223. Na zbieżności między *Zwycięstwem* a *Dziejami grzechu* zwrócił po raz pierwszy uwagę w druku Julian Krzyżanowski (*O tragedii na Somburanie*, „Pion” 1934, nr 50). Od Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów wiem, że „mówiło się” o tych zbieżnościach w Warszawie bezpośrednio po pierwszym wydaniu polskiego przekładu *Zwycięstwa* (1931). Conrad pisał 21X1921 do Garnetta; „Właśnie przeczytałem całą powieść Żeromskiego, o której wspominałeś: *Dzieje grzechu*. Szczerze mówiąc nie myślę, by nadawała się do tłumaczenia. [...] Całość jest przykra i często niezrozumiała w komentarzach i psychologii.” (*Listy*, s. 406) Nie podejrzewam Conrada o świadome zacieranie śladów i celowe przeciwstawianie się angielskiemu przekładowi powieści Żeromskiego, ale nie wątpię, że czytał ją wcześniej.

<sup>751</sup> Do Galsworthy'ego, 5 V 1914, *LL*, II, s. 154; por. P. R. Reynolds do Pinkera, 3 II i 27 II 1914, Berg.

<sup>752</sup> Do Quinna, 32 VII 1914, NYPL.

### XIII

## Podróż do Polski (1914)

W szkicu *Jeszcze raz w Polsce* tłumaczy się Conrad z obojętności na rozwój wydarzeń międzynarodowych, jaką wykazał w tygodniach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny światowej. Wyjaśnia tę obojętność pochłonięciem sprawami osobistymi (tj. kończeniem i poprawianiem *Zwycięstwa* oraz egzaminami Borysa), a także – pragnieniem odbycia podróży do Polski, które nim „owładnęło”, zaprzatając uczucia i myśli: „oczy miałem zwrócone ku przeszłości, nie w przyszłość”.<sup>753</sup>

Zaproszenie do wizyty wyszło od Retingerów, a formalnie od Emilii Zubrzyckiej, matki Otoli Retingerowej, właścicielki majątku Goszcza pod Słomnikami – niedaleko Krakowa, ale już w zaborze rosyjskim.<sup>754</sup> Grunt przygotowany został przez bardziej w ciągu wiosennych miesięcy 1914 roku ożywione stosunki z Polakami. Najczęściej widywał Retingera, który prowadził Biuro Polskie przy Arundel Street, koło Strandu.<sup>755</sup> Za jego pośrednictwem udzielił w pierwszych dniach kwietnia Marianowi Dąbrowskiemu (mężowi Marii, przyszłej znakomitej pisarki) wywiadu dla „Tygodnika Ilustrowanego” – jedynego wywiadu po polsku i dla polskiego pisma.<sup>756</sup> Dąbrowski, najwidoczniej oszołomiony spotkaniem, nie wszędzie tu zdaje się wiarygodny; podobno jednak wywiad był autoryzowany. Zdaniem rozmówcy Conrad władał czystą polszczyzną, bez cienia obcego akcentu. Zapytany o pogląd na „nieśmiertelność Polski” odpowiedział: „Nieśmiertelność Polski? Wy – my. Któż o tym wątpi? Angielscy krytycy – wszak istotnie jestem pisarzem angielskim – mówiąc o mnie zawsze dodają, że jest we mnie coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego. Wy jedni to nieuchwytno uchwycić możecie, niepojęte pojąć. To jest polskość. Polskość, którą wzięłem do dzieł swoich przez Mickiewicza i Słowackiego.” I dodał na zakończenie: „Pali się we mnie jednak wasz nieśmiertelny ogień, mały on, nieznaczny, *lueur* tylko, ale jest, trwa. Gdy wmyślam się w obecną sytuację polityczną, *c'est affreux!* Nie mogę myśleć o Polsce często, bo gorzko, boleśnie, źle. Ż y ć n i e m ó g ł b y m. Anglicy mają słowa, którymi się żegnają: *Good luck!* Ja panu powiedzieć tego nie mogę. Ale poprzez wszystko, wbrew czyhającej

---

<sup>753</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 95.

<sup>754</sup> Do Galsworth'ego, 25 VII 1914, *Listy*, s. 340.

<sup>755</sup> Biuro mieściło się w jednym pokoiku i zajmowało akcją informacyjną na tematy polskie (wiadomości od Otoli Retingerowej). Adres: Conrad do Pinkera 8 VIII 1914, *LL*, II, s. 160.

<sup>756</sup> M. Dąbrowski, *Rozmowa z J. Conradem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1914, nr 16 (25 IV); przedruk w *Szkicach o Conradzie M. Dąbrowskiej*, Warszawa 1974, s. 42–46, cenny komentarz Ewy Korzeniewskiej, na s. 249–257.

zagładzie, ż y j e m y. Dwie rzeczy osobiste napelniają mnie dumą, że j a, P o l a k, jestem kapitanem angielskiej marynarki i że nie źle potrafię pisać po angielsku.”

Wyznał również, że go „coś ciągnie do Polski” i że chętnie pojechałby, gdyby nie podagra. Brak pieniędzy był przeszkodą znacznie poważniejszą i decydującą: podróż do Polski miała być pierwszą w ogóle od roku 1893, od ostatnich odwiedzin u wuja, wyprawą przedsięwziętą bez planów łączenia pracy z dobrodziejstwami klimatu. Wedle Otoli Retingerowej decydującą rolę odegrały namowy jej męża. Zaproszenie wysunięte zostało na wiosnę, a decyzja zapadła w czerwcu.<sup>757</sup> Poprzedziła ją inna polska wizyta: zapewne w maju zjawił się młody Artur Rubinstein, wprowadzony przez Normana Douglasa.<sup>758</sup> Rubinstein okazał się dobrym znajomym Anieli Zagórskiej. Kuzynka Conrada prowadziła wówczas w Zakopanem pensjonat „Konstantynówka”, gdzie zatrzymywali się goście tak znamienici, jak Józef Piłsudski, Leopold Staff i Stanisław Witkiewicz.<sup>759</sup> W lecie 1913 roku mieszkał tam i Rubinstein. Conrad wypytywał go ciekawie o nie widzianą od dwudziestu jeden lat Zagórską i jej córki, dorosłe już panny. Wiadomości o nich niewątpliwie zwiększyły ochotę na podróż; zapewne postanowił wybrać się i do Zakopanego.

Zaprosiny do Polski wzbudziły w Conradzie uczucia burzliwe, sprzeczne i zmienne. Przejęły go „z początku czymś w rodzaju przerażenia”. „Bałem się. Ale [...] Cieszyłem się na myśl, że pokażę moim bliskim, jak wygląda życie na polskiej wsi, że miasto, w którym chodziłem do szkoły, odwiedzimy, zanim moi synowie za bardzo dorosną i, zdobywając każdy własną przeszłość, stracą niekłamanie zaciekawienie moją przeszłością.” Galsworthy'emu zaś wyznawał, że możliwość wyjazdu wywołała „tak wielkie podniecenie wśród domowników, że gdybym natychmiast nie przyjął zaproszenia, zostałbym rozszarpany w kawałki przez własną żonę i dzieci”. Sam obawiał się otwartego zaangażowania: „Co się tyczy podróży do Polski, wyjeżdżam z mieszanymi uczuciami. W 1874 wsiałem do pociągu w Krakowie (ekspres wiedeński) w drodze na morze, niby człowiek zapadający w sen. Ten sen trwa nadal. Tyle tylko, że występują w nim przeważnie duchy i że moment przebudzenia jest bliski.”<sup>760</sup>

Łatwo się wczuć w powody falowania nastrojów. Kiedy był w Polsce ostatni raz, przed z górą dwudziestu laty, działo się to za innego życia – przedliterackiego, przedosiadłego, kawalerskiego, jeszcze nie całkiem angielskiego. W Krakowie nie był od lat czterdziestu. Podróż przedstawiała się jako konfrontacja nie tylko wspomnień z rzeczywistością – ale siebie dawnego ze sobą współczesnym, uczuć dawnej i nowej przynależności.

Pobyt w Polsce planował na sześć tygodni.<sup>761</sup> 25 lipca, w dniu odrzucenia przez Austrię polubownej odpowiedzi Serbii na postawione jej ultimatum, wyruszyli w drogę: czwórka Conradów, dwoje Retingerów. Józef Retinger wziął na siebie całą organizację podróży. Opuścili Londyn wieczorem, pociągiem do Harwich, skąd popłynęli statkiem do Hamburga (jazda pociągiem, a zwłaszcza przesiadki, były bardzo męczące dla Jessie). Kapitan parowca

<sup>757</sup> O. Zubrzycka (= Retingerowa), *Syn dwu ojczyzn*, Iskry 1931, nr 8–10, oraz informacje udzielone ustnie.

<sup>758</sup> J. S. Lewis, *Conrad in 1914*, „The Polish Review” 1975, Nry 2–3, s. 217–219.

<sup>759</sup> A. Rubinstein, *Moje młode lata*. Warszawa 1976, s. 484–485.

<sup>760</sup> 25 VII 1914, *Listy*, s. 340. W tych samych słowach pisał do H. M. Capes, 22 VII 1914, *LL*, II, s. 155.

<sup>761</sup> Jw.

zirytował Conrada czy to swoim entuzjazmem dla wszystkiego, co niemieckie, czy też niewiarą w jego marynarską fachowość.<sup>762</sup> Dobili do Hamburga 27-go rano, obejrzeni port i zwiedzili słynny zwierzyniec Hagenbecka. Na noc zatrzymali się w Berlinie, gdzie panował już nastrój militarystycznego podniecenia. Właśnie 28 lipca zaczęła się wojna austriacko-serbska.

Do Krakowa przybyli tegoż dnia wieczorem i zatrzymali się w Grand Hotelu przy ul. Sławkowskiej.<sup>763</sup> Po kolacji Conrad wyszedł z Retingerami na miasto. „Z bramy hotelu wyszliśmy na pustą ulicę, bardzo cichą i jasną w księżycowej poświacie. [...] Czułem się do tego stopnia duchem, że odkrycie, iż pamiętam rzeczy tak realne jak róg, na którym należy skręcić, oraz ogólny kierunek ulicy wprawiły mnie na chwilę w zdziwienie pełne zadumy.” Bocznymi ulicami dotarli do Floriańskiej, aby dawnym szlakiem małego Konradka przejść na plac Mariacki. „Ogromny w swej pustce Rynek zalany był po brzegi blaskiem księżyca.” Zatrzymali się, aby poczekać na hejnał: „nierówne, ciężkie wieże Kościoła Mariackiego wznosiły się wysoko w nieziemsko jasnym powietrzu, bardzo czarne po stronie pogrążonej w cieniu, jarzące się po przeciwnej stronie łagodnym, fosforycznym blaskiem.”

Czekali długo i pani Otolia zaczęła się już niepokoić, że hejnału może nie będzie. Ale zagrał. Conrad zeszytywniał ze wzruszenia. Stojący po bokach Retingerowie wzięli go za rękę. Uściskał im mocno dłonie, podziękował gorąco, że go namówili na przyjazd. Po raz pierwszy od rozpoczęcia podróży poczuli, jak się odprężył i naprawdę ucieszył.

„Nie widać było żywego ducha, nie dolatywało nawet echo niczych kroków.” Wędrówka po centrum Krakowa przemieniała się w pielgrzymkę do czasów odległych o prawie pół wieku. Wspominał ostatnie tygodnie życia ojca. „Poczułem, że jeśli będę dłużej się ociągał w tej wąskiej uliczce, to stanę się bezsilnym łupem cieni, które sam wywołałem. Napierały na mnie zewsząd, zagadkowe i natarczywe, tchnące atmosferę grobu, która smakowała jak popiół i jak gorzka próżność dawnych nadziei.”<sup>764</sup>

Wspomnienia Conrada z Krakowa, spisane w latach 1915 i 1918, trzeba jako dokument biograficzny traktować ostrożnie. Nie tylko dlatego, że autor myli daty i kolejność ówczesnych wydarzeń<sup>765</sup> ale ponieważ – z przyczyn, które wyjaśnię dalej – relacje o nastrojach własnych i otoczenia są tam sprzeczne z wiadomościami przekazywanymi na bieżąco w listach.

Mimo rozpoczęcia, bardzo skądinąd niemrawego, wojny na froncie serbskim, do

---

<sup>762</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 110–111, *JCKH*, s. 65 i Retinger, *Conrad and His Contemporaries*, s. 148–149. Irytację potwierdza Zubrzycka, jw.

<sup>763</sup> Datę przyjazdu do Krakowa pozwalają ustalić wspomnienia Zubrzyckiej, która dokładnie podała trasę i przebieg podróży. Por. *JCKN*, s. 66–67.

<sup>764</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 116–122. Conrad opowiada tam, że nocną wędrówkę odbył w towarzystwie tylko Borysa i że poszli Sławkowską wprost do Rynku; Borys nie wspomina ani nie pamięta tego spaceru; Retinger (s. 150–151) twierdzi, że poszli we trzech: Conrad, Borys i on, i że Conrad nalegał na wybranie drogi okólnej i dla niego tradycyjnej; to ostatnie potwierdzają przekazane mi ustnie wspomnienia Otolii Retingerowej, które wydają się najbardziej wiarygodne. Wedle niej Borys nie uczestniczył w spacerze.

<sup>765</sup> Np. datę przyjazdu do Krakowa podawał jako 1 VIII (*Dziela*, t. XXI, s. 126); ultimatum niemieckie dla Belgii (2 VIII, ale w Krakowie ogłoszone dopiero 6 VIII) datował na trzy dni po przybyciu (s. 123); nakaz mobilizacji w cesarstwie austro-węgierskim (31 VII) jeszcze o dzień później (s. 123) i na tenże dzień wypowiedzenie wojny, nie wiadomo, czy niemiecko-rosyjskiej (1 VIII), czy austriacko-rosyjskiej (5 VIII).

pierwszych dni sierpnia 1914 roku mogło się jeszcze wydawać, że nie dojdzie do rozszerzenia się konfliktu. Austria zwłaszcza nie miała na to najmniejszej ochoty. Granica austriacko-rosyjska pozostawała otwarta.<sup>766</sup> Oczekując na wyjaśnienie się sytuacji, dwa początkowe dni pobytu w Krakowie spędził Conrad na pokazywaniu miasta starszemu synowi. Z dużym wzruszeniem zwiedził Wawel – za jego czasów siedzibę austriackich koszar. Złożyli wizytę w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie kustosz pokazał im teki z rękopisami i listami Apollona Korzeniowskiego.<sup>767</sup> Poszli na Cmentarz Rakowicki i tam Borys jedyny raz w życiu zobaczył ojca klękającego i modlącego się – przy grobie Apollona.<sup>768</sup> Kilka miesięcy później z dumą i wzruszeniem wspominał Conrad jego manifestacyjny pogrzeb (*Jeszcze raz w Polsce*). Wiele już spekulowano na temat podświadomej niechęci Conrada do własnego ojca – ale zapomniano przy tym, że podobna niechęć rodzi się często z poczucia winy. Jeśli Conradowi przykra bywała świadomość, jak daleko odszedł od ojcowskiego wzoru – to naturalnym samoobronnym odruchem stawałby się gniew na ten wzór wzniosły, męczeński, przytłaczający.

Pierwszym spotkanym znajomym z dawnych lat był Konstanty Buszczyński. Następnego wieczora po przyjeździe rozpoznali się, ku wzajemnej radości, w jadalni Grand Hotelu. Buszczyński zaprosił całą rodzinę do podkrakowskiej Górki Narodowej, gdzie prowadził wzorową plantację nasion ogrodniczych i buraków cukrowych. Właśnie w dniu ich odwiedzin u Buszczyńskiego, 31 lipca, ogłoszono w Austrii mobilizację powszechną; drogi i ulice wypełniły się poborowymi i rekwirowanymi końmi.<sup>769</sup>

W ówczesnej atmosferze olbrzymiego podniecenia umysłowego sporo czasu spędzał Conrad niewątpliwie na rozmowach o polityce. Ludzie, z którymi się wówczas stykał, reprezentowali rozmaite orientacje. Retinger miał znajomości bardzo różnorodne, ale głównie w sferach konserwatywnych. Zagórskie były zwolenniczkami lewicowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Piłsudskiego. Buszczyński starał się kontynuować ojcowskie tradycje i nastawiony był prokoalicyjnie. Nastroje były niemal powszechnie optymistyczne: zrywała się burza wojenna dająca szansę odbudowy Polski zjednoczonej – chociażby opartej o Austrię. Do takiej wojny przygotowywał Piłsudski swoje Związki Strzeleckie, zmobilizowane w nocy z 1 na 2 sierpnia. Dopóki konflikt nie rozszerzył się jeszcze na front zachodni i Anglia nie została wciągnięta do wojny po stronie przeciwnej Austrii – Conrad mógł to optymistyczne podniecenie dzielić bez zasadniczych wątpliwości.

Groziło jednak niebezpieczeństwo znalezienia się w strefie walk. Kraków leżał tuż przy granicy rosyjskiej; komunikacja cywilna miała zostać zawieszona. Podróż przez zatłoczoną mobilizacjami Europę z inwalidką Jessie i gorączkującym właśnie Jackiem była zadaniem ponad siły. Conrad zdecydował się więc „wywieźć siebie i cały nieszczęsny szczerp do Zakopanego [...] poza teren wszelkich możliwych działań wojennych. Wolę być raczej unieruchomiony tutaj, gdzie mam przyjaciół, niż próbować wydostać się i utknąć w jakimś

---

<sup>766</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1 VIII 1914. Retingerowa bez przeszkód udała się pociągiem do Słomnik i z powrotem; uważa ona dramatyczne historie na temat nocnych przepraw przez granicę, opowiedane przez Jessie (*JCKH*, s. 73–74) i Borysa *My Father*, s. 91–93), za bardzo przesadzone.

<sup>767</sup> *Pierwsza wiadomość, Dzieła*, t. XXI, s. 127; nota Od autora do *Ze wspomnień, Dzieła*, t. XIII, s. 10–11.

<sup>768</sup> List Borysa Conrada do H. van Marle, 15 III 1976.

<sup>769</sup> *JCKH*, s. 70–71 i B. Conrad, *My Father*, s. 89–90.

miasteczku niemieckim, pomiędzy armiami.”<sup>770</sup>

Wyjechali 2 sierpnia, w dzień po wieczornych manifestacjach ulicznych na cześć Strzelców i w dniu ogłoszenia mobilizacji rosyjskiej oraz pogotowia wojennego w Niemczech.<sup>771</sup> Zatrzymali się najpierw w dużym hotelu-pensjonacie „Stamary” nad Bystrą, u zbiegu Marszałkowskiej (dziś Kościuszki) i Sienkiewicza<sup>772</sup>, a po paru dniach przenieśli do „Konstantynówki”, na Jagiellońską 30. W ciągu następnych kilku tygodni głównym strapieniem Conrada był znowu... brak pieniędzy na utrzymanie i podróż powrotną. Prosił o nie Galsworthy'ego i Pinkera wysyłanymi okreśną drogą listami. Mimo to był początkowo w niezłym nastroju. „Czuję się dobrze. Cała ta historia jest dla mnie bodźcem umysłowym – doprawdy! I gdyby nie trudny do uniknięcia niepokój, miałbym z tych przeżyć wiele korzyści. Zanim się stąd ruszymy, spodziewam się przez trzy tygodnie popracować” – pisał do Pinkera 8 sierpnia<sup>773</sup>, kiedy wojna angielsko-niemiecka toczyła się już od czterech dni, rosyjsko-austriacka od trzech, angielsko-austriacka zaś jeszcze nie została wypowiedziana.

Nie narzekał na zdrowie, cieszył się życiem towarzyskim i codziennie chadzał do kawiarni.<sup>774</sup> Pozował do portretu dr Kazimierzowi Górskiemu, lekarzowi i malarzowi, poznanemu w „Stamary”.<sup>775</sup> Budził oczywiście zaciekawienie jako sławny pisarz – chociaż w Polsce był jeszcze mało znany – i jako egzotyczny rodak z dalekiego kraju. Dzięki osobistemu urokowi łatwo zyskiwał sympatię, zwłaszcza u pań. Nie brakło jednak i takich, którzy się nań boczyli: siostra Marii Skłodowskiej-Curie, Bronisława Dłuska (żona wybitnego działacza socjalistycznego), uczyniła mu w oczy wyrzut, że swój wielki talent wykorzystuje nie dla dobra Ojczyzny.<sup>776</sup> Opieką i kultem otaczała natomiast Conrada trzydziestotrzyletnia Aniela Zagórska, jego przyszła tłumaczka. Podsuwała mu lekturę. Czytał wówczas podobno bardzo wiele po polsku, rozkoszując się zwłaszcza Prusem (czytania Orzeszkowej odmówił, warknąwszy: „Nic mi tej baby nie przynosi!”<sup>777</sup>). Wedle Zagórskiej wyraził ochotę przełożenia *Warszawianki* Wyspiańskiego, a z książek Żeromskiego podobały mu się najbardziej *Popioły* i *Szyfowe prace*. Na głośną lekturę *Grobu Agamemnona* zareagował gwałtownym, choć niemym wzburzeniem.<sup>778</sup>

Sam opowiadał bardzo chętnie, barwnie i pasjonująco. Były to rzekomo jego własne morskie i egzotyczne przygody, ale wplątał do gawęd całe fragmenty własnych powieści i

---

<sup>770</sup> Do Galsworthy'ego, I VIII 1914, *Listy*, s. 341.

<sup>771</sup> J.w.; I.K.C., 2 VIII 1914.

<sup>772</sup> List prof. Karola Górskiego do autora z 16 I 1957. Najwidoczniej termin przyjazdu nie był uzgodniony z Zagórkami.

<sup>773</sup> *LL*, II, 160.

<sup>774</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 95.

<sup>775</sup> Patrz przypis 19.

<sup>776</sup> List T. Koscha (świadka sceny) do autora z 10 X 1958.

<sup>777</sup> J. Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936, s. 17.

<sup>778</sup> A. Zagórska, *Kilka wspomnień o Konradzie*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 51. Wspomnienia Zagórskiej trącą hagiografią. Wątpliwy jest m. in. przytoczony pogląd na *Popioły*: powieść jest zdecydowanie nie „w guście” Conrada i wyraził się o niej później krytycznie (do Garnetta, 2 IX 1921, *Listy*, s. 406). Retinger twierdzi, zapewne na podstawie późniejszych rozmów, że Conrad czytał w Zakopanem wiele utworów współczesnej literatury polskiej, „ale nie był nimi zachwycony, choć grzecznie się o nich wyrażał”. (*Moje wspomnienia o Konradzie. Podróż do Polski*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 49.)

nowel.<sup>779</sup> Zagórska zapraszała wybranych gości, między innymi Stefana Żeromskiego, pisarza Tadeusza Nalepińskiego i malarza Jana Rembowskiego. Niestety, poza relacjami o bieglej polszczyźnie Conrada zachowały się o tych spotkaniach tylko ogólnikowe wiadomości.

Stosunkowo najwięcej wiemy o rozmowach na tematy polityczne, które, rzecz jasna, wszystkich wówczas pochłaniały. Zagórskie były wielbicielkami Piłsudskiego, Legionom sprzyjali też pensjonariusze „Konstantynówki”. Jeden z nich, Henryk Jasiński, zapamiętał długie rozmowy Conrada z „panami z Naczelnego Komitetu Narodowego”.<sup>780</sup> Odnieść to trzeba do atmosfery tych rozmów, bo naprawdę w Zakopanem nie było żadnego z członków N. K. N. Dokładniejsze są relacje dr Teodora Koscha, znanego adwokata krakowskiego, również przebywającego wówczas w „Konstantynówce”, z którego całą rodziną zaprzyjaźnili się Conradowie.<sup>781</sup> Kosch uważał panujące w pensjonacie nastroje polityczne za „trochę niepoczytalne”, bo damy, wśród których były ziemianki z Podola, miały się pomiędzy entuzjazmem dla Strzelców a przerażeniem z powodu zajęcia przez Rosjan Galicji Wschodniej.<sup>782</sup> Tym trudniejsze musiało być dla Conrada zajęcie jakiegoś racjonalnego stanowiska. Jasiński wspomina, że pisarz debatował nad ówczesną sytuacją Polski „jakby z przymusem i dużym zatroskaniem”. Inaczej Kazimierz Górski: ten oburza się na „spokój i flegmę”, z jakimi Conrad wypowiadał sąd, że sprawa polska „mogła być rozwiązana pomyślnie dla nas tylko w tym wypadku, gdyby Rosja została pobita przez Niemcy, a Niemcy przez Anglię i Francję”, i twierdził, że „Francja, związana z Rosją sojuszem, a tym bardziej Anglia, nie zdawały sobie sprawy ze znaczenia dla Europy kwestii polskiej. Stotrzydziestoletnia niewola Polski odzwyczaiła ludy Europy Zachodniej od liczenia się z nią i potrzebą odbudowy.” Zdaniem Górskiego Conrad: „Na przygotowania Polaków do odegrania niezależnej roli w akcji wojennej zapatrywał się bardzo sceptycznie, polityków polskich nie znał, kierunki myśli politycznej były mu obce.”<sup>783</sup>

Spodziewano się więc, że porzuci trzeźwość myślenia na rzecz patriotycznego zapału. Kosch sądzi słusznie, że Conradowi niełatwo było godzić głębokie przeświadczenie, iż strona, po której walczy Anglia, wyjdzie z wojny zwycięsko – z poglądem łączącym nadzieje na niepodległość Polski z akcją polityczną i wojskową, prowadzoną pod egidą Austrii. Fakt, że sprzymierzeńcem Anglii była w tej wojnie Rosja – zdaniem zarówno Conrada, jak „legionistów” wróg Polski numer jeden – jeszcze ten konflikt myślowy zaostrzał.

Mimo tych sprzeczności Joseph Conrad-Korzeniowski chciał się sprawie ojczystej przysłużyć na terenie swojego przybranego kraju. Dla uporządkowania własnych myśli i ułatwienia narad spisał memoriał, w którym wyłożył zasady swojego przyszłego działania w Anglii na rzecz Polski.<sup>784</sup> Celem naczelnym miało być przekonywanie społeczeństwa angielskiego, że prawa narodowe Polaków powinny zostać uznane zarówno przez państwa

---

<sup>779</sup> Zagórska, jw. (zapamiętała opowieść, zbliżoną w treści do rozdz. 2 II części *Ocalenia*); Henryk Jasiński zapamiętał opowiadanie, które okazuje się fragmentem *Przygody*, część V rozdz. 11 (jego wspomnienia przytacza B. Kocówna, *Żywa tradycja Conradowska*, „Przegląd Humanistyczny” 1961, nr 1, s. 173–174).

<sup>780</sup> Kocówna, jw. s. 172–173.

<sup>781</sup> T. Kosch, *Memoriał Conrada (Korzeniowskiego) w sprawie polskiej w czasie wielkiej wojny*, „Czas” 1934, nr 89, oraz informacje ustne dr Koscha.

<sup>782</sup> List dr T. Koscha do autora z 22 IX 1957 oraz informacje ustne.

<sup>783</sup> K. Górski, *Moje spotkanie z Josephem Conradem*, „Przegląd Wołyński” 1932, nr 3.

<sup>784</sup> Patrz przypis 29.

pokonane, jak i zwycięskie. Najlepsze widoki na przyszłość zdawał się Conrad upatrywać w dołączeniu ziem zaborów pruskiego i rosyjskiego do monarchii austro-węgierskiej, w której obrębie Polacy stworzyliby decydującą przeciwwagę dla wpływów niemieckich. Założenia tej wizji przyszłych wydarzeń były następujące: 1. sprawy granic oraz statusu państw i narodów zostaną rozstrzygnięte na konferencji pokojowej, która zbierze się z chwilą zawieszenia broni (a więc wojna zostanie przerwana przed ostateczną kapitulacją jednej ze stron); 2. Rosja zostanie przedtem pokonana przez Niemcy; 3. Niemcy nie dadzą się pokonać bezpośrednio, ale można je osłabić rozbiciem przymierza z Austro-Węgrami; 4. Anglia nie ma interesów sprzecznych z Austro-Węgrami i będzie je mogła poprzeć na konferencji; 5. Istnieje ryzyko porozumienia się Niemiec z Rosją<sup>785</sup> i wymaga ono odpowiedniego ustawienia się państw Koalicji. Rozmowanie było karkołomne, ale nie bardziej niż wszystkie prawie ówczesne polskie wyliczenia polityczne. Tradycyjne sympatie Polaków do Francji zderzały się z faktem, że Francja była najgorliwszym sprzymierzeńcem Rosji; orientacja prorosyjska znowu musiała się jakoś godzić zarówno z oczywistą słabością wewnętrzną państwa carów, jak i z faktem, że był to okupant najbrutalniejszy.

Całe zakopiańskie otoczenie i wszyscy rozmówcy Conrada ścigali jego uwagę i myśli na sprawy polskie. Odległa Anglia była jednak stale obecna w osobach rodzinnej trójki. Spośród nich tylko Borys, już dobrze mówiący po francusku, czuł się w całym zamęcie jak ryba w wodzie, podniecony możliwością przygód i młodzieńczymi romansami. Jego ośmioletni brat był raczej osamotniony i wymagał oczywiście stałej opieki. Jessie zaś całkiem się w polskiej i wojennej rzeczywistości gubiła. Przede wszystkim dlatego, że nie znała języka (francuski też nie był jej mocną stroną) i skazana była na domysły, często błędne, co do znaczenia rozgrywających się wokół scen. Jej wspomnienia świadczą, że często rozumiała opacznie czy to intencje spotykanych ludzi, czy sens wydarzeń. Po raz pierwszy od czasu miodowych miesięcy w Bretanii znalazła się w kraju ubogim i zacofanym w zestawieniu z Anglią czy Francją. Już w chwilę po przyjeździe do Krakowa: „Nadaśalam się, kiedy opuściliśmy dworzec; bruk na ulicach wydał mi się strasznie prymitywny, a zapach stajni i złej kanalizacji trochę mdlący. Conrad spostrzegł mój wyraz twarzy. Zwrócił mi dość ostro uwagę. «To nie Anglia, moja droga, nie spodziewaj się za wiele.»”<sup>786</sup> (Oboje zapomnieli widać o londyńskim East Endzie.) Poza tym nie miała pojęcia o wojnie i wszystko, co odbiegało od ustalonego, pokojowego ładu, uważała za przejaw rozszalałego chaosu i ostateczny kataklizm.

Stwierdza we wspomnieniach: „Rozumiałam mego męża znacznie lepiej po tych miesiącach w Polsce. Wiele cech, które przedtem były dla mnie dziwne i niezgłębione, przyjęło, że tak powiem, swe właściwe proporcje. Zrozumiałam, że jego usposobienie było usposobieniem jego rodaków.”<sup>787</sup> Brzmi to obiecująco, ale ostatecznie sprowadza się do tłumaczenia jednej niezrozumiałości przez drugą: w oczach Jessie Polacy są gościnni i na ogół sympatyczni, ale zachowują się przeważnie jak lekkomyślni i nieodpowiedzialni histerycy. Mimo wszystko wspominała pobyt w Zakopanem bez żalu.

Wiadomości z frontów i stolic docierały do podgórskiego ustronia z dużym opóźnieniem,

---

<sup>785</sup> Niebezpieczeństwo takie nie było wymysłem kawiarnianych polityków, ale realną możliwością, por. np. J. Pajewski, *Historia powszechna 1917–1918*, Warszawa 1968, s. 350 i 358.

<sup>786</sup> *JCKH*, s. 68.

<sup>787</sup> Tamże.



znieskształcone przez plotkę, cenzurę i propagandę. Pisma polskie, jak na przykład „Gazeta Podhalańska”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” czy „Nowa Reforma”, z ledwo hamowanym przez cenzurę zapalem rozpisujące się o nowym czynie zbrojnym Legionów i o wejściu sprawy polskiej na międzynarodowe forum polityczne, o froncie francuskim pisały z wyraźną niechęcią. Wieści stamtąd były początkowo alarmujące, ale w drugiej połowie września, po bitwie nad Marną, stało się jasne, że Niemcy nie wygrają wojny tak szybko, jak zapowiadali. Natomiast zbliżyło się niebezpieczeństwo ze wschodu: 3 września Rosjanie wkroczyli do Lwowa i posuwali się dalej, obchodząc od północy Kraków. Polscy znajomi Conrada patrzyli na ofensywę rosyjską z przerażeniem. Nawet niezależnie od wyczerpania się zasobów pieniężnych pisarza, odciętego od Anglii i narażonego – jako poddany wrogiego państwa – na internowanie (na szczęście chroniło go polskie nazwisko i powiązania), bliskość linii frontu, grożąca znalezieniem się w strefie walk i odcięciem drogi odwrotu, skłaniała do usilnych starań o zezwolenie na wyjazd do kraju neutralnego. Jednocześnie zabiegał o dostarczenie przez Pinkera, za pośrednictwem ambasadora Stanów Zjednoczonych w Wiedniu Fredericka C. Penfielda, znaczniejszej gotówki. Kiedy minęła letnia pogoda i przyszły deszcze, Conrad zaczął cierpieć na podagrę. Musiał się kłaść na całe dni do łóżka, prawie zupełnie obozwładniony, bo od roku reumatyzm dokuczał mu boleśnie także i w prawej dłoni.<sup>788</sup>

Zabiegi o pieniądze zostały uwieńczone powodzeniem na początku października. Pierwszego pokwitował odebranie od Penfielda pięciuset guldenów.<sup>789</sup> Pięć dni później udało się, za pośrednictwem koncypienta Teodora Koscha, dr Franciszka Kowalskiego – który znał dobrze żonę generała Karla Kuka, komendanta wojennego Krakowa – uzyskać przepustkę na przejazd „koleją lub automobilem” z Nowego Targu do Wiednia.<sup>790</sup> Wyruszyli z Zakopanego w nocy z 7 na 8 października pod opieką zaprzyjaźnionego krakowianina, Stanisława Zajączkowskiego. Najpierw góralską bryczką; zarówno pojazd, jak i woźnica bardzo Jessie przerazili, ale droga do Nowego Targu minęła szczęśliwie. Do Krakowa jechali pociągiem aż osiemnaście godzin i znaleźli się tam wcześniej rano 9 X.<sup>791</sup> Sam Conrad, który zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw podróży przez ogarnięte wojną kraje („powinniście uważać się za szczęściarzy, że macie Kanał pomiędzy sobą a tym, co się teraz dzieje w Europie” – pisał do Anglii<sup>792</sup>), wahał się podobno, czy nie wrócić do Zakopanego.<sup>793</sup> Gazety pełne były ostrzeżeń przed grasującą cholera. Po kilkunastu godzinach pojechali jednak dalej i 10-go wieczorem, pociągiem zatłoczonym rannymi żołnierzami, dotarli do Wiednia.<sup>794</sup>

<sup>788</sup> K. Górski, *Moje spotkanie...*; Jessie do Pinkera 30 IX 1913, Berg.

<sup>789</sup> Nie wysłany list Conrada do Penfielda z 1 X 1914, Z. Najder (ed.), *Conrad's Polish Background*, Oxford 1964, s. 255.

<sup>790</sup> T. Kosch, *Powrót Conrada do Anglii. Ze wspomnień o Conradzie*, „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 30. „Legitymacja”, wydana J. Konradowi Korzeniowskiemu z rodziną przez Komendę Miasta w Nowym Targu, Bibl. Jagiell., rps nr 6391.

<sup>791</sup> Listy do Anieli Zagórskiej, piątek [9 X 1914], *Listy*, s. 343, i do Galsworthy'ego, 15 XI 1914, *LL*, II, 163.

<sup>792</sup> Do Pinkera, 15 IX 1914, *LL*, II, 161.

<sup>793</sup> *JCKH*, s. 85.

<sup>794</sup> Do Koscha, 18 X 1914, *Listy*, s. 344 i do Galsworthy'ego, 15 XI 1914, *LL*, II, 163. Podana przez Conrada data przyjazdu do Wiednia (sobota 10 X wieczorem) zaprzecza relacji Jessie (*JCKH*, s. 85–87), że spędzili cały dzień na dworcu (naprawdę – w restauracji) w Krakowie, a potem dwie noce i dzień w podróży; jeszcze inna jest opowieść Borysa (*My Father*, s. 96–97): według niego zatrzymali się w Krakowie na dzień i noc w hotelu, a następnie jechali dwie doby pociągiem. Nic tu dziwnego: czas musiał się im dłużyć w zatłoczonym zdrowymi i

Conrada natychmiast powalił tam na cztery dni atak podagry – niewątpliwie wywołany napięciem nerwowym. Mimo choroby już 13-go odbył dłuższą naradę z przyjacielem Koscha, Marianem Bilińskim, bratem Leona, ministra skarbu Austro-Węgier. Rozmawiali „przez parę godzin obszernie, wyczerpująco o kwestii polskiej w ogóle, o sposobie jej postawienia ewentualnie przed Kongresem Europy, o nadziejach, obawach i możliwościach z nim związanych”. Pięć dni później złożył Bilińskiemu wizytę: „rozmawialiśmy głównie o sposobie postanowienia kwestii Polskiej w Anglii. Trudna to sprawa wobec biegu wypadków [...] Trzeba się będzie potem rozpatrzyć, wysondować serca i umysły wpływowych ludzi i dopiero potem rozpocząć działanie, o ile działanie będzie możliwym w tej kwestii, która nam na sercu leży.”<sup>795</sup>

Tymczasem Jessie w asyście Borysa i przy pomocy tłumacza odszukała w magazynach dworca kolejowego dwa kufry, zaginione jeszcze w drodze z Berlina do Krakowa.<sup>796</sup> Rozrzewniające to czasy, kiedy przybyszowi z wrogiego państwa wydawało się багаż, zagubiony przed dziesięciu tygodniami i setki kilometrów od Wiednia...

Conrad konferował też o sytuacji politycznej z Penfieldem, który służył radą i pomocą. Zapewniony przez komisarza policji o braku oficjalnych przeszkód w przekroczeniu granicy, wyjechał z rodziną z Wiednia przez Cormons do Mediolanu 19 października. Dwudziestego byli już w neutralnych Włoszech.<sup>797</sup>

Z Mediolanu zadeszował do Pinkera po pieniądze. Zaopatrzeni nareszcie w gotówkę, pojechali do Genui, by szukać odpowiedniego statku do Anglii (blokada była wówczas jeszcze nieskuteczna). Conrad skorzystał z krótkiego pobytu w mieście i obejrzał dzielnicę portową oraz stare pałace, gdzie później umieścił akcję *W zawieszeniu*. 24-go odpłynęli na holenderskim parowcu „Vandel”.<sup>798</sup> Wśród zabiegów związanych z powrotem nie zapomniał o swojej politycznej misji. Donosił Koschowi: „O ile mogę sobie pomiarkować, wyspiarze rozumieją nasze położenie dosyć dobrze. Do Aus[trii] naturalnie najmniejszego żalu nie ma.”<sup>799</sup> A 3 listopada, na kilka godzin przed przybiciem do Londynu, zapowiadał Bilińskiemu: „nie zamierzam sprawy zasypiać. Spędzimy w Londynie może cały tydzień właśnie dlatego, żeby się z ludźmi zobaczyć i rozmówić, a także i rozpatrzyć się w sytuacji.”<sup>800</sup>

Następnego dnia Arnold Bennett notował w dzienniku: Pinker „widział dziś rano Conrada, który dopiero co wrócił z austriackiej części Polski. Conrad ma niskie mniemanie o armii rosyjskiej i przyjechał do Anglii, by wpłynąć na opinię publiczną w celu uzyskania dobrych warunków dla Austrii! Też pomysł!”<sup>801</sup>

---

rannymi żołnierzami pociągu.

<sup>795</sup> Do Koscha, 18 X 1914, *Listy*, s. 344.

<sup>796</sup> *JCKH*, s. 88–89; B. Conrad, *My Father*, s. 97–99.

<sup>797</sup> Do S. Zajączkowskiego, niedziela [18 X 1914], *Listy*, s. 346; do Koscha, 20 XI 1914, *Listy*, s. 347.

<sup>798</sup> Telegram do Pinkera z 24 X 1914, Berg; listy do Koscha z 22 X, Bilińskiego z 24 X, Zajączkowskiego z 24 X 1914, *Listy*, s: 347–349. Nazwa statku na papierze listu do Bilińskiego z 3 XI 1914, *Listy*, s. 349.

<sup>799</sup> 22 X 1914, *Listy*, s. 348.

<sup>800</sup> 3 XI 1914, *Listy*, s. 349.

<sup>801</sup> A. Bennett, *Journals*, London 1932, Ł II s. 108.

## XIV

### Wojna i wspomnienia (1914–1919)

„Po przyjeździe do domu zwałem się do łóżka, gdzie pozostawałem do wczoraj, sporo cierpiąc na bóle, ale przede wszystkim na jakiś rodzaj chorobliwej apatii, z której staram się teraz otrząsnąć.”<sup>802</sup> Chorował prawie do końca stycznia.<sup>803</sup> Dolegliwości były zarazem fizyczne – jak zwykle podagra – i psychiczne: przygnębienie i zniechęcenie wywołane „myślami o wojnie, które siedzą na piersi jak upiór. Jestem boleśnie świadom swojego inwalidztwa, swojej bezczynności, swojej bezużyteczności.”<sup>804</sup> W ciągu pięciu miesięcy po powrocie do Anglii napisał jeden tylko utwór: niedługi szkic *Jeszcze raz w Polsce*.<sup>805</sup>

Wbrew tytułowi połowa tekstu poświęcona jest nie pobytowi w Krakowie i Zakopanem, ale samej drodze z Londynu przez Morze Północne i Niemcy. Autor błądzi pamięcią po dawnych czasach, sięgając do swoich pierwszych dni w Anglii, snując odległe skojarzenia – jakby chciał sam zagadać swoje istotniejsze współczesne myśli. Również kiedy pisze o Krakowie, zagłębia się we wspomnieniach sprzed lat czterdziestu (wzruszających, ale nieścisłych; np. spędził tam z ojcem nie osiemnaście, lecz tylko cztery ostatnie miesiące jego życia) Ponadto, i co najciekawsze, nastrój dopiero co odbytej podróży uległ w odtworzeniu szczególnej przemianie. Jego polscy rozmówcy i przyjaciele okazują się teraz przygnębieni, nawet zrozpaczeni, zrezynowani; „ostateczna katastrofa”, brak „wszelkich nadziei i nawet ostatnich złudzeń”, świadomość „ruiny i zagłady”. Jak nieco później napisał do Quinna: „musiałem znieść dwa pełne napięcia miesiące wśród Polaków, którzy z przerażeniem patrzają, jak ich nadzieje rozpadają się w gruzy. Bo teraz to już naprawdę jest koniec – jakiegokolwiek będą ogłaszane manifesty czy obietnice. Trudno wprost myśleć o tej sytuacji.”<sup>806</sup>

Jest to obraz rzeczywistości nie tylko zniekształcony, ale odwrócony do góry nogami. Conrad dokonywa tutaj wstecznej projekcji własnych obecnych nastrojów na ówczesne – zupełnie odmienne. Niewątpliwie stykał się w Polsce z ludźmi nastawionymi pesymistycznie (jak na przykład Żeromski) – ale ci byli w mniejszości. Wszystkie przekazy zgodne są też co do tego, że on sam żywił umiarkowany optymizm. Gdzie przyczyna tej uczuciowej wolty? Otóż po przybyciu do Anglii musiał sobie boleśnie uświadomić fakt zupełnej obojętności na

---

<sup>802</sup> Do Galsworthy'ego, 15 XI 1914, *Listy*, s. 350.

<sup>803</sup> Do Iris Wedgwood, 28 I 1915, *LL*, II, s. 168; Jessie do Pinkera, 20 XII 1914, Berg.

<sup>804</sup> Do R. Wedgwooda, 15 XI 1914, *LL*, II, s. 162.

<sup>805</sup> Dokładnej daty powstania nie potrafiłem ustalić; szkic datowany jest w druku „1915”, a ogłoszony został w marcu tego roku.

<sup>806</sup> *Dzieła*, t. XXI, s. 123; do Quinna, 18 IV 1915, NYPL.

sprawę polską angielskich kół oficjalnych i opinii publicznej. Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii była wobec Polski tradycyjnie niechętna.<sup>807</sup> Zapewne nigdy nie lubił o tym myśleć, ale teraz świadomość odepchnąć się nie dawała. Jeszcze we wrześniu 1914 roku rząd JKMości oficjalnie stwierdził, że kwestię przyszłości Polski i jej ewentualnego samorządu uważa za wewnętrzną sprawę Rosji carskiej.<sup>808</sup> Zasadą było: „Nie obrazić więc niczym wschodniego sojusznika, niczym nie budzić jego nieufności – istnienie lub nieistnienie państwa polskiego nie miało żadnego znaczenia ani dla brytyjskiego handlu, ani dla brytyjskiej polityki.”<sup>809</sup> Conrad zaś był głęboko przekonany, że Anglia wyjdzie z wojny zwycięsko. W tych warunkach akcja planowana w Zakopanem i Wiedniu – budzenie w Anglii sympatii dla dążeń nipodległościowych Polaków – zdawała się beznadziejna, a w każdym razie musiałaby wywołać poczucie upokorzenia i rozdarcie lojalności. Swoją ówczesną beznadzieję przerzucał więc – częściowo ze stałej skłonności do przyjmowania tragicznej postawy, częściowo dla samousprawiedliwienia – na okres pobytu w Polsce i rozszerzał na Polaków. W liście do Quinna z 18 kwietnia 1915 roku sugerował jednoznacznie, że właśnie ponure myśli o sytuacji Polski były przyczyną jego paromiesięcznej prostracji; jest to wyjaśnienie prawdopodobne.

Sprawy polskie nie znikły z jego pola widzenia i sfery praktycznych decyzji. W marcu Ignacy Paderewski, członek założonego 9 I 1915 w Vevey w Szwajcarii Komitetu Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce, wezwał Conrada do przyłączenia się do Komitetu. Odpowiedział telegramem: „Z pełnym szacunkiem dla Pana wybitnej osobowości nie mogę wstąpić do Komitetu, w którym, jak się dowiaduję, będą występować nazwiska Rosjan.”<sup>810</sup> Odmowa została źle przyjęta. Komitet starał się mieć charakter czysto charytatywny, nie polityczny (choć nie całkiem się to udawało<sup>811</sup>), i odrzuceniu przez Conrada apelu o współpracę nadano bardzo nieprzychylną interpretację, pomawiając pisarza o obojętność.<sup>812</sup> Było to nieuzasadnione i krzywdzące. Odmowa wynikała właśnie z poważnego stosunku tak do sprawy polskiej, jak do własnej postawy publicznej. Komitet został ostentacyjnie poparty przez ambasadorów rosyjskich, Izwolskiego w Paryżu i Benckendorffa w Londynie, co jakby „uwewnętrzniło” jego akcję względem Rosji; choć mimowolnie, został zmuszony do działania w ramach przyjętej przez aliantów zasady, że sprawa polska należy całkowicie do gestii Petersburga. Jak wiemy, Conrad zajmował odmienne stanowisko. Na znaczenie patronatu carskich ambasadorów zwrócił mu zapewne dodatkowo uwagę Retinger. Zjawił się on w Anglii tuż przed 1 września i natychmiast rozpoczął ożywioną, choć niezbyt rozsądną działalność polityczno-agitacyjną.<sup>813</sup> Następnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ale już

---

<sup>807</sup> Por. np. T. Piszczykowski, *Anglia a Polska 1914–1939*, Londyn 1975, s. 1.

<sup>808</sup> B. Leśnodorski, *List Conrada w sprawie Polski z roku 1916*, „Twórczość” 1957, nr 12, s. 51.

<sup>809</sup> J. Pajewski, *Wokół sprawy polskiej*. Paryż–Lozanna–Londyn 1914–1918, Poznań 1970, s. 171.

<sup>810</sup> Datowany: 27 III 1915. Archiwum polityczne I. Paderewskiego, Wrocław 1973, t. I, s. 67.

<sup>811</sup> Por. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1967, t. II, s. 69.

<sup>812</sup> J. Perłowski w swoim wspomnieniu (*Wspomnienia i studia*, s. 123

<sup>813</sup> K. J. Calder, *Britain and the Origins of the New Europe, 1914–1918*, Cambridge 1976, s. 23; A. Bennett, *Journals*, 5 IX 1914 („Retinger [...] nie sprawiał wrażenia, że stracił cokolwiek ze swojej niepraktyczności, ani też nie budził zaufania.”), London 1932, t. II, s. 96. Szymon Askenazy (*Uwagi*, Genewa 1916, s. 42) twierdził, że Retinger przyjechał do Anglii delegowany przez Narodową Demokrację. Nie świadczą za tym żadne dokumenty – a przeciwko przemawiają wszystkie informacje, jakie udało mi się zebrać od pierwszej żony Retingera oraz innych członków rodziny. Ani poprzednie (z okresu redagowania „Miesięcznika Literackiego i

w grudniu był z powrotem i kursował między Londynem a Paryżem.<sup>814</sup> Chociaż nie należał do żadnego ugrupowania politycznego, stał zawsze na stanowisku suwerenności interesów polskich względem wszystkich państw rozbiornych.<sup>815</sup>

Conrad zwierzył się pani Iris Wedgwood, żonie poznanego niedawno zamożnego przemysłowca, Ralpa Wedgwooda: „wydaje się lekkoduchostwem niemal kryminalnym mówienie w tych czasach o książkach, nowelach, wydaniach”.<sup>816</sup> Pisanie stanowiło jednak ucieczkę od ponurych myśli, niezależnie od tego, że było potrzebne i dla zarobku: 1 stycznia 1915 roku był winien Pinkerowi 230 funtów.<sup>817</sup> Chociaż jego sytuacja materialna ogromnie się poprawiła, nie mógł liczyć na to, że będą żyli tylko z dochodów za dawne książki. Planował więc przede wszystkim dokończenie dawno odłożonego *Ocalenia*.<sup>818</sup> Najpierw wszakże podjął inny temat, wymieniony w formie pomysłu jeszcze w roku 1899: „Nosilem to już w głowie od lat pod tytułem *Pierwsze dowództwo*. [...] Rzecz z wczesnych przeżyć osobistych.”<sup>819</sup> W tym samym liście do Pinkera z 3 lutego 1915 wspomina też o chęci napisania „opowieści wojskowej” na tle hiszpańskim, opartej na epizodzie ze swojej wczesnej młodości; jest to oczywiście zapowiedź *Złotej strzały*. *Pierwsze dowództwo*, przyszłą *Smugę cienia*, zaczął być może już w lutym, ale tekst narastał powoli – tym wolniej, że jednocześnie Conrad pracował po trosze i nad *Ocaleniem*.<sup>820</sup> Miewał też deprymujące okresy całkowitej niemożności pracy; przyjaciółom zwierzał się w listach z napadów chorobliwego przygnębienia, opisując klasyczne symptomy depresji: „Jestem nieszczęśliwy i kaszlę okropnie. Podagryczny bronchit, przypuszczam. Ale staram się pisać – nie wiem co i nie wiem po co, doprawdy. Nawet światło słońca wydaje się ponure.”<sup>821</sup>

Pod względem wydawniczym rok 1915 był w życiu Conrada wyjątkowy: ukazały się dwa tomy jego pism (zresztą ku niezadowoleniu autora, który obawiał się nieprzychylnych i krytycznie zestawiających je komentarzy<sup>822</sup>). 24 lutego wydano zbiór *Wśród prądów*, dedykowany małżeństwu Wedgwoodów; w następnym miesiącu pojawiło się amerykańskie

---

Artystycznego”), ani późniejsze powiązania Retingera nie wskazują w tę stronę, nie świadczy też za taką afiliacją rodzaj prowadzonej przezeń działalności. Narodowej Demokracji nie brakowało starszych, wytrawnych i zaufanych ludzi za granicą. Natomiast Retinger działał z reguły na własną rękę, wykorzystując rozmaite kontakty i znajomości, nie wiążąc się ściślej z żadnym określonym ugrupowaniem, nie poddając żadnej organizacyjnej dyscyplinie. To ułatwiało mu inicjatywę i ruchliwość, ale skazywało na poleganie głównie na własnej inteligencji i osobistym uroku oraz wystawiało na stały zarzut niepoważności – nawet ze strony przyjaciół, jak cytowany Bennett.

<sup>814</sup> Jessie do Teodorostwa Koschów, 25 XII 1914, list w posiadaniu rodziny; też do Dawsona, 28 XII 1914, Randall, s. 185.

<sup>815</sup> B. Leśnodorski (patrz przypis 7) myli się nieco, kiedy pisze, że jesienią 1914 r. Retinger zmienił orientację z proaustriackiej na pro-anglelską. Stałym motywem jego programu politycznego było rozerwanie sojuszu austriacko-niemieckiego i doprowadzenie do odrębnego pokoju aliantów z Austro-Węgrami. Popieranie aliantów, nawet przez organizowanie legionu polskiego w Ameryce, nie było z tym sprzeczne, a wzmocniało siłę przetargową Polaków.

<sup>816</sup> 28 I 1915, *LL*, II, s. 168.

<sup>817</sup> Do Pinkera, 20 III 1915, Berg

<sup>818</sup> Do tegoż, 19 I 1915, Berg.

<sup>819</sup> Do tegoż, 3 II 1915, Berg; por. do W. Blackwooda, 14 II 1899, *Listy*, s. 163

<sup>820</sup> Do Pinkera, 24 VI 1915, Berg.

<sup>821</sup> Do Galsworthy'ego, 10 IV 1915, Birmingham; por. do tegoż 18 V, tamże, do Curle'a, 20 IV 1915, Curle.

<sup>822</sup> Do Pinkera, 19 II 1915, Berg.

wydanie *Zwycięstwa*. Nowy tom opowiadań przyjęty został nie gorzej niż poprzedni – co świadczy przede wszystkim o tym, że recenzenci oceniali teraz Conrada raczej na podstawie zdobytej reputacji niż wnikliwej lektury. Chwalono nawet *Gospodę dwóch wiedźm*, a najbardziej *Wspólnika*. Krytyczna recenzja Courtneya w „Daily Telegraph”, na którą Conrad narzekał, była wyjątkiem – i sam pisarz odnosił się z lekką goryczą do swojej obecnej popularności: „Jeden *Plantator z Malaty* przyniósł osiem razy tyle co *Młodość*, sześć razy tyle co *Jądro ciemności*. Niedobrze się robi.”<sup>823</sup>

Chociaż od frontu dzieliło Capel House w linii prostej zaledwie 170 km – życie Conradów na zacisznej wsi angielskiej uległo, początkowo zwłaszcza, niewielu zmianom z powodu wojny. Od czasu do czasu słychać było huk dział ćwiczących pod Dover; po drogach maszerowali niekiedy rekruci. Jessie wspomina, że po powrocie z Polski doznała w domu wrażenia „nierzeczywistości”.<sup>824</sup> Świadomość odizolowania od straszliwych realiów frontu musiała Conrada często nawiedzać. W myślach nie uwznioślał ani nie upiększał wojny, jak to robiło wielu ówczesnych literatów; w jego listach i pismach nie ma ani śladu wpływów oficjalnej propagandy ani takich lektur, jak na przykład lukrowato-ckliwe „obrazki z frontu” A. J. Dawsona.<sup>825</sup> Ale nie była też dla niego wojna wstrząsem, nie wyrażał zdziwienia ani rozgoryczenia na wieść o setkach tysięcy ofiar i o spustoszonych polaciach wielu krajów: przepowiedział bowiem ten kataklizm, a przynajmniej przewidział podłoże, cele i metody wojny europejskiej w *Zwierciadle morza* i *Autokracji i wojnie*.

Życie toczyło się więc dawnym trybem. Od czasu do czasu wyjeżdżali na kilka dni do Londynu; w maju kupili samochód.<sup>826</sup> W korespondencji z Pinkerem pojawiały się, jak zwykle, projekty pozaliterackie, a dochodowe: sugerował więc przerobienie *Gaspara Ruiza* na scenariusz filmowy (jak gdyby po to, aby w całej krasie ukazać kiczowatość noweli).<sup>827</sup> Praca nad *Smugą cienia* szła wolno. Chociaż 24 czerwca planował ukończenie jej w ciągu najbliższych dni, nie przewidywał jeszcze ostatecznych rozmiarów opowieści. Jednocześnie zapowiadał, że *Ocalenie* będzie z pewnością gotowe przed końcem roku.<sup>828</sup>

Jedyne czynności, jakie miały związek z bieżącymi wydarzeniami, dotyczyły znowu spraw polskich. Retingerowi pożyczał (w tajemnicy przed Jessie!) pieniądze na działalność propagandową („nic jeszcze dla tej sprawy nie zrobiłem, więc chciałbym się przysłużyć w formie pożyczki”<sup>829</sup>). Co ciekawsze, polecił redaktorowi „English Review”, Austinowi Harrisonowi, Augusta Zaleskiego jako ewentualnego autora artykułu na temat sytuacji gospodarczej w Europie Wschodniej.<sup>830</sup> Zaleski, powiązany z Piłsudskim, Naczelnym Komitetem Narodowym i w ogóle antyrosyjskimi kołami niepodległościowymi, od marca 1915 roku prowadził w Anglii żywą akcję informacyjno-polityczną. Był tu głównym

---

<sup>823</sup> Por. „Athenaeum”, 6 III 1915, „Daily Telegraph”, 3 III 1915, „Spectator”, 6 III 1915, „Nation” (NY), 10 II 1916, „Publishers’ Weekly” (NY), 19 II 1916. Conrad do Galsworthy’ego, b.d., *LL*, II, s. 164.

<sup>824</sup> *JCC*, s. 191.

<sup>825</sup> A. J. Dawson, *Somme Battle Stories*, London 1916. Conrad znał Dawsona od parunastu lat

<sup>826</sup> Do Curle’a, 5 III [1915], i środa [V 1915], Curie, s. 32 i 34.

<sup>827</sup> Do Pinkera, 29 III 1915, Berg.

<sup>828</sup> Do tegoż, 24 VI 1915, Berg.

<sup>829</sup> Do tegoż, poniedziałek 11 [= 12] V 1915, Berg.

<sup>830</sup> Do A. Harrisona, 19 VIII 1915, Rosenbach. Artykuł nie ukazał się.

konkurentem i przeciwnikiem działań polskich narodowych demokratów.<sup>831</sup> Retinger luźno współpracował z Zaleskim, choć miał u niego opinię niezbyt poważnego młokosa.<sup>832</sup>

Na list sekretarza Towarzystwa Polskiego w Londynie Conrad odpisał dziękując za „braterskie uznanie mej polskości, z którą w głębi duszy nie rozstałem się nigdy”.<sup>833</sup> Kiedy jednak Towarzystwo zwróciło się doń z prośbą o udział w publicznym zebraniu – odmówił stanowczo, tłumacząc się słabym głosem.<sup>834</sup> Czy był to wykręt? Do pewnego stopnia tak – bo nikt nigdy nie zauważył, by Conrada głos zawiódł – ale powodem była nie polskość zapraszającej instytucji, ale angielskość audyencji. W kilka miesięcy później w jeszcze dobitniejszych słowach odmówił propozycji Quinna, by publicznie odczytać fragmenty swoich książek. W roku 1922 zaś wyznał rzeczywistą przyczynę: „nie mam ochoty ujawniać mojej wymowy wobec dużego zgromadzenia. Może to ich nastawić nieprzychylnie [...] gdyby nie to, ogromnie chętnie czytałbym swoje utwory.”<sup>835</sup>

Codzienną świadomość trwającej wojny wprowadzał do Capel House Borys. Po paru miesiącach niechętnego uczenia się przed jeszcze jednym egzaminem wstępnym na uniwersytet w Sheffield znowu popróbował szczęścia w ostatnich dniach czerwca; Conrad towarzyszył mu, jak i poprzednio. Tym razem chłopak egzamin zdał<sup>836</sup>, ale był już zdecydowany wstąpić na ochotnika do wojska. Dzięki wstawiennictwu Cunninghame Grahama i jako absolwent szkoły morskiej uzyskał patent oficerski – mimo swoich ledwie siedemnastu lat. Do służby wojskowej wezwano go 20 września.<sup>837</sup> Conrad miał nadzieję, że przeszkolenie młodzika w oddziale transportu mechanicznego potrwa około roku; zamówił dla Borysa lornetę polową i na okres koszarowania w Grove Park oddał mu nawet samochód.<sup>838</sup>

Rozstanie z synem sprawiło, że tym silniej odczuwał własną „bezużyteczność, doprowadzającą prawie do rozpacz”. Skarżył się, że trudno mu „pracować w tej wojennej atmosferze. Rzeczywistość, jak zwykle, przepędza fikcję.”<sup>839</sup> Na jesieni często narzekał na zdrowie swoje i Jessie. Twierdził, że większość czasu spędza w łóżku<sup>840</sup> – była to jednak przesada, choć mniejsza niż oświadczenie Gide'owi, że tego roku „nic – absolutnie nic” nie

---

<sup>831</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna. Polski*, t. II, s. 30–31; Pajewski, *Wokół sprawy polskiej*, s. 188–194.

<sup>832</sup> Informacja uzyskana od p. Edwarda Raczyńskiego.

<sup>833</sup> List z 1 VI 1915. Ogłosił go z cennym komentarzem A. Busza, *Dwa nieznanne listy Conrada*, „Wiadomości” (Londyn) 1973, nr 31.

<sup>834</sup> List z 27 I X 1915, jw.: „od czasu ciężkiej choroby temu lat cztery straciłem głos zupełnie; tak że nawet w zwyczajnej rozmowie zmuszony jestem czasem szeptać”.

<sup>835</sup> Do Quinna, 14 III 1916: „Okolo 5 lat temu po ataku podagry w gardle straciłem zupełnie głos, zawodzi mnie nawet w zwykłej rozmowie, jeżeli się przeciąga. Dłuższy wysiłek, taki jak podczas odczytu lub lektury, jest wykluczony.” Do Elbridge L. Adamsa, 20 XI 1922, *LL*, II, s. 283.

<sup>836</sup> Do Pinkera, 24 VI 1915, Berg; do Dawsona, 11 VIII 1915, Randall, s. 185.

<sup>837</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 106–108; Conrad do Grahama, 15 IX 1915, Watts, s. 181.

<sup>838</sup> Do Colvina, niedziela [19 IX 1915], *Listy*, s. 353, i do Doubledaya, 17 IX 1915, Princeton. Pomysł zamówienia dla syna lornety nasunęła zapewne prośba Forda o stare szkła polowe Conrada; do Forda, poniedziałek [30 VIII 1915], *Listy*, s. 307.

<sup>839</sup> Do Dawsona, 11 VIII 1915, Randall, s. 186; do Doubledaya, 17 IX 1915, Princeton.

<sup>840</sup> Do Rothensteina, 26 X i 18 XII 1915, Harvard.

napisał.<sup>841</sup> Wiele nie zrobił, to prawda – ale widzieć poczucie „sflaczałości” kazało mu jeszcze i to pomniejszać aż groteskowo. 26 października obliczał, że w 1915 roku napisał ledwie 20 tys. słów.<sup>842</sup> Gdyby tak było rzeczywiście, powstałaby do tej chwili tylko połowa *Smugi cienia* i nic poza tym. Ale Conrad był w tym czasie niezdrów. Jessie żaliła się Pinkerowi: „Dziś czuje się lepiej, ale jest słaby i bardzo nierozsądny. Pewna jestem, że mnie Pan źle nie zrozumie, kiedy powiem, że jest jak rozpuszczone dziecko.” Apelowwała do agenta, aby nakłonił męża do dyktowania – z pewnością, aby przyspieszyć pisanie utrudniane bólem ręki.<sup>843</sup>

Jak się zdaje, chwilową przynajmniej poprawę nastroju i zdrowia przyniosło zadowolenie z przyjęcia *Zwycięstwa*. Dedykowane Percevalowi i Maisie Gibbonom, ukazało się w Anglii 24 września i odniosło duży sukces wydawniczy.<sup>844</sup> Galsworthy, któremu powieść niezbyt się spodobała („coś w rodzaju tryumfu dzięki własnościom hipnotyzującym, ale nie jest naprawdę dobra”), odwiedził Conrada wkrótce po jej wydaniu i stwierdził, że „wygląda lepiej niż od dłuższego czasu”.<sup>845</sup> Pewnie dla uczczenia sukcesu Conrad wybrał się z Jessie na trzy dni do Londynu; byli nawet w teatrze na *Romeo i Julii*.<sup>846</sup> Recenzje książki były na ogół bardzo pochlebne. Ciekawe, że krytycy, którzy mieli tyle kłopotu z rozpoznaniem istotnych wartości sztuki Conrada w jego wcześniejszych powieściach, bystro wytknęli wady *Zwycięstwa*: melodramatyzm, łatwy alegoryzm, przesubtelnienie w rysunku jednych postaci, a prymitywizm w ukazaniu innych.<sup>847</sup> Conrad nie komentował tego w listach, ale *Zwycięstwo* pozostało w jego dorobku utworem artystycznie odosobnionym. Twierdził zresztą, że „niespecjalnie mu na tym zależy”.<sup>848</sup>

17 grudnia skończył nareszcie *Smugę cienia*. „W całości nie jest to złe. Harowałem ciężko przy końcu i czuję się niespodziewanie dobrze (jak na siebie), kiedy mam to już poza sobą” – pisał do Curle'a.<sup>849</sup> Przypuszczam, choć dowody są tylko pośrednie, że opowieść „utknęła” w lecie, kiedy już zdawała się bliska ukończenia. Później Conrad przystąpił do pracy z nowym wigorem pod wpływem świadomości, że Borys, któremu utwór został dedykowany, może w każdej chwili wyjechać na front. Przeszkolenie trwało bowiem bardzo krótko i już w połowie listopada spodziewano się lada dzień przetransportowania oddziału do Francji.<sup>850</sup>

*Smuga cienia* ma podtytuł „wyznanie”. Nie jest, wbrew twierdzeniu autora, „dokładną autobiografią”, ale istotnie opiera się w znacznym stopniu na jego wspomnieniach. Są to wspomnienia z okresu, kiedy był u szczytu sił fizycznych, przedsiębiorczości i sprawności zawodowej. Ta treść autobiograficzna oraz prostota budowy utworu, jego myślowa zwartość i

---

<sup>841</sup> 18 XI 1915, *Listy*, s. 354.

<sup>842</sup> Do Rothensteina, 26 X 1915, Harvard.

<sup>843</sup> Jessie do Pinkera, 9 XI 1915, Berg.

<sup>844</sup> Do H. M. Capes, 25 IX 1915, Yale. Píše tu, że w dniu ukazania się książki pierwsze dwa nakłady były już wyczerpane.

<sup>845</sup> Galsworthy do Garnetta, 15 X 1915, Gamett, *Letters from Galsworthy*, s. 221.

<sup>846</sup> Do Curle'a, 7 X 1915, Curle, s. 38.

<sup>847</sup> „NY Times Book Review”, 28 III 1915; G. Gould w „New Statesman”, 2 X 1915; „Glasgow Evening News”, 7 X 1915; Sherry, *Heritage*, s. 31–32 i 285–303

<sup>848</sup> Do H. M. Capes, 18 XII 1915, Yale.

<sup>849</sup> Do Curle'a, 18 XII 1915, Curle, s. 40.

<sup>850</sup> Do Gide'a, 18 XI 1915, *Listy*, s. 354 i do G. Taubego, 24 XI 1915, *LF*, s. 133.



wyrazistość, a zarazem charakter syntezy Conradowskiej problematyki moralno-psychologicznej – wszystko to tworzy paradoksalny, a dla piszącego na pewno ożywczy, kontrast z przeważającymi w roku 1915 u Conrada nastrojami rozproszenia, przygnębienia i apatii.

Nowy rok nie przyniósł początkowo odmiany. Narzekał, że jego „umysłowość wydaje się rozbita na kawałki” i że jest „osobą dziwnie bezużyteczną”.<sup>851</sup> Jeździł jednak w tym okresie całkiem często do Londynu – chyba nie w interesach. Zapewne dlatego ciągle mu brakowało gotówki.<sup>852</sup> Starał się pielęgnować zdrowie. Zrezygnował nawet, nie na długo, z papierosów i zabrał do fajki, „której nie cierpię”, aby ograniczyć palenie: „Wszystko po to, aby więcej (i lepiej) pracować.”<sup>853</sup> Pracował wszakże mało i nie był rad z wyników. W lutym i marcu napisał krótką nowelę *Dusza wojownika* (początkowo zatytułowaną *Ludzki Tomassow*) – „ale czuję się tak niezadowolony, że ją jeszcze przetrzymam”<sup>854</sup>. Rok później stwierdził, że opowiadanie nie jest naprawdę „zrobione” i określił je jako „chałturę” (*pot-boiler*).<sup>855</sup> Jest to utwór u Conrada raczej zaskakujący: pisarz nigdy, a już zwłaszcza podczas wojny, nie wyrażał się z sympatią o Rosjanach i wojsku rosyjskim. Tu jednak zrobił szlachetnym i wzniosłym bohaterem noweli młodego oficera-Rosjanina – jakby chcąc wykazać swoją pisarską bezstronność...

Tak czy inaczej, nowela nie dodała mu otuchy: „stwierdzam, że praca we właściwym sensie jest dla mnie niemożliwa” – zwierzał się dawno nie widzianemu Garnettowi.<sup>856</sup> Natomiast ogromną przyjemność sprawiła mu książeczka o jego twórczości pióra Amerykanina Wilsona Folletta: „Jestem po prostu uradowany. To pierwsza inteligentna próba zrozumienia zasadniczych idei mojego dzieła – i udana.”<sup>857</sup> Chwalił więc bardziej niż pracę Curle'a, i bez zastrzeżeń. Książeczka Folletta jest dziś całkiem zapomniana, głównie chyba z powodu nieznośnie „poetyckiego”, wyszukanego i bombastycznego stylu. Jej autor wypowiada jednak sporo myśli bystrych i odkrywczych: podkreśla zasadniczą spistość myślową dzieła Conrada, uwydatnia stale w nim obecny konflikt między człowiekiem i jego wolą a obojętnym światem przyrody, wskazuje na fundamentalne dla Conrada znaczenie zasady ludzkiej solidarności i stwierdza jego twórczy wkład do języka angielskiej prozy artystycznej.<sup>858</sup>

Równocześnie z dziełkiem Folletta pojawił się w domu Conrada inny gość zza oceanu: piękna płomiennowłosa dziewczyna, pełna temperamentu i szalonych pomysłów.<sup>859</sup> Była to

<sup>851</sup> Do Dawsona, 12 II 1916, Randall, s. 188.

<sup>852</sup> Do Dawsona, 12 II 1916, Randall, s. 188. Listy do Pinkera z tego okresu, zwłaszcza pisane z Londynu – a więc podczas eskapad do miasta – zawierają zwykle prośby o dodatkowe pieniądze. Por. też do Curle'a z 12 IV 1916, Indiana (fragment opuszczony w wydaniu Curle'a), gdzie mowa o zwrocie długu.

<sup>853</sup> Do Pinkera, środa [II 1916], Berg.

<sup>854</sup> Do tegoż, 30 III 1916, Berg.

<sup>855</sup> Do Colvina, 2 IV 1917, Yale. Tamże wzmianka, że sugestię tematu wziął z Philippe de Ségura.

<sup>856</sup> 13 IV 1916, Garnett, s. 267.

<sup>857</sup> Do Pinkera, wtorek [IV 1916], Berg; podobnie do Rothensteina, któremu posłał książeczkę Folletta, 19 VI 1916, Harvard.

<sup>858</sup> Wilson Follett, *Joseph Conrad: a Short Study of His Intellectual and Emotional Attitude toward His Work and of the Chief Characteristics of His Novels*, Garden City, N.Y., [1915].

<sup>859</sup> Opis powierzchowności Jane Anderson i sąd o niej wg listu Rebekki West do Iana Watta z 19 V 1959. Profesor Watt, który wraz z Johnem Halversonem zbierał swego czasu materiały do artykułu na temat Jane

dziennikarka Jane Anderson, pochodząca z Arizony, niekzępująco zameżna za nowojorskim kompozytorem Deemsem Taylorem. W owym czasie pracowała jako korespondentka wojenna na terenie Anglii i Francji. Wielbicielka Conrada, sama początkująca nowelistka, usiłowała już wcześniej, za pośrednictwem Wellsa i lorda Northcliffe'a, właściciela wielkiego koncernu prasowego, uzyskać zaproszenie do Capel House – ale pisarz właśnie chorował. Powiodło się wreszcie, kiedy jej kolega, korespondent nowojorskiego „Heralda”, Gordon Bruce oczarował Jessie podczas spotkania z okazji prezentacji popiersia Conrada, wyrzeźbionego w zimie tego roku przez Joe Davidsona (sam Conrad nie czuł się dość dobrze, aby pojechać do Londynu).<sup>860</sup> Pod świeżym wrażeniem wizyty posłała tegoż dnia obszernie i entuzjastyczne sprawozdanie w liście do Nowego Jorku:

„Skręciliśmy w szarą drogę o głębokich koleinach i zobaczyli, na małym wzniesieniu, bardzo stary ceglany dworek ze staromodnymi kwiatami w ogródku. Było też monstrualne podzwrotnikowe drzewo o sztywnych gałęziach. I była fosa, miejscami dosyć głęboka, która pod murem rozszerzała się w sadzawkę. Przejechaliśmy mostek i zatrzymaliśmy się przed wyblakłymi zielonymi drzwiami z kołatką. Wpuściła nas pokojówka, bardzo elegancka pokojówka w bufiastym białym kołnierzyku i o nieśmiałym uśmiechu. [...] Potem usłyszałam w sąsiednim pokoju rozmowę i pospieszne krzątanie się. Potem drzwi otworzyły się z rozmachem i ponad meblami małej jadalni zobaczyłam głowę i barki mężczyzny. To był Conrad, tylko był to Conrad starszy i bardziej podniecony, niż sobie wyobrażałam. Uchwycił obie moje dłonie i popatrzył na mnie; przyjrzał się Gordonowi, który stał za mną.

– Ach – powiedział. – Pani psijechała na cały dzień. – Był zadowolony!

Potem zrozumiałam to wszystko, cały ten pośpiech, poruszenie, niewątpliwe podniecenie nerwowe. Okazuje się, że obawia się intruzów, naprawdę boi się nowych twarzy i gestów. Bał się tego obiadu.

Podczas kiedy prowadził nas poprzez jadalnię do salonu, mówił – mówił bardzo szybko i z szerokimi ruchami rąk i barków. Głos ma bardzo jasny i piękny w tonacji, ale z akcentem, którego nigdy przedtem nie słyszałam. To akcent, który kształtuje każde słowo i nadaje przedziwny rytm zdaniom. I jego czasowniki nigdy nie są poprawne. Jeżeli są na właściwym miejscu – rzadko – to pozbawione są czasu; nowy składnik cudu.

Pokój, do którego nas zabrał, był niski i dosyć zatłoczony meblami. W wąskim kominku płonął duży ogień. Przy niewielkiej otomanie stała kobieta, o której mi wszyscy opowiadali, gruba kobieta o prześlicznych szarych oczach i szybkim, dobrotliwym uśmiechu. Podeszła nam z wolna na spotkanie, opierając się na lasce. Czarna suknia była niewątpliwie zagranicznego kroju i materiału; na każdej kiści miała po sześć złotych bransolet. Ręce miała bardzo białe. Nie wiem, co powiedziała, ale spojrzałam na nią, ona spojrzała na mnie – i zakochałam się w niej. A nie jestem skłonna w jednej chwili zakochiwać się w ludziach.

Potem powiedziałam, że cieszę się, że mogłam przyjechać.

– To Conrad – powiedziała. – Boi się nowych twarzy. – Na co sam Joseph Conrad zabrał się do roztaczania gościnności – było to – wszystko, co robił, wszystko, co mówił – niewytłumaczalnie obce angielskości. Nie to, że był cudzoziemcem; po prostu nie był

---

Anderson, łaskawie udzielił mi fotokopii najważniejszych znaleźsk.

<sup>860</sup> Conrad do Curle'a, wtorek [11 IV 1916], Curle, s. 51; JCC, s. 195. Por. Conrad do Pinkera, wtorek [II? 1916], Berg.

Anglikiem. Poprosił, byśmy usiedli, i wykonał jeden z tych szerokich gestów, obejmujących pokój. – To – powiedział i wskazał na okno, przy którym stało jego biurko – jest moja pracownia, księgozbiór, gdzie napisałem *Zwycienstwo!* A to – spojrzał na czarne pianino – jest pokój muzyczny. A tam gdzie państwo stoją, to jest salon pani Conrad. Nasz dom nie jest duży...

Głowę ma niezwykle delikatną w kształcie, chociaż czoło nie jest wysokie. Ale ponad oczyma są takie płaszczyzny. Sposób trzymania głowy, trochę zanurzonej w barkach, sprawia wrażenie siły. Usta, choć niezbyt wyraźne pod siwym wąsem, są pełne, ale wrażliwe. Ale to oczy są oczyma geniusza. Są ciemne, a powieki opadają na nie, z wyjątkiem chwili silnego podniecenia. Są ciemnopiwe, nie widać w nich źrenic. I mają dziwną własność hipnotyczną...

– Porozmawiamy – powiedział nagle – ale nie o wojnie. – A potem opowiedział historię tej wojny i innych wojen, opowiedział z tymi swoimi gestami, ruchami ramion, zdumiewającymi błyskami oczu. Powiedział, że jego wiara we Francję, cała jego nadzieja co do nich [!], zostały spełnione; że oznaki zepsucia nie były zepsuciem. Były to tylko plamy na pięknym owocu; że w Anglii była dobroć, która jest podstawą siły. – Ale dla Rosji – powiedział – nie można mieć nadziei. [...]

Potem było długie popołudnie i poszłam na spacer z chłopakiem i z jego interesującym kolegą [Robinem Douglasem], który był na wakacjach szkolnych [...] Potem był podwieczorek, a kiedy Conrad wyszedł na chwilę, Jessie Conrad pokazała mi parę starych fotografii chłopczyka, który siedział na wielkim rzeźbionym krześle, ubrany w rosyjską koszulę z kwiatami wyszywanymi na obrąbku. Patrzy wprost przed siebie i spogląda na świat dużymi i raczej zdumionymi oczyma. To Conrad, kiedy miał pięć lat.

Potem, na zakończenie tego wszystkiego, pani Conrad pokazała mi parę rzeczy, które uszyła, ubrań itp., z pięknymi ściegami i białymi wyszyciami, jakie nosiły wytworne damy przed pięćdziesięciu laty. I kochałam ją za jej wielką ignorancję w takich sprawach. I powiedziała mi, jak spotkała Conrada, i o długim miesiącu miodowym na kutrze żeglującym przy brzegach Bretanii, i o pierwszej książce, która została wysłana do wydawcy, ponieważ przyjaciel, który nie miał rozeznania w sprawach literackich, powiedział, by ją tam posłać. I jak kiedy już została zapomniana i Conrad robił plany ponownego wyruszenia na morze, przysłała pocztówka z wiadomością, że książkę przyjęto... kawałek kartki o *Szaleństwie Almayera*.<sup>861</sup> List, ciekawy także i z powodu końcowych relacji o fantastycznych opowieściach Jessie, świadczy o reporterskiej bystrości autorki, ale zarazem potwierdza sąd Rebekki West, że Jane Andersen była „pocziwą, głupią, melodramatyczną oślicą”. Wizyta okazała się początkiem wieloznacznej zażyłości młodej Amerykanki z Jessie, Conradem, Borysem – i Józefem Retingerem. Na razie jednak dostarczyła tylko chwilowej dystrykcji.

Conrad był w owym czasie dodatkowo zgnębiony śmiertelną chorobą Marwooda, zmarłego w połowie maja.<sup>862</sup> „Stan mego zdrowia – pisał do Gide'a w kilka dni po śmierci

---

<sup>861</sup> List J. Anderson do Deemsa Taylora, 19 IV 1916, kopia udzielona przez I. Watta i J. Halverstona. Przytaczam ok. ¼ tekstu. Autorka cytuje wymowę, a niekiedy i składnię Conrada jako niepoprawne, np. zamiast „the”, „this” – „ze”, „zis.”

<sup>862</sup> Do Curle'a, sobota [20 V 1916], Curle, s. 52 (z błędną datą 21 V). Opowieść Jessie (*JCKH*, s. 135), że Conrad nie chciał sam jechać w odwiedziny do umierającego przyjaciela (uważa ją za prawdziwą np. Meyer, s.

przyjaciela – jest bardzo niedobry. Podagra rozłożyła mnie na cztery łopatki. [...] Obrzydliwość. Moje myśli też posuwają się kulawo i donikąd nie dochodzą. Co we mnie jednak żyje z całą mocą, to gorąca wiara w przyszłość i głębokie przeświadczenie, że cień niemiecki zniknie z powierzchni tej ziemi, po której wiele wędrowałem.”<sup>863</sup> Niszczeniem Niemców, zresztą mało skutecznym, zajmował się Borys, przebywający pod Armentieres, na bezpośrednim zapleczu frontu.

Conrad wynurzył się wkrótce z długotrwałego odrętwienia; przy końcu maja zdrowie znacznie mu się poprawiło. „Mam na myśli ciało. Może i umysł pójdzie za nim.”<sup>864</sup> Lato 1916 okazało się obfite w działania i wydarzenia.

Już od lutego trwały pertraktacje na temat wydania zbiorowego, które podjąć zamierzali Doubleday w Ameryce i Heinemann w Anglii. Uczestniczył w negocjacjach również Quinn, który miał nawet zatarg z Pinkerem (Conrad w pełni poparł agenta przeciwko Doubledayowi i Quinnowi, wobec amerykańskiego wydawcy był wówczas zdecydowanie chłodny). Zarówno Conradowi, jak Pinkerowi zależało na pieniądzach, ale „ze względów uczuciowych i praktycznych” chcieli z wydaniem poczekać do końca wojny i na tym ostatecznie stanęło.<sup>865</sup> Pisarz domagał się również, aby w planie edycji „uniknąć wszelkich aluzji do morza”; nie chciał być przedstawiany jako „pisarz morski – ani nawet tropikalny”.<sup>866</sup>

Równocześnie toczyły się rozmowy i korespondencja w sprawie przeróbki scenicznej *Zwycięstwa*, podjętej przez Macdonalda Hastingsa. Przebieg ich możemy odtworzyć tylko w przybliżeniu, ponieważ istotne listy nie są datowane. Hastings zwrócił się do Conrada na początku roku. Pisarz miał zrazu ochotę na współpracę, ale z niej zrezygnował. Zapewne w kwietniu Hastings przedstawił szkic przeróbki, który niezbyt się Conradowi spodobał. W lipcu zgłosił się z podobną ofertą przedsiębiorca teatralny Henry B. Irving, kierujący wówczas teatrem „Savoy” w Londynie. Conrad odpowiedział wymijająco, że musi poczekać na rezultat pracy pierwszego adaptatora.<sup>867</sup> Kiedy Hastings pokazał mu tekst I aktu – stwierdził, że co prawda „nie podoba mu się to”, ale z punktu widzenia zarobkowego jest „odpowiednie” i gwarantuje sukces. Nie taił przed Pinkerem, że scena interesuje go przede wszystkim jako źródło dochodu, był jednak również podekscytowany możliwością wprawienia się w nowym rzemiośle. Hastings „prosi o pomoc. Doskonale. W każdym razie można z nim rozmawiać i przy tej okazji paru rzeczy się nauczyć. [...] Mam zamiar skorzystać tym razem i nawiązać ścisły kontakt ze sceną. Kto wie?...

---

247), jest przynajmniej częściowo zmyślona. Twierdzi, że przedtem „ponad miesiąc nie opuszczała swojego pokoju” – a tymczasem właśnie ostatnio była sama w Londynie na wystawie Davidsona. Nie jest też prawdą, że nie mieli wówczas samochodu. Curle opowiada, że razem z Conradem pojechał do Marwooda na kilka dni przed jego śmiercią, *LTJ*, s. 172–173

<sup>863</sup> 19 V 1916, *Listy*, s. 355.

<sup>864</sup> Do Pinkera, 8 VI 1916, *LL*, II, s. 172 (ale por. do Garnetta, 23 VII, Garnett, s. 267, o niemożności pracy umysłowej).

<sup>865</sup> Do Doubledaya, 3 VII 1916, Princeton, do Quinna, 15 VII i 10 VIII 1916, NYPL. Przygotowując wydanie dokonał Conrad w kwietniu poprawek w tekście *Szaleństwa Almayera*; Gordan, s. 116–129, i D. L. Higdon i F. E. Eddleman, *Collected Edition Variants in Conrad's „Almayer's Folly”*, „Conradiana” 1977, nr 1, s. 77–103.

<sup>866</sup> Do Doubledaya, 19 V 1916, kopia w Quinn Collection, NYPL.

<sup>867</sup> R. D. Evans, *Dramatization of Conrad's „Victory” and a New Letter*, „Notes and Queries”, March 1961, s. 108–110; tamże list Conrada do Irvinga z 19 VII 1916.

Przyzna Pan, że mam pewne umiejętności dialogowe. [...] Większość moich utworów jest dramatyczna. I jeżeli tylko





14. Conrad w roku 1912.

15. Conrad, Jessie i John w r. 1912.

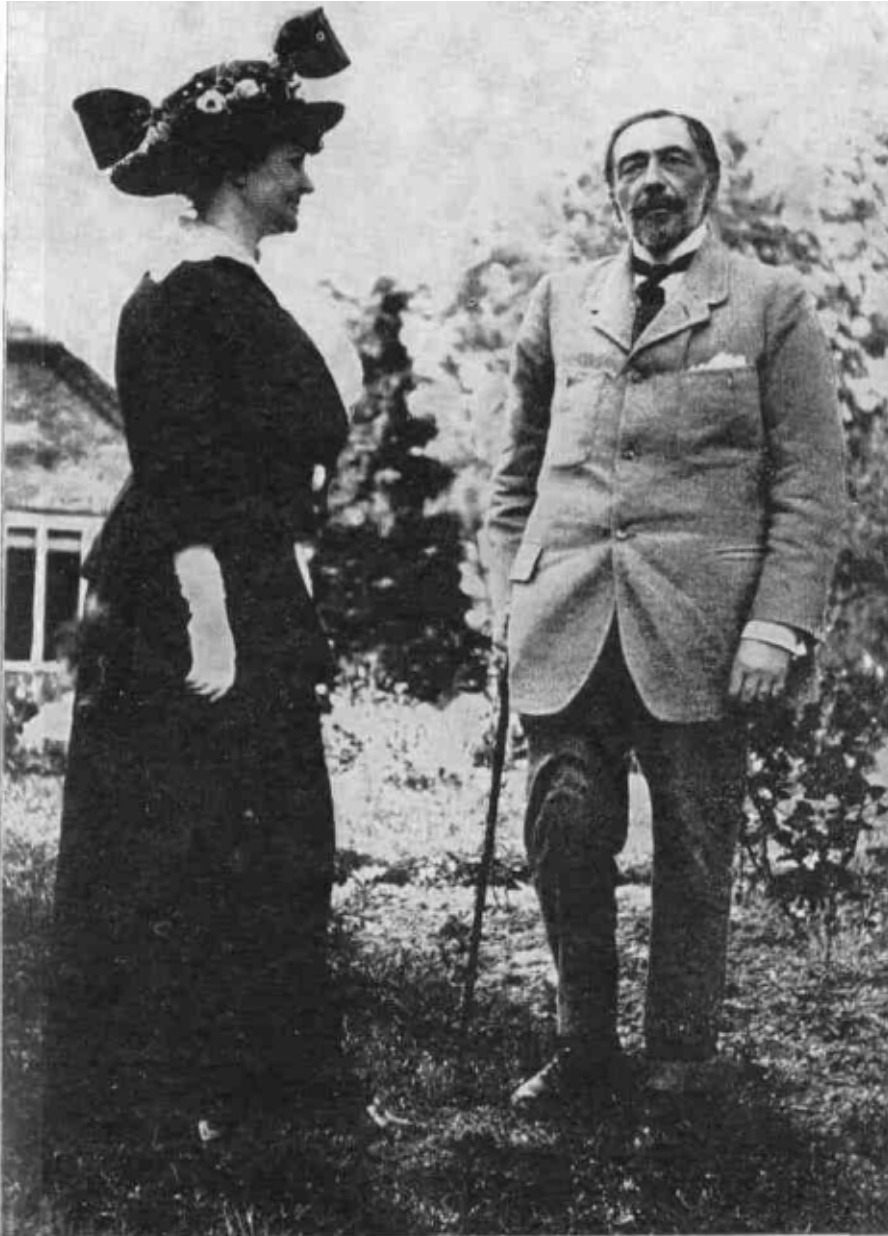
16. Conrad z synem Johnem w ogrodzie Capel House w roku 1912.

17. Józef Hieronim Retinger w r. 1912.



18. Otolia z Zubrzyckich Retingerowa.



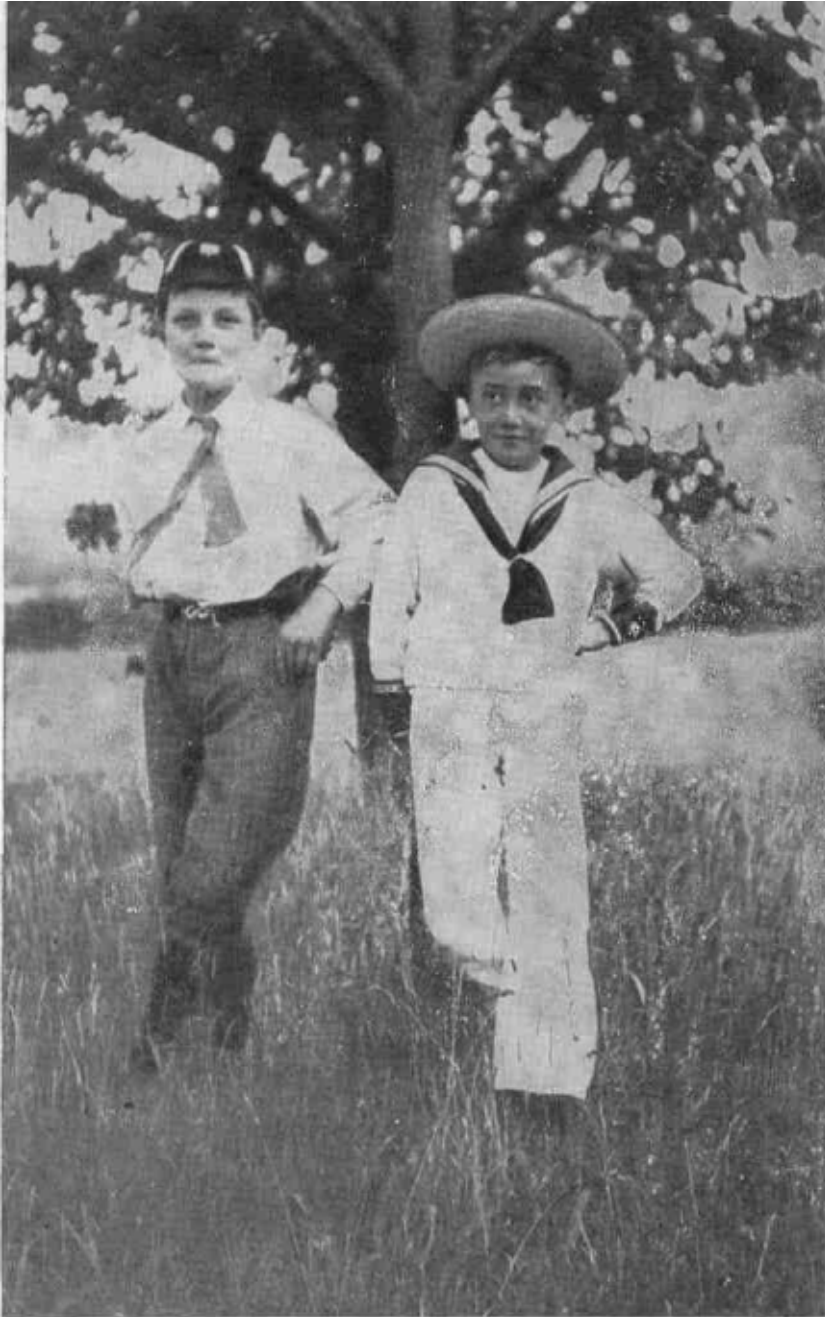


19. Ellen Glasgow i Joseph Conrad. Fotografia z r. 1914.

21. Kościół Mariacki w Krakowie.

22. Grób Apollona Korzeniowskiego.





20. John Conrad i Robin Douglas w roku 1914.



23. Conrad z Anielą Zagórską w Zakopanem w r. 1914.

nauczę się dostosowywać swoje umiejętności dialogowe i dramatyczne do potrzeb sceny, wówczas... [...] Jeszcze nie skostniałem. Jeszcze ulegam wpływom i potrafię dostosowywać umysł do różnych form myślenia – a może i sztuki.”<sup>868</sup>

Sprawy polityczne znowu wtargnęły w życie Conrada – z dwu stron, jednej całkiem nieoczekiwanej. 21 kwietnia, parę godzin po wysadzeniu go na ląd z niemieckiej łodzi podwodnej, został pod Dublinem aresztowany Roger Casement. Wracał co prawda z zamiarem odwołania przygotowywanego powstania Irlandczyków przeciw angielskim okupantom – ale został oskarżony o zdradę stanu. Conrad wykazywał mało współczucia dla aspiracji irlandzkich (smutny paradoks u syna zniewolonego narodu). Dublińskie Powstanie Wielkanocne uważał za wbicie noża w plecy walczącej z Niemcami o życie Anglii. „Człowiek zastanawia się – pisał do Quinna – zmartwiony, na co to wszystko? Gdyby Wielka Brytania została zmiażdżona, a flota niemiecka królowała na morzach, z irlandzkiej niezawisłości nie zostałyby ani śladu. Republika Wyspowa (jeżeli o taką im chodzi) byłaby tylko wysuniętą, umocnioną placówką niemiecką, pogardzaną odskocznią dla ostatecznych celów *Weltpolitik*.”<sup>869</sup> Miał nadzieję, że na Casementa nie będzie wydany wyrok śmierci<sup>870</sup> – ale kiedy go skazano na powieszenie, odmówił dołączenia się do apelu o łaskę, podpisanego przez wielu pisarzy angielskich, łącznie z Galsworthym. Był za to nieraz krytykowany. Zarzucano mu szowinizm neofity i wrogość wobec „zbożców” (władze kolportowały potajemnie fragmenty dzienników Casementa, ujawniające jego homoseksualizm). Wiemy jednak skądinąd, że Conrad nie czuł się uprawniony do publicznego występowania jako Anglik, bezpodstawne jest również oskarżenie go o uprzedzenia wobec homoseksualistów, bo z niejednym (Douglas, Gide, Reynolds, Walpole) utrzymywał bliskie kontakty. (Wątpię zresztą, by Home Office i Conradowi przesłał fragmenty dziennika Casementa.) On sam, w rozmowie zapamiętanej przez Karolę Zagórską, tak uzasadniał swoje stanowisko: „Casement nie wahał się przyjmować honorów, odznaczeń i dostojęństw od rządów Anglii – a pokątnie

<sup>868</sup> Do Pinkera, środa [VIII? 1916], LL, II, s. 172–173.

<sup>869</sup> Do Quinna, 24 V 1916, NYPL.

<sup>870</sup> Do tegoż, 15 VII 1916, tamże.

załatwiał sprawy, które mu leżały na sercu. To znaczy: knuł przeciwko tym, którzy mu ufali.”<sup>871</sup>

Karola Zagórska, młodsza siostra Anieli (ur. 1884), śpiewaczka, przebywała wówczas z krótką wizytą w Capel House. Stwierdziła, że dziesięcioletni John – Conrad prosił, by go nazywała Jankiem – podobny jest do fotografii swojej babki, Ewy Bobrowskiej. Podczas jednego ze spacerów „Konrad [...] odezwał się z wolna, głosem pełnym ogromnej rzewności:

– Czy ty mi wybaczysz, że moi synowie nie mówią po polsku?

Odruchowo, najszybciej, żeby tylko tych słów nie pozostawić w zawieszeniu, zaczęłam mówić, że to przecież stało się w sposób naturalny, bo matka ich jest Angielką... – Dziękuję ci, że nie masz do mnie żalu – powiedział.” Rozmawiali też oczywiście o przyszłości Polski. Karola wierzyła, że Polacy po wojnie będą wolni; Conrad nie był pewien, czy „zupełnie wolni”.<sup>872</sup>

Sceptycyzm w tej sprawie był stałym elementem jego postawy, zaszczepionym już przez Bobrowskiego. W jakimś stopniu mógł również wynikać ze znajomości ówczesnej sytuacji politycznej, a zwłaszcza nastawienia rządu brytyjskiego. Latem 1916 roku sprawa polska wyglądała źle. Rząd brytyjski uważał ją nadal za wewnętrzny problem Rosji. Rząd rosyjski nie był skłonny do ustępstw; w lipcu musiał złożyć dymisję – głównie z powodu swojej „miękości” wobec polskich postulatów – minister spraw zagranicznych Sazonow. Orientacja proaliantcka wśród Polaków w Anglii została sparaliżowana. Orientacja austriacka uległa rozbiciu: Piłsudski jawnie domagał się uznania Legionów za kadry wojska przyszłej niepodległej Polski, na co ani Austria, ani Niemcy nie chciały udzielić zgody. Wysłannik Piłsudskiego, Michał Sokolnicki, przekazał działającemu na terenie Anglii Augustowi Zaleskiemu instrukcje co do prowadzenia akcji politycznej z pozycji pełnej niezależności od wszystkich państw zaborczych<sup>873</sup>. Znalazło to oddźwięk i w dalszych poczynaniach Retingera. On sam we wspomnieniach dosyć krytycznie wyraża się o swoim ówczesnym braku doświadczenia.<sup>874</sup> Conrad wszakże traktował akcje młodego przyjaciela bardzo poważnie: „Retinger działa namiętnie – ogromne sukcesy osobiste, jakieś polityczne, w gruncie rzeczy większe, niż wydawałoby się możliwe w beznadziejnym położeniu Polski. Uzyskał dla siebie pewien posłuch dzięki świetnemu wywiązaniu się w ubiegłym miesiącu z zadania nieoficjalnego mediatora między rządem brytyjskim a francuskim.”<sup>875</sup> Zabiegi Retingera polegały m. in., według jego własnej relacji, na pośredniczeniu między przedstawicielami rządów brytyjskiego, francuskiego i austriackiego w celu wysondowania możliwości zawarcia osobnego pokoju między aliantami a Austrią; w maju 1916 roku wystąpił z propozycją finansowania przez aliantów polskiego ruchu niepodległościowego na terenie

Austro

---

<sup>871</sup> K. Zagórska, *Ze wspomnień o Conradzie*, „Twórczość” 1969, nr 8, s. 110; rozmowa toczyła się w roku 1920. Podobnie wypowiedział się Cunninghame Graham w liście do H. W. Nevinsona z 27 XI 1928, A. F. Tschiffely, *Don Roberta*, London 1937, s. 391–393.

<sup>872</sup> K. Zagórska, *Pod dachem Konrada Korzeniowskiego (Josepha Conrada)*, „Kultura” 1932, nr 2.

<sup>873</sup> Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, s. 75–76.

<sup>874</sup> J. Pomian, ed., *Joseph Retinger: Memoirs of an Eminence Grise*, s. 35. Trzeźwa ocena dokonana przez Pomiana, s. 29.

<sup>875</sup> Do Curle'a, 20 VIII 1916, *Listy*, s. 357; por. do Sandemana, 31 VIII 1916, *Listy*, s. 358. Sam Retinger (Pomian, s. 35) przyznaje, że zapewne łudził się, przypisując swoim działaniom większe znaczenie.

-Węgier.<sup>876</sup> Nie zaprzestał też usiłowań mających na celu umiędzynarodowienie kwestii polskiej i nakłonienie Francji i Anglii do podjęcia w tej sprawie inicjatywy. Udało mu się namówić do pomocy Conrada, który napisał i złożył w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych memoriał dotyczący odbudowy państwa polskiego jako dziedzicznej monarchii pod podwójnym protektoratem Anglii i Francji.<sup>877</sup>

Polskość nie da się, zdaniem Conrada, pogodzić ani ze zniechęconym „germanizmem”, ani z „rosyjską słowiańskością”. Mimo niewoli, Polska przetrwała jako wysunięta placówka cywilizacji zachodniej i odbudowa jej państwowości jest moralnym obowiązkiem Zachodu. Powinna odzyskać niepodległość z rąk zachodnich przyjaciół „przy pełnej aprobachie” Rosji i w porozumieniu z nią. Nad wskrzeszoną Polską Wspólnotą Narodów – w granicach ustalonych przez mocarstwa alianckie, z dostępem do morza, z włączeniem Gdańska jako wolnego portu – Anglia i Francja powinny przez dwadzieścia lat sprawować wspólny protektorat, utrzymując na polskim wybrzeżu bazę floty wojennej. Rosja winna również przystąpić formalnie do współdziałania w gwarancjach „w taki sposób, który jak najbardziej uśmierzyłby jej możliwe obawy i zadowolił jej narodowe uczucia”. Polska weszłaby trwale w skład „angielsko-francusko-rosyjskiego przymierza”; zarazem mogłaby stać się ośrodkiem „Ligi Państw Północnych, tworzącej barierę na drodze ambicji teraz jeszcze ledwie uświadamianych oraz resentymentów, które nie zamrą przez wiele lat po wojnie”.

Można w memoriale znaleźć echa orientacji austriackiej; to jedyne państwo zaborcze nie jest krytykowane, ale nawet pochwalone za swobody polityczne przyznane Polakom. Wysuwane argumenty moralne i teoretyczno-polityczne mogły wywrzeć wpływ tylko o tyle, o ile stały za nimi jakieś siły organizacyjne i wojskowe. Zarówno Conrad, jak i Retinger reprezentowali jedynie racje moralne i dobre chęci; nie powoływali się, i powoływać nie mogli, na żadne zaplecze polityczne. Komentując rozmowę, jaką wspólnie z Retingerem przeprowadził w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych z George'em Russellem Clerkiem, Conrad pisał: „Przypominam sobie, że na samym początku zwrócił Twoją uwagę, iż trudno jest Anglii dyskutować sprawy polskie gdziekolwiek poza Petrogradem, chociaż Anglicy chętnie usłuchaliby życzeń Polaków. Na Twoje konkretne pytanie – czy rząd brytyjski (w porozumieniu z Francją) aprobuje ogólnie biorąc pomysł protektoratu (potrójnego), odpowiedział: «Niech Polacy przedstawią najpierw dokładnie sformułowane życzenie.» Nie ma to być wybuch entuzjazmu, ale racjonalna prośba, poparta przez poważnych ludzi, reprezentujących możliwie najpełniej wszystkie poglądy polityczne i społeczne Polski – i d o p i e r o w ó w c z a s sprawa przyszłości Polski może być rozważana w kategoriach memoriału, który mu doręczyłeś. [...] Twoim zadaniem jest teraz uzyskać zgodę wszystkich stronnictw polskich na ten projekt.”<sup>878</sup>

---

<sup>876</sup> Pomian, s. 31–35; Kenneth J. Calder, *Britain and the Origins of the New Europe 1914–1918*, Cambridge 1976, s. 89. Por. Szymon Askenazy, *Uwagi*, Warszawa 1924, s. 473–475. Jednakże Retinger był od czerwca 1916 skompromitowany w oczach władz brytyjskich donosem J. Horodyskiego, który twierdził, że Lewis Namier, Retinger i August Zaleski są wykorzystywani przez Austrię dla jej celów; Calder, s. 89.

<sup>877</sup> Oryginał memoriału w archiwum Foreign Office w Londynie, FO 371/2747, No 737661. Hans van Marie odszukał go i porównał z tekstem ogłoszonym przez Conrada w tomie *Notes on Life and Letters* (tłum. polskie w: *Dziela*, t. XXVIII, s. 59–64). W tekście drukowanym brak wzmianki o monarchii oraz zakończenia, gdzie mowa jest m. in. o bazie floty wojennej i Lidze Państw Północnych.

<sup>878</sup> Do Retingera, 21 VIII 1916, *Listy*, s. 358

Taka zgoda była oczywiście niemożliwa. Treść memoriału nie odbijała programu żadnego z czynnych wówczas ugrupowań politycznych, miała raczej charakter kompilacji; pozbawiało to memoriał realizmu. Absurdem było bowiem przypuszczenie, że Rosja może się zgodzić na odbudowę Polskiej Wspólnoty Narodów; postulat ten odrzuciliby też i narodowi demokraci; obóz niepodległościowy nie zgodziłby się na protektorat ze współudziałem Rosji jako stałego sprzymierzeńca. Historyczny moralizm Conrada jest zrozumiały i charakterystyczny dla pisarza; Retinger, jako działacz polityczny, powinien był wiedzieć, że najbardziej szlachetne i złote myśli, zawieszane w politycznej próżni, nie mają praktycznego znaczenia. Tak też potraktowano memoriał w Foreign Office. Odpowiedzialni urzędnicy skomentowali go jako „nierealny”, „niepraktyczny” i „beznadziejne rozwiązanie”, a lord Grey, minister spraw zagranicznych, stwierdził krótko: „Całkiem niemożliwe. Rosja nigdy nie podzieli się wpływami w Polsce z mocarstwami zachodnimi.” Mimo wszystko dokument całkowicie bez wrażenia nie minął; można się dosłuchać jego odgłosów w anonimowym memoriale, opracowanym przez Foreign Office jesienią 1916 roku na polecenie premiera Asquitha.<sup>879</sup>

Conrad żywił zapewne nadzieję, że jego wystąpienie wywrze jakiś wpływ na postawę rządu brytyjskiego. Tłumaczył Christopherowi Sandemanowi – bogatemu i wpływowemu dziennikarzowi – że gdyby idea wskrzeszenia Polski pod angielsko-francuskim protektoratem została przyjęta, „mógłbym mieć pewność – kiedy będę zamykał oczy na tej ziemi – że Polacy nie dadzą się wciągnąć w konflikt z Anglią”.<sup>880</sup> Po raz pierwszy w życiu nawiązał wówczas bezpośredni kontakt z angielskimi władzami rządowymi. Prawdopodobnie późniejsza o kilkanaście dni decyzja wzięcia udziału, jako obserwator, w brytyjskim wysiłku wojennym, związana była genetycznie z zabiegami w sprawie polskiej: nie tylko dlatego, że Conrad mógł chcieć wzmocnić swój autorytet, ale przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy zdecydował się był na Nieliterackie wystąpienie publiczne. Rzecz jasna, rolę odgrywała również świadomość, że jego syn przebywa na froncie: Borys brał udział, jako oficer kolumny transportowej, dołączanej do baterii ciężkich dział, w walkach nad Sommą i marzył o awansie na porucznika.<sup>881</sup> Od połowy lipca przebywał we Francji również Ford, też za pierwszą linią frontu, w oddziałach zaopatrzenia. Podczas bitwy nad Sommą doznał, na skutek wstrząsu wywołanego bliskim wybuchem pocisku, ciężkiego szoku nerwowego. Napisał później do Conrada trzy obszerne listy z obrazowymi opisami swoich wrażeń wojennych.<sup>882</sup>

Conradowe ocieranie się o wojnę – na morzu – trwało dwa miesiące. 14 września wyjechał do Lowestoft, na wschodnim wybrzeżu Anglii, gdzie mieściła się baza floty wojennej. Zwiedził tam urządzenia portowe i przyjrzał się próbnemu strzelaniu. Przyjmowano go bardzo gościnnie: „poczułem się jak w domu [...] jakbym należał do wszystkich służb [marynarki wojennej, jej rezerwy i lotnictwa]”. Czuł się ogromnie podniecony i zarazem zmęczony niezwykłą dlań aktywnością.<sup>883</sup> 16 września rano wypłynął w dwudniowy rejs na

---

<sup>879</sup> D. Lloyd George, *Prawda o traktacie wersalskim*. Warszawa [1939], t. I, s. 24–25; por. Pajewski, *Wokół sprawy polskiej*, s. 179–180.

<sup>880</sup> Do Sandemana, 31 VIII 1916, *Listy*, s. 359.

<sup>881</sup> Do Helen Sanderson, 16 VII 1916, Yale; do Garnetta, 23 VII 1916. Garnett, s. 268.

<sup>882</sup> Mizener, s. 284–288.

<sup>883</sup> Do Pinkera, sobota 11.30 wieczór, 15 [= 16] IX 1916, Berg; por. do Jessie, piątek 10 poł. [15 IX 1916], *LL*,

pokładzie poławiacza min „Brigadier”. Po powrocie, 18 września rano, pojechał do Yarmouth, bazy lotnictwa morskiego, i odbył osiemdziesięciminutowy lot dwupłatowcem patrolowym typu Short; opisał go później w osobnym artykule.<sup>884</sup> Nawet wdrapanie się do kabiny wodnopłatowca łączyło się dla starszego pana z dużym wysiłkiem, a sam lot był na owe czasy – trzynaste lat po braciach Wright – wyczynem tak śmiałym i niezwykłym, że Conrad ukrył go przed Jessie.

Po dziesięciu dniach odpoczynku wybrał się znowu w krótką podróż do Szkocji, by obejrzyć stocznice marynarki wojennej.<sup>885</sup> Spotkania i rozmowy z oficerami zachęciły go do napisania jednego utworu o współczesnej tematyce wojennej: *Opowieści*, którą ukończył 30 października.<sup>886</sup> Jest to szczególna nowela, kojarząca typowo Conradowską problematykę moralną z niezbyt Conradowskim sposobem ujęcia, trochę przypominającym wczesny Powrót. Odbija jaskrawo od typowych wówczas utworów militarnych, przypomina raczej późniejszą literaturę „rozrachunkową”: nie może wywołać bojowego zapału, ale głęboką rozterkę.

Trzy dni po skończeniu *Opowieści* ponownie wyjechał na północ, tym razem do Edynburga i pobliskiego portu Granton.<sup>887</sup> Nazajutrz po przybyciu, w sztormową pogodę, wypłynął na morze statkiem naprawiającym sieci przeciwko łodziom podwodnym. Łało jednak i wiało tak straszliwie, że po kilku godzinach wrócili do portu. „Nigdy w moim morskim życiu tak się nie cieszyłem ze schronienia.” Następnego dnia pojechał z admirałem Jamesem Startinem nad Firth of Forth oglądać fortyfikacje i próbne strzelanie. „Kiedyśmy tam byli, trzy dywizjony naszych najnowszych niszczycieli podeszły od morza. Był to niezmiernie piękny widok.”

Szóstego listopada wyruszył w dłuższy, dwunastodniowy rejs na pokładzie uzbrojonej brygantyny HMS „Ready”, zakamuflowanej jako statek handlowy dla mylenia i wabienia w pułapkę niemieckich łodzi podwodnych (była to jedna z tzw. „Q-boats”). Brygantyna płynęła pod flagą norweską i na tę okazję została oficjalnie ochrzczona „Freją”.<sup>888</sup> Trzeciego dnia rejsu za pośrednictwem łodzi patrolowej wysłał ułożony stylem telegraficznym list do Pinkera: „Wszystko w porządku.

Strzelanie ćwiczebne w pobliżu lądu.

Pogoda lepsza.

Zdrowie dobre.

Nadzieja złapania Szwaba duża.”<sup>889</sup> Dowódca statku, kapitan J. G. Sutherland, napisał później o tym rejsie całą książeczkę (która wyraźnie spieszyła Conrada pompatycznością), wypchaną mnóstwem postronnych treści, bo sama wyprawa minęła bez ciekawszych

---

II, s. 178–179.

<sup>884</sup> Do Pinkera, jw., i J. Conrada, *Lot, Dziela*, t. XXI, s. 163–166.

<sup>885</sup> Do Jessie, 29 IX 1916, i niedziela [1 X 1916], z Glasgow, *THW*, s. 25. Baines (s. 408) myli tę podróż z następną, o miesiąc późniejszą.

<sup>886</sup> Data na rękopisie, G. Lindstrand, *A Bibliographical Survey of the Literary Manuscripts of J. Conrad*, „Conradiana”, vol. 2 nr s. (1969–1970), s. 158. Por. do Pinkera, wtorek [31 X 1916], Berg. Określa tu utwór jako „naprawdę bardzo Conradowski”.

<sup>887</sup> Do Jessie, niedziela [5 XI 1916] z Edynburga, *LL*, II, s. 177–178.

<sup>888</sup> J. G. Sutherland, *At Sea with Joseph Conrad*, Boston 1922, s. 39.

<sup>889</sup> 8 XI 1916, *Listy*, s. 360.

wydarzeń. Żadnych okrętów nieprzyjacielskich nie napotkali. Conrad pomagał porucznikowi Osborne'owi w nawigacji, a wieczorami czytał książkę Hartleya Withersa *War and Lombard Street* – pochwałę roli wielkich banków angielskich w wojnie. 17 listopada wracająca z wyprawy brygantyna odesłała go na ląd w Bridlington.<sup>890</sup> Jessie opowiada, z mnóstwem dramatycznych ornamentów, że został natychmiast aresztowany – zapewne jako podejrzany cudzoziemiec. Trudno w to uwierzyć, skoro wysadził go na ląd poławiacz min, którego oficerów zaprosił potem na śniadanie; Sutherland wspomina tylko, że do hotelu przyszedł policjant, aby sprawdzić, skąd się wziął nieznajomy przybysz.<sup>891</sup>

Wspomnienia Jessie z tego okresu są zresztą wyjątkowo zagmatwane i pełne sprzeczności. Wycięła też, zapewne już w druku, jakieś fragmenty, co czyni jej relację niezrozumiałą przynajmniej w jednym miejscu.<sup>892</sup> Zamieszanie to związane jest z osobą Jane Anderson. Zawarta w kwietniu znajomość zacieśniła się dość szybko. Conrad był niewątpliwie pod urokiem pięknej Amerykanki; Jessie również, przynajmniej w początkowych miesiącach znajomości, bardzo lubiła jej towarzystwo. Conrad pisał do Curle'a, że Jane ma „europejski umysł” i w ogóle jest „mniam-mniam”; przedstawiał ją jako ich „adoptowaną dużą córkę”.<sup>893</sup> Podobno spędziła w Capel House około miesiąca na rekonwalescencji; terminu tego pobytu nie można ustalić, bo chronologia wspomnień Jessie jest tu sprzeczna z rzeczywistą kolejnością wydarzeń.<sup>894</sup> Podczas podróży Conrada do Lowestoft we wrześniu Jane wyjechała razem z Jessie i Johnem do Deal; Conrad rozpisywał się o niej obszernie w listach do żony jako o „kobiecie, którą lubisz”. Apelowwał do Jessie, by „osobiście, jako kobieta”, podtrzymywała Jane na duchu w wypadku jej niepowodzeń zawodowych. Dopisek pod jednym z listów brzmi: „Przekaż moje serdeczności Jane, a jeśli oznaki będą pomyślne, możesz posunąć się do uścisku albo czegoś podobnego. Chciałbym tam być, aby to widzieć. Jak wiesz, nigdy nie lubiłem patrzeć, jak całujesz inne kobiety. Ale ta jest odmienna.”<sup>895</sup>

Według Jessie Amerykanka „bardzo lubiła chłopca, a on ją, ja zaś byłam nią dostatecznie zainteresowana, aby się cieszyć jej towarzystwem, a wszystko było lepsze od tego, by nie mieć się do kogo odezwać”. Podobno jednak od początku zauważyła, że Jane bardzo dbała o wrażenie, jakie sprawia na mężczyznach.<sup>896</sup> Potwierdza to Borys, który poznał dziennikarkę w 1917 roku w Paryżu i natychmiast stracił dla niej głowę – mimo ostrzeżenia ojca, by „nie zrobił z siebie durnia”.<sup>897</sup> Panna Anderson – czy też pani Taylor (jak powiada Borys – „zależnie od sytuacji w danej chwili”) miała wówczas romans z poznanym w Capel House Retingerem; być może ona właśnie spowodowała rozpad jego małżeństwa.<sup>898</sup>

---

<sup>890</sup> Do G. Gardinera, 24 XII 1916 (błędnie jako 1919), *Listy*, s. 387; Sutherland, s. 145.

<sup>891</sup> *JCC*, s. 202–204; Sutherland, s. 146.

<sup>892</sup> Opuszczony fragment powinien nastąpić po stronie 205 *JCC*; na dwu następnych stronach autorka parokrotnie się doń odwołuje.

<sup>893</sup> Do Curle'a, 20 VIII 1916, *Listy*, s. 356–357.

<sup>894</sup> Według Jessie Jane Anderson przyjechała chora do Capel House jakiś czas po powrocie Conrada z rejsu na „Ready”, a więc nie wcześniej niż w końcu listopada. Następnie jednak opowiada o wspólnym pobycie z Jane w Folkestone podczas wyprawy Conrada do Lowestoft i Yarmouth – a więc w połowie września.

<sup>895</sup> 14 IX 1916 i [15 IX 1916], *THW*, s. 14, 17–19.

<sup>896</sup> *JCC*, s. 196, 205.

<sup>897</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 121–125

<sup>898</sup> Jw. oraz Pomian, *Joseph Retinger*, s. 38.

Nie ulega wątpliwości, że i Conrad nie oparł się jej czarom. Jessie opowiada o znalezionym liście miłosnym męża, a z jej poplątanych relacji zdaje się wynikać, że Jane pochwaliła się przed nią zalotami Conrada.<sup>899</sup> Trudno zrozumieć, dlaczego by miała tak zrobić – nie zamierzając zrywać stosunków z obojgiem? Zarówno wyznanie Jane, jak i pozostawienie przez nią listu Conrada w jakiejś książce z biblioteki gospodarzy w Capel House uważam za wymysł Jessie. Bardziej prawdopodobne jest, że znalazła list męża w papierach Jane i na tej podstawie zrobiła mu opisaną przez siebie scenę.

Jak daleko posunął się flirt czy romans między młodą Amerykanką a podstarzałym pisarzem – niełatwo się domyślić. Listy Conrada do Curle'a i Pinkera zdają się świadczyć, że był co najmniej zadurzony; ton ówczesnych listów do Jessie, w których ciepłe napomknienia o Jane sąsiadują z wyrazami czulej małżeńskiej troski, budzi podejrzliwość co do czystości sumienia piszącego. Retinger, który sporo na ten temat wiedział, zaprzeczył, by Conrad romansował z Jane. Ale zaprzeczył w sposób, który każe tu postawić ogólniejsze pytanie o życie erotyczne pisarza: powiedział mianowicie, że Conrad nie znał kobiet w rodzaju Jane, miał natomiast rozmaite „*affaires louches*” (podejrzane, nieczyste afery). Odmówił skomentowania tego stwierdzając, że „dżentelmeni są dyskretni”.<sup>900</sup> Conrad był w sprawach płci istotnie wyjątkowo dyskretny – tak niewspółcześnie dyskretny, że wywołuje to niekiedy posądzenia, iż w ogóle sfera życia erotycznego była dlań zamknięta, że przejawiał jakieś nienormalności czy głębokie zahamowania. Spytany o to Borys wybuchnął śmiechem; powiedział: „co za bzdura”, i zaczął obiecująco: „Mój ojciec i ja zawsze byliśmy wobec siebie całkiem szczerzy, jeśli chodzi o nasze stosunki z kobietami. Więcej jednak powiedzieć nie chciał.

Sądzę, że należy tę dyskrecję uszanować – tym bardziej że i tak skazani jesteśmy na domysły. Być może Conrad był po prostu i konsekwentnie wiernym mężem – co ze względu na stan fizyczny Jessie skazywałoby go na wieloletni celibat czy półcelibat. Ale nie tylko zawołowane aluzje Retingera i Borysa oraz powieściowe plotki Forda zalecają sceptycyzm. Opowieść Jessie o tym, jak Conrad zareagował, gdy pokazała mu jego list miłosny do Jane, też daje do myślenia: „bez słowa wrzucił go w ogień i zwracając się do mnie zasugerował sposób dostarczenia mi czegoś, czego sobie życzyłam. Zwykła forma wszelkiej pokuty, nie poprzedzona ani oskarżeniem, ani usprawiedliwieniem.”<sup>901</sup> Wszystko to łącznie z faktem, że Conrad czuł się bardzo swobodnie w kabarecie i nocnym klubie<sup>902</sup> – jest zgodne ze stereotypem męża, który od czasu do czasu zabawia się „na boku”; nie mamy jednak żadnych dowodów jednoznacznych. Tak czy inaczej, nie wydaje się, by dziedzina erosu odgrywała w życiu duchowym Conrada znaczniejszą rolę. Mało jednak o tym aspekcie jego biografii wiedząc, nie możemy nawet próbować odpowiedzieć na pytanie, czy skromność owej roli wynikała z cech osobowości, czy może była skutkiem przymusowego rozdzielania w tej sferze uczuć od zmysłów – czy też był to po prostu rezultat depresji wywołującej zwykle osłabienie życia płciowego.

Jak długo Jane Anderson pozostawała w bliskich stosunkach z Conradami – dokładniej nie

---

<sup>899</sup> JCC, s. 207–208.

<sup>900</sup> Informacja Iana Watta.

<sup>901</sup> JCC, s. 207–208.

<sup>902</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 88; por. rozdział następny.



wiemy. W grudniu 1916 roku pisarz protegował ją wymownie Pinkerowi: „Posyłam Panu wybór nowel, ogłaszanych przez nią w «Munsey's» i «Harper's Mag.» od 1909 do 1912 r. Są one oczywiście bardzo niedojrzałe. [...] Twierdzi, że ma jeszcze dużo nie drukowanego materiału (rpsy) i wiersze, których nie pozwoliła mi przeczytać. Najlepsza jej cecha – to że mimo poważnego stosunku do swojej twórczości nie jest wcale zarozumiała. [...] Zaplanowana przez nią powieść ma być zasadniczo autobiograficzna i może mieć powodzenie dzięki pewnej rozbuchanej szczerości, która, jak przypuszczam, będzie jej cechą wyróżniającą; bo to główna właściwość autorki. Jest zdolna, ale jej osobowość jest tak powikłana wewnętrznie, że trudno przewidzieć, do czego te zdolności w końcu doprowadzą. Pod względem osobistym brak jej rozeznania i determinacji w układaniu osobistego życia, ale sądzę, że jest tak szczerą i otwartą, na ile to jest możliwe u kobiety; wszystkie jej pobudki są raczej wspaniałomyślne. Mimo pozorów niezależności i świadomości własnej inteligencji, znajdzie Pan w niej istotę ulegającą wpływowi i daleką od niewdzięczności.”<sup>903</sup> Spotkanie Borysa z Jane w Paryżu, przygotowane przez listy Conrada do syna, nastąpiło w lipcu 1917 r.<sup>904</sup> (Conrad tak potem skomentował zadurzenie się młodzieńca: „Jeżeli musi napotkać jakąś «Jane», lepiej teraz, kiedy ma dziewiętnaście lat, niż kiedy będzie miał dwadzieścia cztery.”<sup>905</sup>) Jeszcze w listopadzie 1917 roku Conrad wyrażał w liście do Pinkera nadzieję, że Jane będzie mogła przyjechać z Paryża i pocieszać oczekującą na operację Jessie, „do której jest bardzo przywiązana. Będzie to doskonała sposobność, by okazać oddanie.”<sup>906</sup>

W zupełnie innego rodzaju tarapaty wpędził eros Normana Douglasa. Ten seksualnie wszechstronny epikurejczyk coraz jawniej wyłamywał się z przyjętych norm obyczajowych. Conrad, który opłacał wykształcenie jego młodszego syna, już w grudniu 1915 roku ubolewał nad sytuacją życiową Douglasa i apelował do wspólnych znajomych o wyrozumiałość.<sup>907</sup> Teraz, dowiedziawszy się o aresztowaniu pisarza 25 XI 1916 r. pod zarzutem zmuszenia szesnastoletniego chłopca do stosunku płciowego, wybuchnął w liście do Pinkera: „Najlepiej byłoby, gdyby sobie w łeb palnął. Ześlizgiwał się od dwu lat i raz czy dwa razy prosiłem go bardzo poważnie, by się zastanowił nad swoim położeniem. Ale nic się nie dało dlań zrobić. Ostatnio unikał nas wszystkich [...] Nie wiem, czy «Worcester» zgodzi się zatrzymać chłopca. To po prostu okropne myśleć o tym biedaku. Oczywiście weźmiemy go na Boże Narodzenie. Koniecznie. Ale co mu powiedzieć!” List podważa twierdzenie Comptona Mackenzie, który pomówił Conrada o odmowę wyłożenia kaucji za aresztowanego.<sup>908</sup> Douglas został zresztą wkrótce zwolniony i, nie czekając na proces, wyjechał z Anglii na stałe.<sup>909</sup>

„Od zejścia na ląd (17-go listopada) musiałem rozwikływać rozmaite własne sprawy, po

---

<sup>903</sup> Niedziela wieczór [10 lub 17 XII? 1916], Berg. Słowa Conrada o niepewnej przyszłości Jane Anderson-Taylor okazały się prorocze. W latach trzydziestych (jeżeli nie wcześniej) stała się agentką wywiadu niemieckiego, a podczas II wojny światowej występowała w antyalianckich audycjach propagandowych, nadawanych z Niemiec.

<sup>904</sup> Do W. T. H. Howe'a, 16 VIII 1917, NYPL.

<sup>905</sup> Do Pinkera, wtorek [ok. 1 VIII 1917], Berg.

<sup>906</sup> Środa [7? XI 1917], Berg.

<sup>907</sup> Do Pinkera, 7 II 1915, Berg; do H. M. Capes, 18 XII 1915, Yale

<sup>908</sup> Do Pinkera, poniedziałek [4 XII 1916]; C. Mackenzie, *My Life and Times, Octave Five, 1915–1923*, London 1966, s. 92.

<sup>909</sup> M. Holloway, *Norman Douglas*, s. 229–232.

czym wpadłem w depresję, która jeszcze całkiem nie minęła” – wyznawał Conrad 24 grudnia 1916 roku majorowi Gardinerowi.<sup>910</sup> Denerwował się przebiegiem wojny – schyłek roku przyniósł aliantom niepowodzenia lub stagnację na frontach – i nie pocieszyła go zmiana gabinetu brytyjskiego.<sup>911</sup> „Straszliwa ponurość opanowała wszystkich w końcu 1916 roku. To było dno, gorsze nawet niż koniec roku 1915.”<sup>912</sup> Wojna coraz częściej sięgała po przyjaciół i znajomych: Ford pisywał patetyczne listy ze szpitala w Rouen (twierdził, że został zagazowany; naprawdę bał się swojego dowódcy).<sup>913</sup> Edward Thomas zgłosił się na ochotnika do służby frontowej; 10 grudnia odwiedził Conrada, by się pożegnać, a cztery miesiące później poległ pod Arras.<sup>914</sup>

Conrad zmęczył się może wyprawami do portów i rejsami na wojennych stateczkach; jeszcze bardziej prawdopodobne, że znużyła go ich bezcelowość. Jedynym ich produktem, oprócz artykułiku *Lot*, był nieco dłuższy szkic *Nie oświetlone wybrzeże*, napisany dla użytku Admiralicji zapewne w grudniu 1916 r., ale nie ogłoszony za życia autora – chyba dlatego, że nie ma w nim odrobiny propagandy, a mało nawet optymizmu. Niewykorzystanie tekstu również musiało zniechęcać do dalszych starań; mimo planów i zapowiedzi następnych artykułów nie napisał.<sup>915</sup> Przed Bożym Narodzeniem naradzał się z Hastingsem nad tekstem przeróbki scenicznej *Zwycięstwa*. Potem planował napisanie, do połowy stycznia, jakiejś noweli (która nigdy nie powstała), a następnie zamierzał zabrać się do *Ocalenia* „i wytrwać w robocie do końca, który mogę teraz dojrzeć całkiem jasno”.<sup>916</sup>

Było to kolejne złudzenie optyczne. Jedynie przeróbka *Zwycięstwa* została rzeczywiście ukończona. Pisał w styczniu do Hastingsa: „Nie może Pan nawet mieć pojęcia o mojej ignorancji w dziedzinie sztuki teatralnej. Nie umiem sobie wyobrazić żadnego efektu scenicznego, lecz czytając Pańską adaptację poczułem – nawet ja poczułem – coś, co musiało być chyba wzruszeniem scenicznym; dotarło to do mnie, opanowało mnie.”<sup>917</sup> Zgłaszał jednak sporo uwag szczegółowych i interesował się bardzo obsadą, korespondując na ten temat z Pinkerem, dyrektorem „Savoyu” Irvingiem, Colvinem, Sandemanem, a najczęściej z Catherine Willard (jej matka, Grace Willard, zaopatrywała Conrada w stylowe meble, stare srebro i szkła). Listy do tej młodziutkiej aktorki, w których nazywa ją „kochanym dzieckiem”, emanują niezupełnie ojcowską filuternością i przymilnością – ale podobno Jessie

---

<sup>910</sup> *Listy*, s. 387–388.

<sup>911</sup> Do Sandemana, [30] XI 1916, *LL*, II, s. 176–177; do J. M. Denta, 4 XII 1916, *LL*, n, s. 180; do Grahama, 3 I 1917, *Watts*, s. 185.

<sup>912</sup> P. Fussell, *The Great War and Modern Memory*, London 1975, -s. 14.

<sup>913</sup> Ford pisał 19 XII 1916: „Co do mnie, *c'est fiant de moi*, sądzę, przynajmniej jeśli chodzi o wojowanie – moje płuca są całkiem zwięglone i stracone... żyje się tu w cieniu G[ustave'a] F[lauberta]. Zresztą ty zacząłeś tu swoją karierę literacką, a ja o mało co nie skończyłem też swojej. A zapewniam Cię, że nie straciłem ani odrobiny ogromnego podziwu dla ogromności, które sprowadzasz na papier.” *Letters of F. M. Ford*, ed. Ludwig, s. 79. Por. Mizener, s. 291–292.

<sup>914</sup> Eleanor Farjeon, *Edward Thomas: The Last Four Years*, London 1958, s. 231–233.

<sup>915</sup> Rękopis ma na pierwszej stronie notę „Pierwszy i jedyny artykuł dla Admiralicji”; Lindstrand, *A Bibliographical Survey...*, „Conradiana” II (1969–1970), nr 3, s. 161. O tym, że planował artykułów więcej, świadczy m. in. list do Pinkera z poniedziałku [XII 1916], Berg.

<sup>916</sup> Do Pinkera, b.d. [ok. I XII 1916], Berg. W tymże liście prosi agenta o czeki na łączną sumę £80, na zapomogi dla matki i sióstr Jessie (wszyscy jej bracia byli na froncie).

<sup>917</sup> 25 I 1917, *Listy*, s. 362. Por. do tegoż, 22 I 1917, Colgate.

miała dziewczynę na oku jako kandydatkę na synową.<sup>918</sup> Conrad zwierzał się pannie Willard z „rozpaczliwego postanowienia”, by stać się dramaturgiem.<sup>919</sup> Hastingsowi sugerował dokonanie francuskiego przekładu scenicznej wersji *Zwycięstwa*; zastanawiał się nad dramatyzacją fragmentów *Nostrama* albo *W oczach Zachodu*.<sup>920</sup> Snuł też plany oryginalnej sztuki, którą napisaliby wspólnie z Hastingsem, na temat sfalszowanego obrazu starego mistrza, z akcją we Włoszech.<sup>921</sup> Na zainteresowanie teatrem i tym razem wpływały bodźce materialne. Znowu przekroczył stan konta w banku, a mimo „niezłego” zdrowia narzekał, że „umysłowo nie może zapanować nad swoją robotą”.<sup>922</sup> I znowu czuł niepokój, potrzebę zmiany otoczenia: już przemyślał nad wyniesieniem się z Capel House.<sup>923</sup>

W styczniu 1917 roku Borys przyjechał na pierwszy, dziesięciodniowy, urlop. Conrad był wyraźnie dumny z jego „dobrodusznej, niezmałconej pogody w zachowaniu, mowie i myśli – jak gdyby już nic na świecie nie mogło go zaskoczyć lub zirytować”. Opowiadał dalej Quinnowi: „wygląda cudownie zdrowo i wyhodował godny uznania wąs. [...] Znakomicie się porozumieliśmy. Rozmawialiśmy nie tylko o wojnie, ale o pozostałych dwu W. Gdzie facet nabrał smaku do wina, nie mogę sobie wystawić. Co do kobiet [ang. *women*] Cunninghame Graham [...] napisał mi, że uważa chłopca za «*très dégourdi*» i że sądzi, iż «będzie on *un homme à femmes*, jak Ty i ja, bo umie sobie z nimi poradzić».”<sup>924</sup>

Dedykowana „Borysowi i wszystkim, którzy jak on przekroczyli we wczesnej młodości granicę cienia swej generacji – z miłością”, *Smuga cienia* ukazała się 19 marca 1917 r.<sup>925</sup> Clement Shorter, który śledził karierę pisarską Conrada od początku, stwierdzał: „Každą nową książką p. Josepha Conrada jest wydarzeniem literackim dla wielu z nas już od prawie ćwierci wieku. Od czasu kiedy zmarł p. George Meredith, a p. Thomas Hardy przestał pisać powieści, nie pojawiał się poza p. Conradem żaden inny powieściopisarz zdolny do udzielania mi tego szczególnego wzruszenia – wzruszenia, które poprzednie pokolenie znajdowało w każdej kolejnej powieści Dickensa i Thackeraya. I miło jest stwierdzić, że [...] p. Conrad stał się nie tylko jednym z ulubionych powieściopisarzy elity, ale jednym z ulubionych powieściopisarzy szerokiego grona.”<sup>926</sup> W podobnym tonie utrzymana była większość

---

<sup>918</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 143–144. Por. listy do C. Willard 11 IV 1917, NYPL, Poniedziałek Wielkanocny [16 IV] 1917, *LL*, II, s. 188–189, i 30 IV 1917, *ibid.*, s. 191–192.

<sup>919</sup> Do C. Willard, 19 IV 1917, *LL*, U, 189.

<sup>920</sup> Do Pinkera, list *in verso* listu Hastingsa z 5 V 1917, 25 V 1917, oraz b.d., Berg.

<sup>921</sup> Do Pinkera, niedziela [1917] i 19 II 1918, Berg. Baines (s. 489) przypuszcza, że może to być ta sama sztuka, której zarys naszkicował Conrad w albumie babki Bobrowskiej (tym samym, gdzie rps początku *Lorda Jima*); ale w sztuce „albumowej” występują sami Włosi, w projektowanej zaś z Hastingsem mieli występować wyłącznie Anglicy.

<sup>922</sup> Do Pinkera, 1 II 1917, Berg; do Doubledaya, 22 I 1917, Princeton.

<sup>923</sup> Jessie do Pinkera, 16 II 1917, Berg.

<sup>924</sup> Do Quinna, b.d., odebrany 12 II 1917. Borys przyjechał ok. 10 I, patrz: do Grahama, 17 I 1917, Watts, s. 186 i do Doubledaya, 22 I 1917, Princeton.

<sup>925</sup> Do Pinkera, 19 III 1917, Berg. Conrad chciał pierwotnie wydać *Smugę cienia*, w jednym tomie z *Księciem Romanem* i naszkicował nawet odpowiednią, nie znaną nam, przedmowę (do Pinkera b.d. [1916], Berg i niedziela, *LL*, II, s. 181–182. Dedykacja wywoływała podobno nieporozumienia (*JCC*, s. 194), bo niektórzy rozumieli ją jako aluzję do śmierci.

<sup>926</sup> „*The Sphere*”, 14 IV 1917, sygnowane CKS; przedruk w Sherry, *Heritage*, s. 32–33. Por. do Shortera, 31 XII 1916, BL.

artykułów krytycznych. Chociaż nie brakło zwykłych nieporozumień (ku irytacji autora paru recenzentów dopatrzyło się w utworze działania czynników nadprzyrodzonych), a pochwały nie były jednogłośne („Times Literary Supplement” narzekał, że „morał przygniata opowieść”) – *Smuga cienia* umocniła pozycję Conrada jako klasyka, „jednego z wielkich nie tylko dziś, lecz w ogóle”.<sup>927</sup>

Entuzjastyczne omówienie ogłosił w „Observerze” Sidney Colvin, który wymienił z Conradem parę listów na temat zawartości autobiograficznej książki. Pisarz stwierdził: „nie stoi na przeszkodzie, by uznał Pan ten – powiedzmy – kawałek prozy za utwór o charakterze autobiograficznym. [...] Może zwrócił Pan uwagę, że na karcie tytułowej nazywam go *Wyznaniem*.”<sup>928</sup> Nie chciał jednak, by „utwór został formalnie uznany za autobiograficzny. Jego ton nie jest taki. Ale sądzę, że co do podkładu uczuciowego nie można się pomylić.”<sup>929</sup> Przywiązywał duże znaczenie do opinii Colvina i starał się na nią wpłynąć. 18 marca podsunął taką, często później cytowaną, samointerpretację: „Ufam, że nie weźmie Pan za objaw zarozumiałości, jeżeli po 22 latach pisania powiem, że nie jestem zbyt dobrze rozumiany. Nazywają mnie pisarzem morza, tropików, autorem opisującym, romantycznym – również realistą. W istocie jednak skupiałem całą uwagę na „idealnej» wartości rzeczy, wydarzeń i ludzi. Tylko i wyłącznie na tym. Humor, patos, namiętności i sentymenty pojawiały się same przez się – *mais en vérité c'est les valeurs idéales des faits et gestes humains qui se sont imprimés à mon activité artistique* [Naprawdę jednak to wartości idealne zdarzeń i czynów ludzkich górowały w mojej działalności artystycznej].” Nie są to jednoznaczne słowa i ustalenie, jaki dokładnie sens przypisywał im autor, nie wydaje się możliwe. Uważam jednak, że mylą się ci, którzy twierdzą, iż Conradowi chodziło o wysławianie ideałów, gloryfikację ukrytej szlachetności człowieka itp. Zarówno treść jego książek, wcześniejszych i późniejszych, jak i zestawienie z innymi wypowiedziami sugerują, że miał na myśli dążność do wyszukiwania zasad, którymi ludzie kierują się w swoim działaniu – do ujawniania wartości w sensie zasad „głębszych”, ukrytych, i w tym sensie „idealnych”, że nie związanych bezpośrednio z „materialnymi” potrzebami, bodźcami i celami.

W wypowiedziach Conrada o wojnie i międzynarodowych wydarzeniach politycznych nie widać śladów przekonania, że wzniosłe ideały moralne wpływają decydująco na postępowanie ludzi i narodów. Przeciwnie, nigdy nie włączył się do chóru entuzjastów „wojny o sprawiedliwość i cywilizację”, starannie unikał hurra-patriotycznej frazeologii. Poza jedynym wyjątkiem, szkicem *Jeszcze raz w Polsce*, nie dał się nawet ponieść antyniemieckiemu zapalowi propagandowemu, kpił z „porykiwań naszych polityków na panią Germanię” i z pogardą wyrażał się o prymitywizmie prasowej agitacji.<sup>930</sup> Kiedy 6 kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, pisał do Quinna: „My tutaj nie walczymy o demokrację ani żadną inną «krację», albo o ideały humanitarne czy pokojowe. Walczymy przede wszystkim o życie, a potem o swobodę myślenia i rozwoju we wszystkich

---

<sup>927</sup> TLS. 22 III 1917. Inne głosy: Sherry, *Heritage*, s. 32–33 i 304 – 312.

<sup>928</sup> Do Colvina, 18 III 1917, *Listy*, s. 384. Recenzja, pt. *Mr Joseph Conrad*, ukazała się 25 III 1917.

<sup>929</sup> Do Colvina, środa [21 III 1917], Yale.

<sup>930</sup> Do Sandemana, 15 IX 1917, *LL*, II, s. 197.

dziedzinach.”<sup>931</sup>

„Nie jestem idealistą – stwierdzał stanowczo w liście do Walpole'a. – Moje nadzieje mają charakter ściśle ograniczony.”<sup>932</sup> Miał na myśli nadzieje związane z przyszłym końcem wojny. W pierwszych miesiącach 1917 roku jej przebieg był dla aliantów niepomyślny, w Anglii szerzył się nastrój zmęczenia i zniechęcenia. Niemieckie łodzie podwodne zadawały ogromne straty flotom sprzymierzonych i neutralnych; na froncie francuskim panował zastój; w Rumunii Niemcy i Austriacy posuwali się naprzód; Rosja carska chyliła się szybko ku katastrofie. Rewolucja „lutowa” (8–16 marca) obaliła strupieszwały system despotyczny, ale jednocześnie postawiła pod znakiem zapytania dalszy wkład Rosji w wojnę z państwami centralnymi. Conrad niepokoił się osłabieniem aliantów i chłodno przyjmował entuzjazm prasy liberalnej<sup>933</sup> „Bezpośrednim skutkiem jest wyeliminowanie Rosji jako czynnego elementu w wojnie. [...] Nie ma tam teraz żadnego rządu” – pisał w maju do Quinna.<sup>934</sup> Ta postawa nie miała nic wspólnego z sympatią dla dawnego reżimu ani dla stabilności politycznej jako takiej. Mimo częstych złośliwości na temat demokracji przyznawał, w dyskusji historycznej z Colvinem, wielkość Gambecie i stwierdzał: „Największą postacią czasów, w których żyliśmy, jest sam Naród, *la Nation*. Przez 150 lat lud francuski był większy (i lepszy) od swoich przywódców, mistrzów i nauczycieli. O Anglikach można by powiedzieć to samo – właściwie jest to dziś oczywiste we wszystkim. Dwie wielkie postacie Zachodu!”<sup>935</sup>

W Rosji obawiał się strasznego przelewu krwi. Wracał myślą do stron rodzinnych: „Jestem zaskoczony, kiedy sobie przypominam, że mój brat mleczny jest rusińskim chłopem. Pewnie jeszcze żyje. Cóż myśli? Obawiam się, że to, co myśli, nie rokuje nic dobrego chłopcom i dziewczętom, z którymi się bawiłem, i ich dzieciom. Czy te wdzięczne cienie moich wspomnień zmieniają się w zakrwawione upiory? *C'est possible, vous savez*. A te domy, w których pod gniotącym uciskiem zachowywano dzielnie tyle szlachetnego idealizmu, rycerskich tradycji, zdrowia i udoskonaleń cywilizacji zachodniej – czy pójdą z dymem? *Cela aussi est très possible*.”<sup>936</sup>

Upadek caratu otworzył nareszcie możliwość oficjalnego umiędzynarodowienia sprawy polskiej przez aliantów. Rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch z zadowoleniem powitały deklarację rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 30 marca 1917 r., uznającą wyraźnie prawo Polski do niepodległości.<sup>937</sup> Conrad patrzył na ten rozwój wydarzeń – znowu sceptycznie. „Proklamacja rosyjska jest bardzo piękna, ale  $\frac{2}{3}$  terytorium polskiego (według granic z 1772 roku) jest w rękach niemieckich. A pokój musi nadejść szybko.”<sup>938</sup> Z sympatią, ale również sceptycznie, obserwował dalsze zabiegi Retingera, który był teraz ostatecznie spychany na

---

<sup>931</sup> Do Quinna, 6 V 1917, NYPL

<sup>932</sup> Do Walpole'a, 18 V 1917, LL, II, s. 194.

<sup>933</sup> Do J. M. Denta, 19 III, LL, II, s. 188, do Colvina, 23 III, Yale, do Pinkera, 31 III 1917, Berg. Por. A. Bennett, *Journals*, t. II, s. 108 (nota z 4X I1914), i Conrad do Colvina, 12 XI 1917, LL, II, s. 198.

<sup>934</sup> Do Quinna, 6 V 1917, NYPL.

<sup>935</sup> Do Colvina, sobota [21 IV 1917], LL, II, s. 190

<sup>936</sup> Do Walpole'a, 18 V 1917, LL, II, s. 194. Wyprorokował tu spalenie Kazimierówki jesienią tegoż roku.

<sup>937</sup> Piszczkowski, *Anglia a Polska*, s. 21.

<sup>938</sup> Do Sandemana, 3 IV 1917, LL, II, s. 188.

margines przez zorganizowane i utrzymujące ścisły związek z krajem ośrodki.<sup>939</sup>

„Nie mogę puścić się w ruch, nie mogę skupić się na żadnym pożytecznym celu. Może to wojna? A może po prostu koniec Conrada? Przypuszczalnie trzeba się kiedyś jakoś skończyć” – zwierzał się Conrad Garnettowi w maju. „Po prostu nie potrafię pisać” – żalił się już wcześniej Curle'owi.<sup>940</sup> Miewał, jak zwykle, ataki gościca, ale sądząc z listów, jego zdrowie nie było wówczas szczególnie złe. (Warto jednak zauważyć i tę zależność: kiedy pracował nad jakimś utworem, stan zdrowia stawał się ważniejszy, więc częściej komentował i częściej narzekał.) Trudności wynikały ze stanu umysłowego. „Wie pan, szczerze mówiąc, czuję czasami, że nie jestem całkiem sobą” – wyznawał Pinkerowi.<sup>941</sup> Zrzekł się jednak w tym czasie dorocznej zapomogi rządowej (tzw. Civil List Pension).<sup>942</sup>

W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 1917 roku napisał tylko trzy przedmowy: dwie do własnych utworów, wznowień *Lorda Jima* i tomu *Młodość*, i jedną, w formie listu, do studium Garnetta o Turgieniewie. W tej ostatniej złożył hołd ulubionemu pisarzowi, „głęboko, całą duszą narodowemu” – i wykorzystał okazję, by go złośliwie przeciwstawić Dostojewskiemu.<sup>943</sup> Przedmowa do *Lorda Jima* ma charakter samoobrony: Conrad odpiera zarzuty, że opowieść jest nadmiernie rozciągnięta oraz że „dotkliwe poczucie utraconego honoru” u Jima jest objawem chorobliwym. W nocie do tomu *Młodość* podkreślił autentyzm utworów, ich oparcie na własnych przeżyciach i obserwacjach; stało się to później dominującym motywem jego autorskich przedmów.<sup>944</sup>

Dopiero pod koniec lipca zabrał się znów do większej roboty.<sup>945</sup> Była to jeszcze jedna nowela, która urosła w powieść: *Złota strzała*. Jej tytuł ulegał parokrotnie zmianom. Rękopis początku ma nagłówek *Śmiech*; zaplanowana była pierwotnie w formie „wybranych fragmentów z listów”.<sup>946</sup> Pierwsze 94 strony powieści napisał własnoręcznie, resztę podyktował<sup>947</sup>, co podobno bardzo przyspieszyło robotę – ale, jak stwierdzają krytycy, fatalnie wpłynęło na styl. Po materiał do nowego utworu sięgnął pamięcią wstecz o lat przeszło czterdzieści – do swoich dni w Marsylii. A na początkowych, wykreślonych później kartach rękopisu – jeszcze głębiej, do pierwszych, dziecinno-młodzieńczych miłości w Polsce. Ewa Korzeniowska wysunęła ciekawą hipotezę, że pobudką do pisania mógł się stać list Tekli Turskiej, mieszkającej we Lwowie znajomej Conrada z lat 1874–1878, przekazany mu w maju 1914 roku; na możliwość taką wskazują słowa Wstępu do *Złotej strzały*, mówiące

---

<sup>939</sup> Jw. i do Retingera czwartek [IX? 1917], PAN, Kraków, oraz do Pinkera, środa [XI 1917], Berg.

<sup>940</sup> Do Garnetta, [2 V 1917], *Listy*, s. 367; do Curle'a, 27 III 1917, Curle, s. 57.

<sup>941</sup> Środa wieczór [1917], Berg.

<sup>942</sup> List Paymaster General's Office do Conrada z 9 VI 1917, Yale

<sup>943</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 56–59; por. do Garnetta [2 V 1917], *Listy*, s. 366–367.

<sup>944</sup> Wznowienie *Lorda Jima* ukazało się w czerwcu nakładem Blackwooda, wznowienie *Młodości* nakładem Denta.

<sup>945</sup> Do Rothensteina, 2 VIII 1917, Harvard.

<sup>946</sup> Do Pinkera, b.d., z tytułem *R. L. Selected Passages from Letters*, Berg; do tegoż, środa [1917], z zapytaniem, co Pinker „z punktu widzenia interesów” sądzi o wstępie do utworu w formie listu, „okrażającego szeroko temat”. Rps *The Laugh* w Yale; jego treść została tylko częściowo wykorzystana, m. in. w pierwszej „nocie” do *Złotej strzały*. Być może „opowieść”, którą przepisywała Jessie, o czym Conrad wspomina w liście do Pinkera z (27 VI 1917), *in verso* listu Hastingsa, z 25 VI, Berg, była właśnie *Śmiechem*.

<sup>947</sup> Rps *The Laugh* i maszynopis *Rita Lastaola, a Tale*, Yale; do Pinkera, środa (VIII? 1917), Berg.

o liście „przyjaciółki autora z czasów dzieciństwa”.<sup>948</sup>

Praca nad powieścią posuwała się zrazu dość szybko, bo już w połowie sierpnia zawiadamił Pinkera, że nie będzie to utwór krótszy od *Smugi cienia*.<sup>949</sup> Niestety, większość listów Conrada z 1917 roku jest datowana tylko dniem tygodnia i ustalenie ścisłej chronologii napotyka na ogromne trudności. Ostatniego dnia grudnia, narzekając na częste ataki podagry i bronchitu, żalił się samokrytycznie Sandersonom: „I pośród tego wszystkiego, wśród jęków i przekleństw, pracowałem co rano. Możecie sobie wyobrazić, co to jest. Bez barwy, bez plastyczności, bez nastroju; najcieńsza z możliwych piskliwa bańka. A kiedy skończę, pójdę i sprzedam to na rynku za 20 razy więcej niż *Murzyna*.”<sup>950</sup> To były zwierzenia dla przyjaciół; Pinkera zapewniał jedynie, że „opowieść bez nazwy posuwa się dobrze naprzód”.<sup>951</sup>

Ciągnąca się wojna, obowiązujące zaciemnienie i utrudnienia w komunikacji osamotniały Capel House. Conrad żalił się, że go nikt nie odwiedza. W maju przyjechał na parę dni Garnett; pisarz ogromnie się cieszył z tej wizyty. „Naprawdę, mój kochany, pokrzepieniem i osłodą było dla mnie mieć Cię tutaj wyłącznie dla siebie, śmiać się, żartować i sprzeczać z Tobą jak za czasów, kiedy wino było jeszcze czerwone, a kobiety czymś więcej niż jedynie wspomnieniem żarzących się furii (różnego typu) i diabolicznych ekstrawagancji. Oczywiście, nasze podejście do tych spraw było zawsze literackie. Wzniosłość Twoich uczuć i powściągliwość postawy onieśmielały mnie. Nawet teraz, podczas Twojej wizyty, zachciało mi się raz być impertynenckim wobec Ciebie – i po prostu nie mogłem. Autorytet! Twój niezniszczalny autorytet! [...] Mylisz się, jeżeli sądzisz, że wielu jest ludzi, do których słów przywiązuję wagę dostateczną, by się złościć. W istocie jest tylko jeden człowiek – Ty.”<sup>952</sup>

We wrześniu Borys zjawił się na dziesięciodniowy urlop. Jego brat od września 1916 r. przebywał w internacie szkolnym w Ripley Court (Surrey) i do domu przyjeżdżał tylko na wakacje.<sup>953</sup> Stałym zmartwieniem rodzinnym było zdrowie Jessie. Kolano sprawiało ciągły ból; tusza pogarszała sytuację, prawie uniemożliwiając chodzenie, nawet o kulach. Conrad bardzo się martwił stanem żony. Na początku listopada 1917 r. zapadła decyzja przeprowadzenia szczegółowych badań; obawiali się, że nogę trzeba będzie amputować. Łączyło się to z koniecznością przeniesienia się na parę miesięcy do Londynu. Na krótko przedtem, w październiku, Conrad napisał obszerną i „bardzo intymną” notę Od autora do nowego wydania *Nostroma*.<sup>954</sup> Opowiada tu, półżartobliwym tonem i mieszając rzeczywistość życiową z elementami powieściowej fikcji, głównie o związkach fabuły *Nostroma* z własnymi przeżyciami. Fragment poświęcony Antonii Avellanos, którą „stworzył na podobieństwo” swojej pierwszej ukochanej, świadczy o chętnym wracaniu pamięcią do

<sup>948</sup> *Dziela*, t. XIX, s. 11. E. Korzeniewska w przypisach do *Szkiców o Conradzie* Marii Dąbrowskiej, s. 255–256. Jak wyjaśnia Korzeniewska, nie wydaje się możliwe, by Tekla Turska była tą samą osobą, co znana skądinąd Tekla z Syroczyńskich Wojakowska, córka Antoniego Syroczyńskiego.

<sup>949</sup> Do Pinkera, 15 VIII 1917, Berg

<sup>950</sup> Do Heleny i E. Sandersonów, 31 XII 1917, LL, s. 198. O złym zdrowiu por. np. do Sandemana, 15 IX 1917, LL, II, s. 197

<sup>951</sup> Do Pinkera, 1 I 1918, Berg.

<sup>952</sup> Do Garnetta, piątek [18 V 1917], *Listy*, s. 368.

<sup>953</sup> Do Garnetta, 27 X 1917, Garnett, s. 274; list Johna Conrada do autora, 8 III 1977.

<sup>954</sup> „*Très intime*”, do Curle’a, 2 XII 1917, Curle, s. 59.

krakowskich czasów – a zarazem o wątpliwej wiarygodności jego wyznań, bo zarysowany tu portret pierwszej miłości jest zupełnie sprzeczny z jej obrazem przedstawionym na początkowych stronach rękopisu *Złotej strzały*.

W Londynie wynajęli mieszkanie pensjonatowe przy Marylebone Road (4c Hyde Park Mansions), blisko lecznicy, w której umieszczona miała być Jessie (3 York Place, koło Baker Street). Wyjechali około 20 listopada.<sup>955</sup> Po kilku dniach badania lekarskie rozwiały groźbę amputowania nogi; Jessie miała się poddać długotrwałej kuracji zabiegowej. Pozostała w lecznicy przez parę tygodni, a następnie unieruchomiono jej kolano ciężką metalową szyną, usztywniającą całą nogę.<sup>956</sup> Conrad narzekał początkowo na przeziębienie i ogólnie marne samopoczucie, ale wyraźnie cieszyła go ucieczka z wiejskiego odludzia i wiódł intensywne – jak na niego – życie towarzyskie (choć czasami, kiedy podagra uniemożliwiała wyjście za próg, miewał poczucie odcięcia od świata). Widywał Galsworthych i Garnetta, Colvinów i Hastingsa, znajomych bardzo dawnych, jak Ted Sanderson, i nowszych, jak Hugh Walpole.<sup>957</sup> Walpole, trzydziestoczteroletni powieściopisarz i dziennikarz, który wrócił niedawno z Rosji, notował 23 stycznia 1918: „Conrad jeszcze lepszy, niż się spodziewałem – wygląda starzej, bardzo nerwowy, ma w sobie coś fantastycznego i jakoś dramatycznego – myślę, że to jego oczy – korsarz-intelektualista. Rozprawiał ochoczo, opowiadając mi najróżniejsze rzeczy o swoich młodych latach.”<sup>958</sup> Młody Cecii Roberts, zamożny i skoligacony literat-amator, poznany przez Conrada w salonie Grace Willard, widział pisarza w trochę inny sposób – pewnie dlatego, że sam uwielbiał arystokratyczne towarzystwo: „Miał trójkątny profil, kończący się przyciętą brodą. Oczy zapadnięte, przykryte ukośnymi powiekami. Kiedy patrzył na rozmówcę, rozjaśniały się jak oczy ptaka. Był przystojny na męską modłę marynarza, ale z aurą dyplomaty, bywalca Faubourg St. Germain. Krótko mówiąc, był polskim arystokratą, kosmopolitą, który równie dobrze pasował do przyjęcia w ambasadzie angielskiej, do Bois de Boulogne, Tiergartenu czy Prateru. Ubrany w dwurzędową, sukienną marynarkę, z monoklem zwisającym na cienkim sznurze, roztaczał aurę członka Corps Diplomatique – a zarazem coś znacznie więcej.”<sup>959</sup>

Conrad pracował wówczas dalej nad przyszłą *Złotą strzałą*. Pracował pilnie – „w tempie czterech moich stron dziennie – ale bez przyjemności i tylko od czasu do czasu czując kontakt z przedmiotem”.<sup>960</sup> Nie miał poczucia dobrej roboty: „wszystko to w chwilę po odłożeniu wydaje mi się płaskie i bezbarwne, i dziwnie odległe”.<sup>961</sup> Podobno zwierzył się Garnettowi z

---

<sup>955</sup> Do Colvina, 12 XI, *LL*, II, s. 198; do Hastingsa, 24 XI, Colgate; Jessie do Pinkera, 6 XI 1917, Berg

<sup>956</sup> Do Pinkera, niedziela, 1 ppoł. [25 XI 1917], Berg; do Colvina, 30 XI 1917, Duke; por. Jessie do Pinkera, 13 XI 1917, Berg, i B. Conrad, *My Father*, s. 127–131

<sup>957</sup> Por. np. Marrot, *The Life and Letters of J. Galsworthy*, s. 433–434 i 439–440; Conrad do Garnetta, niedziela [30 XII 1917], Garnett, s. 274 (datowany mylnie: 3 XII) i 6 I, 31 I i 16 V 1918, Garnett, s. 279–280 i 282; do Colvina, 30 XII 1917, Duke; do Hastingsa, 19 XII 1917, Colgate; do A. i J. Galsworthych, 31 XII 1917, Birmingham.

<sup>958</sup> R. Hart-Davis, *Hugh Walpole*, London 1952, s. 168

<sup>959</sup> C. Roberts, *Half Way*, London 1931, s. 215. Roberts datuje poznanie Conrada na 1919, ale list Conrada do Garnetta z 16 V 1918 (Garnett, s. 282) świadczy, że stało się to w początkach 1918.

<sup>960</sup> Do Garnetta, 6 I 1918, Garnett, s. 279. Byłoby to ok. 800 słów dziennie, por. *Ze wspomnień, Dzieła*, t. XIII, s. 92.

<sup>961</sup> Do A. i J. Galsworthych, 31 XII 1917, Birmingham



wątpliwości, czy ma powieść kontynuować. Stary doradca zdecydowanie do tego zachęcił, podając swoje „krytyczne argumenty” – nie wiemy jakie.<sup>962</sup> 3 stycznia 1918 r. Conrad miał napisane 26 tys. słów i ocenił, że to „co najwyżej połowa”<sup>963</sup>; naprawdę stanowiło to niespełna jedną czwartą. Chociaż początkowo stwierdzał z zadowoleniem, że dyktowanie bardzo przyspiesza pracę, podniecał się przy tej czynności aż do krzyku, co nie pomagało w skupieniu uwagi ani w zachowaniu w pamięci całości utworu.<sup>964</sup> W połowie lutego planował, że powieść składać się będzie z czterech części, każda po 3–4 rozdziały (ostatecznie części jest pięć, rozdziałów 3+4+4+5+8); nie miała jeszcze nazwy. „Mnóstwo tytułów chodzi mi po głowie (w rzadkich wolnych chwilach), ale żaden nie sprawia wrażenia dokładnej odpowiedniości. Gdyby to była książka francuska, sądzę, że nazwałbym ją *L'Amie du Roi* (*Przyjaciółka króla*), ale ponieważ po Angielsku (*The Friend of the King*) końcówka nie wskazuje na rodzaj, oczywiście nie mogę tak zrobić. Ludzie pomyślą sobie może o przyjacielu z długą brodą, a to byłby wielki błąd. Tytuł *The Goatherd* (*Pasterz/pasterka kóz*), który też byłby możliwy, budzi te same zastrzeżenia. I oba byłyby trochę mylące, bo związek opowieści zarówno z kozami, jak królami jest bardzo nikły. *Two Sisters* (*Dwie siostry*) byłby tytułem o wiele ściślej związanym z treścią, ale mi się nie podoba. Jest zbyt precyzyjny, a zarazem zbyt banalny. Z drugiej strony *Mme de Lastaola* wygląda cudzoziemsko, a także pretensjonalnie. *The Heiress* (*Dziedziczka*), najbliższy treści, byłby zarazem najbardziej mylący; jest też pozbawiony polotu i głupi. Musimy czekać, aż tytuł sam się nasunie.

Jak Pan widzi, wszystkie powyższe wiążą się z kobietą. I rzeczywiście powieść można najlepiej określić jako studium kobiety, która mogłaby stać się olśniewającym zjawiskiem, ale pozostała nieznana, odgrywając swoją rolę w wojnie karlistowskiej 75–6, a potem znikając z owego bardzo szczególnego świata, który ją znał, jak gdyby w rozpaczy powróciła do kóz swojego dzieciństwa w jakiejś samotnej dolinie na południowych stokach Pirenejów. Książka dotyczy wszakże tylko nieznacznie jej działalności publicznej (że tak powiem), która w istocie była tajna. Mówi się o jej życiu prywatnym: o jej poczuciu własnego położenia, jej uczuciach i obawach. Jest to w istocie epizod z tego życia, opowiedziany dramatycznie i z dokładnością studium. Fakt, że jest to również epizod w przeżyciach młodego narratora (książka napisana jest w pierwszej osobie), służy tylko dla zaokrąglenia powieści i nadania jej pełni.”<sup>965</sup>

Nie wspomina więc, jak to robił później, o autobiograficznej zawartości książki. Data 1875–1876 jest zgodna z historią wojen karlistowskich, ale wyklucza możliwość udziału w akcji młodego Korzeniowskiego: jego tajemnicze i dramatyczne przeżycia zdarzyły się dwa lata później. Zarówno wskazany okres akcji, jak i dane dotyczące bohaterki przemawiają przeciwko możliwości wzorowania jej na Pauli (de Somogyi, którą Don Carlos poznał dopiero w listopadzie 1877 r. Powrót do tematu „dwóch sióstr” – niewątpliwie tych samych, o

---

<sup>962</sup> Garnett, s. 280.

<sup>963</sup> Do Pinkera, 3 I 1918, Ber

<sup>964</sup> Zadowolenie z dyktowania wyraził w liście do Pinkera śr[oda, jesień 1917], Berg; o dyktowaniu *Złotej strzały* krzykiem opowiedziała Jessie Mégrozowi, *J. Conrad's Mind and Method*, s. 90; o fatalnych skutkach dyktowania pisze Moser, *J. Conrad, Achievement and Decline*, s. 207–208. Cytowany list do Garnetta z 6 I świadczy, że przynajmniej część tekstu – poza fragmentem *The Laugh* – także napisał ręcznie.

<sup>965</sup> Do S. A. Everitta (agenta reklamowego Doubledaya) 18 II 1918, *LL*, II, s. 201

których pisał w roku 1896 – sugeruje, że były to postacie rzeczywiste, mocno tkwiące Conradowi w pamięci. Zdaje się, że w miarę rozrostu powieści coraz intensywniej wpisywał w nią swoje – na ogół chyba tylko wyimaginowane – przeżycia i uczucia. Tłumaczyłoby to skupienie uwagi na samym narratorze-bohaterze, a również późniejsze określanie książki jako wyznania na własny temat. Jessie twierdziła później: *Złota strzala* „wydaje się należeć do mnie bardziej, niż jakakolwiek inna [książka Conrada], ponieważ gdyby nie ja, nigdy nie zostałyby napisana”.<sup>966</sup> Można by to skwitować cynicznym westchnieniem ulgi, że Jessie nie miała na męża większego i częstszego wpływu (przypisywała sobie również zasługę powstania *Czarnego oficera*), ale warto też, bardziej serio, zauważyć, że jej roszczenia przemawiają przeciwko przypisywaniu książce zbyt poważnego charakteru.

Conrad pracował dość szybko, prawie nie odrywając się do innych zajęć. Jedyne bodaj artykuły, jaki w tym czasie napisał, to *Tradycja*, wysłana 3 marca do „Daily Mail”. Za ten kilkustronicowy tekst, wysławiający dzielność i poczucie obowiązku ludzi Marynarki Handlowej, otrzymał aż 250 gwinei od magnata prasowego, lorda Northcliffe.<sup>967</sup> Tydzień później tenże bogaty wielbiciel zapłacił zań 40 funtów wpisowego, kiedy Conrad został wybrany do ekskluzywnego klubu Athenaeum.<sup>968</sup>

15 lutego, wkrótce przed powrotem Conradów do Capel House, odwiedził ich w Londynie Galsworthy i zanotował w dzienniku, że „wszyscy czują się doskonale”.<sup>969</sup> Jak zwykle, nie był to stan trwały. „Nie mogę powiązać myśli – żalił się Conrad parę tygodni później Garnettowi – a tych paru zatroskanych myśli, które mi się kołaczą w głowie, zupełnie nie potrafię ująć w słowa. Bardzo martwiący i przygnębiający stan. Posuwa się człowiek samym skrajem rozpaczki godzina za godziną, dzień za dniem, z poczuciem, że donikąd nie dojdzie.”<sup>970</sup>

Sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza położenie na froncie mogły przysparzać trosk. Conrad poruszał te tematy bardzo rzadko, ograniczając się do ogólników albo krótkich uwag o zmianach personalnych wśród dowódców wojska i floty. Jedynym wyjątkiem była sprawa polska, której poświęcał obszerniejsze rozważania. W lutym 1918 roku, trzy miesiące po rewolucji październikowej i miesiąc po słynnej deklaracji Wilsona, która wymieniła odbudowę niepodległej Polski wśród celów wojennych Stanów Zjednoczonych, pisał do Quinna: „Cokolwiek się stanie, Rosja przestała brać udział w wojnie. Ważną sprawą jest teraz niedopuszczenie rosyjskiej zarazy, jej rozkładowej siły do organizmów społecznych reszty świata. Polska będzie w tym musiała odegrać rolę, jakiegokolwiek będą jej losy. A równocześnie będzie się musiała oprzeć olbrzymiej potędze germanizmu, która również przyniosłaby śmierć, ale w innej postaci. Czy naród rozgrabiony, zrujnowany i wstrząśnięty aż do podstaw własnej duszy stanie na wysokości tak okropnego zadania, doprawdy nie wiem. Nigdy tyle mroku nie otaczało przyszłości żadnego ludu, i to, proszę pamiętać, po z

---

<sup>966</sup> JCKH, s. 147.

<sup>967</sup> Do Pinkera, 4 III 1918; telegram Northcliffe'a do Conrada, 6 III 1918: „Był jakiś błąd, drogi mistrzu, w sugestii, że miałby pan otrzymać tylko 50 gwinei za cokolwiek, co zechce napisać.” Berg.

<sup>968</sup> Do Pinkera, 14 III 1918, Berg.

<sup>969</sup> Marrot, s. 440. List do Everitta (18 II) pisany był również z Londynu, chociaż na papierze z nadrukiem Capel House. Następnego dnia pisał z Londynu do Hastingsa (Colgate) i Pinkera (Berg). Wrócili na wieś, po trzymiesięcznym pobycie w mieście, około 20 lutego

<sup>970</sup> Do Garnetta, 27 III 1918, Garnett, s. 281

góry stuleciu miazdzącego duszę ucisku – którym, poza paroma wybranymi istotami, świat zachodni w ogóle się nie interesował. Już przedtem karmiono go pięknymi słówkami. A im piękniejsze słówka, tym bardziej wprowadzały w błąd. Pewnego wieczora w sierpniu 1914 roku w słabo oświetlonym, dużym pokoju rozmawiałem z grupką Polaków związanych z uniwersytetem i życiem politycznym miasta Krakowa. [...] miałem odwagę powiedzieć im: «Nie łudźcie się. Jeżeli ktokolwiek będzie miał zostać w tej wojnie poświęcony – to będziecie wy. Jeżeli można znaleźć ocalenie, to tylko w waszych własnych piersiach, to tylko siłą waszego wewnętrznego życia będziecie zdolni odeprzeć zgniliznę Rosji i bezduszość Niemiec. I to będzie waszym losem na zawsze. Bo nic na świecie nie zmieni siły faktów.»

I gdybym miał do nich mówić dziś, powtórzyłbym te same słowa. Nie pamiętam, co p. Wilson powiedział w swoim ostatnim oświadczeniu. Okropna jest aura nierealności w tych wszystkich słowach, którymi się rzuca dokoła w obliczu przerażającej rzeczywistości.”<sup>971</sup>

Trzy składniki tych rozważań zasługują na uwypuklenie: graniczący z pesymizmem sceptycyzm co do przyszłości Polski; ujmowanie jej roli jako przedmurza Europy, odgradzonego od Zachodu „germanizmem”; trzeźwa świadomość, że od państw alianckich nie mogą Polacy oczekiwać konsekwentnego poparcia, bo ich stanowisko będzie tylko wypadkową własnych interesów. (Na tę gorzką nieufność mogło wpłynąć ogłoszenie przez nowo powstały rząd radziecki tajnych układów między rządem carskim a zachodnimi sojusznikami; ich treść sprowadzała się do zgody na nowy rozbiór ziem polskich.)<sup>972</sup>

Kiedy 21 marca ruszyło potężne natarcie armii niemieckiej na pozycje angielskie, łączność z Borysem została na dziesięć dni przerwana i Conrad przeżył „najbardziej niespokojny okres w życiu”. Obawiał się, że Borys i jego bateria zostali pochłonięci przez ofensywę nieprzyjaciela.<sup>973</sup> Oboje z Jessie odetchnęli z ulgą, kiedy po ustaleniu się nowej linii frontu oddział Borysa został dla odpoczynku odesłany na głębokie tyły. Młodziutki porucznik był rad z siebie i swoich podkomendnych – a Conrad dumny z syna: „Powiada, że było to okropne, i dodaje: «a jednak w pewien sposób sprawiło mi przyjemność» Cóż więcej – lub mniej – mógłby powiedzieć oficer Napoleona? Gdzieś w naturze tego dzieciaka kryje się żyłka wojskowa.”<sup>974</sup> Z tego okresu pochodzi jeden z nielicznych dochowanych – albo ujawnionych – listów Conrada do Borysa (musiało ich być wiele dziesiątków). Jest serdeczny, ale sprawia wrażenie trochę sztywnego, jak gdyby autor świadomie ustawiał się wobec adresata, niepewny swojej pozycji. Trudno orzekać stanowczo, ale obserwacja zgodna jest z późniejszym ułożeniem stosunków między ojcem a synem i także z treścią wspomnień Borysa: świadczą one o wzajemnej sympatii i zainteresowaniu – ale nie głębszym zrozumieniu i duchowej wspólnoty. Bardziej bezpośredni i spontanicznie uczuciowy był chyba stosunek Conrada do młodszego chłopca – zarówno wtedy, kiedy półzartem narzekał na psie figle „duszka” czy „małpki”, jak i kiedy pisał z przejęciem po odwiedzeniu Johna w internacie szkoły średniej w Ripley Court: „smutno było patrzeć na kochanego małego poganina w etońskiej kamizelce i okropnym okrągłym kołnierzyku. Ci ludzie są pełni dobroci i taktu [...] ale nie mają najmniejszego pojęcia, kim on jest. Zrozumieją go od razu, skoro

---

<sup>971</sup> Do Quinna, 6 II 1918, NYPL.

<sup>972</sup> Pajewski, *Wokół sprawy polskiej*, s. 77–79

<sup>973</sup> Do Borysa, 27 IV 1918, *Listy*, s. 369; por. do Colvina, 27 III 1918, Colgate.

<sup>974</sup> Do Colvina, 28 IV 1918, Duke.

tylko się do nich upodobni. Ale ja zawsze pamiętać będę oryginalnego – jedynie prawdziwego – Johna, jak długo żyję.<sup>975</sup>

Chociaż Borys znalazł się chwilowo z dala od niebezpieczeństw, ogólny tok wydarzeń wojennych nieuchronnie przygnębiał Conrada: „serce mam jak z łowiu. Nie sądzę, abym od początku żywił wiele złudzeń; ale to, co się dzieje, nie spełnia nawet połowy oczekiwań.”<sup>976</sup> Znajdował ucieczkę w pracy, bo tekst *Złotej strzały* – otrzymała ten tytuł w maju, chociaż jeszcze w sierpniu Conrad wahał się między *Złotą strzałą* a *Zgubioną strzałą* – narastał szybko. 16 kwietnia sądził, że „koniec jest bliski. Ostatecznie dojdzie do 75 000 słów [...] Będzie to albo dobre, albo złe, ale w każdym razie nie przeciętne” – informował Pinkera.<sup>977</sup> Do Heleny Sanderson, starej znajomej, napisał, że to „zapewne śmiecie”.<sup>978</sup> Czy się krygował, czy też miał chwilę jasnowidzenia – nie wiemy. 9 maja skończył pierwszy rozdział ostatniej, piątej części; sądził, że dwa dalsze przyniosą finał i miał nadzieję, że stanie się to za tydzień<sup>979</sup> – ale dopisał jeszcze siedem rozdziałów, rozbudowując najbardziej melodramatyczną część książki i motyw zdobywania heroiny metodą jej obrony przed rywalem. 27 maja przypuszczał, że brak tylko 10–15 stron; spieszył się bardzo. Tekst główny ukończył 4, notę wstępną 11, a zakończenie 14 czerwca.<sup>980</sup> Sądząc z tego, że na napisanie zakończenia przewidywał początkowo tylko jeden dzień, i ono – a więc opowieść o miłosnej sielance i pojedynku – rozrosło się pod piórem w ostatniej chwili.

Szybkie tempo pisania utrzymywało widać Conrada w dobrym nastroju. Galsworthy, który wraz z żoną odwiedził Capel House, notował 26 maja w dzienniku: „Conrad doskonale, wesół.”<sup>981</sup> Także Walpole parę dni później znalazł go bardzo ożywionego. „Conrad po prostu wspaniały. Dziecko nerwowe, pobudliwe, czułe, zwierzające się, nie sprawia wcale wrażenia silnego człowieka, ale r z e c z y w i s t e g o geniusza absolutnie *sui generis*. [...] Powiedział mi, że koniec *Tajnego agenta* był dziełem natchnienia. [...] Sądzi, że koniec *Zwycięstwa* całkiem nieunikniony. Chciał zmieścić w s z y s t k o w *Lordzie Jimie*.”<sup>982</sup> Ta towarzyskość i dobry humor Conrada w końcowym okresie pisania dużej książki były czymś zupełnie wyjątkowym. Nie odchorował też *Złotej strzały*. Wszystko to zdaje się świadczyć, że praca nad tą powieścią nie zaangażowała go psychicznie zbyt głęboko.

Po innym weekendzie Walpole, którego Conrad nazwał później „najserdeczniejszym z moich młodszych przyjaciół”<sup>983</sup> – notował: „Bardzo przyjemny dzień, chociaż Conrad pod wieloma względami jak dziecko co do swoich różnych chorób, jęczący, a nawet płaczący głośno. Powiedział parę ciekawych rzeczy. Że Gissing, przeglądając rękopis *Amy Foster*,

---

<sup>975</sup> Do Galsworthy'ego, poniedziałek [25 II 1918], *LL*, II, s. 220. W ustaleniu daty tego listu, umieszczonego przez Jean-Aubry'ego w r. 1919, dopomógł mi John Conrad.

<sup>976</sup> Do Helen Sanderson, 20 IV 1918, *LL*, II, s. 203

<sup>977</sup> Do Pinkera, 16 IV 1918, Berg. 22 VIII odrzucił jako „nieszczęśliwy” tytuł Doña Rita, w liście z soboty rano [31 VIII] proponował *Zagubioną strzałę*, we wtorek [3 IX?] prosił Pinkera o wybór między *Zgubioną* a *Złotą strzałą*.

<sup>978</sup> Patrz przypis 175

<sup>979</sup> Do Pinkera, 9 V 1918, Berg

<sup>980</sup> Do Pinkera, 27 V, 4 VI i 11 VI, Berg; do Curle'a, 9 X 1918, *Listy*, s. 377.

<sup>981</sup> Marrot, *The Life and Letters of J. Galsworthy*, s. 442.

<sup>982</sup> R. Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 171

<sup>983</sup> Do Quinna, 18 IX 1919, Texas.

powiedział melancholijnym głosem: «Ach! zazdroszczę panu tego!» [...] Ze nie może czytać Wellsa, Bennetta, Galsworthy'ego – w istocie nikogo teraz nie czyta. Że jest jego ambicją po wojnie mieć jacht i żeglować wzdłuż Tamizy.”<sup>984</sup> Walpole był autorem jednej z pierwszych książek o Conradzie, wydanej w 1916 roku. Conrad przeczytał ją dopiero w czerwcu 1918 roku, a przynajmniej dopiero wówczas zareagował listem do autora. Książeczka jest wielbiąca, banalna i oszalamiająco naiwna; Conrad skwitował ją paru miłymi słowami. Zajął się jednak obszerniej energicznym sprostowaniem dwu fałszywych, jak twierdzi, legend: że wahał się, czy pisać po angielsku, czy po francusku – i że wzorował się na twórczości Flauberta. Pierwsze sprostowanie jest bardziej wiarygodne, chociaż emfaticzna przesada zaprzeczeń wywołuje podejrzliwość: „To absurd. Zanim napisałem pierwsze słowa *S[zależstwa] A[lmayera]*, już od wielu lat m y ś l a ł e m po angielsku. Po angielsku myślałem już na długo, nim opanowałem, nie powiem styl (tegom i teraz nie osiągnął), ale mowę potoczną. [...] Proszę mi wierzyć, że gdybym nie znał angielskiego, to nigdy w życiu

nie napisałbym do druku ani jednego zdania. Rozmawialiśmy z C[lifordem] o charakterze obu języków i powiedziałem, że gdybym mógł być wybierać, to lękałbym się borykania z francuskim, w którym kształt zdań jest skryształizowany i który dlatego właśnie jest bardziej wymagający a mniej ma uroku. Nigdy jednak nie miał wyboru, a nawet nigdy o nim nie marzyłem.” A jednak pamiętamy, że parokrotnie możliwość taką wysuwał w listach i projektach teraz usiłował zetrzeć jej ślady. Zapewnienia: *Panią Bovary* „przeczytałem dopiero po skończeniu *S. A.*, podobnie jak i inne książki Flauberta; w ogóle zaś mój Flaubert jest Flaubertem od *St. Antoine'a* i *Szkoły serc* – i to tylko z punktu widzenia odtwarzania konkretnych przedmiotów i wrażeń wzrokowych” – są już jawnie fałszywe, ale mają podobny cel: usuwanie z biografii twórczej składników, które, jak zapewne sądził, mogłyby zaszkodzić jego reputacji klasyka angielskiej prozy.<sup>985</sup> Z tegoż chyba powodu utrzymywał wobec Ernesta Rhysa, że czytał Maupassanta zbyt późno, aby ulec jego wpływowi.<sup>986</sup> Na pewniejszym stawał gruncie, gdy Barrettowi H. Clarkowi – później znanemu teatrologowi amerykańskiemu – wykladał swoją teorię symboliczności wszystkich wielkich utworów literackich.<sup>987</sup>

Tymczasem Jessie cierpiała coraz bardziej, starając się ten fakt ukryć przed mężem, aby go nie martwić.<sup>988</sup> Nie na długo; wkrótce po ukończeniu *Złotej strzały* wyjechali do Londynu (zatrzymali się znowu w Hyde Park Mansions) i 26 czerwca Jessie została umieszczona w lecznicy przy Devonshire Terrace.<sup>989</sup> Ku wielkiej radości matki Borys uzyskał specjalny dwutygodniowy urlop i przyjechał dwa dni wcześniej. 27 czerwca kolano zostało operowane przez znanego chirurga z Liverpoolu, sir Roberta Jonesa.<sup>990</sup> Operację uznano za całkowicie udaną, ale Jessie musiała zostać w klinice przez sześć tygodni. Tymczasem zarówno Conrad,

---

<sup>984</sup> Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 176

<sup>985</sup> Do Walpole'a, 7 VI 1918, *Listy*, s. 373–374. O wczesnych lekturach Flauberta, por. np. do Poradowskiej, 6 IV 1892, *Listy*, s. 51

<sup>986</sup> E. Rhys, *An Interview with Joseph Conrad*, „The Bookman” (New York), December 1922, s. 407.

<sup>987</sup> Do B. H. Clarka, 4 V 1918, *Listy*, s. 371.

<sup>988</sup> „Wyjęłoby to z niego cały kręgosłup”, pisała do Pinkera 5 VI 1918, Berg. Por. B. Conrad, *My Father*, s. 131.

<sup>989</sup> Do Colvina, 25 VI 1918, Indiana.

<sup>990</sup> Do Colvina, 27 VI 1918, Duke; B. Conrad, *My Father*, s. 133.

jak i Borys zapadli na gripę; Borys musiał nawet znacznie opóźnić powrót do Francji.<sup>991</sup> Conrad żalił się: „Wszystko jest bezgranicznie okropne bez Twego dyrygowania i bez pociechy, jaką dajesz sercu. Niepokoją mnie trochę Twoje ciężkie bóle. Ale myśl, że tak wspaniale powracasz do zdrowia, jest wielką pociechą.”<sup>992</sup>

Jessie natomiast skarżyła się Pinkerowi na upór i humory męża: „Niech Pan nie myśli, że się nie wczuwam, ale mnie złości. Dr Mackintosh powiada, że jest do usunięcia kilka korzeni, które powodują te wszystkie podagrowe kłopoty, że to naprawdę nie podagra. Chodzi o to, żeby mu wytłumaczyć żeby poszedł do pierwszorzędnego dentysty i zgodził się na porządne znieczulenie, i dał je usunąć. Czy myśli Pan, że mamy szanse, żeby go skłonić do zrobienia tego?”<sup>993</sup> Strach Conrada przed dentystą był w rodzinie legendarny.

Podczas kiedy Jessie traktowała w poufnych listach męża jak rozkapryszonego dzieciaka – on z kolei utyskiwał do powiernika, pewnie rozbawionego komediową rolą: „Jessie nie dostała dziś swojego czeku [otrzymywała osobno pieniądze od Pinkera i miała własne konto w banku] i naciągnęła mnie na pożyczkę. Oczywiście już nigdy tego nie zobaczę.”<sup>994</sup>

Na początku lipca 1918 roku raz jeszcze, i nareszcie skutecznie, zabrał się do roboty nad zaczęłą przed dwudziestu laty powieścią: „Przy odrobinie szczęścia *Ocalenie* będzie skończone w tym roku. Czytam je znowu po raz przynajmniej 20-ty. Muszę się postarać uchwycić dawny styl, na ile to tylko możliwe. Ale jeżeli nie potrafię – i tak trzeba będzie to zrobić.”<sup>995</sup> Gdzieś daleko pozostały zasady wierności prawdzie własnych odczuć i surowe kryteria samooceny; ich miejsce zajęła determinacja, by wykorzystać wszystkie rozporządzone zapasy.

Na razie napisał dwa szkice: krótką *Pierwszą wiadomość*, w której wspomina początek pobytu w Polsce w roku 1914 i nadejście wiadomości o wybuchu wojny, i dłuższą *Dobrą robotę* – pochwałę obowiązkowości i dzielnej pracy marynarzy handlowych.<sup>996</sup> Pinker, najwidoczniej nieufny co do perspektyw *Ocalenia*, zalecał kontynuowanie tematyki podjętej w *Pierwszej wiadomości*. Ale Conrad miał opory: „Pana sugestia, aby rozwinąć polski epizod, jest pomocna i podjąłbym [ją] natychmiast, gdyby nie myśl, że nie mógłbym w takim wypadku uniknąć poruszenia politycznej strony obecnej sytuacji – czego się obawiam, zarówno ze względu na efekt tutaj, jak i w Polsce, dokąd trafia wszystko, co napiszę. To może absurdalny unik – ale tak jest.”<sup>997</sup> Zapatrywał się na położenie Polski ze sceptycznym niepokojem i słusznie stronił od jego wyrażania; w dodatku nie miał wówczas bliskiego doradcy w polskich sprawach. Retinger wyjechał z Anglii na kontynent i przez dłuższy czas nie dawał o sobie znać. Łączyło się to zapewne z rozpadem jego małżeństwa (który Retinger ukrywał przed Jessie) i romansem z Jane Anderson. Odezwał się dopiero w kwietniu z Paryża, a następnie w sierpniu z Hiszpanii, dokąd musiał nagle wyjechać, usunięty z terytorium państw alianckich – podobno za opór przeciwko tworzeniu armii polskiej z jeńców

---

<sup>991</sup> Do Gide'a, 6 VII 1918, *LF*, s. 141

<sup>992</sup> Do Jessie, 6? VII 1918, 5.30 ppoł., *Listy*, s. 375.

<sup>993</sup> Jessie do Pinkera, 25 VII 1918, Berg,

<sup>994</sup> Do Pinkera, sobota, Capel House (z tegoż okresu), Berg.

<sup>995</sup> Do tegoż, 5 VI [1918], Berg.

<sup>996</sup> Pierwszy tekst powstał z pewnością w lipcu, o drugim wspomina Jessie w liście do Pinkera z 31 VII 1918, że musi nakłonić Conrada do jego ukończenia

<sup>997</sup> Do Pinkera, 25 IX 1918, Berg.

wojennych we Francji (co w państwach centralnych groziło konsekwencjami rodzinom „zdrajców”) – i za poduszczeniem Dmowskiego.<sup>998</sup> (Jessie przypisywała winę „naszej przyjaciółce Jane Anderson Taylor. Była doskonałą kłamczuchą, a J. R., przy całej znajomości kobiet, był łatwą ofiarą.”<sup>999</sup>) Znalazł się w kraju Basków, tuż nad granicą francuską, bez środków utrzymania. Zaaapelował o pomoc do Conrada, który natychmiast wyasygnował 100 funtów i zwrócił się do Walpole'a o wpłynięcie na władze brytyjskie, aby zezwoliły na przyjazd Retingera do Anglii. „Chciałbym odratować tego pod wieloma względami miłego człowieka, aby, kiedy utracił zdrowie i powodzenie, nie zginął marnie opuszczony przez Boga i ludzi. Tak to bowiem wygląda. Gdyby można go było tu sprowadzić, zajęlibyśmy się nim.”<sup>1000</sup> Walpole i Bennett interweniowali, ale nie wiadomo, czy Retinger wówczas do Anglii przyjechał.<sup>1001</sup>

Hojna pomoc dla Retingera, zapomoga dla dr Tebba czy opłacenie pogrzebu „wiernej Nellie”<sup>1002</sup> nie pochodziły z pełnej kasy. Jak świadczy korespondencja z Pinkerem, dochody Conrada z trudem nadążały za wydatkami. Zapewne przyciśnięty nagłą potrzebą, sprzedał, wbrew obietnicy danej Quinnowi, angielskiemu zbieraczowi Thomasowi J. Wise'owi rękopis *Strzały* oraz rękopis pisanych i maszynopis dyktowanych części *Ocalenia* (ten ostatni z góry!). Rzecz wyszła na jaw po roku i spowodowała raptowne ochłodzenie stosunków z Quinmem.<sup>1003</sup>

Po powrocie do Capel House w połowie sierpnia okazało się, że operacja nie poprawiła trwale stanu kolana i Jessie nadal nie może chodzić.<sup>1004</sup> Pierwsze dwa tygodnie października znowu spędzili w Londynie na badaniach.<sup>1005</sup> Conrad raportował stamtąd przebywającemu w Afryce Curle'owi: „Obecny układ sił w rodzinie przedstawia się następująco: państwo J. Conradowie, zgodnie z planem, wycofają się do Capel House w przyszłym tygodniu. Por. B. Conrad, pełen animuszu, posuwa się z 2-gą Armią we Flandrii. Panicz John Conrad został

---

<sup>998</sup> Jessie do Retingera, 4 IV 1918, PAN, Kraków. Retinger (Pomian, *Memoirs*, s. 40) twierdzi, że wyjechał z Francji do Hiszpanii „wczesną wiosną”. Dokładnej daty nie potrafiłem ustalić, stało się to między kwietniem a sierpniem. Analogiczne akcje wymierzone w przeciwników politycznych prowadził Komitet Narodowy, kierowany przez Dmowskiego, od kwietnia 1918; we wrześniu tego roku udaremniono np. powrót ze Szwajcarii do Londynu Augusta Zaleskiego (Pajewski, *Wokół sprawy polskiej*, s. 214–215). „Wersja o politycznych przyczynach usunięcia Retingera pochodzi ze zgodnych wspomnień rodziny; ponieważ jednak armię polską we Francji tworzono już od czerwca 1917, chodziło pewnie o coś jeszcze innego. W owym czasie antagonizmy między polskimi ośrodkami politycznymi na Zachodzie przybrały formę ostrej walki o przyszłą władzę w kraju. Retinger był szczególnie łatwy do zaatakowania, jako ściślej nie związany z żadnym poważniejszym ugrupowaniem.

<sup>999</sup> Jessie do Pinkera, 11 IX 1918, Berg.

<sup>1000</sup> Do Walpole'a, 31 VII 1918, *Listy*, s. 376; do Pinkera, sobota rano [31 VIII 1918], Berg

<sup>1001</sup> Do Walpole'a, 17 IX 1918, Texas. Retinger twierdzi, że wprost z Hiszpanii popłynął do Meksyku (Pomian, *Memoirs...*, s. 45), ale twierdzi też, że przyjechał do Anglii dopiero w r. 1924. Był tam jednak z pewnością już w r. 1923, wracając z Polski (Jessie do Retingera, 23 VIII 1923, PAN, Kraków; treść listu świadczy, że odwiedził Conradów i wcześniej, przed podróżą do Polski).

<sup>1002</sup> O pogrzebie Nellie Lyons – do Pinkera, 21 I 1919, Berg. O „danie lub pożyczanie” 50 funtów dr Tebbowi, dawnemu lekarzowi Jessie, prosił Conrad Pinkera na odwrocie listu od Emilia Cecchi z 26 III 1919, Berg.

<sup>1003</sup> Do Wise'a, 2 X 1918, *LL*, II, s. 209, i 2 XII 1918, *BL*; do Quinna<sup>^</sup> 29 IX 1919 i 2 III 1920, NYPL.

<sup>1004</sup> Do Walpole'a, 16 VIII 1818, Texas; do G. Gardinera, 9 IX 1918, Harvard; do Quinna, 6 X 1918, NYPL.

<sup>1005</sup> Do Pinkera, 25 IX 1918, *LL*, II, s. 208; do Wise'a, 2 X 1918, *LL*, II, s. 209; do Robertsa, 17 X 1918, w posiadaniu adresata. Conrad i panna Hallowes zatrzymali się w Norfolk Hotel.

internowany na trzeci okres w szkole przygotowawczej w Surrey i pogodził się już z tą potworną sytuacją. Nie potrafię wiele powiedzieć na temat dalszych działań prócz tego, że obejmują one atak czołowy na *Ocalenie*; rozpoczął się on już w istocie wcześniej, ale – z przykrością muszę stwierdzić – był słaby i chwilowo ustał. W obecnych, bardziej sprzyjających okolicznościach rozpocznie się od nowa i zapewne najpóźniej w styczniu uwieńczony zostanie sukcesem.”<sup>1006</sup>

Tydzień później Borys uległ kontuzji i lekkiemu zatruciu gazem podczas ostrzeliwania artyleryjskiego i został na dłuższy czas umieszczony w szpitalu.<sup>1007</sup> Działo się to już w ostatnich tygodniach wojny. „Wygląda na to – pisał Conrad 25 września – że nareszcie wychodzimy na otwartą przestrzeń. Nie mogę się natomiast opędnąć poczuciu, że tu, w kraju, nie spojrzeliśmy jeszcze prawdzie w oczy. Te strajki są naprawdę niewybacalne i wydają mi się skutkiem albo moralnej ślepoty, albo bardzo ponurej bezwzględności w dążeniu do celu, i dziwnie nieangielskie – przynajmniej w sensie, w jakim dotychczas rozumiałem charakter Anglików. Może to być po prostu brak wyobraźni, rodzaj głupoty, ale trudno uwierzyć, że to tylko to.”<sup>1008</sup> Masowe i dobrze zorganizowane strajki zdarzały się w lecie 1918 roku coraz częściej. Nastroje warstwy robotniczej, protestującej przeciwko nierównościom społecznym i niezbyt czulej na patriotyczne slogany solidarnościowe, uniemożliwiały spełnienie zadań, jakie, zdaniem Conrada, stawały przed Anglią w dniu zakończenia wojny: „Wielkie i całkiem ślepe siły wyzwoliły się katastrofalnie w świecie. To jedno wiem, że jeżeli przyjdzie nam przywracać porządek w Europie (a to całkiem możliwe), wtedy i w kraju będziemy bezpieczni. Dla mnie zadanie to jest już widoczne, ale może uchyli się je z powodów idealistycznych albo politycznych. To sprawa odwagi przywódców, którzy nigdy nie są tak dobrzy jak lud.”<sup>1009</sup>

Interwencjonistyczne złudzenia, sprzeczne skądinąd z ogólnym gorzkim sceptycyzmem politycznym Conrada, musiały się szybko rozwiązać. Witał koniec wojny bez radości, nieufnie i z obawą, daleki od powszechnego nastroju euforii. „Chmura nierealności wisi nad ludźmi, wydarzeniami, rozprawami, celami. Nawet ulga po tak długiej udrcie zmieszana jest z nieufnością, jak gdyby była jeśli nie złudą, to przynajmniej pułapką.”<sup>1010</sup>

Przyczyny czarnowidztwa nie są ujawnione. Prawda, odnosił się z otwartą i nieco kąśliwą podejrzliwością do idealistycznych haseł prezydenta Wilsona<sup>1011</sup> – ale same te hasła nie były przecież groźne. Sądzę, że rozwiązanie zagadki znaleźć można w szkicu *Zbrodnia rozbiorów* i uzupełniającym go jakby liście do Hugh Clifforda z 25 stycznia 1919 roku – dwu jego najobszerniejszych wypowiedziach politycznych z okresu powojennego.

Mimo nieobecności Retingera był dobrze poinformowany co do stanowiska, jakie zajmował rząd brytyjski w sprawie odradzającej się Polski, widywał się bowiem z

---

<sup>1006</sup> Do Curle'a, 8 X 1918, *Listy*, s. 377–378 (na papierze z adresem Capel House, ale z Londynu).

<sup>1007</sup> Conrad do Borysa, 21 X 1918, Boston Public Library; do Colvina, 21 X 1918, University of Virginia. Ten drugi list ustala datę (sprzeczną z relacją w książce Borysa, s. 133–134), wspomina bowiem o „pogodnym” liście od syna z 15 X i następnym, już ze szpitala, pisany 17-go.

<sup>1008</sup> Do Pinkera, 25 IX 1918, *LL*, II, s. 207.

<sup>1009</sup> Do Walpole'a, 11 XI 1918, *LL*, II, s. 211.

<sup>1010</sup> Do Garnetta, 22 XII 1918, Garnett, s. 285. W podobnym duchu do Galsworthych, 24 XII 1918, *LL*, II, s. 215–216.

<sup>1011</sup> Do Sandemana, 17 X 1918, *LL*, n, s. 210.



Władysławem Sobańskim, londyńskim przedstawicielem Komitetu Narodowego.<sup>1012</sup> Odwiedził go też działacz narodowo-demokratyczny Stanisław Kozicki, starając się – bezskutecznie – nakłonić pisarza do jakiejś akcji propagandowej.<sup>1013</sup> Conrad wiedział z pewnością o zwłoce w uznaniu państwa polskiego (ogłoszonym przez aliantów dopiero 24 lutego 1919) oraz o niechętnym nastawieniu tak premiera Lloyd'a George'a, jak i ministra spraw zagranicznych Balfoura do polskich aspiracji terytorialnych zarówno na wschodzie, jak na zachodzie i północy.<sup>1014</sup> Pisząc w grudniu artykuł o niepodległości Polski, jej granicach i pozycji w Europie miał oczywiście świadomość, że wyraża nastawienie sprzeczne z oficjalnym.<sup>1015</sup> Zarysował przebieg i skutki rozbiorów, stwierdzając, że „zbrodnia” polityczna, pochłaniająca uwagę i siły grabieżców, ocaliła od zagłady rewolucyjną Francję. W pochwalnych słowach przedstawił tradycje rządowe i parlamentarne dawnej Polski – która, jego zdaniem, była zawsze wysuniętą placówką Zachodu. Gniewnie odrzucił oskarżenia o narodowy ekspansjonizm, wysuwane pod adresem odrodzonego państwa – którego niepodległość, oświadczył kategorycznie, Polacy zawdzięczają tylko samym sobie.<sup>1016</sup>

Znacznie ostrzej, z tłumioną wściekłością, wypowiedział się w liście prywatnym do Clifforda – wysokiego urzędnika rządowego Jego Królewskiej Mości. „Co do Polski, nigdy nie miałem żadnych złudzeń i muszę oddać sprawiedliwość Polakom, że sami mieli ich bardzo niewiele. Sprawa polska była przez tyle czasu pogrzebana, że nawet jej doniosłość polityczna nie jest dotychczas rozumiana. W tej wojnie nie miała znaczenia nawet marginalnego. Gdyby przymierza inaczej się ułożyły, Mocarstwa Zachodnie wydałyby Polskę [...] [Niemcom] z równie małymi skrupułami, z jakimi gotowe ją były wydać [...] [Rosji].

---

<sup>1012</sup> Do Pinkera, 12 i 15 XI 1918, Berg. Conrad chciał pośredniczyć w ogłoszeniu artykułu o Polsce w „Land and Water”; nie ukazał się on zapewne z powodu niechęci pisma.

<sup>1013</sup> Stanisław Kozicki, *Pamiętniki* (rękopis), t. II, s. 324–326, Bibl. Jagieł!, sygn. tymcz. 80/56; zwrócił mi na ten dokument uwagę p. Andrzej Biernacki. Kozicki pisze: „Mam dotychczas w oczach [...] postać pisarza pociągającą i pełną wdzięku. [...] Conrad mówił swobodnie po polsku, lecz akcent, sposób wyrażania się były takie, jakie obserwowałem u mieszkańców południowo-wschodnich kresów polskich. Czuć było wyraźnie, że gdy myślał o Polsce, to o takiej, jaką była przed pół wiekiem. Słuchając go nie mogłem się opędzić wrażeniu, że przeniosłem się o kilkadziesiąt lat wstecz i rozmawiam z kimś z ludzi tego czasu.”

<sup>1014</sup> Por. np. M. Nowak-Kielbikowa, *Polska–Wielka Brytania w latach 1918–1923*, Warszawa 1975, s. 56–62.

<sup>1015</sup> Pinkerowi napisał nawet, że nie palił się do ogłoszenia tego szkicu w Anglii (11 IV 1919, Berg) – adresował go do czytelników amerykańskich. „Za jedną rzecz Amerykanów lubię: są przyjaźni dla Polski” – zwierzył się Karoli Zagórskiej (list b.d. z marca 1923, „Twórczość” 1969, nr 8, s. 106). W styczniu 1919 odbył długą rozmowę na tematy polskie z Antonim Czarneckim, redaktorem „The Daily News” w Chicago. Relację (z drugiej ręki) o tej rozmowie ogłosiło po śmierci Conrada wychodzące w Toledo (Ohio) pismo „Ameryka-Echo” (31 VIII 1924, s. 11, w dziale „Polacy w Ameryce”). Tekst ten zawiera oczywiście nieścisłości i trudno go traktować jako dokument.

<sup>1016</sup> Poprawiony ręcznie maszynopis (Yale) ma daty 12–27 XII 1918. Retinger (*Conrad and His Contemporaries*, s. 173–174) twierdzi, że *Zbrodnia rozbiorów* (nb. dokładnego tytułu nie pamiętał) została oparta na jego książkach *La Pologne et l'Équilibre européen* i *Considérations générales sur l'avenir économique de la Pologne*. „W istocie są w tym studium fragmenty prawie dosłownie przetłumaczone przez Conrada z pierwszej z wymienionych książek.” Na tym zapewne oparł się Baines pisząc (s. 414), że do napisania *Zbrodni* namówił Conrada Retinger, na którego broszurze Conrad się oparł. Jednakże tylko półtorej strony tekstu Conrada (*Dziela*, t. XXVIII, s. 45–46) wykazuje zbieżności z tekstem Retingera (J. H. Retinger, *La Pologne...*, Paris 1916, s. 22–27). Conrad robi dwukrotnie aluzję do Retingera (s. 50–51) jako „Polaka przebywającego w Paryżu”, „młodego przyjaciela”. Tekst maszynopisu zaczyna się od słów: „Młody i bardzo uzdolniony przyjaciel powiedział mi pewnego razu, że w końcu osiemnastego wieku...”

Wielka to ulga dla moich uczuć pomyśleć, że ani jedno życie nie zostało oddane na którymkolwiek z frontów za Polskę. Ciężar zobowiązania byłby zbyt wielki [...] Jedynym uzasadnieniem odbudowy Polski jest konieczność polityczna, ale z tego nigdy jasno nie zdawano sobie sprawy, z wyjątkiem paru wybitnych umysłów tu i ówdzie, tak we Francji, jak w Anglii. Nie zrobi się niczego poważnego ani skutecznego. Sam Pan zobaczy, że Polska będzie zmuszona zapłacić cenę jakiegoś całkiem brzydkiego kompromisu. [Rosja] [...] jest teraz zapraszana do stołu Konferencji [pokojoyej] z brytyjskiej inicjatywy! Rzecz niepojęta, ale tak się stało. Zastanawia się człowiek, czy to idealizm, głupota czy hipokryzja? nie wiem, kim są osobnicy bezpośrednio odpowiedzialni, ale mam nadzieję, że zostaną pokasani. Cały ten marny proceder ugłaskiwania pospolitej zbrodni ze strachu przed niejasnymi konsekwencjami doprowadza do mdłości. We współzawodnictwie klasowym nie ma miejsca na ugłaskiwanie.”

Otworzył tę tyradę lojalną deklaracją: „Oczywiście obchodzi mnie Anglia, na której skupiają się wszystkie moje uczucia i myśli. Patrzę na wszystkie dzisiejsze problemy i niepewności z tego, i tylko z tego punktu widzenia.”<sup>1017</sup> „W zestawieniu z dalszym ciągiem deklaracja nabiera sensu sarkastycznego – bo Polska jest nie tylko głównym przedmiotem uwagi i przyczyną wzburzenia, ale również czynnikiem determinującym nastawienie piszącego. Postępowanie rządu Lloyda George'a było zgodne z tradycjami brytyjskiej polityki zagranicznej w Europie wschodniej: Anglię interesowało wyłącznie wygrywanie wzajemnych antagonizmów Niemiec i Rosji. Odbudowa niepodległej Polski komplikowała sytuację, wprowadzając nowy, nieznany element; Balfour jako minister spraw zagranicznych był też długo przeciwny powstaniu niezależnego państwa polskiego. Atak Conrada na zaproszenie przedstawicieli rządu radzieckiego do udziału w konferencji pokojowej jest również zrozumiały tylko jako wyraz obawy, że losy Polski – w chwili pisania listu jeszcze oficjalnie nie uznanej – będą rozstrzygane w pertraktacjach z byłymi państwami rozbiórczymi. „Nie angielska też ambicja kładła ów szorstki nacisk na fakt, że Polska nie ma żadnych długów wdzięczności, że nikt nie był jej dobrodziejem, że byt jej może być zwichnięty przez małoduszność zachodnich mocarstw, ale darem ich wielkoduszności nie będzie w żadnym razie.”<sup>1018</sup> Wyrzuty Conrada zaostrzała świadomość, że i on sam jeszcze przed trzema laty nie wierzył w możliwość wskrzeszenia Rzeczypospolitej bez pomocy aliantów.

Przykro stwierdzić, że występując tak stanowczo, z uzasadnianymi faktami przekonaniem, w obronie prawa rodaków do niepodległości – nie przyznawał tego prawa Irlandczykom; widocznie dlatego, że nie stała za nimi długoletnia tradycja historyczna.<sup>1019</sup>

Zajmował się nie tylko polityką. Jesienią 1918 roku, korzystając z okresu lepszego zdrowia<sup>1020</sup>, energicznie pracował nad *Ocaleniem*. Twierdził co prawda, że „to pisanie to ohydna robota”, ale przy końcu listopada miał już gotową część IV. Przypuszczał nawet, że

---

<sup>1017</sup> Do H. Clifforda, 25 I 1919, *LL*, II, s. 216–217.

<sup>1018</sup> Józef Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936, s. 53. Ujejski pierwszy obszernie skomentował ten list.

<sup>1019</sup> Do Quinna, 16 X 1918, NYPL. Ironizuje tu na temat „opresji” angielskiej i pisze o sobie: ja, który też pochodzę z prześladowanego narodu, gdzie prześladowanie nie było sprawą historii, ale miażdżącym faktem codziennego życia”.

<sup>1020</sup> „Już od dłuższego czasu nie miałem podagry”, do Galsworthy'ego, 24 XII 1918, *LL*, II, s. 216. Ale omówiony list do Clifforda z 25 stycznia pisany był już po nadejściu nowego ataku choroby.

*Ocalenie* będzie można wydać przed Złotą strzałą.<sup>1021</sup> Sądził, że je ukończy w styczniu<sup>1022</sup> i wybiegał myślą naprzód do wymarzonej powieści napoleońskiej: „może zająć 18 miesięcy pisania. Chciałbym obejrzeć Elbę i Korsykę, zanim pogrążę się głębiej w opowieść – powiedzmy, przyszłą zimą.”<sup>1023</sup>

W kupiecko przymilnym liście do Doubledaya, przygotowującym spotkanie z wydawcą, złożył deklarację, która – przy całej przesadzie wyrazu – zawiera element prawdy „Dość jestem demokratą [!!], aby pogardzać ideą bycia pisarzem takiej czy innej «koterii», jakiejś samozwańczej arystokracji w rozległej dziedzinie literatury. Z nastawienia uczuciowego – nie dla interesu – chcę być czytany przez wiele oczu i wszystkie ich rodzaje. Szczęję się tym, że w moich pismach nie ma zdania, myśli ani obrazu, które nie były dostępne dla [...] najprostszej choćby umysłowości, świadomej świata, na którym żyjemy.”<sup>1024</sup> Rzeczywiście, chociaż z przystępnością rozmaicie bywało – pisarzem koteryjnym, modnym czy też elitarnym nie był i nie chciał być nigdy.

Jednakże zbiorowe wydanie dzieł, które omawiał z Doubledayem, miało być (właśnie „dla interesu”) najpierw edycją bibliofilską, luksusową. Obiecał napisać noty „Od autora” do wszystkich tomów, które dotychczas przedmów nie posiadały. 29 stycznia powstała nota autorska do *Wyrzutka*.<sup>1025</sup> Utrzymana jest, jak i następne, w tonie konwersacyjnych zwierzeń o genezie utworu; są one przyjemne w lekturze, ale nie trzeba im zanadto ufać, bo autorowi zależało na anegdotycznej barwności i tworzeniu autobiograficznych legend, uładzających jego życie morskie i pisarskie – nie zaś na wierności relacji. Opowieść o początku *Wyrzutka*, powstałym jakoby w rezultacie pytania Garnetta, „czemu nie napisać czegoś jeszcze?”, ma charakter mitu ustalającego, że impuls pisarski Conrada nie był wcale przemożny, że wybór między pływaniem a pisaniem zależał od świadomego postanowienia, że o rozpoczęciu drugiej powieści, a więc o wejściu w zawód literata, zdecydowało przyjęcie sugestii Garnetta.

W pierwszych dniach stycznia 1919 roku dostał ostrego ataku podagry, który przytrzymał go w łóżku około trzech tygodni.<sup>1026</sup> Relacja i komentarze Jessie są tutaj tak charakterystyczne, że zasługują na omówienie. Cytuje serdeczny i czuły list męża do siebie, pisany w sypialni na piętrze, i wydziwia: „można by pomyśleć, że był chory gdzieś daleko, a tymczasem leżał tylko w pokoju na górze w tym samym domu”.<sup>1027</sup> Ona sama chodzić nie mogła, cierpiała wówczas dodatkowo na bronchit. Chorobę męża traktuje jako zwykłe symulanctwo, wywołane irytacją z powodu śmierci służącej, dodając: „zupełnie zwykła zmiana wśród służby domowej ogromnie Josepha Conrada wzburzyła”. Ta „zupełnie zwykła zmiana” to zgon „wiernej Nellie”, która pracowała u nich od 1900 roku (nb. zmarła dopiero w kilka dni po komentowanym przez Jessie liście, kiedy Conrad leżał już od dwu tygodni).<sup>1028</sup>

<sup>1021</sup> Do Rothensteina, 24 X 1918, Harvard; do Pinkera, 21 XI 1918, Berg; do tegoż, 4 XII 1918, Berg.

<sup>1022</sup> Do Doubledaya, 21 XII 1918, *LL*, II, s. 215.

<sup>1023</sup> Do Pinkera, 6 XII 1918, Berg.

<sup>1024</sup> Do Doubledaya, 21 XII 1918, *LL*, II, s. 214. Spotkali się 2 stycznia; do tegoż, 31 XII 1918, Princeton.

<sup>1025</sup> Po Pinkera, 30 I 1919, *LL*, II, s. 218.

<sup>1026</sup> Do tegoż, 7 I 1919, Berg i 30 I 1919, *LL*, II, s. 218.

<sup>1027</sup> *JCC*, s. 213. List Conrada tamże i w *THW*, s. 45, gdzie datowany jest błędnie „luty 1919” (w liście mowa jest o urodzinach Borysa).

<sup>1028</sup> Do Pinkera 21 I 1919, Berg; por. do tegoż, 13 III 1907, *LL*, II, s. 46.

Conrad istotnie martwił się chorobą służącą.<sup>1029</sup> Natomiast Jessie była wobec służby w ogóle surowa, a nawet złośliwa. Dzielna we własnej chorobie – choć w znoszeniu cierpień pomagało jej bez wątpienia zagładanie do kieliszka, w późniejszych latach coraz częstsze i doprowadzające niekiedy do gorszących scen – była nietolerancyjna wobec dolegliwości innych. Znowu w przeciwieństwie do Conrada, dla którego choroba żony i oczekująca ją teraz operacja stanowiły „przytłaczającą troskę”; zwierzał się Pinkerowi, że powoduje to „straszliwe bezsenne noce”.<sup>1030</sup>

Borys od początku grudnia przebywał w domu rodziców na rekonwalescencji.<sup>1031</sup> Zatrucie i kontuzja wywołały głęboki uraz psychiczny i zaburzenia nerwowe; miewał napady melancholii i ataki nagłych nocnych lęków. Ostatecznie przyznano mu rentę inwalidzką w wysokości 150 funtów rocznie. Jessie uważała, że powinien zostać wysłany w podróż, aby go „wyrwać ze stanu ponurego nieróbstwa”. We wspomnieniach oskarża Conrada, że nie potrafił czy nie chciał zrozumieć potrzeby takiego zabiegu.<sup>1032</sup> Oskarżenie jest podwójnie bezsensowne: sama opisuje, jak Borys odprężał się, śpiając w jej fotelu, a więc w bezpośredniej bliskości matki, i jak kojący wpływ miało nań towarzystwo młodszego brata; zresztą Borys wyjechać nie mógł, bo był tylko na czasowym zwolnieniu z wojska. Zdemobilizowano go dopiero w kwietniu 1919 r.<sup>1033</sup> Conrad już wcześniej starał się o pracę dla syna. Przy braku tak szczególnej ochoty, jak i kwalifikacji w warunkach rosnącego szybko bezrobocia okazało się to dla młodego człowieka bardzo trudne. Sam Borys odgrywał w tym rolę bierną, co najwyżej snując projekty studiów. Pracy poszukiwał dlań początkowo Pinker, a potem przez wiele miesięcy i na różne sposoby Curle.<sup>1034</sup>

7 lutego pojechali do Londynu na nowe badania – wynajętym samochodem, bo ich nowo zakupiony Studebaker był otwartym kabrioletem, a Jessie nadal cierpiała na bronchit.<sup>1035</sup> Conrad spodziewał się konieczności dłuższego pobytu, ale wrócili do Capel House już po tygodniu, bo chirurdzy uznali, że stan kolana powinien się poprawić bez operacji.<sup>1036</sup>

Conrad podjął teraz energicznie przerwana atakiem podagry pracę nad *Ocaleniem*, które od 30 stycznia ukazywało się w odcinkach w tygodniku „Land and Water”. „Mam nadzieję, że jedna z tych dwu książek [*Ocalenie* i *Złota strzala*] stanie się sukcesem – mam na myśli sukces finansowy – wyznawał Pinkerowi. – Przypuszczam, że to *Ocalenie*, które jest malownicze, a jednocześnie bardziej konwencjonalne, okaże się lepszym kawałkiem.” Pragnął uwolnienia się od powracających trudności materialnych. „Może nareszcie wygramy

---

<sup>1029</sup> Do Galsworthy'ego, 16 XII 1918, Birmingham.

<sup>1030</sup> Do Pinkera, 18 I 1919, Berg.

<sup>1031</sup> Do Symonsa, 9 XII 1918, Virginia; B. Conrad, *My Father*, s. 138.

<sup>1032</sup> *JCC*, s. 212.

<sup>1033</sup> Conrad do Doubledaya, 17 IV 1919, *LL*, II, s. 221; B. Conrad, *My Father*, s. 153. W lutym 1919 Borys został skierowany do szpitala wojskowego na kurację przeciw neurastenii, Conrad do Pinkera, 1 III 1919, Berg.

<sup>1034</sup> Do Pinkera, 1 III 1919, Berg; do tegoż, 19 III 1919, Berg, gdzie pisze, że ma nadzieję posłać syna do szkoły inżynierskiej w Cambridge, „gdzie każdy m u s i poważnie pracować”; do tegoż, 22 XII 1918, Berg; do Curle'a, czwartek [19 VI 1919], piątek [28 VI 1919], 7 VII 1919, wtorek [8 VII 1919], 24 VIII 1919, Curle, s. 65–69, 73–74. Były to wszystkie posady inżynieryjno-mechaniczne.

<sup>1035</sup> Samochód kupił na początku stycznia za £180, do Pinkera, 7 I 1919, Berg; o wyjeździe do tegoż, 30 I 1919, *LL*, II, s. 218.

<sup>1036</sup> Do Garnetta, 8 II 1919, Garnett, s. 285.

na względnie spokojne lata, kiedy nie będzie innych problemów poza spokojnym pisaniem dla mnie, a niespiesznymi, umiejętnymi i skutecznymi rokowaniami dla Pana. Czyż kiedykolwiek wypłynę na gładkie wody, a Pan nie będzie musiał stać w pogotowiu z linami i kołami ratunkowymi, obserwując z niepokojem moje szamotanie się?”<sup>1037</sup>

W świetle takich to myśli i nastrojów należy odczytywać wywody o walorach „romantycznego przedstawienia” fabuły – w liście, który nie mniej wyraźnie niż krytyczna analiza Mosera ujawnia brak koncepcji, co ma być ośrodkiem treści *Ocalenia*.<sup>1038</sup> „Romantyczność” stała się autorskim zaklęciem: „Rzuciłem w tę powieść, jak w rozpaczliwą walkę, wszystko, czym jestem, wszystko, co posiadam, jeśli idzie o romantyczną wizję, wyraz i nastrój. T o jest artystyczny cel opowieści” – zwierzał się młodemu Robertowski.<sup>1039</sup> Doubledayowi oznajmiał: „mam zamiar pobudzić krytyków – do warczenia czy do pochwał, jeszcze nie wiem, ale w każdym razie pobudzić”.<sup>1040</sup> „Nie będąc zachwycony – wyznawał Wise'owi – jestem dość dobrego zdania o powieści, nastrój romantyczny jest tam na pewno; ale czy potrafię do końca utrzymać zaciekawienie – to inna sprawa.”<sup>1041</sup> Nie był więc wolny od wahań, które najotwarciej, jak zwykle, wyraził Garnettowi.<sup>1042</sup> Jednakże musiał być o powstającym utworze całkiem dobrego zdania, skoro dyskutował z Pinkerem możliwość wcześniejszego wydania książkowego, tak aby mogło wpłynąć na decyzję komitetu nagrody Nobla. „Szczepnie myślę, że *Ocalenie* posiada szczególną jakość. Powieści przygodowe będą, jak przypuszczam, pisywane zawsze; ale być może *Ocalenie* ze swoim nasyceniem barwami i atmosferą pozostanie łabędzim śpiewem romansu przygodowego w literaturze.”<sup>1043</sup>

Zacytowany właśnie list do Pinkera zawiera wypowiedź znamioną dla widzenia przez Conrada własnej pozycji w kulturze angielskiej. Doszło do jego wiadomości, że członkowie klubu Athenaeum zamierzali wystąpić – oczywiście poufnie – o przyznanie Conradowi Order of Merit, najwyższego i bardzo rzadko nadawanego brytyjskiego odznaczenia państwowego. Drugim kandydatem był Kipling. „Ale czuję mocno – pisał Conrad – że K. jest osobą właściwą i że O. M. nie byłby może odpowiednim zaszczytem dla mnie, który, jakiegokolwiek mogą być moje najgłębsze uczucia, nie jestem w stanie uważać się za dziedzica literatury angielskiej.”

Pisał *Ocalenie* w tempie, które sam określał jako „rekordowe”; jednego dnia aż 1900 słów. Jak zwykle powieść rozrastała się ponad przewidywania: 22 lutego sądził, że musi jeszcze napisać 50 stron, ale 12 marca pracował dopiero nad drugim rozdziałem części VI – o 90 stron od końca.<sup>1044</sup> Planował wówczas skończyć całość w kwietniu. Mimo szybkości pracy przejawiał rozproszenie uwagi i celów. Ciągłe wspominał o utęsknionej powieści napoleońskiej, „przez cały czas obecnej w myślach”; zapowiadał też napisanie, bezpośrednio

---

<sup>1037</sup> 30 I 1919; *LL*, II, s. 219.

<sup>1038</sup> Do tegoż, 31 XII 1918, Berg.

<sup>1039</sup> Do Robertsa, 15 II 1919, w posiadaniu adresata.

<sup>1040</sup> 24 II 1919, Princeton.

<sup>1041</sup> 16 II 1919, BL.

<sup>1042</sup> 12 III 1919, *Listy*, s. 379.

<sup>1043</sup> Do Pinkera, 15 II 1919, Berg.

<sup>1044</sup> Do tegoż, 19 II 1919, Berg; do Doubledaya, 22 II 1919, Princeton; do Pinkera, poniedziałek, 11 III [= 10 III] 1919, Berg.

po *Ocaleniu*, krótkiej noweli.<sup>1045</sup>

Przerwę w pospiesznej robocie spowodowała przeprowadzka: „dom do góry nogami. Trzęsienie ziemi to nic w porównaniu. Nie trwa tak długo.”<sup>1046</sup> Właściciel Capel House zmarł, a jego syn zamierzał sam zamieszkać w dworku. Conrad, obwożony przez Borysa, już od miesiący poszukiwał nowego miejsca.<sup>1047</sup> Niczego na razie nie znaleźli i musieli na kilka miesięcy zająć umeblowany dom Spring Grove pod Wye. Był to siedemnastowieczny pałacyk, znacznie większy od Capel House, z pięknymi kominkami Adama – za duży na potrzeby rodziny, ale umożliwiający przyjmowanie licznych gości (głównie kolegów Borysa) i umieszczenie służby w samym budynku. Conrad z jakiegoś powodu – może właśnie rozmiarów i ciągłego ruchu – uważał Spring Grove za „ohydny”.<sup>1048</sup> Przenieśli się 25 marca 1919 r.<sup>1049</sup>

Następnego dnia odbyła się, opóźniona z powodu choroby Irvinga, premiera *Zwycięstwa* w Globe Theatre w Londynie; sztuka miała tylko umiarkowane powodzenie.<sup>1050</sup> Conrad nie miał ochoty obejrzyć przedstawienia, ale przy okazji znowu zapowiedział napisanie oryginalnej sztuki, „tej sztuki, którą mam zamiar zaskoczyć Pana, zanim obaj staniemy się zbyt starzy, aby dbać o to, co się dzieje na scenie albo poza nią”.<sup>1051</sup>

11 kwietnia komunikował agentowi: „zaczęłem przedostatni rozdział *Ocalenia*. Ostatni będzie bardzo krótki. Nie mam bynajmniej dość *O.*, ale och! cóż to będzie za ulga.” Brakowało mu jeszcze nie jednego, ale trzech rozdziałów.<sup>1052</sup> Kilka dni później napisał znowu szkic pochwalny o marynarce handlowej – *Zaufanie*, tym razem tekst całkiem dziennikarski, bez składników wspomnieniowych.<sup>1053</sup> Zaraz potem rozchorował się poważnie i przez trzy tygodnie nie mógł pracować. „Obawiam się, że upłynie trochę czasu, nim będę w stanie kogokolwiek tu widzieć – w każdym razie obcych. [...] Moje zdrowie jest bardzo kruche i chciałbym z Panem porozmawiać o przyszłości...” – pisał do Pinkera. Później dziękował mu: „Nasza długa rozmowa uspokoiła mój umysł.”<sup>1054</sup>

25 maja skończył *Ocalenie*<sup>1055</sup> – dwadzieścia trzy lata po rozpoczęciu. Garnettowi, który, jak się zdaje, nie był zachwycony tekstem ukazującym się w „Land and Water”, tłumaczył się z tego przedsięwzięcia: „To właśnie wycucie (nie świadomość, ale wycucie) tego, co Ty wykrył swoim nieomylnym okiem, trzymało mnie z dala od *O.* przez z górą 20 lat. „To i nic innego. Wycucie mnie nie myliło. Niemniej jednak nie powiem, bym żałował impulsu, który zmusił mnie do zabrania się doń z powrotem. Porządkuję swoje sprawy na tym świecie i nie

<sup>1045</sup>

<sup>1046</sup> Jw., por. *JCC*, s. 215–216.

<sup>1047</sup> Np. do Borysa, 21X11918, Boston; do Pinkera, 8 XI 1918, Berg; B. Conrad, *My Father*, s. 138–139.

<sup>1048</sup> Do Garnetta, 7 VII 1919, Garnett, s. 288.

<sup>1049</sup> Do Pinkera, 26 III 1919, Berg.

<sup>1050</sup> Robert O. Evans, *Dramatization of Conrad's „Victory”: a New Letter*, „Notes and Queries”, March 1961, s. 108–110. Tamże zabawny cytat z listu dyrektorki teatru, panny Lohr, o Conradzie: „Urzekający człowiek. Mówił bardzo słabo po angielsku.”

<sup>1051</sup> Do Pinkera, 26 III 1919, Berg.

<sup>1052</sup> 11 IV 1919, Berg; do J. C. Squire'a, 9 V 1919, Berg. Wylicza tu, że VI część *Ocalenia* ma już 24 800 słów i że do końca potrzeba jeszcze 10 tys. lub mniej – miał więc gotowe sześć rozdziałów VI części.

<sup>1053</sup> Data na rękopisie (BL): 17 IV 1919.

<sup>1054</sup> 30 IV i 9 V 1919, Berg.

<sup>1055</sup> Do Pinkera, 25 V 1919, Berg.

chciałbym zostawić dowodu, że porywałem się na rzeczy ponad własne siły. Zwykła, pospolita próżność. Czy można sobie wyobrazić cokolwiek bardziej uzasadnionego?”<sup>1056</sup>

Latem 1919 roku poprawiał jeszcze tekst *Ocalenia* do edycji książkowej i napisał przedmowy do kolejnych tomów wydania zbiorowego: *Opowieści niepokojących, Tajfuny, Zwierciadła morza i Ze wspomnień*.<sup>1057</sup> Dwie pierwsze opowiadają dzieje powstania zawartych w tomach tekstów, przy czym Conrad dyskretnie, ale wyraźnie odcina się od *Idiotów* i *Powrotu*. W trzeciej nobilituje, po parunastu latach, szkice powstałe dla zarobku, o których tak lekceważąco wyrażał się swego czasu do przyjaciół i Pinkera. Teraz oznajmia, że są głęboko osobiste i absolutnie „uczciwe”, i cieszy się, że zostały tak doskonale przyjęte i zrozumiane. Nota najobszerniejsza, do *Ze wspomnień*, omawia szczegółowo genezę pisania w języku angielskim. Podobnie jak przed rokiem w liście do Walpole'a, Conrad stwierdza, że nigdy nie stał przed wyborem między angielszczyzną a francuszczyzną: duch języka angielskiego „owładnął mną z chwilą, gdy przezwyciężyłem pierwsze trudności angielskiej mowy; owładnął mną tak zupełnie, że według mego przekonania jego właściwości wpłynęły bezpośrednio na moje usposobienie i kształtowały mój charakter, wówczas jeszcze podatny na wpływy”. Tworząc jeszcze jeden mit autobiograficzny starał się równocześnie obalić mit kulturowy, mianowicie określanie go jako „Słowianina”. I nagle ów natrętnie spontaniczny Anglik wystrzela pochwalną i polemiczną tyradę na cześć polskość: „Tak zwana w literackim świecie słowiańskość jest absolutnie obca polskiemu temperamentowi, z jego tradycją wolności, jego rycerskim poglądem na moralne węzidła i przesadnym szacunkiem dla praw jednostki; pomijając już ten ważny fakt, że polska umysłowość, zachodnia z natury, kształtowała się na wzorach włoskich oraz francuskich, sympatyzując zawsze, jak świadczy historia, nawet w sprawach religijnych, z najbardziej liberalnymi prądami myśli europejskiej. Bezstronny pogląd na ludzkość we wszystkich jej fazach wspaniałości i nędzy, a przy tym szczególny szacunek dla praw tych, co na tej ziemi pozbawieni są przywilejów, szacunek nie wypływający z pobudek mistycznych, lecz oparty na gruncie prostego koleżeństwa i szlachetnych wzajemnych usług – oto zasadnicze rysy duchowej atmosfery w domach, pod których dachem spędziłem niespokojne dzieciństwo; a rysy te wypływają z wewnętrznych głębokich przekonań, niewzruszonych i konsekwentnych, bardzo dalekich od tego humanitaryzmu, który wydaje mi się tylko kwestią niepoczytalnych nerwów lub chorobliwego sumienia.”<sup>1058</sup>

Marzenie o wyzwoleniu się spod nacisku bezpośrednich potrzeb finansowych zostało spełnione w czerwcu 1919 roku – na jakiś czas przynajmniej. Sprzedał wówczas, za pokaźną kwotę £ 3080, prawa do ekranizacji swoich utworów.<sup>1059</sup> Równocześnie dedykowana Curle'owi *Złota strzala*, wydana w Stanach Zjednoczonych już 12 kwietnia, rozchodziła się znakomicie; w rezerwie było *Ocalenie*. Ponieważ zaś nie miał nic pilnego do napisania – życie towarzyskie w Spring Grove stało się ogromnie bujne; na weekendy zapraszano całe

---

<sup>1056</sup> Do Garnetta, 7 VII 1919, *Listy*, s. 381. Por. do tegoż z 24 IX 1919, Garnett, s. 289, na temat poprawek w tekście odcinkowym.

<sup>1057</sup> Do Doubledaya, 17 IV 1919, *LL*, II, s. 221 i 30 VII 1919, Princeton. Nota Od autora do *Ze wspomnień*, datowana 25 IX 1919, Princeton.

<sup>1058</sup> *Dziela*, t. XIII, s. 8–9.

<sup>1059</sup> Do Pinkera, 17 VI 1919, Berg, i do Curle'a, 19 VI 1919, Curle, s. 65

grona przyjaciół i znajomych, Conrad zaś bardzo często jeździł do Londynu.<sup>1060</sup> W lipcu (11–14) całą rodziną złożyli parodniową wizytę Hope'om w Fingringhoe pod Colchesterem.<sup>1061</sup> Lato 1919 roku było paromiesięcznym okresem wyjątkowo dobrego zdrowia Conrada. W listach nie ma prawie narzekań; w czerwcu stwierdził, że czuje się „znacznie lepiej”, w sierpniu Walpole znalazł go we „wspaniałej formie”.<sup>1062</sup>

Dawną przyjaźń z Garnettem odczuwał jako nadal żywą, chętnie wracał pamięcią do jej początków i cenił wierną trwałość.<sup>1063</sup> Curle, najczęściej widywany spośród młodych, bywał „trochę ekscentryczny i trochę męczący, ale jego przyjaźń nie ulega wątpliwości”.<sup>1064</sup> Coraz bliższe stosunki łączyły Conrada z poznanym przed paru laty, bodaj za pośrednictwem Retingera, G. Jean-Aubrym, jego tłumaczem na francuski i późniejszym pierwszym biografem.<sup>1065</sup> We wspomnieniu Jean-Aubry'ego postać Conrada nie ma znamion starości i schorowania: „Chociaż był tylko średniego wzrostu, rozmiar klatki piersiowej, krępość tułowia, odchylenie do tyłu i wciśnięcie w szerokie bary trójkątnej głowy, wyraziste, a delikatne rysy twarzy, stanowczy zarys szczęki, ukazujące zęby rozchylenie warg, oczy przenikliwe, utkwione nieruchomo w odległy punkt albo w oczy rozmówcy, wszystko w nim składało się na wrażenie siły, siły w stanie skupienia, siły powściąganej, gotowej do odprężenia, podobnej do tej, którą przypisujemy najwspanialszym z wielkich drapieźników. Pod opadającymi powiekami, które nadawały mu niekiedy wygląd senny lub marzący, oczy zachowywały żywość tak bystrą, że nie można było wątpić o ich stałej czujności.

Do tego wrażenia siły, jakie sprawiał przy pierwszym spotkaniu, dołączał się urok wyjątkowej kurtuazji obejścia. Sposób, w jaki się kłaniał, rewerencja jego światowych manier wobec kobiet, pełna wdzięku serdeczność, z jaką ujmował rękę lub ręce rozmówcy we własne dłonie – oczywiście kontrastowały nie tylko ze zwyczajową sztywnością brytyjską, ale jeszcze bardziej z ordynarnością zachowania się wielu naszych współczesnych literatów.” Jean-Aubry nie wątpił, że uprzejmość Conrada zdradzała jego polskie pochodzenie.<sup>1066</sup>

Liczne spotkania, cała bujność ówczesnych kontaktów towarzyskich zdają się przesłaniać uczucia nostalgii i niepewności, świadomość, że większa i najlepsza część życia minęła bezpowrotnie, a terażniejszości i przyszłości brak mobilizującego celu. Prosił Gide'a: „Niech drogi Pan pomyśli o mnie czasem z przyjaźnią. Ot, i staję się sentymentalny... Widziałem wzmianki o *Szaleństwie Almayera* – i wydawało mi się, że śnię. [...] Człowiek, który to napisał, w rzeczywistości nie umarł jeszcze, ale jest już starannie pogrzebany. A jednak rusza

---

<sup>1060</sup> Por. np. do Colvina, 20 VI 1919, Duke; do Curle'a, piątek [27 VI 1919], Curle, s. 67 (błędnie jako 28 VI) i 7 VII 1919, Curle, s. 68; do Walpole'a, poniedziałek [14 VII 1919], Texas.

<sup>1061</sup> Do Colvina, 11 VII 1919, Yale.

<sup>1062</sup> Do Curle'a, czwartek [19 VI 1919], Curle, s. 66; Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 187 (nota w dzienniku Walpole'a z 10 VIII).

<sup>1063</sup> Por. do Garnetta, 12 III, 7 VII i 24 IX 1919, *Listy*, s. 379–381, i Garnett, s. 289–290.

<sup>1064</sup> Do Quinna, 26 V 1919, NYPL.

<sup>1065</sup> Na okładce *La Pologne...* Retingera zapowiedziana jest jego książka *La Réalité polonaise*, napisana wspólnie z G. Jean-Aubrym. Jean Aubry przekształcił swoje nazwisko na G. Jean-Aubry; „G” jest inicjałem nieposiadanego imienia. Conrad do Jean-Aubry'ego, 3 XI 1917, 30 V 1919 i 13 XI 1919, *LF*, s. 138, 145 i 149–150.

<sup>1066</sup> G. Jean-Aubry, *Souvenirs*, „Nouvelle Revue Française”, 1924, XII, s. 673–674.



się jeszcze od czasu do czasu – biedaczysko.”<sup>1067</sup> Najszczerzej wyraził swój niepokój w zaskakująco otwartym liście do Warringtona Dawsona: „[...] mam poczucie *du vide* [próżni]. Może nie *le Vide Eternel* [Wieczystej Próżni], chociaż po sześćdziesiątce latwo ją sobie po trosze uświadamiać, ale pewnej pustki wewnętrznej. Przez 25 lat rozdawałem wszystko, co we mnie było. Ale poza tym mam poczucie zbliżającego się odosobnienia. Nie mówię, samotności; jak myślę, będę teraz zawsze oglądany – ale jak gdyby z odległości, jak gdyby wyodrębniany przez swoją naturę niby jakieś dziwne zwierzę trzymane za ogrodzeniem dla publicznego widoku. Z własnej winy – albo to po prostu Los? – przepuściłem w całym życiu szansę bliższych kontaktów.”<sup>1068</sup> Prawdę tego wyznania potwierdza fakt, że na taką szczerość pozwalał sobie wobec człowieka wcale nie należącego do najbliższych.

List do Dawsona ułatwia zrozumienie znamiennej ewolucji w stosunku Conrada do *Złotej strzały*. Jak pamiętamy, na początku pisania wcale nie uwydatniał autobiograficznego charakteru książki i do końca wyrażał się o niej bez szczególnej emfazy. Zmienił ton dopiero po ukazaniu się książki w Anglii (6 sierpnia 1919 r.) i autentyczną żywość wzruszeń – której w powieści zabrakło, a która mogła być jej nadać uczuciową wyrazistość i spójność, mogła być z utworu o wielu rozsnuwających się bezładnie wątkach uczynić opowieść o wielkiej przygodzie miłosnej – nadawał teraz *Złotej strzale*, *ex post*, w formie zwierzeń o rzekomym autobiografizmie. Wiedział, że fabuła odległa jest od jego własnych marsylskich przeżyć, i nie mógł nie zdawać sobie sprawy z braku jej zogniskowania. Być może wyczuwał także rozczarowanie przyjaciół. Galsworthy zwierzał się Garnettowi: „Nie mogę znaleźć prawdziwego c z u c i a w *Złotej strzale*. [...] W *Młodości* był czar, tu nie ma go ani śladu [...] jest wspaniałe nagromadzenie przedmiotów, które mają się połączyć i ożyć, ale brak iskry [...]”<sup>1069</sup>.

Obawiał się, że przyjęcie przez krytykę może być nieprzychylnie; wsłuchiwał się w te głosy pilniej chyba niż dawniej, od razu przyjmując postawę defensywną.<sup>1070</sup> Rzeczywiście, przyjęcie entuzjastyczne nie było, i chociaż recenzent „New Statesmana” przyznał Conradowi czołowe, od chwili zamknięcia Hardy'ego, stanowisko w powieści angielskiej – i on wysunął zastrzeżenia, a W. L. Courtney w „Daily Telegraph” wyraził, w trzy tygodnie po ukazaniu się książki, wszystkie niemal zarzuty, jakie potem wobec *Złotej strzały* wysunięto: brak spistości fabularnej, kiepska charakterystyka obojga bohaterów, rozwlekłość, itd.<sup>1071</sup> Conrad z góry się przed tym osłaniał, starając się, zwłaszcza przez oddziaływanie na Colvina, który miał recenzować powieść w „Observerze”, narzucić odbiorcom wizję książki jako wyznania. Do Galsworthy'ego pisał; „Nigdy przedtem akt publikacji nie był dla mnie tak niesmaczny jak tym razem.”<sup>1072</sup> A do Colvina parokrotnie i nalegająco:

„Pierwsze recenzje [...] są bardzo marne, zakłopotane, wahające [...] Bardzo niezadowolający początek.

---

<sup>1067</sup> 20 VIII 1919. *Listy*, s. 383.

<sup>1068</sup> 22 IX 1919, Randall, s. 198.

<sup>1069</sup> Galsworthy do Garnetta, 5 IX i 8 IX 1919, *Letters from J. Galsworthy*, s. 235–236.

<sup>1070</sup> Do Curle'a, 19 VI 1919, Curle, s. 68; do Pinkera, 7 i 14 VIII 1919, *LL*, II, s. 225 i 227.

<sup>1071</sup> „New Statesman”, 16 VIII 1919; „Daily Telegraph”, 29 VIII 1919; obie recenzje przedrukował Sherry, *Heritage*, s. 321–325. Por. Conrad do J. C. Squire'a, 21 VIII 1919, *Listy*, s. 383–384.

<sup>1072</sup> 8 VIII 1919, *LL*, II, s. 226.

Pana pytanie porusza delikatną kwestię. Człowiek o pańskim *savoir-faire*, pańskim wyczuciu literackich *convenances* i pańskim takcie jako *homme du monde*, najlepiej może osądzić, jak struna autobiograficzna, jeżeli się ją potrafi, wpłynie na świat i na autora.

Z całym tedy szacunkiem ośmielam się sugerować, że fakt, iż jest to studium kobiety, *prise sur le vif* (oczywiście, może Pan powiedzieć), i także historia młodzieńczej, bardzo młodzieńczej miłości opowiedziana z emocjonalną głębią wskazującą na przeżycie, jest tym, co Pan dostrzega, co na Panu robi wrażenie – co stwarza «jakość» książki. To, powiedziane z Pańskim autorytetem, będzie równoznaczne z wyznaniem – wyznaniem dostatecznym dla niezbyt delikatnego świata.”

A tłumacząc się z błędów składniowych pisał: „kłopot polega na tym, że nigdy nie potrafiłem czytać t y c h w ł a ś n i e korekt z zimną krwią. Idiotyczne! Otóż, mój drogi (jak powiedziałyby D. Rita), nawet teraz nie potrafię myśleć o pewnych epizodach sprzed 42 lat bez lekkiego ściśnięcia w sercu – *un petit serrement de coeur*. Co za wyznanie!”<sup>1073</sup>

Jałowość i bezosobistość książki starał się więc przesłonić mgłą rzekomego autobiografizmu i emocjonalnej szczerości. W tym samym duchu utrzymana jest późniejsza nota Od autora. Ale takie sztucznie stwarzane mity uczuciowe musiały pogłębiać poczucie wewnętrznej pustki.

Znowu marzył o powieści śródziemnomorskiej, która była wielką ambicją jego ostatnich lat. Obawiał się, że jej może nie skończy. Żartował w liście do Gide'a: „Zawsze się znajdują głupcy, którzy powiedzą: mierzył tak wysoko, że padł z wysiłku. Piękny napis na nagrobek. Proszę mi odpuścić wszystkie grzechy (łącznie ze *Złotą strzałą*).”<sup>1074</sup>

*Złota strzala* miała być dedykowana Quinnowi; później zdecydował, że ofiaruje mu przyszłą powieść napoleońską.<sup>1075</sup> Ale wkrótce po takim zapewnieniu stosunki z Quinem popsły się. Powodem było wyjście na jaw, że sprzedawał rękopisy Wise'owi, a także – w mniejszym stopniu – niezbyt fortunate próby nowojorczyka, aby pośredniczyć w pertraktacjach co do wydania zbiorowego między Conradem a Doubledayem. Pisarz potraktował swego wielbiciela i kolekcjonera dosyć sztywno i z góry – i po roku 1919 ich korespondencja nabrała stopniowo charakteru coraz bardziej formalnego, aż zanikła w październiku 1922 roku, na kilka miesięcy przed możliwym spotkaniem.<sup>1076</sup>

28 sierpnia znowu wyjechali do Londynu na badania chirurgiczne nieszczęsnego kolana Jessie. Były bardzo bolesne i przesądziły o konieczności następnej operacji.<sup>1077</sup> Tydzień wcześniej podpisali kontrakt na wynajem nowego domu: Oswalds w Bishopsbourne koło Canterbury: „dom, 2 domki, 3 ogrody, wszystko w komplecie – £ 250 rocznie”.<sup>1078</sup>

---

<sup>1073</sup> Do Colvina, 7 VIII 1919 i środa [6 VIII? 1919], *LL*, II, s. 224 i *Listy*, s. 385.

<sup>1074</sup> 20 VIII 1919, *Listy*, s. 383.

<sup>1075</sup> Do Quinna, 10 IV, 30 IV (telegram) i 26 V 1919 (powiada tu, że myśli o powieści napoleońskiej jako o „książce Quinna”), NYPL.

<sup>1076</sup> Do Quinna, 31 VII i 29 IX 1919, 2 III 1920 i 27 X 1922, NYPL. W roku 1921 nie napisał ani razu.

<sup>1077</sup> Do Curle'a 24 i 30 VIII 1919, Curle, s. 73–75.

<sup>1078</sup> Do Pinkera, 21 VIII 1919, Berg.

## XV

### Nadzieje i rezygnacje (1919–1924)

Przeprowadzka do Bishopsbourne odbyła się w pierwszych dniach października 1919 roku, podczas strajku kolejarzy.<sup>1079</sup> Dzięki pomysłowości Borysa, któremu udało się wynająć ciężarówkę i skusić piwem tragarzy, przebiegła względnie szybko<sup>1080</sup> – ale jeszcze po dwu tygodniach Conrad narzekał, że nowy dom nie nadaje się do normalnego użytku. O strajku wyrażał się niechętnie, twierdząc, że robotnicy zachowywali się całkiem biernie i pragnęli jak najszybszego powrotu do pracy; jakby nie zauważył, że skończyło się na ich zwycięstwie.<sup>1081</sup>

Oswalds był obszernym – najobszerniejszym, z wyjątkiem Spring Grove, z zajmowanych przez Conrada domów – około stuletnim, piętrowym, otoczonym z trzech stron ogrodami, ocienionym starymi wiązami, oplecionym bluszczem. Jego jedyną, ale w oczach Conrada bardzo dokuczliwą wadę stanowiło położenie we wklęsnięciu terenu i w zadrzewionej okolicy. Nieco rozleglejszy widok otwierał się tylko na cmentarz, przyległy do sąsiadującego z Oswalds kamiennego, romańskiego kościoła.

Oprócz mniejszych pokojów i pomieszczeń gospodarczych na parterze znajdowały się: salon, salonik, jadalnia i pracownia Conrada; na piętrze sypialnie. Ponieważ nie mieli dosyć mebli na wyposażenie tak dużego domu, pani Grace Willard otrzymała nowe pole do popisu. Za około 150 funtów dostarczyła dwa obramowania kominków (podobno Adama), trzy stare dywany Aubusson, stare włoskie obicia na meble itd. „Kiedy słyszę wokół siebie rozmowy na ten temat, zdaje mi się, że śnię dziwny i estetyczny sen w atmosferze sklepu z osobliwościami. Bardzo to śmieszne.”<sup>1082</sup>

Zaraz po przenosinach, w połowie października, rozpoczął – po czteromiesięcznej przerwie w pisaniu – intensywną pracę nad przeróbką sceniczną *Tajnego agenta*; 10 listopada skończył akt II, a 22 – III.<sup>1083</sup> Wkrótce zaczął wątpić w sensowność przedsięwzięcia: „W miarę pracy nad adaptacją, kiedy zdzieram szatę wyrazu artystycznego i konsekwentną ironię, które w książce odziewają fabułę, widzę coraz jaśniej, że zbiorowej umysłowości widowni

---

<sup>1079</sup> Trwał od 1 do 6 X; nie był to „strajk powszechny”, jak twierdzi JCC, s. 216. Borys błędnie umieszcza przeprowadzkę w sierpniu (*My Father*, s. 151). Pierwszy list z Oswalds – do Pinkera, 8 X 1919, Berg.

<sup>1080</sup> JCC, s. 216; B. Conrad, *My Father*, s. 151.

<sup>1081</sup> Do Colvina, 15 X 1919, Duke. Por. A. J. P. Taylor, *English History 1914–1945*, Oxford 1965, s. 141.

<sup>1082</sup> Do Pinkera, 29 I 1920, Berg. Por. B. Conrad, *My Father*, s. 152.

<sup>1083</sup> Do Galsworthy'ego, 3 IX 1919, Birmingham; do Colvina, 15 X 1919, Duke; do Pinkera 11 XI 1919, LL, II, s. 233; do Curle'a, sobota [22 XI 1919], Curle, s. 82.

musi to się ukazać jako po prostu okropna i wstrętna opowieść, wystawiająca bardzo nieprzyjemne świadectwo zarówno samemu pisarzowi, jak i jego postawie wobec moralnej strony tematu. [...] Muszę wyznać, że sam nie miałem pojęcia, co to za utwór, zanim nie zawarłem się z nim podczas dramatyzacji. Oczywiście nie mogę teraz przerwać. [...] zdecydowałem, że skoro fabuła jest okropna, zrobię ją tak okropną, jak tylko potrafię. Jeżeli ją cokolwiek ocali, może właśnie t o. Ale nie mam w tym względzie wielu złudzeń.”<sup>1084</sup> Niemądry upór, przeciwko któremu zaprotestować powinno było jego sumienie artystyczne, można tłumaczyć tylko pragnieniem, by wycisnąć wszystko, co się da, z dotychczasowego dorobku literackiego – pragnieniem pobudzonym przez świadomość osłabłej wyobraźni.

Innym przykładem nierozsądku był ostry, niemal arogancki list do Gide'a w sprawie francuskiego przekładu *Złotej strzały*. Gide, który opiekował się tłumaczeniami Conrada na francuski, powierzył przekład swojej znajomej, pani Maus. Tymczasem Conrad obiecał go Aubry'emu. Gniewnie czepiając się żartobliwych sformułowań Gide'a i pomstując na zamiar oddania powieści kobiecie („Jeśli moja twórczość posiada wyraźny charakter, to właśnie dzięki męskości w sposobie wyrazu, w ekspresji. Tego nikt nie zaprzecza. A Pan rzuca mnie kobietom!”) – fulminował: „Myślałby kto, że bierze mnie Pan za głupca.”<sup>1085</sup> Zapomniał przy tym, że nie protestował przeciwko wcześniejszym „damskim” tłumaczeniom. Irytację musiał wywołać nie tylko fakt udzielonej już Aubry'emu obietnicy, ale i chęć, by jego ostatnią książkę tłumaczył ktoś dobrze znajomy i bardzo przyjazny. Tylko dzięki cierpliwości i taktowi Gide'a zatarg skończył się pokojowo.

27 listopada wyjechali we czwórkę przez Londyn do Liverpoolu, gdzie Jessie miała się wreszcie poddać operacji. Dokonał jej 2 grudnia sir Robert Jones.<sup>1086</sup> Po kilku dniach uznano ją za skuteczną: „możemy mieć nadzieję, że kłopoty biednej Jessie zbliżają się ku końcowi”. „Wszystko idzie jak najlepiej. [...] Oczywiście, czuję się szczęśliwy. [...] zdaje się to zbyt piękne, aby było prawdziwe, i drzę przed jakimiś okropnymi następstwami. Ale wszyscy mnie zapewniają, że to nie jest prawdopodobne.”<sup>1087</sup>

Podczas pobytu w Liverpoolu (30 XI–24 XII)<sup>1088</sup> narzekał, że jest niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Przerwał robotę nad *Tajnym agentem*, nie był nawet w stanie poprawiać korekt *Ocalenia*.<sup>1089</sup> Klubowi Uniwersyteckiemu udało się jednak namówić go do udziału w bankiecie na cześć Marynarki Handlowej; spotkał tam kapitana Davida Bone'a, z którym już przedtem korespondował. Obaj podtrzymywali się wzajemnie na duchu i Bone nakłonił ostatecznie Conrada (który opierał się twierdząc, że jego wymowa „nie jest nienaganna”) do wygłoszenia mowy-toastu na cześć marynarzy brytyjskich. Było to jego pierwsze publiczne wystąpienie.<sup>1090</sup>

Po powrocie do Bishopsbourne rozchorował się na dobre. 20 stycznia 1920 roku pisał do Colvina: „Zapewniam Pana, że od miesiąca nie mam prawie energii, by zebrać dość myśli, i

<sup>1084</sup> Do Pinkera jw., s. 233–234.

<sup>1085</sup> Do Gide'a, 4 XI 1919, *Listy*, s. 386–387. Korespondencję Conrada z Gide'em w tej sprawie ogłosili Gabrijela i Ivo Vidan, *Studia Romanica et Anglica Zagrabienisa*, 1970/1971, s. 523–536

<sup>1086</sup> Do Rothensteina, 24 XI 1919, Harvard.

<sup>1087</sup> Do Garnetta, 8 XI 1919, Garnett, s. 291; do Curle'a, 12 XII 1918, Curle, s. 84–85.

<sup>1088</sup> Do Curle'a. [święta 24 XII 1919], Curle, s. 86 (z datą [26 XII] ale 26 był piątkiem).

<sup>1089</sup> Do Curle'a, 12 XII 1919, Curle, s. 84.

<sup>1090</sup> D. Bone, *Memories of Conrad*, „The Saturday Review of Literature”, 7 XI 1925, s. 286.

determinacji, aby podnieść pióro i spróbować. [...] Nie mogę zrozumieć, co spowodowało na mnie ten długotrwały napad najczarniejszej depresji, chyba że to była bardzo okrutna drobna dolegliwość (o charakterze zapalnym), której pierwsze dotknięcie poczułem w Londynie w drodze powrotnej. Teraz mija; ale tymczasem moja dawna znajoma, podagra, przybyła dotrzymywać mi towarzystwa. [...] Nie chce mi się nic robić. Gdyby Pan mógł czarodziejskim sposobem zajrzeć do mojej pracowni, zobaczyłby mnie siedzącego całkiem nieruchomo, niby złośliwy, nieazjatycko wyglądający Budda – nawet nie kręcącego młynka kciukami – przez cały dzień.”<sup>1091</sup> Brzmi to jak wypis z podręcznika psychiatrii – bo nieruchawość (którą Jessie wielokrotnie wypomina mężowi) jest klasycznym objawem stanu depresyjnego.<sup>1092</sup>

Niedomagał jeszcze miesiąc. Zabrał się jednak nareszcie do korekty *Ocalenia*; pracował nad nią od połowy stycznia do 24 lutego.<sup>1093</sup> Znowu wyrażał nadzieję, że uda mu się wkrótce napisać nowelę.<sup>1094</sup> Napisał wówczas tylko Notę autorską do *Tajnego agenta*, w której robi aluzję do przeróbki dramatycznej powieści. Nota wskazuje, dosyć dyskretnie, na niektóre przynajmniej źródła fabuły. Co prawda Conrad, jak zwykle kładąc nacisk na to, że zawartość książki wysnuł z własnych przeżyć i wyobraźni, starał się ukryć rozmiary swoich lektur i zapożyczeń – ale i tak ta część przedmowy jest bardziej wiarygodna niż mitologizujące „zwierzenia” o *Zwierciadle morza* i nastrojach w okresie poprzedzającym zaczęcie *Tajnego agenta*.<sup>1095</sup> Wkrótce potem, 15 marca, ukończył pierwszą wersję przeróbki scenicznej.<sup>1096</sup> Pracował dalej nad jej tekstem. „Udało mi się wepchnąć tam wszystko poza samą jazdą dorożką. Bardzo interesująca czynność – i zupełnie bezużyteczna” – pisał do Galsworthy'ego.<sup>1097</sup> Nie był jednak o tej bezużyteczności przeświadczony, bo nie tylko prowadził pertraktacje z dyrektorami teatrów, ale także korespondował z Aubrym o tłumaczeniu sztuki na francuski.<sup>1098</sup>

W pierwszych dniach kwietnia napisał notę Od autora do tomu *Sześć opowieści*.<sup>1099</sup> Mówi w niej prawie wyłącznie o źródłach zawartych w zbiorze nowel. Stąd pochodzi informacja, że *Il Conde* zrodził się z opowieści „niezmiernie czarującego starszego pana”, spotkanego we Włoszech. Rodowód *Donosiciela* i *Anarchisty* świadomie zatarł. Najciekawszym wyznaniem jest zapewne to, że w *Pojedyńku*, który bywa tak często lekceważony, chciał uchwycić ducha epoki napoleońskiej.

Tymczasem „biednej Jessie”, która w lutym cierpiała na półpasiec, a w początkach marca na bronchit, nieszczęsne kolano dokuczało coraz bardziej. 31 marca Robert Jones dokonał następnej operacji, tym razem w Canterbury.<sup>1100</sup> Miało to być „ostatni raz”; poprawa okazała

---

<sup>1091</sup> 20 I 1920, Univ. of Virginia. Por. do Garnetta, 1 I 1920, Garnett, s. 292.

<sup>1092</sup> Por. np. A. Kępiński, *Melancholia*, s. 2.

<sup>1093</sup> Do Curle'a, 19 I i 26 II 1920, Curle, s. 90 i 92; por. do C. Shortera, 21 II 1920, BL.

<sup>1094</sup> Do Pinkera, 24 II 1920, Berg.

<sup>1095</sup> Nota datowana jest: 25 II–3 III 1920, Yale. O źródłach *Tajnego agenta* pisze Sherry, *CWW*, s. 205–324.

<sup>1096</sup> Rps (BL) nosi datę 15 III 1920; potwierdza ją list do Aubry'ego z 17 III 1920, LF, s. 153.

<sup>1097</sup> 28 III 1920, *LL*, II, s. 238; por. do Curle'a, 18 III 1920, Curle, s. 96.

<sup>1098</sup> Do Aubry'ego, 14 VI 1920, *LL*, II, s. 240; do Pinkera, 17 VII 1920, Berg. Por. do Galsworthy'ego, 28 III 1920, *LL*, II, s. 238; do Pinkera, 18 XI 1920, *LL*, II, s. 250, i inne.

<sup>1099</sup> Rps (Yale) ma datę 9 IV 1920.

<sup>1100</sup> Do Pinkera, 15 II 1920, Berg; do E. Dawsona, 8 III 1920, Yale, do Pinkera, 27 III 1920, Berg; do Galsworthy'ego, jw. i 4 IV 1920, Birmingham.

się ponoć natychmiastowa i Conrad zapewniał Erica Pinkera (syna Jamesa), że tym razem „sztuka się udała” – ale już w tydzień po opuszczeniu przez Jessie szpitala, 27 kwietnia, nastąpiło pogorszenie i pojawiła się perspektywa kolejnego zabiegu chirurgicznego. Conrad był tą huśtawką wyraźnie zgnębiony. Stwierdzał, że zużywa się i, na pozór niewyczerpana, cierpliwość Jessie.<sup>1101</sup> Dolegliwość została rozpoznana jako „*pereostitis*, powodowana lekkim zakażeniem kolana, które sir Robert Jones wykrył już podczas operacji w r. 1918”. 5 maja sławny chirurg dokonał ponownego nacięcia i oczyszczenia rany, tym razem w samym Oswalds; zapowiedział, że zapewne konieczne będzie powtórzenie zabiegu.<sup>1102</sup>

Niewątpliwej rozrywki wśród tych perturbacji dostarczał pobyt w Oswalds, do 27 lutego, Karoli Zagórskiej – śpiewaczki, młodszej siostry Anieli.<sup>1103</sup> Conrad chętnie rozmawiał z ładną, wówczas trzydziestosiedmioletnią kuzynką. Rozmowy prowadziły niekiedy do gwałtownych spięć emocjonalnych. Kiedy raz zwierzał się Karoli ze swojego przywiązania do jej rodziców – egzaltowana panna „zawołała” podobno: „– Ale ty, Konradzie, jesteś ode mnie jeszcze szczęśliwszy, bo życie twoich rodziców to coś naprawdę i pięknego, i wielkiego. Oddali krajowi wszystko, co tylko dać mogli. Każde pokolenie będzie czciło ich pamięć, póki stanie Polski. Pomyśl tylko, Konradzie.

Konrad spojrział na mnie raptownie. Twarz miał rozjaśnioną cudownym blaskiem. Ale ten blask zgasł nagle i nim się opatrzyłam – już Konrada przy mnie nie było.” Innym razem zapewniła Conrada, że nie wyrosła w przygnębieniu niewoli, ale w poczuciu wewnętrznej swobody i wierze w przyszłą niepodległość. „– Ale tylu, tylu nie chciało czekać. Ich wiara w wolność była siłą twórczą – więc szli i ginęli. I nikt nigdy o większości z nich nawet się nie dowie.

Nagle się przestraszyłam. Konrad odtrącił mnie ruchem gwałtownym, wstał, odsunął z hałasem fotel, podszedł do stołu i zaczął szybko przerzucać plikę papierów. Potem zwrócił się znowu do mnie i stał z oczami w mojej twarzy, po prostu groźny. Usta mu drgały [...] Zdawało się, że wybuchnie ale powoli twarz jego z groźnej stawała się spokojna i surowa. Odwrócił się ode mnie, zupełnie opanowany.

– *Pardonnez-moi* – rzucił mi prawie szorstko.”

Utkwiło jej w pamięci, w jakim bezładnym podnieceniu opowiadał Johnowi treść obrazów Matejki w oglądanym albumie, a także jak głęboko zadumał się nad fotografią ukazującą sadzenie drzewa wolności na stokach cytadeli warszawskiej przez młodzież szkolną 3 maja 1919 roku. Zagórska przywiozła książkę J. A. Starży (J. A. Miniszewskiego) *Domowa zagroda* – popularny zarys historii Polski, wydany w roku 1847 – z dedykacją: „Karolkowi Zagórskiemu od Eweliny i Apollona Korzeniowskich. Niech Bóg mu pozwoli kochać wszystko swoje, rodzime i nic ponadto.” Zastanowiwszy się nad drażliwością kuzyna, nie odważyła się dać tej pamiątki.<sup>1104</sup> Przybycie Karoli i rozmowy o Polsce odbiły się natychmiast echem w liście do Quinna z 3 marca, w którym Conrad wyznawał, że z zadowoleniem myśli o

---

<sup>1101</sup> Do Garnetta, 4 i 27 IV 1920, Garnett, s. 293–294; do Galsworthyego, 20 IV 1920, *LL*, II, s. 239; do E. Pinkera, 17 IV 1920, Berg.

<sup>1102</sup> Do G. Gardinera, 5 V 1920, Harvard.

<sup>1103</sup> Do Curle'a, 26 II 1920, Curle, s. 92. Conrad pomagał Karoli finansowo już od września 1919, kiedy za pośrednictwem Poradowskiej przesłał jej £100; do Pinkera, 5 II 1920, Berg.

<sup>1104</sup> K. Zagórska, *Pod dachem Konrada Korzeniowskiego*.

odrodzonym państwie, które ma „jedno serce i jedną duszę [...] Magiczne poczucie niezależności jest przyczyną tej jedności bez zastrzeżeń i żalów, która umożliwia trzykrotnie spustoszonemu i zubożonemu krajowi wykazanie mocy fizycznej i podjęcie, natychmiast po zmartwychwstaniu, historycznej roli obrońcy cywilizacji.”<sup>1105</sup> Parę tygodni później, w tym samym nastroju, odpowiedział patetycznym telegramem na apel działającego w Stanach Zjednoczonych komitetu Pożyczki Rządowej Rzeczypospolitej Polskiej. „Dla Polaków poczucie obowiązku i niezniszczalna świadomość narodowa, zachowana w sercach i broniona rękami bezpośrednich przodków w otwartych bojach z potęgą trzech mocarstw i w nieugiętym ponad stuletnim oporze przeciw miażdżącemu uciskowi – stanowią dostateczną pobudkę, aby przyjść z pomocą w odbudowie niepodległości, godności i użyteczności odrodzonej Rzeczypospolitej.”<sup>1106</sup>

Karola Zagórska przekazała Conradowi wiadomość, że jej siostra Aniela tłumaczy od pewnego czasu *Szaleństwo Almayera* (pomagał jej w tym początkowo Stanisław Ignacy Witkiewicz<sup>1107</sup>) i chciałyby się zająć sprawą wydawania Conrada w przekładach polskich. Chociaż była kobietą i chociaż żadnych jej prac nie widział – zgodził się skwapliwie, zachęcając nawet do swobody w tłumaczeniu. „Daję Ci moje najlepsze, najzupełniejsze prawo rozporządzania tłumaczeniem wszystkich dzieł moich na polski język. Jesteś upoważnioną udzielać lub odmawiać pozwolenia i decydować wszystkie sprawy odnoszące się do tej materii, kierując się własnym sądem i decydując w moim imieniu.

Byłbym najszczęśliwszym, gdybyś sama miała chęć i czas podjąć się tłumaczenia przynajmniej wszystkich tych książek, które Ci się podobają. Wiem od Karolci, że pracowałaś nad *Almayera's Folly*, bodaj czy nie zanadto sumiennie! Moja droga, w tej sprawie nie trzeba się poddawać za wielu skrupułom. Powiem Ci (po francusku), że moim zdaniem *il vaut mieux interpréter, que traduire* [lepiej parafrazować niż przekładać]. Moja angielszczyzna nie jest wcale literacka. Piszę idiomatycznie. *Je me sers de phrases courantes qui, après tout, sont celles avec lesquelles on se garde le mieux contre «le cliché». Il s'agit donc de trouver les equivalents. Et lá, ma chère, je vous prie, laissez vous guider plutôt par votre tempérament que par une conscience sévère. Je vous connais. J'ai foi en vous. Et vraiment Conrad vu à travers Angèle, ça ne sera pas déjà si mauvais. Inspirez vous bien de cette idée*” [Używam języka potocznego, który przecież stanowi najlepszą obronę przed „kliszami”. Należy więc znajdować odpowiedniki. Pod tym względem, moja droga, proszę Cię, byś się kierowała raczej swoim wyczuciem niż surową sumiennością. Znam Ciebie. Wierzę w Ciebie. Naprawdę, Conrad widziany oczyma Anieli nie będzie znów taki zły. Niech ta myśl będzie Twoim natchnieniem].<sup>1108</sup> Później przekazał obu siostrom formalnie i bezwarunkowo prawa tłumaczeniowe i autorskie (tj. *copyright*) na Polskę i Rosję.<sup>1109</sup>

11 maja donosił Pinkerowi: „Zabrałem się dziś na serio do powieści o Elbie i mam zamiar

---

<sup>1105</sup> NYPL; w *LL*, II, s. 237 fragm. z błędną datą 24 III 1920.

<sup>1106</sup> Telegram z 26 IV 1920, *Dziela*, t. XXV, s. 108.

<sup>1107</sup> Informację tę zawdzięczam prof. Danielowi Gerouldowi.

<sup>1108</sup> Do A. Zagórskiej, 10 IV 1920, *Listy*, s. 389–390.

<sup>1109</sup> Tekst aktu w Berg Coll., przekazał go Pinkerowi z listem 31 VIII 1920, tamże; oficjalny dokument poświadczony przez konsulat RP w Londynie wysłał A. Zagórskiej z listem 19 I 1921, *Listy*, s. 397.

kontynuować z dnia na dzień, choćby się niebiosy zapadły.”<sup>1110</sup> Niebiosy pozostały na swoim miejscu, ale Conrad cztery dni później wyznał Curle'owi, że nie potrafi „wydobyć z siebie jakiegokolwiek prozy”.<sup>1111</sup> Napisał w maju tylko dwie Noty autorskie: do *W oczach Zachodu* i *Smugi cienia*.<sup>1112</sup> Pierwsza odbiega charakterem od pozostałych przedmów Conrada. Nie zawiera wiadomości o źródłach treści utworu (z wyjątkiem deklaracji, trochę sprzecznej z dawnymi wypowiedziami, o posiadaniu „ogólnej wiedzy wspartej przez sumienne rozważania” w sprawach Rosji) – ale sąd o jego żywej aktualności, o potwierdzeniu powieściowych diagnoz przez najnowsze wydarzenia polityczne.

21 maja ukazało się amerykańskie, a 14 czerwca angielskie wydanie *Ocalenia*, dedykowanego Frederickowi C. Penfieldowi, byłemu ambasadorowi USA w Wiedniu. „Połatanym dziełem” nazwał tę powieść autor w liście do Garnetta, a w innym liście wyznawał przyjacielowi, że gotów jest o nim zapomnieć całkowicie – „z wyjątkiem Twego zainteresowania, myśli i czasu, które temu poświęciłeś, z wyjątkiem Twojej wiernej przyjaźni”. Nawet do wydawcy wyrażał się o *Ocaleniu* z niepewnością, kładąc nacisk na możliwość powodzenia, nie na jakość utworu.<sup>1113</sup> A kiedy Walpole skrytykował postać pani Travers, usłyszał w odpowiedzi: „Oczywiście, *mon cher*, to niezbyt dobre. Swoje najlepsze rzeczy napisałem dawno temu.”<sup>1114</sup> Powieść została zresztą znakomicie przyjęta przez krytykę; do chóru wielbiących pochwał włączyła się i Katherine Mansfield w „*Athenaeum*”; tylko nie podpisana Virginia Woolf w „*Times Literary Supplement*” i anonimowy krytyk nowojorskiego „*Nation*” zgłosili zastrzeżenia.<sup>1115</sup>

Virginia Woolf zwierzyła się w swoim dzienniku: „Walczyłam dopiero co, aby uczciwie powiedzieć, że nie uważam ostatniej książki Conrada za dobrą. Powiedziałam to. Bolesne (trochę) wytykać wady, gdzie człowiek niemal wyłącznie poważa. Nie mogę się opędzić podejrzeniu, że naprawdę nie widuje nigdy nikogo, kto odróżnia dobre pisanie od złego, a poza tym, będąc cudzoziemcem, mówiąc łamaną angielszczyzną, z kluskowatą żoną, wycofuje się coraz dalej i dalej od tego, co kiedyś robił dobrze, i tylko spiętrza wyżej i wyżej, aż można to nazwać tylko zwyczajnym melodramatem.”<sup>1116</sup> Jest tu, jak słusznie powiada Thomas Moser, duża wnikliwość – ale i pewne uproszczenie. Prawda, Conrad mówił na starość z coraz silniejszym obcym akcentem<sup>1117</sup> – ale właśnie dopiero w ostatnich latach życia miał możliwość wyrwania się z wiejsko-domowej izolacji i jego kontakty towarzyskie ogromnie się rozszerzyły. Mógł podróżować, bywać, przyjmować – ale najwidoczniej nie

---

<sup>1110</sup> 11 V 1920, Berg.

<sup>1111</sup> 15 V 1920, Curle, s. 104.

<sup>1112</sup> Poprawiony ręcznie mpis pierwszej (Yale) nosi datę: maj 1920; o skończeniu drugiej – do Wise'a, 24 V 1920, Yale. Noty do *Między lądem a morzem*, *Zwycięstwa* i *Wśród prądów* były już wówczas gotowe, o czym świadczy tenże list do Wise'a; powstały wcześniej tegoż roku.

<sup>1113</sup> Do Garnetta, [27 IV 1920] i 11 VII 1920, Garnett, s. 294 i *Listy*, s. 393; do H. R. Denta, 24 VI 1920, *LL*, II, s. 242.

<sup>1114</sup> W dzienniku Walpole'a, 18 VII 1920, R. Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 195.

<sup>1115</sup> „*Athenaeum*”, 2 VII 1920 (recenzja włączona potem do zbioru *Novels and Novelists*, London 1930). „*The Nation*”, 12 VI 1920; por. Sherry, *Heritage*, s. 34–35, 329–345; na s. 332–335 przedruk recenzji V. Woolf z „*Times Literary Supplement*”, 1 VII 1920.

<sup>1116</sup> Zapis z 23 VI [1920], cyt. T. Moser, *Joseph Conrad: Achievement and Decline*, s. 209.

<sup>1117</sup> R. B. C. Graham we wstępie do *Tales of Hearsay* Conrada, Dent, s. IX.



miał już siły na przyswajanie sobie i wykorzystywanie nowego materiału dla wyobraźni. Prawda również, że utrzymywał w Anglii stosunki niemal wyłącznie z pisarzami całkiem małego lotu – ale nie dlatego, by sobie ich pod tym kątem dobierał, lecz dlatego, że Joyce, D. H. Lawrence, E. M. Forster czy Aldous Huxley – w przeciwieństwie do Claudela, Gide'a, Larbauda, Saint-John Perse'a, Valéry'ego albo Tomasza Manna czy Stefana Żeromskiego – przejawiali znikome zainteresowanie dla jego najlepszych nawet dzieł. Spośród czołowych pisarzy angielskich starszego pokolenia tylko Bennett i Galsworthy, jakże odlegli duchowo, przyjaźnie śledzili jego twórczość. A starzejący się Conrad osłabł fizycznie, znużył się chorobami, zmarniał jako artysta – ale zostało w nim żywe, może jeszcze silniejsze niż dawniej, pragnienie aprobaty, sympatii, zrozumienia, przyjacielskiego ciepła. Zmęczenie umysłowe i zmniejszenie możliwości twórczych spowodowały zmianę w jego stosunkach ze znajomymi i przyjaciółmi. Wyjątkowo tylko szukał dialogu i dyskusji. Rozmowy, których tak się dopraszał, polegały zwykle na jego własnych monologach. Walpole, wówczas jeden ze skwapliwych słuchaczy, po kilku latach zanotował nielitościwie: „Conrad niczego bardzo ciekawego nie powiedział w ostatnich latach; zbyt był zajęty pieniędzmi i podagrą. Był podniecający, tylko kiedy tracił panowanie nad sobą, pokrzykiwał i wrzeszczał jak małpa.”<sup>1118</sup> Najchętniej przebywał w towarzystwie takich cierpliwych entuzjastów, jak Jean-Aubry i Curle. Świadomość oparcia psychicznego – a także życiowego, bo wiele spraw brali na siebie – łagodziła poczucie niepełnowartościowości, działała kojąco na wewnętrzne konflikty, ułatwiała przechodzenie do porządku nad tym wszystkim, czego nie miał już siły przepracować intelektem i wyobraźnią. Dlatego właśnie u schyłku życia tolerował towarzystwo tylu – jak ich określa Rothenstein – „bezkrytycznych wielbicieli”.<sup>1119</sup> Jednakże przykład Bertranda Russella wskazuje, że w przyjaznym zetknięciu z pierwszorzędnym umysłem potrafił się zdobyć na poważną wymianę nowych myśli. „Wina” – jeśli to tak można określić – za opisaną przez Virginie Woolf sytuację leżała więc nie tylko po jego stronie. Był w Anglii outsiderem i nim pozostał, tylko z biegiem lat brakło mu energii do udźwignięcia własnego osamotnienia.

8 czerwca znowu komunikował Pinkerowi, że „rusza naprzód” z powieścią napoleońską pod prowizorycznym tytułem *Wyspa odpoczynku*. Jeździł w tym czasie parokrotnie do Londynu, by w British Museum czytać podsunięte mu przez Aubry'ego książki historyczne.<sup>1120</sup> Przy końcu miesiąca był zdania, że „z każdą stroną lepiej panuje” nad powieścią. W lipcu zapewniał Walpole'a, że się z nią naprawdę posuwa – ale kiedy ten zobaczył fragmenty drugiego rozdziału, zdumiał się widząc, jak wiele jest w brulionie „cudzoziemskich zwrotów”.<sup>1121</sup> Czerwcowe „ruszenie” z powieścią zostało zresztą zaraz przerwane nagłym i ciężkim atakiem podagry; przez tydzień czuł się „płaski i miękki jak naleśnik”.<sup>1122</sup>

Kolano Jessie było w końcu miesiąca znowu nacinane; zabieg powtórzono 24 lipca – i tym

---

<sup>1118</sup> Hart-Davis, H. *Walpole*, s. 286.

<sup>1119</sup> W. Rothenstein, *Men and Mermories*, 1922–1938, London 1939, s. 28.

<sup>1120</sup> Do Pinkera, 8 VI 1920, Berg; do Curle'a, 14 VI 1920, Curle, s. 108; do Aubry'ego, tegoż dnia, *LL*, II, s. 240.

<sup>1121</sup> Do Pinkera, 28 VI 1920, Berg; Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 194–195.

<sup>1122</sup> Do Pinkera, 14 VI 1920, Berg.

razem, nareszcie, chirurgowi powiodło się zniszczenie ogniska choroby. W miesiąc po ostatniej operacji Jessie zaczęła chodzić – niewiele później nawet po schodach.<sup>1123</sup>

Prowadzona przez wziętego i utytułowanego chirurga kuracja – z zaangażowaną na stałe specjalną pielęgniarką – kosztowała krocie. Nie tylko kuracja. Im więcej Conrad zarabiał, tym lżejszą miał rękę do wydawania. Więc też mimo że zbiorowe wydanie bibliofilskie (łącznie 1500 kompletów w Anglii i Stanach Zjednoczonych) przyniosło 2205 funtów i 12 000 dolarów (czyli razem ok. £ 5500), a tantiemy za *Złotą strzałę* i *Ocalenie* były wysokie – coraz to ubiegał się o dodatkowe dochody, nie objęte plenipotencją Pinkera, sprzedając rękopisy. W jakże odmiennym, niż kiedyś do Quinna, duchu pisał teraz do T. J. Wise'a, oferując oryginały czterech not odautorskich i czterech szkiców: „Osobiście jest mi obojętne, czy zostaną w Anglii, czy pojedą do Stanów Zjednoczonych.” Kiedy Wise zapłacił 150 funtów za wersję dramatyczną *Tajnego agenta*, Conrad radował się w liście do Curle'a: „Bóg widzi, jak mi były potrzebne te pieniądze.” Postarał się też o bibliofilskie wydanie tomu przedmów do własnych utworów – miało przynieść jeszcze 380 funtów. „Każda odrobina się liczy. Pieniądze płyną jak woda. Niepokoję się tym.”<sup>1124</sup>

Conradowe przejmowanie się sprawami finansowymi nabrało w późniejszym wieku charakteru obsesyjnego – zjawisko częste u ludzi starzejących się, a typowe dla ulegających depresjom. Ale cierpiący na depresję skłonni są także do „wyzwalających”, pocieszających gestów rozrzutności. W ciągu dwu lat, 1919–1920, wydał grubo ponad 8000 funtów,<sup>1125</sup> co było bardzo dużą sumą, nawet gdy wziąć pod uwagę znaczny wzrost cen bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Przysparzała wydatków szczodra gościnność Conrada, który coraz zapraszał kogoś w parodniowe odwiedziny i często wydawał wytworne niedzielne obiady. W czerwcu przyjechał nie widziany od kilku lat John Powell i dał prywatny koncert.<sup>1126</sup> Grał własną *Rhapsodie Nègre* i Chopina. Jak wspominają Zagórska i Jean-Aubry, Conrad był szczególnym wielbicielem Chopina. Podobno pogwizdywał czasami motywy z mazurków albo nokturnów i uważał „polskość” za istotę jego odrębności.<sup>1127</sup>

Koncert Powella odbył się w salonie. „Śliczny to był pokój. Meble Chippendale białe i niebieskie, *empire* białe i złote, obite żółtą satyną. Przy drzwiach do ogrodu pianino czekało na melodie. Nad kominkiem stary obraz szkoły holenderskiej; po obu stronach dużego okna owalne lustra w rzeźbionych, złożonych ramach odbijały sufit, ściany, meble i dywan Aubusson, pokrywający podłogę. Było tu stare biurko i wazy kryształowe, wypełnione na wiosnę narcyzami, później tulipanami, jeszcze później – różami.” Karola Zagórska, która

---

<sup>1123</sup> Do Garnetta, 11 VII 1920, *Listy*, s. 393; do lady Colvln, 24 VII 1920, Duke; do Aubry'ego, 26 VIII 1920, *LF*, s. 157; do H. M. Capes, 31 VIII 1920, Yale.

<sup>1124</sup> Do Wise'a, 30 IX 1919, BL; do Curle'a, 8 IV 1920, Indiana (fragm. opuszczony w: Curle, s. 100) i 22 XI 1920, Curle, s. 120; por. do tegoż, 9 X 1920, Curle, s. 118 i do Pinkera, 27 II 1920, Berg.

<sup>1125</sup> Do Pinkera, 22 I 1921, Berg: „Nie zdawałem sobie sprawy, że przepuściłem £8000 w ciągu nieco więcej niż dwu lat.” Wymieniona kwota obejmowała tylko pieniądze wypłacone przez agenta, należy ją więc podnieść o około 1000 funtów (np. w lecie 1920 otrzymał od Quinna £450, do Curle'a 18–23 VIII, Indiana).

<sup>1126</sup> Datę, 19–20 czerwca, pozwalają ustalić: obecność Curle'a (por. listy do niego 14 i 22 VI, Curle, s. 109–110) i list do W. Dawsona z 9 VII 1920, Randall, s. 201.

<sup>1127</sup> Notatki wspomnieniowe Karoli Zagórskiej na temat stosunku Conrada do muzyki, B. Nar., Warszawa, sygn. 9219 Ac.

spędziła „pod dachem Conrada” blisko pół roku, za najmiłszy pokój w domu uważała pracownię pisarza. „Do gabinetu wchodziło się z hallu na prawo. Był to pokój obszerny, o jasnych ścianach i dwóch dużych oknach. [...] Półki na książki zakrywały całkowicie największą ścianę pokoju – od dołu do samego sufitu; i poza tym jeszcze tu i tam stały płaskie szafki pełne książek. Między oknami, przy biurku, sekretarka Konrada pisała pod jego dyktandem. [...] Na środku pokoju, bliżej kominka, stał duży okrągły stół, a przy nim fotel w pokrowcu z jasnego kretonu. Tu zawsze siadywał Konrad dyktując, poprawiając rękopisy, przebywając z rodziną i przyjaciółmi. [...] Naprzeciw fotela stała przytulna kanapka, pokryta również jasnym kretonem. Siadywałam na niej godzinami, rozmawiając z Konradem [...] Na szafce z książkami, za fotelem, stały fotografie. Borys w mundurze wojskowym i kilku przyjaciół Konrada; między innymi Cunninghame Graham, Galsworthy i Edward Garnett. [...] Fotografie żony Konrada i jego wuja-opiekuna, Tadeusza Bobrowskiego, stały na kominku. A nad kominkiem wisiał cenny sztych: port Marsylii w siedemnastym wieku. Na ścianie przeciwległej drzwiom kolorowy drzeworyt Jastrzębowski wyobrażał Marszałka Piłsudskiego na koniu. [...] Na kominku palił się zawsze ogień, nawet latem.”<sup>1128</sup>

Podobno w roku 1920 Conrad doskonale się orientował w sytuacji Polski. W okresie klęsk wojennych nie chciał i „nie mógł” o Polsce rozmawiać; przygnębiony wyznawał Zagórskiej, że „nie może odetchnąć”.<sup>1129</sup> Nie dał jednak temu niepokojowi żadnego wyrazu. Bez wątpienia wiedział o niechętnym Polsce nastawieniu premiera Lloyda George'a i o wysuniętej przez Partię Pracy groźbie strajku generalnego, blokującej próby udzielenia Polakom pomocy. Ale milczał.<sup>1130</sup> Czy zamykała mu usta podwójna lojalność, która nie pozwalała otwarcie atakować stanowiska własnego rządu i znacznej części angielskiej opinii publicznej? Czy też działała tu harda i ponura niechęć do proszenia o pomoc? Czy zadawniony pesymizm, wpędzający w posepną bierność? Sądzę, że właśnie brak wiary był czynnikiem najistotniejszym. Conrad tak był przywykł do myśli, że Polska przepadła na zawsze, że na wieść o klęskach ześliznął się znowu w beznadzieję. Jakikolwiek były przyczyny, milczenie to musiało potem w jego sumieniu rzucić cień na stosunek do ojczystego kraju.

Karola Zagórska opuściła Oswalds w krytycznym dniu wojny polsko-radzieckiej, 15 sierpnia. Podobno kiedy wyjeżdżała, Conrad po raz pierwszy od wielu dni był w lepszym nastroju, rozmawiał o sytuacji na froncie. Już z Londynu Zagórska wysłała mu gazetę z nagłówkiem o zwycięskiej ofensywie Piłsudskiego, którego Conrad był wielkim wielbicielem.<sup>1131</sup> Obaj wyrosli w cieniu powstania styczniowego, ale podczas gdy u starszego zostawiło ono uraz klęski, dla młodszego o dziesięć lat ówczesnego Naczelnika Państwa było źródłem zobowiązującej do wysiłku legendy.

---

<sup>1128</sup> K. Zagórska, *Ze wspomnień o Conradzie*, „Twórczość” 1969, nr 8, s. 108–110.

<sup>1129</sup> K. Zagórska, *Pod dachem Konrada Korzeniowskiego*.

<sup>1130</sup> Możliwość wypowiedzenia się we wpływowej prasie („Times” i „Daily Mail”) miał chociażby dzięki bliskim stosunkom z Northcliffe'em. Miał też okazje działania półprywatnego, np. w pierwszych dniach sierpnia odwiedził Lady Northcote w jej rezydencji Eastwell Park i rozmawiał tam z Lady Gwendolen Cecil, żoną Lorda Roberta Cecila of Chelwood, niezbyt Polsce przychylnego podsekretarza stanu w Foreign Office (do Curle'a, 18 VIII 1920, s. 112: „Lady Gwendolen Cecil była bardzo interesująca i przyjazna [...] Ogólnie biorąc bardzo miłe przeżycie.”).

<sup>1131</sup> K. Zagórska, *Pod dachem...* Conrad zaopatrzył ją na odjeździe w trochę gotówki i zobowiązał się do wypłacania £120 rocznie zapomogi, do Pinkera, 11 VIII 1920, Berg.

W lipcu duża liverpoolska firma armatorów, Holt Steamship Company, sprawiła Conradowi wielką przyjemność, zwracając się z prośbą o opinię na temat projektu budowy żaglowca, który służyłby jako okręt szkolny marynarki handlowej. „Bardzo mnie wzrusza, że po tylu latach jestem nadal uznawany za marynarza przez szefa Firmy od tak dawna znanej i tak cenionej na szerokich morzach” – pisał do dyrektora.<sup>1132</sup> W ciągu kilku dni ułożył obszerny *Memoriał w sprawie przystosowania okrętu żaglowego do celów doskonalenia praktyki oficerów marynarki handlowej z portu Liverpool*. Podniósł w nim moralne walory służby na żaglowcach, doskonalącej przyszłych oficerów nie tylko jako marynarzy, ale i jako ludzi. Odwołał się parokrotnie do swego doświadczenia z okresu pracy na „Torrensie” – statku pasażerskim, a więc szczególnie wygodnym i czystym, czym się dają usprawiedliwić przesadne (w świetle chociażby *Murzyna*) pochwały pracy fizycznej i w ogóle warunków życia na dawnych statkach żaglowych. We wprowadzającym *Memoriał* liście wyłożył swoje zasady pedagogiczne. Żaglowiec szkoleniowy ma, jego zdaniem, pełnić tę samą funkcję uświadamiania tradycji zawodu marynarza, jaką wychowanie klasyczne pełni w życiu lądowym. „Wychowanek szkoły średniej, nawet jeżeli po jej ukończeniu poświęci się literaturze, nie znajduje bezpośrednio praktycznego, jak gdyby m a t e r i a l n e g o zastosowania dla znajomości klasyków, którą posiadał. [...] Uzyska jedynie bardziej wszechstronną świadomość swojej postawy wobec życia i silne wewnętrzne poczucie tej ciągłości ludzkiej myśli, wysiłków i osiągnięć, które jest tak pobudzającym, a zarazem tak stabilizującym składnikiem bytu narodowego [...] Rok czy półtora szkolenia na pływającym żaglowcu będzie, moim zdaniem, dla chłopca przeznaczonego do służby na morzu kursem klasycznej praktyki morskiej. [...] zaznajomi się z dawną wiedzą morską, która ukształtowała tyle pokoleń, łącznie z pokoleniem jego ojców, i w swej istocie trwać będzie z przyszłymi pokoleniami marynaczy nawet po dniu, kiedy ostatni żagiel i ostatnie wiosło znikną z wód naszego globu.”<sup>1133</sup>

Rękopis *Wyspy odpoczynku* rósł powoli; w sierpniu Conrad doszedł do trzeciego rozdziału. „Wszystko bardzo kulawe i niezadowolające – dotychczas.”<sup>1134</sup> *Tajny agent* nie znalazł jeszcze chętnego do wystawiania dyrektora teatru. Conrad naśladował lisa krytykującego cierpkość winogron: „Jeżeli człowiek musi się już zniżyć do takich rzeczy – cóż, biorąc wszystko pod uwagę, wolę kino od sceny. Film to po prostu głupia sztuczka dla głupich ludzi – ale teatr kompromituje bardziej, ponieważ zdolny jest do zafałszowania samego ducha utworu zarówno od strony wyobraźniowej, jak intelektualnej – a poza tym ma własny rodzaj pośledniej poetyki, która rujnuje owe nieprzetłumaczalne jakości twórczego wyrazu literackiego, zależące od indywidualności pisarza.”<sup>1135</sup>

W myśl powyższego ułożył – wspólnie z Pinkerem! – scenariusz filmowy na podstawie *Gaspara Ruiza*, pt. *Gaspar, silny człowiek*. Pracowali nad nim w Deal, dokąd pojechał z Jessie i synami na trzy tygodnie we wrześniu (1–21); dokończył robotę przed 1 listopada.<sup>1136</sup>

<sup>1132</sup> Do Lawrence'a Holta, 20 VII 1920, *LL*, II, s. 244.

<sup>1133</sup> Do tegoż, 25 VII 1920, *LL*, II, s. 246.

<sup>1134</sup> Do Curle'a, 18–23 VIII 1920, Curle, s. 112.

<sup>1135</sup> Tamże, s. 114.

<sup>1136</sup> Rps (Yale) nosi daty 14 IX–8 X 1920, ale listy do Curle'a z 9 X (Curle, s. 116) i Wise'a z 1 XI (*LL*, II, s. 249) świadczą, że praca trwała dłużej. Do Wise'a pisał 24 X (BL) z prośbą o dyskrecję: „może to nie zostanie

Na jego szczęście scenariusz nie został zrealizowany.

Pierwszego dnia pobytu w Deal Conrad spotkał przypadkowo marynarza, z którym służył kiedyś na „Riversdale”. Ucieszył się ogromnie. Ów dawny znajomy, Baker, był właścicielem małej żagłówki, na której w ciągu następnych dni we trójkę z Johnem wypływali na krótkie wycieczki po Kanale. Czternastoletni John ze zdumieniem i podziwem patrzył na ojca, który „zapominał o wszystkich dolegliwościach i odzyskiwał siły w sposób po prostu cudowny”, wspinał się po drabinkach sznurowych i bez wahania przeskakiwał z joli na trap odwiedzanego statku (choć, jak wyznał, nigdy nie nauczył się pływać). „J. C. na pokładzie statku zmieniał się zupełnie; zdawał się mieć oczy z tyłu głowy.” Poddał przy okazji syna drastycznej kuracji, aby go wyleczyć ze skłonności do morskiej choroby: polegała na łowieniu fląder na przynętę z tłustego bekonu, z małej łódki zakotwiczonej wśród wzburzonego przyboju; kiedy chłopak poczuł się całkiem źle, wysadzano go na brzeg i kazano się przechadzać; po przerwie zabierano z powrotem do łódki. Poskutkowało.

Podczas wakacji szkolnych Conrad mógł się cieszyć towarzystwem młodszego syna, za którym bardzo tęsknił. Nauczył chłopca grać w szachy – sam grał podobno doskonale – omawiając szczegółowo posunięcia według podręcznika Capablanki.<sup>1137</sup>

W początkach października napisał ostatnią Notę autorską – do przygotowywanego z pomocą Curle'a tomu *O życiu i literaturze*.<sup>1138</sup> Oznajmia tu „organiczną niezdolność” do ujawniania swojego prywatnego oblicza, a we fragmencie obwieszczającym „wycofywanie się ze świata” z powodu nieubłaganego upływu czasu stwierdza kokieteryjnie, że: „Niniejszy tom (łącznie z tymi wstępnymi uwagami, pełnymi zażenowania) jest największym możliwym dla mnie zbliżeniem do publicznego pokazania się w negliżu.”<sup>1139</sup>

Po ostatnim zabiegu chirurgicznym stan nogi Jessie poprawił się na tyle, że chodziła „jeszcze o kulach, ale ze świadomością, iż będzie je mogła wkrótce odrzucić. To dla niej powrót do życia, a prawdę mówiąc dla mnie również. Od 1917 roku żyłem jakby w wiecznym koszmarze, którego końca nie było widać” – pisał Conrad do Gide'a. „Robi się z każdym dniem bardziej czynna, niespokojna, złośliwa, niezależna, *débonnaire*, wymowna i w ogóle szekspirowska” – żartował do Harriet Capes.<sup>1140</sup> On sam natomiast czuł się nie najlepiej. Z początkiem listopada miał atak podagry i niedomagał potem całą jesień.<sup>1141</sup> Powieść napoleońska nie ruszała z miejsca.<sup>1142</sup> Przetłumaczył natomiast na angielski artykuł Aubry'ego o sobie samym (*Wyznania Josepha Conrada* – o przedmowach do powieści i nowel) i przerobił na scenę następne opowiadanie: „drama dla Grand Guignolu (angielskiego), 2 akty, 3 sceny. Gra się czterdzieści minut. Temat:

---

przyjęte – chociaż napisane było na zamówienie Laski Film Players Co. – i nie chciałbym, aby niepowodzenie (gdyby do tego doszło) stało się publicznie znane”. Pobyt w Deal (w Great Eastern Hotel) – do Capes, 31 VIII 1920, Yale i do Curle'a, jw.

<sup>1137</sup> John Conrad, *Garść wspomnień, o moim ojcu* w tomie: *Conrad żywy*, Londyn 1957, s. 24–28, oraz tenże, *Joseph Conrad – Times Remembered*, mpis.

<sup>1138</sup> Do Curle'a, 9 X 1920, Curle, s. 115–118.

<sup>1139</sup> *Dziela*, t. XXI, s. 6.

<sup>1140</sup> Do Gide'a, 1 XI [19]20, *LF*, s. 151–152 (błędnie jako 1 II 1920); do Capes, 17 XI 1920, Yale.

<sup>1141</sup> Do Jean-Aubry'ego, 8 XI 1920, *LF*, s. 160; do Garnetta, 16 XII 1920, Garnett, s. 299.

<sup>1142</sup> Do Curle'a, 22 XI 1920, Curle, s. 120.

*Anna Śmieszka (Dla dolarów).*”<sup>1143</sup> Sztuczka nie została nigdy wystawiona, ale robota nie poszła całkiem na marne, bo sprzedał rękopis Wise'owi za sto funtów.<sup>1144</sup>

Mimo narzekań na zdrowie i niechęci towarzyszenia Jessie do Londynu, gdzie sama spędziła tydzień w listopadzie, prowadził nadal dość intensywne życie towarzyskie, przyjmując gości i jeżdżąc czasami na weekendy do domu Pinkera w Reigate. Około 20 grudnia złożyli w Oswalds wizytę Karol Szymanowski, poseł RP w Londynie Konstanty Skirmunt i muzyk Jan Effenberger-Sliwiński. Szymanowski pisał potem do matki: „Byłem [...] u Josepha Conrada (Korzeniowskiego), powieściopisarza, pod Kenterbury. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy na kominku w jego gabinecie zobaczyłem nagle tę znaną fotografię Bobrowskiego (tę, co była zawsze u wujaszka Karola) – okazuje się, że to jego rodzony wuj. On mówi jeszcze trochę po polsku, ale mówiliśmy przeważnie po francusku, rozpytywał mnie o wszystkich wujów Taubów (Gustawowiczów) i cicię Lole, i Ninę, etc.”<sup>1145</sup>

Schyłek roku upływał w ponurym nastroju: „Nic nie zrobiłem – nie mogę nic zrobić – nie chcę nic robić. Żyje się zbyt długo. Ale podejrzenie sobie gardła byłoby zbyt skandaliczne, a także nieuczciwe wobec innych osób” – zwierzał się Garnettowi. W podobnym duchu pisał do Rothensteina i Galsworthy'ego.<sup>1146</sup> Istotnie, plon 1920 roku był bliski zera: parę przedmów, przeróbki dawnych utworów, niespełna trzy rozdziały powieści – i to wszystko, mimo że podagra nękała go mniej niż przed parunastu laty. Nie mógł mieć wątpliwości: to była już starość.

Chciał zacząć nowy rok, 1921, energicznymi posunięciami. Borys, który dotychczas nie potrafił znaleźć zatrudnienia, miał od 2 stycznia podjąć pracę w należącej do dr Mackintosha firmie radioelektrycznej.<sup>1147</sup> Młodzieniec nie kwapił się dotychczas do stałego zajęcia; z natury niezbyt pracowity, odczuwał jeszcze, w postaci ataków lękowych, skutki przeżyć na froncie. Jessie nie zdawała sobie sprawy z dolegliwości syna, ale Conrad o nich wiedział. Niepokoił się bardzo przyszłością Borysa i, poza utrzymaniem i zapomogami, ofiarował mu 1000 funtów kapitału.<sup>1148</sup> John został od 21 stycznia oddany do dobrej szkoły średniej z internatem w Tonbridge. Natomiast Conrad z żoną, pielęgniarką i szoferem mieli wyruszyć samochodem na Korsykę.

Głównym celem podróży było ułatwienie rekonwalescencji Jessie w suchym i ciepłym klimacie. „Potrzebuje tego – a i mnie może dopomóc, chociaż wątpię” – pisał Conrad do

---

<sup>1143</sup> Do Jean-Aubry'ego, 10 XII 1920, *LF*, s. 162. Artykuł ukazał się w „Fortnightly Review”, maj 1921.

<sup>1144</sup> Do Wise'a, 3 I 1921, *Listy*, s. 396–397 i 6 I 1921, *BL*. W pierwszym informuje, że skończył przeróbkę 16 grudnia „z myślą o Little Theatre”, i oblicza trwanie przedstawienia na 50 minut. Rozbieżność z listem do Jean-Aubry'ego wynika z tego, że z rękopiśmiennego brulionu podyktował uzupełniany jeszcze tekst maszynopisowy.

<sup>1145</sup> K. Szymanowski, *Z listów*, opr. T. Bronowicz-Chylińska, Kraków 1958, s. 198–199; por. do A. Zagórskiej, 24X111920, *Listy*, s. 395.

<sup>1146</sup> Do Garnetta, 16 XII 1920, *Garnett*, s. 299; do Rothensteina 17 XII 1920, *LL*, II, s. 251; do Galsworthy'ego, 17 I 1921, *Birmingham*.

<sup>1147</sup> Do Walpole'a, 26 XII 1920, *Texas* (fragm. opuszczony w *LL*, II, s; 252); do Curle'a, 22 I 1921, *Curle*, s. 122.

<sup>1148</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 154–156; Conrad do Pinkera, 20 I 1921, *Berg*. O tym, że Conrad zdawał sobie sprawę z dolegliwości syna, świadczy m. in. list do Doubledaya z 7 II 1924, *LL*, II, 339.

Rothensteina.<sup>1149</sup> Tuż przed wyjazdem wynikły kłopoty z paszportem. Pisarz nigdy nie zmienił formalnie nazwiska („i nie zamierzam tego zrobić, ze względów uczuciowych”), ale tym razem zażyczył sobie mieć paszport na nazwisko „Conrad”, aby, jak twierdził, uniknąć komplikacji w podróży. Pinker musiał w ostatniej chwili interweniować w biurze paszportowym.<sup>1150</sup>

Wyjechali 23 stycznia. Borys znalazł dla rodziców doświadczonego szofera, z którego był bardzo dumny; Jessie uznała go jednak za „nieokrzesanego prostaka”. Jej relacja z podróży jest kolejnym fantastyczno-złośliwym lamentem, pełnym skarg na grymaśnego, histerycznego i tępego męża.<sup>1151</sup> Podobno złym okiem patrzył na jej kule, namawiając do ich porzucenia. Kiedy na pierwszym etapie podróży zwiedzali razem z Borysem jego dawne pola walk pod Armentières, Conrad przerywał synowi opowiadania, chociaż sam o nie prosił. Jessie sądzi, że „szczegóły były zbyt żywo opisywane, aby je mógł znieść”. Można wskazać bardziej prawdopodobną przyczynę: zdawał sobie sprawę tak ze skłonności syna do przesady, jak i ze stanu jego nerwów.

W Rouen rozstali się z Borysem, który po paru dniach w Paryżu wrócił do pracy w Mortlake. Jego miejsce w samochodzie zajął Jean-Aubry, z którym przez Orlean (26 I) dojechali do Lyonu. Francuz stał się w ciągu ubiegłych kilkunastu miesięcy jednym z najbliższych i najserdeczniejszych znajomych Conrada. Tłumaczył go, pisywał o nim pochwalne artykuły, doradzał w sprawach publikacji na kontynencie, a przede wszystkim był wdzięcznym uczestnikiem wielogodzinnych rozmów. „Widuję często Josepha Conrada – pisał do Va ry'ego Larbauda – który chętnie okazuje mi zainteresowanie, a nawet serdeczność [...]. Spędzamy często

razem weekendy, gadając na tysiące tematów. To godny podziwu umysł i uroczy człowiek.”<sup>1152</sup> Conrad istotnie bardzo lubił towarzystwo Jean Aubry'ego; podkreślał narodową osobliwość ich związku, tak na przykład dziękując za łaskę: „Anglosaksonizm nie byłby tu na miejscu; proszę pozwolić się uściskać za ten prezent sposobem francusko-polskim. To najmiłsza łaska świata.”<sup>1153</sup> Obecność Jean-Aubry'ego umiliła więc część podróży. „Bardzo, ale to bardzo nam Pana brakowało – po Lyonie.” Pinkerowi tak opisywał Conrad drogę do Mon limar: „Napotkaliśmy na wspaniały zachód słońca nad tymi dzikimi i jałowymi szczytami. Potem zapadła noc i musieliśmy spuszczać się w dół samochodem jak gdyby stopa za stopą pod zdumiewająco rozgwieżdżonym niebem, czołgając się w dół w doskonałej samotności do jakby purpurowo-czarnej otchłani, która była doliną Rodanu. [...] Wielka frajda – do wspomnienia.”<sup>1154</sup>

30 stycznia po południu dotarli do Marsylii, gdzie pokazywał Jessie miejsca młodzieńczych przygód. Stamtąd po paru dniach popłynęli do Ajaccio. Trafili na złą pogodę: „Zimno. Mokra. Zgroza.” Hotel – Grand Hôtel et Continental – był elegancki („atmosfera

---

<sup>1149</sup> 17 XII 1920, *LL*, II, 251.

<sup>1150</sup> Do Pinkera, list datowany 23 I 21, sobota rano [=22 I 1921], Berg.

<sup>1151</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 157–158. *JCC*, s. 221–236. Jessie myli się też parokrotnie w chronologii.

<sup>1152</sup> List z 8 IX 1920, Frida Weissman, ed., *Valé Larbaud, G. Jean-Aubry, Correspondance, 1920–1935*, Paris 1971, s. 12. Por. *JCC*, s. 214.

<sup>1153</sup> Do Jean-Aubry'ego, 21 III 1920, *Listy*, s. 388; por. do tegoż, 8 XI 1920, *LF*, s. 161.

<sup>1154</sup> Do tegoż, 23 II 1921, *LF*, s. 164; do Pinkera, 30 I 1921, *LL*, II, s. 254.

wyteżonych dobrych manier przesycą to miejsce”), ale niesympatyczny. Trzy tygodnie po przyjeździe zwierzał się Jean-Aubry'emu: „Wyprawa nie jest tak udana, jak mieliśmy nadzieję. [...] Jestem zdenerwowany, rozjątrzony, znudzony – i tak dalej. *La famiglia del Signor P[inker]* jest tutaj. Panna Hallowes przyjeżdża na tydzień. Nie robiliśmy wycieczek. Za zimno po południu. Hotel jest obrzydliwy. Korsykanie są czarujący [...] ale góry działają mi na nerwy tymi drogami, które wiją się i wiją bez końca wzdłuż wybrzeży. Ma się ochotę zawyć.”<sup>1155</sup> Narzekał na „przygnębienie, z którego nie może się otrząsnąć” – nie pomogła mu więc zmiana otoczenia. Dla Jessie natomiast pobyt okazał się pomyślny: „zachwycona Korsyką. Spaceruje z laską i wygląda dobrze.”<sup>1156</sup> W marcu, kiedy się ociepliło, zrobili wiele wycieczek w głąb wyspy – ale do Bastii, skąd Conrad mógłby popłynąć na pobliską Elbę, nie pojechali.

Chociaż Conrad wyrażał się złośliwie o hotelowych współpensjonariuszach – po raz pierwszy mieszkał pod jednym dachem ze sporym gronem zamożnych angielskich turystów – Jessie opowiada, że odnowili znajomość z sir Maurice Cameronem, wyższym urzędnikiem kolonialnym, i zawarli nową z panną Alice Kinkead, młodą malarką irlandzką, zwaną pieśczośliwie Kinkie, która później wielokrotnie odwiedzała Oswalds.<sup>1157</sup> Najbliższe towarzystwo stanowiła rodzina Pinkerów. „Pan Pinker potrafił działać kojąco na mojego męża w trudnych nastrojach, który [!] wymagał albo współczującej wyrozumiałości, albo tolerancyjnej obojętności. Jego cudowny głos cieszył i czarował nas wszystkich” – wspomina Jessie. Któregoś wieczora Pinker właśnie wywołał nagły gniew Conrada. Hotel był tego dnia pozbawiony elektryczności i kolację podano przy świecach. Conrad, czymś tam zirytowany, poszedł wcześniej do apartamentu, natomiast Jessie z resztą towarzystwa zasiadła się do późna. Wracając, każdy ze świecą w ręce, uformowali spontaniczną procesję. „J. B. Pinker szedł pierwszy, a migotliwe światło jego świecy padało mu na siwą głowę. Podniósł swój cudowny głos w świętej pieśni, a służący – sami Szwajcarzy – ustawili się w szeregu, składając dłonie lub żegnając się. [...] Pan Pinker, śmiertelnie poważny, szedł wypełniając dom swoim głosem aż do drzwi naszego osobnego saloniku, Nagle mój mąż otworzył je szeroko i powiedział lodowatym głosem: «Tak, ale ja jestem katolikiem, prawda?»”<sup>1158</sup> Jessie uważa tę reakcję za jeszcze jeden nieprzewidywalny wyskok humorzastego męża; niejedno wszakże przemawia za tym, że stosunek Conrada do religii ulegał w tych latach zmianie. Może o tym świadczyć postać proboszcza w *Korsarzu*, a także wspomnienie Johna. Conrad zaprowadził raz syna do sąsiadującego z Oswalds kościoła, a potem oświadczył, że bluźnierstwo to domena diabła, on sam zaś, choć nie praktykujący, wierzy w Boga „jak w duchu każdy prawdziwy marynarz”.<sup>1159</sup> Gordonowi Gardinerowi, który zaproponował mu wstąpienie do jakiegoś klubu, którego członkami mogli być w zasadzie tylko anglikanie, odpisał: „urodziłem się rzymskim] k[atolikiem] i, choć nie biorę dogmatów zbyt serio, nigdy nie wyrzekłem się tej formy religii chrześcijańskiej. Regulamin [klubu] jest do tego stopnia

---

<sup>1155</sup> Do Pinkera, 5 II 1921, *LL*, II, s. 254–255; do Jean-Aubry'ego, 23 II 1921, *LF*, s. 163–164.

<sup>1156</sup> Do Karoli Zagórskiej, 6 III 1921, *Listy*, s. 398; por. do Garnetta; 16 III 1921, Garnett, s. 306.

<sup>1157</sup> *JCC*, s. 227.

<sup>1158</sup> Tamże, s. 228.

<sup>1159</sup> John Conrad, *Joseph Conrad – Times Remembered*, mpis.



teologiczny – że tak powiem – że równałoby się to odrzuceniu wiary moich ojców.”<sup>1160</sup>

Przebywający właśnie w Ajaccio H.-R. Lenormand, młody dramaturg francuski, entuzjasta Dostojewskiego i psychoanalizy, przedstawił się Conradowi, wprowadzony przez Roberta d'Humières. Trzy lata później wspominał, że Conrad zwierzał mu się z niemożności pracy: „Jedyny naprawdę tragiczny okrzyk, jaki może wydać pisarz: «Nie mogę już pracować!», rozbrzmiewał odtąd w każdej naszej rozmowie.” Jak się zdaje, Conrad dawał swobodny upust swoim najgorszym niepokojom wobec mało znanego pisarza. Wyznawał podobno, że myśli o śmierci i nie ma nadziei na ukończenie powieści, do której chciał zbierać materiał na Korsyce. „Nie znajduję słów odpowiadających moim myślom. Nigdy nie jestem pewien swoich twierdzeń. Jestem głupi!” Zgorszył Lenormanda nie chcąc czytać pożyczonych mu książek Freuda i odmawiając dyskusji o podświadomych motywach postępowania własnych bohaterów („Stałbym się zbyt świadomy, straciłbym całą niewinność.”). Nawet wyznawszy, że zawsze pasjonowały go stosunki między ojcem a córką – nie chciał pod tym kątem analizować *Szaleństwa Almayera*. „Nie chcę docierać do sedna – miał powiedzieć. – Chcę traktować rzeczywistość jak surowy i chropowaty przedmiot, po którym wodzę palcami. Nic więcej.”<sup>1161</sup> Lenormand nie zrozumiał widocznie, że odrzucając pokusę psychoanalitycznych spekulacji Conrad pozostawał wierny swoim artystycznym zasadom: widział własną rolę i obowiązek pisarski w przedstawianiu rzeczywistości, nie w poszukiwaniu tajemnych kluczy; w zdawaniu sprawy, nie w narzucaniu interpretacyjnych schematów.

Mimo wszystko, z perspektywy czasu, Conrad oceniał pobyt na Korsyce jako dość udany. Dużo przeczytał i „zgromadził trochę dobrego materiału do powieści”.<sup>1162</sup> Przypuszczalnie i niemożność pisania łatwiej mu było znieść z dala od domu i presji, jaką wywiera zwyczajny spokój własnej pracowni. Powrót przyspieszyli nieco, obawiając się strajku, którym grozili kolejarzy angielscy. Odpłynęli z Ajaccio 7 kwietnia i 10-go byli już w Oswalda.<sup>1163</sup> Czekał tam na Conrada ogromny list od Saint-John Perse'a i pierwsze recenzje wydanego 25 marca zbioru *O życiu i literaturze*. Poeta francuski, wówczas sekretarz poselstwa w Pekinie, pisał o swoich wrażeniach z podróży po Chinach, wspominał wizytę u Conrada i zapewniał: „często myślę o Panu, drogi przyjacielu, i życzę, by Go dziś bezzwłocznie opuścił stary artretyzm, aby uchronić dla pracy całą swobodę Pańskiego ducha”.<sup>1164</sup>

Wśród recenzji tomu *O życiu i literaturze* artykuł E. M. Forstera *Duma p. Conrada* zyskał później przesadną chyba sławę – ze względu na osobę autora i na wyrażony w tekście sąd, że Conrad „jest mglisty w samym środku podobnie jak i na brzegach, że ukryta szkatułka jego talentu zawiera zapach raczej niż klejnot [...] Żadnego credo, w istocie. Tylko opinie, i prawo do wyrzucenia ich za burtę, kiedy w świetle faktów wydadzą się absurdalne.”<sup>1165</sup> Niestety,

<sup>1160</sup> Do G. Gardinera, 8 X 1923, *Listy*, s. 456.

<sup>1161</sup> H.-R. Lenormand, *Note sur un séjour de Conrad en Corse*, „Nouvelle Revue Française” 1924, XII, s. 666–671.

<sup>1162</sup> Do Pinkera, poniedziałek [4 IV 1921], Berg; do Gide'a, 5 VIII 1921, *LF*, s. 166.

<sup>1163</sup> Do Pinkera, jw.; do Garnetta, poniedziałek [11 IV 1921], Garnett, s. 307. Wbrew twierdzeniu Jessie (*JCC*, s. 235–236) do strajku nie doszło.

<sup>1164</sup> List z 26 II 1921, Saint-John Perse, *Oeuvres complètes*, NRF, 1972, s. 889.

<sup>1165</sup> Artykuł ogłoszony anonimowo w „Nation and Athenaeum”, marzec 1921, s. 881–882 i przedrukowany w zbiorze *Abinger Harvest*.

nie wiemy, co Conrad o tym pomyślał. Inni recenzenci podkreślali niechęć autora do zwierzeń i wszelkiej intymności, trzymanie czytelnika na dystans. Musiało go to ucieszyć, jako zgodne z intencjami i usposobieniem. Krytyk londyńskiego „Bookmana” stwierdził, że najciekawsze i najcenniejsze są w tomie szkice polityczne; był to – biorąc pod uwagę niezwykłość poglądów Conrada na terenie angielskim – trafny osąd, który zapewne sprawił pisarzowi przyjemność.<sup>1166</sup>

Borysa zastali znowu bez pracy. Stracił ją podobno na skutek bankructwa firmy. Zresztą potrzebował pieniędzy od ojca i wtedy, kiedy był zatrudniony; przysyłał też, jak enigmatycznie wspomina Jessie, „raczej niepokojące listy”.<sup>1167</sup> Stan zależności materialnej i ogólnego nieustabilizowania trwał już dwa i pół roku – i miał trwać dłużej, przyczyniając Conradowi zgrzyoty.

Nie wiemy, ile Conrad wydawał na zapomogi dla członków rodziny i przyjaciół; zachowały się co do tego tylko fragmentaryczne dane (np. matka Jessie otrzymywała £ 12.10 miesięcznie, Karola Zagórska £ 120, a później £ 200 na rok<sup>1168</sup>), ale były to z pewnością kwoty sięgające kilkuset funtów rocznie. Samo utrzymanie domu kosztowało teraz £ 2300 (w tym dla Jessie na zakupy £ 728, czynsz za dom i wydatki na ogrody £ 500, światło, opał i samochód £ 400). Co prawda zarobił w ciągu roku £ 4264, ale po odliczeniu innych rozchodów pozostawało z tego chyba niewiele.<sup>1169</sup>

Było jednak za co przyjmować gości. Zjawiali się w Oswalds na każdy prawie weekend, a i w ciągu tygodnia często bawił ktoś z dłuższą lub krótszą wizytą. Panna Kinkead spędziła tu pierwsze dni czerwca, a wkrótce potem Conrad napisał pochwalny, ogólnikowy i wcale nie malarski wstęp do katalogu jej pejzaży Irlandii i Korsyki.<sup>1170</sup>

Często wymieniali wizyty z Pinkerami. Przyjeżdżał do Oswalds potentat prasowy lord Northcliffe, który czarował Jessie opowieściami o swojej matce. Obawa Conrada przed nieznanymi widocznie zmalowała, ale były to teraz przeważnie dosyć powierzchowne kontakty towarzyskie, bardziej cieszące Jessie – która mogła obecnie być panią domu bez konieczności trudzenia się w kuchni – niż Conrada. Wizyty przynosiły pożądaną dystrakcję, ale rzadko miały charakter intymniejszych stosunków. W listach do starych przyjaciół, teraz oddalonych przez ich własne kariery, rodziny i kłopoty, rzadko pomijał okazję wspomnienia dawnych czasów bliskiej zażyłości. Pisał do Galsworthy'ego „Kochany Jacku, napisałeś do mnie list najmilszego rodzaju. Tak – porozmawiać. Ale czy moglibyśmy rozmawiać? Moglibyśmy odtworzyć piękne (choć na pewno nie beztrioskie) podniecenie dawnych dni? Poczucie nierzeczywistości wdziera się wszędzie – mówię o sobie – takie, którego by nie pozostawiło życie pracowitego, powiedzmy, maklera giełdowego... może!”<sup>1171</sup> Tęsknił też bardzo za Curle'em, przez rok nieobecny w Europie, i w czerwcu radośnie witał go z powrotem. Był to dla Conrada jak gdyby trzeci syn, pod względem zainteresowań

<sup>1166</sup> G. S., *Conrad the Statesman*, „Bookman”, April 1921, s. 33–34.

<sup>1167</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 158; Conrad do E. Pinkera, 5 II 1921, Berg (fragm. opuszczony w *LL*, II, 254); *JCC*, s. 230.

<sup>1168</sup> Jessie do E. Pinkera, 25 III 1924, Berg; Conrad do T. Marynowskiego, 8 IX 1921, Listy, s. 407.

<sup>1169</sup> Do Pinkera, 18 IV 1921, Berg.

<sup>1170</sup> Do tegoż, 24 V 1921, Berg. Tu jedyna wzmianka o tym, że w latach wczesnej młodości odwiedził już Korsykę (*Dziela*, t. XXV, s. 120). Wystawa odbyła się w listopadzie i grudniu w United Arts Gallery.

<sup>1171</sup> Do Galsworthych, 10 V 1921, *LL*, II, s. 256.

najbliższy (Borys i John odnosili się obojętnie do literatury i humanistyki w ogóle) – i bezkonfliktowy, bo nawet jego perturbacje życiowe, jak nieudane małżeństwo, raczej ich do siebie zbliżały, niż oddalały.

Usiłował podjąć pracę nad „śródziemnomorską” powieścią – ale narzekał: „Nie mogę się w nią wgryźć. Nie wiem wcale, o co w niej idzie. Przygnębia mnie to i gniewa jednocześnie i chciałbym tylko powiedzieć sobie, że mnie to nie obchodzi. Ale mnie obchodzi. Okropny stan.”<sup>1172</sup> Jak zwykle wobec Pinkera był bardziej optymistyczny: tegoż dnia donosił, że zrobił „dobry początek” w robocie, a dwa dni później chwalił się, że właśnie napisał 1500 słów.<sup>1173</sup> Różnica w sprawozdaniach odzwierciedla też ciągle skoki nastroju; stwierdzał ogólnie, że „z rozmaitych powodów” nie jest „zbyt szczęśliwy”.<sup>1174</sup> Powodem głównym była pewnie owa niemożność „wgryzienia się” w powieść.

Dlatego chyba, całkiem nieoczekiwanie, zabrał się do tłumaczenia z polskiego. W maju 1921 roku Bruno Winawer, felietonista, komediopisarz i znakomity popularyzator współczesnej fizyki, przesłał Conradowi swoją nowo wydaną sztuczkę *Księga Hioba* z prośbą o znalezienie dla niej tłumacza. Conrad odpowiedział unikowo, w przesadnych barwach malując swoją bezradność („Nie znam ani jednego aktora, ani aktorki, ani dyrektora, ani kapitalisty-entrepenera, ani żadnej rzeczy, która teatru jest.”) i nie obiecując niczego poza rozejrzeniem się w możliwościach, kiedy będzie miał więcej czasu – ale już pisząc 12 czerwca pierwszy list do Winawera musiał być nie tylko powziąć decyzję przekładu, ale i nieźle posunąć się z robotą, bo dziewięć dni później oferował Wise'owi rękopis tłumaczenia.<sup>1175</sup> 27 czerwca przekazał tekst Normanowi McKinnelowi, z którym pertraktował w sprawie wystawienia *Tajnego agenta*, ale dopiero dwa miesiące później wyjawiał Winawerowi prawdę, wysyłając mu egzemplarz przekładu.<sup>1176</sup>

Niezwykła dlań wstrzeźliwość informacyjna była widocznie powodowana chęcią sprawienia Winawerowi miłej niespodzianki; liczył chyba na to, że będzie mógł donieść o przyjęciu sztuki przez jakiś teatr. Decyzja przetłumaczenia tego właśnie utworu była częściowo przypadkowa: książeczka Winawera nadeszła w momencie, kiedy nie mógł zdobyć się na pisanie powieści i, aby się rozerwać, postanowił spróbować, jak mu pójdzie przekładanie z ojczystego języka. Pisał do autora, że *Księga Hioba* ogromnie go ubawiła. Możliwe, bo komedyjka to śmieszna – ale i całkiem błaha, dosyć papierowa, niby kilka felietonowych obrazków połączonych w całość. Niektóre myśli i sceny mogły szczególnie przypaść Conradowi do gustu: pomstowanie na tępy materializm współczesności, pogarda otoczenia dla głównego bohatera, natchnionego naukowca-dziwaka, żartobliwy mizoginizm tegoż Herupa. Perswadując później producentowi teatralnemu, Allanowi Wade, że sztuka jest całkiem niezła i powinna się sprawdzić na scenie, robił to z pewnością w dobrej wierze. Liczył też widocznie na wywołanie ciekawości przez swoiste *curiosum*: tłumacz miał występować na afiszu jako „p. X”, ale nie pozostać nieznanym. „Chciałbym, żeby, kiedy

---

<sup>1172</sup> Tamże, s. 257.

<sup>1173</sup> Do Pinkera, 10 i 12 V 1921, Berg.

<sup>1174</sup> Do Galsworthy'ego, 8 VI 1921, *Listy*, s. 401.

<sup>1175</sup> Do Winawera, 12 VI 1921, *Listy*, s. 401–402; do Wise'a, 21 VI 1921, BL. 1 lipca wysłał Wise'owi rękopis i maszynopis, za które otrzymał £100, do Wise'a, 1 VII 1921, BL. Rękopis (BL) nosi datę 25 VI 1921.

<sup>1176</sup> Do Pinkera, 27 VI 1921, LL, II, s. 260 (z niepełną datą); do Winawera, 10 VIII 1921, *Listy*, s. 402–404.

dojdzie do rozlepiania afiszów, p. X pozostał na nich – ale żeby jednocześnie wszyscy wiedzieli, kim jest p. X.”<sup>1177</sup>

Gdyby tekst był trudniejszy, nie podjąłby się zapewne przekładu. Sztuczka Winawera napisana jest językiem łatwym, potocznym, z lekka indywidualizowanym. Zwłaszcza Herup i snobistyczny Żyd „Bolo” Bendziner wyrażają się w swoisty sposób. Conrad, mało stykający się z żywą polszczyzną, uprościł dialog, pominął np. scjentyficzne zwroty Herupa, i zagubił sporo dowcipnych niuansów.<sup>1178</sup> Funkcjonariusz policyjny Kuperko staje się u niego po prostu Kufrem. Akcja, w oryginale wyraźnie umiejscowiona we współczesnej Warszawie, na pograniczu wytwornego świata i półświatka, została w przekładzie oderwana od obyczajowych korzeni. Opuszczając w charakterystyce postaci wiele składników aktualnej satyry, Conrad zignorował też nie tylko niepoprawności językowe (których mógł nie dostrzec), ale w ogóle żydowskość dwu bohaterów, Bola i Mosana. Conrad bywa niekiedy posądzany przez nadgorliwców o antysemityzm; zaprzecza temu i fakt przekładu komedii Winawera, o którego polsko-żydowskim pochodzeniu musiał wiedzieć.

Winawer był z przekładu zadowolony.<sup>1179</sup> Niestety, pomimo licznych starań *Księga Hioba* nie została nigdy wystawiona po angielsku, a przekład ukazał się drukiem dopiero po śmierci tłumacza. W lecie 1921 roku Conrad czuł się „nieźle”<sup>1180</sup>, ale napisał bardzo niewiele. 27 lipca ogłosił w „Timesie” krótki szkic *Służba patrolowa Dover*.<sup>1181</sup> „Rozpaczliwie staram się ciągnąć powieść”, pisał 31 sierpnia do Curle'a, ale tekstu powstało niedużo, bo miesiąc później miał wszystkiego tylko 210 stron, a więc część I i niecałą II przyszłego *W zawieszaniu*.<sup>1182</sup>

Kwitło za to życie towarzyskie. Pinkerowie spędzali w Oswalds całe tygodnie, przyjeżdżali Sydney Cockerell, Curie, Hope, Walpole i wielu innych. Na ile wywoływane tym zamieszanie utrudniało Conradowi pracę, a na ile pozwalało zapominać o jej niemożności – niepodobna orzec. Użalał się: „Chciałbym móc wyłączyć z mojego życia wszystkie dźwięki i widoki i poświęcić się przez następne 25 dni tej powieści, która nie ma nawet tytułu. Słońce, wiatr, ptaszki, pompa elektryczna, wszystko wydaje się przeszkadzać. To jakby starać się odegnąć chmurę kłujących muszek.”<sup>1183</sup> Pięć dni później odłożył „powieść bez tytułu” i zaczął nowy utwór, przyszłego *Korsarza*.<sup>1184</sup> Ale i ten narastał bardzo powoli, bo po dwóch miesiącach liczył zaledwie 5500 słów. Miała to być nowela o rozmiarach około 12 tysięcy słów (tyle co *Pojedynek*); chciał ją ukończyć do lutego 1922 i włączyć do jednego tomu z *Księciem Romanem*. Termin lutowy związany był z planowaną podróżą Pinkera do Stanów Zjednoczonych. W drugiej połowie grudnia tytuł był już ustalony i Conrad zamierzał „zrobić opowiadanie tak długim, jak tylko możliwe w granicach długiej

---

<sup>1177</sup> Do A. Wade'a, 9 IV 1922, *LL*, II, s. 270–271.

<sup>1178</sup> Por. R. Jabłkowska, Joseph Conrad, s. 350–351.

<sup>1179</sup> Do Pinkera, 6 IX 1921, Berg; do Winawera, 20 IX 1921, *Listy*, s. 407.

<sup>1180</sup> Do A. Zagórskiej, 21 VIII 1921, *Listy*, s. 405.

<sup>1181</sup> Tę samą datę, 27 VII, nosi, mylnie zatem, rękopis (BL).

<sup>1182</sup> Do Curle'a, 31 VIII 1921, Curle, s. 127; do Pinkera, 30 IX 1921, Berg; rękopis *Suspense*, BL.

<sup>1183</sup> Do Pinkera, 4 X 1921, Berg. Do końca października chciał dociągnąć do 300 stron rękopisu, do tegoż, 30 IX 1921, Berg.

<sup>1184</sup> Data na rękopisie, Yale.

noweli [...] aby sama dopełniła tom nowel do odpowiednich rozmiarów rynkowych.”<sup>1185</sup> Ta sama niespokojna dbałość o dochody, związana ze świadomością słabnięcia sił, dyktowała zarówno sprzedanie Wise'owi rękopisu nie dokończonych jeszcze powieści, jak i częste snucie projektów rozmaitych wydań specjalnych i luksusowych, a więc przynoszących wysokie tantiemy.<sup>1186</sup>

Poza wszystkim innym, pieniądze umożliwiały chwilowe choćby ucieczki – od wszystkiego. W listopadzie 1921 roku pani Kate Meyrick, energiczna założycielka nocnych lokali w Londynie, otworzyła swój najbardziej znany klub: „43” przy 43 Gerrard Street. Mimo częstych zatargów z policją, głównie z powodu podawania alkoholu po dozwolonych godzinach, była to osoba ciesząca się względami „wyższych sfer”: wszystkie trzy córki i współpracownicy wydała za mąż za lordów. Wśród klientów „43” byli m. in. malarz Augustus John, rzeźbiarz Epstein, pisarz J. B. Priestley, bokser Georges Carpentier i wiele innych ówczesnych znakomitości. Pani Meyrick wspomina: „Do pierwszych gości należał też Joseph Conrad. Ze swoją krótką, nie przystrzyżoną brodą, ubraniem o marynarskim kroju i zmrużonymi oczyma wyglądał dokładnie na to, czym był: na eks-marynarza. Od razu uległam wpływowi jego uroku i prostoty; był tak bezpośredni, tak zupełnie naturalny, że czułam, iż chcę zostawić swoje zajęcia i po prostu z nim rozmawiać. Zdawał się również czuć do mnie sympatię, bo wychodząc powiedział, że ma nadzieję przyjść znowu na dłuższą pogawędkę. Niestety, nigdy się to nie zdarzyło. Kiedykolwiek później przychodził do klubu, tłumy innych ludzi sprawiały, że wszystkie byłyśmy zbyt zajęte, aby mieć czas na prawdziwą rozmowę.”<sup>1187</sup>

Jakiegokolwiek mógł uprawiać rozrywki, zdawał sobie boleśnie sprawę z marnego stanu swojego umysłu.<sup>1188</sup> Ucieszył się otrzymaniem od Russella jego podstawowej książki o filozofii poznania (*The Analysis of Mind*), przeczytał ją z zapalem – ale nie był w stanie kontynuować zaczętej dyskusji z autorem. Russell sprawił mu jeszcze inną, całkiem nieoczekiwaną przyjemność: nadał swojemu synowi imię Conrad właśnie na cześć pisarza, „...jestem głęboko wzruszony – zbyt głęboko, by móc to wyrazić – że pomyślał Pan o mnie w takiej chwili i w taki sposób”.<sup>1189</sup>

Nie miał wątpliwości, jaka jest główna przyczyna ciągłego smutku. Wyznawał nostalgicznie Grahamowi: „Od czasu kiedy Cię widziałem w Londynie, czułem się kiepsko i miałem częste bóle; nie przejmowałbym się tym, gdyby nie przygnębienie (wynikające z niemożności poważnej pracy), z którego nie mogę się jakoś otrząsnąć. Twój list, tak pełen przyjaźni i zrozumienia, był bardzo kojący. [...] Byłeś jedną z moich moralnych podpór w ciągu mego pisarskiego żywota [...] Twój z największą serdecznością.”<sup>1190</sup>

Zupełnie martwe było natomiast uczucie dawnej przyjaźni wobec Forda, do którego napisał tegoż dnia w odpowiedzi na prośbę o uregulowanie jakichś dawnych rozliczeń.

---

<sup>1185</sup> Do J. Pinkera, 9 i 19 XII 1921, Berg. Dla tak dziwnie złożonego tomu nie mógł wymyślić tytułu, do E. Pinkera, 6 II 1922, Berg.

<sup>1186</sup> Do Wise'a, 18 XI 1921, BL; otrzymał za rękopis £100. Do Rothensteina, 17 XII 1921, Harvard (o projekcie ilustrowanego fotografiami wydania *Zwierciadła morza*).

<sup>1187</sup> Mrs [Kate] Meyrick, *Secrets of the 43*, London 1933, s. 41–42.

<sup>1188</sup> Do Curle'a, 12 XI 1921, Curle, s. 133.

<sup>1189</sup> Do Russella, 18 XI 1921, *Listy*, s. 411; por. do tegoż, 2 XI 1921, *Listy*, s. 410.

<sup>1190</sup> Do Grahama, 6 XII 1921, Watts, s. 191.

Wysłał natychmiast 20 funtów, stwierdzając przesadnie, że więcej nie może, bo od dwu lat nie napisał niczego dochodowego – ale wyraźnie starał się utrzymać dystans.<sup>1191</sup> Nie zrobił tego zresztą tak kategorycznie i konsekwentnie jak w wypadku Elsie Hueffer, która rok wcześniej starała się, nieoczekiwanie i z przyczyn sobie tylko wiadomych, nawiązać zerwane przed laty stosunki. Odpowiedział jej wówczas uprzejmie, że nie widzi celu.<sup>1192</sup>

„Cały zeszły rok nie mogłem pracować na serio – ani nawet skupić myśli bez ogromnego wysiłku. To mię niepokoi i gryzie. *Je ne suis pas très heureux, ma chère*” – pisał 27 stycznia 1922 roku w makaronicznym, polsko-francuskim liście do Anieli Zagórskiej. Niemożność koncentracji myślowej i zdolność do pracy tylko zrutynizowanej, automatycznej – to znowu charakterystyczne przejawy stanów depresyjnych.<sup>1193</sup> Nowy rok też zaczął się niedobrze: „przez mniej więcej cały miesiąc byłem w łóżku z influencą skomplikowaną przez podagrę. *C'était charmant*. Dziś właśnie zeszedłem na dół, do mego gabinetu, gdzie wszystko wygląda tak jakoś obco i nieprzyjemnie.”<sup>1194</sup> Jeszcze nie wydobrzył po chorobie, kiedy spadł na niego cios w postaci nagłej śmierci Pinkera, który umarł 8 lutego 1922 roku w Nowym Jorku. Ogromnie się tym przejął. „Dwadzieścia lat przyjaźni i ciągła przez większą część tego czasu wymiana najbardziej intymnych myśli i uczuć stworzyły więź tak silną jak najbliższe pokrewieństwo” – depešował do syna zmarłego. A kiedy Walpole, któremu również się zwierzył, jak bardzo odczuł stratę Pinkera, ogłosił piękny artykuł pośmiertny – spotkawszy go w Londynie Conrad zarzucił mu ręce na szyję i ucałował. Miał pełną świadomość tego, ile zawdzięcza wieloletniemu zaufaniu i poparciu finansowemu agenta.<sup>1195</sup>

Firmę ojca a wraz z nią interesy Conrada przejął teraz Eric Pinker – „ale to nie to samo”, napisał Conrad do Karoli Zagórskiej.<sup>1196</sup> W porządkowaniu spraw finansowych („Moja sytuacja materialna jest trochę nadwężona. Pinker był optymistą. Przez dwa lata wydawałem za wiele i teraz trzeba będzie pokutować.”<sup>1197</sup>) dopomagał Conradowi niezastąpiony Curle.<sup>1198</sup> Eric Pinker natomiast musiał, podobnie jak przedtem jego ojciec, zajmować się także sprawami Borysa, który w sierpniu 1921 nareszcie znalazł pracę, tym razem w londyńskim salonie sprzedaży samochodów, prowadzonym przez kolegów z wojska. W marcu wpadł jednak znowu w kłopoty i Conrad musiał pospieszyć z pomocą.<sup>1199</sup>

20 marca Conrad donosił Curle'owi, że „pilnie pracuje [...] dyktując cały ranek, poprawiając przez resztę dnia”. Na początku kwietnia musiał się położyć do łóżka, tak mu dolegała podagra – ale tym razem nie przerwał roboty. Dyktował leżąc i zapewniał Pinkera, że nie upada na duchu. 10 kwietnia wstał, a dwa tygodnie później wysłał rozdziały 4, 5 i 6 *Korsarza*.<sup>1200</sup> Prowadził w tym czasie obszerną korespondencję z kolejnym impresario

<sup>1191</sup> Do Forda, 6 XII 1921, Yale; por. do tegoż, 15 XII 1921, *Listy*, s. 414–415.

<sup>1192</sup> Do Elsie Hueffer, 29 XI 1920, Yale.

<sup>1193</sup> A. Kępiński, *Melancholia*, s. 2, 97, 142.

<sup>1194</sup> 27 I 1922, *Listy*, s. 415.

<sup>1195</sup> Do E. Pinkera, 10 II 1922, *LL*, II, s. 265; Hart-Davis, *Hugh Walpole*, s. 219; por. do Quinna, 15 VII 1916, NYPL.

<sup>1196</sup> 22 II 1922, *Listy*, s. 417.

<sup>1197</sup> Do Anieli Zagórskiej, 19 IV 1922, *Listy*, s. 418–419.

<sup>1198</sup> Do Curle'a, 22 III 1922, Curie, s. 139.

<sup>1199</sup> Do E. Pinkera, 23 III 1922, Berg; por. do Curie'a, jw.

<sup>1200</sup> Do Curle'a, poniedziałek 6 ppoł. [20 III 1922], Curie, s. 138; do E. Pinkera, 8 i 11 IV 1922, Berg.

teatralnym, Allanem Wade, na temat *Tajnego agenta* i *Księgi Hioba*. Jak poprzednio Galsworthy'emu, tak teraz Wade'owi usiłował wykazać zalety swojej sztuki. Odwoływał się jednak przede wszystkim do jej „nastroju” i „wybujałej Conradowskości” – a więc do tego, co raczej kojarzyć się mogło z tekstem, niż było w nim zawarte. Przyznawał zresztą, że nie jest dramaturgiem, ale właśnie dlatego liczył na *succès de curiosité*.<sup>1201</sup> Tą samą nadzieją kierował się zapewne J. H. Benrimo, kiedy kilka miesięcy później postanowił *Tajnego agenta* wystawić.

Tymczasem wiadomość o przełożeniu komedii Winawera musiała się rozejść, bo zaczęto się zwracać do Conrada w sprawie tłumaczeń innych polskich pisarzy. Garnett zagadnął go o *Dzieje grzechu*; odpisał krytycznie: „Szczерze mówiąc nie myślę, by [powieść] nadawała się do tłumaczenia. Ostatecznie przecież epizody z międzynarodową morderczynią zajmują niewiele miejsca. Całość jest przykra i często niezrozumiała w komentarzach i psychologii. Często występuje nieuzasadniona brutalność. Wiesz, że nie jestem przeculony. Druga książka, wielka historyczna machina, nazywa się *Ashes* [*Popioły*]. Obie powieści odznaczają się oczywiście pewną wielkością – wielkością dzikiego krajobrazu – obie też wymagają zbyt wiele cierpliwości i tolerancji odbiorczej.”<sup>1202</sup> Niemniej poprosił Zagórską: „zechciej przypomnieć mnie p. Żeromskiemu oraz przekaż mu wyrazy mego najgłębszego poważania i szczerych uczuć. *C'est un, Maître*. Wrażenie, jakie wywarła na mnie jego indywidualność, pozostało niezatarte w mojej pamięci.”<sup>1203</sup> W kwietniu 1922 trafił z kolei do Conrada jakiś tekst Sieroszewskiego z którym „nic nie mógł zrobić”.<sup>1204</sup> Później otrzymywał coraz więcej książek współczesnych pisarzy polskich (m. in. *Międzymorze* z obszerną dedykacją Żeromskiego). Czy i które z nich czytał – trudno powiedzieć, bo nawet komplementy pod adresem *Rumaka Światowida* Tadeusza Żuka-Skarszewskiego są tak ogólnikowe, że mogą się odnosić do każdej niemal książki. Tylko dokumentalną *Pożogę* Zofii Kossak-Szczuckiej czytał na pewno i z entuzjazmem.<sup>1205</sup> Desmond MacCarthy, wybitny krytyk i eseista angielski, odwiedził Conrada wiosną 1922 roku. W swoich *Portraits* tak później wspominał pisarza: „Uderzyła mnie długość jego głowy od podbródka do szczytu, podkreślona przez zaostrzoną siwiejącą brodę, którą wysuwało naprzód stałe odchylenie głowy do tyłu, na uniesionych barkach. Czarne brwi, zakrzywiony nos, przygarbione ramiona nadawały mu wygląd bardziej nawet jastrzębi, niż sugerowała fotografia. Oczy miał bardzo bystre i ciemne, kiedy je otwierał szeroko – ale jeżeli nie były rozświetlone i rozszerzone zapalem lub irytacją, pozostawały na wpół ukryte i jak gdyby zasnute czymś w rodzaju oderwanej, sennej medytacji. Jego zachowanie – spokój w głosie i gestach, nieco wyszukana. uprzejmość – było swobodne, ale nie ośmielające. Maniery miał takie, że nie do poznania poprawiały

---

<sup>1201</sup> Do Galsworthy'ego, 8 VI 1921, *Listy*, s. 399–4100; do A. Wade'a, 4 i 9 IV 1922, *LL*, II, s. 267–270.

<sup>1202</sup> Do Garnetta, 2 IX 1921, *Listy*, s. 406.

<sup>1203</sup> Do A. Zagórskiej, 14 XII 1921, *Listy*, s. 414. Również Winawera prosił o przekazanie pozdrowień Żeromskiemu, 12 IV 1922, *Listy*, s. 418.

<sup>1204</sup> Do E. Pinkera, 27 IV 1922, Berg.

<sup>1205</sup> Katalogi antykwariatu księgarskiego W. Heffer and Sons w Cambridge, nr 251 z roku 1925 i 267 z 1926, zawierają liczne polskie książki z biblioteki Conrada. Mniej szczegółowy katalog Hodgsona wielkiej aukcji książek, rękopisów i poprawionych maszynopisów ze zbiorów Conrada (London, 13 III 1925) zawiera m. in. (pozycja 144) G. Brandesa Poland, 1903, „i inne na tenże temat, 6 tomów”. Conrad do Kate Żuk-Skarszewskiej, 20 I 1923, *Listy*, s. 440; do A. Zagórskiej 24 XI 1922, *Listy*, s. 431.

zachowanie się odwiedzającego. Był w bardzo znacznym stopniu z a g r a n i c z n y m dżentelmenem. Najwidoczniej spodziewał się, że inni będą szanować godność nie tylko jego (to rozumiało się samo), ale i własną. Domyśliłem się, że podobnie jak jego ziomkowie, Polacy, i podobnie jak Irlandczycy, mógł być szczodry w komplementach – ale głupim byłby, ktokolwiek by nie dostrzegł, że ta rozkoszna wspaniałomyślność pochwał może skrywać zasoby cierpkiej surowości. Lata spędzone na morzu nie zostawiły ani śladu szorstkości w jego obejściu. Rozmawiał tak, jak człowiek, który ceni to, co w naturze ludzkiej subtelne, skrajne i honorowe – oraz ceni sztukę prozy. Umysłowo wydawał się być rodzajem kwietysty; nie lubił wywoływać dyskusji.”<sup>1206</sup>

Jednakże kiedy w kwietniu Curle przesłał mu rękopis swojego artykułu *Conrad na Wschodzie* – przed dyskusją się nie cofnął. Przyjaźnie, ale ostro zaatakował dwie koncepcje Curle'a: sugestię, że istnieje ścisły związek między „treścią jego utworów a ich genezą – a głównie ich autentycznym, lokalnym tłem (sam tu sporo zawinił swoimi notami Od autora) – oraz określanie go jako pisarza posępnego i tragicznego. Już wcześniej, zaniepokojony tematem artykułu Curle'a, zwracał uwagę na swoje inne, wcale nie egzotyczne zainteresowania: „Równie dobrze możesz napisać, zgodnie z prawdą, że czytuję biografie i pamiętniki. Fascynuje mnie historia. Morska, wojskowa, polityczna.” Curle, zawodowy dziennikarz, chciał interpretować Conrada trochę jak pisarza turystyczno-krajoznawczego. Conrad protestował: „Dziwny to los, że na wszystko, co dla konkretnego artystycznego celu starałem się zostawić nieokreślonym, sugestywnym, w cieniu pierwotnej inspiracji – że na wszystko to rzuca się światło i cała nieważkość tego (w zestawieniu z bogactwem – mówię to bez zarozumiałstwa – moich koncepcji) zostaje wystawiona na komentowanie byle dumnia, budząc rozczarowanie przeciętnego czytelnika.”

Z innych, jawnie komercyjnych powodów domagał się usunięcia zdań o „ponurości, opresji i tragizmie. „[...] taka reputacja, uzasadniona lub nie, odebrała mi niezliczonych czytelników [...] Stanowczo sprzeciwiam się nazywaniu mnie «tragikiem». To gorszące.” Na przysłanym mu egzemplarzu wprowadził sugerowane poprawki. Chciał również, by krytyk dodał, że jego utwory są „interesujące – w tym sensie, jak to rozumie przeciętny człowiek – dzięki niespodziankom, akcji itd.”<sup>1207</sup> Curle pokornie przyjął wszystkie zalecenia. W ten sposób Conrad sam spłycał rozumienie własnej twórczości – tym bardziej bezsensownie, że Curle nie miał zamiaru ogłaszać szkicu w popularnej prasie, ale w pismach elitarnych.

W maju jeździł do Londynu, później do Pinkerów – ale żalił się Garnettowi: „skoro tylko wyjeżdżam z domu, natychmiast rozpadam się w kawałki, zarówno psychicznie, jak i fizycznie”. Narzekał na pisany utwór, nadal przewidziany jako „długa nowela”: „dam Ci znać, skoro tylko *Korsarz* przestanie grasować po morzach – i pójdzie do licha. Nie masz pojęcia, jak on i cała zgraja innych zwariowanych typów, które siedzą mi na głowie, działają mi na nerwy. Nigdy czegoś podobnego nie przeżywałem. Bywałem nieskończenie przygnębiony robotą, ale nigdy nie zdarzyło mi się być tak wytrąconym z równowagi tym, co muszę robić.”<sup>1208</sup> Ale pracował, i to bardzo szybko. W maju i czerwcu powstało dziesięć

<sup>1206</sup> D. MacCarthy, *Portraits*, London 1931, s. 68–69.

<sup>1207</sup> Do Curle'a, 24 IV, *Listy*, s. 419–421, i 5 IV i 2 V 1922, Curle, s. 140 i 148. Por. ćwierć wieku wcześniej do Grahama, 31 I 1898, Watts, s. 70–71.

<sup>1208</sup> Do Garnetta, 24 V 1922, *Listy*, s. 422.



rozdziałów, ponad dwie trzecie tekstu powieści. „To wszystko waliło się na mnie w końcu jak przez pękniętą tamę... Ledwie się mogłem do kogokolwiek odezwać.”<sup>1209</sup>

Nazwał potem *Korsarza* „książką sentymentów – wielu sentymentów”.<sup>1210</sup> W późnej twórczości Conrada to jedyny utwór, który rzeczywiście angażował wiele głębokich uczuć pisarza: nostalgii za Morzem Śródziemnym, niechęć do rewolucji, nabyty patriotyzm angielski ciągle przeciwstawiany surowemu, bardziej spontanicznemu przywiązaniu do ziemi, która człowieka zrodziła.

Skończył 27 czerwca, a następnie do 16 lipca poprawiał i uzupełniał tekst, co powiększyło liczbę rozdziałów do szesnastu.<sup>1211</sup> Powieść „wyniosła się z domu; to jak przebudzenie się z koszmarne snu o nieskończonym wysiłku wydobywania się z bagna”.<sup>1212</sup>

Jeszcze zanim poprawił cały tekst, musiał pojechać na tydzień do Londynu. Jak się zdaje, było to związane z nowymi kłopotami Borysa, który wpakował się w jakąś kabałę i narobił długów. „Mam nadzieję, że zniosłem wstrząs z należyтым męstwem. Człowiek nie chce pokłócić się z własnym synem tak długo, jak długo jeszcze weń trochę wierzy. To dla mnie fatalna sprawa. Można zdobyć pieniądze dodatkową pracą, ale w tej aferze ważny jest czynnik czasu.”<sup>1213</sup> Jean-Aubry'emu skarżył się na „gorzki zawód” i na „przygnębiającą atmosferę” całej „ciężkiej sprawy”.<sup>1214</sup> Ile go to kosztowało, nie wiemy, ale właśnie w tym czasie musiał sobie załatwić w banku kredyt w wysokości 500 funtów.<sup>1215</sup>

Na szczęście Borys znalazł niebawem stałą i dobrą posadę: od połowy sierpnia zatrudniony został w Coventry przez znaną firmę samochodową Daimlera.<sup>1216</sup>

Zapewne perturbacje z Borysem skłoniły Conrada do uregulowania spraw spadkowych przez sporządzenie 1 sierpnia precyzyjnego testamentu. Jedynymi spadkobiercami zostawali: Jessie (3/5 dochodu z masy spadkowej) i synowie (po 1/5s); nie poczynił żadnych szczegółowych zapisów; wykonawcami mianował Ralphi L. Wedgwooda i Richarda Curle'a.<sup>1217</sup>

Jeszcze w styczniu 1920 r. Curle prosił Conrada o napisanie przedmowy do tomu artykułów podróżniczych *Wanderings*; Conrad wyperswadował mu wówczas, że wyglądałoby to na zbyt oczywistą protekcję. Teraz Curle, przygotowując do druku następny tom, *Into the East*, ponowił prośbę – i Conrad, głęboko zobowiązany, nie mógł odmówić. W ostatnich dniach lipca napisał przedmowę w formie szkicu o książkach podróżniczych w ogóle.<sup>1218</sup> Potem snuł plany: oto już bez przeszkód skupi się spokojnie nad powieścią

---

<sup>1209</sup> Do Curle'a, 29 VI 1922, Curie, s. 151. Tłumaczy się tu z niepisania listów – trochę przesadnie, bo w ostatnich dniach i gościł Jean-Aubry'ego (17–20 VI), i korespondował. Ale podobnie przesadzał i wobec innych, por. do Jean-Aubry'ego, 27 V 1922, *LF*, s. 170 – apelując o współczucie.

<sup>1210</sup> Do Garnetta, 21 XI 1923, Garnett, s. 328.

<sup>1211</sup> Do Pinkera, 27 VI i 20 VII 1922, Berg. Rękopis (Yale) ma datę 16 VII 1922. 20 VII oferował brulion rękopisu Wise'owi za 150 funtów, do Wise'a, BL.

<sup>1212</sup> Do Galsworthy'ego, 7 VIII 1922, *LL*, II, s. 274.

<sup>1213</sup> Do Grahama, 7 VII 1922, Watts, s. 193–194.

<sup>1214</sup> Do Jean-Aubry'ego, 9 VIII 1922, *LF*, s. 171–172.

<sup>1215</sup> Do Pinkera, 10 VIII 1922, Berg. Por. list Jessie do W. Dawsona z 18 V 1926, Duke.

<sup>1216</sup> Do Curle'a, 24 VII 1922 i 12 I 1923, Curle, s. 154 i 171; B. Conrad *My Father*, s. 162.

<sup>1217</sup> Odpis testamentu (oryginał w Somerset House, Londyn) udostępnił mi Hans van Marle.

<sup>1218</sup> Do Curle'a, wtorek [6 lub 13 I 1920] i 24 VII 1922, Curle, s. 87–89 i 153.

śródziemnomorską, „napisaną w połowie”, i skończy ją na początku przyszłego roku.<sup>1219</sup> Fizycznie czuł się „całkiem dobrze” i miał nadzieję, że poprawa jest stała.<sup>1220</sup> Ale równocześnie narzekał na fatalny nastrój: „całą duszę mam obolałą. Oczywiście moja wina” – wyznawał Galsworthy'emu. Przez kilka miesięcy nie napisał nic. „Żyłem – i tyle” – stwierdził lakonicznie w liście do Jean-Aubry'ego.<sup>1221</sup> Nie wyrwała go z depresji ani wizyta, którą w połowie września złożyli razem z Johnem Robertowi Jonesowi w Liverpoolu, ani wycieczka do północnej Walii.<sup>1222</sup> Walczył ze sobą. „Nie robiłem nic innego, tylko rozmyślałem – zagłębiałem się w stałej medytacji – nad powieścią. Już prawie jest! Prawie do uchwycenia. Prawie gotowe do przelania na papier – ale jeszcze niezupełnie. Bronię się przed przygnębieniem. Słowo od Ciebie by pomogło” – zwierzał się Curle'owi.<sup>1223</sup>

Na początku października ogromnie się podniecił przygotowaniami do wystawienia *Tajnego agenta*. Sam fakt przyjęcia dramatu przez J. Harry'ego Benrimo z Ambassadors Theatre pobudził go do snucia projektów następnych przeróbek: „Nie wiem, mój drogi Panie, czy kiedykolwiek uderzyło Pana, że w *Złotej strzale* kryje się wielka możliwość sztuki. [...] i jest zawarty dramat w tekście *W oczach Zachodu*, którego pierwszy i ostatni akt mam naprawdę w głowie bardzo konkretnie.” Chęć znalezienia namiastki nowej twórczości na drodze przetrwania dawnej widać tu wyraźnie: „Fascynujące jest powtórne zrobienie czegoś takiego w innym medium [...] A jeżeli później ludzie zaczną nagle mówić: «Ten Conrad pisywał swoje zakichane opowiadania, a teraz, po przemyśliwaniu nad niektórymi przez piętnaście lat, usiłuje nam pokazać, jak się je powinno opowiedzieć na scenie» – no cóż, moja kariera jest w całości dostatecznie wyjątkowa, aby i ta jej ewolucja mogła być uznana za przejaw twórczej sztuki.” Eric Pinker potrafił mu jednak wyperswadować te pomysły w imię dotrzymania wierności formie powieściowej.<sup>1224</sup>

Conrad przyglądał się próbom na scenie i początkowo był całkiem zadowolony. Później stawał się coraz bardziej niespokojny: spierał się z reżyserem o dokonywane skróty (choć później twierdził, że sam je chciał wprowadzić), denerwował grą poszczególnych aktorów, utyskiwał, że „ci ludzie nigdy nie będą w stanie zrozumieć tekstu – ani nawet przyzwolicie nauczyć się go do czwartku”, i wyznawał, że czuje się „głęboko przygnębiony” i „niezwykle zirytowany umysłowo z powodu tej przekłętej sztuki”.<sup>1225</sup> Bywał na próbach z generalną włącznie, ale dwa dni przed premierą oświadczył Garnettowi: „Rzecz została cudownie zwulgaryzowana. Nie wiem, czy mam się śmiać, czy przeklinać.” Na premierę (2 listopada) nie poszedł rzekomo z powodu kaszlu, wysyłając tylko Jessie, która rada była z fety. Pozostał jednak w Londynie i z podnieceniem wyczekiwał wiadomości z teatru. Nie poszedł później na żadne z dziesięciu odegranych przedstawień.<sup>1226</sup>

<sup>1219</sup> Do Doubledaya, 3 VIII 1922, Princeton; do Pinkera, 12 VIII 1922, Berg.

<sup>1220</sup> Do Doubledaya, jw.; do Curle'a, 23 VIII 1922, Curle, s. 154.

<sup>1221</sup> Do Galsworthy'ego, 7 VIII 1922, *LL*, II, s. 274; do Jean-Aubry'ego, 22 IX 1922, *LF*, s. 173

<sup>1222</sup> *JCC*, s. 239; do Curle'a, 18 IX 1922, Curle, s. 155.

<sup>1223</sup> Do Curle'a, 1 X 1922, Curle, s. 157.

<sup>1224</sup> Do Pinkera, 8 X 1922, *LL*, II, s. 276–277, i 12 X 1922, Berg.

<sup>1225</sup> Do Curle'a [X 1922], Curle, s. 160; do J. H. Benrimo, 21 X 1922, Yale, i 27 X 1922, *LL*, II, s. 277–278 (ale por. do Garnetta, 31 X 1922, Garnett, s. 317); do Jean-Aubry'ego, 27 X 1922, *LF*, s. 178–179.

<sup>1226</sup> 31 X 1922, Garnett, s. 316; R. L. Mégroz, *A Talk with Joseph Conrad*, s. 31; do Pinkera, 11 XI 1922,

Sztuka została źle przyjęta przez prasę, a i publiczność nie okazała zainteresowania. Na przekór przedpremierowym skargom Conrada, aktorów raczej chwalono, ganiono zaś tekst. Pocieszany przez przyjaciół, Conrad zapewniał, że się nie przejmuje niepowodzeniem – ale było to robienie dobrej miny do złej gry. Zmienił front: starając się wytłumaczyć klępkę, nie winił już aktorów – przeciwnie, przyznawał się, że był wobec nich niesprawiedliwy. Stwierdzał natomiast, że „nawet sztuka napisana przez anioła nie mogłaby się oprzeć jednomyślnemu natarciu prasy”, i dodawał, że ogromnie współczuje aktorom.<sup>1227</sup> Zapytany przez redakcję „Evening Standard”, co myśli o niechętnym przyjęciu *Tajnego agenta*, odpowiedział rycersko: „Sądzę, że żaden dramatopisarz nie był nigdy stracony w sposób równie wyrozumiały i przyjazny, tak że nawet nie czuję się winny. Jedyna bolesna strona to zmarnowanie ciężkiej pracy wszystkich zainteresowanych.”<sup>1228</sup> Ostatecznym pocieszeniem była myśl, że dawno przewidział niepowodzenie.<sup>1229</sup> W dniu zdjęcia *Tajnego agenta* z afisza ukończył, jakby symbolicznie, szkic *Poza literaturą* – pochwałą absolutnie ścisłej, dającej się obiektywnie ocenić prozy „Wiadomości Żeglarskich”.<sup>1230</sup>

Parę tygodni przedtem w obszernym liście do Bertranda Russella przedyskutował jego program reform politycznych w Chinach, zawarty w książce *The Problem of China*. Russell, przekonany wówczas o słuszności i potrzebie wprowadzenia reform socjalistycznych, propagował ustanowienie w Chinach swoistej oligarchii mędrców, która by przekształcała kraj w odpowiednim duchu. Conrad protestował, wykładając powody swojej nieufności do politycznych lekarstw na wszystko: „Nigdy, w żadnej książce ani wypowiedzi, nie natrafiłem na nic dostatecznie przekonującego, co choć przez chwilę naruszyłoby moje głęboko zakorzenione przeświadczenie o fatalizmie, który rządzi ludzkim światem. [...] Jedynym ratunkiem dla Chińczyków i dla nas byłaby zmiana w sercach, ale patrząc na historię ostatnich 2000 lat nie widzę powodów, które pozwalałyby spodziewać się takiej przemiany, nawet teraz, kiedy człowiek zabrał się do latania – niewątpliwie wielkie «podniesienie się», ale zmiana mała. Człowiek nie lata jak orzeł – lata jak chrząszcz. A zauważył Pan zapewne, jak brzydki, śmieszny i bezsensowny jest lot chrząszcza.” W ciągu ćwierćwiecza od polemiki z Grahamem nie uwierzył więc w spontaniczną dobroć natury ludzkiej. Ten sam sceptycyzm, nie pozwalający zaufać, że słuszność wyznawanych poglądów uwalnia ludzi od wad i słabości, podyktował ostry sprzeciw wobec zalecanego przez Russella systemu rządzenia: „Jeśli nie można polegać na konstytucji otwarcie ogłoszonej i mającej przynajmniej pewne szanse, że będzie zrozumiana przez lud – to jakim zaufaniem można darzyć samozwańczą i zapewne tajną organizację (z natury rzeczy musi ona stać ponad prawem), która ma chwalić lub potępiać jednostki lub instytucje?... Na c a ł y m ś w i e c i e nie znajdzie się dość honoru, cnót i altruizmu, aby uczynić taką radę czymkolwiek innym niż największą groźbą dla wszelkiego rodzaju moralnej, umysłowej i politycznej niezależności. Stałaby się ona

---

Berg; do Galsworthy'ego wtorek [14] XI 1922, *LL*, II, s. 282.

<sup>1227</sup> Do H. A. Jonesa, 7 XI 1922, *LL*, II, s. 279. Podobne stwierdzenia we wszystkich listach z tego okresu.

<sup>1228</sup> „The Evening Standard”, 8 XI 1922, s. 9.

<sup>1229</sup> Do G. Gardinera, b.d., Harvard; do B. Winawera, 23 XI 1922, *Listy*, s. 429. Istotnie, 17 I 1921 pisał do Sandemana: „Przewiduję dla niej [sztuki] zamróż, urozmaicony – czy złagodzony – pewną dozą zaciekawienia ze strony małej części publiczności; a ze strony krytyków, wniosek że «Conrad nie potrafi napisać sztuki.»” (*LL*, II, s. 253.)

<sup>1230</sup> Do Pinkera, 11 XI 1922, *LL*, II, s. 280.

siedliskiem donosicielstwa, intryg i zazdrości najpodlejszego rodzaju. Ani wolność myśli, ani pokój serca, ani geniusz, ani cnota, ani jakikolwiek indywidualny gest wzniesienia głowy ponad służalcze masy nie byłyby bezpieczne pod władzą takiej rady – przy nieuniknionej demoralizacji jej organów wykonawczych.”<sup>1231</sup>

Wynikałoby z tego, że demokracja, na którą się dawniej tyle razy krzywił, jest jego zdaniem mimo wszystko systemem lepszym. Taki wniosek popiera list komentujący sukces Partii Pracy, która z wyborów 15 XI 1922 wyłoniła się jako drugie stronnictwo Wielkiej Brytanii i zyskała status oficjalnej opozycji. „Nie wiem, czy wejście klasowych partii do życia politycznego jest teoretycznie dobre jako takie. Klasa jest dla mnie z założenia rzeczą nienawistną. Jedyną klasą rzeczywiście godną zauważania jest klasa uczciwych i zdolnych ludzi, niezależnie od tego, do jakiej sfery ludzkiej działalności należą – to znaczy klasa pracowników w całym narodzie. [...] Ale jeżeli partie klasowe mają powstać [...] to jestem zadowolony, że ta właśnie odniosła wyraźny sukces w wyborach.”<sup>1232</sup>

Zwierał się Russellowi z „niewytłumaczalnego przygnębienia”. Miesiąc później, pisząc do Sandemana, był w takim samym nastroju. Cytował anonimowego Amerykanina: „Życie to jedna cholerna sprawa po drugiej.” Znużony „głupotą tego wszystkiego”, pracował dalej – „z konieczności”. Twierdził, że „musi” skończyć powieść do kwietnia albo nawet marca.<sup>1233</sup> W połowie grudnia liczyła 45 tysięcy słów (tj. część I i II; w ciągu czternastu miesięcy podyktował więc zaledwie 19 stron tekstu) i otrzymała prowizoryczny tytuł *W zawieszeniu*.<sup>1234</sup>

Czytał w tym okresie podobno wyłącznie Prousta<sup>1235</sup>, który zmarł właśnie 18 listopada 1922. W grudniu napisał o nim piękną notę, w której sławi „ukrytą wielkość” Prousta, polegającą na mistrzostwie analizy doprowadzonej do stopnia twórczości. Jean-Aubry był zdania, że Conrad, obok Ortegi y Gasset, był pierwszym, który naprawdę docenił autora *W poszukiwaniu straconego czasu*.<sup>1236</sup> W latach dwudziestych francuskie lektury Conrada były szczególnie obfite. Wiązało się to częściowo z pracą nad „francuskimi” powieściami historycznymi, *Korsarzem* i *W zawieszeniu*, ale dotyczyło również literatury współczesnej: Gide'a, Larbauda, Valéry'ego i wielu innych.<sup>1237</sup>

Zawarł w tym czasie osobistą znajomość z dwoma znakomitymi Francuzami: Paulem Valéry i Maurice'em Ravelem. Poznał ich w londyńskim salonie lady Colefax i bardzo sobie wzajemnie przypadli do gustu. „Byli dla mnie obaj uroczy – chwalił się Gide'owi. – Od pierwszego wejrzenia poczułem do Valéry'ego prawdziwą sympatię.” Z Ravelem spotkał się znowu w kwietniu 1923 roku, a w październiku tegoż roku kompozytor i poeta złożyli wizytę

---

<sup>1231</sup> Do Russella, 23 X 1922, *Listy*, s. 424–425

<sup>1232</sup> Do E. L. Adamsa, 20 XI 1922, *LL*, II, s. 285. Nb. Conrad niezdawał sobie widocznie sprawy, że Labour Party szybko traciła w tym czasie swój klasowy charakter; por. A. J. P. Taylor, *English History 1914–1945*, s. 198.

<sup>1233</sup> Do Sandemana, 21 XI 1922, *LL*, II, s. 285–287; do Doubledaya 15 XII 1922, Princeton.

<sup>1234</sup> Do Pinkera, 14 XII 1922, Berg (*The Suspense*); do Doubledaya, jw.

<sup>1235</sup> Do Sandemana, 21 XI 1922, *LL*, II, s. 287.

<sup>1236</sup> Do C. K. Scotta Moncrieffa, 17 XII 1922, *LL*, II, 291–292; *Dzieła*, t. XXV, s. 150–152. Por. także do J. C. Squire'a, 30 XI 1922, *Listy*, s. 431–432. Jean-Aubry, *Souvenirs*, „Nouvelle Revue Française” 1924, XII, s. 679.

<sup>1237</sup> Por. np. do Gide'a, 5 VIII 1921, *LF*, s. 165; do Jean-Aubry'ego, 20 XII 1922, *LF*, s. 180; G. Jean-Aubry, *Des heures anglaises*, „Cahiers du Sud” 1946, s. 135.

w Oswalds. Rozmawiali wówczas żywo na temat wartości bojowej flot angielskiej i francuskiej w dobie wojen napoleońskich – co było kwestią bliską sercu autora *Korsarza*. Valéry'ego zadziwił „straszny” akcent w angielszczyźnie Conrada.<sup>1238</sup>

Coraz większy rozgłos i zainteresowanie wśród pisarzy i krytyków, jakimi cieszył się po drugiej stronie Kanału („Boom na J. C. we Francji”, chwalił się Curle'owi), nie tylko sprawiały bezpośrednią przyjemność, ale budziły nadzieje otrzymania nagrody Nobla. Znamienne, że z inicjatywą w tej sprawie wystąpili podobno właśnie Francuzi (i Szwedzi), nie Anglicy. Conrad bardzo się tą możliwością przejmował; sądził, że ukazanie się *Korsarza* podniosłoby jego szanse.<sup>1239</sup>

Na temat tego, co o nim wówczas pisano, publicznie głosu nie zabierał nigdy, prywatnie – bardzo rzadko, jeszcze rzadziej niż dawniej. Zajmował się obszerniej jedną tylko sprawą: swojej rzekomej „słowiańskości”. Protestował przeciwko takiemu określeniu przez entuzjastycznego Menckena. W liście do G. T. Keatinga nazwał to „papuzią paplaniną” i perorował: „Ciekaw jestem, co on przez ten termin rozumie? Czy ma na myśli prymitywne natury, ukształtowane przez bizantyjską, teologiczną koncepcję życia w połączeniu z pewną tendencją do perwersyjnego mistycyzmu? [...] Rasowo przynależę do grupy, która historycznie rzecz biorąc ma własną przeszłość polityczną i zachodniorzymską kulturę czerpaną najpierw z Włoch, a potem z Francji; temperament raczej południowy; to placówka Zachodu o tradycjach rzymskich umiejscowiona pomiędzy słowiańsko-tatarskim barbarzyństwem bizantyjskim z jednej strony a plemionami germańskimi – z drugiej. Stawiała ona zawsze desperacki opór postronnym wpływom i do dzisiejszego dnia pozostała wierna samej sobie.”<sup>1240</sup> Słowiańszczyzna była więc dla Conrada synonimem dostojewszczyzny.

Rok później perswadował znowu Charlesowi Chassé:

„Krytycy natrafili we mnie na jakąś nutę i ponieważ odkryli – właśnie kiedy zaczynałem pisywać – istnienie pisarzy rosyjskich, przyczepili mi etykietkę z nazwą: «słowiańszczyzna». Ośmielę się zauważyć, że sprawiedliwsze byłoby oskarżenie mnie co najwyżej o «polonizm».”<sup>1241</sup>

Polskie dziedzictwo chciał dyskretnie uwidocznić, umieszczając herb Nałęcz na okładce wydania zbiorowego swych dzieł; zamówił w tym celu odpowiedni zeszyt herbarza.<sup>1242</sup> W Polsce tymczasem podjęto, staraniem Anieli Zagórskiej, wydanie *Pism wybranych* Conrada – pierwsze zbiorowe wydanie jego dzieł w tłumaczeniu. W Przedmowę opatrzył *Pisma* Stefan Żeromski, a otworzyła je *Fantazja Almayera* w przekładzie Zagórskiej. Żeromski uchylił tak często w kraju podnoszoną kwestię „odstępstwa” Conrada od kultury polskiej: „Nikt nie ma prawa wtrącać się do jego postanowień. Można poczytywać za przypadek, iż tutaj stała jego kołyska...” Więcej nawet – ze wspaniałomyślną przesadą orzekł, iż „ani jednym włóknem

---

<sup>1238</sup> Jean-Aubry, jw., s. 135–136; do Gide'a, 28 XII 1922, Bibliothèque Doucet, Paris; do Pinkera, 9 IV 1923, Berg. P. Valéry, *Sujet d'une conversation avec Conrad*, „Nouvelle Revue Française” 1924, XII, s. 663–665.

<sup>1239</sup> Do Curle'a, 21 I 1923, Curle, s. 171; por. do Pinkera, 30 XII 1922, Berg. O zabiegach sympatyków szwedzkich (zapewne Ernsta Bendza) i francuskich w sprawie nagrody Nobla pisze Jean-Aubry w *LF*, s. 193.

<sup>1240</sup> Do G. T. Keatinga, 14 XII 1922, *Listy*, s. 435–436.

<sup>1241</sup> Do Ch. Chassé, 31 I 1924, *Listy*, s. 464.

<sup>1242</sup> Do Anieli Zagórskiej, 7 III i 11 IV 1923, *Listy*, s. 443 i 445.

dorobek czysto artystyczny Josepha Conrada nie jest z literaturą polską złączony”. Ale w podniosłych, przejmujących słowach przedstawił tradycję rodzinną pisarza i patriotyczne męczeństwo jego rodziców oraz wysunął („dość może ryzykownie”, jak sam stwierdza) hipotezę, że Conrad tworzył jakby w dwu językach, że docierał do angielskich słów przez polskie myśli i wyobrażenia, i z polszczyzny przejął muzyczność frazy.<sup>1243</sup>

Conrad podziękował Żeromskiemu za Przedmowę: „nie mam wyrazów, by opisać Panu moje głębokie wzruszenie przed tym zaszczytnym świadectwem od Ojczyzny przemawiającej głosem Kochanego Pana – największego Mistrza Jej literatury!

Składam Łaskawemu Panu najserdeczniejsze dzięki za czas, myśl i pracę, którą mi poświęcił, i za sympatyczne ocenienie, które odkryło rodaka w autorze.” I podpisał się J. K. Korzeniowski.<sup>1244</sup>

Samym przekładem interesował się dość żywo. Podsunął, niezbyt szczęśliwie, pierwotny tytuł tłumaczenia, potem zmieniony przez Zagórską na *Szaleństwa Almayera*. Zgodził się też na ewentualną *Córkę Almayera* i w ogóle „z góry na wszystkie zmiany”. Z gotowego przekładu był „zadowolony, a nawet więcej niż zadowolony”.<sup>1245</sup> Ale za „naprawdę bardzo dobre” uznał także przesłane mu do wglądu tłumaczenie *Il Conde*, dokonane przez Leona Piwińskiego, w istocie dość kiepskie. Zalecił zresztą wprowadzenie w nim pewnej liczby poprawek, wykazując przy tym, że zachował nierówne i niepełne, choć w kilku wypadkach znakomite wyczucie odcieni znaczeniowych i stylistycznych w polszczyźnie.<sup>1246</sup> Język jego nielicznych pisanych po polsku listów przejawia często chwiejność składniową, wynikającą z nacisku angielskiego. Kiedy przychodziło mu wyrazić myśl bardziej złożoną, chętnie uciekał się do zwrotów francuskich.

U schyłku 1922 roku znalazł się znowu w kłopotach finansowych; rzucił nawet myśl przeniesienia się na południe Francji, gdzie utrzymanie było tańsze i gdzie uniknąłby części angielskich podatków.<sup>1247</sup> Dlatego też, przyciskany poczuciem konieczności, zgodził się na propozycję swego amerykańskiego wydawcy, Franka Nelsona Doubledaya (od inicjałów zwanego Effendim), by odbyć podróż do Stanów Zjednoczonych i wygłosić kilka prelekcji. Miało to ożywić zainteresowanie jego twórczością i podnieść dochody. Doubleday wystąpił z zaproszeniem 6 grudnia podczas obiadu w Londynie. „Przyznam się – pisał Conrad do Karoli Zagórskiej – że ta podróż nie bardzo mi się uśmiecha. No, ale trzeba. Wszyscy mi mówią, że

---

<sup>1243</sup> S. Żeromski, *Przedmowa do Pism wybranych Conrada*, Warszawa 1923. Sugestię nieangielskich źródeł szczególnej melodii Conradowskiej prozy przejął Żeromski od Curle'a, na którego *J. Conrad, a Study* się powołuje.

<sup>1244</sup> Do Żeromskiego, 23 III 1923, *Listy*, s. 444. W liście do K. Zagórskiej (marzec 1923) nazwał Przedmowę „wspaniałą” i wyraził tylko żal, że żaglowiec „Duke of Sutherland” nazwany tam jest „parowcem”. Nie zauważył jakoś gorszego błędu, który Żeromski popełnił w charakterystyce postaci francuskiego porucznika w *Lordzie Jimie*. Zastanawiające, że napisał do Żeromskiego dopiero w trzy miesiące po odebraniu egzemplarza *Fantazji Almayera* (por. list do A. Zagórskiej z 30 XII 1922, *Listy*, s. 438). Sądzę, że pierwszą reakcją na Przedmowę zawarł w drugiej części tego listu, którą adresatka podobno zgubiła (?).

<sup>1245</sup> Do A. Zagórskiej, 10 IV 1920, *Listy*, s. 389, 21 VIII 1921, *Listy*, s. 405 i 30 XII 1922, *Listy*, s. 438.

<sup>1246</sup> Poprawki omawia szczegółowo W. Borowy, *Conrad krytykiem polskiego przekładu swojej noweli „Il Conde”*, *Studia i rozprawy*, Wrocław 1952, t. II, s. 61–72. Przesłane były z listem do A. Zagórskiej z 12 II 1923.

<sup>1247</sup> Do Curle'a, 8 XII 1922, Curle, s. 167–169; do tegoż, 6 I 1923, Curle, s. 172: „Zaczynają się ciężkie czasy.”

ona bardzo korzystnie wpłynie na polepszenie moich interesów.”<sup>1248</sup> Przełamało to widać jego opory przed publicznymi wystąpieniami; zresztą Ameryka nie była Anglią i akcent mniej tam znaczył. Prelekcje miały się odbywać w domach prywatnych, za zaproszeniami.<sup>1249</sup>

Od 1 stycznia 1923 roku zabrał się pilnie do powieści. Przez parę tygodni nie narzekał nawet na zdrowie. Ale mimo że pracował „z rozpaczliwą determinacją”<sup>1250</sup> – nie był zadowolony z wyników. „Bez wątpienia samo przejmowanie się w jakiś sposób nie pozwala mi osiągnąć mojego najlepszego poziomu. Życie jest dla mnie w tej chwili ciężką próbą.”<sup>1251</sup> A przejmował się tak bardzo, bo zdawał sobie sprawę, że jego „reputacja zależy od wartości *W zawieszeniu*”. „To duży utwór – największy od czasu *W oczach Zachodu*.”<sup>1252</sup> Na początku marca skończył III część powieści i postanowił sobie pofolgować; ukończenie planował teraz na wrzesień–październik tegoż roku.<sup>1253</sup>

Napisał natomiast szybko dwa szkice o Stephenie Granie: obszerny wstęp do jego biografii pióra Thomasa Beera oraz krótką przedmowę do wznowienia *Szkarłatnego godła odwagi*.<sup>1254</sup> Wstęp do biografii jest serdecznym wspomnieniem o młodo zmarłym przyjacielu. Conrad nie był z tekstu zadowolony: „przeważnie banialuki”, pisał do Pinkera – ale stwierdził też, że zużył tam materiał do dalszego ciągu *Ze wspomnień*, „który od dawna planuję”.<sup>1255</sup>

Zbliżał się termin wyjazdu do Ameryki, a Conrad raczej tracił zapał do wyprawy, niż go nabierał. Przyznawał się przyjaciółom do braku entuzjazmu. „Ale im mniej o tym myślę, tym lepiej, bo mogę umrzeć ze strachu, zanim postawię stopę na tamtym odległym brzegu.”<sup>1256</sup> Przygotowywał jednak notatki do odczytów, które zamierzał wygłosić, przede wszystkim do prelekcji o pokrewieństwie między powieścią a filmem.<sup>1257</sup> Postanowił też, dla wprawy i próby sił, wygłosić publiczną mowę na dorocznym zebraniu Towarzystwa Łodzi Ratowniczych.<sup>1258</sup>

Z Oswalds wyruszył 16 kwietnia. Odwiedził najpierw Starego Hope'a, przychodzącego do siebie po udarze. 17-go wystąpił w Aeolian Hall w Londynie na wspomnianym zebraniu. Gośćmi honorowymi byli ratownicy z Lowestoft; Conrad wspomniał przypoehlebnie a nieściśle, że właśnie na żaglowcu z Lowestoft służył po raz pierwszy pod banderą brytyjskiej marynarki handlowej. Wieczorem spotkał na kolacji Arnolda Bennetta i Maurice'a Ravela. 20

---

<sup>1248</sup> Do K. Zagórskiej [III 1923], „Twórczość” 1969, nr 8, s. 106. Data spotkania z Doubledayem wg listu do Curle'a z wtorku [5 XII 1922], Curle, s. 166.

<sup>1249</sup> Do Doubledaya, 8 XII 1922, *Listy*, s. 434.

<sup>1250</sup> Do Curle'a, 6 I 1923, Curle, s. 172; do E. L. Adamsa, 22 I 1923, *LL*, II, s. 294; do A. Zagórskiej, 12 II 1923, *Listy*, s. 441.

<sup>1251</sup> Do Curle'a, piątek [2 II 1923], Curle, s. 173.

<sup>1252</sup> Do Pinkera, 23 III 1923, Berg.

<sup>1253</sup> Do Doubledaya, 13 III 1923, *LL*, II, s. 297.

<sup>1254</sup> Wstęp do Beera powstał w dniach 12–23 III 1923 (do Curle'a 12 III 1923, Curle, s. 174 i 23 III 1923, Curle, s. 176 – z błędną datą 22 III, oryginał, Indiana). Wstęp do *Szkarłatnego godła odwagi*, pt. *Jego książka wojenna*, T. J. Wise (który kupił rękopis) datuje na 29 III 1923, G. Lindstrand, *Literary Manuscripts of J. Conrad*, „Conradiana”, v. II, nr 2, s. 107.

<sup>1255</sup> Do Pinkera, 22 i 23 III 1923, Berg. Do Garnetta, 10 III 1923, Garnett, s. 322.

<sup>1256</sup> Garnett, s. 322. Do Garnetta, 10 III 1923.

<sup>1257</sup> Por. A. T. Schwab, *Conrad's American Speeches and His Reading from „Victory”*, „Modern Philology”, May 1965, s. 342–347.

<sup>1258</sup> Do Doubledaya, 9 IV 1923, Princeton; rps tekstu przemówienia, Yale.

kwietnia wyjechał, w towarzystwie Curle'a, do Glasgow, skąd następnego dnia odpłynął na pokładzie S/S „Tuscania”, dowodzonej przez dawnego znajomego, kapitana Davida Bone'a, któremu towarzyszył brat, grafik Muirhead Bone, również zaprzyjaźniony z Conradem.<sup>1259</sup>

Jessie cierpiała wówczas znowu dotkliwie bóle nieszczęsnego kolana. W dzień wyjazdu Conrada z Londynu była badana przez Roberta Jonesa, który wydał optymistyczną diagnozę. Conrad pisał do chirurga, że będzie się czuł bez żony jak „zagubiona owca”. Z przebiegu rejsu („Dobra podróż, a M. Bone dbał o mnie jak dobry kolega.”) złożył Jessie listowne sprawozdanie; zwierzał się z tęsknoty za nią i synami. Brakowało mu też bardzo pomocnego oparcia Curle'a. Chociaż w nastroju był marnym, udało mu się napisać krótki artykuł *Mój hotel na Atlantyku*, który, wbrew tytułowi, jest głównie wspomnieniem o międzykontynentalnych rejsach, odbywanych niegdyś na pasażerskim żaglowcu, tj. „Torrensie”. Pogarda dla nudnego wygodnictwa współczesnego podróżowania wyrażona jest dyskretnie, ale niedwuznacznie.<sup>1260</sup>

1 maja „Tuscania” przybiła do Nowego Jorku. „Nie będę Ci opisywał naszego lądowania, ponieważ było ono nie do opisania. Mieć w sobie wycelowanych czterdzieści kamer fotograficznych, trzymany przez czterdziestu ludzi, którzy wyglądali jak andrusy z przedmieścia – jest przeżyciem szarpiącym nerwy. Nawet D'day robił wrażenie zmęczonego, kiedy uciekliśmy od tego tłumu – i od drugiego tłumu innych dziennikarzy.

Potem delegacja polska – mężczyźni i kobiety (niektóre całkiem ładne) – ścisnęli mnie na nadbrzeżu i wepchnęli w ręce ogromne bukiety. Eryk szlachetnie poniósł mi dwa. Pani D'day zajęła się trzecim. Szedłem jak człowiek we śnie i schroniłem się w samochodzie D.” – pisał, ochłonawszy po paru dniach, do Jessie.<sup>1261</sup> Nigdy w życiu nie był ośrodkiem tak wielkiego publicznego zainteresowania. Unikał zwykle dziennikarzy i bronił swojej „prywatności”; tutaj prasa śledziła każdy jego ruch, starała się podchwycić każde słowo. Doubledayowi, który zresztą chronił pisarza przed natręctwem i nie pozwalał go nadto męczyć, zależało na reklamie – nadał więc wizycie rozgłos. Conrad był wówczas bardziej znany wśród czytającej publiczności amerykańskiej niż angielskiej, amerykańskie zaś obyczaje prasowe nakazują wykorzystać do maksimum „aspekt personalny” każdej informacji w nadziei, że w ten sposób przyciągnie się uwagę i tych także, których mało obchodzą np. wartości artystyczne utworów pisarza. Conrad czuł się więc na cenzurowanym, jak popularna znakomitość, którą w Anglii nigdy nie był; stąd oszołomienie.

Na szczęście zatrzymał się nie w Nowym Jorku, ale w prywatnej rezydencji Doubledaya, Effendi Hill w Oyster Bay, na Long Island. Przez parę dni odpoczywał tam po podróży. Odwiedził go Powell i 3 maja dał prywatny koncert. Któregoś wieczora F. Scott Fitzgerald, głośny już jako autor *Tej strony raju*, mieszkający niedaleko w Great Neck, razem z Ringiem

---

<sup>1259</sup> Do Pinkera 9 IV 1923, *LL*, II, 303; por. do Doubledaya, 13 III 1923, *LL*, II, s. 297, oraz Curle *LTY*, s. 179–180.

<sup>1260</sup> Do R. Jonesa, 19 IV 1923, *LL*, II, s. 305; do Jessie, 22–30 IV 1923, *Listy*, s. 180–181. I w tym artykule nie ominął okazji uwznioślenia swojej marynarskiej przeszłości. Pisze, iż w okresie służby na morzu „nie przychodziło mi do głowy, że sam mogę kiedyś być pasażerem na okręcie”. A bywał wtedy, i nie raz. Do R. Jonesa, 19 IV 1923, *LL*, II, s. 305; do Jessie, 22–30 IV 1923, *Listy*, s. 180–181. I w tym artykule nie ominął okazji uwznioślenia swojej marynarskiej przeszłości. Pisze, iż w okresie służby na morzu „nie przychodziło mi do głowy, że sam mogę kiedyś być pasażerem na okręcie”. A bywał wtedy, i nie raz.

<sup>1261</sup> 4 V 1923, *Listy*, s. 448–449.



Lardnerem postanowili wyznać Conradowi swoje uwielbienie. Ale przebić się przez ochronną barierę Doubledaya było trudno. Wpadli więc na pomysł zatańczenia na trawniku przed rezydencją, aby zwrócić na siebie uwagę w sposób zarazem artystyczny i subtelny. Niestety, przepędzono ich za rozrabianie po pijanemu.<sup>1262</sup>

Od 5 maja Conrad był w ruchu. Tego dnia wygłosił w Garden City odczyt dla pracowników wydawnictwa Doubledaya. Ale mówił za cicho i nieprzywykli do angielsko-polskiego akcentu Conrada słuchacze nic nie zrozumieli – nawet stenografki były bezradne.<sup>1263</sup> Potem zaczęły się codzienne przyjęcia, spotkania, konferencje prasowe. 9 maja na obiedzie u płk. E. M. House'a, głośnego polityka i byłego doradcy prezydenta Wilsona, spotkał Ignacego Paderewskiego. Powiedzieć miał później Jean-Aubry'emu: „Cóż to za nadzwyczajny człowiek [...] dowiedziałem się od niego w ciągu pół godziny o mej Ojczyźnie znacznie więcej niż przez ostatnie 15 lat mego życia.”<sup>1264</sup> Nie zdobył się natomiast, świadom nieczystego sumienia, na widzenie z Quinnem – co przypieczętowało rozpad długoletniej znajomości. Ford tak pocziwie tłumaczył Conrada: „Conrad bał się go zobaczyć... Sam był chory. A powiedziano mu, że p. Quinn jest człowiekiem wybuchowym... Wydawcy radzili, by się z nim nie spotykać...”<sup>1265</sup>

7 maja odbył pierwszą w życiu konferencję prasową – z dziewiętnastoma dziennikarzami, zaproszonymi do Effendi Hill przez Doubledaya. Dokuczała mu podagra: lewą rękę i prawą nogę miał grubo opatulone wełną, stojąc opierał się ciężko na lasce. Dziennikarze spostrzegli natychmiast, że był bardziej podniecony i onieśmielony niż oni. Na pytania, ustne i pisemne, starał się odpowiadać uprzejmie, a nawet z humorem, ale parokrotnie z widocznym trudem opanował irytację. Nie chciał mówić o problemach techniki literackiej, o komponowaniu powieści, sensie swoich utworów; twierdził, że wszystko, co miał do powiedzenia, zawarł w samych tekstach. Sprawiał wrażenie raczej dyplomaty niż pisarza lub byłego marynarza. Jego wypowiedzi, zanotowane przez reporterów, są na ogół banalne; wiele ma charakter autocytatów.<sup>1266</sup>

Trzy dni później w mieszkaniu mającej nowojorskiej damy, pani Curtiss James, na rogu Park Avenue i 67 ulicy, w obecności dwustu zaproszonych gości czytał po kolacji wybrane fragmenty *Zwycięstwa*. „Pod ostrym światłem elektrycznych kandelabrow [...] brodaty mężczyzna stał za podwyższonym pulpitem. Miał wygląd zaszczutego zająca, któremu kłusownik za chwilę skręci kark. Z trudem chwytał oddech, głos mu drżał. [...] Stopniowo sala balowa z higienicznymi gobelinami i wyczyszczonymi prymitywami na ścianach znikła. Mgła błękitnych morskich horyzontów przesłoniła nawet osobę przewodniczącej w jej hiszpańskim, obitym skórą krześle o wysokim oparciu, ryzykownie pochyloną w pozie wytężonego skupienia. Chwiejny głos nabrał siły i pewności wizji [...] Minęła godzina. A potem kolejne trzydzieści minut [...] Paru zmęczonych businessmanów wymknęło się,

---

<sup>1262</sup> A. Mizener, *The Far Side of Paradise: a Biography of F. Scott Fitzgerald*, Vintage Books, New York 1959, s. 173–174.

<sup>1263</sup> A. T. Schwab, patrz przypis 179, s. 342. Warto dodać, że notatki Conrada (Indiana) nie świadczą o jasności myśli i wyrazistości wątku.

<sup>1264</sup> G. Jean-Aubry, *Stosunek Józefa Conrada do muzyki*, „Muzyka” 1926, nr 5, s. 207. Data obiadu wg dziennika pobytu w USA, prowadzonego przez sekretarkę Doubledaya, w posiadaniu B. Conrada.

<sup>1265</sup> F. M. Ford, *It Was the Nightingale*, Philadelphia–London 1933, s. 309.

<sup>1266</sup> Dale B. J. Randall, *Conrad Interviews*, „Conradiana”, vol. II, nr 2, s. 86–89 i vol. II, nr 3, s. 122

stapając na czubkach palców, aby oprzeć się o kamienne odrzwia, mruczając coś o papierosach, ale nie opuścili sali balowej. Ostatecznie był to największy pisarz języka angielskiego, albo prawie (niektórzy stawiali jako pierwszego Joyce'a, ale oni byli sprośni), jego czasów – przypominali sobie. Ale jaka szkoda, że jego wymowa była taka zła. Bo Conrad [...] mówił po angielsku na gardłową polską modłę. «*Good*» wychodziło wyraźnie jak «gut», a «*blood*» jako «blut», co dziwnie pasowało do złożonych piękności jego fraz [...] Mówił już teraz blisko dwie i pół godziny. I dalej aż do śmierci bohaterki, Leny: chwytając sam cios śmierci głos Conrada załamał się [...] Nagle napełnił się łzami. Conrad i wszyscy, którzy poszli za nim, pijani Conradem” – opisywała jedna ze słuchaczek, hrabina Palffy, której mimo ekstazy pamięć wydłużyła lekturę w dwójnasób.<sup>1267</sup>

Conrad był zadowolony z wieczoru. Opowiadał Jessie: „było to wspaniałe i dałbym wszystko, abyś mogła tam być i widzieć cały ten tłum i cały ten splendor, śmietankę modnych i literackich sfer. [...] Wygłosiłem pogadankę i czytałem fragmenty *Zwycięstwa*. Kiedy umilkły owacje widowni, która wstała na moje wejście, przeżyłem chwilę prawdziwej paniki [...] Cisza była bardzo uważna, trochę śmiechów, a przy końcu, kiedy czytałem rozdział o śmierci Leny, wyraźne chlipanie.”<sup>1268</sup>

Zmęczyło go to jednak ogromnie. Przez parę dni odpoczywał i zrezygnował z następnych spotkań publicznych. Narzekał, że zatracił już możliwość znajdowania przyjemności w obcym otoczeniu i nowych warunkach; był wyraźnie znużony.<sup>1269</sup> 15 maja razem z Doubledayami wyjechał samochodem do Bostonu. Po drodze zatrzymali się w New Haven, siedzibie znakomitego uniwersytetu Yale, w domu profesora literatury angielskiej Williama Lyona Phelps'a. Conrad był w przyjaznym, zachęcającym nastroju; dał tego dowód udzielając wywiadu dwóm młodym studentom.<sup>1270</sup> 16 maja dojechali do Bostonu, gdzie zatrzymał się na pięć dni w hotelu Copley-Plaza, zwiedzając okolicę. Potem spędził dwa dni w wiejskim domu Elbridge'a Adamsa i 24-go wrócił do Oyster Bay, bardzo zmęczony ciągłym ruchem i „nieskończoną gościnnością”, która „po prostu przytłaczała”.<sup>1271</sup> Wobec gospodarzy zachowywał się oczywiście z wyszukaną uprzejmością i dziękował za „amerykańską szczodłą serdeczność i wspaniałomyślność”.<sup>1272</sup> Wypłakiwał się tylko do Jessie, którą musiał uspokajać, że o niej wiernie pamięta, brak mu tylko czasu i energii, by pisać listy częściej niż co 4–5 dni. Zapewniał, że z ogromną niecierpliwością wygląda powrotu do żony. „O niczym innym nie myślę. Czas wlecze się w nieskończoność, chociaż wizyta jest udana.”<sup>1273</sup>

Ostatnie parę dni spędził w domu Doubledayów, którzy poczciwie postanowili towarzyszyć mu w drodze powrotnej. Odpłynęli 2 czerwca na S/S „*Majestic*”, który po tygodniowym rejsie zawinął do Southampton.<sup>1274</sup> Wrażenia z wyprawy podsumował w liście

<sup>1267</sup> Eleanor Palffy, *Drunk on Conrad*, „*Fortnightly Review*”, October 1929, s. 534–538

<sup>1268</sup> Do Jessie, 11 V 1923, *LL*, II, s. 309–310.

<sup>1269</sup> Do Borysa, 6 V 1923, Baines, s. 430; por. do Curle'a, 11 V 1923, Curle, s. 182 i do Jessie, 14 V 1923, *LL*, II, s. 311.

<sup>1270</sup> W. L. Phelps, *Autobiography*, New York 1939, s. 753–754 i Randall, *Conrad Interviews*, „*Conradiana*”, vol. III, nr 1, s. 75–80.

<sup>1271</sup> Do Jessie, 18 i 24 V 1923, *LL*, II, s. 312–314.

<sup>1272</sup> Do E. L. Adamsa, 31 V 1923, *LL*, II, s. 315, i inne.

<sup>1273</sup> Do Jessie, 24 V 1923, *LL*, II, s. 313; por. depesza do niej z dnia następnego, Princeton.

<sup>1274</sup> Do Curle'a, 18 V 1923, Curle, s. 184.

do Winawera: „*Entre nous* czułem się cały czas jak człowiek siedzący *dans un avion*, w mgłę, obłoku, chmurze idealistycznych frazesów; zgubiony, zdziwiony, zabawiony – ale i przestraszony. [...] Oczywiście tam jakaś siła się kryje – ogromna z pewnością – gadatliwa niezawodnie. Ale gada jak świetnie wyuczona papuga. Dreszcz bierze! [...] może być, że się myślę [...] czuję dużo przyjaźni dla wielu osobistości tam. [...] A doprawdy jeden miesiąc to nie dosyć, by zrozumieć taką skomplikowaną maszynę. Może całe życie byłoby nie dosyć.”<sup>1275</sup>

Chmura idealistycznych frazesów sypała wszakże złotym deszczem. Doubleday gwarantował przez trzy lata roczny dochód w wysokości £4000 albo i więcej za same wydania książkowe. Conrad nie przestawał się jednak martwić stanem swoich finansów. Rósł bowiem i budżet, planowany obecnie na £3500 rocznie, z czego komorne £250, dla Jessie i na prowadzenie domu £730, do bezpośredniej dyspozycji Conrada £2160 (opłacał z tego sekretarkę, pielęgniarkę pannę Audrey Seal, pokrywał zapomogę Karoli itd.).<sup>1276</sup> Setki funtów pochłaniały honoraria lekarzy. Ale denerwował się głównie dlatego, że miał świadomość życia z literackiego kapitału, do którego już nie dokładał. Zabiegał więc o jego najwszechstronniejsze wykorzystanie, interesując się różnymi wydaniem specjalnymi, od luksusowych do szkolnych.<sup>1277</sup>

Pierwsze tygodnie po powrocie upłynęły zresztą w burzliwym cieniu całkiem odmiennych zmartwień. Jessie wyjawiała mu, że Borys ożenił się w tajemnicy przed rodzicami. Dowiedziała się o tym tuż przed odpłynięciem Conrada do Ameryki, ale nie chciała wówczas męża denerwować.

Borys ożenił się już 2 września 1922 roku. Nic rodzicom nie powiedział, bo dopiero co został przez ojca wydobyty z długów i ledwie zaczął pracować. Świadom niepokoju ojca o jego przyszłość, mógł sądzić, że małżeństwo zostanie uznane za przejaw zupełnego braku poczucia odpowiedzialności.<sup>1278</sup> Zdawał sobie też sprawę, że rodzice nie będą zachwyceni wyborem żony, którą poznał, kiedy pracowała w kantynie oficerskiej we Francji.<sup>1279</sup> Utrzymanie tajemnicy wymagało oczywiście mnóstwa wykrętów i kłamstw; kryzys finansowy Borysa w lipcu 1922 roku był przypuszczalnie związany z jego romansem i z pewnością zmusił go do szczególnie starannego ukrywania prawdy. Podobno ujawniła ją listownie teściowa Borysa. On sam najwidoczniej wstydził się wytworzonej sytuacji, a nie potrafił zdobyć na odwagę otwartego wyznania.

Dalszy przebieg wydarzeń znamy z dwu częściowo sprzecznych relacji: matki i syna. Druga, choć bardziej ogólnikowa, brzmi prawdziwiej. Dowiedziawszy się o ożenku, Jessie zakazała synowi spotykania się z ojcem, dopóki sama nie przekaze mu sensacji. Dlatego też Borys nie zjawił się ani aby pożegnać ojca przed wyjazdem, ani aby go przywitać; sprawiło to Conradowi przykrość.<sup>1280</sup> Najdziwniejszym w całej sprawie jest podana przez Jessie

---

<sup>1275</sup> 9 IX 1923, *Listy*, s. 455.

<sup>1276</sup> Do Pinkera, 11 VI 1923, Berg.

<sup>1277</sup> Np. do Doubledaya, 10 VII 1923, Princeton.

<sup>1278</sup> Datę ślubu ustalił Hans van Marle. B. Conrad, *My Father*, s. 162.

<sup>1279</sup> Jessie była bardzo wrogo nastawiona wobec synowej; por. jej list do W. Dawsona z 18 V 1926, Duke.

<sup>1280</sup> *JCC*, s. 242 i 253–254; *My Father*, s. 163. Jessie twierdzi, że zakazała tylko synowi ujawniać fakt ślubu, zanim Conrad nie wróci z Ameryki (*JCC*, s. 245) – to jednak nie wyjaśnia nieobecności Borysa, który dotychczas był u rodziców (ostatni raz 8 IV, Conrad do Curle'a, 10 IV 1923, Curle, s. 177).

interpretacja przyczyn, dla których Borys utrzymywał ślub w tajemnicy. „Słyszałam często opinię, że mężczyzna powinien iść wyłącznie za własnym upodobaniem i że nikt nie powinien dla niego wybierać żony; całkowicie się z tym zgadzam. Ale jego ojciec był człowiekiem rozpaczliwie nierozsądnym. Nie można się było spodziewać, że zrozumie lub zaaprobuje to ukrywanie tak, jak uczyniłby to bardziej prozaiczny Anglik... Od czasu kiedy chłopcy zaczęli podrastać, wiedziałam, że ich naturalne skłonności będą dla mego męża trudne do zrozumienia, a wiadomość, że jego syn jest już od ośmiu miesięcy żonaty – potajemnie – wymagać będzie długiego okresu, by się do niej przyzwyczaić, by Joseph Conrad pogodził się z tym faktem. Zdawałam sobie sprawę, że sama odczułam wstrząs, coś jakby cios w pierś, ale potrafię się z tego bardzo szybko otrząsnąć. Mój mąż nie.”<sup>1281</sup> Miesza tu więc sprawę samodzielnego podjęcia decyzji małżeństwa z jego ukrywaniem – i w gruncie rzeczy zwała całą winę na Conrada. Jednakże wbrew jej twierdzeniom stosunki Borysa z ojcem ucierpiały o wiele mniej niż stosunki z nią samą – a Borys właśnie matkę winił za niepotrzebne przedłużanie fałszywej sytuacji.<sup>1282</sup>

W świetle powyższego trudno brać dosłownie dramatyczne, jak zwykle u Jessie, opisy reakcji Conrada na wiadomość o ślubie syna, którą mu przekazała w dzień po przybyciu do Anglii.<sup>1283</sup> Nie można jednak wątpić, że Conradem wstrząsnął głęboko ten przejaw nieszczeroci i że dawał gwałtowny wyraz irytacji na nie sprowokowane upokorzenie. Ale już następnego dnia pisał całkiem spokojnie do Pinkera: „Małżeństwo nie jest przestępstwem i nie można z jego powodu wyrzec się syna. Jestem zdania, że konkretnie to małżeństwo jest głupie i nierozważne. Pisząc nie będę ukrywał mojego poglądu. Moje zaufanie zostało poderwane, ale nie będę z a k ł a d a ł najgorszego.” I chociaż parę dni później stwierdził: „Im bliżej się tej sprawie przypatrywać, tym gorzej wygląda” – natychmiast wyznaczył synowi zapomogę w wysokości £50 kwartalnie.<sup>1284</sup> „...napisałem do niego informując o wypłatach [...] związanych z jego nowym stanem [...] Powiedziałem w liście: «możesz to uważać za prezent ślubny». Nie zajmowałem się przyszłością, ale energicznie wyraziłem pogląd na jego zachowanie w ciągu ostatnich dwu lat, dodając, że jedyną stroną pozytywną były jego szczerze wysiłki, aby znaleźć pracę, i widoczny sukces na obecnym stanowisku, które, mam nadzieję, utrzyma.”<sup>1285</sup> Odcierpiał całą aferę, spędzając koniec czerwca w łóżku.<sup>1286</sup>

Jessie narzekala do Pinkera: „Choruje i jest jak zwykle strasznie nierozsądny.”<sup>1287</sup> Usposobienie Conrada stawało się z wiekiem jeszcze bardziej nierówne. Walpole notował w dzienniku po weekendzie w Oswalds: Conrad „znacznie dziwniejszy, niż kiedykolwiek przedtem widziałem, wybuchający nagłym gniewem z powodu takich drobiazgów, jak

---

<sup>1281</sup> *JCC*, s. 242–243. Trudno mieć wątpliwości co do „rozumienia naturalnych skłonności” synów przez Conrada, jeśli się pamięta np. jego list o Jane Anderson i Borysie; natomiast Jessie z takim niesmakiem opisuje plany matrymonialne pielęgniarki i szofera (*JCC*, s. 249), że wolno wątpić o jej własnym rozsądku w tych sprawach.

<sup>1282</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 163; por. *JCC*, s. 245.

<sup>1283</sup> *JCC*, s. 255–258.

<sup>1284</sup> Do Pinkera, 11 i 14 VI 1923, Berg. Zaprzecza to relacji Jessie, *JCC*, s. 260.

<sup>1285</sup> Do tegoż, 21 VI 1923, Berg.

<sup>1286</sup> Do tegoż, 27 VI 1923, Berg, i b.d. do Colvina, Keating, *Conrad Memorial Library*, s. 360–361.

<sup>1287</sup> 24 VI 1923, Berg.

podanie solonego masła, a potem nagle bardzo spokojny i słodki.” I komentował, może stronniczo: „Zbyt wiele kobiet w tym domu i zbyt wiele skrytych uczuć.”<sup>1288</sup> Do wrodzonej podniekliwości i związanych z depresją skoków nastrojowych dołączyła się, wzmagana przez chorobę i cierpienia, starcza drażliwość, nieraz prowokowana przez Jessie, mało tolerancyjną dla inności męża. Nagłe irytacje Conrada, których opisów Jessie nie szczędzi, były chyba zawsze uwarunkowane także czymś głębszym: półświadomym poczuciem, że nawet we własnym domu znajduje się w obcym, nie rozumiejącym go n a p r a w d ę otoczeniu. To poczucie, jak sędzę, wyładowywało się często w scysjach pozornych, o drobiazgi i głupstwa. Scysje były klapą bezpieczeństwa, a zarazem rozmieniały na drobne konflikt zasadniczy, którego rozwiązać nie mógł, a pewnie i nie chciał. Bo przecież Jessie właśnie dzięki swojej prostoduszności umieszczała go jakby w sztywnym kokonie, stępującym bodźce i zewnętrzne, i wewnętrzne.<sup>1289</sup>

Życie Jessie stało się w latach dostatku łatwiejsze fizycznie, ale bodaj trudniejsze psychicznie. Inwalidztwo uniemożliwiało jej prawie wykonywanie zajęć domowych, do których przywykła i które lubiła; obecność służby czyniła te zajęcia zbędnymi. Zwolniona od obowiązków, nudziła się ogromnie. Zainteresowania miała ograniczone, nie ciekawiły jej nawet oglądane przy przejazdach samochodem widoki. Ponieważ przebywała teraz więcej w saloniku niż w kuchni, różnica poziomu między nią a mężem, którego starała się „trzymać krótko”, częściej narzucała się uwadze gości.

3 lipca Conrad wysłał Pinkerowi artykulik *Boże Narodzenie na morzu*, dość luźno oparty na dawnych wspomnieniach. Tydzień później doniósł: „jestem pochłonięty pisaniem *W zawieszaniu*. Cóż, tylko o tym trzeba myśleć i tego się trzymać.”<sup>1290</sup> Ale nie trzymał się długo, bo tekstu powieści przybyło bardzo niewiele. W sierpniu znowu wrócił myślą do żeglarskich dni, pisząc nostalgiczny szkic wspomnieniowy „*Torrens*” – *mój hołd dla okrętu*.<sup>1291</sup>

Na twórczość rzeczywiście nową nie mógł się już zdobyć. Sporo uwagi poświęcał natomiast „ustawianiu” i prezentowaniu dawnej. Curle przygotowywał syntetyczny artykuł o Conradzie z okazji zbiorowego wydania dzieł – i znowu przesłał go pisarzowi do wglądu. Tym razem Conrad zakwestionował przesadne podkreślanie związków z morzem. „Miałem też wielkie nadzieje, że takie ogólne opracowanie stanowić by mogło dla mnie okazję oderwania się od tego diabelnego korowodu statków oraz od obsesji na temat mego życia na morzu, których wpływ na moją twórczość literacką i rodzaj pisarstwa był równy temu, jaki na wielki talent Thackeraya mogłoby mieć wyliczenie wszystkich salonów, w których bywał. Ostatecznie mogłem sobie być marynarzem, ale jestem pisarzem. [...] Związek między moimi statkami a twórczością, opisany przez Ciebie w książce – przyznaję, że za moją zgodą – jest faktem. Ale to sprawa biografii, nie literatury. [...] sam przecież wiesz, że zaledwie jedna

---

<sup>1288</sup> R. Hart-Davis, Walpole, s. 215.

<sup>1289</sup> Conrad był na pewno świadom umysłowych ograniczeń żony, ale zachowywał w tej sprawie dyskrecję. Jedyne i to zawołane sygnały znajdują w listach do Garnetta z 13 II [1897] (o darennych próbach Jessie, by zrozumieć powieść Jamesa) i z poniedziałku [11 IV 1921] (o tajemnicy rozumienia przez Jessie osobowości Garnetta), Garnett, s. 74–75, 308.

<sup>1290</sup> Do Pinkera, 2 VII i 9 VII 1923, Berg.

<sup>1291</sup> Rps (Yale) nosi datę 29 VIII 1923; potwierdza ją list do Curle'a z 1 IX 1923, Curle, s. 203.

dziesiąta mojej twórczości może być określana jako «morska».” „Ta cholerna morskość odstrasza tyluż ludzi, ilu przyciąga” – dodał w następnym liście. Podsuwał Curle'owi prostą a celną myśl interpretacyjną: „[...] mój sposób opowiadania, całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek poufałości między autorem a czytelnikiem, ma zasadniczo na celu nawiązanie osobistego porozumienia”.<sup>1292</sup> Oto pierwsze ujęcie późniejszego stwierdzenia krytyki, że Conrad jest pisarzem „impresjonistycznym”.

Tłumaczył przyjacielowi: „[...] rozumiesz, że moment jest może krytyczny. Może to ustalić moją pozycję wobec kupującej publiczności.” Starannie, i też z niejakim przytłumieniem motywów morskich, dobierał fotografie na frontispisy poszczególnych tomów wydania zbiorowego. *Szaleństwo Almayera* otwierała podobizna Tadeusza Bobrowskiego.<sup>1293</sup>

Sztuczne i napięte stosunki rodzinne nie trwały długo. 15 lipca Borys z żoną złożyli wizytę w Oswalds. „Na ile taka wizyta może być zadowalająca – była zadowalająca. Cieszę się, że mam to za sobą. Musimy mieć nadzieję na przyszłość” – pisał Conrad do Pinkera.<sup>1294</sup> Borys wspomina, że ojciec przywitał synową „ze swoją zwyczajną wyszukaną uprzejmością, natychmiast uwalniając ją od naprężenia”. Jessie opisuje odwiedzin w sposób dość dramatyczny; najciekawsze w jej relacji jest to, że Conrad osobiście doglądał przygotowań i jeździł do Canterbury po specjalne zakupy, jak gdyby chciał przyjąć „nie wiadomo kogo”. Nie mógł później być tak strasznie zdenerwowany, jak sądziła, bo tegoż dnia napisał dwa obszernie listy, jeden bardzo zabawny do małej dziewczynki.<sup>1295</sup> A wizyta nie wypadła źle, skoro młodzi państwo Conradowie przyjechali znowu 30 lipca, a później zostali w Oswalds na parę dni. Conrad zwierzał się Jean-Aubry'emu: „Trzeba było załagodzić tę całkiem głupią sytuację. Obie osoby, których ona głównie dotyczy, sprawiają wrażenie doskonale dobranych. Jessie z wdziękiem poddała się losowi. Ja też – na swój sposób. Epizod został zamknięty – i wszyscy poczuli wyraźną ulgę.”<sup>1296</sup> Pozycję Borysa wzmocnił fakt awansowania 23 lipca na kierownika składu firmy Daimlera w Londynie.<sup>1297</sup>

Tymczasem John skończył szkołę średnią i ojciec postanowił udoskonalić jego francuszczyznę. Zdecydował, by wysłać chłopca do dużej francuskiej rodziny pastora Bosta w Le Havre, gdzie mieszkał ojciec Jean-Aubry'ego. W połowie września pojechali na wizję lokalną: „dom, gdzie jest ośmioro młodych ludzi i nie ma chodników na schodach, atmosfera zaś jest domowa i surowa intelektualnie – w typie podniosłego myślenia i prostego życia. Jeżeli w tym otoczeniu nie przyswoi sobie najlepszego rodzaju francuszczyzny – nie ma dla niego nadziei na tym świecie.”<sup>1298</sup>

---

<sup>1292</sup> Do Curle'a, 14 VII 1923, *Listy*, s. 452–453, i 17 VII 1923, Curle, s. 196. Artykuł Curle'a ukazał się anonimowo w „Times Literary Supplement”, 30 VIII 1923, pt. *The History of Mr Conrad's Books*.

<sup>1293</sup> Dwie listy frontispisów sporządzone dla Doubledaya, datowane: 20 i 27 VIII 1923, Princeton.

<sup>1294</sup> 18 VII 1923, Berg.

<sup>1295</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 163–164; JCC, s. 260–261; Conrad do panny Watson i do Doubledaya, 15 VII 1923, *LL*, II, s. 318–320.

<sup>1296</sup> Do Jean-Aubry'ego, 5 VIII 1923, *LF*, s. 186; do Curle'a, 30 VII 1923, Curle, s. 199.

<sup>1297</sup> Do Doubledaya, 13 VIII 1923, Princeton.

<sup>1298</sup> Do tegoż, 4 X 1923, Princeton. Podróż do Le Havre: 10–16 IX; do Curle'a, 1 i 20 IX 1923, Curle, s. 203 i 206.

Chociaż kontent z wyników podróży, odchorował i ten wysiłek.<sup>1299</sup> Tydzień po powrocie wyznawał posepnie Galsworthy'emu: „Ostatnio nie zrobiłem nic godnego wzmianki – od dawna. I to jest okropne.”<sup>1300</sup> Miał nadzieję skończyć zimą *W zawieszeniu* – ale stwierdził, że nie jest w stanie pracować nad powieścią.<sup>1301</sup> Był ogromnie zadowolony, kiedy w listopadzie udało mu się napisać esej *Geografia a niektórzy odkrywcy*; okazał się on ostatnim obszerniejszym utworem Conrada.<sup>1302</sup> Kiedy Ford, który objął w Paryżu redakcję nowo powstałego międzynarodowego miesięcznika literackiego „transatlantic review”, zwrócił się z prośbą o współpracę – Conrad odpowiedział: „Obawiam się, że źródło *Ze wspomnień* wyschło. Dzięki za propozycję. Chciałbym coś zrobić z uwagi na naszą dawną przeszłość – ale ośmielam się twierdzić, że nie jestem teraz wart posiadania.” A później dodał: „Brak mi w głowie choćby dwu myśli. Czasy się zmieniły, a ja wraz z nimi.” Życzył byłemu przyjacielowi powodzenia, zgodził się nawet na ogłoszenie swojego listu, nostalgicznie wspominającego początki „The English Review”, oraz – mniej chętnie – na przedruk *Charakteru przestępstwa*. „Jeśli jesteś zdania, że należy tę historię odkopać, nie widzę, jak mógłbym się temu sprzeciwić.”<sup>1303</sup>

Wśród gości przyjeżdżających w lecie do Oswalds był i drugi Polak, który osiadłszy w Anglii zdobył światową sławę: etnolog Bronisław Malinowski. Podobno utrzymywali przyjazne stosunki już od wielu lat.<sup>1304</sup> Któregoś jesiennego dnia odwiedziła Conrada, po dziesięciu latach niewidzenia, lady Ottoline Morrell, tym razem z mężem.

„Doskonale szczęśliwy dzień. Zastaliśmy Conrada w miłym wiejskim domu na skraju parku, staromodnym domu o dużych, niskich pokojach, które umeblował z wielkim smakiem, domu posiadającym coś z atmosfery, jak mi się zdawało, polskiego pałacu. [...] Kiedy zasiedliśmy przy dużym stole do podwieczorku, rozmawiał jeszcze swobodniej [niż przy pierwszym spotkaniu] i czułam się mniej skrępowana. Siedział koło mnie i opowiadał [...] kiedy przybył do Anglii, nie znał wcale języka [...] w jego rozmowie powracało często ukochanie Anglii i Anglików. Lubił szczególnie prostych, młodych ludzi, służących w armii i marynarce wojennej, jasnych, szczerych i bezpośrednich; rozkoszował się prawością ich umysłów. To byli ludzie, powiedział, z którymi najłatwiej mu było przestawać. – «Nie z wykształconymi i intelektualistami.»” Rozmawiali też o podróży do Polski. „Kiedyśmy się zjawili, Conrad wyniósł krzeselko i usiadł koło mnie opowiadając o tym wszystkim, ale jego żona podeszła natychmiast, usiadła z drugiej strony i pokazywała mi kartkę za kartką w albumiku fotografii z tej podróży – nudnych, nieostrych, banalnych zdjęć – i tylko z największą trudnością zachowywałam się wobec niej uprzejmie. Ale wiedziałam, że wymagał, aby jego żonę traktować z odpowiednim szacunkiem.”<sup>1305</sup>

---

<sup>1299</sup> Do Pinkera, 20 IX 1923, Berg.

<sup>1300</sup> Do Galsworthy'ego, 23 IX 1923, Birmingham.

<sup>1301</sup> Do Gide'a, 16 X 1923, *LF*, s. 191; do Curle'a, 12 XI 1923, Curle, s. 218–219.

<sup>1302</sup> Rozpoczął pisanie ok. I XI, a skończył 12 XI; do Curle'a 2 i 12 XI 1923, Curle, s. 213 i 217.

<sup>1303</sup> Do Forda, 23 X 1923, *LL*, II, s. 323, i 10 XI 1923, *Listy*, s. 469. Por. Baines, s. 432, i Mizener, s. 329 i 332.

<sup>1304</sup> Informacja p. Wiktorii Karnickiej, przyjaciółki Malinowskiego. „W r. 1913 Malinowski ofiarował Conradowi, z dedykacją w języku polskim, egzemplarz swojej książki *The Family among the Australian Aborigines* (W. Heffer, Cambridge, Catalogue Nr 251, 1925).

<sup>1305</sup> *Memoirs of Lady Ottoline Morrell*, s. 236–238.

Walpole, który spędził w Oswalds weekend 20–21 października i uczestniczył w niedzielnym przyjęciu – obecni byli pani Harding, Jean-Aubry, Curle i Paul Valéry – zanotował: „Zabawne rozmowy wieczorem, przeważnie potępiające wszystkich, ale oczy Conrada rozbłysły na Fenimore'a Coopera i Prousta, który ogromnie go podniecił.” Conrad był w „doskonałej formie”.<sup>1306</sup> Walpole wprowadził też do Oswalds kuzyna Marka Twaina, Cyrila Clemensa, który zapisał parę interesujących fragmentów rozmowy. Conrad miał powiedzieć, podobnie jak w cytowanym już liście do Curle'a: „We wszystkim, co napisałem, była zawsze jedna niezmienna intencja: przykuć uwagę czytelnika.” Wyznał, że książką, którą od dzieciństwa lubi najczęściej odczytywać, jest *Don Kichote*: „Niektóre maksymy z tego dzieła często cytuję, na przykład: «Człowiek odważny sam kształtuje swój los, a każdy człowiek jest dzieckiem swoich własnych czynów.»”<sup>1307</sup>

„Doskonała forma” Conrada trwała krótko. Na początku listopada rozchorował się i z krótkimi przerwami niedomagał do pierwszych dni stycznia 1924.<sup>1308</sup> „Za wiele bólu, by myśleć, za wiele bólu, by czytać – prawie aby się przejmować.”<sup>1309</sup> Jego dawny lekarz, dr Fox, stwierdził osłabienie mięśnia sercowego, przejawiające się trzepotaniem i arytmia. „To wyjaśnia owo nierozpraszalne przygnębienie, na które się nieraz skarżyłem” – pocieszał się Conrad w liście do Curle'a. Narzekał głównie na męczący kaszel.<sup>1310</sup>

Znowu trapił się stanem swoich finansów. Budżet, chociaż tak szczodry, był ciągle przekraczany – nic dziwnego, skoro np. podczas wyjazdów do Londynu zatrzymywał się teraz w bardzo drogim hotelu („Curzon”). I znowu rozglądał się za dodatkowymi dochodami. Za opłatą tysiąca dolarów wpisał młodemu zbieraczowi amerykańskiemu, George'owi T. Keatingowi, specjalnie dobrane formuły do egzemplarzy pierwszych wydań swoich utworów.<sup>1311</sup> Kiedy w połowie listopada Borys, którego żona spodziewała się dziecka, poprosił o pożyczkę 75 funtów (oczywiście ponad to, co od ojca dostawał) – Conrad zwrócił się do Walpole'a o podzirowanie pożyczki w banku syna. Sam, jak twierdzi, nie chciał tego zrobić: „Jeślibym wystąpił w normalny sposób, kierownik mego banku musiałby wiedzieć, co się dzieje – i E[ric] P[inker] również. Nic nie mam przeciwko nim obu... Doszły mi jednak ostatnio słuchy – a raczej dano mi to odczuć – że jestem słaby i w dodatku wykorzystywany.” Z faktu, że pisał w tajemnicy przed Jessie, wynika, że ukrywał swoje postępowanie także, a chyba przede wszystkim właśnie przed nią. (Zaraz w następnym liście przyznał się Walpole'owi, że żona nazwała go – po polsku! – osłem.)<sup>1312</sup>

Owe kłopoty zbiegły się z wiadomościami o rewelacyjnych cenach, jakie uzyskały rękopisy Conrada, sprzedane w Nowym Jorku na licytacji zbiorów Quinna. Za powieści płacono po kilka tysięcy dolarów, za nowele ponad tysiąc, za krótkie artykuły paręset – często

<sup>1306</sup> Hart-Davis, *Walpole*, s. 236. Por. Conrad do Grace Willard, 25 X 1923, NYPL.

<sup>1307</sup> C. Clemens, *A Chat with Joseph Conrad*, „Conradiana”, vol. II, Nr 2, s. 98.

<sup>1308</sup> Do Curle'a, 5 XI 1923, Curle, s. 215; do Pinkera, 26 XI 1923, Berg; do Doubledaya, 7 I 1924, *LL*, II, s. 331.

<sup>1309</sup> Do Bennetta, 20 XII 1923, *LL*, II, s. 330.

<sup>1310</sup> Do Pinkera, 8 XI 1923, Berg („*pronounced flabbiness of heart*”); do Curle'a, 12 XI 1923, Curle, s. 218 („*flabby heart, fluttering and missing about every fourth beat*”).

<sup>1311</sup> Do Pinkera, 27 I 1924, Berg; do G. T. Keatinga, 28 I 1924, Yale. Inskrypcje te reprodukowane są w: *Keating, Conrad Memorial Library*.

<sup>1312</sup> Do Walpole'a, 18 XI 1923, *Listy*, s. 460, i 19 XI 1923, Texas.



więcej, niż wyniosły honoraria autora.<sup>1313</sup> Quinn zrobił znakomity interes, zarabiając może i dziesięciokrotnie. W liście do Doubledaya Conrad pozwolił sobie na złośliwość: „Czy Quinn [...] cieszył się publicznie swoją chwałą i dawał łaskawie rękę do całowania tłumowi podrzędnych zbieraczy, którzy nigdy, nigdy, nigdy nie marzyli o takim sukcesie?” Z pewnością nie wiedział, że Quinn jest śmiertelnie chory; krytykowanie zaś nowojorczyka, iż nie dotrzymał obietnicy i dopuścił do rozproszenia kolekcji, było o tyle nie usprawiedliwione, że sam nie dotrzymał wobec niego dobrowolnie podjętych zobowiązań. Zresztą zdawał sobie sprawę, że rozgłos licytacji jest doskonałą reklamą.<sup>1314</sup>

Przydała się ona zapewne w uzyskaniu rekordowego sukcesu wydawniczego przez *Korsarza*. Powieść ukazała się 1 grudnia w USA, dwa dni później w Anglii, dedykowana G. Jean-Aubry'emu. Powodzenie było ogromne: pierwszy nakład angielski wyniósł 40 tysięcy egzemplarzy.<sup>1315</sup> Conrad

---

<sup>1313</sup> *Conrad Manuscripts. Notes on Sales.* „Times Literary Supplement”, 22 XI 1923. Por. Baines, s. 433.

<sup>1314</sup> Do Doubledaya 20 XI 1923, *LL*, II, s. 234; do Garnetta, 21 XI 1923, Garnett, s. 328.

<sup>1315</sup> P. Unwin, *The Publishing Unwins*, London 1972, s. 47.



24. Borys Conrad w mundurze wojskowym.



26. Od prawej: Joseph Conrad, Jessie, Jane Anderson i John Conrad.



27. Jane Anderson.

28. Conrad z Karolą Zagórką w 1920.



29. Oswalds: dom widziany z sąsiadującego z nim cmentarza.



30. Grób Conrada w katolickiej części cmentarza w Canterbury.

nie żywił o książce wysokiego mniemania („z pewnością się nie wyróżnia”, napisał do Sandemana), i listowne pochwały Garnetta były dlań widocznie miłą niespodzianką. Sam celnie skrytykował postać Scevoli („półgroteskowa”, „nieudana”) i wyznał, że podczas pracy nad *Korsarzem* uświadamiał sobie możliwość rozwinięcia konfliktu między Peyrolem a godnym jego przeciwnikiem – ale nie czuł się na siłach do podjęcia tak śmiałego zamiaru. Zwierzył się również, że gdyby nie dyktował, lecz pisał „piórem i atramentem, to zapewne zbliżyłby się bardziej do wyrażenia swoich intencji”<sup>1316</sup>.

Ogólnie biorąc przyjęcie *Korsarza* było odwrotnością przyjęcia, jakie spotykało książki Conrada przed ćwierć wiekiem: teraz popularność stała się wielka, natomiast głosy

<sup>1316</sup> Do Sandemana, 21 XI 1922, *LL*, II, s. 286; do Garnetta, 4 XII 1923, Garnett, s. 330–333.

poważnych recenzentów krytyczne i niechętne. Typowe były opinie takie, jak H. I. Brocka w „N.Y.T. Book Review”, który określił powieść jako „komercyjną”, sztuczną i przesłodzoną, lub Raymonda Mortimera w „New Statesmanie”, który stwierdził, że *Korsarz* „jest po prostu zły”, blady, bez życia.<sup>1317</sup> Gdyby Conrad celowo napisał łatwą a popularną książkę – mógłby był te zarzuty traktować ironicznie.

Nowy rok, 1924, zaczął niewesoło. „*Entre nous* czuję się, jak gdybym toczył bitwę o Verdun z moim starym wrogiem. Nie to, by symptomy były wyjątkowo ciężkie, ale to trwa i trwa [...] Zaczynam się zastanawiać, czy mam dość rezerw. Ale nie straciłem nadziei” – pisał do Bennetta.<sup>1318</sup> Siódmego stycznia odbył pierwszą przejażdżkę nowym samochodem, kupionym za £ 200 używanym Daimlerem, należącym przedtem do księcia Connaught, a narajonym zrecznie przez Borysa, który bardzo był dumny z możliwości przysłużenia się zarazem i firmie, i rodzicom.<sup>1319</sup> Kilka dni potem urodził się wnuk Conrada, Philip. Podobno przybycie dziecka „ostatecznie przywróciło dawną serdeczność między Conradem a Borysem”. Pokrył koszty związane z porodem i obsypywał zarówno młode małżeństwo, jak i niemowlę prezentami – na co Jessie patrzyła bez entuzjazmu. Jej stosunki z synem i synową pozostały chłodnawe jeszcze przez czas dłuższy.<sup>1320</sup> Tydzień po urodzeniu Philipa Conrad z żoną pojechali zobaczyć dziecko („naprawdę całkiem miłe. Wszystko tam wygląda zadowolająco”), a nieco później cała trójka złożyła dwudniową wizytę w Oswalds.<sup>1321</sup> Conrad martwił się tylko zdrowiem Borysa i powrotem „objawów neurastenii”.<sup>1322</sup> Martwił się też stanem Jessie, ale starał się to przed nią ukryć.<sup>1323</sup> Jedynie John nie przysparzał kłopotów i doskonale radził sobie w Le Havre.<sup>1324</sup>

Przy końcu stycznia Conrad poczuł się lepiej. Oznaką ożywienia było snucie planów już na jesień: chciał we wrześniu wyjechać do południowej Francji, później rozważał projekt podróży do Biarritz jeszcze tego lata.<sup>1325</sup> Przede wszystkim postanowił zabrać się do *W zawieszeniu*.

„Ileż z tym jeszcze roboty! Jednakże nie czuję tak wielkiego obrzydzenia. [...] Czuję się dość optymistycznie” – pisał 1 lutego do Curle'a. A dwa dni później rozprawiał w liście do Pinkera: „Skupiam moje wszystkie myśli na Powieści, która z pewnością, ukończona, będzie sporawa – mam na myśli tak treść, jak i rozmiary.” Tłumaczył, że krytycy wyrażali rozczarowanie *Korsarzem*, bo spodziewali się zapowiedzianej „wielkiej powieści śródziemnomorskiej”. „No cóż, teraz znajdą dość wagi i ciała w tym, co nastąpi. Mogę to spokojnie obiecać.”<sup>1326</sup> Istotnie, tekst *W zawieszeniu* świadczy o bardzo szerokiej skali

---

<sup>1317</sup> „New York Times Book Review”, 2 XII 1923; „New Statesman” 15 XII 1923. Por. Sherry, *Heritage*, s. 36 i 349–362. Były od tej reguły wyjątki: T. E. Lawrence pisał do Sydneya Cockerella 13 I 1924, że *Korsarz* to „bardzo dobra książka”, T. E. Lawrence, *Letters*, London 1938, s. 450.

<sup>1318</sup> Do Bennetta, 2 I 1924, *LL*, II, s. 331.

<sup>1319</sup> Do Doubledaya, 7 I 1924, *LL*, II, s. 332 i 28 I 1924, *Listy*, s. 462–463; B. Conrad, *My Father*, s. 164–165.

<sup>1320</sup> B. Conrad, *My Father*, s. 163; *JCC*, s. 264–265.

<sup>1321</sup> Do Curle'a, 16 I 1924, Curle, s. 229; do Jean-Aubry'ego, 3 II 1924, *LF*, s. 195.

<sup>1322</sup> Do Doubledaya, 7 II 1924, *LL*, II, s. 339.

<sup>1323</sup> Do Curle'a, 27 XII 1923, Curle, s. 224–225.

<sup>1324</sup> Do Galsworthy'ego, 22 II 1924, *LL*, II, s. 340.

<sup>1325</sup> Do Keatinga, 28 I 1924, Yale; do E. L. Adamsa, 26 III 1924, *LL*, II, s. 341; do Pinkera, 8 IV 1924, Berg.

<sup>1326</sup> Do Curle'a, 1 II 1924, Curle, s. 230; do Pinkera, 3 II 1924, Berg.

problemów: psychologicznych, historycznych, politycznych, kulturowych. Napoleon, zarysowany jako budziiciel potężnych ruchów społecznych i narodowych; kontrast między kulturami Anglii, Francji i Włoch; porewolucyjne przemiany socjalne w Europie; dążenie Włochów do niepodległości; miłość między przyrodnim rodzeństwem – nagromadzenie tematów daje się porównać tylko z *Nostrmem* i może *W oczach Zachodu*, świadczy o nie wygasłych ambicjach autora. Tym bardziej bolesna musiała być niemożność pisania. „To jak pogoń w sennym koszmarze – niesamowita i wyczerpująca.” Po marcu 1923 roku powstał zaledwie jeden przeciągnięty rozdział powieści, niesporna 50 stron druku.

Conrad nie był też w stanie zabrać się do innej pracy. „Powinienem teraz napisać (aby uzupełnić tom) dwie [nowele] i nie jestem zdolny znaleźć tematu – nawet na jedną. Ani cienia tematu!” – zalił się Galsworthy'emu.<sup>1327</sup> Tak było nawet wówczas, kiedy i on sam, i Jessie byli zdania, że „jest nadal w dobrej formie”. Stosunkowo niezły stan zdrowia utrzymał się do końca marca.<sup>1328</sup>

W drugiej połowie miesiąca pozował Jacobowi Epsteinowi do popiersia, niewątpliwie swojego najznakomitszego artystycznie portretu. Epstein, wielbiciel twórczości Conrada, wspomina w autobiografii, że nerwowy i wybuchowy pisarz nie był łatwym modelem, chociaż starał się siadywać bardzo cierpliwie. „Spojrzenie miał bystre, mimo opadania jednej powieki. [...] Był pokrecony od reumatyzmu, kapryśny, nerwowy i chory. Powiedział mi: «Skończyłem się.» Przejmujące było, kiedy wyciągnął z szuflady swój ostatni rękopis, aby mi pokazać, że nadal pracuje. Ale nie było w tym tryumfu i powiedział mi, że nie wie, czy go kiedykolwiek skończy. «Zużyłem się – powiedział – zużyłem.» Często powtarzał słowo «odpowiedzialność». Twierdził, że nic nie wie o sztukach plastycznych. Rozmawiali o literaturze. Conrad parsknął wściekle na wzmiankę o *Moby Dicku*, «Nie ma pojęcia o morzu. Fantastyczne, humorystyczne» – powiedział. Kiedy nadmieniałem, że książka jest symboliczna i mistyczna: «Mistyczna, akurat. Moje stare buty są mistyczne! Meredith? Jego postacie mają po dziesięć stóp wzrostu. D. H. Lawrence dobrze zaczął, ale się popsuł. Świństwo. Same sprośności.»<sup>1329</sup> Z portretu był zadowolony: Epstein „wykonał wspaniałe dzieło o nieco monumentalnej godności, a jednak – wszyscy są zgodni – podobieństwo jest uderzające”.<sup>1330</sup>

Wkrótce potem rozchorował się ponownie. Nastrój wyrażany w rozmowach z Epsteinem nie był przelotny. Świadczy o tym nawet Przedmowa do zbioru *Krótszych opowieści*, z wielkim trudem ułożona w kwietniu. Jest niemal w całości poświęcona wysilonemu usprawiedliwianiu się ze zgody na taki właśnie zestaw utworów. Przebija w niej znużenie i brak wiary, wątpliwe, czy zdołała kogokolwiek zachęcić do lektury tomu.<sup>1331</sup>

W inną imprezę wydawniczą, do której nie miał przekonania, wciągnął go siłą Ford. Zapragnął mianowicie ogłoszenia w osobnym tomiku *Charakteru przestępstwa z Przedmowami* obu współautorów. Kierowały nim złożone motywy: na pewno zdawał sobie

---

<sup>1327</sup> 22 II 1924, *LL*, II, s. 340.

<sup>1328</sup> Jessie do Pinkera, 24 II 1924, Berg; Conrad do Doubledaya, 27 III 1924, Princeton.

<sup>1329</sup> J. Epstein, *An Autobiography*, London 1955, s. 74.

<sup>1330</sup> Do Doubledaya, 27 III 1924, Princeton.

<sup>1331</sup> Wysłał ją 30 IV, do Doubledaya, 8 V 1924, Princeton. O wyborze por. do tegoż, 7 II 1924, *LL*, II, s. 337–339 i do Pinkera, 12 II 1924, *Listy*, s. 466–467. Okoliczności powstania zbioru i treść Przedmowy omawia D. W. Rude, *Conrad. as Editor: The Preparation of „The Shorter Tales”*, w tomie: *Joseph Conrad: Theory and World Fiction, Proceedings of the Comparative Symposium*, vol. VII, Lubbock, Texas, 1974, s. 189–196.

sprawę z ogromnego wówczas rynkowego popytu na utwory Conrada i chciał w ten sposób podreperować również własną kasę; ale przede wszystkim usiłował wzmocnić swoją pozycję psychologiczną. Po latach wojny i życiowej rozsypki, pogarszanej kryzysami nerwowymi, wracał do świata literackiego i oryginalnej twórczości. Współwystępowanie z Conradem poprawiało samopoczucie chociażby dzięki przypominaniu wszystkim, i sobie samemu, dawnych lat świetności „English Review” i kooperacji z uznanym teraz mistrzem angielskiej prozy. A poza tym Ford był do Conrada głęboko przywiązany, potrzebował jego przyjaźni i szukał pretekstów do ponownego zbliżenia. Conrad nie miał na nie ochoty. Musiałby zresztą przezwycięzać opór Jessie, która Forda nienawidziła i podejrzewała męża o zbytnią uległość.<sup>1332</sup>

Wynikały z tego tragikomiczne spięcia. Kiedy w lutym Ford zaproponował wizytę w Oswalds, Conrad nie odmówił, ale Jessie podała możliwie najmniej wygodne godziny dojazdu. Ford nie dał się odstraszyć, a po wizycie, zwiedziony uprzejmością gospodarza, nabrał przekonania, że dawna przyjaźń została odbudowana.<sup>1333</sup> Natomiast Conrad donosił Pinkerowi: „Spotkaliśmy się tak, jak gdybyśmy się przez ostatnie dziesięć lat widywali codziennie. [...] Kiedyśmy tak przyjemnie wspominali dawne czasy, pytałem sam siebie na swój cyniczny sposób, kiedy wyjdzie szydło z worka...” A w następnym liście podsumował: Ford „chce mieć ze mną przyjacielskie stosunki osobiste. W istocie, *entre nous*, zbyt przyjacielskie.”<sup>1334</sup> Utrzymanie go na dystans ułatwiał fakt, że Ford mieszkał teraz stale w Paryżu. Spotkali się jeszcze tylko raz, kiedy 30 kwietnia Ford, znowu myśląc o obrony, zawitał nieoczekiwanie do Oswalds. Jessie piorunowała: „ten ohydny Ford znów się pojawił. J. C. chciał go zaprosić na podwieczorek, ale odmówiłam, bo po co mu pozwalać, żeby się znowu tak spoufalał. Nie cierpię go.”<sup>1335</sup>

Sprawa wydania *Charakteru przestępstwa*, bardzo zawiła ze względu na wchodzące w grę prawa autorskie i wydawnicze, wlokła się niemiłosiernie, chociaż Conrad, bardzo zirytowany, starał się ją przyspieszyć i zgadzał na proponowane warunki. Ostatecznie uregulowali kwestię nie tylko opowiadania, ale i obu powieści: obaj mieli prawo do włączania ich do zbiorowych wydań, dzieląc się po połowie honorariami (co było bardzo korzystne dla Forda, który nigdy wydania zbiorowego się nie doczekał), a dodatkowo Conrad całkowicie odstąpił Fordowi prawa do przekładów *Spadkobierców* i *Przygody* na języki europejskie.<sup>1336</sup> Napisał też w maju krótką Przedmowę do *Charakteru przestępstwa*; był to jego ostatni ukończony tekst.<sup>1337</sup> Nie zgodził się tylko na geszefciarski pomysł wydawcy O'Briena, by włączyć opowiadanie do zbioru „najlepszych nowel roku”.<sup>1338</sup>

Na początku maja Jessie sądziła, że Conrad czuje się lepiej, ale znowu utyskiwała na jego „nierozsądek”. Ją samą oczekiwała w czerwcu ponowna operacja kolana. Dodatkowym

---

<sup>1332</sup> Jessie do Pinkera, 24 II 1924: „Liczę na Pana wymowę, kiedy wyrazi Pan swoją opinię o F. M. H. Myślę, że J. C. nie zna głębi jego podłego umysłu. A jak by powiedziała Karola, ma podle zewnątrz [*exterior*].”

<sup>1333</sup> Conrad do Pinkera, 3 II 1924, Berg (fragm. opuszczony w *LL*, II, s. 337); telegram od Pinkera do Conrada, zapowiadający wizytę Forda, 4 II 1924, Yale; Mizener, s. 336.

<sup>1334</sup> Do Pinkera, 4 i 7 II 1924, Berg; por. Baines, s. 432 i Mizener, s. 336.

<sup>1335</sup> Jessie do Pinkera, 30 VI 1924, Berg; Conrad do tegoż, 1 V 1924, Berg.

<sup>1336</sup> Do Forda, 2 V 1924, Yale.

<sup>1337</sup> Ukończona 14 V (data na rpsie, Yale), wysłana z listem do Forda 17 V 1924, Yale.

<sup>1338</sup> Do Pinkera, 20 VII 1924, *LL*, II, s. 347.

kłopotem było poszukiwanie nowego domu, bo Oswalds mieli opuścić we wrześniu.<sup>1339</sup> Conrad dręczył się niemożnością pracy. Świat wydawał się „płaski i zjełczały – ale jeszcze się go nie wyrzekłem. Nie wyrzekłem się niczego poza tym, co mi wydarły brutalne lata.”<sup>1340</sup> Nawet takie deklaracje przychodziły mu jednak coraz trudniej. „Już od prawie czterech lat nie napisałem niczego wartościowego – zwierzał się Gide'owi. – Zastanawiam się, czy to koniec? Może.”<sup>1341</sup>

Niewątpliwie uderzyło go jako paradoks, że właśnie pierwszy w historii Anglii rząd socjalistyczny, gabinet Partii Pracy z premierem Ramsayem MacDonaldem, zaoferował mu w maju tytuł szlachecki. Odpowiedział odmownie, ale z piękną kurtuazją: „Przesyłając wyrazy szczerych podziękowań, ośmielę się dodać, że jako człowiek, którego wczesne lata ciężką pracą i niezapomnianymi przyjaźniami związały ściśle z brytyjskimi ludźmi pracy – jestem szczególnie wzruszony faktem, że ta zaszczytna propozycja została do mnie skierowana w okresie piastowania przez Pana urzędu premiera.”<sup>1342</sup> Dlaczego odmówił? Przypuszczam, że wystarczającym powodem była świadomość, że pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny i przyjęcie tytułu byłoby jak gdyby wyparciem się tego dziedzictwa. Ale odmawiał z zasady także wszelkich honorowych tytułów akademickich: doktoratów Cambridge, Durham, Edynburga, Liverpoolu i Yale.<sup>1343</sup>

Na początku czerwca, kiedy nerwowo wyczekiwał operacji Jessie, przyjemną rozrywkę przyniosły dwa spotkania z rodakami. Najpierw odwiedziła go, razem z przyjaciółką, panna Irena Rakowska, córka jego dawnej znajomej Marii Ołdakowskiej. Spędziła w Oswalds kilka weekendów. Wspominała później, że Conrad, ujmująco grzeczny, planował i organizował dla nich rozrywki, wycieczki i przejażdżki. „Sam przyrządzał poranny posiłek dla wszystkich (jaja na szynce) i sam podawał. Było to zresztą jego zwykłe zajęcie, nie tylko dla gości. Nie zaniedbywał go nigdy, nawet wtedy gdy miewał stany depresyjne. Nikt się wtedy nie śmiał odezwać. On sam podzwaniał nerwowo widelcami, żeby «coś się działo».” Mówił Rakowskiej, że jego synowie nie interesują się literaturą (a Borys wyznał jej, że „nic nie czytał”). Chciał podobno, by John ożenił się z Polką i nauczył po polsku.<sup>1344</sup> Rakowska zapamiętała, że Conrad wyrażał chęć powrotu do Polski. Jessie również wspomina o takim zamiarze; potwierdza go z naciskiem Mégroz. Ale Jean-Aubry wydaje się nic o tym nie wiedzieć, a Curle, drugi z najbliższych mu ludzi w ostatnich latach życia, kategorycznie zaprzecza, by Conrad kiedykolwiek coś podobnego powiedział.<sup>1345</sup> Prawda leży chyba pośrodku. Conrad snuł, zwłaszcza w okresach wydobywania się z depresji, wiele rozmaitych, pobudzających i „wyzwalających” go chwilowo projektów – nie traktując ich całkiem poważnie. Nie ma żadnych śladów, by zrobił cokolwiek dla wybadania choćby możliwości

<sup>1339</sup> Do A. Zagórskiej, 28 IV 1924, *Listy*, s. 470; Jessie do Pinkera, 4 V 1924, Berg.

<sup>1340</sup> Do Doubledaya, 8 V 1924, Princeton.

<sup>1341</sup> 30 V 1924, *LF*, s. 200.

<sup>1342</sup> Do R. J. MacDonalda, 27 V 1924, *Listy*, s. 472.

<sup>1343</sup> Brulion listu do kanclerza uniwersytetu Cambridge, 18 II 1923, Berg; do Doubledaya, 13 III 1923, *LL*, II, s. 297–298; do Pinkera, 22 III 1923, Berg.

<sup>1344</sup> B. Kocówna, *Żywa tradycja Conradowska*, „Przegląd Humanistyczny” 1961, nr 1, s. 177–178; I. Rakowska-Luniewska, *U Konrada Korzeniowskiego*, „Pion” 1934, nr 50.

<sup>1345</sup> *JCC*, s. 271; R. L. Mégroz, *Joseph Conrad's Mind and Method*, London [1931], s. 63–64; Curle, *LTY*, s. 184.



takiego kroku; przeciwnie, tuż przed śmiercią zdecydował wynająć na kilka lat dom w Kent.

Jego stosunek do Polski pozostał złożony. Ucieszył się, kiedy Konstanty Skirmunt zaprosił go na uroczysty obiad do poselstwa R. P. w Londynie. Ale odmówił wysuniętej przez Skirmunta prośbie o objęcie honorowej prezesury wskrzeszanego Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski, zasłaniając się złym zdrowiem i odcięciem od miasta i życia publicznego w ogóle. Romanowi Dyboskiemu, który wówczas wykladał literaturę polską na uniwersytecie londyńskim, wyjaśnił dodatkowo, że jego zdaniem zabiegi propagandowe nie licują z historyczną i kulturalną godnością Polski.<sup>1346</sup> Było w tym coś z uniku, bo honorowy prezes poza użyczeniem nazwiska wiele robić nie musiał, ale Conrad nie czuł się może pewny, jaką działalność Towarzystwo rozwinie, i nie chciał firmować „w ciemno”. Również Polacy zachowywali się wobec niego trochę dwuznacznie. Chociaż rozmowa w poselstwie toczyła się początkowo po polsku i Conrad dobrze sobie w niej radził – Dyboski, który już przedtem napisał do niego po angielsku, i teraz w tym języku zaczął z nim osobną konwersację. A kiedy Stefan Pomarański, wówczas młody pracownik Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, przesłał Conradowi odnalezione rękopisy, dokumenty i rysunkowy portret Apollona Korzeniowskiego – dołączył list po angielsku, podziękujący wyrzutami. Na podstawie lektury, stwierdzał, Conrad wydaje mu się „bardzo obcy”. Chciałby, aby przesłany zbiór „pewnego dnia powrócił do Polski [...] Dla nas w Polsce będzie zawsze świętą pamiątką narodową.” O dziwo, Conrad odpowiedział bardzo ciepło, po polsku, i podpisując się „Konrad Korzeniowski”. Wyraził zgodę na honorowe członkostwo Polskiego Towarzystwa Geograficznego i zapowiedział prośbę o zapisanie go na członka Kasy im. Mianowskiego, popierającej badania naukowe i twórczość literacką w Polsce.<sup>1347</sup>

Operacja Jessie odbyła się 13 czerwca w Canterbury. Wynik uznany został za pomyślny, ale musiała pozostać w szpitalu do 24 lipca.<sup>1348</sup> Conrad pisywał do żony częste listy; nie zawsze mógł ją odwiedzać, bo sam chorował.

Bezskutecznie usiłował pracować. 2 lipca skarżył się Curle'owi: „Staram się zwalczyć napad ostrego przygnębienia, który chwycił mnie jakby za gardło.” A następnego dnia wyznał Ernestowi Dawsonowi: „Czuję się (i zapewne wyglądam) okropnie słabo i moja werwa jest bliska zera. Oto okrutna prawda. Ale od dawna nie jestem zdrow i ściśle *entre nous* zaczynam się czuć jak zapędzony do kąta szczur. Tyle na dziś.”<sup>1349</sup>

Później zebrał się w sobie i zaczął, za namową Curle'a, pisać szkic *Legendy*. Ale w ciągu trzech tygodni napisał ledwie cztery stronic.<sup>1350</sup> Ucieszył się bardzo powrotem Jessie, chociaż unieruchomionej i z nie zagojoną raną w kolanie. Irena Rakowska i jej przyjaciółka, panna Świeżawska, zostały zaproszone na weekend 26 lipca; zrobiono parę fotografii.<sup>1351</sup>

---

<sup>1346</sup> Obiad odbył się 11 VI, do Curle'a [10 VI 1924], Curle, s. 238; obecni byli m.in.: panna Alma Tadema, Jean-Aubry i Edward Raczyński. R. Dyboski, *Spotkanie z Conradem*, „Czas” 1932, nr 71; E. Raczyński, *Spotkanie w poselstwie w Londynie*, „Wiadomości” 1949, nr 33/34. Conrad zgodził się tylko na użycie jego nazwiska jako współinicjatora restytucji Towarzystwa (która nb. nie nastąpiła).

<sup>1347</sup> S. Pomarański do Conrada, 22 VI 1924, Yale; Conrad do Pomarańskiego, 28 VI 1924, *Listy*, s. 474

<sup>1348</sup> Do Pinkera, 6 i 15 VI 1924; Berg; do R. Jonesa, 10 VII 1924, *LL*, II, s. 346; do Jean-Aubry'ego, 22 VII 1924, *Listy*, s. 475.

<sup>1349</sup> Do Curle'a, 2 VII 1924, Curle, s. 239; do E. Dawsona, czwartek 4 [= 3, bo 4 był piątkiem] VII 1924, Yale.

<sup>1350</sup> Do Curle'a, 8 i 22 VII 1924, Curle, s. 240–241; *JCC*, s. 274.

<sup>1351</sup> Do Jean-Aubry'ego, 22 VII 1924, *Listy*, s. 475.

Na następny weekend, w piątek, 1 sierpnia, wieczorem, przyjechał Curle. Conrad był rozmowny, sprawiał wrażenie, że jest w dobrej formie. „Mój umysł zdaje się jaśniejszy niż od miesiący – powiedział – i niedługo znów wezmę się do roboty.” Następnego dnia w południe pojechał z Curle'em oglądać dom, który chciał wynająć od września. Po drodze chwycił go ostry ból w klatce piersiowej. Wezwany z Ashford dr Fox uspokajał, że to tylko niestrawność. Wieczorem przyjechali Borysostwo z Johnem i Philipem. Conrad prosił, by mu zaraz przynieść wnuka. Czuł się gorzej. Wezwano następnego lekarza, tym razem z pobliskiego Canterbury. I ten nie znalazł powodu do niepokoju, ale po jego odjeździe chory oddychał z coraz większym trudem. Późno wieczorem, kiedy bardzo cierpiał, poprosił, by go zostawiono samego.

Rano 3 sierpnia po ciężkiej nocy, wydawał się raźniejszy. Żartował, pocieszał na odległość żonę. O 8.30, kiedy samotnie siedział w swoim pokoju, usłyszano okrzyk i upadek ciała na podłogę. Był martwy.<sup>1352</sup>

Pogrzeb według obrządku rzymsko-katolickiego odbył się cztery dni później, 7 sierpnia, na cmentarzu w Canterbury.<sup>1353</sup> Uczestników konduktu było niewiele: rodzina, garść bliskich, Edward Raczyński jako przedstawiciel Rzeczypospolitej.

„Dla tych – pisał Edward Garnett – którzy uczestniczyli w pogrzebie Conrada w Canterbury podczas dorocznego Festiwalu Krykietowego 1924 i przejeżdżali przez zatłoczone ulice, ozdobione flagami, było coś symbolicznego w angielskiej gościnności i nieświadomości tłumu, który nie zdawał sobie nawet sprawy z istnienia tego wielkiego pisarza. Paru dawnych przyjaciół, znajomych i dziennikarzy stanęło nad jego grobem.”<sup>1354</sup>

Ciało złożono w bocznej części cmentarza, pod nagrobkiem w postaci prostego, kamiennego obelisku, na którym wyryto imiona zmarłego w postaci świadczącej, że Jessie nie wiedziała dobrze, jak się jej mąż nazywa: Joseph Teador Conrad Korzeniowski. Prostokąt nagrobka odcina się surowo na tle sąsiadujących krzyży.

Wykute na obelisku słowa Edmunda Spensera, które Conrad wybrał był jako epigraf *Korsarza*:

„Sen po trudzie, port po wzburzonych morzach,  
Spokój po wojnie, śmierć po życiu cieszy ogromnie.”

mogą wydać się trafne, ale tylko jeżeli zapomni się o ich źródle. Spenser kładzie je w usta Rozpaczy, która namawia Rycerza Czerwonego Krzyża do popełnienia samobójstwa. Conrad znał aż nadto dobrze takie pokusy, ale rozpacz, która go tyle razy ogarniała, nie była jego ostatecznym wnioskiem.

Literatura angielska zegnała go najpiękniej słowami Virginii Woolf: „Nagle, nie dając

---

<sup>1352</sup> Curle, *LTY*, s. 219–232; *JCC*, s. 274–276. Przyczyną zgonu był najwidoczniej zawał serca. Na stan zdrowia Conrada silnie wpływały zaniedbane zęby, por. np. *JCC.*, s. 275.

<sup>1353</sup> Baines, s. 436. Majątek Conrada wynosił w chwili śmierci 20 045 funtów („The Times”, 17 XI 1924).

<sup>1354</sup> *Letters from J. Galsworthy*, s. 14–15. Herbert F. West, opisując pogrzeb w „Saturday Review of Literature” (6 IX 1924), stwierdza, że kondukt wychodzący z kościoła Św. Tomasza po mszy żałobnej był „uderzająco mały” i składał się z pasażerów pół tuzina samochodów oraz kilku osób pieszych. Na fotografiach pogrzebu, ukazujących kondukt już na terenie cmentarza (zbiór Duke), widać kilkudziesięciu uczestników.

czasu na uporządkowanie naszych myśli i przygotowanie zdań – nasz gość nas opuścił; i to odejście bez pożegnania i ceremonii harmonizuje z jego przybyciem wiele lat temu, kiedy osiedlił się w tym kraju. Zawsze bowiem otaczała go jakaś aura tajemniczości. Składały się na nią częściowo jego polskie pochodzenie i niezapomniany wygląd, częściowo jego decyzja zamieszkania na głębokiej wsi, z dala od plotek i salonów, tak że jedynym źródłem wiadomości o nim byli zwyczajni ludzie, którzy wpadali na chwilę z wizytą i potem opowiadali o nieznanym gospodarzu, że ma doskonałe maniery, najbystrzejsze w świecie oczy i mówi po angielsku z silnym obcym akcentem.”<sup>1355</sup>

---

<sup>1355</sup> V. Woolf, *Joseph Conrad, Conrad w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1974, s. 265.

## Posłowie

Przepowiadała wnukowi Teofila Bobrowska, że będzie „wielkim człowiekiem serca”. I Conrad był nim. Gardził sentymentalizmem i wylewnością, w swoich utworach zachował wstrzemięźliwość w przedstawianiu uczuć; sceptycyzm i ironia to dla niego tonacje o wiele bardziej charakterystyczne niż czułość, entuzjazm lub namiętność. A jednak był człowiekiem głęboko uczuciowym.

Najciekawszym fragmentem wspomnień młodszego syna Conrada jest relacja o tym, że ojciec bardzo lubił się z nim „bawić w ogrodzie – na przykład puszczając łódki na staw – ale kiedy ktoś trzeci znalazł się w pobliżu, Conrad umykał albo udawał, że jest zajęty czymś innym, Ian Watt napisał słusznie, że Conrad chciał kochać i być kochanym. Ale warunki, w których wyrósł: groźne i posępne dzieciństwo, niepewna młodość, długie lata wśród twardych marynarzy, a później wśród znanych z rezerwy Anglików („niedorozwinięte serca” to słynna diagnoza E. M. Forstera) – nauczyły go wielkiej ostrożności w ujawnianiu uczuć, a nawet ich potrzeby. Otwierał się rzadko i tylko wobec najbliższych przyjaciół.

Można by sądzić, że najsilniejsze i najtrwalsze uczucia żywił Conrad nie w stosunku do ludzi, ale w stosunku do idei. Najzarliwszy ton pojawia się w jego listach wówczas, gdy pisze o tragizmie istnienia i słabości ludzkiej natury, o przemocy politycznej i wierności dla spraw przegranych, o godności człowieka i ciężarach moralnej odpowiedzialności, o twardych wymogach Sztuki. Ale nie bezpodstawnie Saint-John Perse nazwał Conrada „najbardziej ludzkim” spośród znanych mu literatów. W życiu prywatnym potrafił być serdeczny, choć nigdy się nie rozczulał; w jego utworach przez ironię i groteskę, prawdziwie romantyczne, przebija współczucie, troska, żarliwe przejęcie się nie losem Ludzkości – ale dołą każdego człowieka.

Napisał o sobie (do Kazimierza Waliszewskiego): „W moim razie *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie.” Owo oczywiście „jedno znaczenie” – to dwoistość polsko-angielska. Ale może nie ona była najważniejsza. Kontrast między samotnością a potrzebą przyjaźni, zrozumienia i współczucia, a także kontrast między wyobcowaniem a kultem więzi tradycyjnych i narodowych – to także były dwoistości dla losu Conrada zasadnicze.

Dziesiątki listów dowodzą emocjonalnych potrzeb samotnika. Stanowiły te listy namiastkę bezpośrednich stosunków. Każda wymiana korespondencji zdawała się ustanawiać nowe powiązania, nowy rodzaj wzajemnych relacji – stąd tak odmienny charakter listów, które kierował Conrad do różnych adresatów.

Prześladowało tego wyobcowanego emigranta poczucie nierzeczywistości innych ludzi – naturalne u człowieka żyjącego poza uformowanymi układami rodzinnymi, środowiskowymi i narodowymi. Toteż twórczość powieściopisarza określał jako wyraz „przekonania o istnieniu naszych bliźnich”, akt wiary w rzeczywistość ogólnoludzkiej wspólnoty, o której

piisał w Przedmowie do *Murzyna* z załogi „*Narcyza*”.

Niemal całe życie był, i czuł się, „obcym”. Obcym na zesłaniu; obcym podczas pobytów u rodziny na Ukrainie, obcym – z powodu swoich przeżyć i sieroctwa – w Krakowie i Lwowie; obcym w Marsylii; obcym narodowo i kulturowo na brytyjskich statkach; obcym jako angielski pisarz. Ford określał go jako przeniesionego z innej epoki Polaka, Bennett jako „człowieka Wschodu”, Ernest Dawson jako zdomowionego bardziej w literaturze francuskiej niż angielskiej, on sam siebie (do Grahama) jako „cholernego cudzoziemca”. A jednocześnie ten tworzący po angielsku i uważany za obcego pisarz przywiązywał ogromną wagę do ciągłości, tradycji, a także do kultury narodowej. Dwu pisarzy, których najwymowniej chwalił, Maupassanta i Turgieniewa, nazywał „z gruntu narodowymi”. „Charakter narodowy” uważał za jedyny rzeczywiście trwałe i niezawodny czynnik życia zbiorowego.

\*\*\*

Conrad tak chętnie i często korzystał z własnych wspomnień jako budulca literackiego, że pokusa, by traktować jego życie i dzieło jako jedną całość, na tym samym planie umieszczoną, jest bardzo silna. Opisuje się zwykle Conradowski „pogląd na świat” czy tego świata składniki cytując jednym tchem wypowiedzi prywatne i publiczne, zdania z listów i zdania z książek. Takie postępowanie budziłoby sprzeciw tylko metodologicznych pedantów, gdyby nie fakt, że daje ono w rezultacie obraz niespójny i ostatecznie błędny. Łącząc bowiem mechanicznie i bezkrytycznie te dwie dziedziny: literaturę i życie prywatne – fałszuje się ich wzajemny stosunek. Skoro dla Conrada własne przeżycia były surowcem, to surowca i produktu obrobionego nie można traktować w ten sam sposób.

Nie można również dlatego, że wiele listów Conrada pisanych było pod wpływem depresji. Starał się – sędzę, że na ogół skutecznie – ograniczyć wpływ choroby na treść swoich utworów literackich. W listach był swobodniejszy, mniej się kontrolował, a zresztą kontrolować nie mógł. Wiemy zaś, że pesymizm, niepewność własnych sił, zachwianie poczucia osobowości („chwiejność autoportretu”) i przyciemniony obraz świata są charakterystycznymi objawami depresji, podobnie jak spotęgowane odczuwanie bólu. Musimy to uwzględnić, podobnie jak uwzględnialibyśmy przy opisie czyjejś twarzy fakt, że była właśnie spuchnięta z powodu infekcji zęba.

„Człowiek [...] jest wytworem okoliczności i ich ofiarą” – napisał Conrad w jednym ze swoich utworów. Sam nie był wyjątkiem od tej reguły, ale przez całe życie usiłował się spod władzy okoliczności wyłamać. Dlatego zmieniał decyzje i przynajmniej pięć razy gwałtownie skręcał bieg swojego życia: kiedy wyjechał z Polski, kiedy opuścił Francję, kiedy udał się do Afryki, kiedy podjął zawód pisarza i kiedy się ożenił. Za każdym jednak razem ucieczka od nacisku okoliczności była przez nie zarazem wymuszona i ułatwiona. Uwolnienie okazywało się pozorne, bo świadomość zapanowania nad własnym losem mogło stworzyć tylko konsekwentne trzymanie się raz wybranej i przez samego siebie określonej drogi. Dlatego właśnie taką konsekwencję usiłował nadać swojemu życiu w autobiograficznej legendzie.

Legenda ta była próbą nadania sensu własnemu życiu. Ale całość twórczości Conrada, w której owa legenda jest tylko małą cząstką – to próba odnalezienia sensu ludzkiej egzystencji

w ogóle. Conrad tyle razy pisał o „złudzeniach”, którymi człowiek musi się karmić, bo „inaczej wcześniej wyrzekłby się życia”, tyle razy wyrażał nieufność wobec ludzkiego myślenia, tak sarkastycznie wypowiadał się o „pokrzepiającym wpływie” działania, które „zabija myśl i sprzyja pochlebnym złudzeniom” – że wielu krytyków posądzało go o nihilizm, o negowanie w ogóle możliwości znalezienia takiego sensu. Jednakże posądzenie to wypływa z prostoduszności interpretatorów. Conrad wyraża się sceptycznie o rozumie i poznaniu naukowym – bo uważa, że żaden proces intelektualny sam przez się nie nada sensu ludzkiej rzeczywistości. Poznanie przyrody, która jest idealnie obojętna względem człowieka, nie daje nam wskazówek, jak żyć, nie ujawnia żadnych wartości moralnych. Conrad pisze o „złudzeniach”, bo jest zdania, że wszystkie ideały, które człowiek wytwarza, są właśnie tylko tworem człowieka, jego własnym wyobrażeniem, i poza ludzkim życiem nie znajdują nigdzie potwierdzenia. Ale to nie rezygnacja i beznadzieja dyktują mu te sceptyczne wypowiedzi. Przeciwnie: Conrad jest przekonany, że życie ludzkie może mieć sens – ale sami musimy mu go nadawać. Sens ten nie jest skutkiem rozumowego poznania, ale wyrazem wiary; nie wynika z żadnej kalkulacji, ale z wysiłku woli. Treści tej wiary i kierunek wysiłku nie są u Conrada pozostawione indywidualnemu i dowolnemu wyborowi. Mają jednoznacznie określone odniesienie: odwołują się do zasady wierności. Jest to wierność ludzkiej wspólnocie, wierność moralnemu dorobkowi ludzkości.

Pisanie nie było dla Conrada wykładaniem prawd uprzednio ustalonych – ale zmaganiem się z samym sobą, ponawianym usiłowaniem pogodzenia rozdzierających go sprzeczności, walką z nurtującymi go problemami, próbą dojścia do ładu z magmą osobowości. Ukończone dzieła były rezultatem poszukiwania prawdy „wielorakiej i jedynej”. Prywatne listy zaś zawierają komunikaty z tych walk i poszukiwań, komunikaty cząstkowe, nieraz całkiem sprzeczne z ostatecznym wynikiem.

My, czytelnicy dzieł Conrada, możemy na jego życie patrzeć właśnie jak na pobojuwisko. I widząc znakomitość pisarza, widzieć też wielkość człowieka, który z własnego cierpienia wy dobył dla nas tyle piękna – i takie bogactwo myśli